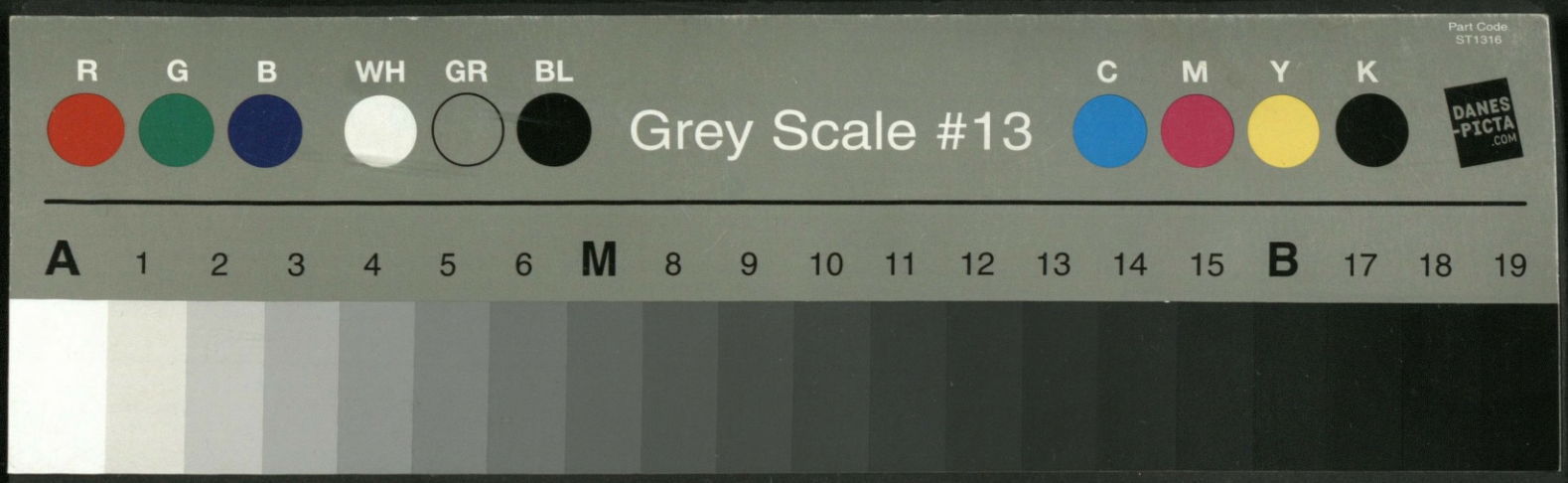
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code
ST1316
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Inches
Centimetres
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES PICTA .COM

72 P. P. Dion. Czach.
№ 6243/II

J = 2109

J 107
2190 8

DNIA NA DZIEŃ

WARSZAWA 1914 — 1915 WILNO

Eigentum
Heeresarchiv-Zentralstelle
Danzig
E. 52 5.

CZESŁAW JANKOWSKI

2109

1222

Z DNIA NA DZIEŃ

WARSZAWA 1914 — 1915 WILNO

GARNIZONOWA BIBLIOTEKA WOJSKOWA
w Radomiu.

WYDAWNICTWO KAZIMIERZA RUTSKIEGO W WILNIE
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA,
:: WOLFFA I SPÓŁKI W WILNIE 1923 ::

92 : 93(438)11
Cg 943/11

2/21.

Odbito w drukarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie,
egzemplarzy numerowanych dwa tysiące.

№ 1660

BIBLIOTEKA
GARNIZONOWA BIBLIOTEKA WOJSKOWA
w Radomiu
32164/2

2109

Najuprzejmiej proszę wyobrazić sobie przeciętnego polskiego inteligenta przyglądającego się ruchomej panoramie wiekopomnych wydarzeń, których widownią zaczęła być Europa od epokowej daty 1 sierpnia 1914-go roku... przeciętnego inteligenta wystawionego na istny grad wrażeń... porwanego w zawieruchę nastrojów, prądów ideowych, konjunktur, przeczuwań i przypuszczań. Stoi on bynajmniej nie w głównem ognisku wypadków; oraz i nie w samej kuźni politycznych kolejnych dogmatów. Nie zajmuje żadnego „stanowiska". On tylko przebywa to w Warszawie, to w Wilnie, to na wsi.

I od czasu do czasu gra jak arfa eolska na wietrze. Na wietrze albo i na wichrze — wydarzeń. Prądy myśli i wrażeń, którym kolejno podlega jego otoczenie, mają w nim albo wyznawcę albo tylko registratora. Jego notatki są przedewszystkiem zwierciadłem, w którem odbija się jedno po drugiem: fizjognomja dusz ludzkich oraz wygląd zewnętrzny danego momentu w danej okolicy ojczyzny naszej; odbija się widnokrąg — nieraz bardzo ciasny — pary oczu.

Cóż znaczy — para oczu! Ten, komu przypadnie w udziale malować kiedyś pełny obraz tego, co się działo na ziemiach polskich w epoce największej z wojen świata, będzie musiał przestudjować ogromny materjał złożony z postrzeżeń i relacyj setek ludzi „współczesnych".

I właśnie dlatego, że obowiązkiem nas, współczesnych, jest rzucenie takiej masy materjału do archiwum przyszłych historyków doby, którą my przeżywamy, — śmiało zapiski niniejsze pod tłocznie drukarskie kładę.

Początek tym zapiskom dały szkicowe „impresje" kreślone dla warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego" jesienią 1914-go. Gdy atoli zaczęli je pp. cenzorowie trzebić z istną

pasją, znamionującą silne poirytowanie, dałem pokój „utrwalaniu wrażeń" oraz „wykonywaniu" piórem „migawkowych zdjęć". Owóż i warszawskich, bardzo luźnych zapisek pozostała mi w tece zaledwie garść. Rzecz inna z zapiskami serji drugiej, wileńskiemi. W ciągu miesięcy trzech z okładem nie upłynął mi prawie żaden dzień sine linea. Chodziło mi o zanotowanie z absolutną szczerością, oraz możliwie lotnem odczuciem prądów i nastrojów: co i jak odczuwano oraz na co patrzono w Wilnie podczas historycznego przechodzenia grodu Giedymina z rąk rosyjskich w niemieckie; chodziło mi też — w braku możliwości fotografowania — o naszkicowanie zewnętrznego wyglądu Wilna w owych przełomowych chwilach. Na ostatek — ale bynajmniej nie na ostatnim planie — popuściwszy cugle własnym wrażeniom i odruchom, pragnąłem uwidocznić na samym autorze zapisek ewolucję duchową, którąśmy, polacy na Litwie, przeciętnie niemal wszyscy przebyli na osobliwym zakręcie dziejów naszych. Pragnąłbym też bardzo aby niezdziwiły nikogo liczne cytaty z gazet rosyjskich; pozwolę sobie przypomnieć, że nie szukać ich ani w prasie warszawskiej z sierpnia i września 1914 ani w ówczesnych ewentualnych zapiskach pamiętnikowych warszawskich, gdyż przez czas dłuższy czasopisma rosyjskie nad Wisłę wogóle nie dochodziły. Należało przeto przeglądowi prasy rosyjskiej dać miejsce w zapiskach — wileńskich.

Nie żaden to pamiętnik pisany... post festum i post factum. Żadnego tu niema, nawet najlżejszego — retuszu. Wszystko: wrażenia, poglądy i fakty przeciągają po kartach niniejszych tak kolejno jak kolejno następowały po sobie — w całej swej surowości.

Tworząc, chwytane na gorąco, przyczynki do przyszłej syntezy.

Wilno, w sierpniu 1922-go.

2109

W WARSZAWIE.

28 lipca—2 sierpnia 1914.

...Spokojem i powagą nacechowane były zarówno zachowanie się jak i nastrój Warszawy w ciągu niemiłosiernie dłużących się, wystawiających nerwy na ciężką próbę kilku dni, które bezpośrednio poprzedziły wypowiedzenie przez Niemcy wojny Rosji.

Żadnych nawet odruchowych objawów „manifestowania" się ulicznego. Wzmógł się tylko uliczny ruch; do późna w noc ludzie nie mogli, jak się to mówi, usiedzieć w domu. Wynosiło ich na miasto... Po co? Po wiadomości, po podzielenie się z bliźnim to temi, to owemi przeczuciami. Gdyż o wymianie pewnych, miarodajnych „konjunktur" nawet mowy być nie mogło.

Wypadki zaskoczyły nas. Stawiąc im czoło, uwzięło się nieskończenie wiele osób... *sperare contra spem*, to znaczy: upierać się przy twierdzeniu, a najczęściej przeczuwaniu, że „nic z tego nie będzie", że z dużej chmury spadnie mały deszcz, że do wojny ogólno-europejskiej nie przyjdzie.

Odwykliśmy operować napoleońskiemi atutami myślenia. W ciągu przecię tylu lat zasypywało się pustkę historji garściami drobniutkich faktów i fakcików!... Ot, byle się coś działo „na widowni Europy".

Inny też czynnik nastrajał przeciętną opinję publiczną warszawską na ton nieprzejednanego, *quand même* optymizmu: strach wobec nadciągającego kataklizmu. Wolno najbardziej stanowczo twierdzić, że polska War-

szawa od rogatki do rogatki na odgłos dział austrjackich pod Belgradem — jakby przykucnęła „zającem pod miedzą". Ciarki przebiegły po Warszawie. Nagle jakby... zblakły i urok swój straciły te, o których się tyle mówiło z tak dziwnem podkręcaniem wąsa: biało-amarantowe proporczyki wtargające w Sandomierskie, w Kieleckie, w Lubelskie, przy biciu w zamilkłe od lat stu „tarabany".

Cudna wizja... ale ach!... majacząca na tamtym brzegu jakiejś ogromnej powodzi krwi zalewającej zgliszcza i ruiny.

Rzec można, że w ponurem skupieniu wyglądała Warszawa rozwinięcia się wypadków, jak rozkręcania się sprężyny, długo trzymanej w kłębie przez międzynarodową dyplomację, a oto rozpętanej przez żywiołowy nacisk jakiegoś nieubłaganego Fatum.

Pod hałasem wzmożonego ruchu ulicznego, krzątania się, wylegania na ulicę, pod gorączkowem podnieceniem „chwili osobliwej" czuć było jak Warszawa — stanęła i stoi wpatrzona z osłupieniem w nadciągającą, oszałamiającą *konieczność.*

Ludzie prześlicznemi frazesami przepłukiwali sobie usta, ruszając się machinalnie, czytali z nabożeństwem wstępne gazet artykuły, huczące frazesami, jak muzyka wojskowa, a w duszy im grało i grało:

Niech na całym świecie wojna,
Byle polska wieś zaciszna,
Byle polska wieś spokojna!...

Fantastyczny zaś skłócony rytm nadawały tętnu Warszawy rozlegające się raz po razu po całem mieście wołania andrusów ulicznych: „Dodatek nadzwyczajny! *Świży* telegram!".

...Nie pamiętam abym widział kiedy taki nastrój tłumu obozującego na ulicy, jak całodzienne trwanie na Krakowskiem Przedmieściu, od „Bristolu" do Św. Krzyża, w dniu 1-ym sierpnia, istnego tłumu krewnych

i przyjaciół rekrutów, dla których jednym z „punktów zbornych“ był dziedziniec Uniwersytetu.

Zawalone oba chodniki; rozgrywają się — wyrażając się stylem reporterów —„rozdzierające sceny“, a spokój, nawet porządek niezamącony najlżejszemi ekscesami! Nie dość na tem. Rodziny chrześcijańskie i żydowskie dosłownie bratają się — w atmosferze wspólnej niedoli. Baba nasza dopomaga żydówce docisnąć się do „swego“. Żydówka — widziałem na własne oczy — karmi bobem z własnego koszyka omdlewające z czczości dziecko jakiejś pani Maciejowej lub Jędrzejowej. Jeszcze na tem nie dość. Przed samym Uniwersytetem, gdzie był tłok najgęściejszy, utrzymywało porządek sześciu konnych żandarmów, ułatwiając przejazd środkiem ulicy tramwajom, dorożkom i automobilom. Stałem w tłumie, patrzałem i—przecierałem oczy. W rozgarnianiu tłumu przez owych konnych żandarmów było coś wręcz niezrozumiale delikatnego: ręką, głosem... prosili rozstąpić się lub cofnąć; perswadowali; nie wahali się użyć wyrażenia: serdecznie, patryarchalnie miłościwego; żadnego tak dobrze nam znanego fukania, tratowania, albo i płazowania. Uważnie, wolniutko żandarm toczy koniem przed powstrzymywanym, pchającym się w ulicę tłumem i półgłosem woła: „Na bok, panowie, na bok!“...

I to ludzkie, a szlachetne, żandarmowe „na bok“, a nie lżące jakieś kopnięcie urzędowe, przyznam się, że takiem targnęło mi duszę wzruszeniem, jak żaden moment z dni, o których mowa.

I kiedym tak stał na Krakowskiem Przedmieściu w słońcu cudnie pogodnego, ciepłego dnia, wydało mi się nagle, że ten rosyjski żandarm, niemal serdeczny, i ten warszawski tłum, nie mający dla niego nawet odruchu zniecierpliwienia — ot — chcą rozstać się z sobą w zgodzie. Bywało różnie... ale nastała wielka, ciężka a uroczysta chwila. Dla nas i dla was. Rozstańmy się tedy po Bożemu, w zgodzie: wy odchodzący i my zostający!

* * *

Wrażenie dziwnego jakiegoś, a *sans phrases*, w milczeniu rozstawania się potęgowało wywożenie z Warszawy—dokąd? nie wiadomo—całych instytucyj rządowych, bez których nie wyobrażały sobie Warszawy całe już pokolenia.

— Dwanaście platform stoi przed Generalnym Sztabem na Placu Saskim. Wszystko pakują, wszystko wywożą!...

— Meble Klubu Oficerskiego wywożą!

— Instytut Maryjski!

— Sąd Okręgowy przewożą do Smoleńska!

— Kazano pakować w skrzynie... archiwum teatralne.

Oto krzyżujące się wiadomości, przyjmowane początkowo z niedowierzaniem, potem z osłupieniem.

— Co się dzieje? Czy Warszawa ma być „ewakuowana"? Dla czego? A to nas szwaby zajmą? Co?

— Strategiczny, widać, manewr.

— Taktyczny!

Wieść o wywiezieniu wszystkiej gotówki, znajdującej się w oddziale Banku Państwa na Bielańskiej, uderzyła w miasto jak piorun.

Wskutek zamknięcia przez filję Banku Państwa dyskonta weksli, większa część banków warszawskich zawiesiła wszystkie tranzakcje kredytowe. Banki te, oraz towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe przestały wypłacać wkłady i oszczędności. Wielu fabrykantów, przemysłowców i kupców znalazło się w położeniu wręcz krytycznem, nie mając z czego uskuteczniać wypłat robotnikom. Warszawę nowy strach obleciał.

— Robotnicy niezapłaceni, wściekli, głodni, takie urządzą rozruchy, o jakich pojęcia nie mamy!

— Przepadną wszystkie sumy lokowane nie tylko w „drobnych" banczkach, ale i w takich instytucjach, jak sam Bank Handlowy!

Uspakajano panikę wiadomościami, że do oddziału Banku Państwa gotówka będzie wrócona i że Bank rozpocznie „lada dzień“ operacje swoje i, że, co za tem idzie, banki nasze wrócą do normalnego funkcjonowania.

Minął czwartek, piątek, minęła sobota. Ludzie wystawali godzinami przed zamkniętemi podwojami banków, czekając na—sprawdzenie się optymistycznych pogłosek.

Czekali nadaremnie. Zaniepokojenie rosło. W niedzielę, 2-go sierpnia, stał się w mieście taki brak drobnej monety, że nie wydawano lekarstw z apteki, jeśli zgłaszający się po nie nie mógł uiścić należności — jak obszył. Nigdzie nie wydawano „reszty“ z banknotów; tu i owdzie nie przyjmowano banknotów wcale. A któż miał zapas niewyczerpany — srebra i miedzi? Stałym swoim klientom kupcy wydawali towar na kredyt. Spekulanci żądali i brali do pięciu rubli za rozmienienie sturublówki.

Podniecenie w mieście wzmagało się.

Rzecz charakterystyczna dla zamętu panującego w ostatnich dniach lipca: ci, co przebywali na letniskach podwarszawskich i prowincjonalnych rzucili się na łeb na szyję wracać do miasta, z Warszawy zaś — rozpoczęła się formalna ucieczka tych, którym się wydało, że wszędzie bezpieczniej im będzie niż w Warszawie.

Dodajmy masowe przybywanie na dworzec Wiedeński i ekspedjowanie dalej *transito* w głąb państwa: całych tłumów urzędników i ich rodzin ze zwiniętych instytucyj w ogałacanym szerokim pasie pogranicznym aż po Częstochowę i Kutno — a będziemy przybliżone mieli wyobrażenie o zatorach pasażerskich, których wszystkie dworce kolejowe warszawskie były widownią.

Nieustanne przejazdy przez miasto w najróżnorodniejsze kierunki dorożek i wozów wyładowanych bagażem oraz wystraszonymi zarówno emigrantami jak imigrantami, nadawały też *sui generis* koloryt lokalny Warszawie z końca lipca.

* * *

Nikt nie oczekiwał „manifestacyj "ani „za" Austrją, ani „przeciw" niej. Czuć było że niema nigdzie materjałów wybuchowych po temu. Od pamiętnego wystrychnięcia przez Austrję na dudka polskiej ufności w szczerość rakuskich oświadczeń i zamiarów upłynęło sporo wody... Sporo — zimnej wody.

To też gdy wieczorem 30-go lipca uczynił się w Alejach Jerozolimskich rumor pochodowy i po przez turkoty uliczne i hałasy przedarł się śpiew jakiś chóralny, rzucono się do okien i na balkony, przystanięto murem na chodnikach w zaciekawieniu: co też się to, u licha, dzieje?

To szły pochodowo ze dwie setki przeważnie studentów rosjan — manifestować przed konsulatem austryjackim.

Udaremnił ten zamiar oddział policji i żandarmerji. Manifestanci, urastając stopniowo do liczby jakich tysiąca osób, (*Warszawskij Dniewnik* widział osób 5000) pociągnęli przed Sztab Okręgowy, tam otrzymali portret monarchy i poszli ulicami Wierzbową i Senatorską przed konsulat serbski. Pozdrowiwszy okrzykami oraz wyrzucaniem czapek kłaniających się z balkonu p. konsula Seydla oraz znajdującego się właśnie w konsulacie kapitana serbskiego p. Wołkowicza (pod którego przewodnictwem miała wyruszyć z Warszawy na plac boju partja złożona z jakich sześćdziesięciu rezerwistów) manifestanci próbowali wrócić przed konsulat austryjacki, ale tam już natknęli się na silną wartę. W mig też kordon żandarmerji konnej zamknął Aleje Jerozolimskie od Brackiej i od Marszałkowskiej, przepuszczając atoli cały zwykły ruch uliczny, kładąc jedynie tamę wszelkiemu manifestowaniu.

Demonstrantów orszak stopniał. Między 8 a 9 wieczorem ciągnęła już tylko Marszałkowską ku Mokotowowi faktycznie garść przeważnie młodzieży śpiewającej „Kol sławien", oraz hymn narodowy i wydającej okrzyki: *Da*

zdrawstwujet Serbja! Dołoj Awstrju! Nad pochodem powiewały dwie chorągwie o kolorach państwowych.

Tenże tłumik przeciągnął potem Alejami Ujazdowskiemi, nie tamując atoli nawet ruchu tramwajowego. Mijani przechodnie odsłaniali głowy, widząc, że manifestujący idą bez czapek i kapeluszy. Siedzącemu na balkonie jenerałowi Czerniawinowi wyprawiono owację; innego jakiegoś dostojnika wojskowego automobil zatrzymano i też uczczono przeciągłem „hura". Gdy samochód ruszył manifestanci puścili się za nim, wykrzykując i powiewając obiema chorągwiami. W godzinę dobrą potem, około już jedenastej, raz jeszcze garść manifestantów zjawiła się na Marszałkowskiej pod placem Zbawiciela; też doganiała śmigające bez przerwy samochody wojskowe; aż wreszcie ucichła i rozproszyła się ostatecznie.

Wogóle „manifestacja" wypadła nie świetnie, a przedewszystkiem mało poważnie. Ot, byle tylko Agencja Petersburska mogła roztelegrafować na całą Rosję, że manifestacja patrjotyczna odbyła się też i w Warszawie.

Quod demonstrandum erat.

Incydent atoli, o którym mowa, zainaugurował na ulicach Warszawy nastrój wyjątkowy, który odtąd miał w szybkiem tempie wzbierać wszystkiemi odcieniami zdenerwowania.

Po masach przechodniów, zatrzymujących się na chodnikach i przyglądających się pochodowi, przebiegł dreszcz mimowolny owej dziwnej, naelektryzowanej atmosfery, towarzyszącej wszelkim wogóle — przełomowym chwilom.

Była już ciemność zupełna późnego wieczora, kiedy wyminąwszy w Alejach Jerozolimskich manifestującą czeredę, wjechałem w Aleje powyżej Koszykowej. Cisza i bezludzie absolutne. Ani żywego ducha. Mkną tylko tramwaje prawie puste.

Patrzę: na jakie może ćwierć wiorsty przed Belwederem — kordon policji pieszej i konnej. Domniemanie

dla powstrzymania ewentualnego pochodu manifestantów.

Dotykam kapelusza i pytam:

— Można?

Ktoś starszy rangą czyni wymowny ruch ręką. Jadę dalej.

Pod Belwederem posterunki policyjne wzmocnione, aczkolwiek pustka wszędzie. A z pomiędzy drzew pałac cały dosłownie goreje wszystkiemi oknami.

Noc. Cisza. Brzęki szabel o strzemiona. I ten Belweder oświetlony *a giorno*, w którym w tej chwili bije tętno centralne — losów Królestwa Polskiego, skołatanej naszej Kongresówki...

W pamięci mi na zawsze zostanie ten właśnie warszawski Belweder z nocy z 30-go na 31-szy lipca 1914-go.

*

Napozór — płynie wszystko trybem normalnym.

Tak samo, jak codzień, rozwożą wczesnym rankiem produkty, tak samo brukują ulice, przechodnie śmigają w różne strony, palą się lampy wieczorem, a po parku Ujazdowskim przechadzają się zakochane pary.

A na rogach ulic, po szyldach sklepów, porozlepiane gęsto, gdzie się dało, czerwienią się plakaty, ogłaszające mobilizację w Warszawie.

Mobilizacja!

Ludzie wpatrują się w czerwony plakat, wolno odczytują tekst, wyłącznie w języku państwowym podany, i odchodzą jakby oszołomieni, nie zdając sobie sprawy z całej pełni tego, co się staje... Albo nie mogąc jeszcze odczuć w całej pełni, że to, o czem się hen, tam kiedyś gadało — nastąpiło już.

Mobilizacja!

Teraz już zaczynają wręcz sypać się gazet „dodatki nadzwyczajne".

Bywa juści, że ten i ów zawiedzie oczekiwania, ale

faktycznie: co godzina — nowina. Lada moment spodziewać się trzeba mobilizacji w Niemczech, Francja staje pod bronią, Austryjacy zajęli Belgrad... nieprawda!.. wciąż jeszcze Belgrad ostrzeliwują; banki będą dziś otwarte; nieprawda! są jeszcze wciąż nieczynne; pociągi idą tylko do Częstochowy i do Kutna; stacje pograniczne Aleksandrów, Granica, Mława, Sosnowiec opróżnione; pasażerowie z Niemiec i Austrji wjeżdżają do Rosji, nie przebywając żadnych formalności ani paszportowych, ani celnych; zamiast niezbędnych codzień Warszawie 800 wołów dostarczono tylko 584...

Sypią się dalej nowiny:

Na walnej naradzie przemysłowców budowlanych postanowiono dalej prowadzić roboty budowlane. Restauracje, oprócz hotelów Europejskiego, Bristolu i Polonji zamknięte, a otwarte nie mają prawa sprzedać nawet kieliszka jakiegokolwiek wyskokowego trunku... Rozkazano zamknąć sklepy kolonialne, ponieważ w nich też prowadzi się sprzedaż trunków... Dopiero po wydaniu odpowiedniego „rozpisania się“ że trunki leżeć, lub stać będą nietknięte, udało się pp. kupcom uzyskać pozwolenie na otwieranie sklepów... Nie wolno wywozić samochodów prywatnych z granic warszawskiego okręgu wojennego... Na placu wyścigowym jutro mobilizacja koni rekwirowanych dla armji...

Sypią się nowiny — prawdziwe, pół-wiarogodne, całkiem fałszywe. A machina 800-tysięcznego miasta jeszcze funkcjonuje bez mała sprawnie...

---

24 sierpnia 1914.

Zupełnie jak w karczmie, — a nietylko z *Fliegende Blätter*. Niechno Maciek Kacprowi lub Kacper Maćkowi wyrznie w ucho, wnet cała kompanja za łby się bierze. W mig wre i kipi: *eine allgemeine Rauferei*...

Taką dziś karczmą, taką dziś izbą karczemną

z *Fliegende Blätter* jest Europa, zaś *die allgemeine Rauferei*, której jesteśmy świadkami, zwie się — europejską wojną.

Dzisiejsze poranne wydania gazet przyniosły wiadomość o ruszeniu się Japonji... Japonja też wypowiedziała wojnę Niemcom. Wiwat Japonja! Ba, — wiwat *sequens!* Bo któż teraz na kolejce? Kto jeszcze ma ochotę pójść na Niemca? Hiszpanja? Włochy? Holandja? Prosimy bardzo...

Zdawałoby się: *nec Hercules contra plures*, a tymczasem... Tymczasem sytuacja w chwili obecnej, w miesiąc prawie po wypowiedzeniu wojny Rosji przez Niemcy, jest następująca:

Zdewastowany Kalisz, steroryzowana Częstochowa w rękach Niemców; niemieckie wojska we Włocławku, w Kutnie, w Będzinie; austryjackie w Kielcach, a z Austrjakami toczyła się — podobno — wczoraj batalja pod samym Lublinem.

Oddziały wojska austrjackiego grasują już po pasie nadgranicznym gubernji Podolskiej i Wołyńskiej; na zachodniej widowni wojny armje niemieckie zalały prawie już całą Belgję: wypierają francuzów z Lotaryngji, nie puszczają ich po za Mülhuzę i wąwozy podkolmarskie Wogezów... Słowem: ofenzywa niemiecko-austrjacka na całej linji, na obu frontach.

Rosja tymczasem... gromadzi swe potężne siły. „Temps“ paryski świeżo nawet ogłosił światu, że Rosja *już* „zgromadziła swe potężne siły“. Było to z okazji wygranej wielkiej batalji pod Gąbinem (Gumbinen), rozproszenia aż trzech korpusów niemieckich i zwycięzkiego ruszenia armji rosyjskiej *via* Insterburg na Królewiec. Ofenzywa? Nareszcie!

Sobotnie telegramy o zwycięstwie pod Gumbinen rozproszyły też do bardzo znacznego stopnia nastrój pesymistyczny, zagnieżdżający się ostatniemi dniami w Warszawie. Czapki i kapelusze znów przechyliły się

na bakier. A chodziliśmy już zasępieni i stroskani, jakby już *Hannibał* był *ante portas.*

Co mówi Warszawa? Mówi Warszawa, że przed samym wybuchem wojny, a i bezpośrednio jeszcze po wypowiedzeniu jej przez Niemcy Rosjanie rzucili się urzeczywistniać z góry ułożony plan, polegający na opuszczeniu bez wystrzału niemal całego Królestwa Polskiego, aby zasiąść na wielkiej linji obronnej z węzłowym, silnie ufortyfikowanym Brześciem Litewskim. Rosjanie, — jak słychać — byli pewni, że wojska i niemieckie i austrjackie ruszą, w znacznej liczbie, na Królewstwo Polskie i że nie będzie sposobu obronić terytorjalnego klina osaczonego z trzech stron. Tedy postanowiono ewakuować Królestwo Polskie po wyciągnięciu zeń najprzedniejszych soków, a mianowicie: zmobilizowanych rezerw oraz wszystkiej gotówki, znajdującej się w filjach Banku Państwa. Jakoż i byliśmy świadkami powszechnego *sauve - qui - peut.*

Wywarło to wrażenie głęboko deprymujące. Na uciekające z Warszawy, z Królestwa: wojsko, biurokrację, instytucje, zapasy — patrzyliśmy wręcz w osłupieniu. Gdy zaś okazało się, że puste filje Banku Państwa „zarwały“ najsolidniejsze banki nasze, które nawet wkładów prywatnych nie są w stanie zwracać, podniosły się pięście i groźny rumor przeleciał po mieście:

— Gnębili nas, mordowali przez tyle lat, a teraz gdy Niemców na karku poczuli, zmykają złupiwszy nas do ostatka: z ludzi zdolnych do boju i z ostatniej naszej gotówki! Teraz nas wyssanych, niedobitych puszczają na los szczęścia...

— Oto czego doczekaliśmy!

— Wydani jesteśmy Niemcom na pastwę.

Tłumy zaczęły oblegać banki.

Wojsko z Warszawy odpływało... odpływało... W stronę Brześcia..... inni mówili w stronę Petersburga. W każdym razie — za Wisłę.

Powoli zaczęły do wiadomości ogółu przenikać hiobowe wieści z Kalisza.

Wśród Rosjan warszawskich czuć było — panikę. Wiele rodzin na łeb na szyję wyniosło się. Wysiadłszy z tramwaju równocześnie z leciwym dymisjonowanym generałem, idącym do banku po pieniądze jedną ze mną drogą, pozwoliłem sobie zapytać go prosto z mostu:

— Panie generale, co będzie? Co to wszystko znaczy?

A stary generał, dziwnie przygasłym rzucił na mnie wzrokiem i opuszczając głowę rzekł:

— Ano likwidacja... *Likwidirujem dieła!*..

— Wierzyć trudno! — zawołałem.

— A jednak trzeba wierzyć...

Tak... tak! Czuć było dookoła — likwidowanie panowania rosyjskiego w byłej Kongresówce.

*

Wkroczenia do Warszawy Niemców lub Austrjaków spodziewamy się lada dzień.

Dodać wypada, co też rychło wyszło na jaw, że ze strony zwierzchniego kierownictwa całym tym „odwrotem na dalsze pozycje“ obawiano się... wrogiego dla rosjan usposobienia w całem Królestwie, nie wyłączając Warszawy. Spodziewano się wręcz rozruchów podczas mobilizacji, lub też na wieść zajmowania pasa pogranicznego przez wojska niemieckie, a zwłaszcza austrjackie. Sądzono, że my tu wszyscy, w ten lub ów sposób pośpieszymy „chwycić za kosy“ i „pójść na Moskala“. Te obawy — domniemanie — zaważyły mocno na decyzji opuszczenia co rychlej Warszawy i Królestwa.

Obawy okazały się płonnemi; przewidywania nie ziściły się. Warszawa patrzyła na rosyjskie *sauve-qui-peut* oszołomiona, chwilami z przerażeniem, ale ani myślała... „skorzystać z pomyślnego składu okoliczności“. Zresztą jeżeliby nawet garstce tutejszej młodzieży wydało się rzeczą wskazaną lub nieodzowną — drgnąć, wszelki ruch

stłumiły by przeznakomicie... wieści z Kalisza. Nikt tak prześwietnie nie rozproszył wszelkich wahań się Warszawy, jak... imć pan major Preusker, niemiecki plackomendant Kalisza.

Co? My mamy łeb nadstawiać, aby dostać się w takie ręce? My mamy sami torować drogę takiej barbarji? Mamy leźć — z deszczu pod rynnę? Zaś co do Austrji, to jawnie już ona teraz dotroczona do rydwanu imperatora Wilhelma; jawnie dziś przelewa ona wszystką krew swoją (to znaczy i polską lojalną krew) *pour le roi de Prusse*. Więc my i z Astrją nic nie chcemy mieć wspólnego!...

Ktoś wyraził się bardzo trafnie:

— Polskę w ramiona Rosji rzucił... Wilhelm II-gi.

Do ognia rozpłomieniających się... prawie uczuć polskich dla Rosji dolała oliwy — historyczna już odezwa naczelnego wodza sił zbrojnych rosyjskich, cesarskiego stryja, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Zelektryzowałaby o wiele silniej społeczeństwo polskie, gdyby nie naszych nerwów, aż do bolesności, wyczerpanie.

Wszystko to, co się zwaliło w dzieje nasze w ciągu kilkudziesięciu dni, było przecie tak ogromne! Tak nas wszystkich wstrząsnęło do głębi. Tak nas wreszcie, jakby chwilowo, znieczuliło na najbardziej niespodziewane, najnadzwyczajniejsze efekty.

A efekt zaraz pierwszych słów odezwy był istotnie nadzwyczajny. Nie chciało się oczom własnym wierzyć...

Czy odezwał się tu i owdzie nieprzejednany krytyzm? Oczywiście. Inaczej być nie mogło.

Mówiono:

— Ba, wszak przecie mieliśmy Manifest Październikowy, a z podpisem stokroć „poważniejszym“ niż pod „Odezwą“ — i cóż? Czy Manifest Październikowy wszedł w życie? Co z niego zostało? Strzępki... Strzępków nawet nie zostało. Będzie to samo z „Odezwą“.

Mówili inni:

Eigentum
Heeresarchiv-Zweigstelle
Danzig

— Przeczytajcież uważnie! W odezwie mowa tylko o... samorządzie. I to ma być ideał naszych dziadów i pradziadów!? Ziścić ich marzenia ma Polska... autonomiczna pod berłem Rosji!! Czytajcie, na litość Boską, uważnie!

Mówili jeszcze inni:

— Pi! Wszystko można napisać. Papier cierpliwy! Co mi tam z tej lub owej odezwy — papierowej.

Na tom odparł w rozmowie z pewnym nieprzejednanym pesymistą:

— Drogi panie, weksel też pisany jest na papierze; to też „papierek", a jednak... ma w sobie sporo, sporo mocy.

Wszelako przyznać trzeba, że „Odezwa" zrobiła swoje. Poparły ją znakomicie gazety nasze, uderzywszy— prawie wszystkie — w ton bardzo daleko idącej... orjentacji rosyjskiej. Przodować jęły pod tym względem nietylko „bez zastrzeżeń" ale z suggestyjnym, udzielającym się zapałem: „Dwugroszówka" („Gazeta Poranna 2 grosze") oraz „Dzień" redagowany i wydawany przez Stefana Gorskiego. „Kurjer Poranny" oddawna już kruszył z niemałem wirtuozowstwem argumentacji: orjentację austrjacką. Powoli przyłączył się do chóru sam „Kurjer Warszawski" sterowany całkiem autonomicznie przez St. Szczutowskiego, ile, że o redaktorze Olchowiczu, bawiącym ostatniemi czasy w Karlsbadzie, wieść nawet zaginęła.

Trzymać z Rosją! Księstwa Poznańskiego nie trzeba nawoływać; a co do Galicji, to choć trudna będzie rada, wszelako — otworzy się jej oczy. Takie, w najkrótszych słowach, wykrystalizowało się hasło w ślad po „Odezwie". Było ono dokładnem echem deklaracji Koła Polskiego w Dumie i Radzie Państwa.

Nastąpiła zmiana całego bojowego planu Rosji w granicach Królestwa Polskiego. Nie opuszczać Królestwa, lecz przeciwnie bronić go! Niech po pasie nadgranicznym grasują forpoczty niemieckie i austrjackie, ale

w głąb kraju, osobliwie do Warszawy, ani Niemców, ani Austrjaków — nie dopuścić! Na taką radykalną zmianę pierwotnej decyzji wpłynęło: *primo* rzucenie przez Niemcy prawie wszystkich sił na Francję i pozostawienie u granic Rosji względnie małej liczby wojska, *secundo* niespodziewane, a szeroko ujawnione wejście społeczeństwa polskiego w Królestwie z dobrej i nieprzymuszonej woli w istny aljans z Rosją; *tertio* świetny przebieg mobilizacji w Warszawie, łącznie z masowem zaciąganiem się ochotników polskich w szeregi wojsk, wyruszających „na Niemca".

Wszystkie strachy i obawy pierzchły. Zaczęło się i trwa do tej chwili: powracanie na gwałt do Królestwa i do Warszawy — wojsk rosyjskich, instytucyj państwowych i państwowej gotówki.

Wczoraj rano Warszawa, zasnąwszy pod silnem i pokrzepiającem wrażeniem pogromu Niemców pod Gąbinem, obudziła się z rozplakatowaną po rogach ulic następującą odezwą wojennego generał-gubernatora Turbina:

„Z powodu przeżywanych okoliczności bojowych, wśród ludności m. Warszawy i okolic znalazło się dość sporo ludzi, chorobliwie nerwowych, którzy, pod wrażeniem utworzonych przez chorą wyobraźnię niebezpieczeństw, rozpuszczają różnorodne niedorzeczne pogłoski, a między innemi pogłoski o możliwości zajęcia Warszawy przez nieprzyjaciela.

Wskutek tego uważam za obowiązek podać do powszechnej wiadomości, że m. Warszawa i jej okolice znajdują się w zupełnem i bezwarunkowem zabezpieczeniu przed przeciwnikiem, czyli ludność może spokojnie zajmować się swojemi sprawami.

Osoby zaś, które rozsiewają w społeczeństwie alarm i wywołują popłoch, uprzedzam że, względem nich, na zasadzie przepisów o stanie wojennym, będę stosował jaknajsurowsze kroki".

GARNIZONOWA BIBLJOTEKA WOJSKOWA w Radomiu.

25 sierpnia 1914.

W gazetach naszych prawie przez trzy tygodnie nie mieliśmy idjotycznych, reklamowych „wzmianek“ teatralnych. Przycichły... *inter arma.* Redaktorowie gazet „wzmiankarskich“ odczuli całą niewłaściwość i nieprzyzwoitość wzmiankarskiego błaznowania w chwilach bardzo poważnych i groźnych.

Dziś rano, rozwinąwszy kusy arkusik „Kurjera Warszawskiego“ trafiłem oczami na dawno już nieoglądany kwiatek:

„Wczorajsze trzecie przedstawienie „Złotego Cielca“ zapełniło Teatr Nowy do ostatniego miejsca, wywołując huragany śmiechu i salwy oklasków“.

Chwała Bogu! Warszawa wraca do normalnego stanu; i my z nią wszyscy. Obyż jeszcze tylko Mesalka wróciła nam co prędzej!...

A i wygląd miasta wraca, prawie już wrócił, do normy. Na ulicach, w Alejach, w parku Ujazdowskim tłumy. Usiedzieć trudno w domu. Ludzie włóczą się po mieście. Nocnego tylko życia wcale niema. Przeróżne „udziałówki“, bary, cukiernie zamykane są punktualnie na godzinę przed północą. Stoją otworem do 1-szej tylko trzy nasze pierwszorzędne restauracje: w hotelu Europejskim, Bristolu i Polonji.

W trzech tych poteatralnych środowiskach *beaumonde'u* panowały przez miesiąc prawie cały—przerażające pustki. Wczoraj dopiero i onegdaj „towarzystwo“ zaczęło wracać do ulubionego kolacjowania w „Europie“ i Bristolu, aczkolwiek w Bristolu wciąż jeszcze istny obóz. Stanął tam kwaterą generał Bezobrazow, dowódca korpusu gwardji, ze sztabem swoim. W sali też restauracyjnej Bristolu rozległy się pierwsze „gromkie“ hura, gdy późnym wieczorem w sobotę 22-go sierpnia biesiadująca tam generalicja korpusowa dowiedziała się o zwycięztwie pod Gąbinem. Wówczas też... popłynęły pierwsze strumienie szampana. Dotąd pp. oficerowie „zakąsywali“ w

restauracjach tuląc się po kątach i popijając piwko... Od soboty wstąpił w nich rezon.

A generalicji różnej broni na mieście — mnóstwo. Dla czego nie podąża za wojskiem? Nie wiadomo. Dość, że pp. oficerowie a i wyższej rangi dowódzcy sił zbrojnych szwendają się po mieście całemi grupami, oglądają miasto, czynią zakupy, rozbijają się automobilami (przeważnie w towarzystwie przelotnych kobiet). Pełno wojskowych w teatrach. Rosjanie. Widać, że z głębi państwa przybyli i że z zaciekawieniem przyglądają się — Warszawie.

— *Sławnyj garadok!*

Trudno rozpoznać: kto starszej rangi, kto młodszej. Wszyscy w jednostajnem prawie umundurowaniu koloru brudno-zielonkawego, z minimalną ilością oznak i świecidełek. Strój pochodowy, bojowy. Zachowywanie się na ulicy i w lokalach publicznych—wzorowe.

W ciągu ostatnich 2 — 3 tygodni mieliśmy nieustanne przeciąganie przez Warszawę niezliczone ilości wojska. Prawie wyłącznie piechoty (strzelcy) i artylerji. Początkowo płynęło to wszystko za Wisłę, potem ulicą Marszałkowską i Alejami Ujazdowskiemi na Mokotów — i dalej. Dokąd? Oczywiście nikt nie wiedział. Wreszcie zaczęło się przeciąganie wojsk literalnie we wszystkie kierunki, że już nikt połapać się nie mógł, czy te masy wojsk przybywają do Królestwa, czy przeciwnie, odchodzą na północ i wschód.

Publiczność tworzyła po chodnikach istne szpalery, nietylko przyglądając się ciekawie armji najautentyczniej *bojowej* ale i nieszczędząc objawów sympatji dla defilującego wojska. Rezerwistów warszawskich gdy po ich wyekwipowaniu na polu wyścigowem, wyciągali z miasta — podobno w kierunku Modlina — publiczność żegnała wręcz owacyjnie, wznosząc okrzyki, powiewając chustkami. Mnóstwo osób rozdawało wymaszerowującym na plac boju żołnierzom: papierosy, upominki, żywność, szkaplerze, medaliki.

Temiż względami cieszyły się wojska czysto rosyjskie, przybyłe z Saratowa i Kazania, a przeciągające przez Warszawę. Panie nasze z równie życzliwą i serdeczną intencją, jak „swoim“, rozdawały np. medaliki katolickie — prawosławnym. Ci je brali chętnie i dziękowali, widocznie ukontentowani.

Jeden z niezliczonych obrazków.

Znaczne oddziały piechoty tłoczą się na statki u przystani na Wiśle, aby odpłynąć gdzieś w górę rzeki. Przybywa oddział spory, któremu towarzyszy ksiądz w komży. Gdy się oddział uszykował u pomostu wiodącego na statek, ksiądz podnosi głos uroczyście:

— Kto katolik, niech uklęknie. Pobłogosławię!

A z szeregów odzywa się ktoś po rosyjsku:

— Jeden Pan Bóg dla wszystkich!

I *cały* oddział pada na kolana. Ksiądz kreśli nad klęczącymi znak krzyża — i łzy mu płyną po twarzy...

*

Z początku przeciągało wojsko ulicami Warszawy o różnej dnia porze, oczywiście wstrzymując — bywało na całą godzinę — ruch uliczny. Potem płynęło wojsko głównie, prawie wyłącznie — nocami.

Począwszy od jakiej północy, do 6 — 7 rano płynie, bywało, płynie, płynie. Pokój mój sypialny ma okno frontowe od Marszałkowskiej. Przez ileż to nocy zasypiałem i budziłem się przy głuchem, przeciągłem dudnieniu armat po drewnianym bruku! Ilem razy podnosił głowę od poduszki, uchylał rolety — i patrzał...

A baterje po pustce ulicy i w półzmroku pogaszonych już tu i owdzie latarń przeciągały miarowo, jedna za drugą — bez końca. Na kozłach lawet i jaszczyków tkwili jak ćwieki artylerzyści; gdzie-niegdzie któryś snem znużony, kiwał się całem ciałem, lub oparłszy się o towarzysza drzemał targany niemiłosiernie... Bywały oddziały całe okryte kurzem jakichś długich dróg. Mówiono:

z Łodzi idą. Nadaremnie ciekawe baby zagadywały z chodnika przeciągających ulicą żołnierzy. Wiedzieli skąd idą — nie wiedzieli dokąd. Dla uchylenia zaś tej ulicznej niedyskrecji ogłoszono niebawem zakaz rozmawiania wogóle z idącymi pochodem. Podobno nawet dymisjonowanym pułkownikom i generałom niewolno indagować żołnierzy i oficerów na służbie czynnej.

Kozaków nie widzieliśmy dotąd wcale na ulicach Warszawy. Jeżeli droga ich prowadziła przez gród Syreni, to chyba — nocą.

Prawda! Któregoś dnia jechał Marszałkowską nieduży oddział kozaków. Przechodnie podnosili głowy, każdy rzucił okiem — ale nikt na chodniku nie przystanął.

Kozacy!

Dobry, zacny ludku warszawski! W porywie orjentacji politycznej, podyktowanej ci żywiołowo przez najzdrowszy rozsądek, lub odruchowo na wieść o barbarjach pruskich, bodaj-że po raz pierwszy od czasów Aleksandra I-go Błogosławionego (lub Le Bien-Aimé) — tyś powiewał chustkami, wiwatował i machał kapeluszami, manifestując gorąco i szczerze sympatje swoje dla... wojska rosyjskiego. Ale czy ty, Warszawo, byłabyś zdolna osypać kwiatami — kozaków? *).

Mówił mi ktoś wczoraj:

— Za wiele tej czołobitności, tej lojalności, tego wiernopoddaństwa w odpowiedziach na „Odezwę“ naczelnego wodza. Śmieszne!

— Dobry obywatel kraju — odparłem — powinien narazić się nawet na śmieszność gdy idzie o dobro sprawy publicznej.

— Więc może sypać kwiaty pod konie kozakom?

*) W dniu 27 sierpnia podała „Kronika Piotrkowska“ następującą wiadomość: „Po ustąpieniu niemców dziś o g. 8-ej rano wjechał do naszego miasta od strony Łodzi pierwszy podjazd rosyjski, złożony z pięciu kozaków dońskich i objeżdżał ulice miasta. Na rynku obdarzono kozaków kwiatami. O g. 9 i pół wjechała do miasta secina kozaków dońskich, którą przyjmowano z całą sympatją i rownież na rynku obdarzono kwiatami“.

— Dlaczegóżby: nie? Dla dobra ojczyzny miło jest nawet — okryć się śmiesznością. A przynajmniej powinno być miło. Tyleśmy zresztą już złożyli na ołtarzu ojczyzny!... Kozacy? To „wielka rzecz"! Podobno Niemcy boją się ich jak ognia. Tylko i jedynie — ich! Nie wiedzieć czego bardziej, czy piki kozackiej, czy nahajki. Opowiadali mi ludzie, co przymusowo przesiedzieli po dni kilka w Będzinie, w Sosnowcu, na pograniczu Prus, że para tysięcy kozaków, puszczonych do Niemiec w momencie wypowiedzenia wojny pognałaby Niemców— aż do Wrocławia. Zmykałoby wszystko w panicznym popłochu...

— Ach, ta bezradność rosyjska! Ach, to wieczne obawianie się śmielszego kroku!

W chwili, kiedy to piszę, szerzy się wciąż jeszcze wśród społeczeństwa polskiego niezadowolenie z braku ofenzywy ze strony armji rosyjskiej.

Powiadają ludzie:

— Trzeba było uderzyć na Niemców natychmiast po wypowiedzeniu przez nich wojny. Trzeba było—prać, prać i prać! Przeć naprzód, co się zmieści. Armja rosyjska znakomita, a liczebnością przewyższa wszystkie armje świata, ale dowództwo — pożal się Boże! Co za niemrawość! Przez bez mała miesiąc pozwoliło się niemcom... zdobywać Belgję, nie tłukąc ich — z tyłu. Oho! Nie brnęli by tak śmiało i tak zwycięzko via Bruksella do Paryża, jeśliby im dała się we znaki ofenzywa rosyjska. Ale Rosja zamiast iść naprzód—opuszczała na gwałt pas pograniczny Królestwa Polskiego i uciekała na łeb na szyję z Warszawy. Cofała się! Nie do darowania! Wierzymy święcie, że w rezultacie niemcy i austrjacy w skórę wezmą, ale teraz trzeba ich będzie *wyrzucać* z Kalisza, Częstochowy, Kielc, i t. d. Praktyczniej było *nie dopuścić* do Kalisza, Częstochowy, Kielc etc. Łatwiejsza sprawa nie dopuścić niż wyrzucać.

Tak ludzie mówią. Oczywiście, nie licząc się z tysiącem szczegółów komplikujących sprawę.

Ale fakt pozostaje faktem, że niemcy rozprężają się i żelaznemi ramionami już obalili Liege, zdusili Bruksellę, opanowali Luneville i gniotą armję francuską, usiłującą dopiero wedrzeć się do Alzacji i Lotaryngji. No, i *Drang nach Osten* może już w tej chwili dotarł do Łodzi, może do Skierniewic.

Wczoraj, czytając południowy dodatek nadzwyczajny „Dziennika Polskiego“, staliśmy na chodniku ulicy św. Krzyskiej, ja i jeden z najgorętszych zwolenników, ba, szermierzy ścisłego sojuszu Polski z Rosją.

Wieści z belgijsko-francuskiego placu boju były złe; o akcji rosyjsko-niemieckiej i rosyjsko-austrjackiej — jak makiem siał.

— Niedobrze.

— A, niedobrze!

— Nie tęgo musi iść marsz na Królewiec i na Lwów. Ani jednego telegramu! Widocznie ani sztab, ani Agencja Petersburska nie mają nic wesołego do doniesienia. Przeto — milczą.

— *Pas de nouvelles... mauvaises nouvelles.*

— Masz pan rację.

A potem mój interlokutor zamyślił się i szliśmy milczący, kojarząc niewesołe myśli z niewesołemi myślami. Przystanął nagle i rzekł:

— Większego nademnie, w polityce, słowianofila a nawet rusofila chyba pan wśród polskiego społeczeństwa nie znajdziesz... Tego chyba dowodzić nie trzeba. A jednak...

— A jednak?

— A jednak, ot, co panu powiem. Jeżeliby miał zwyciężyć *Wschód* i dojść do hegemonji w Europie, to — to lepiej umrzeć!

Spojrzałem szybko na mówiącego. Co się stało? Uścisnął mi mocno rękę i skręcił w Nowy Świat na lewo.

Co mu się stało? Rzecz nieskomplikowana. Napięte nerwy wypowiedziały posłuszeństwo. Bezczynność i niemrawość Rosji, w którą patrzył jak w tęczę, oraz powodzenia niemców—*zdemoralizowały* go.

W ten właśnie sposób upada na duchu jednostka, ludność, armija... Niepowodzenie demoralizuje, zadaje najdotkliwszy cios.

Również wczoraj rozmawiałem z innym wcale gorącym rzecznikiem orjentacji rosyjskiej: o deklaracji wszechpartyjnej Koła Polskiego w Wiedniu, o galicyjskich marzeniach i porywach, o fatalnem zaślepieniu rodaków naszych pod berłem Habsburgów, wskrzeszających koronę polską dla... austrjackiego następcy tronu, sypiących pieniądze na „legjony“ mające „oswobodzić“ Królestwo Polskie.

— Warjaty!

A mój interlokutor patrząc przed siebie zachmurzonym wzrokiem.

— Warjaty... juści. Ale czy *oni* czy *my?* Dalibóg, kto dziś zgadnie! Splótł się taki gordyjski węzeł, że...

— Nie bój się pan, nie bój... Znajdzie się miecz, znajdzie się i ten, co nim węzeł przetnie. Na naszej własnej skórze! Bolesne to, ale—skóra się wygoi, a żyć będzie lżej.

---

6 Września 1914.

POLSKA KREW.

Tempo di marcia.

Nie drgnij bólu po stężałych twarzach...
Bój olbrzymi zerwał się i grzmi.
Polskie barwy w świat nieś na bandażach
Ojców naszych niewystygła krwi!

Matko, siostro, nie szczędźcie ofiary;
Promień w oku zamiast łez niech lśni,
Amarantem wszak na trzy sztandary
Bryzgasz polska, bujna, wrząca krwi!

Po to naród przecie trwał, by dożyć...
A gdyś dożył, ludu, takich dni,
Daj jej teraz, daj jej cuda tworzyć
Krwi Grunwaldzkiej, ojców naszych krwi!

Płyń, krwi polska, lej się strumieniami!...
Duch się wzbił i stary rapsod śni.
Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!
Racławickiej grają tętna krwi...

Jezu Chryste, nie wwódź nas w obłędy!
Bacz narodzie, aby drogi ci
Nikt nie zmylił... Nie wiesz-że którędy
Wiedzie naprzód szlak Raszyńskiej krwi?

Płyń krwi polska, na trzy nieba strony.
Tyle ziemi trzeba zalać ci!
Tyle ziemi! Dadzą dwa zagony
Za każdziutką kroplę polskiej krwi.

Taki mój wiersz miał się dziś ukazać w *Kurjerze Warszawskim*. Nie puściła go cenzura, a raczej uniemożliwiła jego zamieszczenie wykreślając czwartą strofkę.

Mamy bowiem cenzurę wojenną. *Dignum et justum est*. To nieodzowne. Pełnienie atoli funkcji cenzorów *wojennych* powierzono nie żadnym specyalistom, np. członkom sztabu, jeno — staremu, nieczynnemu od r. 1906-go Komitetowi Cenzury z ulicy Miodowej. No, i sławetny areopag „radców", dorwawszy się — po tak długim poście — do czerwonego atramentu, nic nie miał pilniejszego do roboty jak... wznowić w całej rozciągłości starą, tak dobrze nam znaną cenzurę z czasów niewygasłej pamięci Jankulja i Emauskiego.

Obok przeto wykreślania z odbitek, prezentowanych wskrzeszonej cenzurze prewencyjnej, najdalszych nawet aluzyj do aktualnych planów strategicznych, oraz manewrów taktycznych armji rosyjskiej, wykreślane są bez pamięci i... bez sensu, Bogu ducha winne wiadomości, lub całe artykuły. Tak np. cenzura z ulicy Miodowej skreśliła narazie wszyskie w prasie naszej opisy... gorącego witania rannych, przybywających do Warszawy, przez ludność miasta! Po 48 dopiero godzinach „straszną“ tę wiadomość — puszczono. Cytaty z prasy rosyjskiej są tępione bez litości. Z posłanego do cenzury przez „Kurjer Warszawski“ tekstu deklaracji Zjednoczenia Postępowego (potępiającej bezwzględnie manifest krakowsko-wiedeński wzywający do tworzenia „legjonów“ i do stania murem przy Austrji) powykreślano całe okresy! Trzeba było długo i szeroko tłumaczyć kapitalne znaczenie, oraz nietykalność takiego dokumentu.

Komitet z ulicy Miodowej pasjami nie lubi fotograficznych zdjęć — ulicznych. Np. żegnania się rezerwistów z rodziną, pochodu wojsk, demonstrujących tłumów etc. Choćby owe „scenki“ były odbiciem jaknajprzykładniejszej lojalności.

Ba! Właśnie dlatego, że są odbiciem, rozwijającej się iście żywiołowo, polsko-rosyjskiej *entente cordiale.*

Cenzura nasza cywilna, stara, zatęchła, strupieszała cenzura toć że to krew ze krwi i kość z kości tutejszej *biurokracji*, tych tysięcy ludzi, którym tak bardzo nie na rękę jest wszelki polski lojalizm. Toć że to odłam tych tysięcy ludzi, którzy czują i wiedzą doskonale, że gdy ziści się to, co zapowiedział W. Książę Mikołaj Mikołajewicz, to z autonomicznej Polski będą musieli — ustąpić. Że nad nimi, jak głos archanioła od progu Raju, rozlegnie się historyczne Andrzeja Zamoyskiego:

— *Allez vous-en!*

I ci siedzący za obficie zastawionym stołem prawie nieograniczonych rządów w tutejszym kraju, będą się

tego stoła trzymać *unguibus et rostro*... Będą wytężać wszystkie siły i całą pomysłowość, aby nie utracić *takich* stanowisk u pełnej misy.

Powiadają, że będą przeniesieni do środkowych gubernji Cesarstwa na wyższe posady. I, że to ma ich pogodzić z autonomją Polski. I, że własny interes zniewoli ich nawet do gorącego popierania autonomji Polski...

Bardzo pięknie. Ale kto im zagwarantuje już dziś, że istotnie tak będzie, że każdy z tutejszych urzędników przeniesiony będzie w głąb Rosji na *wyższą* posadę?

Nic przecie naturalniejszego, że tutejsi biurokraci dziękują pięknie za... obiecankę cacankę i wolą... nie ruszać się z zajmowanych — a jakże wygodnych i intratnych! — posad.

Dobrze im w „Priwiślinji". Nie wymagają niczego więcej. Poco szukać szczęścia — za górami?

A biurokracja centralna, nadnewska, będzie *usque ad finem* solidaryzowała się z biurokracją lokalną, tutejszą w sprawie zaciętego zwalczania autonomji obecnego Królestwa Polskiego połączonego z Galicją Zachodnią i W. Ks. Poznańskiem.

Akcja potężnej biurokracji rosyjskiej stanie murem na przeszkodzie urzeczywistnieniu tego, co zapowiedziała „Odezwa" Naczelnego Wodza.

---

7 września 1914.

Dzienniki francuskie doniosły, że niemcy zabili siedmioletniego chłopca za to, że zamierzył się na patrol fuzyjką drewnianą. Z racji tej napisał wiersz i ogłosił go w „Figarze" znany poeta, oraz autor dramatyczny Miquel Zamacoïs, którego, mówiąc nawiasem, prześliczną komedję wierszem, w stylu nowo-romantycznym, „La fleur merveilleuse" oklaskiwaliśmy gorąco trzy lata temu na scenie naszego teatru Wielkiego i naszych Rozmaitości.

Chłopczyna!... Dzieciak... Mały już człowieczek
[prawie...
Chwyci to, porwie tamto... Prast!... Już po zabawie!
Chłopak dopiero siedem liczył lat.
W oczach mu igra pusty śmiech i błyszczy radość:
Od paru dni już gwizdać umie. Wierzcie, ma dość
Szczęścia, jakiego nam nie daje świat.

Czub rozwichrzony, mina gęsta, a kieszenie
Pełne kamyków, sznurków, muszli. W wielkiej cenie
Ma każde dziecko ten cudacki kram.
Groszaków dostał cztery. Suma niesłychana!
Śmieje się do wieczora, potem śpi do rana
Jak suseł. Czegoż ma zazdrościć nam?

Nic nowego pod słońcem. W zabawie tembardziej.
Tedy bawi się w „wojnę". Któryż chłopak wzgardzi
Szabelką? Dziecka krew naprawdę wre
Kiedy mu się wydaje, że ojczyzny broni
I że mu ją najeźdcy wydzierają... „oni",
Przekleństwo którym naród cały śle!

Otóż pewnego ranka przez miasteczko wali
Wróg... Żołdacy przykładnie wkrąg nabuszowali...
Wojna!... Wróg wszędy tak poczynać zwykł.
Wojna!... Krwią zlana wkoło nieszczęsna kraina...
Wojna!... Ale, na miły Bóg, czyż to przyczyna,
Aby się bawić nie miał lada smyk?

Taki smyk siedmioletni... Prawdziwi żołnierze
Idą ulicą... Malec — zuch — na cel ich bierze.
Aż mu fuzyjka w drobnych rączkach drży.
Francuz by się roześmiał z dziecięcej swawoli,
Możeby nawet udał strach, co zadowoli
Malca... Tak byśmy postąpili my.

A wy, co widać dzieci w kraju swym nie macie,
Tacy marni, choć pyszni w wojny majestacie,
Splugawiliście wojnę, siebie, ludzką cześć,
Gdy kulą śmiercionośną wasze karabiny
Zionęły w dziecka pierś . . . Okropny krzyk matczyny
Wzbił się w niebo... Wam może przerwał [laury pleść?

Cesarzu! Jeśli mord ten spełniono istotnie,
W dniu sądu straszliwego będzie dziesięćkrotnie
Przeważał wszelką zbrodnię, w dziejach zapisaną.
Cesarzu! Dłoń Wszechmocna rzuci ciężkim głazem
Na szale: owe dziecko skatowane, razem
Z jego fuzyjką drewnianą.

*

Ze wszystkich dotychczasowych komentarzów „Odezwy“ Naczelnego Wodza najgłębiej sięgającem w głąb sprawy wydało mi się to, co napisał Eugenjusz książe Trubeckoj w gazecie moskiewskiej *Ruskija Wiedomosti*, oraz to, co czytano w gazecie londyńskiej *Times* dn. 21 sierpnia.

W odezwaniach się prasy francuskiej, aczkolwiek bardzo gorących, czuć z jednej strony bombastyczność, a z drugiej niepewność gruntu pod nogami. Jak dalece— oprócz może gazety *Temps* — opinja francuska nie orjentuje się w stosunkach polsko-rosyjskich, wystarczy przytoczyć jako dowód podanie mapy „Polski“ jednocześnie przez paryski wielki dziennik *Excelsior*, oraz przez paryski popularny tygodnik *L'Illustration*.

Oba wydawnictwa paryskie bez wahania zaprezentowały światu zamiast Polski *etnograficznej* Polskę *historyczną* z roku 1772-go, jako terytorjum... któremu cesarz rosyjski przyrzekł dać autonomję!

Oto zaś głos ks. Trubeckiego:

„Jakiekolwiek będą skutki odezwy Zwierzchniego

Wodza Naczelnego do polaków, jest ona już sama przez się — wielkiem zwycięstwem Rosji.

Podział Polski jest to ten właśnie grzech historyczny Rosji, który dotąd był i jest główną przeszkodą do urzeczywistnienia przez nią jej misji wyzwoleńczej

Le territoire de l'ancienne Pologne, à laquelle le tsar promet l'autonomie.

wśród Słowiańszczyzny. W tym grzechu tkwi cała siła austro-slawizmu, główna przyczyna ciążenia części słowian ku Austrji i dlatego samego żywotny warunek jej potęgi.

Słowianie w Austro-Węgrzech stanowią większość ludności; straciwszy ich poparcie, państwo Habsburgów

istnieć nie może. Od tego dnia, kiedy straci możność wysyłania przeciwko Rosji nie tylko czeskich, ale i polskich i wogóle słowiańskich pułków, nieuchronnie skazane jest na rozpadnięcie się. Austro-Węgry żyją tylko błędami Rosji, tylko wskutek nieufności i nienawiści części słowian do Rosji trzyma się ich jedność państwowa.

W tych warunkach odezwa Najdostojniejszego Wodza Naczelnego jest dla Austrji czemś więcej niż ciosem moralnym; ukazanie się jej może być dla niej równoznaczne z ciężką porażką. Błędem byłoby myśleć, że Austrja może sparaliżować działanie odezwy, dając swoim poddanym polakom więcej, aniżeli może dać im Rosja. Najgłówniejszego, co obiecuje im odezwa, ona dać nie może. Ze względu choćby na swe przymierze z niemcami Austrja nie może „zetrzeć granic", które rozcięły na części naród polski, i przywrócić jego całość pod jednem berłem. Może to zrobić tylko Rosja. Oto dla czego odezwa może mieć dla Austrji skutki daleko więcej destrukcyjne, aniżeli wtargnięcie armji nieprzyjacielskiej w jej granice. Teraz jej grozi już nie cios, wymierzony z zewnątrz, lecz paraliż idący z wewnątrz. Państwo które w walce przeciwko wrogowi zewnętrznemu może oprzeć się tylko na mniejszości swoich poddanych, a w większości ich ma wrogów, przez to samo skazane jest na śmierć.

Pierwszy krok do rozwiązania kwestji słowiańskiej został więc zrobiony; można mieć nadzieję, że krok ten usunie ogromną historyczną przeszkodę, lecz żeby ona była usunięta ostatecznie, niezbędna jest wzajemność. Potrzeba, aby została przezwyciężona, wytworzona przez wieki, nieufność Polski do Rosji. Niechaj i Rosja i Polska wierzą niezbicie, że odezwa upoważnionego z góry Wodza Naczelnego jest to obietnica, której urzeczywistnienie zabezpiecza cała Rosji potęga państwowa."

Oto zaś komentarz *Times'a*:

„Cesarz Rosyjski przyrzekł zrekonstruować Kró-

lestwo Polskie. Obiecuje przywrócić terytorjalną całość Polski i nadać jej pod swojem berłem kompletną autonomję, religijną wolność i używanie jej narodowego języka. Nie potrzebujemy tracić słów na wskazywanie doniosłego znaczenia tego kroku. Jednem uderzeniem obala on to, co było tradycyjną polityką Rosji względem Polski, przynajmniej od ostatnich lat panowania Aleksandra I-go i przeciwstawia się całemu systemowi „rusyfikacji“ na zasadach centralistycznych, które były stosowane przez tyle lat. Jeszcze donioślejszym jest jego wpływ na zagraniczne stosunki Państwa Rosyjskiego. Udział w rozbiorze Polski był głównym węzłem pomiędzy Rosją, Prusami i Austrją od końca XVIII-go wieku. Rosja rozerwała ten węzeł w ten sposób, że nie łatwo może być nanowo nawiązany. Uczestnicy w rozbiorze Polski uważali represję polskich aspiracyj za swój wspólny interes. Bez względu na uroczyste zapewnienia, jakie dali na Kongresie Wiedeńskim, zaprzeczali temu, aby los Królestwa i jego ludności obchodził kogokolwiek oprócz nich. W 1846 roku, kiedy oddali Austrji ostatni skrawek niezawisłej Polski w maluchnej republice Krakowskiej, potraktowali przedstawienia Anglji i Francji z wyniosłem lekceważeniem. Kwestja polska należała do nich, i tylko do nich. Naradzali się nad nią wspólnie i wspólnie działali.

Rosja obecnie w puch rozbiła *(has thrown to the winds)* cały ten system. Cesarz zwraca się nietylko do polaków w Rosji, lecz także do polaków w Prusiech i Austro-Węgrzech. Wzywa tych poddanych dwóch sąsiednich państw, aby zwrócili ku niemu swoją uległość *(to transfer their alegiance to him)* i obiecuje im połączenie ich z ich braćmi w Rosji oraz narodową autonomję pod berłem Rosji, jako nagrodę. Zapowiada im odrobienie dzieła Fryderyka Wielkiego i Katarzyny i rekonstrukcję ich dawnego Królestwa w jego całości z cesarzem Rosji, jako królem.

Byłoby śmiałością zbyt daleko idącą przepowiadać

następstwa tego daleko sięgającego posunięcia. Ale jednego wyniku jesteśmy pewni.

Odezwa cesarska, jeżeli jest skuteczna, *(if it is efective* — może także znaczyć: jeżeli jest rzeczywista) czyni rozdział pomiędzy Rosją i dwoma centralnemi dynastjami i państwami nie do naprawienia. Jest najbardziej znaczącym dowodem, jaki Rosja dać może, że uważa wojnę ze swymi wielkiemi sąsiadami za wojnę zażartą *(war to the knife)*. Całość Polski, jeśliby była w pełni urzeczywistniona, oznaczałaby rozbiór Prus i oddzielenie Galicji od krajów habsburskich.

Oznaczałaby aneksję pruskiej prowincji Poznańskiej, zepchnięcie pruskiej granicy w tył do Marchji Brandenburskiej i Pomorza. Dla Austro-Węgier oznaczałaby utratę całego terytorjum poza górami Karpackiemi od Śląska do Bukowiny, a prawdopodobnie do granicy rumuńskiej. Dopiero wtedy, gdy będą leżały bezsilne u stóp zwycięzcy, sprzymierzone monarchje mogą się zgodzić na taki plan.

Obietnice cesarza jego polskim poddanym mogą zyskać tylko gorącą aprobatę wszystkich ludów, które kochają wolność. Dla wielkich demokracji Angli i Francji muszą być specjalnie miłe; przypuszczamy, że nie mniej radośnie powitane będą przez ludy Włoch i Stanów Zjednoczonych. Opresja Polski, niegdyś przedmurza Europy przeciw mongołom i turkom, zakazywanie jej mowy, prześladowanie jej religji obrażały poczucie moralności i bardzo przyczyniały się do tego, że sympatje Europy odwracały się od Państwa Rosyjskiego. Nadanie samorządu polskim prowincjom, zjednoczonym z państwem, oraz prawdziwej obywatelskiej i religijnej wolności ich ludności, oddziałają bardzo na usunięcie głęboko zakorzenionych uprzedzeń przeciwko autokracji i zyskają dla niej sympatje narodów zachodnich.

Jak masy rosyjskich polaków przyjmą odezwę, to się jeszcze okaże. Zwrócona jest do ich najgłębszych

i najszlachetniejszych uczuć, do tej gorącej miłości swojej wiary i swojej ojczyzny, której ani gwałt, ani przymilanie się nie zdołały ani skruszyć, ani podminować. Polacy są emocjonalną rasą, ale także są rasą o długiej i żywej pamięci, rasą nawiedzoną przez nieufność i podejrzenia, które oplątują ofiary wielu zdrad i wielu krzywd. Jeżeli bezwarukowo uwierzą w dane im teraz obietnice, nie możemy wątpić, że rezultaty będą olbrzymie. Polskie pułki walczyły dzielnie za cesarza nie z innych pobudek, jak z okrytej sławą przyrodzonej waleczności tego rycerskiego narodu. Walczyć będą dla cesarza z dziesięciokrotnie większem męstwem teraz, gdy spełnienie „świętych marzeń ich ojców“ jest im przyrzeczone jako nagroda zwycięstwa. Ale czy jest pewność, że całkowicie zaufają czynionym im darom? Polscy deputowani byli zapytywani o ten plan i powitali go z radością. Ale czy ci deputowani, wybrani na podstawie ustawy wyborczej i w warunkach, jakie teraz istnieją, mogą mówić za cały naród? Czy mogą zapomnieć 1830 i 1863? Wierzymy że mogą i że zapomną i, że ta wojna naprawdę stworzy dla nich „świt nowego życia“, ale nie możemy mieć całkowitej pewności co do ich postawy, dopóki nie okaże się to przez ich czyny. Narodowy ruch w rosyjskiej Polsce pod auspicjami cesarza będzie miły dla zachodniej Europy także z innego względu. Może bowiem tylko wzmocnić liberalne i konstytucyjne stronnictwa w Dumie i w całem państwie“.

W *Gońcu* niejaki pan D., kreśląc opis „strasznych dni“ kaliskich w tak oto trafny, bardzo trafny sposób położył palec na jednym z głównych rysów psychologicznych, cechujących dzisiejsze nastroje *nasze:*

„W oczach moich rozwija się cała psychologja ludzi, wychowanych na kilkudziesięciu latach wygodnej bądź co bądź kultury kapitalistycznej. Brak hartu, nieudolność do przyjęcia i opanowania sytuacji niezwykłej. Lęk. I to wszystko dzierzgane wściekłym bólem z racji

strat materjalnych. Przytem traktowanie tej całej wielkiej sprawy, która dla Polski lada dzień w narodową przemienić się może, jako krzywdzącego najścia na moje, na właśnie moje tylko osobiste sprawy. Otośmy wszyscy w tych najpierwszych dniach wypowiedzenia wojny — otośmy byli tacy. W dodatku każdy miał kogoś daleko i drżał. Koleje stanęły. Otośmy znów przed sobą roztoczyli całe niedołęstwo ludzi, w których nie zostało już nic z pionera. Dla których o sprawach życia decyduje nie własna sprawność zdobywcza, ale telegraf, kolej, telefon".

Święta prawda. Ale uwagi niniejsze równają się zarzutowi: Czemu wy, mieszczuchy, nie macie natury ludzi przebywających od dzieciństwa w dżunglach, lub na Pampasach!

Czemu? Bo mieć jej nie możemy. Tak zupełnie jak człowiek współczesny nie może już być np. starożytnym grekiem, lub średniowiecznym inkwizytorem, lancknechtem, astrologiem, albo żakiem.

---

14 września 1914.

Z dnia na dzień, z zapartym oddechem, przy napięciu ustawicznem jakby całego jestestwa, przyłożywszy ucho do gazet „Dodatków nadzwyczajnych", wciąż tętniących odgłosami bitew staczanych współcześnie w różnych świata stronach, w niepewności jutra, cisi i skupieni jakby pod sklepieniem jakiejś olbrzymiej bazyliki, gdzie spełniają się jakieś niesłychanej powagi misterja— trwamy!

A cóż innego dziś nam pozostało?

I niech nikt nie mówi, że zadanie łatwe.

Trwać. Wytrwać. — Bagatela!...

Po cudnych dniach zapowiadających jesień wręcz przepiękną, tak piękną, jak ś. p. lato tegoroczne, po

nagłej, silnej burzy spadł gwałtownie barometr i typowo jesienny „kapuśniaczek“ mży.

Lepiej to, czy gorzej dla wojsk biwakujących w polu? Któż zgadnie, któż z nas, mieszczuchów, nawet odczuć zdoła w całej rozciągłości niedolę żołnierzyka na wojnie?

My sobie w ciepłym pokoju, u lampy przysłoniętej abażurem, w wygodnym fotelu czytamy, pochłaniamy do ostatniej, najostatniejszej literki gazetę. I... i najgłębiej szarpiącą nas po duszy troską jest kwestja: zajmą Niemcy Warzawę, czy nie zajmą? Bo w kwestji tej chodzi już bezpośrednio, najbezpośredniej: o naszą, warszawską skórę:

Niech za górami gdzieś ryczą działa,
W umiarkowanej zostańmy strefie!
Byle łeb cały, — już Bogu chwała,
Panie Józefie!

Niech się potężne ścierają prądy
W sprzecznych zakusów i potrzeb strefie —
Z własnego kąta na obce lądy,
Na sam ocean gwiżdżmy, Józefie!

Nie,—by zardzewieć w bezmyślnej sieście,
W dolce far niente lub w gnuśnym kwefie;
Zostawmy kądziel wątłej niewieście,
Ale z pod pieca... wara, Józefie!

Do drzemki ja ci nie nucę „luli“,
Ja ci do czepca włosów nie trefię,
Lecz o kapocie i o koszuli
Czy znasz przypowieść, panie Józefie?

Choć słuch dopisze, stuliwszy uszy,
W umiarkowanej wytrwajmy strefie!
Oskuban z pierza kiep kto się puszy...
Prawda, Józefie?

A że ciężko *tylko* trwać, *tylko* rannych podbierać i dorlotować, *tylko* zawiązywać komitety i podkomitety, dalibóg, ciężko!

*

Gdzieś temi dniami czytałem: „Wielkim płomieniem buchnęły męstwo i waleczność belgów". O! byłyby zajaśniały nie mniejszym blaskiem męstwo i waleczność bitewna polaków; ale gdzież miał zamanifestować się niewygasły, tradycyjny *furor polonus?* Walczą jak lwy polacy... *pardon*... żołnierze polscy powcielani do trzech armji w charakterze Szekspirowskiego *food for powder*, aby nie użyć niemieckiego określenia: *Kanonenfutter*. Owóż i rozpryśnięta, jak sama Polska na trzy ogniska, polska waleczność nie może zaprezentować się światu... Nie może: zdobyć szlif pod własnemi sztandarami.

O! jeślibyśmy wszyscy polacy, a w kupie niebylejakiej, walczyli *na jednym* froncie. Hej! Jakby ten front grzmiał i szczękał i chrzęścił od polskich szabel! Hej, odzieleniłyby się wawrzyny z pod Somo-Sierry i sława zwycięzka *polska* obiegłaby szeroką błyskawicą caluteńki świat!

A tak?... Pożal się Boże!... Ciężko mówić, ciężko myśleć, ciężko pisać.

Słyszę, że ranni oficerowie rosyjscy, ci, co mieli do czynienia z nieszczęsnymi „strzelcami" naszymi pod Kielcami, że ci oficerowie wszyscy wyrażają się o tych naszych smykach 17 i 18 letnich wręcz z zachwytem.

— *Bogatyry!* — powiadają.

Słyszę, *czterech* takich chwatów zaszachowało gdzieś i znieruchomiło kilka setek rosyjskich kawalerzystów i porządnie sprało ich celnemi wystrzałami.

No, ale i co po tem? Zarąbano naszych zuchów-zatraceńców. Tak potrzebne *narodowi polskiemu* młode,

dzielne życia, poszły na ofiarę... Habsbursko-Hohenzollernskiej ambicji.

Krwawemi płakać łzami!...

*

Oto z wirydarza różnych osobliwości, charakteryzujących „chwilę bieżącą", jeden tylko kwiatek, uszczknięty z pierwszego lepszego brzegu: ogłoszenie na pierwszej stronie *Kurjera Porannego* z dnia 10 września.

„OMNIBUS Z BĘDZINA *powrócił szczęśliwie* z pasażerami i podejmuje się nadal: zabierać pasażerów i zlecenia do Będzina, Sosnowca, Dąbrowy Górniczej, Nowo-Radomska, Częstochowy i Zawiercia, oraz sprowadzania rodzin z wyżej wymienionych miejscowości. Informacje na miejscu. Żelazna 42, m. 18, tel. 149—72".

Powrócił szczęśliwie!...

*

My tu sobie wyobrażamy sytuację obecną w następującym zarysie:

Prawda, że ogromna armja austrjacka wygnaną została z Lubelskiego „za San", ale jakież siły austrjackie stoją (prawdopodobnie połączone z wojskiem cesarza Wilhelma) między: Częstochową, Kielcami, Przemyślem, Krakowem, a Będzinem? Niewątpliwie siły te muszą być bardzo poważne. Następnie. Co się dzieje na terenie pamiętnej wielkiej porażki nieboszczyka generała Samsonowa? Napór tam niemców musi być straszliwy. Dziś ponadto otrzymaliśmy wiadomość, że armja generała Rennenkampfa, która była już dotarła nawet pod sam Królewiec, oskrzydlona od lewego flanku — cofa się. Czy *pour mieux sauter?* Czy tylko dlatego, aby wziąć rozpęd co się zowie? Dałby Bóg, ale — cierpnie skóra.

Prawda, że na linji Paryż-Nancy francuzi wespół z anglikami zaczynają nareszcie „nie dawać się" nawale niemieckiej; prawda że niemcy zaczynają już wycofywać

się z Belgji, ale... Ale jeżeli ich znakomite falangi zwalą się po przez Mławę na Warszawę? Jeżeli od Kielc pójdzie też na Warszawę ofenzywa potężna? To co? No to, *mogą* bomby niemieckie... nie uszanować Warszawy.

Wielkiego niepokoju, juści, nie znać w mieście. Ale poszeptują sobie ludzie tu i ówdzie: mogą niemcy przyjść, *mogą!* Możliwość nie wykluczona...

---

10 listopada.

DWA PRĄDY.

Ilekroć my, polacy, protestowaliśmy, że nie myślimy „buntować się", ani „iść do lasu", ani żadnej urojonej akcji „przeciwpaństwowej" prowadzić, odpowiadano nam ze strony rosyjskiej:

Panowie polacy! To są: słowa... Oczekujemy od was: czynu.

I otośmy słowa swoje potwierdzili czynem. A w chwili chyba — nie bagatelnej!

Z błyskawiczną, odruchową, chciałoby się powiedzieć: z żywiołową szybkością nastąpiło, bezpośrednio po wypowiedzeniu Rosji wojny przez Niemcy, uznanie przez całe społeczeństwo polskie Królestwa, Litwy i Rusi t. zw. „orjentacji rosyjskiej" za jedyną racjonalną i godną choćby najkrwawszych ofiar orjentację narodową. Sześćkroć sto tysięcy polaków — nie licząc całego tłumu ochotników — jęło walecznie i ochotnie przelewać krew pod sztandarami Rosji. Nie potrafiły na mgnienie oka zachwiać iście bohaterskiej lojalności Królestwa Polskiego ani nieludzkie niemców barbarzyństwa, ani ich rozbestwiony teror, ani do nieba wołające o pomstę spustoszenia, którym uległ kraj cały, ani odezw syrenie głosy, ani obecność w armjach nieprzyjacielskich całych zastępów własnych rodaków, ani grad aeroplanowych pocis-

ków... Podczas gdy ludność nasza miejska bratała się z rosyjską armją i organizowała szeroką akcję sanitarną, polski lud wiejski oddawał, pod gradem kul, nieocenione wywiadowcze usługi rosyjskiemu wojsku. Z ust najnieprzejednańszych nacjonalistów rosyjskich padły słowa podziwu i respektu dla ofiarności, rycerskości i serdeczności społeczeństwa polskiego...

My *pierwsi* (wedle sił) daliśmy *czynem* hasło do zainaugurowania nowej ery stosunków polsko-rosyjskich.

To też z łatwem do zrozumienia uniesieniem powitaliśmy „Odezwę" Wodza Naczelnego. Zawtórzył nam zresztą entuzjazm francuzów i anglików, dwuch najkulturalniejszych narodów świata.

Mieliśmy prawo sądzić, że, dopełnione przez ważkie słowa „Odezwy", głośne na świat cały czyny polaków staną się kamieniem węgielnym istotnie nowej ery...

Musiało też nie ujść niczyjej uwagi, aż nadto zrozumiałe, ogólne przeczulenie społeczeństwa polskiego przechodzącego przez najtragiczniejszą próbę, na jaką kiedykolwiek naród jaki był wystawiony. Od szczytów do nizin społeczeństwo nasze jest jakby obolałe — od samego napięcia nerwów, od gorączkowej pracy myślowej, od palącej troski o jutro...

I oto w chwili zaświtania nowego układu stosunków rosyjsko-polskich, mającego wręcz nieobliczalną doniosłość dla stanowiska Rosji w Europie, w chwili — kto ma uszy do słuchania niech słucha! — w chwili przechylania się najzagorzalszych placówek t. zw. polskiej „orjentacji austrjackiej" na stronę orjentacji Królestwa Polskiego; ba! w chwili najwyższego napięcia najdramatyczniejszej sytuacji, gdyż w chwili pękania niemieckich szrapnelów u rogatek Warszawy — p. kurator okręgu naukowego warszawskiego rz. r. st. G. Lewickij rozesłał okólnik, polecający — na zasadzie wyjaśnienia p. wice-ministra oświaty z dn. 16 września 1914 r. — *aby w szkołach prywatnych „kraju Przywiślańskiego" wykłady historji i geo-*

grafji odbywały się po rosyjsku z zakazaniem prowadzenia tych wykładów osobom pochodzenia polskiego.

Tekst dosłowny okólnika (rozesłanego 18 października, t. j. w dniu najgorętszych szturmów, przypuszczanych przez wojska niemieckie niemal do przedmieść Warszawy) podały wszystkie polskie dzienniki warszawskie między 2 a 7 listopada. Wszystkie też dowiodły — ze ściśle jurydycznego stanowiska — że wyszczególnione w okólniku ograniczenia językowe i narodowościowe niezgodne są z prawem Najwyżej zatwierdzonem w d. 1. (14) lipca 1914 r.

Zostawmy na stronie jurydyczny sprawy charakter. Stokroć mocniej bije w oczy charakter jej polityczny. Nie żadna rozbieżność paragrafowa okólnika z przepisami prawa, lecz sam *fakt* rozesłania go... w *takiej* chwili, oto co wstrząsnęło do głębi społeczeństwem naszem. Oto, co wywarło wrażenie — niestety! — zamierzone.

Na gruncie bowiem stosunków rosyjsko-polskich, a ściślej mówiąc, przyszłego ułożenia się tych stosunków, ścierają się w chwili obecnej: dwa prądy.

Jeden dąży szczerze i ochotnie do położenia kresu „polsko-rosyjskiej waśni"; drugi wytęża całą przebiegłość i wszystką swoją lokalną władzę ku temu, aby rosyjsko-polskie *status quo* nie uległo zmianie ani na jotę. Potrzebę heroicznego złagodzenia stosunków rosyjsko-polskich odczuto doskonale w wysokich sferach, skąd wyszła „Odezwa" Wodza Naczelnego; naodwrót rzucono się temu złagodzeniu niemniej heroicznie... zapobiegać w sferach, produkujących akty w rodzaju biurokratycznego „październikowego okólnika" p. kuratora okręgu warszawskiego.

Ogół, szeroki ogół polski nie zdaje sobie sprawy z emulowania ze sobą tych dwóch prądów, kierunków, potęg. Szeroki ogół polski widzi jedynie: zbijającą z tropu sprzeczność między słowem a czynem jednych — na pozór! — i tych samych władczych czynników. Wiedzą o tem doskonale ci, którym zależy na nieustannem pro-

wokowaniu, jeżeli już nie „buntowniczych“ odruchów ze strony polaków, to niechęci albo wręcz nienawiści względem Rosji.

Dokładane są przeto usilne starania aby utwierdzać polaków w mniemaniu, że „rząd“ rosyjski nic sobie nie robi ani z ich słów ani z ich czynów; aby ogół polski nawet nie podejrzewał istnienia dwuch prądów, o których mowa; aby w rozumieniu ogółu polskiego „rząd“ rosyjski jedną ręką pisał „Odezwy“ a drugą — okólniki. To właśnie zagwarantuje trwanie obecnych stosunków rosyjsko-polskich *ad infinitum!*

Oto jest program roboty w najwyższym stopniu — z punktu widzenia dobra i pomyślności Rosji — niepatrjotycznej i destrukcyjnej.

Co mogłoby ją zażegnać?

Ze strony rosyjskiej: zjawienie się na szerokiej arenie politycznej męża stanu o szerokim widnokręgu myślenia, o żelaznej energji i niemal dyktatorskich pełnomocnictwach, któryby kres położył wszelkiemu przeciwdziałaniu, usiłującemu niedopuścić do rozstrzygnięcia „kwestji polskiej“ na gruncie i w duchu „Odezwy“ Naczelnego Wodza.

Ze strony polskiej: 1) dokładne orjentowanie się w sytuacji, 2) zrozumienie, że ustalenie się całkiem nowych stosunków rosyjsko-polskich niemoże stać się bez — długiego nawet — zmagania się i w jednym i w drugim narodzie tradycji z nowatorstwem i 3) panowanie wyrozumiałością i cierpliwością nad szarpanemi nerwami i obrażanemi uczuciami.

Tylko bowiem pozornie stają się nagle: wielkie przewroty historyczne. Nagle tylko się one rozpoczynają, np. nagłym i niespodziewanym wybuchem obecnej wojny europejskiej. Ale na dokonanie się wielkiego przewrotu historycznego, na onego ugruntowanie się... trzeba czekać, prawie zawsze, lata całe, najczęściej nawet długie lata.

I ta wytrzymałość w czekaniu jest najpewniejszym probierzem: dojrzałości, hartu i — słuszności sprawy.

*

Artykuł mój powyższy przeznaczony był dla trzeciego zeszytu *Przeglądu Warszawskiego*. Cenzor Miłonow przekreślił cały ten artykuł czerwonym atramentem, od pierwszej do ostatniej litery.

---

12 listopada 1914.

Słychać już było wyraźnie w całej Warszawie — huk dział. Nie zdawano sobie atoli dokładnie sprawy: ani gdzie się bój toczy, ani jakie przybrał rozmiary. Obiegały miasto najfantastyczniejsze pogłoski; czuć było wzrastające podniecenie. Nikt w domu nie mógł usiedzieć; odruchowo biegł na ulicę, mniej w poszukiwaniu wiadomości niż w poszukiwaniu nieustannego ruchu, stępiającego nerwowe podrażnienie.

Wiozącа mnie dorożka aż zwolnić musiała pędu u wylotu ulicy Szpitalnej na plac Warecki, tak gęsta chmara lubych wyrostków naszych ulicznych wysypywała się właśnie na plac wymachując południowemi: „dodatkami nadzwyczajnemi“ *Dziennika Polskiego* oraz *Nowej Gazety* i krzycząc ile tchu starczy:

— Wielka bitwa pod Warszawą!

Któryś nawet wrzasnął, pędząc jak opętany:

— Straszna bitwa pod Warszawą!

Dorożkarz zaciął konia, krzyknął raz i drugi: „Na bok. . . dodatki!“; łobuzerja minęła nas, jak rozlatujące się stado kuropatw. Przejechaliśmy.

Ale póki życia nie zapomnę błyskawicznego wrażenia tych kilku wyrazów, co jak istne szrapnele osypały wówczas Warszawę.

Więc . . . więc . . . *to bitwa* — pod murami miasta zdobywanego szturmem? Rozpoczęło się . . . Przyszło to, co przyjść miało. Boże, zmiłuj się nad nami! . . .

I w momencie uderzenia o ucho moje okrzyku: „Pod Warszawą wre bitwa!“, dzięki nietrudnej do pochwycenia asocyacji pojęć, przeleciała przez wyobraźnię moją — wizja. Trwała niewątpliwie sekund zaledwie kilka, alem, zda się, z przedziwną wyrazistością widział —dziejów panoramę. Ba! Pierwszyzna-ż to Warszawie stać w ogniu łun i huku armat!

Nie wjeżdżał-że do Warszawy od strony Ujazdowa szwedzki król Karol Gustaw? Co nam tam jakiś niemiecki choćby *generalissimus* „wschodniego frontu“! Nie minęło ośmiu miesięcy, a po cudzie Częstochowskim stoi już pod Ujazdowem nasz król Jan Kazimierz z wojskiem kwarcianem i szlachtą. Przy jego boku Stefan Czarnecki, Jerzy Lubomirski . . . Hej!

A podczas starcia generalnego wrzał bój najsroższy przy samej kolumnie Zygmunta i bramie ówczesnej Krakowskiej.

Odzdobyto Warszawę.

Na długo? Na dni zaledwie kilkanaście. Trzy dni i trzy noce szturmowali do miasta Karol Gustaw i elektor Brandenburski. Królowa Marja Ludwika przypatrywała się bitwie z tarasu przy klasztorze ks. ks. Karmelitów na Krakowskiem Przedmieściu, sama kierując ogniem dział, do których zaprzężono konie z królewskich stajen.

Mgła jakaś mleczna przeleciała mi przed oczyma. Widzę armaty saskie, ustawione na pałacu Sapieżyńskim, prażące zamek, zajęty przez szwedzką generalicyę . . . Wojska Augusta II i oddziały kozackie cara Piotra uderzają na miasto od Woli, od Stawek, od Bielan . . .

Wizja jakby zapadła się pod ziemię.

Niezawodnie od gwałtownego ruchu wstrzymanej nagle dorożki.

Aleje Jerozolimskie zatarasowane były artylerją, jadącą wolno, korowodem bez końca, od trzeciego mostu ku rogatkom. Tłum wcale gęsty przyglądał się nienasycenie niezwykłemu widowisku, dociskając się do żołnierzy z papierosami, owocami, bułkami, nawet kwiatami...

*

Dziewięć dni i dziewięć nocy grały pod Warszawą armaty niemieckie i rosyjskie.

Bywało, na poranku, walą a walą z takim hukiem, jakby już w miasto samo zaczynała wrzynać się baterja. Niejedną, och, niejedną spędziliśmy „białą“ noc — bezsenną. Aleśmy rezonu nie stracili ani na moment jeden, o nie! Nawet w dniu onym posępnym i złowrogim, kiedy hunnowie nowocześni cisnęli z aeroplanów na bezbronne Warszawy ulice kilkanaście bomb.

Bomby? Huk dział? Zdewastowane podmiejskie okolice? To i co! Okropniejsze przeżywała Warszawa chwile. I alboż to nie wytrzymała? Alboż to nie wyrosła na istną przełęcz miedzy Wschodem i Zachodem — Europy. Co za dziw, że raz po razu na tej przełęczy rozgrywają się wydarzenia „historyczne“!

Zaś gdy... Bóg ocali, klęka Warszawa pod nawą katedry swojej odwiecznej, i serdeczne a uroczyste intonuje *Te Deum*. Bogu na podziękę a obrońcom Warszawy na chwałę wiekuistą...

*

Przeżyliśmy to, czego na pamięć uczyć się będą po szkołach podrastające pokolenia. Przeżyliśmy odparcie od brzegów Wisły nawały germanizmu.

A ponieważ cios, zadany kolosowi niemieckiemu od wschodu, musi odbić się na zachodnim froncie akcji wojennej niemieckiej, przeto dziewięciodniowa waleczna

rozprawa pod Warszawą ma doniosłość — europejską. W chwili kiedy to piszę, echa warszawskie rozchodzą się przenikliwym dreszczem po potężnych okopach niemieckich, wrytych w ziemię francuską od Lille do Nancy.

Potężny niebywały szaniec! Podważają go i powoli, powoli, zruszywszy z miejsca, pchają przed siebie niestrudzone armje francuskie, połączone z pułkami angielskimi. Potężne, olbrzymie mocowanie się na bajecznej długości linji bojowej!

Ale że do Paryża nie dotarła inwazja niemiecka, ale, że Niemcy nie mogły w ślad po zdobyciu Paryża zalać Królestwa Polskiego, to zawdzięcza świat—Belgji. Heroicznej, zdruzgotanej Belgji. Francja ogłosiła światu, że każdy belg ma dziś prawo korzystać ze wszystkich przywilejów obywatelstwa francuskiego. Za przykładem Francji powinny wszystkie państwa, należące do koalicji, uznać belgów za otoczonych państw tych opieką. A gdy wspaniali, podziw i miłość budzący belgowie odzyskają kraj swój oraz przynależne im w świecie stanowisko, wówczas powinno być konferowane im i potomkom ich po wieczne czasy: honorowe obywatelstwo Francji i Rosji, i Anglji i Serbji i Japonji, a domniemanie i innych państw . . . wybawionych od niemieckiej hegemonji.

Inter arma, a raczej: wobec nieznanej w dziejach wojny, milknie . . . cała reszta spraw publicznych, a do bardzo znacznego stopnia i spraw prywatnych.

Powiadają: wojna taka cofnie na całe lata postęp kulturalny Europy i rozwój jej dobrobytu. Wolno mieć nadzieję, że zwykły po każdej wojnie, potężny rozkwit wszystkich sił społecznych odnowi w bardzo szybkim czasie to, co od zastoju ucierpiało i że Europa powetuje sobie hojnie czas, na wojowanie . . . stracony.

Prawie, że wolnoby już powołać się na przykład... zdewastowanych okolic Królestwa Polskiego. Już za-

twierdzane są w Piotrogrodzie znaczne zapomogi dla podźwignięcia srodze nawiedzonego przez wojnę kraju; już w Rosji całej zapoczątkowano filantropijną akcję ratunkową, a co najważniejsze, już sama ludność wiejska i miejska np. w Lubelskiem i Kieleckiem bierze się ze zdwojoną energją do odrestaurowania spustoszonego kraju.

Wojna jest przeraźliwą klęską. Ma jednak tę właściwość, że żadne jeszcze, jak świat światem, społeczeństwo „od wojny“ nie—umarło. Narody kładą w grób i wytępiają całkiem inne plagi niż wojna . . . Osobliwie zaś wojna zwycięska, choćby wyczerpała siły fizyczne i ekonomiczne społeczeństwa, nie może być dlań zabójczą. Czy Niemcy po dość chyba ciężkich wojnach 1864, 1866 i 1870 roku nie . . . wzmogły się znakomicie? A że koalicja toczy z Niemcami i Austrją wojnę *zwycięską*, choćby w tem rozumieniu, że generalnem zwycięstwem zakończyć się musi, w to chyba wolno tak święcie wierzyć, jak w nastanie wiosny po zimie.

Sytuacja przeto ogólno-europejska — aby nie wyrazić się: wszechświatowa — nie pobudza bynajmniej do pesymistycznych nastrojów. Przeprawa ciężka, bolesna, trudna, gwałtowna, — o tem Bóg i ludzie wiedzą! — ale horoskopy najwyraźniej pomyślne. Dokonywane jest przecie: unicestwianie *prusactwa i militaryzmu*, co zatruwały Europie żywot w ciągu całego, ostatniego półwiecza. *Sursum corda!* Czasy, które właśnie przeżywamy, stoją pod znakiem wspaniałej, zaiste, i górnej, i wiekopomnej —krucjaty.

*

W ocalonej od teutońskiej inwazji Warszawie, pomimo wzrastających „kłopotów“ materjalnych, tu i ówdzie przechodzących nawet w najwyraźniejszą nędzę, nastrój ogólny rozpogodził się znacznie.

Ulżyło nam. O, jakże mocno ulżyło!

Niemców odparto od Wisły. Wysofują się z Królestwa, niszcząc za sobą wszystko, co się zniszczyć da; osobliwie — koleje żelazne. Waleczna armja rosyjska, zatoczywszy już półkrąg: Gostynin, Łęczyca, Łask, Rozprza, Przedborz, Sandomierz — wypiera niemców powoli z miast, wiosek i okopów, z grzmoceniem akuratnem w kark, a skutecznie. Co ranek przynoszą nam gazety dobrą nowinę, że niemcy od nas coraz dalej i dalej. Najzatwardzialsi pesymiści przestali krakać: „Wrócą! Wrócą!“

Przypływ i odpływ ludzi z Warszawy i do Warszawy ogromny: z dalszej i bliższej prowincji rzuciła się ku Warszawie nie tylko ludność miejska, miasteczkowa, ale nadpłynęło masami i ziemiaństwo. Naodwrót: mnóstwo stałych mieszkańców Warszawy, spłoszonych hukiem armat, powyjeżdżało na łeb na szyję — kto do Wilna, kto do Piotrogrodu, kto do Smoleńska, do Mińska lub do Moskwy, jeżeli nie do Kijowa. Istne — *chassé croisé!* Obecnie wszystko to wraca do Warszawy, a zaś „prowincja“ wyjeżdża z powrotem „do domu“. O ile, rzecz prosta, dom ten ostał się cudem wśród powszechnej niemal ruiny . . .

Ciężkie, bezlitośnie ciężkie czasy! . . . Miasto przepełnione, a niebywale — ciche. Tłumy na ulicach, a po kawiarniach osób bardzo niewiele; w restauracjach niebywałe pustki; teatry rządowe i teatr Polski nieczynne; sporo tylko ludzi przesiaduje wieczorami w małych, wyrosłych jak z pod ziemi teatrzykach — tanich. Ale „po teatralnych“ nietylko birbantek, ale nawet „herbat“ po cukierniach — ani śladu! Każdy stuliwszy uszy—w tramwaj i do domu. A to i piechtą. . . przez oszczędność! Dziś i pięć kopiejek kawał grosza. Spyta kto: Jakże kopiejka może być kawałem . . . grosza? Odpowiedź:

— Nie dziw się pan niczemu. Dziś wszystko jest możliwe!

*

Przeżywamy istną jakąś olbrzymią powieść, napisaną do spółki przez Walter-Skotta i Verne'a. Przepraszam... gdyby jeszcze dodać dwóch, trzech największych fabulistów *à la* Dumas ojciec i dwóch, trzech największych „koszmarzystów“ *à la* Poë lub Hoffman, jeszcze by wszyscy oni nie wykoncypowali naszej, obecnej—rzeczywistości.

Oderwijmy oczy od bojowisk lubelskich i kieleckich, od okolic Warszawy, od okropieństw kaliskich... od karocy króla saskiego jadącego do Warszawy — na koronację... od sali rycerskiej w klasztorze Jasnogórskim, przygotowywanej na salę tronową dla — Wilhelma II... od galicyjskich drużyn strzeleckich polskich, wkraczających np. do Łodzi pod komendą junkrów pruskich, albo teroryzujących w Kielcach — polską ludność tamtejszą... oderwijmy oczy od prowadzonych ulicami Warszawy więźniów niemieckich, z pośród których raz po razu w huczący i groźny tłum uliczny pada, bólem serdecznym wezbrany, w najczystszej mowie polskiej, okrzyk: „Bracia, nie lżyjcie mnie! Musiałem!“.

Straszne — straszne — straszne!... Brniemy w jakiś potworny koszmar. Chciałoby się krzyknąć: Dajcie wytchnąć choćby na chwilę! Dajcie możność — wytrzymania do końca!

A tam, na przeciwległej połaci Europy?

Wskażcie mi rozdział „romansu historycznego“, mogący iść w zawody z iście legendową epopeą Belgji współczesnej! Co za przepaść niedoli i co za aureola nad nią heroizmu! Co za ciosy, od których najdalszym ludziom łzami zachodzą oczy! Co za blask patrjotyzmu, co za porywająca waleczność, co za hart ducha i organizacji fizycznej, co za plutarchowy majestat żelaznej wytrzymałości i niezłomnej wiary w tryumf słuszności i sprawiedliwości!

Belgja współczesna zadała kłam twierdzeniom, że niema dziś na świecie ludzi na miarę bohaterów staro-

żytnych. Znaleźli się! Na potężny nacisk materjalnej siły zareagował mocą niezmierną: duch ludzki.

Powiadają: dziś się czyta tylko — telegramy! Przepraszam, ale tak źle jeszcze nie słychać z człowieczą organizacją duchową. Stępielibyśmy na tasak kuchenny od wyłącznie telegramowej lektury. Nigdy może nie rozczytywaliśmy się z taką namiętnością w tem, co z ogromną szybkością kreśli nam dziś przed oczyma duszy — własna nasza wyobraźnia, podniecana nieustannie sypiącemi się jak z rogu obfitości telegraficznemi doniesieniami. Chciałoby się, doprawdy, powiedzieć: dziś *rzeczywistość*, do ostatecznych granic barwna i urozmaicona, rozwija się przed nami *szybciej* niżby mógł rozwijać się niewiedzieć jak skwapliwie pochłaniany opis fikcyjnych wydarzeń.

...Furnes, nieduża flamancka mieścina, nieskończenie stara.

To dziś ostatni skrawek wolnej Belgji, to minimalna resztka, co pozostała królowi Albertowi z całego, przed trzema jeszcze miesiącami kwitnącego, mlekiem i miodem płynącego państwa. Ostatnia piędź ziemi! Rząd belgijski, czyli zespół władz prawodawczych i wykonawczych, poszedł „deptać obcych ludów łany", przeniósł się do gościnnej i gorąco z Belgami zaprzyjaźnionej Francji. Ale król Albert, wódz naczelny sił zbrojnych Belgji, trwa na ostatniej piędzi ziemi swojej, na ostatnim skrawku Ojczyzny, jak — kapitan statku nieschodzący z posterunku nawet podczas niebywałego rozpasania się żywiołów. Wparty na samą już krawędź Belgji, doganiany przez pociski niemieckich dział, król Albert trwa... Król Albert, jak Bayard nowożytny, może paść dzidą przeszyty, ale zachwiać się nie może. Z garścią wojska najwaleczniejszego ze wszystkich, jakie świat kiedy podziwiał, król Albert jeszcze osłania cudne miasto Ypres, król Albert jeszcze rzuca się na drogę z Brugge do Ostendy, usiłując przeciąć komunikację

niemieckich pozycyj nadmorskich z obozami najeźdźców w głębi kraju.

I do małego Furnes, jeszcze dymiącego tu i ówdzie od nocnego ataku artylerji niemieckiej, odpartego o brzasku dnia, przybywa złożyć pokłon i hołd królowi belgijskiemu — prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej.

Nie blisko do Furnes pod Ostendą — z Bordeaux, co po raz drugi jest oto stolicą Francji... Ale p. Poincaré nie podróż odbył, jeno pielgrzymkę. Pielgrzymkę do widowni nieśmiertelnej chwały, unoszącej się nad pobojowiskami przesiąkłemi potokami krwi.

— *Gloria victis!* — zerwało się odruchowo z ust przedstawicielowi Francji.

Odruchowo lekki uśmiech przeleciał po twarzy króla Alberta. Z ujmującą prostotą ekskuzował się, że najwyższego dygnitarza wielkiego narodu przyjmuje w tak mizernej rezydencji...

A o tym samym czasie huk dział turecko-niemieckich pod Teodozją i Noworosyjskiem otwierał... ostatni okres *europejskich* dziejów Państwa Ottomańskiego. W odpowiedzi na czarnomorski atak — pod flagą turecką! — pancerników Wilhelma II odpowiedział rosyjski monarcha rozwinięciem — testamentu Piotra Wielkiego. A gdy go rozwinął, jakby od wybuchu, co wstrząsnął powietrzem od nadnewskich granitów do skał Kolchidy— drgnął półksiężyc na archibazylice paniślamizmu, na carogrodzkiej Aja-Sofiji.

A działo się to w przededniu rzucenia z angielskiego aeroplanu ośmiu piekielnych bomb na ratusz w mieście belgijskiem Thielt — między Ypres a Gandawą — na ratusz, co go przed dziesięciu minutami był opuścił cesarz Wilhelm ze sztabem swoim...

*

Czy nie doznajecie, państwo, wrażenia, że wszystko to, co się działo i było *przed* wojną — dziwnie jakoś

zmalało i zbladło? Że nic a nic jakby już nas nie obchodzi? Że w szalonym rwetesie i oszałamiającem przewartościowywaniu wszystkich niemal składowych żywiołów naszego bytu jakby stał się i w nas samych przewrót głęboki, który nie pozwoli nam *wrócić* do toku i trybu życia przerwanego przez wszechświatowy kataklizm? A cóż dopiero mówić o przedwojennych naszych np. animozjach, roztereczkach, drobiazgach!

Tak, tak!... Czujemy wszyscy, że bez względu na rezultat wojny, nastanie po niej *nowe* życie, nastaną nowe warunki bytu, a my sami — początkowo jak odurzeni — ockniemy się z dzisiejszych, wstrząsających do głębi, a hipnotyzujących wrażeń: w jakimś całkiem nowym świecie.

Cyt! Nie czas jeszcze oczu otwierać na szerokie perspektywy. Dopiero się — układają.

Pióro rzuciłem przed kałamarz — fotel odsunąłem od biurka — słucham.

W całym domu, w którym mieszkam, nadzwyczajna, niebywała — cisza. Gdzie się podziało skomlenie, warczenie i dudnienie aż trzech fortepjanów, na górze, z lewa i z prawa? Ani dźwięku. Na przemian to współcześnie skrzeczały dzień w dzień przez otwarte okna podwórzowe bodaj, że aż cztery gramofony. Obecnie — słychać szelest miotły stróża zamiatającego podwórze.

Cała nasza kamienica — przycichła. *Elle se recueille* — jakby chciało się użyć znanego zwrotu dyplomatycznego.

Warszawa nasza też: w skupieniu dojrzewa do nowego życia.

W WILNIE.

Wilno, 18 (31) lipca 1915.

Dnia 9 lipca now. stylu opuściłem Warszawę — daleką od zuchowato-niefrasobliwych nastrojów z końca ubiegłego i początków bieżącego roku.

Minął ostry atak paniki, wciąż jednak wyjeżdżało z Warszawy mnóstwo osób. Ubiegano się o przygodnych lokatorów—choćby bezpłatnych—dla opuszczanych mieszkań ale nadaremnie. Jednym i tym samym ludziom zdecydowanym pozostać w Warszawie bez względu na losów jej koleje, ofiarowywano z różnych stron trzy, cztery, pięć mieszkań do wyboru, byle raczyli przebywać w opuszczanem mieszkaniu ratując je przez to od ewentualnego rozkwaterowania się w niem niemieckich żołdaków. Uchodziło bowiem za pewnik „na mieście", że niemcy natychmiast po wkroczeniu do okupowanego miasta każą — magistratowi — podać sobie listę mieszkań „porzuconych" czyli pustką stojących, choćby będących pod opieką służących i w owych mieszkaniach, uznanych za lokale „użyteczności publicznej", rozkwaterują nietylko generalicję swoją ale i żołnierzy. Do jakiego stanu—mówiono—byłoby doprowadzone mieszkanie choćby najwytworniejsze, wyobrazić sobie łatwo! Odwrotnie zaś, mieszkanie zamieszkałe, choćby przez „uproszonych" *ad hoc* lokatorów, będzie — podobno — nietykalne.

Pogoń tedy za lokatorami - opiekunami dla porzucanych mieszkań szła raźno i energicznie. Niestety! Lekko licząc $^3/_4$ porzuconych mieszkań warszawskich pozostała

pod opieką emerytów-służących, pod opieką jednej jakiejś „baby“ albo i tylko stróża.

Wśród tych, którym nietylko troska o własne mieszkanie dolegała, czuć było mniejszy niepokój o to: *czyją* będzie Warszawa niż o to: *jaką* wyjdzie z rozstrzygających jej losy opałów. Innemi słowy nurtowało dokoła niemiłosiernie dręczące pytanie: będzie Warszawa czy nie będzie — bombardowana? Czy będzie *oddana* (bez boju) czyli też *zdobyta* (kto wie, może wśród okropności walk ulicznych!)?

Usiłowano rozwiązać kwestję z góry, na podstawie obiegających pogłosek. Prawie wszystkie one pogłębiały horoskopy — pesymistyczne. Podawano sobie z ust do ust wyrażenie się gener. Aleksiejewa, że armja rosyjska, zmuszona do wycofania się z Warszawy, nie zostawi nad Wisłą kamienia na kamieniu; zaręczano, że wszystkie gmachy rządowe, a w ich liczbie i Łazienki są — podminowane; ktoś „na własne uszy“ słyszał jak mówił gen. Smirnow, że wycofywaniu wojsk rosyjskich z Warszawy da sygnał: wysadzenie w powietrze sześciu fabryk wyrabiających naboje i pociski.

Z postępową besą *(baisse'ą)* t. zw. orjentacji rosyjskiej zaczynały liczyć się nawet „sfery miarodajne“. Wobec troski o jutro, o indywidualne wprost bezpieczeństwo mienia i życia, wszelka *polityka* uszła na plan drugi. Przestano interesować się nawet konferencją urzędową rosyjsko-polską, petrogradzką. Tu i owdzie tylko jeszcze ściskano ramionami...

Rzeczona atoli konferencja — mówiąc nawiasem — miała najzupełniejszą a nawet wcale doniosłą i szacowną rację bytu jako akcja zapobiegająca ogłoszeniu zaprojektowanego jeszcze w Lutym aktu państwowego, który — przynajmniej w znacznej mierze — zsunął by t. zw. kwestję polską na poziom kwestji wewnętrznej państwa rosyjskiego (o co rządowi rosyjskiemu chodziło) wyjmując ją, jako kwestję międzynarodową, z pod kompetencji „Europy“.

Nie wchodząc w szczegóły i nie kładąc kropek nad „i“ chodzi mi o zaznaczenie niniejszą uwagą istotnej politycznej zasługi p. Romana Dmowskiego, którego pomysłowość oraz zabiegi przyczyniły się najbardziej do powołania do życia rzeczonej konferencji dwunastu „przedstawicieli“ społeczeństw rosyjskiego i polskiego. Bodaj, że w całej dotychczasowej karjerze politycznej (od r. 1905) p. Dmowskiego ten mu tylko manewr udał się rewanżując do pewnego stopnia ciąg cały popełnianych błędów i nietaktów. Dobre i to...

Potajemne odwiedzenie Warszawy w drugiej połowie Czerwca n. s. przez kilku urzędowych emisarjuszów austrjackiej organizacji strzeleckiej rzuciło nieco światła na... program „zajęcia“ Warszawy. Warszawa ma być zajęta przez wojska niemieckie; one to wkroczyć mają do „stolicy Polski“ na znak, iż „zdobyły“ Warszawę armje Państwa Niemieckiego, *resp.* Wilhelma II; dopiero po zaprowadzeniu przez niemców w Warszawie okupacyjnego ładu i porządku, mają Niemcy oddać Warszawę — Austrji (jak to np. uczynili z klasztorem Jasnogórskim). Natychmiast i niemniej uroczyście mają wkroczyć do warszawy wojska austro-węgierskie, rozumie się ze strzelcami polskimi na czele. Przybyć ma b. namiestnik Galicji Bobrzyński. Niebędzie atoli Austrja okupowała Warszawy niejako „na własność“. Rząd ces. Franciszka Józefa ma niezwłocznie powołać do życia polski Rząd Narodowy tymczasowy, któremu ma podlegać Warszawa (może z częścią dzisiejszego „Priwiślinja“?) aż do ostatecznego rozstrzygnięcia i ugruntowania jej losów przez — kongres powojenny.

Tak przynajmniej opowiadali ci, co — podczas mojej parotygodniowej nieobecności w Warszawie, w Czerwcu — mieli sposobność spędzić godzin kilka na bądź co bądź ciekawem obcowaniu z niepowszednimi gośćmi Syreniego grodu.

Oczywiście, że nastroje z początków Lipca znalazły

szeroki oddźwięk w świecie prasy warszawskiej. Wiedziano tam aż nadto dobrze że z chwilą odejścia wojsk rosyjskich na prawy brzeg Wisły, domniemanie na linję frontu brzeską, że z chwilą wysadzenia w powietrze trzech mostów warszawskich, muszą przestać wychodzić wszystkie czasopisma polskie, które zbyt głęboko i nieprzejednanie zabrnęły w t. zw. orjentację rosyjską, więc np. *Gazeta Warszawska* i *Dzień*, *Gazeta Dwa Grosze* i *Myśl Niepodległa*, *Kurjer Poranny*, *Mucha*... Rozchodziły się słuchy, że przestaną — choćby tylko na czas pewien — wychodzić wszystkie wogóle istniejące dotychczas czasopisma polskie warszawskie bez względu na polityczne zabarwienie; że dopiero bardzo powoli zacznie się uzyskiwanie koncesyj władz niemieckich na wydawnictwa perjodyczne polskie; że natychmiast ma być przeniesiona do Warszawy z Krakowa *Nowa Reforma*, obok której istnieć ma tylko jedna gazeta miejscowa — niemiecka. Tak lub owak — perspektywa niewesoła. Co poczną z sobą dziennikarze warszawscy, wegetujący jeszcze jako tako przy tych lub owych czasopismach? Garstka ich już tylko została... Ledwie zipią... Zanim uda się powołać do życia nowe czasopisma pod rygorem cenzury niemieckiej — przyjdzie chyba śmiercią głodową zakończyć żywot mizerny! W sferach „niepodległościowców“ idą wprawdzie w górę humor i rezon; powiadają tam: „A no, wymrą obecne organy prasy ale w lot powstaną nowe, i jeszcze jakie! Europejskie! O szerokim rozmachu, rzeczywiście „narodowe!“ Słuchać miło, ani słowa. Dusza rośnie. Ale nim to słonko wzejdzie... nim wzejdzie!

Nie wspominając o tem, że niejednemu publicyście warszawskiemu, notorycznie „zababranemu“ w orjentacji rosyjskiej po same uszy, elementarna dbałość o... życie nakazuje wyjechać z Warszawy w chwili przesilania się jej losów. Ten i ów już wiąże tłomoki... Jedni wybierają się do Kijowa, drudzy do Wilna, inni do Piotrogrodu.

A ociągają się wszyscy. Ciężko — rozstać się z Warszawą niewiedzieć na jak długo. Wygnanie... Emigracja...

W najostrzejszej perpleksji *Kurjer Warszawski*. Miałżeby on, — on! — przestać istnieć!. Taka instytucja! Nie, to przecie w głowie się nie mieści!... A istnieć „pod niemcami“ — jak? Zmienić orjentację z dnia na dzień? Jak francuskie „monitory“ po powrocie Napoleona z Elby? Tych samych zatrzymać „ludzi“, którzy od Sierpnia roku zeszłego sterowali nawą *Kurjerową* z nielada mozołem po wzburzonych fluktach? Czyli też powołać do steru — nowych, innych ludzi, nie „skompromitowanych“ w nadmiarze oportunizmu? Czy też z chwilą opanowania Warszawy przez niemców stać się organem najpotulniej w świecie i najskrupulatniej, wyłącznie i jedynie — informacyjnym? Ha! Byle żyć.

Nota bene: przedsiębiorstwo dochodowe pod firmą *Kurjer Warszawski*, przynoszące od lat już kilku 100 przeszło tysięcy rocznego dochodu *netto*, poczuło — a jakże boleśnie! — deficyt. Wydawcy dołożyli do *Kurjera Warszawskiego* w pierwszym kwartale 1915 roku przeszło 20.000 rb. Psychologja ludzi *przywykłych* do zgarniania sutych dochodów, zdawałoby się niewyczerpanych, doznała gwałtownego wstrząśnięcia. Istny popłoch zapanował w *Kurjerze Warszawskim*...

W przededniu mego wyjazdu z Warszawy poszczęściło się orężowi rosyjskiemu; zdołano zwycięskim kontratakiem powstrzymać gwałtowną ofenzywę niemiecko-austrjacką na Lublin — Brześć; Warszawa wyobrażająca sobie, że losy jej są jaknajściślej związane z losami Lublina, — odetchnęła. Powstrzymano rozpoczętą już ewakuację poczty oraz sądownictwa.

Już tylko najzatwardzialsi pesymiści w dalszym ciągu meblowali i spiżarniowemi zapasami zaopatrywali — piwnice. Na wszelki wypadek. A nuż wypadnie przesiedzieć w piwnicy tydzień... może dwa! Jeden z zamożnych

warszawskich kamieniczników do wygodnie umeblowanej i zasobnej w pokaźne zapasy piwnicy swojej wprowadzał na gwałt — elektryczność.

Ulice od pewnego czasu polewano raz na dzień tylko, o 6 rano, oszczędzając siłę motorów zaopatrujących miasto w wodę. Od południa zalegał ulice jakby opar wcale obfitego kurzu, gęstniejący w ciągu popołudnia, przechodzący pod wieczór w mgłę opalową, przetkaną smugami samochodowych dymów.

Oddychać było ciężko. Nastrój duchowy zlewał się harmonijnie z atmosferą miasta w jakąś duszność przedziwnie nerwującą.

*

Okrążywszy Wilno w promieniu 7 do 10-cio milowym, po kilkunastodniowej włóczędze, rozbiłem nareszcie namioty koczownicze — na Antokolu.

W przeddzień rozplakatowania po ulicach Wilna następującej „Odezwy“ *(Wozwańje)* wyłącznie w języku urzędowym:

„Z rozkazu głównodowodzącego armji frontu półn.-zachodniego ludność męska okręgu wojennego dźwińskiego w wieku od lat 18 do 50 jest obowiązana, na żądanie władz administracyjnych, wykonywać roboty inżynieryjne, spowodowane okolicznościami czasu wojennego, w miejscach, wskazanych przez władze wojskowe, przyczem każdy wezwany do robót za swą pracę otrzymywać będzie za dobę, oprócz pożywienia skarbowego, jeszcze wynagrodzenie w następującej wysokości: wyrobnik zwykły — 1 rb. 50 kop., kopacz — 2 rb., kowal — 2 rb. 50 kop., cieśla — 3 rb.; za furmankę jednokonną z robotnikiem — 3 rb. 75 kop. i za furmankę parokonną z robotnikiem — 5 rb. 50 kop. (właściciel furmanki powinien sam żywić konia).

Winni uchylenia się od robót lub też samowolnie opuszczający je podlegają w trybie administracyjnym

karze w wysokości do 3,000 rb. z zamianą na osadzenie w więzieniu lub twierdzy do 3 miesięcy.

Podpisał: Główny naczelnik dźwińskiego okręgu wojennego inżynier-generał książe *Tumanow*".

Zdawałoby się: tekst jasny, nie wymagający żadnych zgoła komentarzów. Ludność męska miasta Wilna w wieku 18—50 lat *prywlekajetsia* i t. d. Rozkazuje się jej stawić się do „robót inżenierskich" czytaj do kopania okopów domniemanie w promieniu miasta... albo gdzie wskażą odnośne władze. Zarząd miejski uważał atoli za wskazane opatrzyć rozkaz kniazia Tumanowa następującą do obywateli wileńskich aryngą:

„Organizacja wyżej wskazanych prac w rejonie m. Wilna włożona została przez odpowiednie władze na barki wileńskiego Zarządu miejskiego.

„Przystępując do wypełnienia tego pierwszorzędnej wagi zadania, Zarząd miejski, jako przedstawiciel ludności miejscowej, zwraca się do obywateli m. Wilna z gorącem wezwaniem: niechaj w każdym mieszkańcu Wilna, któremu drogi jest własny kraj i własne miasto, odezwie się poczucie obowiązku względem miasta i społeczeństwa i bez przymusu, nie ze strachu, a z poczucia sumienności niechaj niesie pracę, stosownie do swych sił, dla obrony rodzinnego gniazda.

„Niechaj każdy obywatel naszego miasta usprawiedliwi pokładane w ludności miejskiej zaufanie i niechaj wie, że biorąc udział w wielkiej sprawie obrony Państwa, równocześnie broni swego honoru, swej osoby, swej rodziny i swego majątku.

„Zarząd miejski wierzy, że nikt nie zechce uchylić się od wypełnienia obywatelskiego obowiązku".

Podpisał: prezydent miasta *M. Węsławski.*

Kiedym wobec jednego z najruchliwszych działaczy społecznych tutejszych wyraził wątpliwość co do niezbędności przytoczonego dopingowania obywatelskiej

ofiarności, której wyraźny rozkaz księcia Tumanowa nie dawał innego wyjścia jak ująć za łopatę i iść dokąd władze iść każą — rzucił mi ów działacz bardzo energiczne, kontratakowe zapytanie:

— A wiesz pan co groziło?

— Nie.

— No to wiedz pan, że groził bunt! Skoro tylko doszło do wiadomości członków Zarządu miejskiego, że powołana do roboty okopowej ludność zaczyna tu i owdzie burzyć się... słyszy pan?... burzyć się, że gotowa nieusłuchać rozkazu Tumanowa, natychmiast zredagowana została odezwa Zarządu i Węsławski ją podpisał. A jakże!

Niewiem, czy istotnie groził „bunt". Wiem tylko, że ogłoszenie „okopowej powinności" wywarło w mieście wstrząsające wrażenie. Nie bagatela oderwać od ognisk domowych całą ludność stanowiącą w $^3/_4$ istotną tych ognisk podporę!

Dwakroć stawiły się tysiące ludzi w swoich cyrkułach; dwakroć wracały do domu zanim te masy rozsegregowano, zanim podzielono na kompanje, zanim uwolniono bądź tych, którzy zaprezentowali opinje lekarzy wzbraniających im oddawania się tak ciężkiej pracy, bądź tych, których obecność przy warsztatach miejskich okazała się niezbędną. Chodzili do cyrkułu i wystawali tam godzinami całemi „z łopatą i czajnikiem" i hr. Henryk Plater i p. Stanisław Osiecimski i p. Adam Zawadzki księgarz i t. d. i t. d.

Przyznać trzeba, że zwalniano od iście niebywałej „powinności" i chętnie i bez zbytnich ceregieli. Głos rozstrzygający miał p. prezydent miasta. Więc odjęto „łopatę i czajnik" przedewszystkiem bardzo znacznej liczbie piekarzy, farmaceutów, zecerów, dorożkarzy dlatego aby normalny bieg życia miejskiego nie całkowicie się wykoleił. Uwolniono przeszło 6 tysięcy osób, z racji choroby lub nadwątlonego zdrowia. Oczywiście, że bez-

ładu, marnowania czasu, braku organizacji było co niemiara...

Robocze drużyny ruchnęły. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi poszło — fortyfikować Wilno. Nie obeszło się i w tej drugiej fazie niepospolitej imprezy bez... nieporozumień. Oto popędzono partję złożoną mniej więcej ze 3.000 osób ciąć okopami poletki Niemieży *). Po całodziennym tam postoju, partję odwołano; okazało się, że okopy od strony Oszmiany są zbyteczne; niema zgoła widoków aby niemcy mogli zaatakować Wilno od południowego wschodu. Słychać, że uczynione być mają trzy linje okopów: pierwsza o wiorst dwadzieścia kilka od Wilna, trzecia, najbliższa o wiorst pięć. Faktem jest, że w chwili obecnej wileńscy obywatele kopią okopy pod Mejszagołą, właściwie po tamtej już stronie Mejszagoły, od strony Wiłkomierza czyli mniej więcej o wiorst dwadzieścia kilka od Wilna.

Pomimo hojnych zwalniań czuć w mieście niedostatek męskich rąk roboczych. Dorożek mniej o połowę. Drą tylko niemiłosiernie. Na dorożkarskich kozłach trafia się raz po razu: kilkoletni (tak) wyrostek.

— A tyż, chłopcze, co robisz na koźle?

— Ojciec na wojnie...

„Na wojnie“ ma znaczyć: kopie okopy.

We czwartek i piątek, t. j. wczoraj i onegdaj, nie gotowano wcale obiadu w hotelach Świętojerskim i Europejskim; w Klubie Szlacheckim uczynił się tłok; stary kucharz przy pomocy dwóch pomywaczek pietrasił tam jakieś sznycle i pilafy, cieszące się ogromnem „odchodzeniem“. Fabryka wód mineralnych sztucznych Tromszczyńskiego nieczynna.

Kopanie okopów ma podobno trwać dni piętnaście.

Inna jeszcze spadła na miasto plaga: formalności

*) Dobra Benedykta hr. Tyszkiewicza o 6 wiorst od Wilna u traktu oszmiańskiego, dzierżawione obecnie (1915) przez zawołanego rolnika p. M. Bochwica.

wjazdowo-wyjazdowe na dworcu kolejowym. Zaczęło się na dobre dopiero od wczoraj... a stosowana ścisłość i skrupulatność mają, podobno, graniczyć z najklasyczniejszemi szykanami.

Na mieście z ust nie schodzi: Warszawa! Niezliczyć ile już razy była „wzięta“... w wyobraźni ludzkiej. Pogłosek po mieście i plotek krąży mnogość wręcz potworna. Człowiek, o tyle o ile „zestosunkowany“, na przestrzeni np. Antokol-Ostrabrama może w ciągu jednej przechadzki dowiedzieć się np. o wielkim księciu naczelnym wodzu, że 1) wzięty do niewoli, 2) śmiertelnie raniony, 3) popełnił samobójstwo, 4) sam z karabinem w ręku powiódł pod Ostrołęką atak na bagnety i odparł niemców o piętnaście wiorst!

Pod Ostrołęką!... Stanowczo nasi rodacy tutejsi mają żyłkę mickiewiczowsko-syrokomlowską. Wielki książe Mikołaj Mikołajewicz szarżujący na niemieckie bataljony — pod Ostrołęką! Czyjaż się dusza nie zaduma, choćby na mgnienie oka; przed czyjąż wyobraźnią nie przeleci dziwny, dziwny obraz?

*

A tymczasem jutro ma się rozpocząć ewakuowanie z Wilna całego personelu okręgu naukowego oraz instytucyj sądowych. Niebawem wyruszyć mają „na tułaczkę“ Bank Ziemski (zarząd do Piotrogrodu, komisja szacunkowa do Mińska) oraz Bank Handlowy (do Mińska).

Opowiadano więc, że ks. Tumanow bardzo był przeciwny ewakuacji jako przyczyniającej skarbowi znaczny koszt (przeszło 700,000); natomiast pp. nauczyciele, urzędnicy, sądownicy etc. łakomili się wielce na ewakuacyjną gratkę. Raz już było Wilno ewakuowane, podczas natarcia niemców na Druskieniki; potem w kwietniu czyniono gorliwe zabiegi o powtórzenie tego „środka zapobiegawczego“ — ale usiłowania spełzły na niczem; obecnie już tracono nadzieję, kiedy ks. Tumanow nagle

uległ. Widocznie racja wojenna przemówiła silniej niż pieczołowitość ks. Tumanowa o finanse państwa.

Wogóle zdaje się ks. Tumanow zażywać w Wilnie miru. Przyznają chętnie, że miewa nawet daleko idące— fantazje, ale szczerość, bezinteresowność, energja i nieskazitelny patrjotyzm księcia jednają mu nietylko szacunek ale nawet jawną sympatję. Miewa też ... gesty podobające się „dobrze urodzonej“ naszej braci. Opowiadają, że telefonującemu doń w nocy gubernatorowi kazał powiedzieć (dyżurnemu adjutantowi), że każdy z gubernatorów, „których ma pod sobą“, powinien znać godziny jego przyjęć. Niemniej szorstko i z góry potraktował innym razem gubernjalnego (z nominacji) marszałka szlachty, czego by niewątpliwie nie uczynił względem przedstawiciela szlachty z wyboru.

O wywożeniu z miasta bogatych zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz bezcennego księgozbioru Wróblewskich nikt dotąd nie myśli. Co będzie, to będzie.

Ruch wojskowy nie tylko na dworcu kolejowym ale i w mieście całem — duży. Przez Wilno przedefilował świeżo okręg wojskowy odeski. Wojskowe automobile śmigają ulicami bez przerwy; niebrak i ordynansów pędzących na motocyklach. Aeroplan niemiecki pokazał się wczoraj jeden nad miastem — bardzo wysoko. Grupujących się po ulicach z nosem do góry obywateli policjanci zagrzewali gorliwie do rozchodzenia się. Wilno nie jest jeszcze z aeroplanami nieprzyjacielskiemi otrzaskane, a wileńscy stójkowi z traktowaniem obywateli wyrozumiale oraz bez krępowania ich swobody osobistej.

*

Opowiadań anekdotycznych dotyczących okupowania przez niemców gubernji Kowieńskiej krąży po mieście mnóstwo. Oczywiście nie wszystkie wiarogodne i ścisłe.

Powtarzam zaledwie niektóre, domniemanie zgodne z prawdą.

Najefektowniejszym niewątpliwie i najgłośniejszym epizodem była kurtowiańska przygoda hrabianki Ludwikówny Platerówny. Dzielna niewiasta została sama jedna we dworze, na który wiadomo było, że idzie niemiecka nawała. Zajmując Kurtowiany zachowali się niemcy z wersalskim respektem dla nieustraszonej „panny domu". Gdy atoli przyszło do batalji pod Kurtowianami, hrabianka Elżbieta została przez wojska rosyjskie aresztowaną, oskarżona o rzekome dawanie jakichś sygnałów niemcom odbierającym dwór od rosjan. Z trudem niemałym udało się wyswobodzić pędzoną już etapem przez Poniewież...

Sztab niemieckiej dywizji przybyły do Bejsagoły zastał p. Komara — na stanowisku. *Stante pede* rozpoczęła się indagacja.

— *Wieviel Hafer haben Sie?* Ile owsa jest u pana?— pyta pułkownik.

— Tyle to a tyle — odpowiada p. Komar.

Pułkownik zwraca się do jakiejś „figury" stojącej opodal.

— *Herr Kurtz, stimmt's?* Czy tak jest, panie Kurtz?

Pan Kurtz potwierdza.

— *Wieviel Roggen?* Ile żyta?

— Tyle to a tyle.

— *Herr Kurtz stimmt's?*

— Nie, — powiada p. Kurtz. Trzy dni temu wywieziono do Poniewieża 103 pudy żyta.

Tableau. P. Komar wzrusza ramionami, każe oddać pułkownikowi klucze od spichrza i wstaje.

— Idźcie panowie sami—rzecze—i bierzcie. Ile tam tego jest, wasz pan Kurtz wie lepiej niż ja.

W Traszkunach zażądało kozactwo od p. St. Montwiłła — wódki. Dał po kieliszku. Kozacy jęli domagać się więcej. P. Montwiłł, przywykły do bezceremonjalnego traktowania np. „swoich" żydów traszkuńskich, złajał

kozaków „od“ ostatnich słów *). Ci zwalili się na piwnicę i popili się okrutnie. Stał się we dworze sądny dzień. Przybyła generalicja. Hałas, śledztwo: kto dał wódki kozakom? Ci, źli na p. Montwiłła, zadenuncjowali, że on ich spoił. Zostaje tedy p. Montwiłł aresztowany. Na szczęście przybywa do Traszkun pułkownik Prochorow (takie przynajmniej wymieniano mi nazwisko) i rozśledziwszy sprawę całą, uwalnia p. Montwiłła od wszelkiej odpowiedzialności.

---

20 lipca (2 sierpnia) 1915.

Wczoraj otwarto w Piotrogrodzie wcale uroczyście sesję Dumy Państwowej.

Birżew. Wiedomości uważały za stosowne podać do wiadomości publicznej, że ministerjum spraw wewnętrznych *nie* wniesie obecnie do Dumy projektu reformy samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, gdyż koła rządowe nie uważają chwili obecnej za właściwą do omawiania reform, dotyczących Królestwa Polskiego.

Głęboka roztropność cechuje powyższe postanowienie p. ministra. Choćby już tylko ze względu na przewidywane za dni kilka, najwyżej kilkanaście zajęcie *reszty* Królestwa Polskiego przez armje niemiecko-austryjackie. Czytaliśmy też niedawno w gazetach, że w wielu miastach Kongresówki, przeszłych pod rządy „nowoczesnych hunnów“, już wprowadzony został samorząd miejski traktujący żywioł społeczny polski o wiele łaskawiej niż sławetny samorząd wydany na świat przez ciała prawodawcze rosyjskie.

Prezes Dumy p. Rodzianko poświęcił cały okres swego inauguracyjnego przemówienia nam, polakom, wy-

---

*) Inna wersja opiewa, że lunął jednego z kozaków w twarz!

rażając się: „Obowiązkiem naszym jest przesłać słowa współczucia i pociechy braciom naszym, polakom, którzy przyjęli na siebie w znacznie większym stopniu niż mieszkańcy innych kresów — ciosy okrutnego wroga! Pozbawieni swych siedzib, zrujnowani, bezdomni, pozostając wiernymi wielkiej matce Rosji, ze zdwojoną energją pomagają gdzie tylko mogą naszym dzielnym wojskom. Obowiązkiem naszym jest zaznaczyć tę dzielność obywatelską i powiedzieć naszym jednej krwi braciom, że przeżyte w jedności braterskiej wstrząśnienia i okropności wojny złączyły nas mocno z sobą, że my wszelkiemi sposobami będziemy pomagać rządowi w tych zarządzeniach, które pozwolą polakom zapomnieć o przebytej niedoli i cierpieniach".

Agencja Piotrogrodzka zaznaczyła najwyraźniej owację wyprawioną przez Izbę Kołu Polskiemu. Przerywając p. prezesowi Rodziance, posłowie podnieśli się z miejsc i zwróceni ku kolegom swoim z Królestwa Polskiego, pozdrowili ich hucznie długo niemilknącemi oklaskami. Najzupełniej jak przed chwilą ambasadorów „mocarstw skonfederowanych". Aby wypełniły się słowa p. Romana Dmowskiego (w *Gazecie Warszawskiej*) że my, polacy, niby mocarstwo samodzielne i orężne, walczymy w aljansie z Rosją i koalicją!

O tem jakie miny mieli członkowie Koła Polskiego —Agencja Piotrogrodzka nie wspomina.

Z żywą przyjemnością i głębokim pietyzmem notuję ten incydent. Jest to niewątpliwie jeden z ostatnich „w tym rodzaju". Niewiem... ale zdaje mi się, że przyciskanie nas, polaków, do serca, branie nas w ramiona przez Matuszkę Rossiję, snucie na temat drużby rosyjsko-polskiej płomiennych artykułów wstępnych nawet w takich organach prasy jak *Nowoje Wremia*—wygaśnie z chwilą wycofania się wojsk rosyjskich z reszty Kongresówki na linję Bugu.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że Rosja pozbywszy się

Królestwa Polskiego i stanąwszy murem na „istinno-ruskiej“ miedzy swojej granicznej (za którą poczytuje linję Kowno — Grodno — Brześć Litewski — Bug), że Rosja wówczas poczuje... ulgę.

Rozmawiałem dziś *de publicis* z rodowitym rosjaninem.

Z dość niefrasobliwą brawurą wyrażał się o konieczności oddania niemcom Królestwa Polskiego.

— Ha! Gdy się niema nabojów...

Próbowałem mu tłumaczyć, że był sposób bronienia i zachowania Królestwa; należało tylko energicznie sobie poczynać natychmiast po wybuchnięciu wojny zamiast zmykać z Kongresówki a potem rzucić się ją bronić — za późno!

Mój rozmówca słuchał obojętnie. Wreszcie położył mi poufale i serdecznie dłoń na kolano i rzekł:

— Powiem panu to, co czuje obecnie, ręczę, że wielu, bardzo wielu rosjan. *Polsza*, ani słowa, piękny kawał kraju, ale ile on nas kosztował wysiłków, udręczeń, krwi! Chcieliśmy początkowo oddać go bez walki przewidując jak ciężko będzie utrzymać się na łukowym froncie bojowym... Potem żal nam się zrobiło... A nuż uda się nie dać niemcowi *Polszy?*... I rzuciliśmy się jej bronić... Nieudało się! Trudna rada!... Może i lepiej się stało. Skończyła się okropna męka. Dalej brnąć w straszliwy odmęt „polskiej“ kampanji... dalibóg — *nie stoit!* Nie opłaci się; niema wyrachowania.

Przerzuciłem rozmowę na inne tory.

— A jeśliby — rzekłem — istniała na rubieży Rosji Polska niepodległa, z $1^1/_2$ miljonowem wojskiem (bo tylu dziś polaków walczy w trzech armjach) nie zaznałaby Rosja najazdu niemieckiego.

— Złudzenie! — odparł żywo mój rosjanin. Z małą stosunkowo Polską niepodległą uczynili by niemcy to, co z Belgją. Wtargnęli by do Rosji po jej trupie.

— Może tak, a może i nie!

— Prawdopodobniej: tak! Zresztą, zakosztujecie Polski niepodległej, to jest rzekomo niepodległej. Cesarz Wilhelm już przecie prowadzi na tron polski króla saskiego...

Pomilczeliśmy chwilę. A potem mój rozmówca, jakby wtórząc własnym myślom, rzekł zwolna:

— *Da... Da!... Nie wieziot Polsze**).

*

Onegdaj w Klubie Szlacheckim w porze obiadowej widziałem przybyłego z nad Wisły wice-generał-gubernatora warszawskiego, a eks-gubernatora wileńskiego, szambelana Lubimowa. Ewakuowanemu z Warszawy dano do wyboru: Wilno lub Wołkowysk. Szamb. Lubimow wybrał oczywiście Wilno. Posiada tu tyle towarzyskich stosunków i — wspomnień! Szedł wolno placykiem usianym prześlicznemi begonjami mając za towarzysza p. Al. Lubańskiego (który mu uprzejmie ustąpił swego pokoju w przepełnionym hotelu Świętojerskim); potem wstąpił na werandę i przez długą chwilę rozglądał się po uroczem naszem klubowem letnisku u stóp malowniczej góry Trzykrzyskiej. Był w postaci szam. Lubimowa *sui generis* majestat jakby zawualowany lekką malancholją.

Un roi en exil... co?

Powiadają, że szam. Lubimow przybył w usposobieniu pesymistycznem i że „poufnie“ ale na prawo i na lewo — ach, mój Boże! — sieje panikę. Komuś miał np. w zaufaniu powiedzieć, że Wódz Naczelny kompletnie stracił głowę...

Bawi tu i suwalski gubernator; bawi tu wielu — na tułactwie! — wysokich dostojników administracyjnych ewakuowanych z teatru wojny. Książę Tumanow żywić ma podobno do tych *rois en exil* szczerą antypatję. Nie-

---

*) Tak, tak... Nie szczęści się Polsce!

znośni, ambarasujący, szastający się, obraźliwi a zgoła niepotrzebni. Podobno ks. Tumanow zabiega usilnie o ewakuowanie ich — dalej.

Generał-gubernator warszawski, książe Engałyczew, rezyduje w Siedlcach. Podobno miał wyrazić się, że wszystko, co było w Warszawie „porządnego“ z miasta wyjechało; zostali tylko — żydzi i kanalja.

W chwili obecnej nie mówi się w Wilnie przy spotkaniu znajomego: „Jak masz się?“ lub „Dzień dobry!“. Ludzie pozdrawiają siebie wzajemnie zapytaniem:

— Czy Warszawa wzięta?

Dziś rano wcale poważny pewien obywatel opowiadał mi, że z własnych ust swego dobrego znajomego przybyłego wczoraj z Warszawy słyszał na własne uszy, że ks. arcybiskup warszawski sprzeciwił się rekwirowaniu dzwonów kościelnych w Warszawie i, że go natychmiast deportowano tj. wywieziono... niewiadomo dokąd. O ile moje wiadomości sięgają, J. E. ks. arcybiskup miał tylko wytłumaczyć „władzom“, że dla kleru dzwony kościelne są nietykalne, zważywszy na odnośne przepisy teologiczne lecz, że „władze“ mogą same zarządzić spuszczenie z wież dzwonów — przecie nie trzymanych pod kluczem! Doszły też tu wieści, że szam. Lubimow był przed wyjazdem swoim u ks. arcybiskupa wraz z warszawskim archierejem i że obaj prosili arcypasterza naszego o wzięcie w opiekę... katedralnego soboru stojącego na placu Saskim. J. E. ks. arcybiskup przyjął proponowaną mu opiekę.

W chwili obecnej rozpoczęły się masowe wyjazdy z Wilna kleru prawosławnego. Władze administracyjne też powoli ulatniają się z Wilna.

Nasuwa się pytanie komu będzie zaproponowana opieka nad cerkwiami wileńskiemi? Czyliż by księdzu administratorowi Michalkiewiczowi?

A wileńskie urzędowe pomniki? Czyjaż rękojmia za-

bezpieczy ich nietykalność w razie wkroczenia do Wilna niemców, tak łapczywych na wszelki — metal?

A propos popów.

Podobno mówią obecnie rosjanie: *My japonskuju wajnu propili a Galiciju prapopili* *).

... Tysiące ludzi powołanych do kopania okopów w promieniu Wilna wracają po 2 — 3 dniowem... nic nierobieniu lub wykonaniu robót ziemnych nic zgoła nie znaczących. Pomęczono ich niemiłosiernie, poterano, wykolejono, rozdrażniono a przedewszystkiem narażono na koszt dochodzący czasem do znacznej sumy kilkunastu albo i kilkudziesięciu rubli (wyekwipowanie się, zapasy żywnościowe, etc.). Zamiast zaś ogłoszonej w „Wezwaniu" opłaty dano im po... 25—30 kopiejek.

---

21 Lipca (3 Sierpnia) 1915.

Dzisiejsze dzienniki miejscowe oraz nadeszłe pocztą podały obszerne sprawozdanie z przebiegu pierwszego posiedzenia Dumy odbytego niemal w samą rocznicę wybuchnięcia wojny **).

W mowach pięciu przedstawicieli rządu ***) zadźwięczały znane motywy przewodnie: wróg jest bardzo silny, armja walczy bohatersko, wynik całorocznej walki bardzo... niedostateczny, wojna zapowiada się trudna i długotrwała, nieodzowna jest ścisła łączność rządu z narodem dla osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa choćby niewiedzieć... kiedy oraz kosztem najcięższych ofiar.

---

*) Gra słów z dużą licencją lingwistyczną. Japońską kampanję przepiliśmy, a Galicję przepopiliśmy. Aluzja do znanej akcji kleru prawosławnego w Galicji Wschodniej.

**) . . . „*въ великій день годовщины безпримѣрной и непримиримой борьбы культурныхъ народовъ съ озвѣрѣлымъ германизмомъ за торжество идеаловъ свободы и справедливости*" (*Nowoje Wremia*).

***) Prezesa Gabinetu oraz ministrów wojny, marynarki, spraw zagranicznych i skarbu.

Sędziwy prezes Rady ministrów poświęcił cały ustęp swej mowy Polsce i polakom. Rzekł:

„Na programowe przemówienia o polityce ogólnej obecnie, podług naszego przekonania, nie czas. Praca nad polepszeniem pokojowych warunków życia rosyjskiego, to przyszłość i będzie ona dokonana przy waszym bezpośrednim udziale. Dzisiaj uważam za konieczne wspomnieć tylko o jednej sprawie, będącej jakby na granicy pomiędzy wojną a naszemi sprawami wewnętrznemi. *To sprawa polska.*

Rozumie się, że i ta sprawa w pełni może być rozstrzygnięta dopiero po skończeniu wojny. Obecnie Polska oczekuje przedewszystkiem uwolnienia jej terytorjów od ciężkiego ucisku niemieckiego, ale i już teraz ważnem jest dla narodu polskiego, aby wiedział i wierzył, że przyszłość jego i organizacja nieodwołalnie określone zostały w odezwie Wodza Naczelnego, ogłoszonej w pierwszych zaraz dniach wojny. *(Głosy: brawo! brawo!).* Rycerski, szlachetny, bratni i wierny naród polski, który wytrwale przeżył podczas tej wojny niezliczone doświadczenia, obudził dla siebie w sercach naszych najgłębsze współczucie i niczem nie zaćmiony szacunek! *(Oklaski).*

Obecnie Najjaśniejszy Pan Najwyżej raczył upoważnić mnie, bym obwieścił wam, panowie posłowie do Dumy, że jego Cesarska Mość rozkazał Radzie ministrów opracować projekty prawa o nadaniu Polsce, po ukończeniu wojny, prawa swobodnego urządzenia sobie swego życia narodowego, kulturalnego i gospodarczego na zasadach autonomji, pod władczem berłem Cesarzów rosyjskich i przy zachowaniu jedności państwowej. *(Długotrwałe oklaski. Głosy: Brawo!).*“

Innemi słowy: Panowie polacy! Choćby armje niemieckie zalały całe Królestwo Polskie, zachowajcie łączność duchową z Rosją. Ona o was pamięta, ona ma niezłomne postanowienie odebrać od niemców zdobyty przez nich Kraj Nadwiślański i — po wojnie! — da krajowi

waszemu autonomję. Jaka będzie ta autonomja, tego wam powiedzieć niemogę bo dopiero ma ją opracować Rada ministrów, ale, panowie polacy, powtarzam: ufajcie Rosji, wierzcie, że chce nieba wam przechylić. Tedy nawet przeszedłszy pod panowanie Niemiec wytrwajcie w dotychczasowej, przykładnej orjentacji rosyjskiej! Po wojnie sowitą za to otrzymacie nagrodę.

W przeddzień zaś tego zaapelowania z trybuny Dumy do niezłomnej wierności polaków (nawet zagarniętych przez Niemcy) żegnało się tkliwie *Nowoje Wremia* z polską... siostrzycą.

W artykule redakcyjnym zatytułowanym „Wilją możliwych wypadków“ *) czytaliśmy:

„W krwawej tragedji rozgrywającej się oto przez rok już cały na niwach Królestwa Polskiego, świetlanym promieniem było ocknięcie się wzajemnej miłości dwóch siostrzyc słowiańskich: Rosji i Polski. Nareszcie, po długich, długich latach niedowierzania sobie, chłodu, prawie wrogich uczuć, zrozumiały one, że łączy je związek pokrewieństwa i połączyły się w siostrzanym uścisku. I oto teraz właśnie zmuszeni jesteśmy wydać na najokrutniejsze próby tę naszą ukochaną siostrzycę, dopiero co odzyskaną, witaną tak radośnie!..

Ciężko będzie pogodzić się z tą stratą. Wciąż jeszcze rozstać się niemożemy z nadzieją, że może, może ten kielich nas ominie“.

Nowoje Wremia żegnające potokami łez „ukochane Priwiślinje“! Odrywające się od „siostrzycy“ jak najczulszy kochanek od najczulszej kochanki!

Czyliż to nie znak widzialny głębokiej wiary „istinnych“ rosjan, że Królestwo Polskie nigdy już do Rosji nie wróci? Komplimenty bez zastrzeżeń pisze się wszak tylko — w nekrologach.

Pp. ministrowie zdają się wierzyć, że Rosja pierwiej

*) *Nowoje Wremia* z 18 (31) Lipca.

czy później (może za rok, może za dwa), odzdobędzie ziemie, które utraciła... Wyobraźmy sobie armję rosyjską posuwającą się zwycięsko z frontu brzeskiego na zachód, odwojowującą piędź po piędzi Królestwo Polskie i wypierającą zeń niemców. Wyobraźmy sobie wycofywanie się niemców z ufortyfikowanego i zagospodarowanego Królestwa Polskiego! Małoż zniszczenia dokonano już na ziemiach nieszczęsnej Polski „rosyjskiej"? Czyliż istotnie ma od Brześcia do Kalisza i od Mławy do Sandomierza nie zostać literalnie kamień na kamieniu!?

Boże, bądź miłościw grzesznym duszom naszym!

A gdy Koalicja rozgromi potęgę Niemiec i zdruzgocze państwo oraz naród „nowoczesnych hunnów", czy, jak amen w pacierzu, zapanuje na świecie, a choćby tylko w Europie, Królestwo Boże na ziemi?

---

22 lipca (4 sierpnia) 1915.

Na efektowną deklarację prezesa Rady ministrów o zainicjowaniu z rozkazu Najjaśniejszego Pana opracowywania w łonie Gabinetu projektu prawodawczego dotyczącego powojennej „autonomji" dla Królestwa Polskiego odpowiedział w imieniu Koła Polskiego p. Harusewicz, jak można było spodziewać się, blado i nieudolnie.

Podziękował... („Oświadczamy głęboką wdzięczność Najjaśniejszemu Panu za Najwyższy rozkaz dany Radzie Ministrów aby przystąpiła do opracowania projektu specjalnego — *osobowo* — ustroju Królestwa Polskiego")... I oświadczył że „ani ofiary bezgraniczne, złożone przez naród polski na ołtarzu wspólnej sprawy, ani udręczenia urągające wszelkiemu opisowi, ani powszechna ruina nie zachwieją w polskim narodzie ogólnego pragnienia: uwieńczenia wojny ostatecznem zwycięstwem nad odwiecznym wrogiem Słowiańszczyzny." W mowie wreszcie posła Harusewicza znalazł się i na-

Heeresarchiv - Zweigstelle
Danzig

stępujący frazes: „My, polacy, nietylko pragniemy w tej wojnie zwycięstwa lecz i wierzymy święcie, że zwycięstwo ostateczne będzie udziałem Rosji oraz jej sojuszników; my polacy po nad to żywimy głębokie przekonanie, że przyszłość nasza będzie ugruntowana na wzajemnej ufności oraz szacunku wzajemnym obu naszych narodów.“

Nasuwa się pytanie: w czyjem imieniu przemawiał poseł Harusewicz? We własnem? Chyba nie. W imieniu Koła Polskiego? Oczywiście. Ale czyjąż reprezentacją jest w chwili obecnej same petrogradzkie Koło Polskie? Chyba rościć niemoże prawa do reprezentowania obecnie: całej ludności polskiej b. Kongresówki? Owych rodaków naszych z gubernij Kaliskiej, Kieleckiej, Piotrkowskiej etc. będących w chwili obecnej jeżeli nie *de nomine* to *de jure* poddanymi Państwa Niemieckiego lub Austro-Węgier. Mógł tedy poseł Harusewicz przemawiać w dniu 19 Lipca (1 Sierpnia) 1915 r. jedynie w imieniu ludności polskiej z nieznacznej części Królestwa Polskiego, niezajętej jeszcze przez wojska niemiecko-austrjackie.

Przebywanie wogóle w obu Izbach prawodawczych posłów z Królestwa Polskiego staje się coraz bardziej... anormalnem. Jakże we wszechrosyjskim parlamencie mogą zasiadać mandatarjusze kraju... nienależącego już do Imperjum Rosyjskiego?

Może zajęcie Warszawy kwestję tę dość drażliwą i skomplikowaną dobędzie na porządek dzienny i Dumy i Rady Państwa, a choćby tylko opinji publicznej...

Obecnie stwierdźmy tylko — bez zdumienia! — że na deklarację prezesa Rady Ministrów nie znalazła się *godna* odpowiedź ze strony polaków ani w Dumie ani w Radzie Państwa.

Dlaczego w Radzie Państwa nie powierzono repliki p. Szebece? Hr. Wielopolski odpowiedział wprawdzie „z urzędu“ ale bardzo słabo. Uważał za wskazane podkreślić wierność naszą dla orjentacji rosyjskiej o wiele dobitniej niż poseł Harusewicz. „W historycznej dobie

ciężkich prób — rzekł hrabia Zygmunt — poczytujemy za swój obowiązek oświadczyć, że obrana przez nas od samego początku wojny droga nie jest zależną od przebiegu wypadków na widowni wojny. My bez wahania stać będziemy na tej drodze; w wojnie olbrzymiej wypełnim swój obowiązek do końca. *(Rozlegają się okrzyki: Brawo! Brawo!).* Pełni nadziei i zaufania — ciągnął dalej p. poseł — przyjmujemy wyciągniętą ku nam po bratersku dłoń Rosji i gorąco witamy każdą oznakę zgody, *primirenja* . . .“

Czegoż chcieć więcej?

Rzecz ciekawa czy wojenna cenzura przepuści w polskich dziennikach warszawskich poświęcony Polsce ustęp z mowy w Dumie *leadera* stronnictwa postępowego, Jefremowa.

„Uroczyste obiecanki dawane Polsce — mówił poseł — przez wiek cały wisiały w powietrzu i dopiero dziś otrzymały urzędowe potwierdzenie. Witając z uznaniem deklarację p. prezesa Rady Ministrów, niemożemy powstrzymać się od wyrażenia żalu, że to oświadczenie przyszło tak późno, w chwili wysoce tragicznej, kiedy z godziny na godzinę oczekujemy z zapartym oddechem na wiadomość o zajęciu przez niemców Warszawy . . .“

Mowę *leadera* frakcji socjalno-demokratycznej, posła Czcheidzego, podały w obszerniejszem streszczeniu jedynie *Birżew. Wiedomosti* (Nr 196). Zdaniem lewicowego radykała nawet „odnowiony“ gabinet obecny, jako przepojony tradycyjnym duchem biurokratycznym, powinien usunąć się — *ujti* — i losy ojczyzny powinien w dłonie swoje ująć naród! W jaki sposób, na zasadzie jakiego ustroju państwowo-społecznego, poseł Czcheidze . . . niedopowiedział.

Kwestji polskiej dotknął mimochodem. „Dziś — wyraził się — usłyszeliśmy o autonomji Polski. Dziś dopiero mówi się o niej, kiedy się granica wyprostowuje i niewiadomo gdzie znajdą się terytorja Polski!“

Ech „polskich“ niebrakło ani w przemówieniach poselskich obu Izb ani nie braknie ich w obecnej chwili w prasie rosyjskiej.

Wspomniany poseł Jefremow wyraził z trybuny pałacu Tauryckiego gorące współczucie narodowi polskiemu i oświadczył, że naród rosyjski uważa sprawę polską — za swoją; że nastawać będzie o wprowadzenie w życie wszystkiego, co się polakom, obiecało. Sam hr. Bobryńskij napomknął, że niewygaśnie pamięć o tem jak wiernymi okazali się polacy zarówno Rosji jak idei słowiańskiej. Sam Milukow schylił głowę wobec ogromu spustoszenia, któremu uległo Królestwo Polskie, składając mu wyrazy *soczustwija* i *soboleznowanija*. W Izbie Wyższej bar. Meller-Zakomelskij dał upust „wysokiemu zadowoleniu“ z powodu deklaracji I. L. Goremykina, zapowiadającej ustalenie się „normalnych“ stosunków rosyjsko-polskich. Senator Nejdhardt (częsty gość ostatniemi czasy w Warszawie i w zdewastowanych okolicach Królestwa) mówił ze szczerem uczuciem o klęskach spadłych na polaków. „Bracia polacy! — zawołał — nie upadajcie na duchu choć prusak wyciąga już dłoń ku pięknej Warszawie, *k krasawice Warszawie;* stoi przy was, z duszą dla was wylaną, siostra wasza, potężna Rosja!“ B. minister spraw wewnętrznych, *leader* prawicy Rady Państwa, Durnowo złożył wersalski ukłon „heroizmowi polek,“ które w usługach składanych armji nie ustępują rodowitym rosjankom *).

A *Nowoje Wremia* pisało pod datą 20 Lipca:

„Rosja rozpoczęła wojnę od zainaugurowania „Odezwą“ Naczelnego Wodza nowego, wspaniałego okresu w dziejach Polski, a obecnie rozkazał Najjaśniejszy Pan Radzie Ministrów opracować projekt prawa zapewniający Polsce — po wojnie — możność swobodnego ułożenia życia narodo-

*) Podobno P. N. Durnowo poświęcił bardzo gorący ustęp swego przemówienia sprawie polskiej; niestety jednak, dzienniki, które miałem w ręku, tego właśnie ustępu nie podały.

wego i kulturalnego oraz wewnętrznej gospodarki krajowej na zasadach autonomicznych, pod berłem rosyjskich Monarchów i w jedności państwowej z Rosją... Rosja przy huku dział nietylko kroczy ku zwycięstwu ale i prowadzi dalej swoje dzieło twórcze"...

Czytaj: uszczęśliwianie wszystkich narodów i krajów powcielanych w granice olbrzymiego imperium.

*

Po za „sprawą polską", której wcale poczesne miejsce przypadło w udziale na terenie poselskich debatów i ministerjalnych oświadczeń, znalazło się sporo błysków niebylejakiego animuszu wojennego oraz determinacji bardzo daleko idącej.

W zestawieniach r. 1914-go z 1812-tym wręcz pławiono się. Cóż znaczy teraźniejsze „oddanie" Warszawy wobec ówczesnego „oddania" a nawet spalenia — Moskwy!

„Jeżeli wypadnie wojować trzy lata — wołał p. Markow w Dumie — wojować będziemy lat trzy; jeżeli trzeba będzie spalić połowę Rosji, — spalimy!"

W Radzie Państwa P. N. Durnowo unosił się nad właściwością ustroju państwowego rosyjskiego dającą rękojmię zwycięstwa. Właściwością tą jest, nie spotykana nigdzie w Europie, omnipotencja monarchy. „Nigdzie w Europie — mówił — nie może koronowany władca wszystko kazać spełnić, a tymczasem w Rosji nasz wielki Monarcha może rozkazać spełnić wszystko, co tylko w jego najwyższem rozumieniu może na dobre wyjść jego narodowi!" Hasłem b. ministra jest: „Pędzić wroga, gnać... dopóki Najjaśniejszemu Panu nie wyda się rzeczą właściwą *(nie zabłagorazsuditsia)* powstrzymać impet armji!"

Książę Galicyn-Murawlin z Rady Państwa niezna co trwoga lub zwątpienie. „W razie potrzeby — wołał — zwalim się z nad brzegów Wołgi, zwalim się ze stoków Uralu i potoczym się aż do Berlina. Innego końca nie

może być, a im większy weźmiemy rozpęd tem lepiej! Zwycięży wrogów rosyjski wojak bohaterski, zwycięży wrogów rosyjska jedność, zwycięży oświata, tak oczerniana przez ludzi złej wiary, tak nierozumiana, zwycięży oświata — *proświeszczenije* — ludu wierzącego, nie jakichś tam uczonych wymyślających kule eksplodujące, zwycięży oświata tych, których duch jest mocny po nad wszelkie próby, duch uczciwego, dobrego, lojalnie wiernopoddańczego ludu!"

*

Po przez wszystkie przemówienia w Dumie — nawet prawicowców — dźwięczała *nieodzowność* ustanowienia pełnej, opartej na zaufaniu, harmonji między rządem a społeczeństwem.

Dano temu postulatowi mocny wyraz w formule przejścia do porządku dziennego.

Nie pójdzie—wyrażono się—społeczeństwo ręka w rękę z rządem tj. władzą wykonawczą, dopóki nie zmieni się duch dotychczasowy przenikający sfery rządowe, lekce sobie ważące społeczeństwo, dopóki na świecznikach rządowych nie ukażą się osobistości, istotnie wybitne, cieszące się wśród społeczeństwa mirem i popularnością albo dające rękojmię, że do mądrych ofiar dla ojczyzny są zdolne, że z karjerowiczowstwem lub fatalną rutyną biurokratyczną nie mają, nie mogą mieć nic wspólnego.

*

Post scriptum. Dnia 9 (22) Czerwca, we wtorek, złożyłem w ręce samemu naczelnikowi kancelarji p. gubernatora wileńskiego prośbę o wydanie mi pozwolenia na *powrót* z Wilna do Warszawy, „gdzie stale mieszkam od r. 1907 i gdzie mam roczne mieszkanie kilkapokojowe przy ulicy Marszałkowskiej 40". Nadaremnie przez dni 5 z rzędu (dołączywszy do prośby dwie rublowe marki stemplowe na wyraźne zapotrzebowanie

p. naczelnika kancelarji!) próbowałem dowiedzieć się co się... stało z moją prośbą. Otrzymywałem stereotypową odpowiedź: Jeszcze niema rezolucji! A *nota bene* znam osobiście p. gubernatora oraz p. naczelnika kancelarji; zaś dlatego, aby nieporozumienia niebyło, zaznaczyłem wyraźnie w prośbie, że pochodzi od b. posła do Dumy z gub. Wileńskiej, tedy nie od pierwszego lepszego podejrzanego przybłędy.

Tłok był w kancelarji nieopisany. Piętrzyły się stosy próśb analogicznych.

Niedoczekawszy „bumagi", wyjechałem do Warszawy; szczęśliwie dostałem się do mego mieszkania, i z dwoma walizkami, również pomyślnie, wróciłem w wileńskie strony.

Dziś, tj. 43-go dnia po podaniu prośby, poszedłem do kancelarji gubernatora przekonany, że „pozwolenie" powinno już tam leżeć gotowe od niepamiętnych czasów. Odnośny, dwudziestokilkoletni „stołnaczalnik" powitał mnie z uprzedzającą uprzejmością jak dobrego znajomego.

— Dnia 9-go Czerwca — zacząłem — jak pan sobie może przypomina, podałem prośbę...

— A jakże, a jakże! — przerwał mi uprzedzająco grzecznie p. urzędnik. Posłana do Warszawy, do tamtejszego oberpolicmajstra dla zasięgnięcia jego opinji...

— I?

— No, i pan wie: teraz komunikacja z Warszawą przerwana!..

Niemieliśmy sobie nic więcej do powiedzenia. Tylko uśmiechnęliśmy się — obaj.

---

23 Lipca (5 Sierpnia) 1915.

...Odpływają powoli z miasta: izba sądowa, sąd okręgowy, okręg naukowy, niektóre szkoły prywatne, zarząd akcyzy, kler prawosławny. Jutro lub pojutrze

spłynie w Wilję 100.000 wiader spirytusu wartości mniej więcej 2 miljonów rubli według cen przedwojennych. Zdjęcie i wywiezienie dzwonów kościelnych i cerkiewnych jest rzeczą postanowioną; ma być dokonane w tych dniach.

A propos dzwonów opowiadają, że w któremś z miasteczek żmudzkich nie zdążono wywieść dzwonów kościelnych przed najściem niemców. Nadciągają niemcy, widzą dzwony spuszczone z wież kościelnych, stojące na rynku; pytają co to znaczy; i dowiedziawszy się o co chodzi, dają zgromadzonemu ludowi ostrą reprymandę za... świętokradztwo i — każą dzwony napowrót wwindować na wieże.

...Z opowiadań ziemian-uciekinierów, którymi obecnie roi się Wilno, wywnioskować łatwo, że lud wiejski np. na Żmudzi ogromnie lękający się niemców, wyobrażający sobie, że gorsi są od samych belzebubów, drżący na samą myśl zetknięcia się z nimi, zbierający się uciekać dokąd oczy poniosą na samą wieść: „Niemcy idą!“ — nietylko oswaja się bardzo rychło z inwazją niemiecką, lecz *zaskoczony* przez nagłe i niespodziewane opanowanie przez wojsko niemieckie wioski, zaścianka, „okolicy,“ rychło bardzo porzuca zamiar uciekania. Tak np. służba dworska, prawie wszędzie, wybierająca się uciekać na łeb na szyję wespół z dziedzicami, nocą uprowadzająca ze dworu do lasu wozy drabiniaste (kary) oraz konie i uprząż, dlatego, aby mieć niezachwianą możność zmykania na pierwszy sygnał zbliżania się niemców, po dwóch, trzech dobach pogoszczenia ich w dworze już o uciekaniu nie myśli. Bywały wypadki, że dziedzic opuszczający z rodziną dwór i pragnący uprowadzić bydło oraz wywieść znaczniejszą ruchomość niemógł namówić do odjazdu z pośród służby dworskiej niezbędnej liczby ludzi dla eskortowania opuszczającego majątek taboru. Wszyscy woleli zostać we dworze — „pod niemcem.“ P. Chrapowickiego opuszczającego dwór, zajęty już od

godzin kilkunastu przez wojsko niemieckie, wiózł w powozie — lokaj, ponieważ stangret, będący na służbie u p. Ch. od lat 22, oparł się wszelkim perswazjom i propozycjom i pozostał „pod niemcem."

Paniczny strach ustępuje rychło miejsce spokojnemu: Nie tak djabeł czarny jak go malują!

Dlaczego tylu dziedziców poopuszczało na Żmudzi majątki zajmowane przez wojska niemieckie? Wszak łatwo było pójść śladem służby dworskiej; niebezpieczeństwo nie groziło żadne (o ile, rzecz prosta, nie wywiązała się na poletkach dworskich batalja jak np. w Kurtowianach, Kurszanach i t. p.)? Włos z głowy nie spadł dziedzicom i ich rodzinom w majątkach zachodnio-żmudzkich okupowanych w lot a bez boju. Siedzą tam dziedzice jak u Pana Boga za piecem; niemcy w majątkach gospodarzą a oni po dworach — rezydują.

Wygnały dziedziców z majątków nie żadne „okrucieństwa" niemieckie, a nawet nie bitewne szrapnele; wygnał ich strach, że za to „pozostanie" mogą ewentualnie odpowiadać ciężko wobec wojsk rosyjskich z chwilą gdy im się powiedzie wygnać niemców z kraju. Rząd rosyjski, a w szczególności generalicja wojskowa, bardzo są skłonne poczytywać ziemian-polaków pozostających w majątkach okupowanych: niemal za przestępców politycznych. Powinni byli zmykać co tchu... nawet paląc za sobą dwór! Aby się niemiec niczem niepożywił. Jeżeli zaś zostali... hm! — to widać niemcom sprzyjają. Kto wie, może sami ich ugaszczali? A w każdym razie, choćby mimowoli, kumali się z nimi. No, i — na stryczek! Albo kulą w łeb i basta!

Wszystko, jużci, zależy od komendanta tego oddziału wojska rosyjskiego, który po wycofaniu się niemców rozkwateruje się we dworze. Trafi się człek względny i spokojny — no, to szczęście! A trafi się dziki zawadjaka, — to powiesi albo dwór zdewastuje do fundamentów, wywierając wojenną zemstę za to, że dziedzic

przebywał pod jednym dachem z niemcami. Okropna... loterja! Lepiej tedy nie narażać się ani na wygranę ani na przegranę i dwór opuścić — pożegnawszy grzecznie choćby najbardziej ugrzecznionych niemców.

Tak rozumuje wielu.

I potężna fala żmudzkich egzulantów, pędzących przed sobą nieraz pokaźny dobytek, ale najczęściej wyzutych ze wszelkiego mienia, płynie wzmocnić ogromną powódź wychodźczą zalewającą w chwili obecnej głównie Białoruś. Mińszczyzna przepełniona; osobliwie powiat Nowogródzki oraz Pińsk i jego okolice usiane są tłumami przybyszów z Suwalskiego, z Kowieńskiego, z Królestwa. Pod Mohylowem, pełnym po ostatnie domki przedmieściowe, gnieżdżą się po wioskach ewakuowane instytucje rządowe.

...A cudne lato tegoroczne roztacza jakby na urągowisko wszystkie czary swoje i powaby nad ziemią zroszoną krwią i łzami, zasnutą dymami pożarów i bitew, zawaloną rumowiskami. Przedziwna, klasyczna, jakby ze Złotego Wieku, pogoda ranków i wieczorów przeciąga wytrwale... mimo rzesz ludzkich niemających dla rozkoszowania się nią ani czasu ani sił.

O ile troska o chleba powszedniego okruch nie pochłania całego jestestwa i całego życia, wszystkie uczucia, wszystkie myśli zdają się być przykute do piekielnych „frontów," na których rozgrywają się dziś losy miljonów ludzi. I każda grupa tych miljonów ludzi zależnych od intensywności tych lub owych strzałów armatnich, od przebiegu ataków, od kierunku wiatru unoszącego gazy duszące, od rzutu myśli tego lub owego z odpowiedzialnych wodzów, każda grupa tych rzesz ma „swój" front, ku któremu cała jej uwaga jest przywarta.

I my też mamy „swój" front, od oscylacji którego w prawo lub w lewo zależna jest dola i niedola całej ludności ojczystego naszego kraju. Front ten w chwili obecnej biegnie *plus-minus* tak: Tukkum — Mitawa —

Bausk — Poniewież (a może: Subocz?) — Kiejdany — brzegi Niewiaży — Kowno — nieco brzegów Niemna — linja suwalskich okopów niemieckich, bodaj że sięgających po kanał Augustowski — Osowiec — ujście Bobru do Narwi...

To linja wojsk niemieckich! Potąd zaszły, rozprężywszy żelazne ramiona, rozparłszy się na zachód po Antwerpję, na wschód po Poniewież.

Sen? Mara? Halucynacja?

I rok oto okrągły żyjemy w tym — koszmarze! Niemoże być aby to była rzeczywistość... Niemoże być!

Trzeba tylko mocno, gwałtownym wysiłkiem wstrząsnąć się i głośno krzyknąć. Paskudny sen pierzchnie...

---

24 Lipca (6 Sierpnia) 1915.

Niema polaka, którego by odzyskanie Lwowa przez Austrję nie ucieszyło. Choćby *in petto*. Choćby był najszczerszym z najszczerszych hołdownikiem „orjentacji rosyjskiej.“ Trzeba było przecie być nieczułym jak kamień i ślepym na oba oczy aby nie odczuć do czego zamierzały istne rządy w Galicji wschodniej przewielebnego Eulogjusza z towarzyszami.

Komisja wysadzona *ad hoc* dla „wrócenia nazwom miast i miejscowości w Galicji wschodniej ich pierwotnego brzmienia,“ nie zdążyła przemianować ani Przemyśla na Pieremyszl ani Stanisławowa na Jewłograd; rozpinająca się już po kraju sieć szkół z językiem wykładowym rosyjskim nie zdążyła wessać się w grunt „oswobodzony z pod jarzma austryjackiego“ *).

Takie pierwszorzędne ognisko kultury polskiej, wogóle *polskości*, jak Lwów — gasło ale nie zgasło!

---

*) W prasie rosyjskiej od 1 Sierpnia r. ub. znikło bez śladu tak przez nią umiłowane „jarzmo polskie“. Zaczęto pisać i pisze się do dziś dnia: jarzmo *austryjackie!*

Ucieszyliśmy się!.. Trudno; są odruchy przyrodzone, które można stłumić ale którym zapobiedz niema sposobu.

Nie mogąc tej naszej uciechy wychłostać (gdyż w granicach Państwa Rosyjskiego trzymaliśmy ją przykładnie pod korcem), nie mogąc jej wyrwać z dusz polskich, postanowiło *Nowoje Wremia* tę naszą uciechę — zatruć.

Cieszycie się, że Lwów wrócił do Austrji? Naiwni! Austrja jest wściekła na was, polaków, za połowiczne — w Królestwie Polskiem — oraz w obozie endecji wogóle, rzucenie się w ramiona „orjentacji rosyjskiej", straciliście w Austrji dotychczasowy kredyt i teraz rząd centralny wiedeński nie da już wam gospodarzyć po dawnemu w Galicji, osobliwie wschodniej. Zacznie ją energicznie germanizować; już to czyni...

I zacne *Nowoje Wremia* machnęło w dniu 21-ym Lipca (3 Sierpnia) artykuł wstępny redakcyjny, w którym walczą ze sobą o lepsze: perfidja, intryga, prowokacja, zła wiara, świadome kłamstwo oraz stara względem nas, polaków, animozja (jeżeli nie nienawiść) zmuszona szukać... nowego wyrazu i sycząca przez zaciśnięte zęby.

Oto jak brzmiał słowo do słowa ów z wielu względów bardzo, bardzo charakterystyczny artykuł:

„Natychmiast po opanowaniu Lwowa przez niemców rozpoczął rząd austryjacki stosowanie środków ujawniających jego chęć zniemczenia nieszczęsnej (!) Galicji w najszybszem tempie. Usunięcie (!) namiestnika-polaka, Korytowskiego, ze Lwowa i mianowanie namiestnikiem galicyjskim austryjackiego generała von Kotlarza jest krokiem natury politycznej nie potrzebującym komentarza. Poprzedziło go rozwiązanie *(rospusk)* lwowskiego magistratu, ograniczenie samorządu miejskiego nawet w miastach Galicji zachodniej, danie dymisji wielu polakom zajmującym wybitne stanowiska w kadrach służby

państwowej, wreszcie wznowienie kolonizacji niemieckiej, osobliwie w podkarpackiej za Dnieprem dzielnicy.

Tradycyjna polityka Habsburgów opierała się w Galicji na żywiole polskim. Chętnie twierdzili Habsburgowie, że są spadkobiercami praw Jagiellonów. Liczenie na polaków było dogmatem polityki austryjackiej od roku 1867, czyli od nastania unji dualistycznej z Węgrami. Najświeższe tedy zarządzenia galicyjskie mogą oczywiście urazić najświętsze uczucia polaków wiernych „orjentacji austryjackiej". W mowie będące zarządzenia dotknąć ich muszą tem boleśniej, że po odzyskaniu Lwowa nie brakło ze strony polaków pozdrowień, wińszowań, telegramów, adresów przesyłanych i składanych zarówno cesarzowi jak i arcyksięciu-oswobodzicielowi Fryderykowi, któremu na ratuszu we Lwowie dziękował „w imieniu całego narodu polskiego" sam hr. Leon Piniński, były namiestnik, pozostawiony we Lwowie przez nasze władze oczywiście przez nieuwagę, *po oszybkie*.

Czem tłumaczyć zwrot taki w polityce austryjackiej? Niewątpliwie, arcyksiążę Fryderyk, którego przekonania pangermańskie nie są dla nikogo tajemnicą, uważał za niezbędne, po odzyskaniu Lwowa, położyć kres dotychczasowemu gospodarowaniu polaków w Galicji. Zaaprobował zarządzenia, których domagał się sztab generalny niemiecki w interesie „armij zjednoczonych".

Nie ulega wątpliwości, że rząd wiedeński, jeśliby posiadał w chwili obecnej choćby cień dawnej swej niezależności *) byłby stanowczo oparł się zarządzeniom mogącym zachwiać lojalizm wielu polaków „wiernych dynastji Habsburskiej". Ale widać, że teraz wszystko w Wiedniu dzieje się i staje na rozkaz z Berlina i skoro tam sądzą, że należy z polakami w Galicji postępować tak jak z polakami w Poznańskiem **), tedy sam już Pan Bóg widać tego chce . . .

*) Od apodyktycznych rozkazów Wilhelma II-go.

**) Lub jak do niedawna jeszcze postępowano z polakami w Królestwie oraz na Litwie i Rusi . . .

Rząd niemiecki poczytuje okupowane dzielnice Galicji za zdobycz wojenną nie Austrji lecz Niemiec. To też i jest podkreślone w reskrypcie wystosowanym przez cesarza niemieckiego do generała Makensena, otrzymującego buławę marszałkowską za zdobycz Lwowa. Napomyka też o tem i wiedeńska *Neue Freie Presse*, komunikując czytelnikom swoim, że cesarz Wilhelm miał zamiar uczynić uroczysty wjazd do Lwowa na czele swego pułku koszyckiego i że odstąpił od tego zamiaru jedynie niechcąc urazić swego sędziwego aljanta, cesarza Franciszka-Józefa.

Ale sztab generalny niemiecki, dając swoją aprobatą najświeższemu germanizatorskiemu kursowi w Galicji, folgował nietylko pangermańskim planom. Mógł powołać się na dokument opublikowany jeszcze przed wojną w początkach 1914 r., w którym to dokumencie jednym z głównych punktów jest żądanie, aby stanowisko galicyjskiego namiestnika zajmował generał austryjacki. Dokumentem tym jest memorjał ukrainomańskiej grupy mazepińskiej, opracowany w lutym lub marcu 1914 na jednym z partyjnych zjazdów delegatów mazepińskich z Galicji i Bukowiny.

Okazuje się, że niemiecki sztab generalny wziął się obecnie do wprowadzenia w życie postulatów rzekomego memorjału. Że tak jest w istocie dowodzi mianowanie namiestnikiem galicyjskim generała austryjackiego oraz reorganizacja lwowskiego magistratu. Na czele magistratu lwowskiego stanął rządowy komisarz Grabowski, któremu ma rada miejska podlegać, rada złożona z *równej* liczby radnych: polaków, żydów i . . . *mazepińców* *). Rzeczą jest charakterystyczną, że zastępcą komisarza rządowego, mianowany jest p. Rutowski, który pełnił obowiązki prezydenta Lwowa i podczas lwowskiego ge-

*) Podkreślenie *Now. Wrem.*

nerał-gubernatorstwa hr. W. A. Bobryńskiego, a który obecnie internowany jest w Kijowie *(uwiedionnyj w Kijew)**).

W memorjale mazepińskim, który wzięto obecnie za fundament dla nowej polityki w Galicji (!) jest też mowa o wzmocnieniu w szkołach nauki języka niemieckiego (!). Jeżeli już dawniej przeważał język niemiecki we wszystkich galicyjskich zakładach naukowych (!!) to obecnie wprowadzane jest w życie zupełne zniemczanie szkół w zawojowanych dzielnicach Galicji. Mazepińcy utrzymywali zawsze, że tylko *via* język niemiecki można uczynić naród małoruski uczestnikiem „istotnej cywilizacji zachodnio-europejskiej" i domagali się nauki języka niemieckiego dla dziatwy małoruskiej. Oto i życzeniu ich staje się zadość! Rozkaz nowego namiestnika galicyjskiego wzmocnił obowiązkowo i powszechnie naukę języka niemieckiego w szkołach galicyjskich.

Trzeba przeto stwierdzić, że polityka niemiecka, a za nią *nolens volens* polityka austryjacka, prowadzi w dalszym ciągu tradycyjną swoją grę z mazepińcami, nie wahając się lekce sobie ważyć polaków galicyjskich, hołdujących niemieckiej orjentacji. Objaw to wysoce znamienny. Mamy nadzieję, że podziała otrzeźwiająco na tych naszych braci-polaków, którym poszły do głowy rzekomo mądre nauki różnych Duchińskich, Studnickich i Smolków, a którzy niedostateczną zwracali uwagę na rzeczywiste dobro polskich sfer włościańsko-mieszczańskich, na istotne interesy Janków, Bartków i Maćków, którzy podczas wojny obecnej złożyli tyle pamiętnych

---

*) Pod jakim względem jest ta nominacja charakterystyczną, *Now. Wremia* nie dopowiada. Czy organ p. Suworina uważa Rutowskiego za osobistość zasługującą ze strony Rosji na *malam* czy na *bonam notam?* Czy Rutowskiemu kazano wyjechać do Kijowa w charakterze łupu wojennego czy w charakterze zasłużonego działacza, którego się zabezpiecza od ewentualnych represalij powracającej do rządów we Lwowie władzy państwowej austryjackiej? Komu się Rutowski... naraził? Rosji czy Austrji? Nie Austrji — ale i nie Rosji skoro zajmował w rosyjskim Lwowie wysokie stanowisko burmistrza.

na zawsze dowodów, że posiadają niczem niezatrutą *(nieisporczennuju)* duszę słowiańską."

*

Z innej beczki.

Tegoż, 21-go lipca r. b. we wstępnym artykule gazety *Birż. Wiedomosti* pisał ks. Eugenjusz Trubeckoj (z pod którego pióra, jak wiadomo, wyszła „Odezwa" Wodza Naczelnego do Polaków):

„Rok temu historyczne posiedzenie Dumy Państwowej ujawniło przed całym światem zjednoczenie się wszystkich w Rosji stronnictw oraz narodowości pod hasłem walki ze wspólnym wrogiem. I gdy zaraz potem rozpoczął się szereg świetnych zwycięstw oręża rosyjskiego, wszyscy rozumieliśmy i czuliśmy, że są one objawami tego ducha, który zjednoczył partje i narodowości. Dlatego zwyciężała armja, ponieważ Rosja osiągnęła nakoniec wewnętrzną jedność.

Rok minął i jedność ta powoli rozprzęgła się; stał się rozłam między siłami społecznemi kraju, a niektórymi przedstawicielami rządu, którzy nie potrafili wznieść się po nad ciasno-partyjny widnokrąg. Społeczeństwo rosyjskie, w porywie patrjotycznego uniesienia, myślało tylko o walce z zewnętrznym wrogiem, dało za wygraną wszelkiej opozycji względem rządu, i nie jest winą społeczeństwa, że rząd pomimo to nie przestał prowadzić uporczywej walki — ze społeczeństwem. Walki tej bezpośrednim, logicznym wynikiem były porażki na widowni wojny. Rosja dlatego przestała zwyciężać, ponieważ zachwiana była jej jedność wewnętrzna . . .

Rząd chciał prowadzić wojnę w ten sposób, aby lewa ręka Rosji nic niewiedziała co robi prawica, ponieważ rząd nie dowierzał lewej ręce. Ale wypadki dowiodły niezbicie, że przeciwko niemcom można prowadzić walkę tylko — *obiema rękami*. Nieufność względem lewej ręki prowadzi tylko do tego, że armja nie jest zasilana

tem, co jej potrzebne i, że wysiłki bohaterskie armji rozbijają się o wyższość niemieckiej techniki.

Rząd zmuszony był zwrócić się do sił społecznych; ci którzy wywołali waśń wewnętrzną otrzymali dymisję, i wczorajsze drugie z rzędu historyczne posiedzenie Dumy uroczyście zaświadczyło wobec świata, że opadły zapory niepozwalające narodowi naszemu zjednoczyć się i tem samem runęło to, co nam przeszkadzało zwyciężać. Albowiem Rosja zjednoczona zwyciężoną być niemoże!"

Prasa rosyjska zawtórzyła Dumie i Radzie Państwa *unisono:*

Społeczeństwo iść będzie ręka w rękę z rządem i niezłomne ma postanowienie prowadzić wojnę, bez względu na długość jej trwania, aż do ostatecznego złamania militarnej potęgi trójsojuszu Niemiec, Austrji i Turcji!

Ponieważ zaś rzeczone „złamanie" musi poprzedzić wypędzenie albo wycofanie się armji niemiecko-austryjackiej z całego zajętego obecnie przez nią terytorjum Państwa Rosyjskiego, przeto bądźmy przygotowani na *ponowne*, a miejscami po raz trzeci przeciąganie całej grozy wojennej po nieszczęsnych ziemiach nieszczęsnej Polski historycznej i etnograficznej.

---

25 Lipca (7 Sierpnia) 1915.

Warszawa wzięta...

O 5-tej rano we czwartek 5 Sierpnia n. s. weszły zwycięskie wojska Wilhelma II do stolicy Polski. Huk wysadzanych przez cofające się wojska rosyjskie mostów na Wiśle zwiastował nastanie nowej ery w dziejach narodu naszego.

Okres ich obejmujący stulecie rządów rosyjskich, —zamknięty. Tragiczny był; całemi latami straszny,

chwilami krwawy... Okres, który oto po nim nastał czy otwiera się na wielką jasność — niepodległości? Rychlej rzec wolno, że otwiera się na ciemny przyszłości labirynt, przyszłości nieznanej i niedającej się przewidzieć. To, czem żyliśmy w sercu Polski — znaliśmy na wylot; to, czem żyć będziemy... jakież jest? Z pod jednych rządów przechodzimy pod drugie. Może zacznie nam miłościwie panować dynasta saski — z ramienia imperatora Wszechniemiec? Może, co bardzo wątpliwe, arcyksiążę Habsburski?... Zawsze przygniatać nas będzie ogrom Germanji, dusić nas, jeżeli nie wyciskać, wyżymać z zagonów ojczystych.

Wszak na niebie naszem jakby ognistemi zgłoskami wypisane stoi żelazną dłonią teutonów: „Potrzebna nam *ziemia* wasza; marna aborygenów ludność, na ziemi tej osiadła, nietylko jest nam niepotrzebna, lecz zawadza nam! Musi być wytępiona".

Okupacja niemiecka, opanowawszy Warszawę, patrzeć tylko jak sięgnie po Brześć. Na razie — tak przynajmniej przyszłość najbliższą malują przypuszczenia — na razie zajmie się rząd centralny niemiecki głównie ekonomicznem i wojennem zorganizowaniem b. Królestwa Polskiego; politycznemi sprawami na tym nowym gruncie niebędzie miał wprost czasu zajmować się J. C. M. Wilhelm II Zdobywca. Będzie tedy miał rękę łagodną dla— polskości w kraju. Niech tam sobie istnieje, a nawet prosperuje — do czasu. Wolno przypuścić, że w obrębie b. Królestwa Polskiego (może połączonego z Galicją Zachodnią) zapanują... na jakich lat dwa, trzy, pięć najwyżej... istne miodowe miesiące polsko-niemieckie. Dopiero po wojnie oraz po ekonomiczno-wojskowem wzmocnieniu kraju rozpocznie się jego germanizowanie, t. zn. usuwanie zeń ludności polskiej, aby żywioł narodowy niemiecki mógł wygodnie rozgościć się na zdobytych terytorjach wschodnich.

To niewątpliwie czeka *das eroberte Polen*. Nie dziś, to jutro.

Miota nami jakieś złowrogie a nieubłagane Fatum. Runięcie potężnej koalicji na Germanję, a w ślad za tem ogłoszenie „Odezwy“ Naczelnego Wodza zdawało się otwierać przed narodem polskim perspektywę lepszej przyszłości. To też znakomita większość polaków (nawet włącznie z wieloma rodakami naszymi z Galicji i Poznańskiego) „stanęła“ po stronie koalicji, wierząc, że potęga Niemiec będzie — nawet względnie rychło — złamana i, że z benewolencji Rosji, a z interesów Anglji oraz Francji wyjdzie odrodzenie się Polski wróconej do politycznej samodzielności zagwarantowanej tym razem przez traktaty międzynarodowe.

Rachuby, zdawało się, matematycznie pewne — zawiodły.

Rosja nietylko w ciągu całego roku wojny nie zdobyła po tamtej stronie zachodniej granicy swojej piędzi „ziem polskich“, lecz nie potrafiła nawet obronić Królestwa Polskiego od inwazji niemieckiej. Stoczyła tylko na ziemiach nieszczęsnego Królestwa Polskiego oraz Galicji całoroczną, olbrzymią batalję, dla oręża rosyjskiego w rezultacie niepomyślną, a która zdewastowała w przerażający sposób teren walki.

Oto jak się „spełniły marzenia ojców naszych“.

Cóż teraz?

W jakąż teraz uderzymy „orjentację“?

A, dalibóg, nie pytajmy co sobie teraz myślą: p. Dmowski zażywający wczasu w Piotrogrodzie, p. Al. Świętochowski rezydujący spokojnie w Moskwie, p. Zygm. Wasilewski osiadły w Kijowie *et tutti quanti*.

Teraz... teraz pozostaje już nam tylko życzyć aby armje niemiecko-austryjackie zalawszy całą już Polskę etnograficzną i zagarnąwszy ją, zajęły *jaknajwięcej* ziem b. historycznej Polski. Jak najwięcej! Choćby po Dźwinę i Dniepr!

Dopóki tlała nadzieja, że Królestwo Polskie ostoi się, że Dardanele będą rychło sforsowane i nastanie dopływ do Rosji amunicyj angielskich, że może szczęście wojenne znów Rosji zabłyśnie, że niemców zaabsorbowanych frontem wschodnim dźgną niespodziewanie na froncie zachodnim francuzi i anglicy, dopóki ważyły się losy Królestwa Polskiego i Galicji — drżeliśmy o Wilno, wtargnięcie wojsk niemieckich na Żmudź poczytywaliśmy za surowy dopust Boży... Obecnie — po zajęciu Warszawy — posuwanie się niemców na Wilno, na Dźwińsk, zapuszczanie przez nich głębokiego jakiegoś „obchodu“ z jednoczesnem coraz silniejszem naciskaniem Kowna, przestało nas trwożyć.

Byle w *największej* masie dostać się w *jedne* ręce!

Świętochowski pisząc znany frazes: „Choćby pod batem byle razem!“ — myślał oczywiście o batogu rosyjskim. Czy powtórzyłby swój frazes z myślą o pałce niemieckiej? Sądzę, że powtórzyłby... Nietylko wolno lecz chce się wierzyć, że niemcy zagarnąwszy w państwowe swoje granice wszystkich polaków, wszystkie ich siedziby, nie potrafiliby wytępić lub zniemczyć takich mas, takiego obszaru. Nawet niemcy!

Ha! Dziej się wola Boża! Spełniają się „marzenia ojców naszych“... a, że od innego końca niż ten, o którym myślał waleczny i szlachetny wielki książe rosyjski, to cóż na to poradzić?

Osobliwie zaś my, polacy, mleci w żarnach djabelskiego młyna puszczonego oto w ruch przez Europę, jakiż możemy wywrzeć wpływ na losy nasze? Jak za dawnych, dobrych czasów saskich stoi Polska otworem... Tratuje ją kto chce i może...

A półtora miljona polaków krew przelewa i cudów dokonywa waleczności w szeregach trzech armij trzech państw obracających w perzynę Ojczyznę naszą!

Jakiż potwór wymyślił i wystawia oto na *theatrum mundi* tę potworną tragedję!?

*

Dzienniki wczorajsze miejscowe, poranne, nie przyniosły jeszcze wiadomości o wzięciu Warszawy. O wzięciu Warszawy — o czem razy kilkanaście w ciągu dni ostatnich podawano sobie z ust do ust „najpewniejszą“ wiadomość — o wzięciu Warszawy dowiedziało się Wilno z puszczonego na miasto wczoraj o południu „nadzwyczajnego dodatku.“ Był to nieduży pasek wydawanych przez niejakiego Turkieltauba *Ostatnich Wiadomości*, zawierający: urzędowy komunikat sztabu Naczelnego Wodza oraz telegram jakiś agencyjny z frontu włoskiego.

Chłopcy, co się rzadko tu zdarza, pędzili ulicami wykrzykując: *Nowaja telegramma gławnokamandujuszczawo!* Zabrakło im odwagi wykrzykiwać: *Ostawlenije Warszawy!*

O tem, że historyczny moment miał przebieg spokojny, rozeszła się szybko wieść po Wilnie dzięki relacjom paru panów, przybyłych tu do nas prosto z Warszawy pociągiem, który wyszedł z Pragi o godz. 3-ciej po południu we środę t. j. na godzin jakich 12 przed wkroczeniem do Warszawy wojsk niemieckich.

Rzeczony pociąg opuścił Pragę $1^1/_2$ godziny wcześniej niż planowano. Obawiano się przerwania linji kolejowej pod Łochowem lub Tłuszczem. Wczoraj pociąg „warszawski“ odszedł z Wilna tylko do Białegostoku.

Telefoniczną miałem wiadomość, że w Szeszolach szwagra mojego Wł. Jasieńskiego, w okolicy Szyrwint, słychać silną kanonadę.

W Szyrwintach i pod miasteczkiem obozuje mnóstwo wojska rosyjskiego, zakupującego *ad hoc* kopane (drobne jeszcze) kartofle. Okoliczni nasi ziemianie świetne robią interesy. P. Kończa sprzedał już mnóstwo ziemniaków swoich (gorzelnia przecie nie pójdzie!) po rublu pud. Pobił atoli ten wysoki rekord p. Kosko, biorąc za pud półtora rubla!

Całą ławą płynie na wschód z gub. Kowieńskiej oraz z zachodniej połaci gub. Wileńskiej — bydło dworskie, pędzone przez dziedziców (nieraz osobiście!) w strony

„bezpieczniejsze.“ Niektórzy właściciele (z „najlepiej urodzonych“!) sypiają na popasach pod gołem niebem, w rowach przydrożnych, strzegąc stadniny, często gęsto reprezentującej wysoką wartość materjalną. Pomimo tak wygórowanej troskliwości wiele sztuk po drodze pada.

Ze wszech stron słychać o rozgrabianiu porzuconych dworów żmudzkich przez... służbę dworską oraz lud z okolicznych wiosek. Takiemu np. złupieniu uległy dobra hr. hr. Kossakowskich, obrabowano doszczętnie dwór radziwiłłowski w Towianach, próbowano rabować w Łonczynowie Kognowickich.

Do Łonczynowa pod Kiejdanami przycwałowało czterech konnych dragonów rosyjskich. We dworze tylko służba; państwo w innym majątku, dalej od linji bojowej. Dragoni nuż wołać: *Wodki!* Odpowiadają im, że wódki niema ani kropli. Natenczas, rozdrażnieni pp. wojacy, przejechawszy się kolbami po zwierciadłach, ułożyli na środku salonu na parkiecie piramidę mebli, wcale kosztownych, obleli naftą i zapalili. Sami zaś siedli na koń łakomi zapowiadającego się widowiska. Na szczęście pałac, niedawno wielkim sumptem wzniesiony, posiada wyborne urządzenia przeciwpożarowe. Służba dopadłszy sikawek pokojowych, pożar w zarodku ugasiła.

*

Dziś o brzasku dnia, gdy jeszcze trwała cisza nocna, słychać było strzały armatnie w stronie zachodniej oraz północno-zachodniej.

Czyliż by kanonada? Może ostrzeliwanie aeroplanu?

---

27 Lipca (9 Sierpnia) 1915.

Z chwilą zajęcia Warszawy przez wojska niemiecko-austryjackie straciły wszelką wartość realną: „Odezwa“ Naczelnego Wodza, deklaracja rosyjskiego prezesa Rady

Ministrów o nakazie cesarskim opracowania autonomji dla powojennej „Polski," wreszcie konferencje rosyjsko-polskiej „Rady dwunastu."

W chwili kiedy piszę te słowa może już zaczęło się w Warszawie: burzenie wszystkich śladów i pamiątek rosyjskich rządów w Królestwie Polskiem oraz w jego stolicy. To zgładzanie obmierzłych „znaków widomych" rusyfikowania „ukochanej siostry," począwszy od szyldów rosyjskich a kończąc na soborze na placu Saskim — wywoła wielkie w Rosji rozgoryczenie oraz da rządowi rosyjskiemu — a może i narodowi? — asumpt do *cofnięcia* (w ten lub ów sposób, w tej lub owej formie) nietylko wszystkich polonofilskich obietnic ale i owej historycznej „dłoni rosyjskiej" co się w krytycznej chwili lęku wobec potężnej inwazji germańskiej „wyciągnęła bratnio do narodu polskiego."

Dlatego właśnie od dnia 23 Lipca (5 Sierpnia) 1915 orjentacja rosyjska, oparta na wierze w wymienione obietnice oraz na lotnym piasku rosyjskich „nastrojów" — straciła grunt pod sobą.

---

28 Lipca (10 Sierpnia) 1915.

Powtarzał mi wczoraj ktoś świeżo z Wołynia przybyły to, co opowiadał ks. Roman Sanguszko o nastrojach politycznych wiedeńskich. Okazuje się, że w sferach rządu centralnego wiedeńskiego „papiery" nasze, polskie, spadły na łeb na szyję... Rząd centralny wiedeński wprost wygraża pięściami wszelkiemu żywiołowi polskiemu za to, że *certum quantum* polaków, a z Warszawą na czele, śmiało w momencie wybuchnięcia wojny zamiast zrewoltować Królestwo Polskie — stanąć po stronie Rosji, i dochowywać niemal przez rok cały wierności t. zw. orjentacji rosyjskiej. Wrogi dla polaków nastrój podzielać zaczyna niemiecka ludność Wiednia.

Oto czegośmy się doczekali! Pod wpływem rozgoryczenia z racji niepowodzeń oręża rosyjskiego oraz inwazji uciekinierów, wreszcie wskutek wrodzonej rosjanom tendencji do batożenia różnych „kozłów ofiarnych“— ludność rosyjska, pomimo jeszcze polonifilskich artykułów gazet, zaczyna burzyć się przeciwko polakom. Słychać już pomruk: *Izmienniki!* Zdrajcy! Ostygli w swoich sympatjach dla Rosji, pod wrażeniem zwycięstw niemieckich sprzeniewierzyli się orjentacji rosyjskiej, ba, rzucili się w ramiona niemców, poddali się urokowi austryjackich strzelców i... i oni to, polacy, w znacznej mierze przyczynili się do tego, że musieliśmy wycofać się z całego Priwiślinja i z Warszawy, że zblamowaliśmy się w oczach Europy! A teraz całemi masami tłoczą się w głąb Rosji... Żebrzą... Objadają nas... A niech-że ich ziemia pochłonie!

Ponieważ zaś kataklizmy rozstępowania się ziemi, osobliwie w ściśle określonej miejscowości, nie dzieją się na poczekaniu, przeto lud w głębi Rosji zdaje się, że rozpocznie pierwiej lub później gromić uciekinierów polskich zarówno gołych jak święci tureccy jako też i zamożnych.

Już kolportowane są wieści o pogromie polaków... w Moskwie. Oczywiście — bajka; ale, że nastrój mas rosyjskich staje się wrogim dla polaków zalewających miasta rdzennie rosyjskie i sioła, to fakt.

Więc tedy spodziewajmy się, że w odpowiedzi na nieuniknione odruszczanie Warszawy i Królestwa rząd rosyjski pośpieszy wycofać się z wertepów polonofilskich a, lud rosyjski zwali na polskiego kozła ofiarnego sporo odpowiedzialności za... brak nabojów i mankamenty bojowej organizacji.

Czeka nas w Państwie Rosyjskiem los — żydów.

Ponieważ zaś naraziliśmy się uczciwie Niemcom i Austrji głośnem na świat cały hołdowaniem bez zastrzeżeń orjentacji rosyjskiej, przeto niespodziewajmy się

niczego dobrego ani od Niemiec ani od Austrji, od obu państw, do których w chwili obecnej należy cała etnograficzna Polska.

Tego aby Niemcy w sojuszu z Austrją mogły zagarnąć niemal cały zachód Rosji *po Dźwinę i Dniepr* — nie przewidywać. Ma natomiast sporo prawdopodobieństwa hipoteza, że *po wojnie* wschodnia Galicja po San odejdzie z powrotem do Rosji a zaś Królestwo Polskie po Wisłę tj. z Warszawą, albo może nawet po linję Grodno-Brześć, zagarną Niemcy. (Piszę krótko: Niemcy, niewyobrażając sobie aby po wojnie mogła istnieć Austrja dotychczasowa, wielkomocarstwowa; domniemanie rozpadnie się a niemieckie jej prowincje wraz z Wiedniem wejdą w skład Rzeszy Niemieckiej).

Nowy zaś ten rozbiór Polski kres ostateczny położy nawet marzeniom o państwowem odrodzeniu się narodu polskiego. Krzyż położy nawet na niezłomnej dotychczasowej odporności naszej narodowej.

Będzie to nie apokryficzne Kościuszkowskie ale najistotniejsze, najstraszniejsze *Finis Poloniae.*

W kupie pod rządami niemieckiemi: Królestwo, Poznańskie, Litwa, Ruś, cała „historyczna“ Polska możeby nieuległy nawet potędze niemieckiego hakatyzmu. Tembardziej niedalibyśmy się w razie przejścia całej historycznej Polski pod berło rosyjskie. Nawet etnograficzna Polska cała pod berłem rosyjskiem, choćby tylko autonomiczna, to byłaby „wielka rzecz“! Ale Polska etnograficzna w szponach niemieckich, bez Litwy, bez Rusi... to placówka narodowa ostatnia — skazana pierwiej lub później na zagładę...

A podczas gdy Polska etnograficzna konałaby zwolna w szponach niemieckich, wymierałaby o wiele szybciej polskość na Litwie i Rusi, wzięta pod młot potrójny rosyjskiego rządu, litwinów i żydów.

Oto straszna perspektywa, którą trzyma przed naszemi oczyma *obecna* sytuacja na ogromnej widowni wojny.

Obecna...

A czy są szanse, że Litwę i Ruś uda się niemcom zagarnąć? Wycofujące się z Królestwa Polskiego wojska rosyjskie biją się dzielnie, zadając armjom niemiecko-austryjackim dotkliwe cięgi; Kowno i Osowiec bronią się kapitalnie; Mitawa odebrana; atak na Rygę odparty; pochód na Dźwińsk-Dynaburg zahamowany; Wiłkomierz wciąż jeszcze nie zajęty...

A jeżeli by nawet przyjść miało do nieprawdopodobnego posunięcia się niemców daleko w głąb Rosji (po Mohylew?), to jest 90 szans przeciwko 100, że w ostatecznym rezultacie będą wojska niemieckie z powrotem wyparte z ewentualnie okupowanych przez nie dzielnic Litwy i Rusi.

A czy są widoki, czy jest prawdopodobieństwo, że Rosja odbierze Królestwo Polskie? Że Anglja, Francja, Włochy i Serbja dadzą raz przecie wspólnemi siłami kontrwagę niemieckiemu na Rosję naporowi? Że niemcy, dźgnięci we front zachodni zmuszeni będą puścić z rąk łup rosyjski? Że *kongresowo* odzyska Rosja utracone Królestwo Polskie?

A któż przewidzieć może! Któż odważy się prorokować!

*

Nieszczęśliwy, skołatany naród nasz! Jak ów chory przewracający się w łóżku bezsenną nocą. Poleży na jednym boku... Ciężko, niewygodnie, do niezniesienia! Przewraca się przeto na bok drugi i — i znowu zdaje mu się, że lepiej mu było na tamtym boku.

Tak i my... Odleżeliśmy sobie boki na przynależności do Rosji; i zdaje nam się że „pod niemcem“ lepiej nam będzie.

A są i tacy, którym się zdaje, że wypoczniemy co się zowie dopiero na skrawku Polski niepodległej... Choćby na skrawku, na piędzi jednej.

*

Wczoraj o południu przed hotelem Świętojerskim wysiada z wiejskiego powozu, cały zakurzony Al. Lednicki. Przyjeżdża prosto ze swoich Bortkuszek, wielkich poplaterowskich dóbr, leżących tuż za Mejszagołą, o wiorst jakich dziesięć od traktu wiłkomierskiego.

— Co słychać?

Nic — powiada — nie słychać, chwała Bogu! Przynajmniej nie słychać armat. Po drodze do Wilna widział łuny w stronie Malat. Przypuszcza, że zbiera się na pokaźniejszą batalję między Szyrwintami a Wiłkomierzem. W Mejszagole oddział lotny i sanitarny. Trakt zatłoczony obozowemi transportami.

Telefonowano mi wczoraj z Kiernówka p. Fel. Zawadzkiego (nad Wilją, o wiorst parę od Kiernowa) że słychać daleki huk armat a łuny zapalają się raz po razu w stronie Malat.

Z okolic Malat wczoraj zaczęły napływać całe obozy uciekającej ludności wiejskiej. Rozłożyły się w lasach na Antokolu.

Przybyły wczoraj popołudniu prosto z za Wiłkomierza jeden z ziemian naszych opowiadał w Klubie Szlacheckim przebieg formalnej bitwy pod Widziszkami, której przyglądał się z pałacowego „obserwatorjum“ w Nidokach. Był to oczywiście epizod forsowania przez wojska niemieckie rzeki Świętej.

Ulicami Wilna płynie i płynie bydło rekwirowane w gub. Kowieńskiej. Z Wilna natomiast wyruszyły konie kawaleryjskie i artyleryjskie, które tu miały swój „zborny punkt.“ Wysłano je, w bardzo znacznej liczbie, onegdaj — do Mołodeczna. Przyglądałem się defiladzie dwójek i trójek z okna mego na Antokolu*). Na oko: tysięcy ze dwa.

Cholera wzmaga się.

*

*) Obecnie jużem się przeprowadził na prospekt Św.-Jerski do mieszkania z balkonowym widokiem na całkiem inny front, na Ponarski.

Wiem, że nawet najwierniejszy i najumiejętniejszy przekład nie zachowuje wszystkich odcieni tonu prasy rosyjskiej, że nie wywołuje *wrażenia*, które daje sam język oryginału...

Oto Pietrow w gazecie *Ruskoje Słowo* położywszy nacisk na okoliczność, że rdzenna Rosja... czytała o okropnościach, których widownią było Królestwo Polskie, a zaś naród polski je... przeżywał — pisał w dniu 23 lipca (5 sierpnia) co następuje:

„Potężny wróg rzucił się na Rosję. Wtargnął do Rosji licząc na to, że tam wybuchnie powstanie. I natknął się na polaków gotowych wszystkiemi siłami odpierać — pięść niemiecką! Polska rosyjska aczkolwiek zalana łzami, które jej z oczu wytoczyła sroga, biurokratyczna rusyfikacja, nie podniosła na Rosję mściwej dłoni. Stanęła ramię przy ramieniu obok armji rosyjskiej. Po bratersku witała naszych bohaterów-męczenników, dając im w razie potrzeby bezpieczne schronienie. I Polska rosyjska nie wchodziła z nami w żadne targi, jak to czyni wyzwolona przez nas Bułgarja; Polska rosyjska niczego od nas nie żądała. Ona tylko — czekała! Czekała nie na łaskę, nie na dary, tylko na wymiar sprawiedliwości. Oczekiwała na przebudzenie się w Rosji wiary w honor rycerski narodu polskiego, w narodu polskiego dojrzałość polityczną. Oczekiwała na przyznanie słusznych praw ojczyznie Kopernika, Mickiewicza, Towiańskiego, Moniuszki, Szopena, Siemiradzkiego i setek innych znakomitych mężów; czekała na kulturalny, ekonomiczny a nawet polityczny samorząd *(samoustrojenije)*. Czające się we wnętrzu Rosji żmije germanofilskie nie przestawały od chwili ogłoszenia „Odezwy“ Naczelnego Wodza podszeptywać polakom: „Nie wierzcie! Oszukają! Niewierzcie mglistym, wymuszonym przez okoliczności, nie obowiązującym do niczego obiecankom. Nieunikniona reakcja niebędzie płaciła takich weksli...“

Strach ogarniał polaków naszego Powiśla *(Priwiślinija);* niewiedzieli co sądzić; gorączkowo pytali nas, wśród nich pozostałych:

— Co powiecie? Czekać cierpliwie, co? A może to nowe, pełne goryczy złudzenie?

Stek wątpliwości rozwiewał ostatnią nadzieję, kraj ociekał krwią, całe dzielnice jedna za drugą stawały się posępną pustynią, a Polska znosiła mężnie wszystkie te próby. Cierpiała w milczeniu. Bez skarg. Wpatrzona, hen, w stronę potężnej Rosji.

— Czy widzą tam co się u nas dzieje? Czy słyszą? Czy rozumieją? Czy oceniają słusznie i sprawiedliwie tę mękę odkupienia, którą znosi Polska osłaniająca rdzenną Rosję od nawały zdziczałych teutonów?"

Oto zaś relacja dwóch gazet: *Now. Wrem.* i *Birż. Wiedom.* o polskim incydencie w Radzie Państwa.

Now. Wremia podkreśla, że rzeczony incydent, czyli wymiana mów między hr. Bobryńskim a p. Szebeko, „dał raz jeszcze asumpt przedstawicielom narodu rosyjskiego i polskiego do zaznaczenia głębokiego i świadomego aljansu między obu narodami".

Hr. A. A. Bobryńskij wyraził się — w streszczeniu *Now. Wrem.* — jak następuje:

„Ustąpiliśmy z Warszawy. Faktu tego niemoże pominąć milczeniem Rada Państwa zgromadzająca się w sam dzień wkroczenia wojsk niemieckich do Warszawy. Poddając się kornie wyrokom Opatrzności, czerpiemy otuchę w świadomości, że ojczyzna nasza przebywała już w ciągu wieków niejedną ciężką chwilę. Lecz im cięższa próba, tem mocniej odczuwamy nieodzowność doprowadzenia wojny do pomyślnego dla nas końca. Rękojmię zwycięstwa daje nam niezłomny duch armji rosyjskiej. Tymczasem zaś, wpierw zanim do pracy przystąpimy, niech mi wolno będzie złożyć nizki pokłon kolegom naszym polakom i rzec im: „Odwagi, bracia! Jeszcze pocierpcie nieco; godzina zwycięstwa i dla was uderzy. Żal nam

drogiej siostrzycy, stolicy Polski, lecz Rosja mówi jej: Warszawo, nie żegnaj ty nam, lecz do rychłego zobaczenia się!“

Mówca proponuje aby zgromadzenie wyraziło swą solidarność z tą apostrofą.

Na to prezes Rady Państwa:

„Rada Państwa solidaryzuje się bezwzględnie z wyrzeczonemi przed chwilą słowami i ze swej strony wyraża głębokie i szczere współczucie członkom Rady Państwa z Królestwa Polskiego“.

Wchodzi na trybunę *Szebeko:*

„To, co obecnie przeżywamy, dotyczy tak blisko ojczyzny naszej, i wszystkich nas polaków, że trzeba mieć zaiste nerwy ze stali aby wytrzymać wszystką, zesłaną na nas, mękę. Silnie wzruszony wchodzę na tę trybunę. Dni kilka temu niewygasłe wrażenie wywarła na mnie w Dumie Państwowej manifestacja, której przedmiotem byliśmy, my, polacy, manifestacja tak żywiołowo jednomyślna. Dziś przewodniczący najwyższej Izbie prawodawczej wyraża nam głęboką sympatję w imieniu niezliczonych warstw narodu rosyjskiego. Panowie! Straszna niedola pastwi się nad naszą polską ziemią, lecz my dobrze pamiętamy, że na tej ziemi splotły się w długi łańcuch z sobą ogniwa historyczne, skowujące obecne pokolenie z grobami zamierzchłej przeszłości i kołyską czasów przyszłych *).

„Panowie! W imię tej przyszłości, lepszej przyszłości, pozwólcie mi powiedzieć wam tu wobec wszystkich z trybuny, że naród polski nie uciemiężony, lecz wolny, nie pozbawiony mocy i ujarzmiony, lecz silny potężnym duchem narodowym i świadomością tego, że na ziemi słowiańskiej wyznaczone mu zostanie należne miejsce, będzie do ostatniego tchu walczył razem z wami i nigdy nie zdradzi sztandaru słowiańskiego“.

---

*) Według streszczenia *Birż. Wied.*

Wówczas — jak doniosły *Birż. Wiedomosti* — po raz pierwszy w ciągu dotychczasowego 9-letniego istnienia zreformowanej Rady Państwa zagrzmiały na sali huczne oklaski.

Prezes Rady Państwa wygłasza uroczyście: *Da zdrawstwujet polskij narod! Ura!* I sala powtórnie rozbrzmiewa oklaskami.

Są, którzy zachwycają się... zręcznością przemówienia p. Szebeki. Nie podzielałbym tego zachwytu. Nieprzeczę tylko, że sytuacja posłów z Królestwa Polskiego w obu rosyjskich Izbach prawodawczych stała się niezmiernie trudna. *Prawnie* mogą aż nadto przemawiać w dalszym ciągu w imieniu swoich mandatarjuszów t. j. ludności Królestwa Polskiego, która nie przeszła jeszcze *pod poddańśtwo* niemieckie; do momentu kongresowego lub pokojowego rozstrzygnięcia losów Królestwa Polskiego mają prawo reprezentować je w rosyjskim parlamencie. Ale... czy nie zmieniła się przypadkiem orjentacja polityczna ludności w kraju okupowanym przez armje niemieckie? Zwłaszcza po zdobyciu Warszawy? Tedy, cóż znaczy wszelka „prawność“ wobec rozbieżności między deklaracjami posłów z Królestwa Polskiego a tem, co myśli i czuje *obecnie* samo Królestwo Polskie?

Powtóre, i co ważniejsza, pp. Harusewicz i Szebeko przemawiali najwyraźniej w imieniu *narodu polskiego*.

Brakowałoby tylko, aby w parlamencie wiedeńskim posłowie - polacy oświadczyli w imieniu... narodu polskiego, że stać on pragnie i stać będzie *usque ad finem* przy tronie Habsburgów, a posłowie polacy w Berlinie podali do wiadomości światu, że... naród polski wyznaje niezachwiany lojalizm wobec Wilhelma II.

Gdzież więc, w czyim obozie jest—naród polski?

W każdym razie posłowie polacy w obu Izbach petrogrodzkich uczyniliby dobrze i rozumnie powstrzymując się od *wszelkich*, najwyraźniej wszelkich deklaracyj zasadniczych nietylko w imieniu ludności Królestwa Pol-

skiego, lecz osobliwie narodu polskiego. Byłoby bardzo do życzenia aby *obecnie* odzywali się wogóle jak najrzadziej albo i wcale.

P. E. Posielanin w *Now. Wremia:*

„Ustąpienie z Warszawy padło nam na serca wielkim ciężarem.

Kto choćby przelotem gościł w Warszawie, musiał polubić to miasto, kipiące życiem, o pięknych ulicach i gmachach, z prasą wysubtelnioną, z pełnym zadumy ogrodem Saskim, gdzie jesiennemi wieczorami senne drzewa rzucają misterne cieniów arabeski na piasek ścieżek, z Aleją Ujazdowską, wzdłuż której ciągną kamienice, poukrywane w zieleni ogrodów, ku cienistym i pełnym świeżości Łazienkom. Wszystko to razem tworzy jakby czarujące wiejskie ustronie, po przez które huczy jednak gwar wielkomiejski; wszystko to razem... tworzyło coś dziwnie ślicznego i burzliwego, harmonijnego i tęsknego! Pałac polskiego magnata paradował dumnie w jakimś zaułku; wszędzie szło do głowy jakby odurzające szampańskie wino; życie płynęło słodko i lekko przeplatane katolicką pobożnością, mającą znak swój widomy w niezliczonych kościołach. W atmosferze Warszawy jakby dźwięczał wciąż mazurek i łkał nokturn Szopena.

Lubiliśmy Warszawę i bolejem! A jakże zajęcie Warszawy przez niemców ściśnie boleśnie serca polaków, dla których Warszawa była i hasłem historycznem i symbolem Ojczyzny! Polska! Cóż za dziwny przebieg jej dziejów; ile klęsk spadało na nią! Wojna obecna, obalając tyle przestarzałych uprzedzeń ukazała nam całą realność bytu Belgji jako państwa samodzielnego oraz całą bliskość wskrzeszenia Polski. Belgja jako terytorjum nie istnieje już; a nigdy jeszcze istnienie Belgji niebyło tak wspaniałe i tak namacalne. Inny dziw: Polska! Rozbita na części nie przestawała istnieć jednością narodową, a pod jej rozczłonkowaniem nie zgasła nadzieja odzyskania samodzielności. I niechże ta wiara trwa

w dalszym ciągu niezłomna! Niech nadzieja wzmaga się w miarę zaciemniania się widnokręgu!...

Co za bezmiar cierpienia i niedoli w jednym wyrazie tułacz, *bieżeniec!*

Co za ból odrywać się od miejsc gdzie kultura polska stworzyła wzorowe placówki dobrobytu; co za ból dopiero porzucać Warszawę! Krzyż Pański, straszny krzyż! Lecz niech polscy tułacze mają w pamięci, że i my, również, sto lat temu, zmuszeni byliśmy oddać wrogowi stolicę i że ta ofiara dała właśnie początek wiekopomnemu tryumfowi narodu rosyjskiego. Rosja, sama bogata w ciężkie doświadczenia, ze współczuciem i miłością uchyla głowę przed młodszą siostrą, dotkniętą tak okropną niedolą. I mówi jej: „Pocierp jeszcze! Odmienią się losy! Znów potoczą się wolne i jasne nurty Wisły, obecnie splugawionej i znów gwar wesoły napełni ulice Warszawy! Rozpacz twoja w radość się zmieni".

A p. Ksiunin w gazecie *Wiecz. Wremia:* „Droga, piękna siostro!.. Zostałaś po tamtej stronie Wisły. Tyś wiele przeżyła... Przeżyj i ciężką złotą jesień, a z pierwszym śniegiem dolecą do ciebie głosy rosyjskie i radośnym wyda ci się łoskot naszych dział!

Jak kochanek namiętny, jak brat miłujący czekać będę nowego spotkania się z tobą, Warszawo!"

Istotnie! Któż ciebie będzie, siostro najmilejsza, stroić teraz w... kokosznik! Któż ci będzie wydzwaniał melodyjne kołysanki... cerkiewnemi kołokołami! Nie płacz, nie płacz, siostruniu luba. Wrócisz, wrócisz, ty na nasze łono, w nasze objęcia... Wrócisz! Znowu my ciebie uszczęśliwiać będziemy... Damy ci szybkę z okna, gwiazdkę z nieba i—samorząd miejski. Czekaj, cierpliwie czekaj i oczek nie wypłakuj z tęsknoty za nami...

*

Poseł do Dumy biskup Nikon bardzo patetycznie piętnuje w gazecie *Russkoje Słowo* (artykuł „Orły i Kruki“ polemizujący z Mieńszykowem) rusyfikowanie Ukrainy jako hańbę Rosji. Prześlicznie ironizuje na temat „urządzania“ Ukrainy przez różne ...„kruki“ bezpamiętnego a idjotycznego nacjonalizmu rosyjskiego. I mądrze i szlachetnie pisze... Woła na Rosję całą: „Niewolno niczyich uczuć narodowych obrażać!“

Ale — ale gdzież był J. E. biskup Nikon gdy J. E. arcybiskup Eulogjusz stał niemal u władzy w Galicji wschodniej, gdy wojska rosyjskie zbliżały się do Krakowa, gdy szeroko rozpisywano się w prasie rosyjskiej o kształtowaniu nowego dla Galicji wschodniej ustroju?.. Wówczas biskup Nikon milczał. Przemówił dopiero teraz, *po* skandalicznej porażce armji rosyjskiej wyrzuconej z Galicji.

Cóż rozwiązało usta szlachetnemu rzecznikowi nietykalności wszelkiej narodowości wogóle a ukraińskiej *vel* małoruskiej w szczególności? Rozwiązało ukazanie się na widowni urzędowych komunikatów nowej linji frontu: Włodzimierz Wołyński — Kowel...

I tak zawsze. Gdy się miało w garści lub sądziło że się ma w garści rusinów galicyjskich, wówczas plotło się duby smalone o ich rosyjskości i „nawracało“ na prawosławje. Dziś, gdy się wymknęli a armje niemieckie mogą lada moment wkroczyć na terytorja rosyjskich mazepińców — zaczyna miód ciec z mord rosyjskich. A nuż na ten miód wezmą się jak na lep „durne“ ukraińskie chłopy? Trzeba teraz do łona Matuszki-Rosji krzepko przytulić miljoniki małorusinów... Krzepko! Krzepko!... Aby nie uciekli.

Prawitielstwiennyj Wiestnik: „Przez rok cały armja rosyjska broniła Polski. Po wsze czasy pamiętnem pozostanie jak wojsko rosyjskie osłaniało Warszawę ścianą granitową — wówczas gdy było to koniecznością. Na po-

lach dokoła Warszawy armja nasza biła się i za rosyjską i za polską sprawę. Obecnie cały przebieg wojny wymaga odsunięcia sprawy lokalnej na plan dalszy dla dobra ostatecznego wyniku wojny, mianowicie stanowczego pokonania wroga. Wzgląd na ten ostateczny tryumf kazał opuścić Warszawę. Każdy rosjanin podziela całem sercem boleść polaków i mężnie wyczekuje chwili — odwetu."

Sowremionnoje Słowo: „Wierzymy, że naród rosyjski rychło okaże całą moc swego ducha, a armja rosyjska zwycięży wroga. Wówczas swobodna Polska autonomiczna, wchodząca w skład Wielkiej Rosji, zagoi ciężkie swe rany i żyć zacznie nowem życiem. I wówczas to wielka ofiara będzie odkupiona."

Dień: „Warszawa oddana. Ale powinna ona do nas powrócić".

Russkoje Słowo: „Przypuśćmy na chwilę, że stanie się rzecz niemożliwa: że niemcy ostatecznie zwyciężą i że Polska pójdzie pod panowanie Hohenzollernów. Taki wynik wojny wszechświatowej byłby początkiem końca Prus, których wielkość wyrosła na ruinach Rzeczypospolitej Polskiej. W chwili obecnej, gdy w Prusach jest $4^1/_2$ miljona polaków, kwestja polska nie schodzi z porządku dziennego, a od czasu do czasu nawet podminowuje potężny organizm pruskiej monarchji agrarnej. Gdy zaś w granicach Prus znajdzie się 15 miljonów polaków, oni przeobrażą królestwo Wilhelma II w nową Austrję. Marzyć o wynarodowieniu lub zgermanizowaniu narodu polskiego znaczyłoby hołdować bezpodstawnym mrzonkom. Jeśli w ciągu 142 lat prusacy niezdołali pochłonąć i przetrawić kilku miljonów polaków, którzy zachowali język swój i kulturę, tem trudniej wyobrazić sobie aby mogli to uczynić teraz. Zważywszy na zacięte walki socjalne, których widownią są Prusy, polacy (którzyby po przyłączeniu Królestwa Polskiego do Prus stanowili przeszło trzecią część całej ludności Prus) graliby arcy-

ważną rolę polityczną w Prusach. Powołanie do życia Polski państwowo niezależnej byłoby dla Prus ciosem; polacy pruscy ciążyliby niepowstrzymanie ku owej Polsce niepodległej; terytorjalna całość Prus byłaby poważnie zagrożona; okazałoby się rychło, że prusacy sami stworzyli sobie pod bokiem Piemont polski. Wreszcie przyłączenie Polski do Austrji zagrażałoby pruskiej hegemonji ze względu na to, że posiadłości Habsburgów otaczałyby terytorjum Prus z trzech stron."

W tymże dzienniku moskiewskim kończy p. Fiłatow korespondencję swoją datowaną z Warszawy o 5 rano w przeddzień opuszczenia stolicy naszej przez wojska rosyjskie: „Tak smutno, tak nieopisanie smutno: i zostającym i odchodzącym..."

P. Fiłatow odczuł to właśnie, co było w nastroju i atmosferze Warszawy jeszcze rok temu, w chwili gdy zdawało się, że lada moment rosjanie ją opuszczą. Powołuję się na odnośny ustęp z niniejszych notatek z 2-go Sierpnia 1914.

Dlaczego „ustąpiły" wojska rosyjskie z Warszawy?

Odpowiedź daje wojenny sprawozdawca gazety *Birż. Wiedomosti* w ścisłej harmonji z urzędowemi komentarzami.

Posłuchajmy:

Z doniesień urzędowych okazuje się, że Warszawa opuszczona była dlatego aby nie narazić jej na bombardowanie. Wszelakoż wielu wydaje się dziwnem, że punkt tak ważny jak Warszawa niebył broniony do upadłego. Wynik to: nieporozumienia.

Stare, zniszczone forty warszawskie znajdowały się w odległości 4 — 7 wiorst od miasta, opodal przedmieść, Powązek, Mokotowa i t. d. Nowoczesne, dalekostrzelne działa ks. Leopolda Bawarskiego, paląc w te forty mogły zrujnować same miasto do bardzo znacznego stopnia. Oczywiście, że to nie mogłoby powstrzymać od bronie-

nia Warszawy jeśliby oddanie Warszawy niebyło z góry postanowione. Postanowione ono było z góry, zasadniczo. Bronienie tedy Warszawy mogłoby jedynie powstrzymać na czas krótki wojska niemieckie, co atoli wagi niemiało. Dalsze bronienie Warszawy niemiało racji i z tego jeszcze powodu, że wojska niemieckie szły już z Łomży na Ostrów zamykając „worek," w którym znalazły się rosyjskie siły zbrojne między armjami Gallwitza, Mackensena i Leopolda Bawarskiego. Rzeczą jest jasną, że trwać dalej pod Warszawą, tj. jakby na samem dnie tego „worka," sensu niemiało żadnego. Można było doczekać się zamknięcia jedynego wyjścia z tego „worka."

Tak tedy nakazywały opuścić Warszawę nietylko względy humanitarne lecz i strategiczne.

Wczorajsze zaś *Now. Wremia* tłumaczyło rzecz... odrobinę inaczej:

„Nie bacząc na najprzyjaźniejsze dla nas warunki wynikające z bronienia Warszawy od zachodu, postanowiliśmy z góry Warszawy niebronić *jedynie* ze względów humanitarnych. Oddając Warszawę bez wystrzału pragnęliśmy mocno zaznaczyć, że jest nam ona niemniej drogą niż polakom."

---

29 Lipca (11 Sierpnia) 1915.

W nastroju miasta czuć pewne — uspokojenie. Może z racji obfitego puszczenia w obieg pogłosek o „odparciu niemców na wiorst 20 od Wiłkomierza." Wnoszą natomiast nową dozę paniki przybysze — przygodni — z Inflant Polskich. Okolice Dyneburga i Krasławia wielce strwożone; spodziewają się tam ujrzeć niemców... lada moment.

Interesowanie się tem, co się dzieje w Warszawie,— wielkie. Wiadomości pewnych absolutny brak. Drzemiący

Kurjer Litewski, niedołężny bardziej niż kiedy, ani myśli wyławiać z wytężoną czujnością porozrzucanych po prasie rosyjskiej wiadomości dotyczących „ostatnich chwil“ Warszawy (rosyjskiej), wkroczenia strzelców, zarządzeń Komitetu Obywatelskiego etc. A dałaby się ułożyć wcale ładna wiązanka.

Exempli gratia iście dantejski obraz stłoczenia się w Moskwie tułaczów z Królestwa Polskiego. Skreślił b. poseł pierwszej Dumy, znany publicysta Żyłkin w gazecie *Russkoje Słowo* z dn. 26 Lipca (8 Sierpnia). Żyłkin odwołuje się wprost do pomocy ze strony rządu.

„Żywiołowa niedola — pisze — wymaga też żywiołowego napięcia filantropji ze strony wszystkich warstw narodu rosyjskiego, wszystkich związków oraz rządu.“

Czytam w „Birżówce“, że sto pięćdziesiąt galicyjskich parafji unickich z księżmi unickimi na czele „wróciło na łono cerkwi prawosławnej“ podczas rządów w Galicji wschodniej archiepiskopa Eulogjusza; tam zaś gdzie księża uniccy opuścili swoje stanowiska, osiedli popi prawosławni oraz „psałomszczyki“ przybyli z Rosji. Pop taki miał wyznaczoną pensję roczną wynoszącą 1200 rb. Nastąpiło wycofanie się panowania rosyjskiego z Galicji wschodniej; popi pouciekali i obecnie... zawiśli między niebem a ziemią: utracili i porzucone parafje swoje w Rosji i te, na które pokwapili się, galicyjskie... Tak się nieopatrznym dzieje! Swoją drogą ustanowiony został zarząd specjalny dla pozostałych hen, tam w Galicji „osieroconych“ parafij prawosławnych; zarządowi wyznaczono rezydencję... w Dubnie na Wołyniu.

A oto znowuż „przyczynek“ do działalności przewielebnego Eulogjusza w Galicji:

Główny pełnomocnik organizacji ewakuacji zbiegów z frontu południowo-zachodniego członek Rady Państwa ks. Urusow wyjechał do gub. Wołyńskiej, gdzie obecnie znajduje się około 100,000 zbiegów-rusinów, którzy opuścili Galicję wślad za wojskiem rosyjskiem. Rusini rozlo-

kowani są w gub. Wołyńskiej z całym dobytkiem i są w strasznej nędzy. Wybuchły już wśród nich choroby epidemiczne.

Zbiegowie-rusini niechcą ani wziąć się za robotę ani osiedlić się w głębi Rosji, powołując się na to, że arcyb. Eulogjusz obiecał, iż otrzymają na Wołyniu nadziały w zasekwestrowanych dobrach niemców-kolonistów oraz, że będzie im się wydawało po rublu dziennie na głowę.

Ta to lekkomyślna obiecanka — dodaje od siebie *Russk. Słowo* *) — wywołała ów napływ wychodźców rusińskich do gub. Wołyńskiej.

---

30 Lipca (12 Sierpnia) 1915.

Gazety rosyjskie donoszą:

Ks. Szczerbatow, nowy minister spraw wewnętrznych ma wycofać — *Wiecz. Wremia* pisze: wycofał — z Dumy projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem. Projekt ma uledz gruntownej rewizji nadającej szerokie prawa polskiej ludności miejscowej.

---

*) Dzisiejszy *Kur. Litewski* podał tylko pierwszą część tej wiadomości. Jeżeliby mu część drugą urwała cenzura, byłby zostawił miejsce puste. Wszak *Kur. Lit.* gdy mu cenzura wykreśli *cały* artykuł (łącznie *z tytułem*), świeci pustemi szpaltami choćby dwiema lub trzema. Jest to absurd — słusznie irytujący. *Dignum et justum est* zostawiać białe miejsce gdy cenzura wyrwie frazes lub wyraz z toku artykułu. Daje się przez to czytelnikowi do zrozumienia, że autor niemógł swej myśli — dopowiedzieć. Ale cóż powie czytelnikowi... miejsce gdzie miało być *coś*, czego się nawet domyślić niesposób bo i tytuł artykułu wykreślony! A toć przecie wolno domyślać się, że cenzura wykreśliła coś pisanego z idjotyczną niezręcznością. Wydawniczy *Gescheft* mógłby polegać na rozmyślnem podsuwaniu cenzorowi artykułów silnie niecenzuralnych i wypuszczaniu gazety... białej od brzegu do brzegu. Honorarja nie kosztowałyby nic, druk bardzo mało a ściągałoby się 5 kop. za numer! Śmieszna — poza. Niby te białe szpalty mają wołać wielkim głosem: „Patrzcie dobrzy ludzie, jak nas cenzura prześladuje!“ Że cenzura jest bezlitośnie ostra wiedzą... wróble na dachach. Czasopisma warszawskie i rosyjskie były i są kreślone niemiłosiernie a jednak żadnemu z nich nie śniło się popisywać się... nagiem miejscem gdzie *miał być cały artykuł, którego treści nawet domyślić się niemoże odbiorca czasopisma.* Podawanie całych, beztytułowych artykułów *in blanco* jest... monopolową specjalnością *Kuriera Litewskiego.*

(Okazuje się po raz niewiedzieć który w dziejach świata, że niema tego złego, co by na dobre niewyszło. Jeżeliby niemcy nie zajęli Warszawy, otrzymałaby stolica nasza oraz miasta Królestwa Polskiego pozostałe pod rządami Rosji samorząd miejski wedle ustawy porodzonej z takim mozołem przez Izby prawodawcze i upośledzającej tak wielostronnie ludność polską. Inkursja niemiecka, cios dotkliwy nietylko dla Królestwa Polskiego lecz i dla Państwa Rosyjskiego, powoduje oto... kasatę rzeczonej ustawy dla zamienienia jej — po wojnie! — na ustawę o wiele miłościwszą dla żywiołów polskich w „Priwiślinji").

Dzienniki petrogradzkie (czy: piotrogrodzkie — jak kto woli, gdyż polska nomenklatura stolicy nadnewskiej dotąd nieustalona!) donoszą współcześnie, że narady rosyjsko-polskiej konferencji mają być wznowione. Bardzo, bardzo pomyślna wiadomość! Już zaczynaliśmy żywić obawę, że p. Dmowski skazany jest na bezczynność polityczną, mogącą przeciągnąć się niewiedzieć jak długo...

(Oczywiście, że rosyjsko-polska konferencja,—odbywająca się, niestety, przy drzwiach zamkniętych!—obmyśli *primo loco* i ustali: sposób odzyskania terytorjów, na które spłynąć mają dobrodziejstwa omawianych reform).

„Profesorowi uniwersytetu lwowskiego — czytam w rosyjskich dziennikach — poddanemu austryjackiemu Grabskiemu pozwolono przyjechać do Piotrogrodu na siedem dni."

Podczas świeżo odbytego nad Newą zjazdu przedstawicieli komitetów wojenno-przemysłowych zastępca przewodniczącego (A. Guczkowa) p. Konowałow zaproponował w następujących słowach wysłanie depeszy z pozdrowieniem do Koła Polskiego w Dumie:

— W chwili — rzekł — gdy wróg wstąpił na terytorja naszej ojczyzny i gdy ostatnie wojska rosyjskie opuszczają Warszawę, należy zjazdowi pozdrowić Polskę udręczoną, zwracając się do jej przedstawicieli w Dumie

Państwowej. Współcześnie zjazd powinien dać wyraz pewności, że Polska wytrzyma zwycięsko spadłe na nią klęski i na nowe odrodzi się życie!

A. p Zubaszew dodał: Należy też wysłać telegram do posłów z Królestwa Polskiego w Radzie Państwa.

Co i wykonano.

Z donoszących o tym incydencie dzienników dowiedzieliśmy się mimochodem, że p. Harusewicz uważany jest w Piotrogrodzie za prezesa Koła Polskiego.

Poseł kurlandzki, p. Goldman, wyrażając się w „Birżówce" z wielkiem uznaniem o poruszonem już przemianowaniu miejscowości Kraju Nadbaltyckiego noszących nazwy niemieckie, proponuje *ante omnia* nadanie gub. Kurlandzkiej z łotewska nazwy: gubernja *Kurziemska* a gub. Liflandzkiej też z łotewska nazwy: gub. *Wieliziemska.*

Dwóch zdań chyba być niemoże, że sam p. poseł kurlandzki powinien dzieło „odniemczania" nazw nadbaltyckich zacząć od — siebie.

---

31 Lipca (13 Sierpnia) 1915.

Czuć wyludnienie się miasta... tylko nie wieczorem po ogrodach. Tam dotąd dzień w dzień pełno.

Wczoraj długi sznur publiczności wystawał przed kasą Teatru Polskiego u bramy ogrodu Bernardyńskiego; a i podczas koncertu orkiestry „symfonicznej" spory tłum hucznie manifestował swoje zadowolenie.

Dawano w Teatrze Polskim „Hrabiego Luxemburga"... Osób sporo. Dwa, trzy pierwsze rzędy parteru puste. Znak to nieomylny, że ziemiaństwa z dalszych i bliższych okolic w mieście brak oraz że miejska *gentry* — nieobecna.

Operetka, jak przystało na „przemysł... krajowy,"

szła wolno, w niemiłosiernie wolnem tempie, ciężko, bez temperamentu i humoru. Publiczność słuchała w uroczystem skupieniu. Sam „arcywzmiankarz“ warszawski nie wyłowiłby ani jednego „wybuchu“ śmiechu; co najwyżej padła od czasu do czasu „salwa oklasków.“ Ale— jak na Wilno — idzie ta serjo operetka, przystosowana ściśle do poważno-flegmatycznego charakteru rodaków naszych z nad Wilji i Niemna, wcale, wcale przyzwoicie.

Te na wylot znane, osłuchane niewiedzieć wiele razy melodje „Luxemburga“! Jakże mi przypomniały Warszawę!... Chwilami zdawało się, że się jest w Nowościach. Byle oczy zamknąć i myślom puścić wodze...

Co tam teraz w Warszawie?

Niema tu, zda się, myślącego i czującego człowieka, któryby obecnie nie nosił tej Warszawy w duszy — jak kamień. Dziwnie tu ludzie sposępnieli; cisi jacyś, zatroskani, a czuć, że nie własną tylko biedą.

O „ostatnich chwilach“ Warszawy, o uroczystem wkroczeniu wojsk austryjacko-polskich, o tem co się obecnie dzieje w stolicy naszej krążą przenajsprzeczniejsze wieści. Wciąż ludzie jedni drugich pytają: Co słychać w Warszawie? Czuć jak Warszawa u każdego nieustannie na myśli.

Wracałem do domu przez plac Katedralny między 10 a 11-tą wieczorem. Jeszcze stały spore gromadki dokoła dzwonicy oraz pod perystylem katedry. Stójkowi usiłowali nakłonić ludzi do rozejścia się. Wszak wielu wystawało tak od południa, od chwili kiedy rozbiegła się wieść po mieście: Zdejmują dzwony u Bernardynów! Zaraz zaczną zdejmować katedralne!

Przechodnie zatrzymują się na chodniku skwerowym gapiąc się na tłum oblegający dzwonicę.

— Co się dzieje? — pytam jakiejś kumoszki. A baba na cały głos:

— Dzwony spuścili w dzień, a nocą będą wywozić.

Michalkiewicz *) podpisał... ale *ci* to on dzwony wieszał! *Ci* to on wieszał? Oho! Grabić dzwony *ludzkie* pozwolił...

Żyd jakiś usiłuje perswadować:

— Nie grabią tylko wywożą.

Ale baba wykrzykuje swoje. Ten i ów pociska mimo aby się nie... skompromitować samem słuchaniem „takich rzeczy".

Tak, tak, — można wywieść z miasta najdrogocenniejsze skarby sztuki i nauki; ludek nasz ani drgnie. Ale niechno mu tkną... dzwony kościelne! Wogóle niech czyja ręka sięgnie po coś kościelnego...

Ludek nasz jeżeli nie rzuci się, to — warczy.

Wczoraj, znany jubiler p. Perkowski otrzymał z kancelarji gubernatora dwie *bumagi:* pozwolenie na wyjazd do Warszawy oraz pozwolenie na powrót z Warszawy do Wilna. Prośbę p. Perkowskiego „załatwiano" przez pełnych 6 tygodni! No, i załatwiono. A jakże! A, że tymczasem niemcy zajęli Warszawę a nawet przecięli linję ko-

---

*) Dzisiejszy *Kurjer Litewski* podał następującą informację: „Jak się dowiadujemy, J. E. ks. Administrator otrzymał od gubernatora wileńskiego w sprawie zarządzenia o zdjęciu dzwonów telefonogram pod Nr. 26370 treści następującej:

Dnia 27 lipca 1915 roku Administratorowi djecezji wileńskiej:

Wypełniając szczególne zarządzenie Głównodowodzącego armji północno-zachodniego frontu, z rozkazu Naczelnego Wodza, Główny Naczelnik Dźwińskiego okręgu wojennego uznał za właściwe rozpocząć od jutra dnia 28 lipca zdejmowanie dzwonów w świątyniach katolickich; wykonanie tych robót będzie się odbywało pod kierownictwem architekta gubernjalnego i miejskiego inżyniera pod ogólną inspekcją pozostającego do rozporządzenia Jego Książęcej Mości jenerała majora Czerniawskiego.

Donosząc o wyżej wypowiedzianem, proszę Waszą Przewielebność o wydanie stosownego zarządzenia co do dopuszczenia robotników celem wykonania wyżej wskazanych robót.

Gubernator *Wierowkin.*

Zarządzenie powyższe — dodawał *Kur. Lit.* — wychodzi od władz wojskowych, i ma na celu uchronienie dzwonów od ewentualnego zabrania ich przez wojska niemieckie. Dodać nadto trzeba, iż dotyczy ono również świątyń innych wyznań. Wczoraj już przystąpiono do wykonania rozporządzenia.

lejową u Małkini, to—każdy przyzna—nie jest przecie winą kancelarji wileńskiego gubernatora?

*

Kołokoł pisze: „Serce nasze boleje z powodu Warszawy, pomimo wszystko, ponieważ jesteśmy przeświadczeni, że Wilhelm podbój Polski uważa nie za zwykły tryumf, bardzo piękny i dekoracyjny, lecz patrzy na nią chciwemi oczyma handlarza niewolnikami, plantatora bez czci i sumienia, który wyssie wszystkie soki, jakie w kraju pozostaną, pochłonie wszystko, co żyje i oddycha. I przed tym spodziewanym losem Polski dusza się wzdryga.

Niemcy umieją wyzyskać wszelkie okoliczności; Polska dla nich to łakomy, oddawna upragniony kąsek. Wyrwać macki pająka pruskiego z atłasowego, delikatnego ciała naszej nieszczęśliwej siostry nie będzie łatwo. Wszystko powinniśmy zważyć spokojnie... Powinniśmy być tytanami, nadbohaterami. Będzie to godnym pomnikiem tych niesłychanych ofiar, które składane są na ołtarzu wojny przez naszych drogich, naszych wiernych braci!“

*

Z pod zasłony otulającej szczelnie obrady rosyjsko-polskiej Rady dwunastu „przedstawicieli“ nominatów narodu rosyjskiego i polskiego przedostały się główne zarysy projektu autonomji Polski, opracowanego przez rzeczoną komisję.

Oto te punkty podstawowe według relacji gazety *Russkoje Słowo* z dnia 24-go Lipca:

1) Polska nierozerwalnie jest złączona z Rosją pod berłem monarchy rosyjskiego.

2) Na czele zarządu stoi Namiestnik, zależny wyłącznie od Jego Cesarskiej Mości a niezależny od poszczególnych ministrów.

3) W Polsce autonomicznej mają istnieć: Sejm równoległy Dumie i Senat równoległy Radzie Państwa.

Nie kasuje to wyboru posłów do Dumy Państwowej i Rady Państwa. W ten sposób zachowana zostanie łączność pomiędzy Polską autonomiczną, a Cesarstwem. W Królestwie Polskiem nie mogą istnieć urzędy odrębne następujących ministerjów: dworu cesarskiego, spraw zagranicznych, wojny i marynarki; organizacja wydziałów pozostałych jest odrębna. Autorzy projektu nie nalegają na prawo bicia monety odrębnej.

Na czele instytucyj miejscowych winni stać polacy. W wydatkach państwowych Polska bierze udział odpowiednio do liczby swej ludności.

Oprócz Namiestnika projekt przewiduje ustanowienie urzędu sekretarza stanu dla spraw polskich, z prawami ministra. W przeciwstawieniu do sekretarza stanu dla spraw Finlandji, sekretarz stanu dla spraw Polski bierze udział we wszystkich posiedzeniach Rady ministrów, dotyczących Cesarstwa.

Kwestje narodowościowe, w tej liczbie żydowską, Polska autonomiczna rozstrzyga samodzielnie.

Wewnętrzne urządzenie Polski w zakresie zarządu cywilnego, administracyjnego i sądownictwa — autorzy projektu proponują zorganizować na wzór Węgier i Chorwacji.

Ponieważ Polska bierze udział w wydatkach ogólnopaństwowych, projekt przewiduje zwoływanie corocznych delegacyj polskich.

*

Bawi w Kijowie p. N. L. Piotrowski korespondent aż ośmiu czasopism amerykańskich, między innemi takich dzienników jak *Chicago-Herald* i *New-York-Times*. Rodak nasz przyjęty był temi czasy na specjalnej audjencji w Piotrogrodzie przez prezesa Rady ministrów, przez ministra spraw wewnętrznych, ks. Szczerbatowa i wice-ministra Arcimowicza, a współpracownikowi *Dziennika Kijowskiego* udzielił wcale szczegółowych informacyj o przebiegu rzeczonych wywiadów.

Na moje pytanie — opowiadał p. Piotrowski — oświadczył p. Goremykin, że odezwa wielkiego księcia była wydana z wiedzą i sankcją Najjaśniejszego Pana i rządu, a dla urzeczywistnienia jej została naznaczona komisja z 6 polaków i 6 rosjan, którzy mają przygotować plan, by obietnicy wielkiego księcia dać konkretną formę, o tyle, o ile to będzie możliwe wobec istniejących warunków.

Kiedy zwróciłem uwagę, że większą część Polski zajmuje armja niemiecka, oświadczył premjer tonem głębokiego przeświadczenia:

— Okupacja Polski przez armję niemiecką jest tylko tymczasowa. Rosja jest zdecydowana prowadzić wojnę nietylko dopóty, dopóki niemcy nie będą całkiem wypędzeni z Polski, lecz dopóki nie będą zupełnie rozgromieni. Tą myślą przejęty jest Najjaśniejszy Pan, cały rząd i cały naród rosyjski. Na tym punkcie jesteśmy jednomyślni. Gdy to będzie uskutecznione, wtedy wszystkie trzy części Polski zostaną zjednoczone i będą wolne zgodnie z odezwą wielkiego księcia".

Ks. Szczerbatow udzielił posłuchania p. Piotrowskiemu 12 Lipca st. st. i rozmawiał z nim przeszło godzinę.

Minister spraw wewnętrznych zapewniał, że obietnice zawarte w Odezwie wodza naczelnego nietylko były dane z wiedzą i sankcją Najjaśniejszego Pana i rządu, lecz mają i teraz gorące poparcie Najjaśniejszego Pana i rządu.

W rozmowie z księciem Szczerbatowem p. Piotrowski wysunął szereg argumentów, przemawiających niezbicie za prawem polaków do rządzenia sobą.

Minister słuchał mnie — mówił p. Piotrowski — z wielką uwagą, potem rozłożył mapę i zapytał co mojem zdaniem stanowi Polskę? Odpowiedziałem, że jak sądzę, Polska powinna być odbudowana w dawnych jej granicach, jaką była przed rozbiorami. Na to oświadczył

ks. Szczerbatow, że, według jego opinji, Polskę należy odbudować w granicach etnograficznych, a nie w dawnych przedrozbiorowych, gdyż ani litwini ani rusini nie są polakami chociaż kiedyś należeli do Polski.

Na ostatek wyraził się książe-minister jak następuje:

Celem Rosji jest oderwać Galicję od Austrji, a od Niemiec odebrać prowincje Poznań i Śląsk, które są polskie, tudzież miasto Gdańsk nad Baltykiem i oddać je Polsce jako port, którego Polska potrzebuje, zjednoczyć te wszystkie dzielnice z Polską rosyjską i stworzyć jeden kraj zamieszkały przez jeden naród".

Książe podkreślił również, że wycofanie armji rosyjskiej z Galicji jest tymczasowe podobnie jak okupacja Królestwa przez armję niemiecką.

NA WSI

NA WSI

Muśniki, 3 (16) Sierpnia 1915.

Pozwolenie na wyjazd z Wilna (*resp.* poświadczenie, że się jest wolnym od robót okopowych), potrzebują mieć tylko mężczyzni liczący od 18 do 50 lat życia. Natomiast pozwolenie na wjazd do Wilna potrzebuje mieć każdy.

Pierwotnie wydawał rzeczone pozwolenia czyli świadectwa lojalności — *błagonadiożnosti* — gubernator. Kiedym 20-go Lipca (st. st.) wręczał moją prośbę naczelnikowi kancelarji gubernatora, rzekł mi: „Niech pan poda policmajstrowi; bieg sprawy pójdzie szybszem tempem!“ (Dowiedziałem się rychło potem, że właśnie gubernator był na dobrej drodze pozbycia się owego wydawania świadectw, zwalając je na policję). Usłużni znajomi poinformowali mię, że należy dołańczać do prośby fotografję. Dopiero przeto nazajutrz t. j. 21-go mogłem z niemałą biedą, gdyż przebijając się przez tłum *kilkuset* petentów, podać prośbę w zarządzie policji.

Zasiągnięta we dwa dni potem — też po długiem czekaniu w szeregach wysoce „pstrej“ publiczności — „sprawka“ powiadomiła mię, że prośba moja powędrowała do odnośnego, t. j. 7-go cyrkułu.

W cyrkule prośby — niema!

— Musieli ją przez omyłkę skierować nie do siódmego cyrkułu — objaśnia mię p. urzędnik. Taki nawał próśb!

Dwa dni zbiegło na przyłapywaniu mojej prośby, obiegającej wileńskie cyrkuły. Nareszcie — dotarła na

właściwe miejsce. Ale — prośbę w celu opatrzenia jej w odpowiedne *świedienija*, czyli wiadomości, wziął akurat do siebie pan rewirowy, czytaj: *okołodocznyj nadziratiel.*

— Gdzie mieszka?

— Ulica Bieregowaja, numer domu taki to a taki. Na Antokolu.

Z trudem niemałym, wyjeździwszy malownicze wybrzeże Wilji na przestrzeni dobrej wiorsty, odnalazłem mieszkanie pana rewirowego w małym domku, o oknach wychodzących bezpośrednio na wody Wilji. Prześliczna idylla — wenecka albo amsterdamska.

Skromne mieszkanko przewrócone dnem do góry. Pan rewirowy zaś na łóżku — zażywa spoczynku. Stróż wprowadza mię i cofa się dyskretnie; pan rewirowy zrywa się na równe nogi. Bardzo uprzejmy. Tłumaczy się.

— *Siemja ujechała, kwartira razorena!* Rodzina wyjechała (ewakuowana!); mieszkanie jak po tatarach, a ja przyłożyłem się „odetchnąć“ (wypocząć drzemiąc). Oka w nocy niezmrużyłem.

Odwzajemniam się równą grzecznością, przepraszam. Pan rewirowy siada i *stante pede* smaruje bumagę wydającą mojej *błagonadiożnosti* najpochlebniejsze świadectwo. Nawzajem ja smaruję pana rewirowego. Rozstajemy się wręcz przesyceni wzajemnem ukontentowaniem... Z drogocennym „pakietem“, zawierającym prośbę i atestację — jazda do cyrkułu!

Cyrkuł robi swoje, kładzie pieczątki i podpisy i uprzejmie doręcza mi „pakiet“ dla osobistego zawiezienia go do Zarządu policji. Fatalność! Święto cerkiewne. Cyrkuły, jako urzędy podlejsze, pracują; ale Zarząd policyjny, *uprawlenje* — „oddycha.“

Nazajutrz już o $9^1/_2$ rano na schodach prowadzących do Zarządu policyjnego — tłum. Osób, lekko licząc, 300. „Ogon“ wybiega aż na środek podwórza. Załamać ręce i nawet nie próbować dostać się do „przybytku.“ Jadę do cyrkułu zabiegając choćby tylko o nadpis na paszporcie

świadczący że stale zamieszkałem w Wilnie. Ani mowy o tem. Pan prystaw zajęty ekspedjowaniem aresztantów, jego pomocnik w innej stronie miasta też coś ewakuuje. Niema komu — podpisać.

Wracam do gmachu policji. Poczciwy stójkowy wskazuje mi wejście do kancelarji policmajstra, z którego wyłącznie korzystają urzędnicy; para srebrników otwiera mi ten Sezam. Nareszcie! Perswazje, prośby, tłumaczenia, wreszcie sięgnięcie do portmonetki robią swoje. Po lekkiej godzince oczekiwania otrzymuję nareszcie — we dni równo jedenaście po podaniu prośby — drogocenne a bezterminowe, opatrzone fotografją świadectwo, że jako absolutnie lojalnej osobistości wolno mi *wjeżdżać* do Wilna ile razy mi się podoba.

Rachunek:

Fotografowi za mój konterfekt robiony z błyskawicznym pośpiechem . . .	2	rb. —	kop.
Dorożkarzowi za peregrynacje nad Wilją	1	„ —	„
W cyrkule za szukanie dwukrotne mojej prośby	—	„ 65	„
Dorożki	—	„ 90	„
Dwóm stójkowym	—	„ 60	„
P. rewirowemu	2	„ —	„
W Zarządzie policyjnym	2	„ —	„
	9	rb. 15	kop.

Świadectwo wydaje się — bezpłatnie! Żadnych opłat stemplowych!

Muśniki, 3 (16) Sierpnia 1915.

W piątek, ostatniego dnia Lipca według star. stylu dzwonice wileńskie były w oblężeniu przez dzień cały. Pokaźne zastępy „kobiet z ludu,“ (wyrażając się popu-

larnie: bab) strzegły nietykalności dzwonów. U Dominikanów i Św. Jana urządzono nawet coś w rodzaju t. zw. obstrukcji. Baby, dorwawszy się do sznurów, dzwoniły przez godzin kilka z rzędu bez przerwy, od samego rana. Policja czekała cierpliwie aż dzwony będą... wolne. I niedoczekała. W dziedzińcu b. uniwersyteckim obozowało co najmniej kilkaset „zelatorek“ wielkiego dzieła „niedawania dzwonów.“ W sobotę rano, kiedym wyjeżdżał z Wilna, bito we wszystkie dzwony u Św. Jakóba, a u Św. Rafała na Śnipiszkach dzwony już były spuszczone. U Dominikanów udało się odpowiednim władzom zdjąć dzwon jeden ale ugrzązł na rusztowaniu; baby zagrodziły mu dalszą drogę na bruk uliczny...

Z piątku na sobotę t. j. na 1-szy sierpnia s. s. o 2-giej w nocy zeppelin niemiecki rzucił kilka bomb na dworzec kolejowy w Wilnie, trafiając w cerkiew na Nowem Mieście oraz w dom tuż przy cerkwi, i raniąc kilka osób. Dwie bomby rzucone na stację towarową również chybiły.

W stronę Kowna wychodzi jeden tylko pociąg z Wilna; według rozkładu o 10 godz. 50 min. rano. We wspomnianą sobotę odszedł o... $2^1/_2$ czyli, że trzy i pół godziny siedzieliśmy w wagonach, stłoczeni niemiłosiernie, czekając na... trzeci dzwonek. Kowno prawie wyzute z ludności „cywilnej“; żydzi wszyscy od dawna ewakuowani; mało kto został w mieście trzęsącem się obecnie niemal codzień od huku armat.

Na dworcu wileńskim obozuje ludność miejscowa ewakuowana (rodziny urzędników) oraz uciekająca. Wojska mnóstwo.

*

W niedzielę, dn. 2 (15) Sierpnia w Muśnikach szwagra mojego Leonarda Dowmónta Siesickiego, mniej więcej o 3 popołudniu, zaczęły wcale głośno grzmiać w dali armaty. Od strony Kowna.

Przy pogrzmiewaniu tych ech bojowych zajechało przed ganek trzech jeźdźców wojskowych: oficer i dwóch

ordynansów: Puk, puk w okieneczko... Wstań, wstań panieneczko... Wody koniom daj!

Tym razem nie chodziło jednak o wodę dla koni jeno o nocleg dla trzynastu osób generalicji trzech bateryj, zbliżających się do Muśnik z zamiarem popasania do brzasku następnego dnia. Trzynastu! Niebagatela!

Wszczął się we dworze ruch aż nadto zrozumiały. Zaczęto w mig uprzątać oficynowe pokoje. Łóżka — objaśnił oficer — są własne, obozowe...

W lekką potem godzinkę zjechał sztab zapowiedzianego artyleryjskiego oddziału: pułkownik, podpułkownik vel komendant, i jedynastu oficerów. Wszyscy bardzo grzeczni; wśród nich jeden polak, z zawodu prawnik, adwokat przysięgły z Winnicy, rok oto już okrągły włóczący się z baterją swoją po całym froncie, od Karpat do Niewiaży, z pod Przemyśla pod Kowno. Przybył z niepowszednimi gośćmi p. pomocnik „plac-komendanta" z Szyrwint; zajechał akurat gościną p. U. administrator sąsiednich Bortkuszek... Jęliśmy pomagać szwagrowi memu oraz paniom w czynieniu honorów domu. Pp. oficerowie pokręcili nosem na pokoje w oficynie. Dom mieszkalny pełny po brzegi. Zgoda. Ale — rzekli — jest przecie u państwa... salon? Jest. Są nawet dwa. Doskonale! Obejrzeli. Odbyła się krótka narada... Pp. oficerowie pójdą przespać się o staj kilka na terytorjum drugich Muśnik (przedanych niedawno przez p. Druckiego-Podbereskiego włościaninowi Kaczyńskiemu) w b. domu rezydencjonalnym Podbereskich, a czoło sztabu, t. j. p. pułkownik, p. komendant oraz trzej sztabowi oficerowie rozlokują się w obu wspomnianych salonach.

W mig znalazły się przed gankiem trzy powózki dwukołowe obozowe, w mig ordynansi jęli wypakowywać łóżka i rozkładać je w salonie, a w kuchni — smażyć jajecznicę z szynką.

Tymszasem baterje w pełnym składzie wjeżdżały na ugór Kaczyńskiego tuż u drogi z miasteczka, opodal

staroświeckiej kaplicy przydrożnej zwanej „Barbarką". Stanął obóz. Armat przeszło trzydzieści i z górą 500 koni.

Zażądano siana dla koni. Za opłatą, a jakże! Na dolę mego szwagra przypadło 90 pudów. Wzdragał się wziąć zapłatę. Policzył po 50 kop. przy normalnej obecnie cenie rublowej, wymawiając się od dawania większej ilości karmu. Nie dziw. Stoi obecnie w Muśnikach sporo bydła i koni przypędzonych z za rzeki Świętej, z wiłkomierskich stron gdzie ostre potyczki wrą właśnie w okolicach Kowarska i Towian.

Zapadł zmierzch. Ściemniło się. W stronie Kowna huczało wciąż.

W sali jadalnej zastawiono suto długi stoł. Pułkownik zaproszenia „na herbatę" nie przyjął, wymawiając się nadmiernem zmęczeniem oraz pisaniem raportów. Natomiast komendant i trzej pp. oficerowie zagustowali widocznie w towarzystwie dam i naszem. Rozmowa potoczyła się żwawo, omijając oczywiście drażliwe pytania, na które nie spodziewaliśmy się otrzymać odpowiedzi. Pp. oficerowie do tego stopnia byli ostrożni, że mówili wciąż o 2 baterjach podczas gdy na polu Kaczyńskiego stały trzy. Trzeba jednak było wykrztusić, że oddział idzie do Janowa.

Do Janowa? A to na Czabiszki, co? Na Czabiszki.

Przy stole wywiązała się istna... rada wojenna. Czy most w Czabiszkach przez Wilję skończony już czy nieskończony jeszcze? Budowano go na gwałt, potem kazano przerwać roboty... Słowem, niepewność. Okazało się, że generalicja — *niewie* czy jest w Czabiszkach mostowa przeprawa przez Wilję czy jej niema! Baterje ciągną do Janowa, muszą tam stanąć na oznaczony termin (w poniedziałek wieczorem) nie mogą nigdzie przeprawić się promem, a generalicja nie jest pewna czy istnieje most przez Wilję w Czabiszkach, zaś o dwóch wielkich mostach przerzuconych tego lata przez Wilję w Ordziszkach niewie — wcale.

Radzimy ruszyć na Ordziszki, przeprawić się po owych dwóch doskonałych mostach i ciągnąć dalej lewym brzegiem Wilji na Poporcie, choćby partykularnemi drogami.

W rezultacie staje na tem, że ma być natychmiast zasięgnięta wiadomość u... urjadnika, do którego lub po którego popędzi umyślny „kurjer".

Rozstajemy się. Jeden z pp. oficerów — poprosiwszy o pozwolenie — wygrywa w salonie na fortepjanie smętne dumki małoruskie oraz pełne temperamentu walce (rosjanin, urodzony w Częstochowie, stale przebywał... w Finlandji) — a my tymczasem komentujemy iście piramidalną... nonszalancję, z jaką oddziały armji rosyjskiej peregrynują po kraju widocznie bardzo mało znanym sztabowi oraz z mapami w ręku nader niedostatecznemi.

Zapadła noc. Uciszyło się w salonie. Ordynansi pokładli się na ziemi przy ganku. Pod niepospolitą strażą zasnął stary Muśnicki dwór.

Dobrze po północy przywieziono wiadomość, że bezpieczniej ruszyć na mosty Ordziskie... Wymarsz naznaczony był dopiero na 7 rano.

O gdybyż wojna składała się tylko z batalistyczno-rodzajowych obrazków *à la* wymarsz artylerji z Muśnik, wczesnym, przepogodnym rankiem sierpniowym!

Z drogi miasteczkowej przyglądałem się istnej rewji owej... Dwie linje armat, za niemi „park", to jest nabojowe „jaszczyki", dalej tabor... Kuchnie obozowe dymią. Zwolna, jeden po drugim przygalopowują wyspani, odświeżeni oficerowie. Przed baterjami cała ich grupa czeka na przybycie — naczelnego wodza. Wyprzedza go podpułkownik-komendant, faktyczny jakby gospodarz całego oddziału. Dobosz na białym koniu przycwałował za nim.

— *Zdorowo, rebiata!*

Pole odgrzmiewa sakramentalną odpowiedzią.

Pauza. Komendant i oficerowie lustrują front. Tu i owdzie coś drgnie, coś się poruszy. I — zamarło wszystko. Na drodze od dworu ukazał się sam p. pułkownik. Jedzie tęgim kłusem; trzej oficerowie eskortują go.

Pułkownik trzykrotnie rzuca pozdrowienie: każdej oddzielnie baterji, przed którą przejeżdża. Coś tam zagadał do oficerów. Ci potoczyli końmi każdy w swoją stronę—a pułkownik wysforował się na czoło pochodu.

— Marsz! Marsz!

Baterje ruszyły. Pp. komendant i oficerowie przejeżdżając mimo mnie salutowali, ściskali rękę z konia.

A no, dalibóg, najhartowniejszą nawet duszę uścisk taki dziwnie poruszy... Życzy się z głębi serca wszystkiego, co „szczęściem“ zwać się może „na polu chwały“... Szczere też wzruszenie malowało się w oczach komendanta...

A jechali tak cali wyzłoceni skośnemi jeszcze promieniami słońca, jakby płynąc przez świeże, pełne ros powietrze... Ciężko stękały armat koła, odwalając istne skiby piasku... Parskały oficerskie konie... Dudniły wózki taborowe...

Polaków było kilku. Jeden z ordynansów, uwijających się po ganku, rodem z Lubelskiego, tak dźwięczną mową polską wiódł dyskurs z dziewczętami pokojowemi... Dziwnym też trafem wśród oficerów było aż kilku polaków i ukraińców, a wśród żołnierzy wielu małorosów. Piękny, rosły lud... Osobliwie jeden, w czapie baraniej, jak malowanie...

Przeciągnęło to wszystko jak fata morgana. Dokąd? Na jaką dolę?

Armaty w stronie Kowna umilkły.

*

Dobrze już za dworem, dognał baterje wójt gminy („starszyna“) donosząc, że most w Czabiszkach gotów, i że kręgu *via* Ordziszki czynić nie trzeba! Ruszył tedy

oddział prosto na b. dobra Piłsudskich, a obecnie p. Filipowa, malowniczo nad Wilją położone.

Minęło od wyruszenia wojska z Muśnik godzin sześć.

Patrzym: Zajeżdża przed ganek dwóch, widać mocno zdrożonych, kozaków. Bez pik, jeno z karabinami przez plecy.

— Była tu artylerja?

— Była.

— Trzy baterje?

— Trzy.

— Jak „familja“ pułkownika?

— A zkąd-że byśmy mieli wiedzieć! Nie pytaliśmy. Wtrącam, że na epoletach oficerów była cyfra 65.

Kozacy biorą się za głowę.

Cóż się okazuje? Okazuje się, że w mowie będące baterje miały nocować w Mejszagole, a stanąć w Muśnikach bynajmniej nie w niedzielę jeno w poniedziałek o południu. Kozacy posłani są z Janowa do Muśnik z rozkazem, aby rzeczone trzy baterje szły nie do Janowa lecz do... Koszedar! A teraz co? Baterje poszły przez Czabiszki do Janowa, i dogonić już ich niema sposobu zważywszy na zmęczenie koni niefortunnych posłów, oraz na to, że wyszedłszy o 7 rano, teraz Bóg wie jak są daleko.

Postali kozacy, poskrobali się w głowę, pobiadowali, zapalili papierosy...

— No, i cóż teraz będzie?

— A co ma być! W Janowie znajdą rozkaz ruszenia do Koszedar.

Prawda! To takie proste. A że baterje przyjdą do Koszedar z opóźnieniem kilkunastogodzinnem, to może jakoś nie pociągnie za sobą zbyt dotkliwych skutków.

Jakoś tam będzie!

Muśniki 6 (19) Sierpnia 1915.

„Umyślny“ posłany przez szwagra mojego za rzekę Świętą, a specjalnie do Kowarska nad Świętą oraz w okolice miasteczka, przywiózł nam wczoraj popołudniu następujące wiadomości:

Przed Kowarskiem, po tej stronie Świętej — okopy rosyjskie pełne wojska. Za Kowarskiem, między miasteczkiem a wioską Dogińce — okopy niemieckie. Kowarsk przeto znajduje się między linją wojsk rosyjskich i wojsk niemieckich; nie zajęty przez niczyje wojska ale i tak dobrze jak nie istniejący wcale. Miasteczko zburzone; kościół runął cały. Pociski artylerji niemieckiej, stojącej za Dogińcami, podczas ostatniej rozprawy z wojskiem rosyjskiem, przelatywały po nad Kowarskiem dosięgając Nidok, majętności hr. Kossakowskich. Dalsza okolica po za Dogińcami zalana przez wojska niemieckie. Niemcy są w Pienianach, majątku p. Józefa Dowmónta-Siesickiego. Tamże znajduje się sam dziedzic oraz proboszcz kowarski. Niemcy są i w Januszewie, w majątku mojego szwagra (wiorst 26 od Wiłkomierza); zabudowania dworskie świecą się z daleka, tedy nie ucierpiały. Posłańca muśnickiego po za okopy rosyjskie, oczywiście,— niepuszczono. Dowiedział się, że niemieckie podjazdy docierały przed kilku dniami do Nidok. Wzdłuż rzeki Świętej, na przestrzeni od Kowarska mniej więcej do Rodziszewki (gdzie po moście przekracza rzekę wielki trakt: Dźwińsk-Janów) widział ślady ostrych potyczek, walające się jeszcze pozabijane konie, popalone osady... Widziszki spalone.

*

Po całej okolicy, po lasach i łąkach, koczuje obozowiskami nieszczęsna ludność wiejska i miasteczkowa, wyzuta z dachu nad głową oraz mienia przez niebywałą wojenną zawieruchę.

W głowie się mąci, mrowie przebiega, serce się ściska na widok tej niedoli.

Przeważnie kobiety i dzieci. Na łące nad Szyrwintą tuż u dworskich zabudowań Poszyrwincia pp. Mazarakich obozuje z jakich 80 „dusz“ uciekinierów z za Dubisy i Niewiaży, przeważnie z Kroż i okolicy. Trzeci już miesiąc tak koczują — jak cyganie. Nad wozami drabiastemi porozpinane płótna tworzą rodzaj bud; dymią ogniska; w saganach gotuje się strawa; kobiety piorą bieliznę i suszą ją na krzakach; opodal pasą się konie; dziatwy mnóstwo.

Przewędrowują zwolna z miejsca na miejsce. Próbowali osiąść w Wilnie. Okazało się, że Wilno przepełnione wychodźczą biedotą. Ci, co siedzieli na ziemi i którym wojna zniszczyła zabudowania oraz inwentarz, oczekują jak zbawienia „wypędzenia niemców“, co — powiadają — pozwoli im wrócić na własny zagon... Rozbitkom miasteczkowym kojąca niedolę nadzieja powrotu nie przyświeca. Nie mają do czego wracać...

Pod samym dworem w Muśnikach zaobozowała pięknego poranku wdowa z pięciorgiem dzieci, z których chłopiec najstarszy liczyć może lat dziesięć, może dwanaście, nie więcej. Syn najstarszy — w wojsku! Matka niewie gdzie się znajduje, gdzie go szukać. Żyła „na kącie“ w miasteczku, w Szydłowie. Nagle w nocy zjawili się niemcy. Przez dzień cały trwało zdobywanie i co za tem idzie dewastowanie Szydłowa. Ocalał tylko kościół. Gdy dom, w którym mieszkała stanął w płomieniach, nieszczęsna kobieta zgarnęła pościel, bieliznę, szmaty na wózek swój jednokonny i jęła z dziećmi uciekać. Niemieccy żołdacy odebrali jej konia i wózek. Poratował ją dobry człowiek przedając jej za 3 ruble mniejszy wozek, bardzo lichy, na prędce przez niego samego sklecony. Tedy przy pomocy dzieci sama w owym wózku ciągnęła swój dobytek. Opuszczały już ją ostatnie siły, kiedy udało się jej nabyć za 5 rubli konia, niemiłosier-

nie starego, ale zawsze!... I oto — koczuje. Co z nią się stanie? Niewie sama. Dokąd wlecze się? Gdzie oczy poniosą... Wyczerpuje się powoli grosz ostatni.

W lesie p. Podbereskiego, wśród obozu uciekinierów wybuchła szkarlatyna. A wczoraj w nocy było już tylko 7 stopni ciepła i mrzył deszcz jesienny...

Rychło pomór przetrzebi gromady wychodźcze.

W pewnej okolicznej miejscowości koczował obóz uciekinierów na skraju lasu. Konie wypasały koniczynę, na której drugi pokos obfity liczył właściciel folwarku. Porwała go pasja i siadłszy na koń ruszył na czele kilku parobków — wyganiać z lasu uciekinierów, wśród których było, podobno, sporo wielkorosów *vel* burłaków albo kacapów, których kolonjami Bank Włościański zasiewał świętą Żmudź wcale hojnie ostatniemi czasy.

Trzebaż trafu, że właśnie podczas alterkacji wynikłej między gburem-dziedzicem a uciekinierami nadjechał oddział kozaków! Pytają: Co się dzieje? Uciekinierzy skarżą się, że ich dziedzic folwarku pędzi precz. Kozacy powiadają: Nie bójcie się, już my was krzywdzić nie damy! A gdzie ten „pan“?

Dziedzic z pachołkami swymi wycofywał się z pod lasu. Uciekinierzy pokazują go kozakom. Dziedzic rózgą po koniu i zmyka. Kozacy jednym susem dopędzają go i zaczynają okładać nahajkami. Po niejakiej chwili a może i po chwilach kilku dziedzic wali się z konia na ziemię i padłszy na kolana błaga o litość...

Przeleżał, jak słychać, tydzień w łóżku.

Nauczka była, ani słowa, heroiczna lecz rozgłos jej utrwalił w równej mierze nietykalność koczujących uciekinierów jak altruizm w sercach ludzkich.

W WILNIE

Wilno, 10 (23 Sierpnia) 1915.

Onegdaj, 8 Sierpnia, rano o $8^1/_2$ wyjechałem z Muśnik do Wilna na Suderwę drogą do Kiernowa pustynno-piaszczystą, z Kiernowa zaś do Suderwy przedziwnie malowniczą, cudnie swojską, jakby wyciętą z nadniemeńskiej idylli Orzeszkowej...

Jechałem na Suderwę ze względu na piekielne zatłoczenie szosy Mejszagolskiej zarówno wojskiem jak tabunami zarekwirowanego bydła. Przedemną, na Suderwę do Wilna ciągnął tabor jakiegoś znacznego oddziału wojska, z kilkoma armatami; uchodził z pod Kowna na... dalsze pozycje. „Słupy graniczne dzielące nasz kraj przenoszono na barkach żołnierzy — dalej na wschód", jak pięknie wyraził się ktoś w dzisiejszym *Kurjerze Litewskim*. Oddział, o którym mowa, przeciągnął przez Muśniki nocą i legł popasem w Kiernowie. Minąłem go.

W Suderwie obozuje do 3.000 uciekinierów, którymi jako tako opiekuje się komitet *litewski*, mający jakby swój etapowy „punkt" w byłym lokalu suderwiańskiej „monopolki", w t. zw. herbaciarni. Właśnie trafiłem na przybycie delegata komitetu z rozkazem aby cały obóz ruszył do Trok.

— Ha! — mówił mi pod plebanją pewien odwiecznie miejscowy staruszek — wszystkie poletki dworskie wyni-

szczone; niektóre ubite na tok. Ciągną dalej — żerować... Koniec świata! Co z tego będzie! A dzierżawca suderwiański z czego arendę zapłaci?

Już przed Suderwą, w Duksztach na grzbiecie istotnie imponujących wyniosłych pozycyj, broniących drogi z Czabiszek, wybiegającej z lasu w pobliżu Rosien — ze dwiestu ludzi ryje długą linję okopów. Niektóre już gotowe, pokryte dachem z okrąglaków „krytych“ darnią; braknie tylko worów z piaskiem. Droga, którą jadę, przecina okopy; przecina też gęste zagrodzenia omotane drutem kolczastym. Śliczne zadrzewienia stoków Dukształańskich wzgórz ścięte. Leżą bezładnie. Przy okopach pracuje znaczna ilość bab i dziewcząt wiejskich. Za Suderwą, w stronę Wilna, na falowatych wyniosłościach pól pod Bujwidziszkami znowu gęste zagrodzenia przeplecione drutem kolczastym; biegną od drogi w prawo i w lewo, że okiem końca ich nie zmierzyć. Ma się wrażenie, że całe Wilno — odrutowano. Okopy tu już zupełnie gotowe. Wczoraj, prawdopodobnie do tych właśnie oraz do Mejszagolskich okopów wyciągało południowemi i wieczornemi godzinami wojsko z Wilna — poprzedzane hucznie wygrywającemi orkiestrami. Na ulicach Warszawy od połowy już Sierpnia zeszłorocznego do tegorocznego Lipca nie słyszeliśmy orkiestry wojskowej pomimo przeciągania przez Warszawę miljonowych armij; czyliżby obecne uderzenie w dęte orkiestr instrumenty miało stanowić *ultimum refugium* zdolne podniecić zapał bojowy, podobno gasnący nie na żarty w wojsku rosyjskiem?

Defilujące przez Wilno do okopów zastępy piechoty — lud tęgi i zdrowy — niemiały w zewnętrznym wyglądzie nic zuchowatego. Płynęło to wszystko na Śnipiszki.

Miasto zastałem bardziej puste niż przed tygodniem. Pustka — widoczna. Widać jak wynosi się kto żyw. Podobno na dworcu kolejowym Dantejskie piekło. Poczta

wczoraj pakowała się po podwórzach swoich. Czuć rozprzęgający się „porządek“. W różne strony cyrkuluje po mieście mnóstwo kar (wozów drabiniastych wiejskich) wiozących — z miasta i przez miasto — manatki, meble, kufry i pościel. Dorożkarze, wogóle wszelkie wehikuły, gwiżdżąc na taksę, osypują się monetą. Niejedna dorożkarska jednokonka zarabia po 20 rb. dziennie i więcej. Żniwo! Raz po razu mknie ulicą powóz dworski wiejski, mknie elegancka bryczeczka jednokonna, sunie się majestatycznie landeau cugiem pięknej czwórki. Sklepy, osobliwie kolonjalne, dobrze targują; wyludnienie wyludnieniem a po kinematografach, wieczorem na Cielętniku i po ogrodach prawie tłok. Do późnego wieczora, t. j. do 11-tej przesiadują ludziska całemi grupami po cukierniach. Rosjanie zmiatają z miasta w dzień i w nocy płacąc najmowanym koniom, powozom, furmankom bajeczne sumy. Dzwony kościelne prawie wszystkie wywiezione; udało się perswazją, a, słyszę, i dalikatną przemocą złamać opór bab-dewotek. Wczoraj u wieży katedralnej walały się jeszcze trzy średniej wielkości dzwony. Jeden z 1758-go roku. Pomnik ces. Katarzyny zdemontowany. Figura imperatorowej w pace na ziemi; opodal paki z orłami; piedestały kamienne stoją; dokoła b. monumentu rusztowania; pracują żołnierze; publiczności wstęp na skwer wzbroniony. Smutno patrzeć na nieobecność przy tym historycznym akcie owych czterdziestu kilku naszych „kataryniarzy“, którzy przed kilku laty uświetnili swoją asystą uroczystość odsłaniania pomnika. Wojna ich rozproszyła!... Symbol tedy władzy państwowej rosyjskiej w tym kraju schodzi z piedestału bez żadnej zgoła pompy i parady. Murawjew jeszcze się na cokule swoim trzyma. Wczoraj wznoszono dopiero rusztowania. Widać mniej śpieszno „zabezpieczyć“ b. wielkorządcę Litwy od hazardów wojennych niż cesarzowę-matuszkę. Słusznie bardzo. Niepamiętam czym już dał w niniejszych zapiskach wyraz obawie aby przypadkiem nie wywieziono impera-

torowej i Murawjewa na odległość zbyt nikłą od bojowego frontu. Należałoby mocno, mocno, fundamentalnie, bez pudła zabezpieczyć obie drogocenne pamiątki od — strzeż Boże! — znieważania ich przez żarłoczność niemców na metal. Należałoby je wywieść daleko, nie bacząc na koszt i fatygę. Za Ural — a choćby i do Władywostoku!

I patrzeć tylko, jak *Nowoje Wremia* wystąpi pod naszym adresem z patetycznym artykułem: „Bracia polacy z Kraju Północno-Zachodniego, nie smućcie się! Wróci, wróci Imperatorowa na wileński plac Katedralny, a Murawjew Wielki na plac Generał-gubernatorski. Rychło boleść wasza i tęsknota, bracia najmilsi, zmienią się w radość i wesele gdy usłyszycie odbijanie pak, teraz oto przy lamentach waszych zabijanych!"

Wczoraj mniejwięcej między 6 a 7 popołud. zaczął dolatywać do Wilna huk dział od strony Landwarowa. Wzmógł się między 9 a 10 i przycichł aby zacząć znów pogrzmiewać dziś w nocy około 3-ciej. Obecnie — 10-ta rano — huku armat nie słychać.

Wilno, 11 (24) Sierpnia 1915.

W nocy z 10 na 11 Sierpnia miała zejść z ulic Wilna policja zdawszy swe urzędowanie milicji. Wieść o tem wywołała na mieście coś w rodzaju paniczki. Musi — powiadano — nastać choćby króciutkie... bezkrólewie; skorzysta z tej chwili „motłoch uliczny" i zacznie grabić! No, i gruchnęły po mieście alarmy. Niewychodzić z domu z nastaniem zmierzchu! Znalazły się wnet nadwrażliwe istoty, zaręczające iż „na własne oczy" widziały wałęsające się po mieście gromadki jakichś mocno podejrzanych osobników... rozglądających się pilnie po wystawach sklepowych i oknach mieszkań!

W ciągu dnia wczorajszego policjanci poschodzili

z posterunków ale na ulicach — pozostali. W mieście i na przedmieściach nigdzie żaden eksces niezamącił normalnego porządku. Wieczorem — między 9-ą a 10-tą na ulicach np. Wielkiej oraz Św.-Jerskiej panował wcale pokaźny ruch przechodniów; w cukierniach pełno; sklepy pootwierane do późna; czyniących „zapasy“ wiktuałowe mnóstwo; słowem życie uliczne nawet bardziej ożywione niż ostatniemi dniami.

Ulicami przeciąga wciąż z muzyką i śpiewem wojsko, przeważnie przez most Zielony oraz w stronę gór Ponarskich. Bez zmian ruch — przeprowadzkowy i emigracyjny. Panika wywołała nader ciekawy objaw: ludziska przesiedlają się całemi mieszkaniami z jednej ulicy na drugą... *w śródmieściu.* Dla czego? Dla tego, że raz po razu wybucha... pogłoska, iż ten lub ów gmach rządowy podminowany jest i ma być wysadzony w powietrze albo podpalony; tedy ludzie mieszkający w pobliżu tego gmachu wyprowadzają się na łeb na szyję do... innej dzielnicy miasta. Łatwo sobie wyobrazić zamięszanie, korowody z właścicielami domów, przelicytowywanie wehikułu etc. etc. etc. Na dobitkę ewakuowana jest do środka miasta cała ludność z przedmieść, zwłaszcza ze Śnipiszek. Na dworcu kolejowym niebywałe zatory. Trzej panowie zdobywszy z wielkim trudem miejsca w pociągu mającym odejść do Piotrogrodu o 9 wieczorem, przesiedzieli czekając na ruszenie się „takowego“ do... 7 popołudniu dnia następnego! Na szczęście był przy pociągu wagon restauracyjny.

Klub Szlachecki, który w ostatnich czasach był faktycznie klubem oficerskim, przenosi się z pod góry Trzykrzyskiej — wcześniej niż zwykle o miesiąc cały — do swej zimowej w śródmieściu siedziby. Tam... grubsze mury! Zawsze bezpieczniej...

Dziś rano *obiit* „Kurjer Litewski“ a *natus est* „Kurjer Mały“ zawiadamiający w odezwie od redakcji, że grupa ludzi piszących, trzymających pod korcem imiona

swoje i nazwiska, nie ogłasza żadnego „programu". „Nasze wydawnictwo — czytamy — będzie tem, co się da z niego zrobić".

Bardzo po... gospodarsku.

Oczywiście impreza spoczywa w dłoniach zarówno wydawniczego konsorcjum jak kilku współpracowników ś. p. *Kurjera Litewskiego*. Sławetna „rada redakcyjna" — rozbita. A raczej pociągnęli na wschód *in partibus* obaj pp. realiści *vel* krajowcy Kończa i Meysztowicz, a zostali na placu... narodowi-demokraci z p. Umiastowskim na czele. „Udał się" na... wypoczynek letni gdzieś do gub. Witebskiej redaktor Hłasko. No, i dotąd wypoczywa. Nawet wysłano mu z Wilna manatki. Wolno przypuszczać, że „uda się" z Witebszczyzny do Kijowa gdzie „połączy się" z wyemigrowanym czy wyewakuowanym ze Lwowa składem redakcji *Słowa Polskiego*, z dawnymi redakcyjnymi kolegami swymi... Spotkanie będzie pełne wrażeń. *Tantum mutati ab illo!* Że też p. Dmowskiego braknąć będzie w kijowskim Hôtel Lambert! Trudno. Najwyższej próby robota polityczna wymaga teraz właśnie jego obecności nad Newą, gdzie mają być niebawem wznowione tak interesujące posiedzenia Komisji rosyjsko-polskiej czyli Rady dwunastu. Właśnie w uroczystej chwili wywożenia z wileńskiego monasteru Św. Ducha relikwij świętych prawosławnych Antoniego, Joana i Eustachego, a przechodzenia pod okupację wojsk niemieckich już niemal całej... historycznej Polski!

A propos wspomnianych św. św. prawosławnych. My — trumny z relikwijami św. Kazimierza nie wywozimy. Ani obrazu M. Boskiej Ostrobramskiej... My i sami nie kwapimy się z Wilna wyjeżdżać. My tu: w domu, u siebie. Niech wyjeżdżają ci, co nie czują się tu „na własnych śmieciach".

Podobno wczoraj i onegdaj jeszcze wrzała zacięta bitwa pod Koszedarami i podobno pochód niemców try-

umfalno-zwycięski zahamowano. Ztąd wstrzymanie zapowiadanego na dziś usunięcia się z Wilna policji. Dziś w nocy huku armat słychać niebyło. Osoby przybyłe tu wczoraj popołudniu i wieczorem traktem wiłkomierskim opowiadają, że mosty przez Wilję w Czabiszkach i Ordziszkach wysadzone w powietrze i że niemcy są już w Szyrwintach.

Rada ministrów proponuje znieść granicę osiadłości żydów. Gazety rozpisują się, że arcyliberalne to prawo ma wejść w życie bezzwłocznie w trybie „zarządzenia zwierzchniego“ bez przefiltrowywania go przez izby prawodawcze. Też reforma . . . *in extremis*; zupełnie jak autonomja dla Polski. O Rosjo, Rosjo! Kiedyż nauczysz się robić w porę to, co we własnym twoim interesie musi być uczynione we właściwym czasie!

Cenzura wojenna dla gazet petrogradzkich i moskiewskich złagodniała o 40%. Satysfakcja czytać teraz gazety stołeczne. Mocne i szlachetne bije tętno w tych, co czuły się przez cenzurę *quasi* wojenną, a w rzeczywistości starą, prowizoryczną cenzurę — skrępowane.

Obawiam się przeciążyć cytatami niniejszy raptularz. Oto jednak co pisał w gazecie *Russkoje Słowo* p. Bajan (pseudonim znanego dobrze publicysty) *à propos* zdobycia przez niemców Warszawy. Zdobycie to nazywa p. Bajan ciosem wymierzonym w samo serce . . . *państwowości rosyjskiej*. I oto jak motywuje tę swoją, bardzo a bardzo słuszną opinję:

„Warszawa — pisze — jest symbolem przodownictwa plemienia rosyjskiego. Sztandar rosyjski nad cytadelą warszawską jest sztandarem nad Słowiańszczyzną, do pewnego stopnia znak starszeństwa rosyjskiego i odpowiedzialności. Sztandar ten jest rękojmią wielkiej misji słowiańskiej tak na Zachodzie, jak na Wschodzie, cementem łączącym wszystkie narody słowiańskie, tarczą chroniącą przed nieszczęściami i napaściami, których Słowiańszczyzna doznawała w przeszłości i doznać może w przyszłości“.

12 (25) Sierpnia 1915, rano.

Ton nadaje wszelkim wogóle wileńskim „nastrojom“ — strach.

Z tą tylko różnicą, że jedni bardziej obawiają się „bombardowania miasta“, niż samych niemców, drudzy zaś przeciwnie przekonani są, że niemcy nietylko popełniać będą cały szereg bezeceństw, najstraszliwiej wyuzdanych ale nawet przetrząsać będą mieszkania prywatne, rabując wszystko aż do alabastrowych popielniczek. Sporo jest ludzi drżących nietyle o życie ile o mienie. Ów ma wciąż przed oczyma swoją kamienicę, rozwalaną przez pocisk armatni lub płonącą „jak świeca“; inny drży o całość swego „magazynu“ lub „interesu“, ów posępnieje grobowo „niepewny jutra“... Słowem: Wilno tonie w strachach, lękach i obawach najróżnorodniejszego gatunku i — poziomu.

Nad wszystkiemi zaś „orjentacjami“ góruje już teraz jedno tylko *pium desiderium* aby, jeżeli mają się w Wilnie i na Litwie niemcy rozgospodarzyć, to niech już i na zawsze w Wilnie i w kraju pozostaną. Strzeż Boże nas i kraj cały od... wycofywania się niemców, od wypierania ich z miasta i kraju przez wojska rosyjskie! Wielu, bardzo wielu macha ręką i powiada: Żadnych tam roskoszy i radości „pod niemcem“ nie spodziewać się; wszystko jednak lepsze od przechodzenia nieszczęsnego kraju z rąk do rąk...

Straszny obraz koczowania tysięcy uciekinierów po obcych gdzieś ziemiach i stronach — robi swoje. Wzrasta szybko liczba zdeklarowanych zwolenników i propagatorów pozostawania „na miejscu“. Ci zaś co pouciekali, np. z majątków, coraz niżej spuszczają oczy tłumacząc się: Wyganiało nas wojsko rosyjskie, przynaglało wyjeżdżać, dalibóg, zmusiło wyjechać! Co było począć gdy nadjeżdża oddział kawalerji lub artylerji i komendant woła bez ogródek: Wynoście się! *Uchoditie!* — tu nieba-

wem rozpocznie się batalja! Pod przymusem, pod ciężkim przymusem opuściliśmy gniazdo rodzinne, zagon własny...

I w istocie: śmiało rzec wolno, że $^1/_2$ uciekinierów wygnało precz z siedzib wojsko rosyjskie, cofające się przed niemiecką nawałą, oraz że $^1/_4$ wypłoszyły bitwy i pożary. Ci przeto, co w zrozumiałem rozżaleniu wołają: „Znikczemniały naród leci na wschód, porzucając własną ziemię!“ — idą za daleko w uogólnianiu słusznego zarzutu.

W bezprzykładnem, niewidzianem od czasów chyba najazdów tatarskich pierzchnięciu narodu polskiego jest stokroć, wielokroć więcej okropnego tragizmu niż małoduszności, sobkowstwa, bezmyślności... Wszystko, wszystko jest dziś w życiu naszem narodowem bezdennie tragiczne, okropne i — ach, mój Boże! — obyż nie beznadziejne...

*

Fury i furgony zawalone wszelkim dobytkiem nieprzestają przeciągać ulicami miasta; wojsko wciąż płynie i płynie za Wilję; huk armat coraz częściej przebija się przez gwar uliczny; dziś nocą słychać było doskonale pogrzmiewanie dział. W mieście: pustka i zarazem ożywiony ruch uliczny. Zakupy zapasowe czynione są wciąż z gorączkowym pośpiechem. Ceny wysokie ale nie „bajeczne“. Drobnych pieniędzy wielki brak. Wojenni ściągają masami drobne asygnaty i drobne metaliczne, żądając rozmieniania grubszych banknotów — niemal z rewolwerem w ręku. Nam cywilusom dostają się pozostałości z pańskiego stołu, o które trzeba błagać, niemal żebrać, a najczęściej nadaremnie.

Wczoraj zabrakło we wszystkich sklepach mąki. Dziś wypieczono bułek niezmiernie mało i to z jakiejś mąki mocno szarawej. Zaczynamy zaprawiać się do... *Kriegsbrodu.*

Poczta nie funkcjonuje. Wyjechała. Na drzwiach poczty głównej przy ulicy Wielkiej widnieje skreślony

Heeresarchiv - Zweigstelle
Danzig

atramentem na ćwiartce papieru napis: *Poczta zakryta. Pisiem w jaszczyki nie opuskat'.* (Poczta zamknięta; listów do skrzynek nie wrzucać). Onegdaj już zaczęły rozjeżdżać po mieście okazałe automobilowe platformy poetykietowane: *Kowienskoje kriepostnoje stroitielstwo* (t. zn. z taboru inżynierji fortecznej kowieńskiej). Na tych właśnie platformach, mogących dźwignąć potężne ciężary, zawieziono na dworzec kolei: dzwony oraz pomnik cesarzowej Katarzyny. Trzy dzwony katedralne jechały wczoraj na jednej platformie!

Jak też rosjanie nie żenują się tak jawnie i gorliwie wywozić z Wilna wszystko, co da się wywieźć! Wrażenie dziwne, a dla rosjan bynajmniej nie pochlebne! Krótko mówiąc, najbardziej gruboskóry człek powie bez zająku:

— Ot, zgarniają manatki i wynoszą się — na zawsze. I widać jak im pilno... I czuć, że pragnęliby zabrać wszystko, co ma jaką taką wartość.

Nie pański gest, nie pański... Tak wynosi się obcy człowiek z cudzego domu, pod groźbą, pod naciskiem konieczności, a sam czujący, że nigdy już więcej do tego cudzego domu nie wróci, że nigdy już więcej nie będzie rozbijał się po nim jak szara gęś. Tak odlatuje szara gęś... nie orzeł, a tembardziej dwugłowy!

Wieści, plotki, pogłoski snują się po mieście i snują.

Że Osowiec wzięty podawano sobie z ust do ust wczoraj od rana nie czekając na urzędowe potwierdzenie wiadomości przez dzisiejszy dopiero komunikat. Słychać, że mosty na Wilji w Czabiszkach i Ordziszkach wysadzone w powietrze; że miasteczko Muśniki spalone, oczywiście z kościołem, którego wieżyczka widna była w promieniu kilku wiorst; że niemcy są już między Szyrwintami a Mejszagołą oraz w Jewju; że Żośle spalone przez cofające się wojsko rosyjskie.

Wczoraj zapewniano że wzięty — Dźwińsk!

Wilno, 13 (26) Sierpnia 1915.

Kiedym wczoraj o południu przybył na plac zwany „Murawjewowskim“, kolosalna, czarna figura litewskiego satrapy stała już na ziemi, za czerwoniawo-żółtym cokułem, mieniącym się złotemi literami w słońcu przepięknego sierpniowego dnia.

Dokoła cokułu wznosiły się rusztowania. Od walców najwyższej dźwigni, obracającej się na łańcuchach, szły ku figurze potężne sznury. Jeden z nich owijał satrapie szyję — jak postronek; drugi opasywał kilku splotami brzuch; trzeci podtrzymywał nogi. W „ostatniej chwili“ rzucono jeszcze dwa sznury pod plecy i kolos zaczął powoli chylić się na wznak na podstawioną platformę inżenierską świeżo zdobytej przez niemców twierdzy kowieńskiej.

Chyliła się czarna figura niezmiernie wolno, etapami od jednego poruszenia się do drugiego. Opadała na platformę — całą godzinę. Sztywna, wyprostowana, automatyczna, wsparta na „historycznej“ lasce.

Dokonywali dzieła żołnierze pod kierunkiem pp. techników miejskich. Publiczności gapiło się bardzo niewiele; może jakich 20—30 osób, przypadkowych przechodniów. Nieprzypadkowym chyba jedynie widzem był p. Gizbert-Studnicki, wileński archivarius i niepospolity erudyta. Wstępu za ogrodzenie pomnika nie broniono... oczywiście indywiduom wyglądającym „z pańska“. To też zgoła bez żadnych legitymowań się poszedłem zająć miejsce za kratami, obok p. Studnickiego. Pozwoliłem sobie zauważyć:

— Sądzono nam widać, drogi panie, reprezentować społeczeństwo polskie na tej uroczystości...

W obrębie okratowania, też bezpośrednio przed pomnikiem, stał już jakiś wojskowy wysokiej rangi — kozak. Robił najspokojniej zdjęcia fotograficzne ręcznym

kodakiem. Pietyzm czy tylko zapał kolektora „pamiątek“? Powiedzieć nie umiem.

Na platformie leżała tylna ściana paki, w której miano wywozić Murawjewa. Gdy figura legła na ową ścianę, zaczęto boczne ściany oraz wierzchnią dobudowywać.

Była godzina 1-sza po południu 12 (25) Sierpnia 1915-go roku.

*

Wczoraj około 11-tej rano spadły trzy bomby aeroplanowe w obręb dworca kolei. Jedna przebiła lokomotywę, druga raniła lekko zdaje się, że jedną tylko osobę, trzecia niewybuchnąwszy padła między wagony, że długo jej — szukać musiano. Wieczorem, między 9-tą a 10-tą aeroplan niemiecki rzucił bombę w kierunku stacji towarowej; wybuch zapalił skład spirytusu.

Po za temi „incydentami“ — spokój. Może: cisza przed burzą?

Wieczorem, po 10-tej, idąc przez plac Katedralny spostrzegam popasających mnóstwo „furmanek“. Konie poodprzęgane chrupią siano; hołoble kar sterczą do góry.

— Zkąd? — pytam.

— Z za Krewa.

— Dwanaście mil...

— A będzie; może i trochę więcej.

— Cóż to będziecie wozić?

— Niewiemy. *Kazionna* robota... Przypędzili. Czekamy.

— A iluż was jest?

— Będzie sześćdziesiąt.

*

Tu i owdzie zaczynają niektórzy kupcy zatarasowywać, a nawet zabijać deskami sklepy swoje, sklepy z galanterją, jubilerskie i t. p.

Dziś jakby pustka w mieście większa. Dzień prze-

piękny; pogoda, słoneczność, umiarkowane ciepło — upajające.

Zatory na kolejach niesłychane. Urzędnicy pocztowi wraz z rodzinami powędrowali do Mińska a częściowo do Wilejki powiatowej końmi i — pieszo.

Okazuje się, że miasteczko Muśniki bynajmniej nie spalone; natomiast spalone doszczętnie Naszlany pp. Świątkowskich; zdewastowany Dejnów pod Żoślami p. Szymkowskiej. Przybyły dziś rano oficer z Mejszagoły mówił, że wczoraj ukazywały się już pod Mejszagołą podjazdy niemieckie. Komunikat urzędowy dzisiejszy mówi o potyczkach pod Jewjem. Słowem niemcy są już o wiorst 25 — 30 od Wilna.

Mąki żytniej tak dobrze jak niema wcale, natomiast mąki pszennej można jeszcze dostać sporo po 10 kop. funt czyli 4 rb. pud.

*

Przebywają obecnie w Wilnie i niemają zamiaru ruszyć się ztąd „w krytycznej chwili“:

Księżna Michałowa Ogińska z Płungian, dr. Węsławski z żoną, pp. Konradostwo Niedziałkowscy, pp. Kognowiccy z Łonczynowa, pp. Świątkowscy z Naszlan, prezydent Węsławski, pp. Charmańscy z Rudowsi, d-rowie Minkiewicz, Jacuński, Dembowski, Rymsza; hr. Kossakowscy z Żejm-Lukojń, dr. K. Dmochowski z żoną (Emma Jeleńska), p. Oskarowa z Kęszyckich Meysztowiczowa, p. Hattowska, p. Jodkowa, p. Franciszkowa Dmochowska, p. Władysławowa z Karpiów Meysztowiczowa z córkami, hr. Krasińscy z Królikarni, Wincenty hr. Łubieński, pp. Szafnagl z żoną z Kuszlan, p. Marja Ciundziewicka, dr. Kiewlicz, hr. Marjanostwo Platerowie z Wieprz, hr. Wilhelmowa Platerowa z Abramowska, p. Mieczysławowa Jeleńska z Glinciszek, pp. Strumiłłowie z Żyżmor, hr. Aleksandrowa Czapska, mec. Tadeusz Wróblewski, p. Dowmóntowa-Siesicka z córkami, pp. Bronisławostwo Umiastowscy, p. Stefan Medeksza z matką,

p. Wanda Talko-Hryncewiczowa z dziećmi, prof. uniw. lwowskiego A. Szelągowski, p. Aniela Szyryn, p. Kossko z Poszyrwińcia, dwaj Aleksandrowicze, Montwiłłowie Stanisław i Władysław, St. Drucki-Podbereski z Muśnik-Michaliszek, Marta hr. Krasińska, Włodzimierzowa hr. Platerowa, p. Anna Mohlówna, pp. Józefowstwo Mineykowie etc. etc.

Ztąd już widać, że nie wszyscy ulegli panice... emigracyjnej i że wielu szukało właśnie w Wilnie schronienia. Wiele osób niepojechało — dalej; wiele osób nie ruszyło się z miejsca. A *mogło* wyjechać w głąb Rosji!..

---

14 (27) Sierpnia 1915.

Masy wojska różnej broni, aż do cyklistów włącznie, przepływały wczoraj nieustannie ulicami Wilna. Główne pochody szły za Wilję, przez Śnipiszki. Jednocześnie atoli ciągnęły niezliczone oddziały wraz z taborami obozowemi w stronę traktów: lidzkiego, oszmiańskiego, „czarnego“ oraz na Niemenczyn, jakby — uchodząc z Wilna. Miało się wrażenie, że jedne dywizje i brygady wyciągają z muzyką grzmiącą na nieprzyjaciela a drugie opuszczają Wilno, względnie plac boju. Miało się jeszcze osobliwsze wrażenie, że ten przemarsz wojsk rosyjskich przez Wilno reżyserowany jest na modłę znanych efektów teatralnych: te same wojsko wchodzi z jednej strony kulis, wychodzi z drugiej, znowu wchodzi — i tak w kółko.

Mniejsza. Dość, że takich mas snującego się wojska Wilno chyba nigdy jeszcze nie widziało.

Policji nie widać, choć milicji jeszcze niema. Porządek nic nie pozostawia do życzenia. Z ekscesem — a co się zowie! — wystąpiło tylko wojsko. *Certum quantum* kozaków oraz „sybiraków“ popiło się przy spuszczaniu do Wilji zapasów „monopolki“ i jęło wyprawiać pa-

skudne brewerje na Śnipiszkach. Podobno najdotkliwiej ucierpiały — kobiety.

Nad dworcem kolejowym znowu latały aeroplany. Chodzą wieści, że jeden postrzelony i że lotnika niemieckiego żywcem pochwycono.

Popołudniowe wczorajsze pogłoski i wieści głosiły, że niemcy są już pod Landwarowem i w Mejszagole. Kanonady słychać niebyło. Może chyba na górze Zamkowej lub za Wilją. Nadbiegły tu względnie szczegółowe relacje o silnem spraniu niemców pod Czabiszkami, gdzie miasteczko, dwór i kościół zrujnowane. Strategicy przygodni oraz osoby, przybyłe z pod Janowa i Wiłkomierza, wyprowadzają szerokie wnioski, że ofenzywa niemiecka, skierowana od opanowanego Kowna na Wilno *via* Czabiszki, Muśniki, Mejszagoła, uderzona od flanku potężnym i zręcznym atakiem kawalerji rosyjskiej zmasowanej między Wiłkomierzem, rzeką Świętą, a Wilją, została wyparta na *lewy* brzeg Wilji i *nolens volens* musiała pociągnąć na Wilno *via* Koszedary, Jewje, Landwarów. Ponieważ zaś na spotkanie rzeczonej ofenzywy ruszyły pod Landwarów ogromne masy wojska rosyjskiego, *przeto* niemiecki pochód na Wilno w łeb weźmie. Wojska niemieckie, naciskane od flanku i bite w czoło, prażone z boku przez „cztery rzędy“ armat rosyjskich niebędą dopuszczone do Wilna. Cały pochód niemców z Kowna do Wilna spali na panewce . . .

Qui vivra verra . . .

Niebywały wygląd ma miasto. Cywilna ludność rostapia się w wojskowej. Wszędzie nieskończona ilość obcych, tj. nie wileńskich oraz okolicznych twarzy i figur. Uciekinierzy — z inteligencji — faktycznie nadają obecnie wygląd *sui generis* grodowi Gedymina. Uciekinierzy z ludu wiejskiego przewalający się tysiącami fur i drabin przez miasto, niechętnie, albo opryskliwie odpowiadają na natrętne pytania. Widać szalone znużenie, zaciętość, rozżalenie, albo apatyczne zobojętnienie nawet

na własną niedolę. Często na pytanie: Zkąd wy?—Słyszy się odpowiedź nawpół somnambuliczną: Niewiem...

Jedzie któregoś dnia ulicą cały wóz uciekinierów, najwidoczniej rodzina drobnej szlachty zaściankowej. Mijając ją chodnikiem pytam:

— A zkąd Bóg prowadzi?

A zacny, poczciwy jakiś Maciek nad Maćkami podniosłszy na mnie zaczerwienione oczy:

— Od siebie, panoczku, od siebie...

Tylem tylko usłyszał.

Wczoraj wśród steku różnych powozów, bryk, najtyczanek zjeżdżających się do miasta z bliższych i dalszych okolic: stara landara prababeczna, dwa konie, jeden gniady, ogromna szkapa chuda, żywo przywodząca na myśl Rosynanta, drugi nieskończenie mały, siwy; w karecie para staruszków, on i ona bialutcy, prawie jak te węzły na przedniem siedzeniu...

Czuć na mieście wyczerpywanie się nerwów od *oczekiwania* na to, co się ma stać. Wyczuwa się niemal powszechne pragnienie aby rychlej był już... wóz albo przewóz.

Przeprowadziłem się na róg Botanicznej i Suworowskiej do domu Perkowskiego. Przez noc dziś całą przeciągało wojsko pod memi oknami w stronę dworca kolejowego.

---

15 (28) Sierpnia 1915.

Wczoraj po rogach ulic rozlepiono rozkaz gubernatora wileńskiego następującej treści:

„Niniejszem podaje się do wiadomości mieszkańców miasta Wilna, że na skutek zarządzenia głównodowodzącego armji frontu północno-zachodniego podlegają rekwizycji w terminie 3-dniowym: bydło, konie, wozy, uprząż, zapasy mąki, herbaty, cukru, soli, masła, słoniny, furażu, skór, sukna, bawełny, wyrobów miedzianych, alumi-

niowych, ołowianych, cynkowych, cynowych, jako też kwasów siarczanego i azotowego, z wyjątkiem zapasów, posiadanych przez apteki.

Wobec tego wszyscy mieszkańcy miasta, którzy posiadają pomienione zapasy, winni są złożyć takowe na posterunki następujące: konie, wozy i uprząż na plac Łukiski, bydło—na plac Śnipiski, miedziane i inne wyroby niemetalowe — do cyrkułów policyjnych miasta Wilna, sukno, przędzę i skóry — do gmachu urzędów gubernjalnych, mąkę, kaszę, cukier i tp. do tegoż gmachu do lokalu drukarni gubernjalnej.

„Winni niewykonania niniejszego żądania będą podlegali w drodze administracyjnej grzywnie w kwocie do 3 tys. rb. lub zamknięciu w więzieniu na 3 miesiące".

Rozkaz, istotnie . . . piramidalny, wywołał na mieście początkowo osłupienie, a następnie objawy niekłamanej wesołości.

— Wierowkin stracił głowę! Zwarjował! Chciałby miasto skazać na wymarcie z głodu, co? Kapitalne!

Dodajmy, że same władze miejscowe administracyjne, bardzo jeszcze niedawno temu nakazywały „każdemu mieszkańcowi Wilna" zaopatrzenie się w zapasy żywnościowe na — trzy miesiące! Dodajmy następnie, że p. gubernatorowi Wierowkinowi chyba niezakomunikowano, że w chwili obecnej przeszło połowa cyrkułów wileńskich nieczynna, zamknięta, jakże tedy obywatele miasta mają do owych niefunkcjonujących cyrkułów znosić swoje rądle, kandelabry i t. p.

Spotkaliśmy się u plakatu p. gubernatora z dr-em M.

— Niesłychane! — wyrwało mi się.

A dr. M. uśmiechając się spokojnie:

— *Quem Jupiter perdere vult, — dementat.*

Oczywiście, że obywatele miasta i mieszkańcy na rozkaz p. gubernatora nie reagowali w żadnej mierze.

Wczoraj popołudniu zamknięto dla publiczności zarówno Cielętnik jak ogród Botaniczny. Wywołało to za-

niepokojenie. Obleciała miasto pogłoska, że armaty będą ustawione na górze Zamkowej... Z innej strony szerzono wiadomości, że zarządzenie wywołane jest przez pobyt w Wilnie wielkiego księcia wodza naczelnego, stojącego kwaterą w b. rezydencji ks. Tumanowa u stóp góry Zamkowej. Inne jeszcze informacje głosiły, że na górze Zamkowej stanąć mają kulomioty wyłącznie przeznaczone dla ostrzeliwania aeroplanów.

Dziś dopiero przyniósł komunikat urzędowy wiadomość o zajęciu przez wojska niemieckie — Brześcia.

Zda się, że mamy przed sobą liturgiczny trójkąt Wielko-środowy z gasnącemi miarowo świecami. Pierwsze gasną w długich względnie odstępach podczas nieustannego śpiewania kleru; dalsze i ostatnie gasną szybko jedna za drugą... Tak oto niemcy początkowo powoli, obecnie coraz szybcej gaszą jedną za drugą placówki rosyjskiego stanu posiadania. Początek tylko był trudny...

Onegdaj wieczorem przybył z Muśnik ekonom Kasperowicz. Uciekł. Uciekł w połowie dnia 12 (25-go) gdy artylerja rosyjska zajęła bojowe pozycje od folwarku Kozliszek (obecnie Kaczyńskiego) przez dwór Muśnicki do miasteczka, czyli na froncie prawie trzywiorstowym. Uciekający przed bitwą Kasperowicz zaniemógł — od doznanych wrażeń — w Mejszagole i zdążył być świadkiem cofnięcia się rzeczonej artylerji z Muśnik do Mejszagoły. Tam też, w Mejszagole, nastąpiła prawdopodobnie bitwa, której huk dolatywał do Wilna. Ponieważ zaś rozeszła się wieść, że niemców odparto od Mejszagoły na wiorst kilkanaście, przeto rzeczą jest możliwą, że starcia bojowe dosięgły Muśnik.

Pogłoskę o odparciu niemców na froncie Mejszagoła-Dukszty-Jewje zdaje się potwierdzać — cisza zalegająca Wilno. Dziś w nocy i dziś rano (do chwili kiedy słowa te piszę tj. do 10-ej) niesłychać było wcale huku armat.

Wiadomość o ostrej rozprawie z wojskiem niemiec-

kiem pod Czabiszkami i o przepędzeniu niemców na lewy brzeg Wilji potwierdza się. Sam dwór oraz kościół — nietknięte. Bitwa rozegrała się poniżej Czabiszek, w kierunku Ordziszek. We środę b. tygodnia żadnych spustoszeń niebyło jeszcze w miasteczku Muśnikach. Stał cały i nietknięty kościół. We czwartek, tj. onegdaj stał też cały i nietknięty kościół w Mejszagole.

Pochmurno, nieco wietrzno ale pogoda łagodna. Stopni 15 — 16.

W tej chwili znaczne oddziały wojska i tabory obozowe zaczęły znowu walić ulicą Suworowską w kierunku kościoła Bernardynów czyli ku dworcowi kolei oraz traktom oszmiańskiemu i lidzkiemu.

Odwrót...

Słychać, że znaczne siły zbrojne rosyjskie cofają się z okręgu wileńskiego na Mołodeczno i Mińsk.

Godz. 10-ta wieczorem.

Od południa silna kanonada trwająca mniej więcej do ósmej wieczorem; początkowo w kierunku Mejszagoły i Suderwy, potem od strony Trok.

Między 5 a 6 spadło kilka bomb aeroplanowych na dworzec kolejowy; wybuchy bardzo silne; aeroplan ostrzeliwano szrapnelami. Wybuchy wznieciły panikę wśród publiczności, zapełniającej dziś obficie ogród Bernardyński z racji podwójnego święta (Wniebowzięcia N. M. Panny przypadłego na sobotę). Kobiety i dzieci pędziły bez pamięci ulicą Botaniczną. Natomiast publiczność spacerująca nawet tłumnie po ulicach Wielkiej i Świętojerskiej zachowała się najzupełniej „z warszawska“: nietylko niebyło żadnego popłochu lecz nieprzerwano odświętnej promenady do późnego wieczora. Podobno bomby uszkodziły w paru miejscach tor kolejowy.

Z hukiem — wcale nawet silnym — armat już się Wilno w bardzo znacznym stopniu oswoiło.

Sprawa utworzenia Komitetu Obywatelskiego napotyka na pokaźne trudności ze strony — Rady Miejskiej, zredukowanej obecnie, wskutek wyjazdów, do 40 członków. Rada Miejska uważa Komitet Obywatelski za — niepotrzebny... skoro ona, Rada Miejska, trwa w pełnym majestacie praw i przywilejów! W majestacie tym radaby królować w dalszym ciągu — niepodzielnie. Przed dwoma godzinami prezydent Węsławski nie zgodził się nawet na całkiem prywatną i poufną konferencję w sprawie Komitetu Obywatelskiego z przedstawicielami ziemian kowieńskich pp. Montwiłłem, Świąteckim i Kosską. Najwidoczniej p. prezydent obawia się nawet kontaktu z grupami w równej mierze „nieznanemi“ władzom jak stojącemi po za ciasnym partyjnym widnokręgiem Narodowej Demokracji. Niema przeto widoków powodzenia i inna akcja, mająca jutro „próbować szczęścia“ przed obliczem Rady Miejskiej mianowicie akcja zmierzająca do *uzupełnienia* obecnej, stopniałej Rady Miejskiej jakimi dwudziestu kilkoma członkami — kooptowanymi. Jest projekt zaproponowania zredukowanej do 40 członków Radzie Miejskiej zakooptowanie pewnej liczby żydów, litwinów, białorusinów oraz polaków ze sfer t. zw. postępowych. Jest 90 szans na sto, że się Rada Miejska na taką propozycję nie zgodzi. Zdaje się, że sami inicjatorowie Komitetu Obywatelskiego *dla miasta* dojdą rychło do przekonania, że jest on niepotrzebny, zważywszy na istnienie Rady Miejskiej. Natomiast czynione są zabiegi o zorganizowanie Komitetu Obywatelskiego dla gub. Kowieńskiej i Wileńskiej, dla „prowincji“ wogóle. Gubernator wileński zgadza się Komitet zatwierdzić; z tem tylko bieda, że ziemian z gub. Wileńskiej obecnie w Wilnie tak dobrze jak niema wcale.

Rozporządzenie rekwizycyjne, o którem była mowa— odwołano. Dziś przed południem rozplakatowano odbite

na zielonym papierze zawiadomienie o odłożeniu rekwizycji koni, bydła, miedzi i zapasów spożywczych do... wydania następnego w tym względzie rozporządzenia. Podpisał gubernator Wierowkin.

Incydent wesołej pamięci wyczerpany.

*

Dziś rano nad Wilją — idylla.

Wypogodziło się; słońce świeci jasno; na bulwarowej ulicy Nadbrzeżnej prawie cisza... nie, chwilami cisza tak zupełna, że słychać szelest opadających pierwszych jesiennych liści.

Cały krajobraz jak malowanie. Wilja czyściutka; ani jednej tratwy; stosy bierwion wytrelowano na piaszczyste łachy. Od przeciwległego brzegu, prawie nawprost pałacu Tyszkiewiczów, żołnierze budują lekki, kładkowy most na palach wbijanych w dno rzeki. Raźno i szybko idzie robota. Budulec pod ręką: wytrelowane na łachę bierwiona... Bóg wie czyje. Słychać jak żołnierze pogwizdują sobie wesoło...

Od czasu do czasu oderwie się łódka od brzegu i przepływa w poprzek rzekę.

Ówdzie na brzegu od strony miasta figlują dzieci rzucając na wodę kamyki; ówdzie jakiś zapalony rybołów zarzuca wędkę niewiedzieć który raz.

Sielanka...

*

Niemieckie proklamacje rzucane z aeroplanów głoszą: Starajcie się przez dni parę wychodzić jaknajmniej z domu; bądźcie spokojni; w poniedziałek (t. j. pojutrze) przyjdziemy — i zrobimy porządek.

---

16 (29) Sierpnia 1915.

Korespondent gazety *Riecz* kreśli następujący „obrazek z natury" — najzupełniej zgodny z rzeczywistością:

„Kowno zdobyte... Dowiedziano się o tem w Wilnie pod wieczór 4 Sierpnia.

Dla Wilna było Kowno mocną bramą silnie zaryglowaną. Ludzie zaczęli przebąkiwać o wyjeżdżaniu — nadczekując jednak pewniejszych wiadomości. Nie zdążyły one jeszcze nadciągnąć gdy na poranku 5 Sierpnia ukazał się w automobilu na ulicach Wilna komendant twierdzy kowieńskiej Grygorjew. Wywołało to najrozmaitsze i słuchy i komentarze. Każdy tłumaczył stan rzeczy według własnego widzimi się. Zaczęto i niepokoić się i ruszać. Dorożkarze w mig podnieśli ceny; nie chcieli inaczej wieźć na dworzec kolejowy jak za 3—5 rubli. Na dworcu i dokoła dworca — zwarty tłum. Walizki, kuferki, węzły leżą na bruku przed dworcem; kobiety, dzieci — obozują. Mężczyzny młodego nie zobaczyć; wszyscy poszli ryć okopy. Kolejno, grupami policja i żandarmi wpuszczają ludzi na dworzec; najpierw jednak muszą być wyewakuowane sztab oraz niektóre instytucje rządowe, tedy cywilusy, hen, tam — w ogonie. Wiele rodzin spędziło noc jedną i drugą pod odkrytem niebem. A tu na dobitkę walą i walą w podniecony tłum coraz to gorsze wiadomości. Kobiety usiłują przedarć się po przez żywą ścianę do wnętrza dworca. Nadaremnie. „Po kolei, po kolei! — wykrzykuje żandarm, omdlewający sam od borykania się z tłumem. — Dokąd! W tył! Proszę bardzo, po kolei!“... W ciągu całego roku peregrynowania po różnych wojennych „pozycjach“ niewidziałem nic podobnego. Nigdzie nie widziałem tak gorączkowego podniecenia u kobiet i u dzieci. Płaczą, krzyczą, chlipią. Niektórzy wystawali „w ogonie“ po trzy doby bez przerwy. Upadek Kowna powytrącał setki ludzi z równowagi duchowej... U kasy bagażowej nieopisany tłok. Wielu, niezdążywszy „zdać“ swego kufra lub kosza, walą go na plecy tragarzowi i pchają naprzód, przed siebie istne zwierzę objuczone. Kosz na plecach tragarza kołysze się i płynie w stronę wagonów gdzie... szpilki nie wetknąć.

Scisk nadludzki. Dzieci oraz ręczny pakunek podaje się przez okno, inaczej niemożna. Ludzie stoją i siedzą na dachu wagonów, na stopniach, w przejściach między wagonami, na buforach. I pociąg odchodzi jak żywy wąż, cały ludźmi oblepiony".

Oto zaś obrazek najaktualniejszy — białostocki, zdjęty jak ze ściany ze szpalt gazety *Russkoje Słowo* (z 12/25 Sierpnia):

„Działo się to w Białymstoku. Mówiąc nawiasem, w całej Rosji niema podlejszego bruku; ulice krzywe, wąskie; oberwane i brudne dzieci walają się kupami po zaułkach. W cukierniach i restauracjach pełno „gości", ale co za nędza, co za głodowy wyraz w oczach! A Białystok przecie wielkie fabryczne środowisko. W Białymstoku zakwitł obecnie przemysł niebyle jaki. Oto zakupuje się łachmany z całego świata i z nich wyrabia się nowe tkaniny; z tkanin tych szyje się nowe garnitury i przedaje się je za pół-darmo dodając premja: zegarki, breloki i t. p. wytwory tandety warszawskiej. W chwili kiedy to piszę mieścina ma wygląd kopniętego mrowiska. Wszyscy biegają, niosą, niosą... a zawsze niemal nie to, co ma istotną wartość; ulice zatłoczone wozami naładowanemi stertami... gratów.

Na dworcu kolejowym piekło Dantejskie. Jedni wyjeżdżają z Białegostoku na łeb na szyję, drudzy właśnie zjeżdżają się na łeb na szyję do Białegostoku. Wszyscy uciekają od jakiegoś niebezpieczeństwa — ale dokąd? mało kto wie. Służba kolejowa wybita z sił, sama jak stado warjatów. Niedziwiłbym się jeśli by kto na prawdę zwarjował.

Noc nie przynosi uspokojenia; ulicami przeciągają w dalszym ciągu tabory fur i wozów, po ciemnych ulicach snują się tłumy zatrwożonego ludu; sklepy i kramy otwarte do późna w noc; towar wyprzedaje się na gwałt z orzynaniem kupującego co się zowie, a w za-

mian „kupujący“ ściąga do kieszeni i pod połę, co się da. Wszystko przecie w gospodarce przydać się może!

Pewnej nocy coś zmąciło gwałtownie tę nocną — sielankę.

Ktoś spójrzawszy w górę krzyknął:

— Zeppelin!

Noc była ciemna choć oko wykol; dostrzedz zeppelina niktby nie dostrzegł; ów ktoś zeppelina — przeczuł. Gdyż istotnie potężny zeppelin szybował hen gdzieś pod obłokami.

Miasto zamarło. Nawet zamarł wszelki ruch na dworcu kolejowym. Wszystko pochowało się, przyczaiło, przycupnęło — ze strachu. Zaległa cisza jak w kurniku, nad którym jastrząb zatacza koła. Wówczas rozległo się nad miastem warczenie smig a tak przenikliwe, że przez zamknięte okna i drzwi wdzierało się do komnat. Pogaszono ostatnie światła i mrok nastał kompletny, głęboki. Ale zeppelinowi nasze światła niebyły potrzebne; zwisła z zeppelina, w dół, na sznurach i drutach lampa potężna i oświetliła — cały plac. Potem spuszczono drugą lampę a gdy jeszcze światła było zamało, na nosie zeppelina zajaśniał wspaniały reflektor. Przy pomocy smug reflektorowych szukano — dworca kolejowego i przyznać trzeba, znaleziono go nader szybko, poczem zeppelin jął dworzec bombardować. Bomby zaś nie rzucał z góry w dół prostopadle jak to czynią lotnicy aeroplanowi lecz wypuszczał je z jakiegoś przyrządu, w rodzaju mitraljezy. Takich jakby... armatek było na zeppelinie cztery i operowano tą baterją najprawidłowiej w świecie, ostrzeliwując gęsto i stację kolejową i plant. Efekt był wspaniały, a celność niemała zważywszy na znaczną wysokość, na której się zeppelin znajdował. Wogóle da się stwierdzić, że zeppelin jest faktycznym statkiem wojennym mogącym wykonywać operacje bardzo a bardzo poważne. A obstrzeliwać go rzecz niełatwa; snuje się między chmurami; trudno określić miejsce gdzie się znaj-

duje. Nasze reflektory szukały zeppelina gorączkowo po niebie i wreszcie nie pozostawało nic innego do roboty jak strzelać w kierunku... warczenia smig. W biały dzień byłby oczywiście zeppelin rozstrzelany momentalnie. Ztąd wniosek, że rekonesans zeppelinowy — djabła wart. Bomby też nie wyrządziły prawie żadnej szkody. Już nazajutrz rano dworzec kolejowy funkcjonował — jak gdyby nic".

*

Dzień dzisiejszy, upalny i duszny, upłynął względnie spokojnie i względnie cicho.

Tylko na Antokolu słychać było od czasu do czasu znacznie słabszą niż wczorajsza kanonadę, która pod wieczór zupełnie ucichła. W śródmieściu całkiem huku armat słychać niebyło.

Powiadano, że niemców odparto. Jak daleko? Ten i ów bąkał: na 20 wiorst! Z innej strony dochodziły słuchy, że niemcy posuwają się głębokiemi kolumnami między Mejszagołą i Suderwą oraz, że prą na Bezdany oskrzydlając Wilno. Nikt też nie wątpił, że są już pod Trokami.

Ruch uciekinierski zmniejszył się; jakby się wyczerpał. Ruch wojskowy wzmógł się dopiero pod wieczór. Niedziela. Do pierwszej, drugiej w południe ulicą Wielką oraz prospektem Świętojerskim odbywała się prawie normalna wędrówka „do kościoła" i „z kościoła".

Późnym wieczorem znaczne oddziały kawalerji — dragonów — odpłynęły ulicą Suworowską ku „Nowo-Wilejskowi" czyli Wilejce.

Podobno Zatrocze, piękna rezydencja Tyszkiewiczów, zdewastowane. Pop, któremu służba wzdragała się wydać jakieś meble, o które „prosił", nasłał przez zemstę na pałac kozaków i ci całe, bogate urządzenie wewnętrzne pałacowe zniszczyli.

Notuję tego rodzaju „wieści" jako specimen tego, czem się w chwili obecnej miasto — karmi. Do tej-że

kategorji sensacyjnych opowiadań należy najświeższej daty wiadomość, wcale gorliwie kolportowana, że opuszczając Wilno będą kozacy pozostałych w mieście polaków — mordowali. *Excusez du peu!* Szczypta prawdy w tym alarmie jest ta, iż rosjanie, a w szczególności resztki „sfer rządowych" miejscowych patrzą bardzo krzywo na pozostających w Wilnie polaków. Sfery i grupy, o których mowa, próbowały szerzyć panikę dlatego, aby pobudzić *wszystkich* bez wyjątku, całą ludność miasta i okolic, do *uciekania w głąb Rosji zabierając z sobą lub niszcząc całe mienie.* Rosjanie pragnęliby aby niemcy zastali tu: pustynię zawaloną gruzami... aby polacy tak zdewastowali tutejszy *iskonni russkij kraj* jak w r. 1812 Rostopczyn—Moskwę. I — wściekają się, że nieudało się im wywołać w nas, polakach, wybuchu takiego właśnie nadlojalnego „patrjotyzmu".

---

18 (31) Sierpnia 1915.

Zdaje się, że wywieziono już z miasta wszystko, co się wywieźć dało. Cała rosyjska „urzędowość" Wilna wyniosła się. „Tutejsi" rosjanie, literalnie wymiótłszy z kątów dobytek, prawie doszczętnie rozjechali się. Stoją tu i owdzie drzwi, okna otworem. W gmachu gdzie mieściły się mnogie instytucje rządowe, na placu Katedralnym, wywalone uszaki u jednych drzwi: widocznie dla jakiejś potężnej kasy ogniotrwałej torowano w ten sposób nagłą a niespodziewaną... drogę na wschód. Coraz więcej sklepów zaryglowanych lub zabitych deskami. Niemal wszystkie większe sklepy rosyjskie — zatarasowane: np. Muchina z futrami, Diechtierowa z metalowemi wyrobami. I rzecz charakterystyczna: o sto kroków od zamkniętego Diechtierowa otwarty Sennewald, odwieczny, duży sklep wileński *à la* warszawski Brun. Gazety żargonowe oraz litewskie nie wychodzą; przeniósł

się do Homla *Wilenskij Wiestnik* organ sfer rządowych tutejszych; zawieszono białoruskie perjodyczne wydawnictwo *Nasza Niwa* (zdaje się, że i *Biełarus* przestał już wychodzić). Zostały tylko na placu jako jedyne dzienniki miejscowe: *Gazeta Codzienna*, *Mały Kurjer*, *Wieczerniaja Gazieta* i *Nasza Kapiejka*, rosyjski dzienniczek literacki. Onegdaj wydano zeszyt wznowionego *Przeglądu Wileńskiego*. Nadzwyczajnych dodatków żaden z dzienników— zaledwie dyszących! — oczywiście nie wypuszcza. Mniejwięcej około południa lub godziny 3-ciej paru „przedsiębiorców“ —żydów—puszcza na miasto telegramy odbite na krótkim pasku. Są to zazwyczaj przedruki ze świeżo otrzymanych gazet petrogrodzkich. Czasem, gdy komunikat urzędowy spóźni się i nie zdążą go podać wychodzące wczesnym rankiem trzy wymienione wyżej „organy prasy wileńskiej“, opłaci się nabyć *Nowyja Telegrammy*, jak je chłopcy uliczni wykrzykują. Wykrzykują zaś je zawsze z jakimś „sensacyjnym“ dodatkiem, w rodzaju n. p. wczorajszego: *Otstuplenije niemcew ot Wilny!* Wczoraj już napływ uciekinierów niemal zupełnie ustał. Wojska też ruch mniejszy. Względny w mieście spokój. Pogrzmiewała tylko raz silniej, to znowu słabiej kanonada, teraz już jakby w kierunku na Lidę. Huk armat, wtórzący od dni kilku hałasowi ulicznemu, czyni wrażenie burzy przeciągającej niedaleko gdzieś Wilna „stronami“. Chmura zdaje się Wilno okrążać z północo-zachodu na południowschód.

Wywiezione, przetrząśnięte, wyewakuowane miasto ma jakiś nastrój przedświąteczny.

Ludziska nawet już poczynili zakupy — świąteczne. I sami niewiedzą: czy kupować jeszcze więcej? Na jak długo? A może... zabiegi te wszystkie czyniono niepotrzebnie? Zmarnują się „zapasy“... Wykosztowano się — licho wie po co!

Panowie przyszli milicjanci jeszcze bezczynni, gdyż po ulicach dotąd snują się stójkowi, a w bardziej oży-

wionych punktach miasta straż uliczną pełnią żołnierze z karabinami. Ale pp. przyszli milicjanci już przebiegają miasto w „batorówkach“ *), nawet lekko podanych na bakier...

Wilno jest obecnie jak przedślubna dziewica zdeterminowana na wszystko, oczekująca na nowego oblubieńca, który ją ma posiąść. Czeka biedaczka... i już zaczyna niecierpliwić się. Czeka dzień, czeka dwa, czeka trzy... Dygotała, trzęsła się, bała okrutnie... Potem bać się prawie przestała... Potem jaśniała prześliczną pogodą i cudną słonecznością... A wczoraj, pod wieczór, to się, nieboraczka, aż rozpłakała — rzęsistym deszczem. I dziś w dalszym ciągu, cała łzami zalana — na oblubieńca czeka.

Kiedyż przyjdzie? Ach!... Czy przyjdzie?

Do niedawna jeszcze na sakramentalne „Co słychać?“ odpowiadało się:

— A no sam pan słyszy: słychać armaty pod Landwarowem!

Teraz zaledwie się przywitano, pyta jeden drugiego:

— A gdzie niemcy?

*

Kilka posłów z Dumy Państwowej, hr. Puttkamer, Święcicki, Jaroński, Iczas i inni wystosowali do naczelnego wodza telegram skarżący się na spustoszenia a nawet grabieże szerzone po kraju przez wojska rosyjskie. J. Ces. W. wielki książe odpowiedział depeszą podpisaną przez szefa sztabu Januszkiewicza, a przesłaną na ręce posła wileńskiego hr. Wawrzyńca Puttkamera, że wydał już dawno rozkaz szanowania mienia ludności i, że wskutek reklamacji pp. posłów rozkaz ten, w najostrzejszej formie, ponowi.

*

*) „Batorówka“, znana czapka granatowa zwana też „maciejówką“, uprzywilejowana przez ziemian naszych tutejszych i wogóle wieśniaków.

W staroświeckim, majestatycznym lokalu zimowym Klubu Szlacheckiego, przy ul. Miljonnej, — cisza, spokój. O wojnie — ani słychu ani widu. Jedyne *signum temporis:* bardzo szczupła liczba gazet w czytelni. Onegdaj wieczorem było nawet wcale „rojno". Naliczyłem aż osiem stolików kartowych — czynnych! Wciąż jeszcze tylko szczypta obywatelstwa ziemiańskiego, ale jest...

Od trzech dni w bufecie klubowym: wódka i likiery! Dzierżawca, restaurator klubowy, przypadkiem a bez trudu wyjednał pozwolenie. Rozumie się, że wolno operować wyskokowemi trunkami wyłącznie i jedynie w obrębie lokalu klubowego. Słychać, że niebawem ma być w Klubie Szlacheckim piwo i porter... Z rzetelnem rozrzewnieniem mówił ten i ów:

— Władze administracyjne rosyjskie chcą widocznie uraczyć nas „na pożegnanie" — duserem. Abyśmy pod przyjemnem wrażeniem rozstali się...

A ktoś dokończył:

— Na zawsze.

*

Literatura polska oraz prasa reprezentowane są w Wilnie nader słabo. Prof. Adam Szelągowski historyk, ks. prałat Kurczewski, M. Brennsztejn b. współpracownik *Kur. Lit.* zasłużony badacz przeszłości krajowej, Benedykt Hertz, W. Gizbert-Studnicki, dr. Wł. Zahorski, N. Rouba b. współpracownik *Kur. Lit.* autor nowel oraz studjów literacko-publicystycznych. L. Uziębło znany historyk-archeolog, Renard-Czarnocki dziennikarz b. recenzent teatralny *Kur. Lit.* J. Obst redaktor *Gazety Codziennej*... Bodaj-że i koniec listy niedługiej.

Bawił do niedawna jeszcze w Wilnie A. Orłowski (Krogulec) filar *Muchy.* Trwał tu niemal do ostatka przy smiertelnie chorej żonie. Gdy umarła, wyruszył do Kijowa gdzie podobno wydawca Buchner ma *Muchę* wznowić... *in partibus.* Znacznie wcześniej ruszył z Wilna na wschód,

do Mińszczyzny Kiedrzyński, autor „Warszawki i Krakusika". Gorczyński do niedawna jeszcze przebywał pod Wilnem, u p. Aleksandrowicza w Pośpieszce. Chyba, że obecnie już go tam niema.

*

Godzina 10-ta rano. Po nocy spokojnej armaty znów zaczęły huczeć w kierunku Trok.

Środa, 19 Sierpnia (1 Września) 1915.

Wczorajszy dzień, słotny, dżdżysty i chłodnawy, upłynął względnie spokojnie. Armaty pogrzmiewały tylko od czasu do czasu — słabo. Przemarsze wojsk i przeciągania uciekinierów ustały.

Po rogach ulic rozlepiono rozkaz komendanta garnizonu wileńskiego zabraniający mieszkańcom miasta ukazywać się na ulicach po godz. 11-tej wieczorem. O tej-że godzinie ma gasnąć oświetlenie miasta, a zaś wszystkie okna w domach, *wychodzące na północ lub zachód*, o ile byłyby oświetlone, mają być zasłonięte firanką lub okienicami. Po godz. 9-tej wieczorem niewolno chodzić po mieście szeregowcom.

Wczorajszego już wieczora o godz. 11-tej kompletna ciemność panowała w mieście.

Dziś wczesnym rankiem, przed 5-tą, słychać już było w pokoju moim na Botanicznej, przy zamkniętych oknach (ale przy zupełnej ciszy na ulicy) głuche, urywane pogrzmiewania jakby piorunów, padających gdzieś bardzo daleko — w kierunku nietylko już Trok ale jakby i traktu lidzkiego. Pogrzmiewanie kanonady w tej chwili, o 8-ej rano, nie ustaje; nawet jakby wzmagało się chwilami.

W ciągu dnia wczorajszego zaczęły dojrzewać na mieście powątpiewania w sukces oręża niemieckiego. Coraz więcej osób wyraża niemal pewność, że jednak

niemcy Wilna nie zdobędą, nie zniewolą wojsk rosyjskich do dalszego cofania się na wschód. Nie! — powiadają — Wilno niebędzie wzięte!

I oto czem motywują swój pogląd.

Primo. Wielki książe-generalissimus, dotąd rezydujący w Wilnie, zaklął się, że Wilna niemcom nie odda, że będzie do upadłego bronił miasta, a ma przecież wojska i amunicji poddostatkiem.

Secundo. Ustawę dla Komitetu Obywatelskiego na gub. Kowieńską i Wileńską gubernator Wierowkin przejrzał, sam skorygował i zatwierdził. Gdy atoli zwrócono się o zatwierdzenie Ustawy do komendanta *en chef* armji X-tej, p. komendant przyjął delegatów bardzo nieuprzejmie, kwaśno, a nazajutrz oświadczył, że niemoże zatwierdzić Komitetu Obywatelskiego bez zasięgnięcia opinji... ministra spraw wewnętrznych, któremu też i posłał Ustawę. Znaczyło to innemi słowami, że nie życzy sobie aby Komitet Obywatelski istniał w tej lub owej formie... Minister spraw wewnętrznych nie zechce przecie kontrować wodzowi *en chef* armji operującej w okręgu wileńsko-kowieńskim! A jądro całej sprawy? Wyłuszczyć nietrudno. Wilno trzyma się mocno; mocniej niż przewidywano. Nie jest bynajmniej... w agonji. Nadzieja odparcia niemców od Wilna istnieje. Władze przeto wojskowe uważają, że niema racji powoływać do życia jakiegoś tam Komitetu Obywatelskiego. Możnaby go jedynie zatwierdzić... *in extremis.*

Tertio. Onegdaj Zarząd Miejski, z rozkazu wodza naczelnego rozesłał proboszczom wileńskim okólnik polecający: *nie* uprzątać rusztowań w dzwonicach i dokoła dzwonic kościelnych, albowiem mogą się przydać dla... wieszania dzwonów z powrotem.

Quarto. Rozeszły się słuchy o wyparciu niemców — z Szyrwint i o zaatakowaniu przez wojska rosyjskie zajętego przez niemców Wiłkomierza.

Quinto. Podobno posłano już rozkaz poczcie wileńskiej — aby wracała.

Sexto. Wojskowy *attaché* Stanów Zjednoczonych przy armji rosyjskiej na froncie wileńskim, zazierający często do księgarni Zawadzkiego i nabywający tam książki i mapy, oświadczył wczoraj, że jedzie do Petrogrodu. Gdy zaś wyrażono zdziwienie, że opuszcza Wilno w chwili przełomowej, rzekł: „Nic *tu* interesującego nie wydarzy się... przed upływem tygodnia. Mam aż nadto czasu pojechać do Petrogrodu i wrócić".

Septimo. Oficerowie opowiadają na prawo i na lewo, że silnie potłuczono niemców pod Jewjem i że wskutek tego cały ich napór na Wilno bardzo osłabł i, że ów napór powstrzymywany jest obecnie nawet bez wielkiego wysiłku.

*

Nowoje Wremia w artykule wstępnym poniedziałkowym uważało za wskazane wylać ponownie szklankę zimnej wody na „orjentację austryjacką" polaków. Tedy organ p. Suworina raz jeszcze powtarza, że mianowanie namiestnikiem Galicji generała von Kotlarda (tak!) jest ciosem zadanym polskości oraz autonomiczności i zaklina się, że uspakajające zapewnienia dane przez cesarza Franciszka-Józefa obecnemu prezesowi Koła Polskiego eks. Bilińskiemu są łgarstwem przepojonem niesłychaną przewrotnością. *Nowoje Wremia* przytacza wynurzenia „nowego urzędowego organu namiestnictwa lwowskiego", którym ma być „mazepińskie" *Nowe Słowo* (?) gdzie „stoi" czarne na białem, iż „polskie panowanie w Galicji skończyło się". Słowem... polacy! nie żywcie żadnych złudzeń! Naraziliście się Austrji, wypadliście z łaski... do żadnej lepszej doli nie doprowadzi was orjentacja austryjacka!

A zresztą — konkluduje *Now. Wremia* — samym już polakom zaczynają łuski spadać z oczu. Patrzeć już za-

czynają trzeźwo na Habsburgów, a w szczególności na Franca-Józefa, któremu — jak wyrażają się — Bóg za ciężkie grzechy śmierci nie daje.

Co zaś do „powołania na tron polski dynastji Saskiej“ przez ces. Wilhelma, lub też otrzymania korony polskiej z ręki ces. Franciszka-Józefa przez arcyksięcia Karola-Stefana, to *Now. Wremia* zapewnia — oczywiście, na podstawie dokładnych informacyj — że nie stało się dotąd ani jedno ani drugie.

Czwartek, 20 Sierpnia (2 Września), 1915.

Dziś o 5-tej rano, nie odrywając głowy od poduszki, usłyszałem głuchą, daleką kanonadę, która niebawem przycichła.

Dzień pogodny i słoneczny.

Z najlepszego źródła miałem wiadomość, że wczoraj po południu pozycje rosyjskie znajdowały się o 8 wiorst za Landwarowem. W Jaszunach niemców nie było.

Na szosie wiłkomierskiej (chyba przed Mejszagołą?) udało się wojskom rosyjskim ująć 16 armat niemieckich, a mianowicie 14 polowych lekkich i 2 ciężkie działa (bez koni i parku). Niemcy zdążyli wyjąć zamki. Pochwycone trofea stały wczoraj rano przed sztabem na ul. Wielkiej, skwapliwie oglądane przez przechodniów. Powoli zabierano jedną armatę po drugiej i gdzieś wywożono; o południu stało przed sztabem już tylko pięć armat.

Przed dworcem kolejowym wczoraj miał plac cały wygląd najzupełniej normalny. Mało ludzi. Dorożek sporo. Ruch nieduży. Tylko zegar usunięty — niewiedzieć poco i dlaczego.

Tu i owdzie na mieście po rogach ulic stoją żołnierze z karabinami. Stójkowi też snują się ulicami.

*

Trzy dni temu odbyło się posiedzenie Dumy Państwowej poświęcone projektowi prawa „o uciekinierach“, a przy zamkniętych drzwiach. Wskutek wielostronnych reklamacyj prezes Rodzianko pozwolił ogłosić w czasopismach *niektóre* przemówienia poselskie. Z tej „łaski“ albo „uprzejmości“ pośpieszyła skorzystać w całej rozciągłości tylko *Riecz*. Np. *Now. Wremia* dało jedynie suchy wyciąg przemówień a opuszczając — najciekawsze szczegóły.

Przemawiali tedy posłowie: Święcicki, Dymsza, Januszkiewicz (gub. Kowieńska), Friedman, Łoszkiejt (gub. Grodzieńska).

Poseł Święcicki — wyraziwszy się mimochodem, że zapowiedziana przez Goremykina autonomja dla Polski przyszła jak „musztarda po obiedzie“, *gorczyca poślie obieda* — wytłumaczył jasno i dobitnie, że uciekinierska ludność w olbrzymiej większości nie porzuca swych siedzib dobrowolnie, jeno pod przynaglaniem... władz zarówno wojskowych jak administracyjnych miejscowych. Dlatego też należałoby tę nieszczęsną ludność zwać nie „uciekinierami“ jeno „ludźmi gwałtem wysiedlonymi“, *nasilno wysielennymi*. I poseł wileński rzucił przed oczy reprezentantom narodu rosyjskiego cały szereg obrazów— iście Dantejskich. Dewastowane są, niszczone, palone całe osady ze wszystkim dobytkiem; ludność wypędza się — w świat, dokąd oczy poniosą; za rekwirowane bydło nietylko się nie płaci ale nawet niewydaje się kwitów. Tedy ludność „ostatnią krowę“ zabiera, uciekając, z sobą i pędzi przodem. Rozporządzenia władz krzyżują się, przeczą jedne drugim; niewiadomo czego się trzymać; chaos. Samowolnie, na oślep wysyłane są partje kilkonastotysięczne uciekinierów do tych to do tamtych gubernij: 50.000 do Ufy, 50.000 do Orenburga, bez względu, że ci mają krewnych i znajomych zupełnie w innej stronie, że część rodziny jedzie do Ufy, część do Orenburga a reszta — jeszcze indziej.

Poseł przytacza jak partja uciekinierów błagała pułkownika Michajłowa aby ją zostawił w powiecie Dorogobużskim, wśród krewnych. Pułkownik skinął; rozległ się trzeci dzwonek i pociąg ruszył — do Ufy. Konduktorowie chwytali z peronu małe dzieci i wrzucali je do wagonów ruszającego już pociągu — a że jedno dziecko pojechało do Ufy, drugie do Orenburga, któżby zważał!

Społeczeństwo rosyjskie — mówił Święcicki — ani się domyśla, że takie rzeczy się dzieją. Większość w Rosji sądzi, że względy strategicznej natury wywołały taką wędrówkę narodów. Nic też dziwnego, że ludność rdzennie rosyjska wita uciekinierów często wrogo i woła: „Pocoście do nas przybyli! Pocoście uciekali! Trzeba było zostać na miejscu. W bród chleba u nas niema!“ W Orenburgu na dworcu kolejowym mała dziewczynka zalewała się łzami błagając aby ją wysłano do Charkowa dokąd wywieziono jej matkę. Kobieta z dzieckiem na ręku rzucała się do nóg prosząc aby jej pozwolono jechać nie na Syberję ale do Włodzimierza Wołyńskiego gdzie ma krewnych. Męża wysyła się na wschód, żonę na południe, dzieci rzuca się w inną jeszcze stronę!...

Poseł Święcicki domagał się kategorycznie aby 1) nie zmuszano ludność do uciekinierstwa, 2) aby nie wysyłano uciekinierów samowolnie dokąd się spodoba, nielicząc się z ich prośbami, 3) aby nie rozdzielano rodzin 4) aby tworzono partje z ludzi jednej narodowości albo z mieszkańców jednych okolic.

Poseł kowieński Januszkiewicz wyraził przedewszystkiem zdziwienie, że nad projektem prawa dotyczącego uciekinierów naradzano się przy drzwiach zamkniętych.

„Społeczeństwo rosyjskie—mówił poseł kowieński — nie zdaje sobie sprawy z tego co się dzieje na kresach i dlatego aby ono nie wiedziało co się tam dzieje, zamknięto podwoje Dumy Państwowej. Strach aby Rosja nie dowiedziała się o gorzkiej prawdzie, znanej całemu światu! W gazetach niemieckich możecie oglądać foto-

grafje spalonych i zburzonych wiosek, dworów i t. p. Podczas wielkiej wojny narodowej palono też wioski i dwory lecz na bardzo nieznacznej przestrzeni a zaś obecnie niszczy się ogniem i mieczem całe terytorja z miljonami ludności. Dziś wydaje się takie, jutro owakie zarządzenie, a kraj obrócony w pustynię, a lud poszedł z torbami. Wygania się precz i polaków i litwinów i po części łotyszów. Lud wygnany nie łaski prosi lecz domaga się swoich praw. Dobytek kulturalny, gromadzony przez wieki całe, nie da się... odbudować choćby się z kosztem nie liczyło wcale. Zagoi rany świadomość, że się cierpi za Rosję, która lud ciężkiemi klęskami nawiedzony poczytuje za równego sobie brata, umęczonego za nią! *(oklaski na lewicy)* Rząd daje Polsce samorząd na zasadach autonomicznych. Ale w Rosji nie jedna tylko narodowość polska ma prawo do autonomicznego samorządu...

Poseł Januszkiewicz przeciwny jest powierzaniu pomocy udzielanej uciekinierom: władzom administracyjnym.

— O ile mi wiadomo —mówił— pp. gubernatorowie i komendanci miast sami pierwsi biorą za pas nogi. Jeszcze wojska nieprzyjacielskie o sto wiorst a już p. gubernator ucieka; za nim jego żona, piesek, kurczęta i t. d. Potem pędzi cały eskadron strażników. Ludność widząc to zmykanie władz, zaczyna oczywiście sama uciekać dokąd oczy poniosą.

— Sam to widziałem razy ze dwadzieścia w stronach kowieńskich! — przerywa z miejsca poseł Zamysłowski.

Poseł Januszkiewicz zaznacza w końcu, że do organizowania pomocy uciekinierom ręki nie przyłożył żaden gubernator. Wszystka pomoc jest dziełem komitetów obywatelskich. Działalność ich spotyka się z pełnem uznaniem nieprzyjaciela, a gdy władze rosyjskie wracają, natenczas się członków komitetu obywatelskiego—aresztuje. Tak było np. z p. Sawiczem w Szawlach. W Wil-

nie do organizatorów milicji obywatelskiej rzekł p. gubernator: „My wyjeżdżamy, ale pamiętajcie, że wrócimy i patrzcie żebyśmy w całości znaleźli pomnik Murawjewa!“ *(Śmiech i szum).* Tak, panowie, — dodaje poseł kowieński — jedyną rzeczą, o którą troszczył się gubernator wileński był pomnik Murawjewa... co go już dawno należało z Wilna usunąć.

Z przemówienia posła Friedmana podkreślmy jedyny szczegół, że żydów kowieńskich wysłano do gub. Połtawskiej, że ich tamtejszy gubernator—nieprzyjął i wszystkich żydów kowieńskich wysłał *z powrotem* na miejsce stałego pobytu. Niestety, gubernia Kowieńska była już niemal cała pod okupacją niemiecką, Kowno oblężone i pociągi z żydami kowieńskimi *po czterodniowym postoju w Nowo-Wilejsku pod Wilnem* — wróciły do gubernii Połtawskiej!...

Poseł grodzieński Łoszkiejt przytoczył szereg faktów stwierdzających istne wyganianie ludności ... na tułaczkę i wyraził się między innemi:

„Lat 35 przesłużyłem w instytucjach sądowych i mogę śmiało twierdzić, że z praw wyjątkowych, któremi się krępuje w Kraju Zachodnim polaków i żydów, płynie tylko i jedynie korzyść materjalna — *nażywa* — dla niższych urzędników“.

*

W tej chwili — godz. $10^1/_2$ rano — rozlegają się jeden po drugim trzy potężne wybuchy bomb aeroplanowych, zdaje się, że w okolicy dworca kolejowego, w stronę Wilejki*).

Słychać gęste ostrzeliwanie aeroplanu.

---

*) Jedna padła wśród zabudowań dworcowych kolei Poleskiej i zburzyła tor czwarty; druga wybuchła wśród t. zw. „domków bankowych“ w pobliżu cmentarza Rossa. Dwie czy trzy osoby zabite, kilka ranionych.

Piątek, 21 Sierpnia (3 Września) 1915.

Życie tu nasze popłynęło — z dnia na dzień. Czekamy... co jutro, co następna godzina przyniesie.

Ludzie, spotkawszy się, pytają siebie nawzajem:

— No, i co z tego będzie?!

I nikt nie zdobywa się nawet na odpowiedź.

Co tu mówić! Co tu „kręcić mózgami"! Czekać— i basta. Nic innego nie pozostaje.

Od wczorajszego ranka kanonada codzień przycichała. Gdzież się, u licha, niemcy podzieli? Odparto ich. Ale jak daleko?

Wszystko — w zawieszeniu. Kupcy zabijają deskami szyby swoje wystawowe — nie spiesząc się. Ot, przygotowują tylko rygle i zasłony... na wszelki wypadek. Widoczna ostatniemi dniami w całem życiu miastowem gorączkowość — opada.

Ludzie poglądają po sobie...

Mieszkańcy z okolic Wilji oraz z domów sąsiadujących bezpośrednio z koszarami, z gazownią, z gmachami, o których wieść poszła, że będą wysadzone w powietrze — powyprowadzali się do środka miasta. Mieszkania ich do wynajęcia, ale nawet „uciekinierowie" nie ryzykują osiąść np. w pobliżu mostu Zielonego lub Zwierzynieckiego.

Cielętnik, ogród Botaniczny, skwer na placu Katedralnym wciąż zamknięte. Wieczorami cała publiczność żądna przechadzki sunie się wolno od Imbarów do placu Katedralnego od placu w górę prospektem Św. Jerskim aż ku placowi Łukiskiemu. Po cukierniach dość pełno.

Widziałem się wczoraj ze stójkowym, którego interesy służbowe zaniosły „na pozycję". Był w Bobrykowszczyznie p. Maculewicza, leżącej w lewo od traktu Wilno-Szyrwinty, mniejwięcej o wiorst 20 od Wilna. Stoi tam kwaterą wojsko rosyjskie i doszczętnie dewastuje dwór. Meble porąbane, zwierciadła potłuczone, całe

wewnętrzne urządzenie domu mieszkalnego obrócone w perzynę. Żołnierze ocinają skórę z powozów i sporządzają z niej sobie obuwie. Jak cały dwór wygląda — łatwo sobie wyobrazić. Onegdaj — gdy mój rozmówca był w Bobrykowszczyznie — szrapnele niemieckie padały od czasu do czasu na bobrykowskie pozycje wojsk rosyjskich. Pozycyj wojsk niemieckich oczywiście z Bobrykowszczyzny widać niebyło.

Wczoraj opowiadano sobie na mieście, że kozacy zburzyli doszczętnie całe wnętrze pałacu w Werkach. Aby się łup żaden nie dostał w ręce... niemcom!

Och, ta gorliwa troskliwość — o cudzą własność! Rozczulające. Och! Gdybyż pp. kozacy raczyli dobra i mienia naszego — nie bronić! Nie opiekować się jego losami! Wszak własność prywatna wszelka jest zarazem *własnością kraju.* A kraj nie jest przecie własnością — rozbestwionego, nawpół dzikiego żołdactwa.

Podobno generalicja jest wobec wojska bezsilna. Na dewastowanie kraju przez wojsko patrzy przez palce, toleruje lub udaje, że nie widzi. Na mój wykrzyknik: „A czyż to w Bobrykowszczyznie niema starszyzny wojskowej!“ odpowiedział mój rozmówca: „Nie widziałem tam ani jednego oficera, gospodarzyli po dworze żołnierze — samopas“.

*

Pomimo niefunkcjonowania poczty, gazety piotrogrodzkie i moskiewskie ukazują się u sprzedawców ulicznych codzień regularnie. Są to: *Nowoje Wremia, Wieczern. Wremia, Dień, Russk. Wiedomosti, Pietrogr. Gazieta, Riecz, Russkoje Słowo.* Te dwie ostatnie gazety najpoczytniejsze. Znacznym też popytem cieszyły się *Birżew. Wiedomosti*, które od dni 4—5 do Wilna wcale nie przychodzą.

Dziennika Piotrogrodzkiego, Dziennika Kijowskiego, Głosu Polskiego w sprzedaży numerowej niema tu wcale

ani w kioskach, ani u „gazetczyków“, ani w księgarniach. Są tylko po cukierniach, a i to nie we wszystkich.

Dziwna bezradność wydawniczo-administracyjna!

*

W sferach Rady Miejskiej toczą się—tymczasem—rozprawy... akademickie.

Czy puścić w obieg „bony“? A jeśli puścić, to napisy mają być w jakim języku lub językach? O wyłącznie rosyjskich napisach niemówmy, archaiczne. Jeżeli zaś napisy mają być w języku rosyjskim, polskim, litewskim i białoruskim to dlaczegoż i nie w — żydowskim? Miły Boże! W Austrji i na Węgrzech są też żydzi, a żargonowym napisem nie „jaśnieje“ tam przecież żaden „papier“ państwowy lub urzędowy?... Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu R. M. miała być kwestja ostatecznie rozstrzygnięta. P. gubernator nie jest zwolennikiem „bonów“. Miał się wyrazić: „Cóż tak śpiesznego z temi bonami! Nie warto wszczynać kwestji drażliwej... A zresztą, przyjdą niemcy i zagarną owe wasze bony reprezentujące 20—25 tysięcy rubli!“

P. gubernator Wierowkin rzekł coś bardziej jeszcze ważkiego na poufnej, prywatnej konferencji z p. prezydentem miasta oraz kilku radcami miejskimi.

— Pamiętajcie panowie — rzekł — wy, tu zostający, że *my* tu wrócimy! A gdy wrócimy, śledztwo bardzo surowe dobędzie na jaw każdy szczegół waszego sprawowania się wobec niemców...

Tu brwi p. gubernatora poszły w górę iście jowiszowo, a nadając jego twarzy ogromną moc wyrazu.

Pp. radcom dusza zamarła — w piętach.

Oczywiście zabierającemu się do odjazdu p. gubernatorowi chodziło o pozostawienie tęgiego miecza Damoklesowego nad głowami naszej reprezentacji miejskiej.

Szkoda wielka, że panu „Głowie“ miasta nie przyszło do głowy odpowiedzieć na *Quos ego* p. gubernatora:

— Niech Ekscelencja raczy sama w Wilnie pozostać! Raźniej nam będzie pod okiem Waszej Ekscelencji i według Jej wskazówek zagrać rolę bardzo a bardzo — niełatwą.

Strach strachem, a debaty debatami: kto ma niemców wkraczających uroczyście do Wilna witać i—w jakim języku? Słychać, że prezydent Węsławski ma się uchylić od spełnienia rzeczonego aktu i że „klucze“ miasta złoży „zwycięzcy“ p. wice-prezydent Konrad Niedziałkowski. Są głosujący bardzo gorliwie za przemówieniem do wodza armji niemieckiej — po polsku. Dla zaakcentowania polskości Wilna.

Sądzę, że owem akcentowaniem nie wbije się niemcom żadnego klina w głowę. Jeżeli wkroczą do Wilna, to obejmować będą w posiadanie nie żadne „miasto polskie“ (lub litewskie albo białoruskie) jeno: zdobytą placówkę *Państwa Rosyjskiego*. Obecnej wojny z Rosją nie nazywają przecie niemcy „Wojną polską“ jak zwał rozprawę z Rosją Napoleon. Jeżeli przeto dać za wygraną językowi francuskiemu, ogólno-dyplomatycznemu, ze względu na obecny stosunek Niemiec do Francji, tedy—myślę—prosta kurtuazja nakazywałaby przemówić do wodza armji niemieckiej wkraczającej do Wilna—po niemiecku. Przedstawiciel Wilna będzie zarazem reprezentował: tutejszego pana domu *vel* gospodarza, podobnie jak niemiecki generał-komendant będzie reprezentował: przybywającego do Wilna gościa. *Ergo* sama grzeczność nakazuje gospodarzowi przewówić do gościa w jego ojczystej mowie, choćby nie siląc się na wzorowy styl i akcent.

O nastroju wreszcie wywołanym przez przemówienie wyłącznie polskie wśród litwinów, a może i białorusinów zapewne w Radzie Miejskiej już pomyślano...

Jak się rzekło jednak, wszystkie tego rodzaju kwestje mają obecnie — wobec dzisiejszej sytuacji na froncie wileńskim — charakter przedewszystkiem akademicki.

*

Dzisiejsza *Gazeta Codzienna* pisze:

„Przeżywamy czasy trudne i męczące. Dni wloką się niezmiernie, prawie w nieskończoność, a następne znowu nic nowego, żadnej zmiany nie przynoszą. Życie przycichło, wegetuje. Myślimy tylko o zaspokojeniu potrzeb najniezbędniejszych codziennych, nie tworzymy żadnych projektów, nie mamy żadnych zamierzań, nie myślimy o jutrze, jeno troszczymy się, aby dzień dzisiejszy jako tako przeżyć.

Nie odbieramy od nikogo listów i do nikogo nie pisujemy, nie bawimy się, nie szukamy rozrywek, mało nawet wychodzimy. Ulice miasta za dnia pełne są ruchu i gwaru, ale ruch ten niezwyczajny. Monotonne, nieskończenie długie szeregi wozów ciągną się bez przerwy, za nimi również długie i monotonne szeregi ludzi. Idą i idą. A między nimi od czasu do czasu gromadki wiejskiej ludności z wozami. Z wieczora zaś miasto zamiera. Nie jest to dawna noc z małym ruchem ulicznym i ciszą. Dzisiejsze noce są pełne jakiegoś lęku. Po zalanych atramentową czarnością ulicach ciągną bez przerwy te same co za dnia sznury wozów i ludzi, krążą patrole, zrzadka pokaże się jakiś zapóźniony przechodzień, którego mus wygnał na ulicę. I za dnia i w nocy do uszu naszych dochodzą głuche odgłosy dalekiej kanonady.

Nie wszyscy nawet i nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że przeżywamy dni wielkie, ogromne zmiany z sobą niosące, że ważą się oto prawie na oczach naszych losy narodów i wykreślane są tory, po których przez lata całe życie nasze toczyć się będzie. Co będzie jutro? Co nam przyniesie przyszłość, może niedaleka? Tymczasem jeszcze cieniem nocy pokryta.

Wielu z pomiędzy nas to niewiadome jutro przestrasza, wielu, chciwem nowości i jakiejśkolwiek prawdy uchem, chwyta wszelkie plotki i pogłoski w majaczeniach chorych głów i lękliwych serc wysnute. Od ostatecznej

prawie rezygnacji przechodzimy do gorączkowego podniecenia, od nadziei do rozpaczy.

Żyjemy nerwami i nerwy objęły panowanie nad nami. Spokój i panowanie nad sobą są dziś udziałem tylko wybranych jednostek, umysłów dojrzałych, lub pewnej ilości bezmyślnych, którym jest absolutnie wszystko jedno, co ich otacza i co naokoło nich się dzieje.

Żyjemy chwilą, wypadkami bieżącemi.

Nie przemawiało nic w tym roku do nas piękne lato, ani obecnie rozpoczynająca się właśnie prawdziwie polska, piękna jesień. Zamiast zachwycać się grą światła, czystem niebem i ciemną, poczynającą się już złocić zielenią, wypatrujemy na niebie stalowych ptaków powietrznych, a sina dal wydaje się nam włóczącym się nad ziemią dymem dalekich pożarów".

Zaś w gazecie *Riecz* pp. Babiański, ksiądz Budkiewicz, Grabski, Żukowski, Konczkowski, Lednicki, Święcicki, Ewert i Jasiński zwrócili się listem otwartym do obu naczelnych pełnomocników wszechrosyjskich związków, ziemskiego oraz miast, do ks. Lwowa i do M. W. Czełnokowa—w sprawie t. zw. „uciekinierów".

W liście tym otwartym — przedrukowanym przez wiele pism — znajdujemy potwierdzenie w bardzo silnych wyrazach, że „uciekinierów" *zmuszano gwałtem do opuszczania ziem rodzinnych.* Rosyjskie wojsko wyganiając z widowni swoich operacyj całą ludność, zamieniało kraj w martwą pustynię. Zasiewy zniszczone, zabudowania spalone, drzewa wycięte, studnie zasypane, ludzie wypędzeni, bydło wygnane... Ginie nagromadzona w ciągu wieków kultura, ginie bogactwo narodowe, giną ludzie...

Po przeprowadzeniu tego *nasilstwiennawo udalenija*, czyli przymusowej ewakuacji, olbrzymie tłumy uciekinierów zalały rosyjskie gubernie wewnętrzne, nieprzygotowane na podobną inwazję. I oto tłumy wychodźców

i tułaczów, wydawszy ostatni grosz, giną z nędzy, dziesiątkowane chorobami.

Podpisani zwracają się do całego społeczeństwa rosyjskiego. Pragnęliby aby ono usłyszało z ust miarodajnych (tj. z ust ks. Lwowa i p. Czełnokowa jeżeli nie z urzędowej jakiej enuncjacji) całą prawdę o *masowem wysiedlaniu polaków*, zmuszonych szukać schronienia w głębi Rosji. „Czułe sumienie narodu rosyjskiego — czytamy — zrozumie całą grozę sytuacji naszych wygnańców, a mądrość jego dopomoże im pozostać możliwie najbliżej od swej ziemi i nie wyruszać na wschód, na daleką Syberję; wynajdzie więc ono sposób, by chociaż, o ile można, osłodzić ich smutek, ulżyć ich cierpieniom, oraz dać podporę moralną i materjalną. A to wszystko niech będzie zdziałane nie jako jałmużna szczodrobliwej ręki, lecz jako słabe zadośćuczynienie za bezmierne ofiary poniesione przez Polskę w obecnej wojnie".

*

Sto tysięcy wiader spirytusu wylano do Wilji. Dokonywali tej ... ewakuacji żołnierze. Stu kilkudziesięciu zeszło do składowych piwnic. Oficera żadnego niebyło. Żołdactwo zaczęło spirytus żłopać, a następnie, dobrze podchmielone, jęło zapalać „papieroski". Zapalił się spirytus ... Przeszło stu żołnierzy zginęło w płomieniach; szesnastu do dziś dnia dogorywa w szpitalach tutejszych lub wśród okrutnych męczarni wylizuje się z odniesionych ran.

Sobota, 22 Sierpnia (4 Września) rano.

W dalszym ciągu — cisza i oczekiwanie.

Komunikat urzędowy wczorajszy głosił, że wojska rosyjskie „posuwając się z powodzeniem naprzód, doszły prawie do samego Wiłkomierza i dalej, (?) zajmując

front Szyrwinty-Mejszagoła-Dukszty". Pod Szyrwintami stoczono 19-go zwycięzkie potyczki. Komunikat dzisiejszy opiewa, że wojska rosyjskie „między Świętą a Wilją posuwają się naprzód".

Co to wszystko ma znaczyć?

Jeżeli wojska rosyjskie są za Wiłkomierzem, to znaczy, że są za rzeką Świętą; jakże więc mogą posuwać się naprzód... między Świętą a Wilją?

Grodno wzięte; pod Oranami batalja; niemcy pod Frydrychsztadtem przeprawili się przez Dźwinę; wojska rosyjskie opuściły Łuck na Wołyniu i cofają się jeszcze głębiej na wschód; komendant twierdzy Kronsztadskiej uspakaja plakatami, że nic nie grozi ani fortecy ani miastu i że „w razie zmiany okoliczności sam zawiadomi o tem ludność"—a my tu w Wilnie siedzimy jak tabaka w rogu, jak mysz pod miotłą, nawet głupiej kanonady nie słysząc!

Dziś o piątej rano patrzę oknem na cudne zapowiadanie się prześlicznego, przepogodnego dnia. Cisza... Powoli zalatywać ku mnie zaczyna charakterystyczne warczenie śmigi aeroplanowej. Coraz głośniejsze... coraz wyraźniejsze... Rozglądam się po niebie, przedziwnej jasności. Mam przed sobą niemal całą górę Zamkową. Po przez drzewa, tam wysoko migoczą szczątki Górnego Zamku, gdzie król Zygmunt-August prezentował litewskim panom królowę Barbarę nazajutrz po jej przybyciu z Dubinek.

I oto powoli, z dali nad-zamkowej, wyłania się aeroplan. Niebardzo wysoko płynie nad górą — warcząc. Samolot rosyjski. Wybiegł na zwiady i straż trzyma nad grodem Gedymina.

Niebo przedziwnie pogodne, błękitniejące coraz intensywniej z pod lekkich welonów obłokowego tumanu. Zieloność góry tu i owdzie przypruszona już żółkniejącemi liśćmi. Skośne, od wschodu promienie słońca złocą

pejzaż cały, migocąc najsilniej po stokowych piaskach góry Trzykrzyskiej...

Aeroplan wzbija się wyżej, coraz wyżej—i już unosi się nad miastem.

Warczenie śmigi cichnie.

Jeśli duchom zmarłych ludzi dana jest moc wracania na padół ziemski, przebywania na miejscach gdzie upłynął im żywot doczesny i oglądania tego, co się tu dzieje — któż zaręczy czy dziś rano z miejsca, gdzie wznosił się ongi Zamek Górny nie szły za owym aeroplanem rosyjskim, szybującym nad Wilnem, oczy nieboszczyka króla, ostatniego z Jagiellonów? Może stał tam na górze dziś rano widmem zagrobowem i patrzał... i wzrokiem oraz dłonią wskazywał na szybujący nad Wilnem aeroplan stojącym opodal kilku panom litewskim, duchom zagrobowym jak on sam...

*

Z Warszawy żadnych wiadomości.

Gdzieś coś komuś kapnęło... Jakiś—podobno — list cudem przeszwarcowany „przez kordon". W liście wiadomość, że w Warszawie wzorowy porządek, a życie tańsze niż kiedykolwiek; że funkcjonuje dotąd polska milicja...

Po za tem darzą nas wiadomościami z Warszawy jedynie gazety rosyjskie.

Włosy dębem stają! Represje i orgje, orgje i represje. Aresztowania masowe, sromotne bezeceństwa wyprawiane przez wiecznie pjanych oficerów, wysiedlanie robotników do Niemiec, grabienie mieszkań prywatnych i t. d. i t. d. Sodoma i Gomora!

Oczywiście, nikt *en bloc* nie wierzy. Informacje tendencyjne — widać od razu. Swoją drogą gubimy się w domysłach: co tam naprawdę w Warszawie słychać?

Czy była bombardowana? Czy Wilanów spalony? Czy bardzo surowe rządy niemieckie? Jak się układają

stosunki niemiecko-polskie? Nie spisać na wołowej skórze zapytań... bez odpowiedzi, któremi siebie nawzajem częstujemy.

Niedziela, 23 Sierpnia (5 Września) 1915.

Od wczorajszego popołudnia do chwili obecnej (10 rano) bez ustanku deszcz leje. Chłodno i wietrzno zarazem.

„Krytycznego momentu" czyli „przesilenia się sytuacji" wciąż jak nie widać tak nie widać. Ludzie przystają na ulicy i nadsłuchują; temu zdawało się, że słyszał odgłos dalekich wystrzałów o południu, ów zaklina się, że przeciwnie „coś było słychać" pod wieczór, a faktycznie w śródmieściu — nie słychać nic. Głucho, cicho, spokojnie. Mały na ulicach ruch. Śmigają tylko automobile, a od czasu do czasu ulicą Wileńską, Zawalną, lub prospektem Świętojerskim ciągnie pompatycznie ku Śnipiszkom, to znaczy w kierunku traktu wiłkomirskiego, artyleryjski park. Trzy pary koni u „jaszczyków"; widać ciężkie; naboje są; świeżo upieczone lub otrzymane jadą na linję bojową.

A gdzie najbliższa „nasza" linja bojowa?

Kilka dni temu podjazdy niemieckie uwijały się po trakcie wiłkomirskim w miejscowości gdzie była, do niedawna względnie jeszcze, stacja pocztowa Kierzanka, mniej więcej na jedenastej wiorście od Wilna. Potem widownią ostrych potyczek była Mejszagoła, podobno pół na-pół spalona (wiorst od Wilna 26). Potem utarczki spieszonej kawalerji rosyjskiej z niemiecką też spieszoną kawalerją odbywały się pod Szyrwintami... Obecnie we wspomnianej Bobrykowszczyźnie, na jakiejś 20 wiorście od Wilna, ma stać kwaterą sztab rosyjskiej dywizji.

Na trakcie lidzkim gorączkowy ruch wojenny ustał. Podobno przystąpiono do dalszego prowadzenia robót

szosowych — na Lidę — przerwanych z racji wybuchnięcia wojny. Oficerowie oddziałów obozujących między Wilnem a Lidą pełni są animuszu i dobrej myśli. Powiadają: za żadne skarby świata Wilna niemcom nie oddamy — ani powąchają!

Onegdaj z pod Poniewieża przybył p. S. We dworze u niego buszowali i kozacy i dragoni i kirasjerzy. Poniszczono, rozgrabiono wszystko, co się zniszczyć dało. Żołnierze wyrywali lub łamali nawet świeżo posadzone drzewka owocowe. Gdy pan S. próbował przekładać, że drzewek niszczyć niewarto, żołnierze grożąc mu kolbami wołali: „To ty chcesz, psi synu, mienie swoje zachować dla niemców!“

W nawiasie uwaga. Wojsko rosyjskie dewastuje do ostateczności dwory i wioski *pod pretekstem* „taktycznego“ ogołacania kraju, dlatego aby ani kęs chleba, ani jedno całe krzesło nie wpadły w ręce wroga. No, a jeśli wypadnie państwowości rosyjskiej wrócić do posiadania owych dzielnic zamienionych na pustynię? Nie wielka bieda! Ogołoconą ziemię, kraj wymieciony z ludności litewskiej, polskiej, żydowskiej skolonizuje się burłakami, kacapami, tak chętnie przesiedlającymi się z głębi Rosji na zachód — i już! Czarna sotnia i nacjonaliści przycichli w Dumie. Powiadają: uspokoili się, ba, „polewieli“, stali się dostępni dla uczuć ogólno-ludzkich. Złudzenie. Niepotrzebują obecnie miotać się i manifestować. Ich złowrogą i haniebną robotę odrabia obecnie — wojsko rosyjskie. Ono wygania i wytępia ludność kresową, ono niszczy do fundamentów nawet ślady kultury „inorodczej“, ono *pod pozorem* czynienia dotkliwych wstrętów . . . niemcom „załatwia“ się z żywiołami, którym rady dać niemogli Murawjewy i Apuchtiny, Pobiedonoscowowie i Hurkowie, Markowy i Puryszkiewicze, Katkowowie i Mieńszykowy.

Wstrętna, wołająca o pomstę do nieba robota — świadoma czy nieświadoma!

Wróćmy do rozgrabionego i spustoszonego dworu podponiewieskiego. Dokonawszy „patrjotycznego“ dzieła, rosjanie cofnęli się. Przybyli niemcy. Zachowali się z wyszukaną grzecznością. Proszą o posiłek. Pan S. rozkłada ręce.

— Dałbym chętnie — powiada — ale widzicie panowie sami w jakim stanie jest mój dom cały!

Jakoż istotnie nie znalazło się w spiżarni ani funta chleba... Posłano do wiosek po mleko i jaja, za które niemcy płacili gotówką.

Tegoż dnia jeszcze przyjechało kilku—jak ich p. S. nazywa — urzędników należących do kadrów nowej, niemieckiej organizacji administracyjnej na powiat Poniewieski. Panu S. jako władającemu językiem niemieckim, zaproponowano przyjęcie stanowiska i posady w administracji powiatowej. Pan S. jął wymawiać się i tłumaczyć, że w razie powrotu poniewieskich stron pod „rząd opiekuńczy“ rosyjski, może być powieszony za zajmowanie niemieckiego urzędu. Niemcy w śmiech. Nie! — powiadają — rosjanie nigdy tu już nie wrócą; ale — pobądź pan tu z nami dni dwa, trzy, namyśl się, rozważ...

Nazajutrz pan S. wymknął się niepostrzeżony ze dworu, dopadł konia i karjolki i bocznemi drogami uciekł co tchu — do Wilna.

Szczegół charakterystyczny.

W ślad za oddziałami niemieckiej piechoty i kawalerji nadciągnął do majątku pana S. tabór — cały obsłużony wyłącznie przez... kobiety. Pan S. dość niemoże nachwalić się ich sprawności i pracowitości. Przybył też z taborem specjalny oddział — praczek. Natychmiast rozgościły się, porozwijały balje oraz necki gutaperkowe, małe i duże, niektóre składane z kilku części, i rozpoczęły — „wielkie pranie“. W przerwie, przyglądającego się ich znakomitej robocie pana S. zaprosiły na kubek doskonałej białej kawy...

Poniedziałek, 24 Sierpnia (6 Września) 1915.

Widnokrąg Rosji nabiera osobliwej, chciałoby się powiedzieć, historycznej wyrazistości.

Uchwały Moskwy, w równej mierze patrjotyczne jak śmiałe, komentarze do nich prasy oraz akcesy do nich zarówno miast — niewyłączając Petrogrodu — jak grup społecznych oraz rządowych, mowy wygłoszone w Dumie, nastrój nad Newą — wszystko to nazwać by wolno „znakami na niebie i ziemi“ zapowiadającemi nastanie jakiejś wielkiej „chwili“ w dziejach Rosji.

Chwili może przełomowej a — strasznej.

Petrograd chwiejny, chłodny, ultra „oficjalny“ — zdyskredytował się. Przelicytowała go Moskwa w patrjotyzmie. Ona znalazła słowo idące w głąb nastrojów publicznych i słowem tym „zatargała trzewia“. Uchwały Moskwy ośmieliły się być wcale niedwuznacznie — rewolucyjnemi. Ba! w ich świetle jakaś bladość trupia, jakaś niesamowita *morbidezza* powlekła całą... epokę petersburską; wszystka jakby sztuczność tej epoki wyszła na jaw. Stołeczny Petersburg, aczkolwiek zpetrogrodzony—zgasł.

Zarysowały się i przeciwstawiły się sobie dwa światy: Moskwa „wdowa ukoronowana“ *(porfironosnaja wdawa)* i Petrograd... petersburski. Petersburg-Petrograd, prawda, że zajaśniał Piotrem Wielkim, Katarzyną i Aleksandrem „Błogosławionym“ ale on to „wyrąbał okno“ na... zalew niemiecki i oto do czego—w rezultacie — doprowadził państwo narodu rosyjskiego!

Trzeba tedy zerwać nietylko z tradycjami petersburskiej epoki ale i z nim samym, z Petrogrodem petersburskim. Trzeba zwekslować całe życie narodowo-państwowe na inne tory; przenieść je na mocniejsze fundamenty... wielkich tradycyj moskiewskich, z których przecie oto wyłonił się tak wspaniały odruch jak uchwały powzięte przez Radę miejską Moskwy, jej giełdę i korporację kupiecką.

Słowem: *Nazad w Maskwu!*

A sytuacja krytyczna. Guczkow w rozmowie ze współpracownikiem gazety *Wiecz. Wremia* wyraził się: „Przy obecnych warunkach (to znaczy przy obecnej *jakości* rządu oraz jego obecnym stosunku do społeczeństwa) nie możemy liczyć na pomyślny rezultat wojny". W sobotniej *Rieczi* w artykule wstępnym, redakcyjnym, czytam o „strasznym zbiegu okoliczności" *(użasnoje osłożnienije)*, z którego jakby wyjść z honorem myśli obecnie cała Rosja. Na posiedzeniu petrogrodzkiej Rady miejskiej członek jej A. G. Riedko rzuca z mównicy aforyzm: „Jaki naród taki i jego rząd! *Kakow narod, takowo i jewo prawitielstwo!* a komentarze namiętne sypią się ze wszech stron. *Pietrogradskija Wiedomosti* rozplakatowują na swych szpaltach odezwę-proklamację, wzywającą „naród rosyjski" do rozprawienia się z całą Rosją... politykującą. Samosąd — czerni. „Nastaje moment — głosi odezwa — kiedy naród rosyjski sam powinien wykrzyknąć: Im gorzej tem lepiej! Tem bliższa rozprawa ostateczna z nawałą niemiecką *(niemieckim zasiljem)* oraz jego dobrowolnymi lub niedobrowolnymi sojusznikami we wszystkich dziedzinach życia rosyjskiego. Nie żaden odpowiedzialny gabinet, nie Duma Państwowa złożona z politykujących członków rozpolitykowanego społeczeństwa uratują ojczyznę. Uratuje ją oswobodzony naród rosyjski! Nad kim mieć miłosierdzie i czego żałować? A nas któż oszczędzał?... Nastaje chwila kiedy dla osiągnięcia zwycięstwa trzeba dać za wygraną uprzedzeniom wobec cudzego życia i pamiętać tylko o życiu własnem. Na czarnem tle naszej rzeczywistości powinno być napisane: W potokach krwi odrodzi się potężna prawosławna Ruś! Kto z nią ten jej druh, kto nie z nią, ten jej wróg i *niech ginie!* *) To będzie rosyjska polityka realna, to będzie początek odrodzenia się wielkiego narodu dla szczęścia indywidualnego".

*) *Śmiert' jemu!*

Nie obawiam się puścić z pod pióra słów: Rosja drgnęła od posad . . .

Wolne posuwanie się niemieckiego frontu na wschód, już sięgające linji Friedrichstadt—Onikszty—Wiłkomierz—Troki—Wołkowysk — Kobryń — Kowel — Ołyka — Radziwiłłów . . . robi swoje.

Pod naciskiem tego fatalnego, sromotnego frontu zaczyna Rosja — fermentować. Jeżeli nacisk nie ulży, gotujmy się do oglądania, a może i przeżywania strasznych rzeczy, może nawet okropniejszych niż sama wojna.

*

W związku z powyższem pisze Mieńszykow w sobotnim numerze gazety *Nowoje Wremia:*

„Strach obleciał obywateli. W różnych kołach towarzyskich Piotrogrodu, w Moskwie na zebraniach u p. Czełnokowa wykoncypowano nieodzowność powołania u nas do życia „gabinetu obrony ojczyzny". Przeczytawszy o tem wiadomość, uśmiechnąłem się mimowoli— choć czasy teraz gorzkie. Oto do czego zawiodła nas manja naśladowania obcych! Do tego stopnia wbiły się nam w mózgi „komitety obrony narodowej"*) powstałe— nie będziem przypominali w jakich okolicznościach. Ponieważ, o „komitecie" nie może u nas być mowy, tedy zafundujmy sobie choć „gabinet". Panowie! Zastanówcie się. Komitet i gabinet to rzeczy całkiem różne, niemal biegunowo przeciwne. Jeśli wam się zachciewa gabinetu obrony narodowej, publicznej czy obrony ojczyzny, toż przecie gabinet taki istnieje: każdy przecie rząd, każda Rada ministrów staje się podczas wojny *eo ipso* gabinetem obrony ojczyzny. Rzecz byłaby całkiem inna jeżelibyście oświadczyli bez ogródek: gabinet jest, ale niezadawalniający; taki to a taki minister stary, do ni-

*) *Du Salut Public* — z czasów Wielkiej Rewolucji francuskiej.

czego, bezczynny i t. p. To byłoby oświadczenie realne, dające się rozważyć i osądzić. Być może, że usunąłby się ten i ów członek gabinetu z własnej i nieprzymuszonej woli doszedłszy do przekonania, że nie może podołać obowiązkom. Rzecz atoli jasna, że rząd nasz nie składa się z samych tylko niedołęgów. Byłoby bardzo trudno znaleźć zastępców np. dla ministrów wojny, dróg i komunikacji i innych, stojących w najbliższym kontakcie ze sprawami wojennemi. Któż ma tyle co oni rutyny, znajomości rzeczy? Któż ma za sobą 13 miesięcy doświadczeń, które przypadły im w udziale? Nie przeczę, że być może, w ciągu lat dziesięciu upłynionych od wojny japońskiej nie potrafiliśmy zdobyć się na władzę stojącą na wysokości współczesnego kunsztu bronienia nietykalności państwa; przypuśćmy, że jest to ciężki błąd, ale obecnie gdy wróg wkroczył już na rdzennie rosyjską ziemię, na terytorja Białej i Małej Rosji, byłoby omyłką arcyfatalną zajmować się przeobrażaniem państwowego ustroju. Obecnie należy: bronić się, a nie środkami... przyszłemi jeno tem, co jest obecnie. Wyższość tego nad tamtemi ta mianowicie, że to, co jest pod ręką *istnieje*, a to, co w przyszłości być może — może też i nie stać się nigdy".

Innemi słowy: Najpierw wygnanie wroga z kraju, a potem reformy! Recepta *mutatis mutandis*—Stołypinowska.

Dzień przedtem, w piątek 21-go Sierpnia st. st. *Now. Wremia* oburzając się na Bułgarję i osypując ją gradem wyzwisk *) przypomniała orzeczenie Tatiszczewa: *„W polityce każdy naród odpowiada za swój rząd"*.

*

*) „Bułgarja zamierza przedać siebie... Jeśli to nastąpi — pisało *Now. Wremia* — jęk pójdzie po całej ziemi Ruskiej. My do głębi duszy nienawidzimy niemców, ale ta nienawiść będzie wydawała się niemal obojętnością w zestawieniu z uczuciami, które żywić będziemy dla Bułgarji. Niemcy, to nasi odwieczni wrogowie (*Now. Wremia* słabo widać orjentuje się w historji Rosji, osobliwie w dziejach rosyjsko-niemieckich

Heeresmuseum
Heeresarchiv-Zweigstelle
Danzig

We wczorajszej, niedzielnej *Birżówce* wielce znamienne refleksje wypisuje w artykule wstępnym Maksym Kowalewskij.

„Rok temu — pisze — któżby mógł przypuścić, że beztreściwemi i śmiesznemi będą spory o tem czy polacy mają prawo mówić po polsku obradując nad miejskiemi swojemi sprawami! Ktoby rok temu uwierzył, że sam rząd będzie rzecznikiem — autonomji polskiej! Że przestrzeganie żydowskiej „granicy osiadłości“ stanie się faktycznie — niemożliwem! Że tylko chyba szaleniec może doradzać dalsze zwalczanie autonomji finlandzkiej!“

I uderza Kowalewskij w praktykowane dotąd jeszcze prześladowanie odrębności narodowej (kulturalnej) małorosów „w przeddzień — jak się wyraża — możliwego wtargnięcia wojsk austro-niemieckich na Ukrainę, w Kijowszczyznę i w Czernihowszczyznę“.

Zakończenie artykułu zawiera kilka oforyzmów żywo przypominających... rok 1905-ty. *Ad exemplum:* „Rządy w kraju powinne być powierzone ludziom zdecydowanym położyć tamę wszelkiego rodzaju prawom wyjątkowym... Dajcie rząd nad nami osobistościom, posiadającym pełne zaufanie społeczeństwa, a któreby w nas widziały obywateli nie zaś utajonych burzycieli porządku społecznego (*„kramolnikow“*)!“

Wtorek, 25 Sierpnia (7 Września) 1915.

Do zanotowanych wczoraj tematów i nastrojów wysoce aktualnych dorzuca swoje — *passez moi l'expression* — trzy grosze nawet — o dziwo! — wileńska *Gazeta Codzienna*. O dziwo, gdyż z cenzurą wojenną miejscową

---

stosunków począwszy np. od aljansów Katarzyny II z Fryderykiem Pruskim aż po... rok 1914-ty); za Bułgarję zaś krew przelewali nasi ojcowie i bracia. Jeśli, co rzeczą wydaje się wręcz nieprawdopodobną, Bułgarja pójdzie przeciwko Rosji, to zdradzi Rosję, a my oszalejemy — mało powiedzieć z nienawiści — oszalejemy ze wściekłości“.

dotąd żartów nie bywało... A oto organ ks. Packiewicza i p. Obsta pisze dziś bez ogródek:

„Drugi rok wojny zaznaczył się w Rosji dążeniem szerokich warstw myślącego społeczeństwa, w pierwszym zaś rzędzie instytucyj prawodawczych, do rewizji podstaw całej państwowości rosyjskiej wogóle i do rachunku sumienia z czynów jej za ostatnie lat dziesiątki.

Zwrot ten jest tak znamienny, że poświęcają mu wszyscy w Rosji prawie wyłączną uwagę.

Jeszcze kilka miesięcy temu patrjota rosyjski za oś sytuacji wojennej i najpilniejszą potrzebę Rosji uważał zaopatrzenie armji w niezbędne do walki zapasy i żądał wytężenia wszystkich sił narodowych do tego celu. Dziś po upływie kilku miesięcy społeczeństwo rosyjskie poszło dalej. Zaopatrzenie armji we wszystko, co do walki jest potrzebne nie wydaje mu się wystarczające. Żąda ono czegoś więcej, żąda reform zasadniczych.

Kamieniem węgielnym tych reform jest punkt jasno zupełnie wyrażony w uchwale m. Moskwy i depeszy Monarszej, mianowicie: jedność rządu z narodem i postawienie u steru władzy jednostek cieszących się ogólnem uznaniem społeczeństwa.

Polityka uprawiana przez sfery rządzące w stosunku do kresów Cesarstwa i ludności je zamieszkującej, spotkała się w Dumie, Radzie Państwa, w prasie rosyjskiej i opinji publicznej z surową krytyką. Nie brakło głosów bardzo ostrych, wyciągających z błędów tej polityki doniosłe konsekwencje na chwilę obecną".

Co do Rady Państwa, to *Gaz. Codzienna* ma oczywiście na myśli niezmiernie znamienną mowę, wygłoszoną przez bar. Rosena b. ambasadora rosyjskiego w Tokio. Bar. Rosen dał niedwuznacznie do zrozumienia, iż Rosja pod względem wewnętrznej swej polityki w stosunku do praw ogólnoludzkich oraz narodowych jest ani mniej ani więcej tylko... zakałą koalicji. Rosja temu winna, że sympatje całego świata, np. Stanów Zjednoczonych, *nie*

są tak gorąco i bezwzględnie po stronie koalicji jakby spodziewać się należało. Ponieważ Rosja w postępowaniu ze swoimi „inorodcami“ i „innowiercami“ trzyma się ślepo metody... pruskiej zamiast naśladować — anglików.

„Rosja — zakończył swoje przemówienie b. ambasador — w walce z niemieckim militaryzmem stanęła po stronie prawa i swobody i owoż dla tryumfu idei, za którą walczymy, trzeba aby i w Rosji nie było zarówno ludzi uciemiężonych jak wyjętych z pod prawa“.

*

Jest, dalibóg, czego posłuchać, czemu napatrzyć się, nad czem podumać, czego naczytać się w gazetach — czekając na ruszenie się z martwego punktu, na którym utknęły, wydarzeń wojennych na najbliższej widowni frontu, to jest w okolicach Wilna.

I dziś jeszcze — cisza. Nic się nie dzieje. *Pardon*... nam się zdaje, że nic się nie dzieje. Bo może właśnie gen. Eichhorn dowodzący armją nacierającą bezpośrednio na Wilno, pożycza posiłki od gen. Bülowa wodza *en chef* armji „ryskiej“? Może właśnie gen. Ruzskij, świeżo powrócony do armji czynnej, przygotowuje jakieś genjalne odparowanie ciosu zagrażającego naszemu grodowi—wyewakuowanemu chyba już dostatecznie, pustemu jak orzech z dziurą?

Wczoraj przeciągały przez Wilno, podążając za Wilję, całe hordy kozaków... Trakt lidzki zatłoczony też kozactwem... Wczoraj żaden pociąg pasażerski nie odszedł do Landwarowa — gdzie mówiąc nawiasem, z wieży pałacowej przygląda się przez lunetę potyczkom awanpostów hr. Władysławowa Tyszkiewiczowa z córką Różą.

Niebywałe banialuki wypisuje prasa rosyjska o Wilnie. Dość powiedzieć, że temi dniami jednocześnie *Nowoje Wremia* i *Riecz* doniosły, iż gubernator wyjechał

z Wilna, a jego miejsce zajął Węsławski „głowa“ miasta, zaś burmistrzowanie objął „znany kupiec“ Zawadzki!! Że wieczorami łuny pożarów palą się dokoła miasta, że biją w nie nieustannie bomby aeroplanowe, że ludność „masami“ uciekła wszystka, że miasto wymarło i t. p. Tymczasem miasto pełne, prawie po brzegi, wieczorami ciemno choć oko wykol, życie uliczne płynie niemal normalnie zważywszy na okoliczności, wśród których się znajdujemy, a wciąż jeszcze mamy i gubernatora i policję i szereg komisyj rekwizycyjnych urzędniczych, zaś patrole wojskowe oraz stójkowi strzegą porządku w mieście. Nawet, biorąc pod uwagę gaszenie wszystkich świateł o 11-tej, złodziejstwa i rozboje w mieście, a osobliwie na przedmieściach, nie takie znowu-ż częste i gęste jakby się zdawać mogło. Telefony prywatne nie funkcjonują. Ba! W gorliwości... ewakuacyjnej zabrano z mieszkań prywatnych aparaty telefoniczne i wywieziono je... kto wie, może za Ural! Na usilne prośby zostawiono funkcjonujące telefony w czterech pryncypalnych hotelach. Ale czy na długo?

Jeśli szał ewakuacyjny nie minie, wyewakuowane chyba zostaną — ciastka od Sztrala i bruk uliczny! Na pohybel i umartwienie niemcom łajdakom!

Zarząd Składu Towarzystwa Rolniczego zorganizował tabor z fornalek należących do uciekinierów. Do taboru są przyjmowane kompletne fornalki, t. j. konie z wozem i człowiekiem. Konie są lokowane i karmione w składzie, woźnica zaś otrzymuje codziennie 1 rb. Fornalki są wysyłane codzień do roboty — przeważnie po zboże i paszę do poblizkich gospodarstw. W ten sposób z taboru korzystają właściciele koni, gdyż te nietylko zarabiają na własne utrzymanie, lecz jeszcze dają czysty zysk właścicielom; korzystają rolnicy podmiejscy, pozbawieni możności wywiezienia produktów ze wsi i korzysta miasto, otrzymując w ten sposób codzień pewną ilość produktów.

Doskonałe to „przedsiębiorstwo“ napotyka na impedimenta wyjątkowej natury. Oto pomimo glejtów wydawanych fornalom, z zaświadczeniem, że odbywają zamiejską ekspedycję z ramienia Tow. Rolniczego, a w interesie mlasta, zdarza się dość często, że po drodze, na ulicy stójkowy albo oddział wojska fornalkę przyłapią i zmuszą do obsługiwania taboru wojskowego. Tak np. jedzie fornalka dwukonna, para dni temu, do składu Tow. Rolniczego na posterunek; konfiskują ją po drodze na rzecz armji; walą na kary bocheny chleba; każą wieźć, hen, aż pod Podbrzezie. Fornalka z nieszczęsnym parobkiem, wygłodzonym akuratnie, staje o świcie w Podbrzeziu. Niedają wytchnąć ani koniom ani człowiekowi i marsz! marsz! *retro*. Dlaczego? Bo obóz cofnął się z Podbrzezia ku Wilnu na wiorst kilkanaście... „Odsłużywszy“ jak się patrzy ową nadetatową „powinność“, konie i fornal wracają do miasta — w opłakanym stanie.

A no, wojna! Dobrzy ludzie, nie dziwujcie się, a przedewszystkiem nie skarżcie się i nie narzekajcie. Wojna! To wszystko tłumaczy i usprawiedliwia... Nieprawdaż?

W ogromnym przytułku dla uciekinierów płacz i lament. Obchodzi nieszczęsne matki, wybitych z sił ojców i sponiewieraną dziatwę ksiądz. Pociesza. Cóż im mówi zacny sługa Boży? Mówi im:

— Wojna, bracia mili, wojna!... Wojna — to wojna!

Jakże chcieć aby działo się inaczej skoro — wojna? Prawda?

Siedzisz w piwnicy cztery doby z rzędu, odłamek szrapnela przebił ci biodro, zrujnowany jesteś doszczętnie albo — niemasz smietanki do kawy?.. Obywatelu! obywatelko! a toć przecie — wojna!

Zrozumiejcie-ż przecie, dziwni ludzie, że wojna prowadzona jest dla waszego dobra. Bo dla kogo-ż i dla czego-ż? Chyba nie dlatego aby taki to a taki generał

mógł wypróbować taką to a taką kombinację strategiczną i otrzymać wysoki order? Wszystko, co oglądacie oraz co odczuwacie na własnej skórze, dzieje się dla dobra kraju, dla uszczęśliwienia krajowej ludności.

Dla was to umiera tylu ludzi i tylu ludzi ponosi okropne kalectwa, rząd wydaje miljardy rubli, franków lub funtów sterlingów a tysiące kobiet demoralizuje się po szpitalach wojskowych. Wdzięczność wasza powinna nieznać granic. Pocierpcie „trochę“ — i wy! To takie naturalne. Czyż ma wszystkie trudy i cierpienia ponosić wyłącznie armja? Ludność cywilna nie może przecie siedzieć w domu, jak u Pana Boga za piecem, podczas gdy waleczne armje, wytępiając siebie nawzajem, walczą o tej ludności dobrobyt i zadowolenie . . . niszcząc tej-że ludności siedziby i wpędzając ją w czarną rozpacz.

Wojna — jak Ugolino. Zjada własne dzieci, aby zachować im ojca!

*

Ze siedmdziesiąt osób, przeważnie ziemianie kowieńscy, nieco ziemian wileńskich, kilkunastu „wybitniejszych“ stałych mieszkańców miasta, zawodowców, oraz kilku księży obradowało przez dni kilka nad sprawą zorganizowania Komitetu Obywatelskiego — dla gub. Wileńskiej i Kowieńskiej (wyłączając Wilno, posiadające Radę Miejską).

Przedewszystkiem chciano aby ów Komitet, choćby tylko w granicach możliwości, wyszedł z wyborów, niebył już całkiem „samorzutnym“ lub wyrażając się mniej delikatnie, samozwańczym.

Powtóre zdecydowano, że ów Komitet ma być złożony wyłącznie z polaków. Dlatego zaś aby to nie raziło, postanowiono „dołączyć go“ — na razie — do czysto polskiego, funkcjonującego już wybornie i zatwierdzonego tutejszego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny, jako jedną z komisyj tegoż Towarzystwa.

Bije w oczy, że Komitet Obywatelski na gubernję Wileńską i Kowieńską *złożony wyłącznie z polaków* sensu niema i składu. Decyzja, o której mowa, ma wszelkie cechy jeszcze jednego... bąka strzelonego przez miejscową Endecję. Uzyskanie zatwierdzenia tego rodzaju Komitetu (jako komisji Tow. Pom. Of. Wojny!) nie jest żadnym sukcesem. Z czysto polskim Komitetem Obywatelskim dla gub. Wileńskiej i Kowieńskiej, choćby zatwierdzonym przez samą Radę Ministrów, władze niemieckie liczyć się nie będą. I słusznie.

Na razie tyle tylko o sprawie Komitetowej, do której wypadnie mi wrócić jeszcze nieraz. Zainicjowany na razie surogat Komitetu Obywatelskiego ma się składać z następujących osób: Dr. Boguszewski, hr. Kaszowski, St. Kognowicki, ksiądz Kulesza, B. Krzyżanowski, St. Montwiłł, K. Swiątecki, dr. Węsławski.

Dzisiejsza *Gazeta Codzienna* komentując sprawę, pisze bardzo słusznie, że w mowie będąca nowa „komisja“ Tow. Pom. Of. Wojny może sobie istnieć i bardzo nawet cenne oddać usługi społeczeństwu, ale żadną miarą nie może zastąpić Komitetu Obywatelskiego. Powinna przeto powstać instytucja szersza, innego rodzaju, *prawdziwy* Komitet Obywatelski, w skład którego wejść muszą — zdaniem *Gazety* — bezwarunkowo najwybitniejsi przedstawiciele municypalności, milicji, towarzystw ekonomicznych (rolniczych, przemysłowych i t. p.), dobroczynnych jako też przedstawiciele wszystkich warstw i narodowości naszego kraju.

Środa, 26 Sierpnia (8 Września) 1915.

Jesień...

Drzewa jeszcze paradują letnią zielonością, ale chłód przenikliwy zaczyna łączyć się harmonijnie

z „mżeniem“ przewlekłego deszczu zwanego kapuśniakiem. Wiatr . . . wilgoć . . . pochmurność . . .

Juści, będziemy jeszcze mieli domniemanie sporo dni pogodnych, słonecznych ale t. zw. plucha, t. zw. słota jesienna już się rozpoczęła. Nic na to nie poradzić. Rozpoczęła się zaś nietylko, opiewana entuzjastycznie przez poetów „cudna polska jesień“, lecz rozpoczęła się zarazem jesień krzyżująca fatalnie wszelkie u nas w kraju operacje wojenne.

Patrzysz przez okno, wzruszasz ramionami i warczysz przez zęby.

— Zwarjowali niemcy, czy co! Pchają się za Dźwinę, w głąb Wołynia, a osobliwie pod Pińsk... pod Pińsk!... kiedy już rychło mucha będzie grzęzła, a pies okuleje na naszych drogach! Zwarjowali, dalibóg, zwarjowali! Gdzież ich tak sławiony rozsądek, gdzie przezorność, gdzie znajomość terenu! Pasja widać jakaś ich porwała, że prą naprzód bez pamięci, na oślep . . . *Qui trop embrasse mal étraint.*

Rychło już w Horyniu będą poić konie . . . Cała gubernia Grodzieńska zalana już przez inwazję niemiecką . . . Dyneburg jaknajpoważniej zagrożony i wyewakuowany (to ci dopiero wyraz!) na łeb na szyję . . . Tylko na *naszym* fronciku wileńskim — bez zmian! W dzisiejszym komunikacie urzędowym czytam: „W kierunkach od Dźwińska i Święcian na zachód nic istotnego nie zaszło; między Świętą a Wilją oraz Wilją a Niemnem sutuacja poprzednia“.

I tyle.

*

Kochany, zacny, nieuleczalnie rusofilski nasz (?) p. Kazimierz Waliszewski wrócił — po wcale długiej przerwie — na szpalty organu p. Suworina. Dla idei, czy dla miłego grosza? A może dla podtrzymania renomy naukowo-publicystycznej?

„List z Zachodu“ p. Waliszewskiego *(Nowoje Wremia* z poniedziałku 24/VIII) oznaczony jest jedynką. Aparycja przeto nowowremieńskiego nadwornego „polaka“ niema być, jak widać, efemeryczną; przeciwnie, p. Waliszewski rozpoczyna *nową serję* swych paryskich korespondencyj.

A już zaplątał się w rosyjsko-francusko-polskie operowanie przymiotnikiem „nasz“. P. Waliszewski o armji rosyjskiej pisze „nasza armja“, o aljantach Rosji „nasi sojusznicy“ ale od czasu do czasu wyrwie mu się nazwać „naszą armją“ armję francuską. Biedaczysko! Już swego od cudzego odróżnić nie potrafi, a raczej tak już zidjociał, że rzuca się w ramiona wszystkim przechodniom, ściskając się po kolei z każdym jak z rodzonym bratem. Są sfiksowani na tym właśnie „punkcie“.

Pisze np. p. Waliszewski o tem, że Francja zbroi się nieustannie, że każdy francuz tylko wojną zaprzątnięty i wjeżdża bezpośrednio w następujący frazes: „Już i obecnie mamy (kto? oczywiście: my, francuzi) pod bronią więcej żołnierzy niż nasz wróg i niebawem będziemy więcej od niego posiadali nabojów. Przemyśl był w naszych rękach (okazuje się tedy, że pan W. pisze o Rosji i rosjanach) i odzyskamy go z powrotem. Muszę oddać sprawiedliwość francuzom, że nie odczuwali oni zwątpienia ani trwogi wówczas, gdy *nasza* armja odstępowała . . .“

Na innem miejscu tłumaczy p. Waliszewski dosłownie, że w 1812-tym—bynajmniej nie mróz zwyciężył Napoleona. „Gdy Napoleon porzucał Kreml była piękna pogoda i ciepła. Armja cesarza rozbiła się o niedającego się skruszyć ducha rosyjskiego mieszkającego w ciele olbrzyma. Duch ten takim-że pozostał i po dziś dzień. Dzień po dniu doświadczają tego niemcy na sobie, a bohaterskie ciało Rosji jeszcze wyrosło. Owóż niech chwilowe niepowodzenia nie budzą w nas zwątpień bezpodstawnych“.

Feljeton p. Waliszewskiego to istny parter... kwiatków w tym rodzaju.

Zestawmy go, nie odrywając pióra od papieru, z bardzo, bardzo poważnemi refleksjami moskiewskiej gazety *Russkija Wiedomosti* na temat: czy powinna Rosja walczyć dalej i czy dalej walczyć może?

„Zapomnijmy na chwilę — piszą *Russk. Wiedomosti* — o honorze narodowym i o międzynarodowem stanowisku. Usuńmy też tymczasem na stronę kwestję naszych zobowiązań względem sprzymierzeńców, przypuszczając, że oni gotowi są przystać na tę lub inną decyzję Rosji... Czy pozwalają zaprzestać walki w chwili obecnej realne, przez wszystkich żywo wyczuwane interesy państwa? Wiemy, jak dalece wojna rujnuje. Wypada wszelakoż zważyć i to, o ile może grozić ruiną pokój przedwcześnie zawarty.

Obecnie kwestja dotyczy samego istnienia Rosji, jako państwa niezależnego ekonomicznie i kulturalnie; chodzi o to, czy my pozostaniemy w szeregu narodów, zdążających ku wyższym szczeblom dobrobytu materjalnego i rozwoju kulturalnego, czy też mamy być odepchnięci na wschód, obezwładnieni ekonomicznie i moralnie i mamy zająć miejsce pośród beznadziejnie zastygłych w swym rozwoju państw.

Hegemonja, o którą walczą obecnie Niemcy, jest hegemonja władzy nad wasalem. W wojnie europejskiej, wojnie wyjątkowej co do krwi przelewu, co do ścierających się mas, co do ilości państw w niej uczestniczących — chodzi nie o zdobycie lub utratę jakiejkolwiek, mniejszej lub większej placówki, lecz chodzi o całą przyszłość państw biorących w niej udział".

Tak odpowiada gazeta na pytanie, czy walczyć dalej należy. Nie mniejszej jest wagi kwestja, czy dalej walczyć można? Gazeta jest tego zdania, że sytuacja Rosji — strategiczna, ekonomiczna, techniczna — jest nie do pozazdroszczenia jednak i nie jest beznadziejną.

Należy tylko skupić w jedno ognisko wszystkie siły państwa, obudzić zapał, odrodzić ducha narodowego, nie krępować inicjatywy prywatnej oraz społecznej samodzielności . . .

Innemi słowy: zreformować cały ustrój państwowy i społeczny Rosji i — również na poczekaniu — dokonać wychowania narodu rosyjskiego w zasadach i ideach niemających prawie nic wspólnego z atmosferą duchową, wśród której naród rosyjski obecnie . . . wegetuje.

Gdzież Herkules, co takiemu podoła zadaniu!

*

A jak dobrej myśli jest nieoceniony *Russkij Inwalid!* Posłuchajmy tylko:

„Wyprostowanie naszego frontu i skrócenie jego już skończone. Od zatoki Ryskiej wzdłuż Dźwiny przez Wiłkomierz, Grodno i Zachodnie Polesie, przecinając Prypeć (w górnym jej biegu) i Styr front rosyjski ciągnie się dalej wzdłuż miejscowości pogranicznych Rosji i Austrji, pozostając na samym południu jeszcze Austrji aż do granicy rumuńskiej.

Oczyszczanie czołowego teatru wojny zakończono. Lecz zarazem na tym terenie zniszczono wszystkie fortece, które mogłyby się przydać przeciwnikowi w razie jego odwrotu. Również silnie uszkodzono wszystkie linje komunikacyjne terenu opuszczonego, zniszczone zostały wszystkie stałe przeprawy, kraj zaś ogołocony został z mieszkańców, zapasów, budowli, które mogłyby być użytecznemi dla przeciwnika w czasie zbliżającej się jesieni i zimy.

Front zatem stał się jakby linją prostą, oprócz niewielkiego zagięcia w Kurlandji, lecz zagięcie to usiłuje sprostować natarcie nasze pod Wilnem. Polesie rozdzieliło zarówno siły rosyjskie jak i siły przeciwników na dwie grupy: północną czyli główną i południową czyli drugorzędną. Polesie tymczasem jest w posiadaniu naszem

jak również linje kolejowe, które przerzynają tę nizinę z północy na południe. Z chwilą wyprostowania naszego frontu znikła też możność szerokiego oskrzydlenia sił naszych w jakiejkolwiek ich części. Zmniejsza się też czoło północnego natarcia niemieckiego, które to czoło Niemcy tak się starali rozciągnąć za Dźwinę. Zbliżanie się zaś burzliwej pory na morzu zmniejsza szanse możliwego poparcia sił lądowych niemieckich przez flotę w prowincjach nadbałtyckich. W ogólności strategiczne położenie nasze daje nam kilka korzystnych perspektyw".

Iście potworna uciecha... papuasa lub czyngischańskiego mongoła.

Kraj obrócił w pustynię, „ogołocił z mieszkańców" i — cieszy się! Hu! hu!... Niemcowi figa. Niepożywi się.

A co się tam stanie z mieszkańcami zrujnowanego kraju wygnanymi na tułactwo o kiju żebraczym—któżby się tam troszczył! *Czort ich pobieri!*

Byle tylko „ogólne nasze położenie strategiczne" wykazywało pewną ilość „korzystnych perspektyw".

Nie o ludzi przecie toczy się walka zacięta lecz o ziemię... O *nagą* ziemię, o *tabula rasa*, na której będzie budował i robił co zechce — zwycięzca, to znaczy: silniejszy!

*

A propos pogłosek o pokojowych zabiegach Niemców i o nieprzejednanem stanowisku koalicji wcale dowcipnie wyraziła się niujorska *Tribune:*

Niemcy — powiada — to gracz, który z punktu wygrał znaczną sumę i pragnąłby wstać od stołu i pójść sobie. Tymczasem partnerzy zniewalają go siedzieć i grać dalej — dopóki, jak mają nadzieję, nie odbiorą tego, co przegrali, może nawet z nadwyżką.

*

Jeśli wierzyć doniesieniom gazet rosyjskich, rząd niemiecki przechrzcił ulicę Marszałkowską w Warszawie na ulicę Hindenburga.

Przywykliśmy... Z woli rządu rosyjskiego mamy przecież zamiast Możejk — Murawjewo.

Czwartek, 27 Sierpnia (9 Września) 1915.

Małej, lokalnej, wiecznie pustej gazetce popołudniowej *Wieczernieje Wremia* przytrafiła się gratka nielada: ona to wczoraj późnem popołudniem rozniosła po Wilnie wiadomość o przejściu naczelnego dowództwa z rąk wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza do rąk cesarza Mikołaja II-go.

Rażony dekretem z wysokości tronu, wielki książę generalissimus zachwiał się momentalnie, zbladł, zczezł... Odszedł, jak zdmuchnięty, w wieczność.

On vit voler son âme
A travers les lauriers.

A nam, polakom, zdawało się, że duch jego odpływający... w Dzieje, dzierży pod pachą jakiś zwój „bumagi". Prawdopodobnie była to historyczna „Odezwa".

Cesarski rozkaz do armji i floty (datowany z Głównej Kwatery 23-go Sierpnia) brzmi jak następuje:

„Od dnia dzisiejszego przyjąłem na Siebie dowództwo wszystkich lądowych i morskich sił zbrojnych, znajdujących się na teatrze działań wojennych.

Z głęboką wiarą w miłosierdzie Boże i z nieugiętą pewnością o ostatecznem zwycięstwie będziemy spełniali święty Nasz obowiązek obrony ojczyzny do końca i nie zhańbimy ziemi rosyjskiej".

O niezłożeniu oręża przed wygnaniem wroga z granic państwa — ani słowa. Więc... więc... pokój? Więc partja pokojowo-germanofilska wzięła górę i relegowanie w. księcia Mikołaja na Kaukaz mamy poczytywać za

oznakę przechylenia się całej polityki zewnętrznej rosyjskiej w stronę — pokoju?

Któż wie co za górą?

Tymczasem wiemy to tylko, że cała wojna obecna stała w Rosji już od bardzo dawna na jednym człowieku, na wielkim księciu Wodzu Naczelnym; wiemy że on, niezrażony żadnem niepowodzeniem, wojował do ostatka z istną pasją wojaka-rycerza oraz płomiennego patrjoty, wiemy, że on tylko trzymał jako tako w klubach demoralizującą się armję, a przedewszystkiem rozpasaną generalicję; wiemy, że cieszył się wielką popularnością wśród żołnierzy, a postrachem był dla pp. dowódzców wszelkiej rangi; wiemy na ostatek, że jeszcze niedawniej niż 25-go Sierpnia t. j. onegdaj pisało *Nowoje Wremia* w artykule redakcyjnym: „Rosja i armja ufają wielkiemu księciu bezgranicznie“...

No, i oto w tej samej niemal chwili kiedy najbardziej ważki w Rosji organ opinji publicznej oraz wysoce jeżeli nie najbardziej wpływowy, taką wydawał atestację zwycięzcy z pod Kraśnika i Przemyśla — usuwa się ze świecznika owego właśnie „męża zaufania“!

Datowany tegoż historycznego 23-go sierpnia pożegnalny rozkaz do armji odchodzącego Wodza Naczelnego — gorzki jest i szczodrze przysypany... solą atycką. Brzmi krótko i węzłowato.

„Dziś na czele Was, dzielna armjo i floto, stanął Sam Władca, Wódz Naczelny Najjaśniejszy Pan.

Schylając czoło przed Waszem bohaterstwem w ciągu więcej niż roku wojny, ślę Wam moją gorącą, serdeczną z głębi duszy wdzięczność.

Nieugięcie wierzę, iż wiedząc, że Sam Cesarz, któremu przysięgaliście, dowodzi Wami, dokonacie nowych niesłychanych dotychczas czynów, że Bóg od dzisiaj okaże Swemu Pomazańcowi całą Swą Wszechmocną pomoc, zsyłając zwycięstwo“.

Trzecim dokumentem, oświetlającym niezmierną do-

niosłość decyzji monarszej, jest Reskrypt Najwyższy na imię wielkiego księcia.

Tłumaczy w nim Cesarz, że „przyczyny charakteru ogólno-państwowego“ nie pozwoliły mu, jako chciał, stanąć na czele armji z chwilą wybuchnięcia wojny. Oto zaś przyczyny, dla których czyni to obecnie:

„Rozszerzające się wtargnięcie nieprzyjaciela od zachodniego frontu wymaga przedewszystkiem skoncentrowania całej władzy cywilnej i wojskowej, a także ujednostajnienia dowództwa wojskowego z kierunkiem działalności wszystkich odłamów Zarządu Państwowego, odciągając tem samem uwagę od naszego frontu południowego“.

I na ten to właśnie front południowy — kaukazki— komenderuje cesarz stryja swego w charakterze namiestnika monarszego oraz naczelnego wodza armji, operującej na Kaukazie.

*

Ostatniemi dniami wzmogło się znacznie rozbijanie się po ulicach Wilna generalicji wojskowej powozami rabowanemi po dworach wiejskich. Raz po razu śmigają ulicami Wilna to elegancki fajetonik, to wolant, to bryczka resorowa, to najtyczanka, to drążki kryte, to pomysłowa, a wytworna karjolka jednokonna... Na koźle żołnierz, w powozie rozparci panowie wojskowi wyższej rangi... Konie zazwyczaj pierwszej klasy, rasowe, cugowe, widać, że ze stajni niebylejakiej; uprząż często gęsto piękna i kosztowna, błyskająca koronami...

Miło „katać się“ w wygodnym powozie! I nic nie kosztuje ta parada! A zjezdzi się powóz, no, to się go rzuci lub przeda za kilka rubli żydowi. Zjezdżone konie też.

W Wilnie obecnie istna rewja zaprzęgów wiejskich kowieńskich, kurlanckich, podwileńskich...

Wojna! Wolno przecie rozkwaterować się w pierw-

szym lepszym dworze, rozgościć się jak u siebie, wypędzić gospodarza z rodziną, oddać na pastwę nawpół dzikiego żołdactwa całe wewnętrzne urządzenie domu mieszkalnego, splądrować cały dwór i — wyjechać sobie na dalsze pozycje, np. do Wilna, wygodnym powozem zaprzężonym w parę lub czwórkę dziarskich koni.

Hej wojna, wojenka!... Obyż trwała jaknajdłużej.

*

Pomimo zastoju w sytuacji, zamilknięcia huku armat oraz niepewności co jutro przyniesie, napływ uciekinierów, osłabły nieco ostatniemi dniami, znowu się wzmógł. Ruszył się zwłaszcza powiat Lidzki, gorliwie wyrekwirowywany i zalewany wojskiem. Ludność wioskowa i zaściankowa na okrzyk „Kozacy idą!“ ucieka tłumnie do Wilna.

Straszna niedola, sporo okrutnej nędzy — ale są już i tacy, którzy na „uciekinierstwie“ wcale nawet dobrze wychodzą. I to właśnie nie jest bynajmniej rzeczą pocieszającą. Demoralizacja zakrada się powoli i rozwielmożnia po obozach uciekinierów.

Słychać, że w Mińsku panika. Uciekinierowie odpływają dalej na wschód; banki popakowane oczekują na hasło wyruszenia; instytucje rządowe również „na wylocie“. Mnóstwo już ludzi w Mińsku gorzko wyrzeka, że pojechało... tak daleko, że teraz *nolens-volens* trzeba będzie jechać — jeszcze dalej. Wielu wróciłoby najchętniej do Wilna ale pociągi w stronę Wilna po linji Libawo-Romeńskiej kursują wyłącznie wojskowe; jednym jedynym pociągiem pasażerskim niema sposobu przewieźć rzeczy. Trzeba by chyba ruszyć z Mińska do Wilna końmi... o ileby się zdołało konie zdobyć.

Oficerowie wojska rosyjskiego, rozkwaterowanego obecnie w Mejszagole, mówili podobno, że tylko dwa jeszcze dni będą tam popasali, poczem cofną się do okopów w odległości tylko 4 wiorst od Wilna, to znaczy na t. zw. pozycje wileńskie. Inne pogłoski opowiadają,

że „dwa korpusy“ (!) wojska niemieckiego gdzieś . . . znikły, zaprzepaściły się, jak w wodę wpadły i że owych korpusów nadaremnie rosjanie — szukają. Jeszcze inne wieści głoszą, że pod Trokami artylerja rosyjska zasypywała gradem pocisków, przez dwie doby, linję okopów niemieckich. Gdy zaś, zważywszy na absolutną ciszę panującą na owej linji, zdecydowano się zajrzeć co się tam dzieje . . . oczom wierzyć nie chciano! W okopach niebyło niemców ani śladu. Badani nieliczni włościanie okoliczni stwierdzili, że wojska niemieckie wywędrowały „gdzieś“ jeszcze przed dwoma dniami. W Szyrwintach stoi wojsko rosyjskie; w Szeszolach, Wł. Jasieńskiego kozacy, w Glinciszkach Jeleńskich, powyżej Podbrzezia, cały sztab jakiegoś rosyjskiego oddziału ze starym, zniedołężniałym pułkownikiem na czele . . . Ot, puszczają w kurs ludzie byle pogłoski — skracając sobie wyczekiwanie na wypadki.

Piątek, 28 Sierpnia (10 Września) 1915.

Wiele jest „stanów“ — bardzo niemiłych. Naprzykład stan wzmocnionej ochrony, poważny stan, stan narzeczeństwa (dla narzeczonego) i tp. Jednym atoli chyba z najprzykrzejszych stanów jest stan — wyewakuowanego miasta. Ni ścięte, ni powieszone. Tylko — wypróżnione. Sromotnie zieje nagą pustką na świat Boży: *le ventre de Vilna*. Pfuj!... Codzień gdy idę mimo zamkniętego wciąż jeszcze skweru na placu Katedralnym, gdy rzucę okiem na rusztowania wciąż jeszcze sterczące dokoła cokułu b. pomnika Imperatorowej, dalibóg, odczuwam — zażenowanie, przyśpieszam kroku, spuszczam głowę jakby mię nagle zaskoczył czyjś negliż wystawiony na widok publiczny. Rozebrano nasze Wilno . . . wypatroszono . . . dzwonice bezdzwonne zieją dziurami na wylot . . . panoszą się po Wilnie naszem jak po własnym

domu hordy wojska niewiedzieć skąd przybyłe... Jakieś takie zbeszczeszczone, sponiewierane, splugawione, zgwałcone i zhańbione drogie Wilno nasze!...

*

Niepewnością nacechowane są zarządzenia miejscowych władz, których tętno uważa za stosowne raz po razu silniej uderzyć abyśmy przecie pamiętali, że władza rosyjska państwowa jeszcze w Wilnie trwa.

Niema izby skarbowej, niema sądownictwa, niema poczty, ale onegdaj rozkaz policyjny polecił stróżom zameldować *natychmiast* wszystkich mieszkańców niezameldowanych dotąd (z racji niefunkcjonowania wielu cyrkułów!). Dlaczegożby jeszcze — przed przyjściem niemców — nie ściągnąć z tylu to a tylu osób złotówkowego haraczu? Państwu oczywiście oraz bezpieczeństwu publicznemu nic z tego ale władze policyjne niech pożywią się jeszcze — na odchodnem. Dobra psu i mucha...

Tegoż dnia rozkaz dzienny policyjny zainterpelował w ostrych wyrazach pp. stójkowych: dlaczego, jak było przykazane, nie wysiedlono jeszcze z Wilna całego szeregu fabryk żydowskich oraz składów hurtownych?

Ba! Czytamy w gazetach rosyjskich, że w Rydze zdarto z obu naczelnych kirch pokrywające je blachy miedziane z roku 1650-go. Zdewastowanie jednego dachu kosztowało podobno aż 40.000 rubli. Blacha gruba... opłaciło się. Ręczę, że władze nasze miejscowe popatrują tu w Wilnie z głębokim żalem na to wszystko, co nieda się wywieźć. Np. na dzwonnicę Świętojańską...

Co zaś do ewakuacji „żywego inwentarza", to mieliśmy próbkę gorliwości władz naszych miejscowych w rozplakatowanej wczoraj odezwie dowodzącego armją (10-tą) generała Rodkiewicza.

Czytaliśmy tam: *obiazatelnomu wysieleniju podleżat wsie wojenno-obiazannyje w wozrastie 18 — 45 liet* czyli, że mają być wyewakuowani z Wilna (dokąd? gdzie oczy

poniosą?) wszyscy zdolni do służby wojskowej, a liczący 18 do 45 lat.

W dzisiejszej *Gazecie Codziennej* znajduje się w kronice miejscowej następująca wiadomość: Udaliśmy się wczoraj do prezydenta miasta, który był u władz wojskowych po wyjaśnienia w sprawie ostatniego zarządzenia o przymusowem wysiedleniu ludności męskiej w wieku od lat 18 do 45. Prezydent poinformował nas, że interpelowane w tej sprawie przez niego władze wojskowe wyjaśnień żadnych mu nie dały, gdyż same nie posiadają takowych i oczekują ich lada chwila.

W tejże odezwie gen. Rodkiewicza czytaliśmy dalej: „Reszta ludności, (to jest poniżej 18 i powyżej 45 lat) może pozostać na miejscu lub też z własnej woli wysiedlić się do gubernij wewnętrznych. Ludność będzie *zawczasu* powiadomiona o zbliżaniu się przeciwnika, i wówczas mieszkańcy, pragnący przesiedlić się, obowiązani są porzucić miejsca zamieszkania niezwłocznie, nie zaś oczekując odejścia wojska, ponieważ podczas samego odwrotu wojska wszyscy uciekający będą usuwani z drogi, aby nie przeszkadzali ruchom wojsk i obozów.

W chwili obecnej proponuje się *(predłagajetsia)* przesiedlić się ludności z obrębu na zachód linji Inturki—Niemenczyn—Kijany—Pawłowo—Woronowo. Pozostającej ludności będą zostawione zapasy produktów na termin potrzeb miesięcznych. Zrujnowaniu lub zniszczeniu będą ulegały te tylko zabudowania i lasy, zniszczenie których wywołane jest warunkami walki, na mocy zarządzenia odnośnej władzy. Przy niszczeniu, skutkiem wymagań walki, zabudowań, osad, lasów właścicielom władza wojskowa obowiązana jest wydawać poświadczenia, iż zniszczenia dokonano na skutek zarządzenia władz wojskowych. Cerkwie, kościoły, pałace, zamki i inne zabytki historyczne bynajmniej niszczone nie będą".

Jak-że więc? Po wchłonięciu w... nerwy takiego obwieszczenia, czy należy gotować się na przybycie niemców tuż, tuż, czy też wierzyć w zapewnienia generalicji: Wilna niemcom nie damy?

*

Czytam w gazetach, że „nerwowy niepokój“ ogarnął Żytomierz. Ukazały się tam rozplakatowane po rogach ulic urzędowe „Prawidła na wypadek ewakuowania miasta“. Nazajutrz plakaty zdarła policja. Okazuje się, że „prawidła“ podane były do wiadomości publicznej — przedwcześnie!

W Kijowie popłoch. *Kiewlanin* uspokojając miasto, że nieprzyjaciel znajduje się o 300 wiorst, napisał jednak czarne na białem: „Nie jest wykluczone, że nasi wodzowie, biorąc pod uwagę sytuację na innych frontach, zechcą stopniowo cofać armję w imię jej zachowania w całości i zdecydują się czasowo poświęcić Kraj Południowo-Zachodni, a nawet Kijów.“

W Mińsku panika. Pierzchają rzesze uciekinierów; tragarze na dworcu kolejowym zarabiają do 50 rb. dziennie; znajdujące się w Mińsku instytucje rządowe przybyłe z Królestwa Polskiego i Litwy otrzymały polecenie wyjazdu — dalej na wschód.

Zarząd kolei moskiewskich otrzymał z armii czynnej rozkaz niezwłocznego ewakuowania do 12 godziny w nocy 25 bm. wszystkich pociągów z uciekinierami, stojących na torach kolei, gdyż takie nagromadzenie pociągów przeszkadza ruchowi wojsk. Wobec tak krótkiego terminu ewakuacja uciekinierów z Moskwy odbywa się bezplanowo. Większość uciekinierów skierowano do Niżniego-Nowogrodu, Permu i Wiatki.

Oto kilka... chmurek na widnokręgu sytuacji, o której świeżo wyraził się *Russkij Inwalid*, że nie jest pozbawiona korzystnych perspektyw.

*

Dziś wczesnym rankiem nie potrzebowałem zazierać do okna dla stwierdzenia zupełnego wypogodzenia się dotychczasowej słoty jesiennej, i nastania znowu cudnej słoneczności; wystarczyło podnieść głowę od poduszki i słuchać. Zalatywało ku mnie najwyraźniejsze w świecie warczenie śmigi aeroplanowej.

Wywód nieskomplikowany: dzień piękny, jasny — tedy aeroplany rosyjskie wybiegły nad miasto pełnić straż patrolową i sygnalizować lub odpędzać aeroplany niemieckie, których już od dość dawna nie mieliśmy — nad sobą.

Tedy — *lieb' Vaterland, magst ruhig sein.* Aeroplany rosyjskie czuwają!

Nie czuwały jednak zbyt przytomnie. Około 10-tej rano trzy silne bombowe wybuchy rozległy się w okolicach dworca kolejowego i zaczęto suto miotać szrapnele. W chwili obecnej rezultat zarówno wizyty aeroplanowej jak jej „powitania" nie jest mi wiadomy... Opowiadały mi tylko osoby, które wczoraj były w Wilejce (Nowo-Wilejsku kolejowym) że panuje tam idyliczny spokój. Ani tłoku ani paniki. Na wileńskim dworcu kolejowym bywa już teraz całemi godzinami prawie pustka. Domniemanie dzisiejsze wybuchy zamącić musiały tę idyllę.

Sobota, 29 Sierpnia (11 Września) 1915.

Wczoraj przez dzień cały mieliśmy wspaniałą, prawie zupełnie bezwietrzną pogodę: *ein rechtes Aeroplanwetter!*

To też już około 10-tej rano aeroplan niemiecki rzucił 8 bomb na stację kolejową pasażerską oraz towarową nie wyrządzając, podobno, spustoszeń poważniejszych, a około południa rozpoczęła się nad miastem gonitwa czy raczej utarczka aeroplanu niemieckiego i rosyjskiego. Interesującym ewolucjom przyglądało się z ulic, okien i balkonów mnóstwo osób na przestrzeni

całego śródmieścia. W momencie górowania nad aeroplanem rosyjskim, rzucił weń aeroplan niemiecki bombę; chybił i bomba spadła na dach poprzecznej stajni-szopy przy składzie Tow. Rolniczego przy ul. Zawalnej. W szopie koni podówczas niebyło. Pocisk przedziurawił dach i eksplodując wrył się w podłogę, druzgocząc dwa pługi oraz ranił lekko odłamkiem 14 letniego chłopca. Chłopak wnosił właśnie do stajni wór sieczki; to go uratowało od kalectwa, lub poważniejszych ran gdyż odłamki bomby utkwiły w rozszarpanym worze. Z otworu w dachu buchnął kłąb dymu. W składzie, t. j. w głównej hali, znajdowało się sporo osób. Wybuch bomby podobny był do uderzenia pioruna średniej mocy.

Przybyła w mig na miejsce wypadku straż ogniowa (miejska) nie miała nic do roboty, gdyż pożaru bomba nie wznieciła. Oba aeroplany tymczasem wymieniły nad placem Łukiskim kilka strzałów i aeroplan niemiecki, najwidoczniej wyposażony większą niż rosyjski szybkością, odleciał za Wilję w stronę Mejszagoły.

Tegoż wczorajszego dnia, między 6 a 7 popołudniu miało Wilno po raz trzeci nad sobą aeroplan niemiecki. Ostrzeliwano go usilnie. Bomb — zdaje się — nie rzucał, a spełnił tylko missję wywiadowczą.

O ile „zwykłe“, czyli powszednie i spospolitowane już wizyty aeroplanowe, nawet z towarzyszeniem miotania bomb na dworzec kolejowy, zgoła już wrażenia na mieście nie wywołują, o tyle wielką sensację sprawiła bomba spadła na skład Tow. Rolniczego. Pierwsza bomba spadająca faktycznie na miasto! Do późnego wieczora tłoczono się oglądać przedziurawioną stajnię, a choćby tylko postać czas jakiś w pobliżu „miejsca wypadku“.

Odłamki wybuchłej bomby rozchwytano... na pamiątkę.

Dziś w nocy, między 2-gą a 3-cią rozległy się silne, choć krótkotrwałe strzały, bijąc głośnem echem w górę Zamkową i Trzykrzyską. Domniemanie musiał

nad miasto zawitać — nie już „prosty“ aeroplan — lecz sam jaśniewielmożny zeppelin, którego powitano ostrzeliwaniem. Jak wiadomo, nocami zazwyczaj operują nie aeroplany jeno zeppeliny.

Obecnie — między 7 a 8 rano — gęsta mgła, z której powoli wyłania się znowu pogodny dzień. Dziś upłynęło *trzy tygodnie* od chwili poważniejszego zaatakowania Wilna przez podążające z pod zdobytego Kowna wojska niemieckie. Trzy tygodnie! A Wilno wciąż jeszcze nie „zajęte“? Nawet nie otoczone jeszcze ze wszech stron...

*

Pewna „baba“, stała mieszkanka Mejszagoły, uciekinierka, zdołała przedostać się przez kordon wojsk rosyjskich „do domu“ tj. do Mejszagoły i wrócić do Wilna.

Opowiada, że przed Mejszagołą okopy rosyjskie pełne wojska, a za Mejszagołą okopy niemców; te ostatnie bardzo sztucznie i silnie ufortyfikowane. Między jedną linją okopów a drugą: miasteczko, tylko do połowy — jeszcze! — spalone i zdewastowane. Wieża kościelna niema wierzchołka i dziwnie — pochyliła się; sam kościół w wielu miejscach podziurawiony pociskami armatniemi.

Z innego zródła czerpiemy tu wiadomości, że Szyrwinty zajęte są przez wojska rosyjskie, a Wiłkomierz przez wojska niemieckie. W Wiłkomierzu podobno: porządek, czystość i taniość. Funt cukru 8 kop. *A propos* wieści „z pod niemca“. Przybyły tu z Warszawy (tak!) pewien jegomość — z pół-inteligencji — opowiada, że obecnie w Warszawie... raj na ziemi! Wzorowy ład i porządek, wszędzie polskość — a taniość niebywała. Natychmiast po wkroczeniu niemców do Warszawy — opowiada ów jegomość — ludność pochowała się strwożona i oczekująca na... „Bóg wie nie co“. Wówczas niemcy puścili na Warszawę mnóstwo aeroplanów latających bardzo nizko i zarzucili Warszawę — bombami? Nie.

Kwiatami! Tak, tak, kwiatami... Ładny gest, co? *Se non e vero*... Co do ładu, porządku i polskości, to wieści o nich potwierdza „pewna niewiasta“ też temi dniami „istnym cudem“ z Warszawy przybyła. Zachwycona rządami niemieckiemi w Warszawie. Wiadomość podana przez *Now. Wremia*, że ulicę Marszałkowską niemcy przemianowali na *Hindenburgstrasse* potwierdza się. Notuję zaś to wszystko dla uwidocznienia jakiemi wiadomościami o Warszawie żyjemy *my* tu obecnie. Wszak wyśl o Warszawie oraz kształtowanie się opinji o „rządach niemieckich“ stanowią niemałoważny czynnik w obecnych nastrojach wileńskich. Niech-że mój raptularz odzwierciedla je z całym, nieretuszowanym realizmem aktualności. Niech ten mój raptularz — jeżeli mu sądzono ujrzeć kiedy światło dzienne w formie książkowej — niech ten mój raptularz będzie dokumentem malującym bodaj część tylko (ale za to z całą ścisłością) tego, cośmy tu w Wilnie przeżyli zarówno ciałem jak *duchem* podczas historycznych dni obecnych. Cośmy tu czuli, o czem myśleliśmy, cośmy widzieli, czegośmy się nawet nie domyślali, co wogóle znajdowało się w Sierpniu (Wrześniu) 1915 w obrębie naszego — ciasnego z natury rzeczy — widnokręgu.

W miarę przewlekania się naprężonej sytuacji wzrasta iście już gorączkowe wyglądanie... przyjścia niemców. A niech-że raz przecie przychodzą i „zajmują“ nas! Będzie przynajmniej porządek i będziemy wiedzieli „czego się trzymać.“ Coraz też gęściej nadpływają ogólnikowe wieści z... „zaboru niemieckiego“, że tam, słyszę, wszystkim, którzy pod niemcami zostali — *dobrze*.

Ksiądz K. wrócił wczoraj z Trok. Nowe Troki silnie ucierpiały; w miasteczku i okolicy prawie niema ludności; same wojsko; niezliczone mnóstwo kozaków i czerkiesów; kościół prawie doszczętnie zburzony. W Wace Tyszkiewiczowskiej, we dworze — sztab rosyjski; pałac nie zdewastowany, tylko łatwo sobie wyobrazić jak wygląda.

Glinciszki Jeleńskich podobno doszczętnie zniszczone i spalone. W Muśnikach, we dworze, kompletna pustka; niema ani wojsk rosyjskich ani niemieckich, ale też niema i żywej duszy. W Wirszuliszkach Rzewuskich stoi kwaterą sztab rosyjski. Michaliszki-Muśniki Podbereskiego spalone. Silnie też podrujnowane Narwidziszki Łukaszewicza.

Prywatne wiadomości głoszą, że linja warszawskiej kolei u Oran sforsowana i że niemcy są już w Ejszyszkach między Oranami a Woronowem i że tam toczy się przewlekła batalja.

*

Święta żydowskie. Tłumy „lepszej“ publiczności żydowskiej odbywają świąteczne przechadzki po ulicach Wileńskiej i Świętojerskiej. Wszędzie rozlega się mowa rosyjska — litwacka.

Pytam siebie: czy pp. litwacy, po zajęciu Wilna przez niemców, będą w dalszym ciągu hołdowali ostentacyjnie mowie rosyjskiej? Czy może będą uważali za stosowne przejść do żargonu albo do literackiej mowy niemieckiej, do *Hochdeutsch'u?*

I jakiż język żydowski ma pod rządami niemieckiemi otrzymać równouprawnienie? Adoptowany przez litwaków język rosyjski czyli też ich mowa przyrodzona, żargon? *It is the question!*

*

Podczas gdy Rosja, rażona jak obuchem oszałamiającym pochodem niemców, staje pod znakiem: uchwały moskiewskiej Rady miejskiej, programu parlamentarnego bloku postępowego oraz najświeższej daty rezolucji Rady miasta Piotrogrodu — nasz policmajster wileński ogłasza rozkaz zabraniający dorożkarzom rozwożenia po mieście „z szykiem, hałasem a szybko“... „kobiet lekkiego prowadzenia“. Albowiem, jak słusznie wyraża się p. po-

licmajster: „dorożka jest tylko kulturalnym środkiem lokomocji nie zaś środkiem szerzenia rozpusty.“

Nic słuszniejszego i wznioślejszego być nie może! Bieda z tem tylko, że rozbijają się na gumach dorożkarskich, a z towarzyszkami bardzo, bardzo... dwuznacznemi, śmiało stwierdzić wolno, jedynie pp. przedstawiciele średniej oraz wyższej generalicji wojskowej. Czyż nieszczęsny dorożkarz, do którego wehikułu pakuje się np. p. kapitan z donną swoją, wołając: *Paszoł!* ma ślicznie ukłonić się i, powołując się na rozkaz p. policmajstra, rzec: „Przepraszam waszą wielmożność, ale towarzyszka waszej wielmożności wydaje mi się być kobietą lekkiego prowadzenia, z którą jechać nie mogę, a tem bardziej szybko...“? Powtóre: czyż p. policmajster żądać może od „prostego“ dorożkarza aby jednym rzutem oka odróżnił kobietę „lekkiego prowadzenia się“ od kobiety prowadzenia się — ciężkiego?

Niedziela, 30 Sierpnia (12 Września) 1915.

Jeden zeppelin czy dwa zeppeliny nawiedziły nocy wczorajszej Nową Wilejkę? Dzisiejszy *Kurjer Mały* donosi, że były zeppeliny dwa. Przypuśćmy. Nadleciały w każdym razie z za Wilji, od strony Mejszagoły gdyż nad Wilją, mniej więcej między rzeką a górą Zamkową, zaczęto je ostrzeliwać i to ostrzeliwanie szrapnelami towarzyszyło całemu przelotowi zeppelinów przez Wilno od zawilejskich stron aż nad stację Nowowilejsk. Prawie godzinę trwało atakowanie zeppelinów, niewyrządzając im atoli żadnej szkody. Wczoraj po całej ulicy Zamkowej, w dziedzińcach domów, na dachach, na podwórzu Świętojańskiem znajdowano mnóstwo odłamków szrapnelów, któremi w nocy zeppeliny ostrzeliwano.

Co wyrządziły zeppeliny w Nowej Wilejce? Przez

dzień cały wczorajszy krążyły po mieście najsprzeczniejsze wiadomości. Zdaje się, że *summa summarum* rzuciły kilkadziesiąt bomb — do 30-tu — uszkodzając nieznacznie dworzec kolejowy, wyrządzając znaczne spustoszenie w pociągu sanitarnym i zabijając kilkanaście osób, w tej liczbie lekarza, jego żonę i dziecko. Zeppelinom nie udało się uszkodzić ani mostu ani toru kolejowego. Okazuje się przeto jak marne pod względem wojennym mogą być ataki zeppelinowe, a jak — nieludzkie!

Około południa wczoraj ukazał się nad Wilnem aeroplan niemiecki szybujący bardzo wysoko. Żadna go też strzelanina nie dosięgła.

Od czasu do czasu w ciągu dnia słychać było odległe strzały armatnie.

Pod zachód słońca wybiegło na pogodne niebo nad miastem kilka aeroplanów rosyjskich na zwiady. Efektownym ich ewolucjom i szybowaniem nad malowniczemi górami przyglądały się tłumy spacerującej publiczności.

*

Wojna zbogaciła kaleczoną bezlitośnie tu w Wilnie mowę polską kilkoma nowemi zwrotami.

Uciekinier opowiada:

— Wyjechaliśmy w ostatniej chwili... Kiedy szrapnele *rwały się* już nad gankiem i oborą!

Doprawdy? A czy przypadkiem pękające szrapnele nie rwały się po nad gankiem i oborą — na wroga?

Na ulicy, z nosem do góry:

— Słyszę, wczoraj *zbili* jeden aeroplan, a dziś im nie udaje się!

Dlaczegoż nie wyrazić się jeszcze dosadniej: stłukli? Jeżeli się unika jak ognia wyrazu: strącili?

Mała uciekinierka woła:

— Mamo, mamo, patrzaj! *Un* tam... *aroplan dał się o kant domu!*

*

Mglisty i pochmurny dzień rozpogodził się. O 4 popołudniu rozległy się dwa silne wybuchy bomb aeroplanowych w stronie jakby Nowo Wilejska — i nastąpiło zwykłe ostrzeliwanie podobłocznego, nieproszonego gościa.

Mniej więcej od południa rozpoczęła się daleka, ale widać silna kanonada w kierunku północnym, jakby na Podbrzeź. Podwierdzać zdaje się ona słuchy, że niemcy, owładnąwszy Szyrwintami, wczoraj „jednym susem“ dotarli do Podbrzezia i prą w kierunku wschodnim dalej. Dzisiejszy też komunikat generalnego sztabu mówi wyraźnie o posuwaniu się niemców z pod pozycyj wiłkomierskich na Święciany.

Okrążają Wilno.

Poniedziałek, 31 Sierpnia (13 Września) 1915.

Wczoraj, przy cudnej pogodzie, do samego niemal wieczora, grzmiał huk dział, wciąż od strony północnej, silny i nieustanny.

Między 5 a 6 popołudniu zaczęły aeroplany niemieckie rzucać bomby na tor kolejowy Wilno — Nowa Wilejka i krążyć nad miastem. Ostrzeliwanie trwało długo, budząc zwykłe interesowanie się publiczności, schraniającej się już jednak do bram i sklepów...

Noc minęła spokojnie.

W chwili kiedy to piszę, (godz. 8-ma rano) rozlegać się zaczęły wybuchy bomb aeroplanowych, w kierunku Nowej Wilejki, widać dalej od miasta gdyż głuche są pomimo bardzo jasnej i bezwietrznej pogody. A może to wystrzały armatnie? Trudno już obecnie orjentować się z dalszego dystansu wśród strzelaniny — najrozmaitszej. Zdaje mi się jednak, że słyszę najwyraźniej dalekie ostrzeliwanie aeroplanów. Kanonady bojowej w chwili obecnej z okna mojego niesłychać, a ponieważ wszelki wogóle huk dział, w którejkolwiek stronie, zawsze odbija

się echem o góry przed memi oknami, przeto mam pewność, że w chwili obecnej nigdzie w mieście kanonady nie słychać.

Wczoraj miało już miasto wygląd jakby . . . przełomowy. Zdawało się, że kryzys już się rozpoczął.

Właściwie przeważa i ton nadaje Wilnu obecnie ludność napływowa: uciekinierzy, począwszy od jaśnie oświeconych i jaśniewielmożnych, a kończąc na nędzarzach z proletarjatu wiejskiego i miasteczkowego. Zmienił się wygląd ulicznej publiczności. Żydów wyjechało mnóstwo, a swoją drogą jeszcze oni na ulicach przeważają. Wojskowych mnogość niezliczona i — kokot. Między 10-tą a 11-tą wieczorem na ul. Świętojerskiej od hotelu Świętojerskiego do placu Katedralnego istny — a wcale nie operetkowy! — „targ na dziewczęta". Sporo żydowskiej inteligencji wyjechało; wyjechali niemal wszyscy rosjanie. *Ostaliś odni lisz palaki* — jak wyraziła się temi dniami *Riecz*. Opuściła miasto prawie wszystka adwokatura; z pośród lekarzy rosjan zostało w mieście tylko dwóch; żydów-lekarzy nie wymieniłoby się i tuzina obecnych (a było ich w Wilnie ogółem bez mała 80). Było 11 członków Rady miejskiej rosjan; wszyscy wyjechali. Wygląd „charakterystyczny" nadają miastu pozabijane deskami sklepy. Coraz więcej tak „zabezpieczonych". Drożyzna wzrasta. W znanej kawiarni p. Sielskiej przy ul. Wileńskiej funt bułki białej, postnej 35 kop., maślanej 45 kop., funt cukru-kryształu („drobnego" — jak się tu mówi) 22 kop., funt przeciętnej wołowiny 35 kop.; funt masła zwyczajnego 90 kop., śmietankowego 1 rb. 25 kop., mąki żytniej wcale niema. Teatry nieczynne. W ciągu ostatnich dni trzech, z racji postu i nabożeństw zaordynowanych przez Synod dla uproszenia zwycięstwa, niemieliśmy nawet kinematografów. Ruch sklepowy bardzo mały; podtrzymują go tylko wojskowi.

Godzina 9-ta. Rozpoczyna się kanonada. Coraz sil-

niejsza, coraz wyraźniejsza, a jednocześnie od strony Landwarowa, Trok, Podbrzezia i Nowej Wilejki.

Wczoraj żaden pociąg z Piotrogrodu nie przyszedł. Wilno było bez gazet piotrogrodzkich *). Podobno komunikacja kolejowa przerwana w Święcianach gdzie podjazd niemiecki zburzył tor.

Godzina 5-ta popoł.

Aeroplany niemieckie, które dziś rano ukazały się nad Wilnem, rzuciły ogółem sześć bomb na dworzec kolejowy i okręg dworcowy. Dużo ludzi odniosło rany; są i zabici. Tor kolejowy — podobno — poważnie uszkodzony.

W chwili obecnej kanonady niesłychać. Całe obozy przeciągają przez miasto. Dokąd? Czy wycofywują się, jak wciąż dotąd, na Mołodeczno? Trudno orzec. Całe furgony drutu kolczastego przewożone są przez miasto z kolei na Antokol, to znaczy w kierunku Niemenczyna.

Sytuacja — według krążących po mieście wiadomości i pogłosek — ma być następująca:

Wczoraj silny podjazd niemiecki przerwał komunikację kolejową między Bezdanami a Podbrodziem. Tor zburzony, druty telegraficzne poprzecinane. Dlatego wczoraj i dziś do Wilna nieprzyszedł z Piotrogrodu pociąg żaden. Zaś do Piotrogrodu odszedł wczoraj pociąg z Wilna koleją Libawo-Romeńską *via* Mołodeczno. Niezależnie od przytoczonego incydentu ma być linja piotrogrodzka przerwana i w Święcianach gdzie się właśnie zawiązała batalja.

Pozycje rosyjskie są w Niemenczynie, zaś niemieckie w majątku Tyszkiewiczowskim Sużany powyżej, na pół-

*) Gazet moskiewskich nie otrzymujemy już wcale od chwili wyjazdu poczty z Wilna. Gazety piotrogrodzkie dostarcza nam drogą prywatną specjalna ich agentura tutejsza.

noc Niemenczyna u traktu do Inturek. Między Niemenczynem i Sużanami artylerja wymienia strzały.

Na linji kolei Poleskiej sprzedawane są bilety tylko do Łunińca. Powiadają, że poniżej Łunińca kolej przerwana.

Czwartek, 3 (16) Września 1915
ul. Świętojerska 30.

Dzień wtorkowy i środowy nie przyniosły żadnych zmian ani w nastrojach ani w wyglądzie miasta. Nawet pogoda wytrwała w niezmiennej jesienno-polskiej wspaniałości.

We wtorek sypały się gęsto aeroplanowe bomby, wyrządzając atoli chyba mniej szkód i strat ludności miejskiej niż szrapnele i granaty, któremi się aeroplany ostrzeliwuje. Było też nad miastem kilka formalnych utarczek „na wysokościach“ między aeroplanami niemieckiemi i rosyjskiemi. Dziwu, doprawdy, niema, że się ludzie gapią, ba, zagapują na śmierć... Bój nad bojami! Coś równie fantastycznego wytwarzała dotąd tylko wyobraźnia ludzka! Czuć, że można taką grą, takim sportem, taką wybujałością ludzkiej mocy — upajać się; że lotnictwo może posiąść duszę ludzką jak najpotężniejsza namiętność; a im szaleńsze i zawrotniejsze — tem bardziej.

Okazało się, że bomba, która spadła na szopę przy składzie Tow. Rolniczego, była jednym z granatów miotanych w aeroplan niemiecki. Inny szrapnel, nie granat, upadł nie wybuchnąwszy na wóz pełny mięsa i niepękł nawet uderzywszy o nie. Mnóstwo jest osób i zabitych i okaleczonych spadającemi z wielkiej wysokości odłamkami oraz kulami granatów i szrapnelów.

Aeroplany nad Wilnem są już zjawiskiem powszedniem — jak piszą miejscowe gazety. Co do rozmiarów spustoszeń wywoływanych przez aeroplany w okolicach

dworca kolejowego oraz w Wilejce, dokładnych wiadomości nikt nie posiada. Zdaje się, że są — względnie — bardzo nieznaczne.

We środę, pomimo sprzyjającej pogody, aeroplanów nie oglądaliśmy. Podobno jakieś „proklamacje“ rzucane z aeroplanów obwieściły miastu, że jutro, tj. w piątek, mamy mniej pochopnie wychodzić na ulicę ponieważ będą nad miastem znowu krążyły aeroplany.

W dalszym ciągu sklepy sporządzają zasłony okiennicowe z desek. Zasłony te, oparte o ścianę stoją u chodników — gotowe. Wiele sklepów już „zamknęło budę“ i zaryglowało drzwi i okna. Z werandy przed cukiernią Sztrala na ul. Świętojerskiej stoliki i krzesła usunięte. Ruch na mieście normalny. Wielkie partje wojska, obozy, parki artyleryjskie przeciągają raz po razu przez miasto, skierowując się na trakty: połocki, czarny i oszmiański. Oczywiście wycofują się z „teatru“ czy też „placdarmu“ wileńskiego.

We wtorek nadeszły do Wilna, *via* Mołodeczno, piotrogrodzkie gazety — *sobotnie*. Spodziewano się otrzymać tegoż dnia wieczorem gazety piotrogrodzkie niedzielne. Nie nadeszły. Komunikacja z Piotrogrodem na dobre przerwana. Nawet komunikacja telegraficzna, gdyż nietylko prywatne telegramy lecz i Agencji Piotrogrodzkiej nie nadchodzą. Wczoraj dopiero udało się *Kurjerowi Małemu* podać urzędowy komunikat sztabu Naczelnego Wodza z *niedzieli*; otrzymał go przez „umyślnego“ wysłanego z Mińska przez redakcję wychodzącego tam *Kurjera Litewskiego*. Ani *Gaz. Codzienna* ani *Nasza Kopiejka* nawet niedzielnego komunikatu niemiały. Wilno całkiem pozbawione telegraficznych wiadomości z frontów bojowych. Żyje — reportą ustną.

Po ulicach czynione są przez policję formalne obławy na grzebaczy trupów po polach bitew w okolicach Wilna. To dało powód do szerzenia alarmów, że policja „łapie“ po ulicach wszystkich mężczyzn między 18 a 45

rokiem życia, aresztuje i wyewakuowywuje z miasta, że policja będzie nocami obchodziła mieszkania prywatne wyławiając mężczyzn 18 — 45 letnich. Tymczasem owych mężczyzn nikt nie rusza. Łapani są tylko i zniewalani do funkcyj karawaniarskich w okolicach Wilna tylko indywidua rzeczywiście nadające się do spełniania tak ciężkiej i niepowszedniej roboty. To też z widowni miasta nie znikł bynajmniej „kwiat męskiego rodu". Pełno wszędzie mężczyzn — a najwykwintniejszych — zdolnych w całej pełni do noszenia oręża.

Uciekinierów wciąż przybywa. Onegdaj np. znaczna ich partja nadciągnęła z Oszmiańskiego. Z Bieniun pod Holszanami przyjechała p. Karczewska. W całej okolicy Holszan słychać silny huk armatni płoszący ludność tamtejszą. Huk idzie od strony Lidy. Na poletkach Bohdanowa Ferdynanda Ruszczyca ryją okazałe okopy.

Tu, do Wilna, w ciągu dni trzech ostatnich zalatywało bardzo słabe i od czasu tylko do czasu echo dalekiej kanonady. Ta właśnie . . . cisza daje wielu asumpt do twierdzenia, że „niemców odparto" i że Wilno — wcale wzięte nie będzie!

Tymczasem jednak intendantura wyjeżdża, a oddział sztabu rezydujący w gmachu Banku Ziemskiego już opuścił nasze miasto. Słychać, że dziś bataljon kolejowy ma objąć posterunki na dworcu. Wczoraj ostatecznie zwinięto instytucję telegrafu miejskiego. Cały personel wyjechał. Armatury oświetlenia elektrycznego pogruchotano, potłuczono . . . aby tym łajdakom niemcom nie dostała się żadna cała lampa.

Nadmierna w mieście gorączkowość miała czas wypalić się. Przeważa już obecnie spokojne i zrezygnowane wyczekiwanie tego . . . co Bóg da.

*

Szerokie, bardzo nawet szerokie konjunktury, związane z nadciągającemi wypadkami, rozważane są w kołach miejscowych „statystów".

W sferach pozostających w mniej lub więcej ścisłych stosunkach z naszą domorosłą Endecją otulającą duszę wszechpolską dawnego autoramentu całkiem nowoczesną liberją dworaków p. Dmowskiego, stoi na wielkim ołtarzu hasło: nadawania miastu, a o ile się da i krajowi, charakteru jaknajszerzej polskiego. Trzeba — głosi to hasło — aby niemcy zastali i miasto i kraj do możliwych granic polskie. Aby zastali funkcjonujące tu instytucje polskie w jak największej liczbie. Tedy — śpieszmy się z otwieraniem np. szkół polskich. Śpieszmy się z uzyskaniem zatwierdzenia przez gubernatora czysto polskiego Komitetu Obywatelskiego. Czysto polską Radę miejską, niemcy, chwała Bogu, zastaną! Trzeba po nad to pokazać niemcom i dobrze wbić to im w głowę, że zarówno „stołecznemu" Wilnu jak całej Litwie i Białej Rusi nadaje ton — polskość. Że rej wodzi kultura polska; że podobnie jak historycznymi tak i faktycznymi do dziś dnia „panami" w kraju tutejszym są polacy; że unja Litwy i Polski dotąd istnieje. Zaś do jakiegoż celu zmierzają te usiłowania i zabiegi? Zmierzają do tego aby niemcy, przekonawszy się naocznie, że Litwa i Białoruś, pomimo odrębności etnograficznej, są krajem *polskim*, tę Litwę i Białoruś dołączyli do powojennej samodzielnej Polski. Z etnografją — powiadają endeccy politycy — niemcy się nieliczą. Oni liczą się tylko z narodami „historycznemi", z legitymizmem praw narodów historycznych. Owóż i urasta ztąd nadzieja, prawie pewność, że jakikolwiek będzie ustrój państwowy powojennej Polski, jakikolwiek będzie jej obszar, zawsze — z ramienia albo zwycięzców w wojnie obecnej albo mocarstw rej wodzących na kongresie — w skład Polski powojennej wejdzie Litwa i Białoruś... ba!... może i Ruś, powiedzmy ogólnikowo: Wielkie Księstwo Litewskie.

To są najdalej idące horoskopy polskiego *recte* wszechpolskiego imperjalizmu.

O stopień niżej schodzi, aby się tak wyrazić, „mały“ imperjalizm polski, bardzo niedaleki od etnograficznego *credo*. Ludzie zapatrzeni w tę perspektywę powiadają: *maximum* terytorjalne Polski powojennej (szeroko autonomicznej czy całkiem niepodległej) mogą stanowić: prawie całe obecne Królestwo Polskie bez połowy gub. Suwalskiej, a może i bez jakiejś połowy gub. Kaliskiej, obwód Białostocki, mniej więcej połowa gub. Wileńskiej, Galicja Zachodnia — i już! O Poznańskiem, o Galicji Wschodniej, a tembardziej o jakimś tam Gdańsku — ani marzyć. Poznańskie przygwożdżone do Prus na wieki wieczne. Galicję Wschodnią (prawdopodobnie ze Lwowem) odda kongres Rosji... Byłe Wielkie Księstwo Litewskie oraz Ruś (ukraińska) przeszły nieodwołalnie do — wspomnień historycznych.

To są dwie naczelne kategorje myśli politycznej polskiej.

A jakież żywią w duszy konjunktury: litwini, żydzi i białorusini?

Śmiało rzec wolno, że ani jednym, ani drugim, ani trzecim (o ile o politycznej świadomości „narodu“ białoruskiego mówić można) nie uśmiecha się znalezienie się w granicach powojennej Polski autonomicznej lub niepodległej. Myśl przeto polityczna litewsko-żydowsko-białoruska patrzy jak w słońce we wskrzeszone przez niemców... Wielkie Księstwo Litewskie mniej lub więcej samodzielne a, kto wie, może i niepodległe. Oczywiście, że pozostałoby w owem W. Księstwie Litewskiem sporo żywiołów polskich. Któżby miał co przeciwko temu? Wielu, wielu polaków powynosiłoby się ze wskrzeszonego W. Ks. Litewskiego do wskrzeszonej Polski, a ci, którzy by zostali, tych... tych... wzięłoby się pod trzy młoty, pod litewski, żydowski i białoruski... no, i rychło bardzo zostaliby — sproszkowani. We wskrze-

szonem W. Księstwie Litewskiem zapanowałoby pełne równouprawnienie litwinów, żydów i białorusinów. Prawdopodobnie, zważywszy na ludność mięszaną, W. Ks. Litewskie nie otrzymałoby niepodległości. Byłoby kresową prowincją państwa niemieckiego gdzie żyłyby w przykładnej, surowo przestrzeganej zgodzie: rząd niemiecki oraz trzy równouprawnione nacje jak niemniej garstka żywiołu polskiego wyposażona — a jakże! — w prawa mniejszości. Litwini, zawsze ciążący ku sile, byliby najlojalniejszymi sojusznikami rządu; urosłszy, być może, w inteligencję, kto wie czy nie skierowaliby ambicji swojej głównie ku wybitnym stanowiskom w instytucjach samorządu; żydzi, bogaciliby się, żywiąc szczerą dla rządu wdzięczność za otwarcie im dróg ku coraz większemu dobrobytowi; białorusini tworzyliby rolne ziemiaństwo. I byłoby W. Księstwo Litewskie istną Arkadją. Będzie nią! Już przecież obecnie zapanowała wśród warstw t. zw. demokratycznych u nas w kraju (czytaj wśród prowodyrów litewskich, żydowskich i białoruskich) święta jedność pod względem *ideału krajowego*, którym powinno być wskrzeszenie Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W jakich granicach? Za wcześnie jeszcze mówić o nich. Pod Świrem, pod Pińskiem, pod Krzemieńcem, grzmią przecie jeszcze armaty . . .

Wyjaśniają się tylko niektóre już szczegóły. Oto np. przy pełnem równouprawnieniu żydów, jakiż język byłby uznany oficjalnie za język żydowski: czy żargon, którym posługuje się plebs żydowski w granicach b. W. Księstwa Litewskiego, czy . . . rosyjski, tak niezmiernie rozpowszechniony wśród tutejszego litwactwa, język, jakby narodowy tutejszej burżuazji i inteligencji żydowskiej? Jakiż byłby język wykładowy w szkołach żydowskich? Odpowiedź na to brzmi obecnie taka: Zależeć będzie wszystko od tego, jakie sfery wezmą górę w pertraktacjach z rządem niemieckim, czy partja litwacka upierająca się przy używaniu języka rosyjskiego, czy

partja obstająca przy żargonie. Rząd niemiecki — jak zapewniają obecnie *leaderowie* naszych sfer demokratycznych krajowych — zgodzi się chętnie *na język rosyjski w szkołach żydowskich.* Ale — bodaj, że żargon uznany będzie ostatecznie za język narodowy żydowski w granicach przyszłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

— A cóż poczną wówczas nasi litwacy? — zagadnąłem jednego z „menerów“ ruchu . . . wielkoksięstwowego.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się:

— Rzucą do licha język rosyjski i zaczną używać żargonu aż miło!

*

Dziś trzy gazetki, stanowiące w chwili obecnej *całą* prasę wileńską: *Gazeta Codzienna*, *Mały Kurjer* i *Nasza Kopiejka* (pisma petersburskie i moskiewskie wcale nie przychodzą, nawet *via* Mołodeczno) ogłosiły komunikat urzędowy. . . z 31-go sierpnia czyli poniedziałkowy. Jest już w nim zajęcie stacji Święciany przez wojska niemieckie i zerwanie linji kolei piotrogrodzkiej.

Ustne relacje i wiadomości głoszą, że przerwana jest już i kolej Libawo-Romeńska gdzieś pod Sołami; zagrożona też ma być kolej Poleska w samej Lidzie. Straszne szczegóły obiegają po mieście dotyczące wymordowania przez wojsko rosyjskie całej ludności żydowskiej miasteczka Oran. Do miasteczka wkroczył nieopatrznie oddział rosyjski nie wysondowawszy przez wywiadowców czy niema w Oranach niemców; niemcy otoczyli rosyjski oddział i wytępili go; nadbiegł inny oddział, liczniejszy i niemców wymasakrował — oraz żydów za to, że niemców „ukrywali“.

Dziś o południu rozplakatowano istny program uroczystości wycofywania się przez miasto wojsk rosyjskich. Powozom i przechodniom plakat zaleca nie tłoczyć się po ulicach, któremi wojsko będzie przeciągało. Kiedy?

Oczywiście, mowy o tem niema. Domniemanie uroczystość rozpocznie się dziś wieczorem.

Piątek, 4 (17) Września 1915.

Wicher dął przez noc dzisiejszą całą, wyjąc po węgłach kamienic; deszcz nawalny bił w szyby, a od strony gór Ponarskich chrapały bez ustanku ciężkie armaty. Mniej więcej od 2 po północy do 6 rano trwała ta sarabanda; o brzasku wiatr przycichł, deszcz ustał i zaczęło wypogadzać się. Huk armat trwał jeszcze z godzinę lecz przerywany.

Obecnie — godzina 8 rano — w pokoju, który po przeprowadzce z ul. Botanicznej zajmuję przy prospekcie Świętojerskim w pobliżu placu Łukiskiego — żadnej kanonady już nie słychać. Od półgodziny rozpoczął się odwrót ze Zwierzyńca jakiegoś ogromnego obozu. Ciężkie sześciokonne i czworokonne wozy, fury pak, worów i furażu, dwukołowe „biedy“ jednokonne, stada bydła, konie, nieduże oddziały pieszego wojska, wszystko to wali środkiem pustej prawie zupełnie ulicy. Wozy nie jadą, jak zwykle, kroczo ale dobrym truchtem.

Wczoraj wieczorem, po dniu o nastroju trwożnym i wyczekującym, po dniu wyjątkowo martwym, ujawniła się na pryncypalnych ulicach tendencja bardzo wyraźnie — spacerowa. Wieczór był pogodny i ciepły; wynurzyli się ludziska na ulicę syci wysiadywania w domu w nastroju nerwowym i zatroskanym. Na prospekcie Świętojerskim wzdłuż chodnika biegnącego jednym bokiem skweru, na ławkach: głowa przy głowie a właściwie tułów przy tułowiu. Tylko jakoś po cukierniach pustki. W znacznej mierze z tej racji, że nikt na miejscu usiedzieć niemoże. Woli wałęsać się po ulicach.

Godzina 4-ta.

Odpłynęły z miasta, głównie w kierunku Lidy, całe masy wojsk i obozów.

Zaordynowany został wyjazd z Wilna do nastania dzisiejszego wieczora wszystkich co do nogi wojskowych. W hotelu Świętojerskim, Europejskim, w Bristolu — ruch. Generalicja wojskowa rozpłaca się i rozjeżdża. O południu ruszyła z przed hotelu Świętojerskiego okazała i potężna platforma automobilowa unosząca bagaż jw. generała, który rezydując w hotelu przez miesiąc cały, kierował ryciem okopów w promieniu Wilna. Płacił za apartament 20 kilka rb. dziennie i na okopy pofatygował się osobiście bodaj razy dwa. Towarzyszyła w odwrocie generałowi oraz jego manatkom eskorta, złożona z jakichś trzydziestu kawalerzystów. Przepełniony wczoraj jeszcze wyżej brzegów hotel nagle pustką stanął. W chwili obecnej zajętych jest sześć, może ośm numerów. Wojskowych ani śladu. Niebyło ich już na obiedzie w głównych tutejszych restauracjach. Kelnerzy siedzą z założonemi rękami po kątach, wpatrując się ponuro w niezajęte stoliki... Minęły piękne dni Aranżuezu!

Nie wszystkie sklepy zamknięte; tem mniej zabite deskowemi okienicami. Dziś na poranku przepływające ulicą Wielką wojsko próbowało „dobierać się“ do sklepów. Zainterwenjowali ostro oficerowie i jadąc wzdłuż chodników pilnie baczyli aby grabieży „pożegnalnej“ i rabunku niebyło. Sprawiło to bardzo dobre wrażenie i obawy pp. kupców zażegnało. Czekajmy jednak końca wojskowej rejterady...

Jeszcze i jeszcze wywożone jest mienie przerozmaite zarówno *kazionne* (skarbowe) jak... miejskie. Niebraknie też i ostatnich podrygów ewakuowania się osób prywatnych oraz urzędników. Przed otwartemi podwojami zarządu telegrafu nawprost Św. Jana, na chodniku i na

ulicy: garnitur mebli krytych zielonym aksamitem. Na jednym z foteli przysiadła sobie baba-uciekinierka o typie... podkościelnym, a na krześle obok ulokowała swoją sakwę.

— Zkąd-żeście to, babulo?

— Z Kowna, panoczku. Biedna jestem.

Tam gdzie ulica Wielka najwęższa, utworzył się zator wozów, koni, ludzi. Dwóch kawalerzystów wjechało sobie spokojnie na chodnik i chodnikiem przejechało dobry kawał, roztrącając przerażonych przechodniów. A no, — wojna!

Przechodniów mało; dorożek prawie niewidać; miasto i martwe zarazem i przemarszami wojska niepospolicie ożywione. Raz po razu rozlegają się silne, pojedyńcze wystrzały armatnie zawsze od strony jakby Suderwy, jakby Landwarowa. Z Antokola przeniosła się do śródmieścia prawie cała ludność. Słychać, że dziś ma być wysadzona gazownia miejska. Dworzec kolejowy (do którego wnętrza niewpuszczają „byle kogo") ogołocony z mebli, bufetu, lamp; słowem — gołe ściany. Na torze zaledwie kilka wagonów; cały tabor kolejowy wileński wyewakuowano w stronę Mińska i Lidy. Pociągi nie odchodzą już ani też nie przychodzą żadne. Podobno ma być dworzec kolejowy dziś lub jutro wysadzony w powietrze. Zapasy węgla, nafty, smarów, które niezdążono wywieźć — rozdawano wczoraj darmo. Przy tej okoliczności te i owe indywidua rzuciły się grabić domki okoliczne, to znaczy pozamykane mieszkania wyewakuowanych urzędników kolejowych. Pustą i martwą „stację Wilno" objął w posiadanie bataljon kolejowy. Policja w mieście prawie już zupełnie nieczynna. Ma wyjechać jutro rano. Gubernator Wierowkin jeszcze jest. Odezwy rzucane z niemieckich aeroplanów ostrzegają ludność wileńską aby bez nagłej potrzeby nie wałęsała się po ulicach jutro i pojutrze, gdyż bomby mogą

„przypadkiem“ padać tam gdzie lotnik bynajmniej nie celował.

Dzień dzisiejszy wysoce zmienny — pogoda to deszcz, to wicher, to znów słoneczny, piękny czas — nie sprzyjał aeroplanowym wywiadom i atakom.

Gazet żadnych znikąd nie otrzymujemy już czwarty czy piąty dzień. Trzy miejscowe gazetki poranne oraz popołudniowe wileńskie *Wiecz. Wremia* nie przyniosły dziś ani komunikatu urzędowego ani zgoła żadnej depeszy. Jesteśmy odcięci nietylko od świata lecz i od najbliższych Wilna okolic. Co się dokoła nas dzieje, a tembardziej na frontach, niewiemy.

Podobno... a notuję na tem miejscu jedynie to, co względnie najwiarogodniejsze usta podają do wiadomości publicznej — podobno wczoraj stoczona została poważna bitwa w Sołach. Miasteczko spalone, dwór gen. Iwanowa zrujnowany, niemców odparto. Jak dalece i w jaką stronę niewiadomo. Dość, że powstrzymano manewr wojsk niemieckich usiłujący *via* Soły, Oszmiana zamknąć gdzieś pod Lidą albo Woronowem żelazną obręcz opasującą armję rosyjską operującą na widowni wileńskiej. Podobno oddziały wojska rosyjskiego powstrzymujące nacisk niemiecki od północo-zachodu cofnęły się na ostatnią linję swych pozycyj bojowych, do okopów pod Bujwidziszkami — mniejwięcej na szóstej wiorście od Wilna w kierunku Suderwy. Podobno dano rozkaz jaknajdłuższego i najzaciętszego powstrzymywania tam ofenzywy niemieckiej.

Godz. 9-ta.

Huku armat nie słychać. O 7-mej, w kierunku szosy wiłkomierskiej, z po nad lasów okalających Wilno, buchnęły kłęby dymu i zaczerwieniły się łuny pożarów. Prospektem Świętojerskim, pustym niemal zupełnie, przeciągają oddziały piechoty, bez karabinów, ku Zwierzyń-

cowi; idą zluzować żołnierzy czuwających w okopach pod Bujwidziszkami. Któryś oddział szedł śpiewając. *Morituri nos salutant . . .*

W tej chwili otrzymałem wiadomość, że policja schodzi z ulic i czynność swą zawiesza.

Chłodno, dżdżysto.

Poniedziałek, 7 (20) Września 1915,
ul. Botaniczna 9.

Dożyliśmy . . .

Wojska niemieckie po całomiesięcznem okrążaniu Wilna zmusiły armję rosyjską do cofnięcia się na wschód i zajęły Wilno — bez wystrzału. Wolno wyrazić się zamiast „zdobyły“ Wilno, że je — wymanewrowały. Wkroczenie wojsk niemieckich do stolicy b. Wielkiego Księstwa Litewskiego nastąpiło dnia 5-go (18-go) Września w sobotę.

W historyczną tę sobotę o 4 rano, nocą jeszcze głęboką, rozległ się ogłuszający huk pierwszego wybuchu wysadzanych przez rosjan gmachów i budowli. Większość mieszkańców miasta spodziewała się z godziny na godzinę wylecenia w powietrze np. dworca kolejowego lub gazowni, tedy zerwała się na nogi wiedząc co znaczą owe eksplozje wstrząsające szybami; znaczna zaś część ludności wyobraziła sobie — na razie — że niemcy rozpoczęli bombardowanie miasta i przerażenia zaznała niemałego. Naliczono przeszło 50 mocniejszych i słabszych wybuchów rozlegających się z niedużemi przerwami mniej więcej do godziny pół do szóstej. Potem jeszcze w ciągu dobrej pół-godziny, od czasu do czasu, w stronie stacji kolejowej dawały się słyszeć wybuchy atoli małej już siły. Cofające się i ewakujące miasto wojsko rosyjskie przeciągało przez ulice przez noc całą — aż do godziny szóstej rano, gdy noc chłodną i dżdżystą dobrze

już rozjaśniły brzaski dnia. Chciałoby się powiedzieć, że wybuchy pirokseliny i dynamitu rozproszyły ciężką chmurność nocy kompletnie jesiennej. Było przeto całe przedpołudnie historycznej soboty słoneczne i pogodne choć bardzo chłodne i wietrzne; od czasu do czasu pod koniec dnia zaczął sypać deszcz przelotny nie sprowadzając jednak bynajmniej słoty. Równie zmienna ale na ogół piękna pogoda panowała w ciągu wczorajszej niedzieli a i dziś — na poranku — niebo jasne i dzień zapowiada się słoneczny.

Szkody wyrządzone gmachom i budowlom nad wszelki wyraz nieznaczne. Co do mostu wiodącego przez Wilję na Zwierzyniec wystarczy powiedzieć, że po owym „wysadzonym“ moście już o 10-tej rano szła . . . artylerja niemiecka i do chwili obecnej nieprzestaje walić armja cała. A mostu wcale a wcale nie poprawiano. Most Zielony „rwano“ dwa razy; wybuchy tylko go szarpnęły po obu końcach; wojsko niemieckie, aczkolwiek bez artylerji, jak zaczęło płynąć przez most Zielony o 10-tej w sobotę tak płynie do chwili obecnej. Mosty przez Wilję pontonowe zrujnowano akuratnie. Od wybuchów mających wysadzić most Zielony wypadły szyby niemal wszystkie: w pałacowej kamienicy dr. Raduszkiewicza na Śnipiszkach, oraz w domach narożnych Nadbrzeżnej (od № 22-go) i Wileńskiej, silnie też są uszkodzone witraże kościelne Św. Rafała. Gazownię zniszczył wybuch tylko wewnętrznie, przyprawiając o szwank szyby w okolicznych domach; wyleciało też kilka szyb frontowych w hotelu Świętojerskim. W elektrowni tylko przecięto przewodniki tak, że już w sobotę o zmierzchu elektryczność funkcjonowała w całem mieście ze sprawnością wzorową. Dworzec kolejowy, na którego terytorjach rozlegały się całe salwy wybuchów potężnych — jak stał tak stoi. Oglądałem go z zewnątrz w sobotę; szyby były wszystkie całe, — co do jednej! Przypuszczalnie tedy i wnętrze nie powinno być silnie uszkodzone.

Próbowano wysadzić wiadukt nad ulicą Ostrobramską; próbowano dwa razy. W sobotę popołudniu widziałem lokomotywę manewrującą po „wysadzonym“ wiadukcie. Oczywiście i ową lokomotywę nie zdołano wywieźć w porę; oczywiście też i nie wszystkie tory kolejowe zdążono popsuć. Obiegają po mieście pogłoski — a wcale prawdopodobne — że pp. inżynierowie kierujący wybuchami, otrzymawszy od niemców sowitego kubana sprawili „dla honoru“ wiele hałasu ale wystrzegając się aby wynik był — zbyt dotkliwy.

Widniało. Powietrze surowe, wilgotne, chłodne, stopni nad zerem zaledwie 6 do 7-miu ale dzień jasny, słoneczny, pogodny, tylko wietrzny. W mieście nadzwyczajna cisza i martwota. Wilno, odurzone wybuchami, jakby skuliło się i przycupnęło . . . po kątach. Nikt nie śmie wyjrzeć na ulicę.

Powoli — bardzo powoli budzi się ruch przechodniów, lecz i wzmaga się szybko. Niebawem po szóstej spotykało się na ulicy sporo nietylko „inteligentów“ lecz i „osób z towarzystwa“. Zatwardziałym śpiochom odechciało się spać — raz przecie. Wehikułu żadnego ani na lekarstwo. W piątek wieczorem wyjechała niemal cała policja zarekwirowanemi dorożkami; pozostali dorożkarze obawiając się dalszego ciągu rekwizycji (bezpłatnej) niewyjeżdżali na miasto przez cały dzień sobotni. Zaledwie pod wieczór ukazało się najwyżej kilka dorożek i to najmarniejszych. Sklepy i cukiernie pozamykane, poryglowane lub deskami zabite. Po ulicach uwijają się milicjanci z przepaskami na rękawie, z „maczugą“ (grubą krótką pałką) w ręku. Niektórzy mają rewolwery. Na rogach ulic już rozplakatowana „Odezwa“ Zarządu miasta, w pięciu językach, po rosyjsku, po polsku, po litewsku, po białorusku i po żydowsku (w żargonie). „Odezwa“ wzorowana ściśle, niemal dosłownie na odezwie warszawskiej tamtejszego Komitetu Obywatelskiego. Przed „Odezwą“ coraz gęstsze grupy czytających. Po hotelach pustka.

W hotelu np. Świętojerskim — rzecz niebywała! — niema ani jednego zajętego pokoju. Żydów na ulicy jeszcze nie widać wcale. Ranne, szabasowe odprawiają modlitwy.

Przez trzy owe godziny sobotnie, od 6-tej do 9-tej rano — przez trzy godziny! — było Wilno „bez pana“, pod rządami *własnej* — z wyboru — Rady miejskiej. O dziewiątej już patrole niemieckie stały po obu końcach mostu Zielonego wziąwszy w posiadanie „przeprawę przez Wilję“ a o 10-tej już spory podjazd niemiecki wjeżdżał uroczyście do miasta od strony Zwierzyńca.

I niebył to pierwszy podjazd. Pierwszy podjazd niemiecki zjawił się między godziną szóstą a siódmą na Pohulance, wówczas gdy jeszcze na tejże Pohulance stała artylerja rosyjska. Podjazd złożony był z trzech kawalerzystów; jechał żołnierz, za nim o kroków pięćdziesiąt drugi i również o kilkadziesiąt kroków oficer. Oficer gwiznął, żołnierze stanęli. Oficer podjechał do trzech milicjantów czuwających u zbiegu ulic i zadał im trzy pytania: czy kazarmy wolne, czy dworzec kolejowy mocno uszkodzony i czy jest owies w mieście. Milicjanci nie mogli dać żadnej pozytywnej odpowiedzi. Oficer zawrócił i zostawiwszy na posterunku milicji jednego żołnierza, odjechał z drugim. Ponieważ właśnie jakaś banda chuliganów zabierając się rabować sklep, hardo stawiała się milicjantom, ci wezwali na pomoc niemieckiego kawalerzystę; ów natychmiast „natarł“ na bandę, która się w mig rozproszyła.

O tym-że mniej więcej czasie kilku kozaków siadało jeszcze na koń u wylotu ulicy Świętojańskiej na Wielką, nic nie wiedząc, że podjazd niemiecki, złożony z trzech kawalerzystów, jedzie od mostu Zielonego ku ulicy Zamkowej. Kozacy ruszyli ul. Wielką dość szybkim truchtem. Pod arkadą Ostrej Bramy jeden z kozaków, ni ztąd ni z owąd — jakby na wiwat czy na pożegnanie — strzelił z rewolweru w górę. Popłoch stał się okrutny. Kawalerzyści niemieccy, znajdujący się już na

Imbarach, usłyszawszy strzał, dobywszy szabel, puścili się w cwał ku Ostrejbramie. Kozacy ujrzawszy niemców, — w nogi. Pościg trwał krótko, gdyż kozacy przeleciawszy pod wiaduktem kolejowym, pognali jak wicher.

Nieco później dwuch pieszych żołnierzy niemieckich (jeden z nich huzar spieszony) wzięło do niewoli tuż u mostu Zwierzynieckiego . . . dziesięciu żołnierzy rosyjskich, którzy niezdążyli umknąć. Rzecz się faktycznie tak miała, że owi „maruderzy“ sami zgłosili się do owych niemieckich żołnierzy . . . przez żydka-faktora. Pochód dziesięciu „pojmanych“ poprzedzonych przez jednego niemca z rewolwerem w garści wywołał na prospekcie Świętojerskim dużą sensację. Od tej daty rozpoczęło się gęste „branie do niewoli“ pojedyńczych żołnierzy rosyjskich lub po kilku ich naraz „pozostałych“ w Wilnie — przez nieoględność. Wczoraj np. rano wali ulicą Zamkową ku katedrze jakaś grupa ludzi środkiem ulicy. Słyszę wołania: *„Plenne! plenne!“* *) Patrzę: trzech milicjantów prowadzi dwóch żołnierzy rosyjskich; sporo gapiów, a żołnierz niemiecki, z fajką w zębach, dybie sobie wygodnie z boku trotuarem.

— Z ulicy Popławskiej — odpowiada na moje pytanie milicjant. Dwa żydki . . . z Warszawy.

Uśmiechnęliśmy się. Niemiec przełożył fajkę z jednej strony gęby na drugą.

*

Podjazd *en règle* niemiecki ukazał się na prospekcie Świętojerskim dopiero około 10-tej. Podjazd konny. Przodem jechał oficer, za nim dwaj jakby adjutanci, z których jeden huzar, a za tym „sztabem“ z tuzin kawalerzystów w pikelhaubach i kołpakach; ci ostatni z lancami. Jechali kroczo, bardzo spokojnie. Przechodnie

*) Ma znaczyć w okropnej gwarze polskiej tutejszej: Niewolnicy! niewolnicy!

przystawali; dowódca oddziału salutował raz po razu. Konie piękne, wypoczęte; jeźdźcy dorodni.

Podobno — bom sam nie widział — takież podjazdy wjechały jednocześnie i przez most Zielony i przez Pohulankę. Od strony Antokola ani podjazdy, ani wojsko nie wchodziły; wojsko zaczęło *iść na Antokol* i z Antokola dalej na jakieś pozycje dopiero w niedzielę rano.

Armja niemiecka generała Eichhorna zaczęła wkraczać do Wilna na krótko przed południem w sobotę jednocześnie od strony Zwierzyńca i przez most Zielony, głównie jednak od strony Zwierzyńca w dół przez prospekt Świętojerski. I jak zaczęło płynąć wojsko różnej broni oraz tabory obozowe w sobotę o południu, tak do chwili obecnej tj. do poniedziałka rano, i dniem i nocą wciąż jeszcze płynie. Widowisko nadzwyczajne. Wygląda jakby niemcy pragnęli pokazać Wilnu moc swoją orężną. Patrzcie! Oto cząstka tylko armji naszej walczącej od Rygi do Tarnopola — a i od Bazylei do Calais — a i pod Konstantynopolem!

Pierwsze weszły do Wilna od strony Nowych Trok, przez Zwierzyniec pułki Saskie — z zieloną cyfrą 101 na pokryciach pikelhaub — należące do korpusu gen. Litzmanna. Ogrom liczebny zwłaszcza artylerji i taborów, rasowość koni, świetne umundurowanie, czerstwy wygląd dobrze odżywianych, mocnych widać ludzi, niesłychana sprawność w maszerowaniu — oto co od razu biło w oczy. Wrażenie niepospolite. Całe Wilno na nogach. Patrzy. Przeciera oczy.

Jest coś spiżowego w tych ludziach; jest w tych zastępach coś — antycznego. Od tej „siły zbrojnej“ bije naprawdę — wielkość. Jest jakaś w całokształcie tych armij monumentalność. Jakby ożywiły się i w ruch poszły kinematograficzny jakieś płaskorzeźbione fryzy łuków tryumfalnych. Trudno oprzeć się myśli, że po raz oto trzeci wydał z siebie świat zastępy wojsk — nadludzkie.

Pierwsze były legjony staro-rzymskie; drugie gwardja Napoleona; a trzecie — przeciągają oto przez Wilno.

Widziałem razy ze trzy słynne rewje cesarskie na berlińskim Tempelhofie. Nie zaimponowały mi. Świetne były niezmiernie ale jakby świetnością jakiejś nadzwyczajnej dworskiej uroczystości. Dopiero rewja obecna!...

Weszło wojsko niemieckie do Wilna osypane kwiatami. Na piersiach kwiaty, na bagnetach kwiaty; konni oficerowie z pękami kwiatów w ręku... Ów deszcz kwiatowy spadł na zastępy wojsk niemieckich tuż u mostu Zwierzynieckiego; zaaranżowały go „damy“ żydowskie, stojące na chodnikach i na balkonach. Padał ów deszcz w jednem tylko tem miejscu. Wzdłuż prospektu Świętojerskiego oraz na ul. Wielkiej, Suworowskiej i innych kędy tylko przechodziły wojska niemieckie, żadnych im nikt kwiatów nie ofiarowywał. Ale — owa właśnie ulewa u mostu Zwierzynieckiego wystarczy aż nadto dla zaregestrowania *tout court* na kartach Historji, że wojska niemieckie wkraczające do Wilna „ludność“ osypała kwiatami...

Ten i ów z publiczności — nie wyłączając polaków — uchylał kapelusza gdy w defiladzie wojsk jechała generalicja. Starszyzna wojskowa salutowała na prawo i na lewo z ostentacyjną uprzejmością. Szeregowcy od czasu do czasu wołali do publiczności: *Morgen! morgen!* Papierosami, bułkami, czekoladą raczono żołnierzy. Okrzyków *hura!* lub *hoch!* osobiście nie słyszałem. Podobno jednak tu i owdzie żydzi krzyczeli.

Wrażenie niemiłe czyniły chorągiewki u lanc huzarów: czarne z trupią głową i skrzyżowanemi piszczelami. Koncept bardzo wątpliwego smaku.

Przez całą sobotę i dzień wczorajszy ludność nie przestawała przyglądać się ogromnemu wojsk pochodowi, a i dziś zapewne będzie wytrwale wystawała na chodnikach pomimo dokuczliwego chłodu.

Nie dziw.

W sobotę pod koniec dnia „ośmieliły się“ otworzyć podwoje: obie cukiernie Sztrala na Świętojerskiej oraz wędliniarnie. W cukierniach stał się natychmiast tłok nieopisany i zmięszały się z sobą monety rosyjskie i niemieckie. Ustalił się momentalnie kurs normalny miejscowy: dwie marki za rubla. W tym stosunku wszystko jest już obecnie obliczane w sklepach i jadłodajniach; wczoraj już dorożkarze wydawali z rubla resztę — fenigami. Ciastko w cukierni — 10 fenigów. Marka — pięćdziesiąt kopiejek.

Wczoraj niektóre sklepy żydowskie oraz wszystkie fryzjernie były przez cały dzień otwarte.

Centralnym punktem ruchu militarnego jest obecnie hotel Świętojerski gdzie czasowo rezyduje hr. v. Pfeil. Dwaj żołnierze na warcie, u drzwi hotelowych na chodniku. Często gęsto defiluje armja prospektem *we trzy rzędy* i — porządek wzorowy. Żeby kto krzyknął, żeby zaczepiło koło o koło, żeby moment jeden zamięszania! Wplątał się raz kondukt pogrzebowy... Z podziwu godną sprawnością przepuszczono go między dwoma rzędami artylerji.

Publiczność, korzystając z częstego przystawania defilady, tłoczy się do żołnierzy, którzy chętnie z publicznością rozmawiają.

*

W sobotę o $11^1/_2$ udał się hr. v. Pfeil z dwoma adjutantami do magistratu złożyć powitalną wizytę burmistrzowi p. Węsławskiemu. Zastał tam wcale liczne grono radców miejskich. Był też właśnie w zarządzie miejskim mec. Tad. Wróblewski. *Entrevue* miało charakter wersalski, przy ostentacyjnej uprzejmości przedstawiciela rządu niemieckiego, a widocznej rezerwie ze strony p. Węsławskiego. Po wymianie grzeczności oznajmił hr. v. Pfeil, że wyda do ludności odezwę i jął ją

niezwłocznie pisać po niemiecku. Napisaną wręczył p. Węsławskiemu, przykazując aby do godziny 2-giej była w trzech językach, niemieckim, rosyjskim i polskim — rozplakatowana. Wybiła 2-ga. Odezwy ani śladu. Nawykły do szlafrokowej nieakuratności *aus der guten alten Zeit* rządów rosyjskich p. „Głowa miasta“ nawet tekst skreślony przez hr. Pfeila gdzieś... zapodział. Punkt o 2-giej zjawia się w magistracie wysoki jakiś dostojnik wojskowy, i w imieniu hr. Pfeila pyta srogim głosem: Czemu odezwa już nie rozplakatowana? A odezwa... nietylko jeszcze nie wydrukowana lecz stojący przed posłem p. wice-prezydent Niedziałkowski nawet nie wie gdzie się tekst znajduje! Pełnomocnik hr. Pfeila wpadł w gniew straszliwy. Dał 2 godziny czasu na uczynienie zadość *rozkazowi* hr. Pfeila i zagroził wysoką kontrybucją jeżeli i tym razem magistrat będzie — nieakuratny. Poczem, uspokoiwszy się — wyszedł. Zasłużona nauczka poskutkowała. W oznaczonym terminie odezwa była na murach ale w formacie... śmiesznie małym. Hr. Pfeil kazał przedrukować ją bujniejszym szryftem i na papierze trzykrotnie większego rozmiaru. W tem drugiem... wydaniu palnięto uczciwego „byka“ w przekładzie rosyjskim. Na dobitkę wyraźny rozkaz hr. Pfeila aby pewna liczba dorożek znajdowała się stale przy magistracie do usług sztabowców puszczony został *more antiquo* mimo uszu.

Wszystko to przedstawiciela w Wilnie władzy jeżeli nie najwyższej to najmocniejszej — podrażniło. Przytoczone... nieporozumienia zakrawały — w jego oczach — na szykanowanie *nowych* rządów. Może kto coś szepnął o niewygasłej jeszcze w łonie naszej polskiej Rady miejskiej... rosyjskiej orjentacji? Dość, że hr. Pfeil około 7-ej wieczorem, w sobotę, wezwał do siebie „obywateli“ miasta. Stawili się prezydent Węsławski, pp. Zubowicz, Kognowicki, Krzyżanowski, dr. Rymsza, kilku jeszcze. Hr. Pfeil już był nie tak uprzejmy jak przed południem.

AN DIE EINWOHNERSCHAFT VON WILNO.

Deutsche Streitkräfte haben das russische Heer aus dem Bereich der polnischen Stadt Wilno vertrieben und haben mit Theilen Einzug gehalten in die ehrwürdige, ueberlieferungsreiche Stadt Wilno. Sie war immer eine Perle in dem ruhmreichen Königreich Polen. Dieses Reich ist der deutschen Nation befreundet. Das deutsche Heer hat warmes Mitgefühl mit der auf so harte Proben gestellten Bevölkerung Polens. Mit Empörung sieht das deutsche Heer auf die rohen Schandthaten, welche im Namen der russischen Machthaber an der leidenden Einwohnerschaft und an ihrem Besitzthum verübt werden. Es ist nothwendig bekannt zu machen, dass die ringsum brennenden Dörfer RUSSISCHE Thaten beleuchten. Die deutsche Heeresmacht will bemüht sein die Härten des ihr aufgedrungenen Krieges der polnischen Bevölkerung zu erleichtern, so auch in Wilno. Handel und Wandel, sowie jede friedliche Bethätigug der Einwohnerschaft, soll gefördert werden. Die Sicherheit und Ueberwachung der Ordnung und Ruhe in der Stadt soll in den bewährten Händen ihrer bisherigen Obrigkeit verbleiben; nur bei einer Störung dieser Ordnung, über welche die städtische Obrigkeit nicht Herr zu werden vermöchte, würde ich mich genöthigt sehen mit militärischen Mitteln Hilfe zu leisten. Von dem Ordnungssinn und der Friedensliebe der Bürger Wilno's wird erwartet, dass sie nichts gegen die deutsche Heeresmacht, oder Theile derselben, unternehmen. Die Kriegsgesetze bedrohen solche Handlungen mit schweren Strafen, am Leib und Leben. Ich wünsche nicht in Wilno irgend eine Strafgewalt auszuüben.

Gott segne Polen!

Wilno, d. 18 September 1915.

Graf Pfeil.

Tekst niemiecki ogłoszonej w trzech językach: niemieckim, polskim i rosyjskim, drukowanej u Zawadzkiego „Odezwy“ hr. Pfeila. Faksymil wielokrotnie zmniejszony.

Rzekł: „Muszę wziąć zakładników“. Wskazał na prezydenta, na p. Zubowicza, na p. Kognowickiego. P. Kognowicki zwrócił uwagę, że jest jedynym przedstawicielem w mieście Banku Handlowego, który trzeba w ruch puścić niezwłocznie. „Masz pan rację — hr. Pfeil na to — zwalniam pana“. I na trzeciego zakładnika dezygnował dr. Rymszę. Wszyscy trzej panowie zakładnicy spędzili noc . . . w areszcie, w gmachu Sądu Okręgowego gdzie mieści się obecnie Komendantura niemiecka *). W niedzielę rano pp. Węsławskiego i Zubowicza wypuszczono, jako niezbędnych przy załatwianiu mnóstwa spraw miejskich; dr. Rymsza wczoraj jeszcze popołudniu znajdował się w gmachu Sądu Okręgowego.

Dziś rano polecono „Odezwę“ hr. Pfeila z murów — usunąć. Wywarło to wielkie na mieście wrażenie. Opinja, co do przyczyn, które mogły wywołać „cofnięcie“ Odezwy, rozdwoiła się. Jedni widzą w tem cofnięciu odruch represaljowy za (rzekome) „szykanowanie“ rozkazów władz niemieckich przez Zarząd miasta; drudzy utrzymują, że litwini, żydzi i białorusini wystąpili z reklamacjami — uwzględnionemi przez hr. Pfeila. Przeważna liczba ludzi myślących gubi się w domysłach.

*

Wczoraj o 2-iej popołudniu gdy ogromny tabor obozowy przeciągał ul. Świętojerską, a mnóstwo publiczności gapiło się i przechadzało po chodnikach, z jednego z wozów spadły na bruk jeden po drugim dwa ręczne granaty — i eksplodowały.

Tysiącom ludzi w lot strzeliła myśl do głowy:

— Prowokacja rosyjska! Ktoś z pozostałych w Wilnie rosjan rzucił z okna bombę w wojsko niemieckie! Jezus, Marja! Co teraz będzie!!

---

*) Komendantura milicji zarezydowała w gmachu Banku Ziemskiego (ewakuowanego do Piotrogrodu).

Zdawało się, że tuż, tuż gruchną salwy karabinowe. Na szczęście incydent tak był niezawiły i tylu miał świadków, że do... nieporozumienia *à la* Kalisz nieprzyszło. Eksplozje zabiły kobietę i chłopca oraz poraniły kilka osób, w tej liczbie dwuch żołnierzy bardzo ciężko.

*

Dziś w nocy porozlepiano tu i owdzie na ulicach odezwę ultraniepodległościową podpisaną przez „Związek czynu". Milicjanci, sporo osób prywatnych, sporo księży z godną podniesienia przytomnością usunęło corychlej ten dokument naszej niepoprawnej — niedojrzałości. Grupka zabawiających się w puszczanie podobnych... fajerwerków jest nikła, dobrze o tem wiemy my — ale fatalnego mogłaby nawarzyć piwa jeśliby na nią zwrócono uwagę. Na szczęście bodajże Komendantura niemiecka tutejsza ma co innego na głowie niż tropienie fundatorów tego rodzaju proklamacyjek.

*

Na mieście dziś od rana ruch normalny. Sklepy, restauracje, cukiernie, otwarte wszystkie bez wyjątku. Ruch uliczny duży. Przepływ wojsk zaczyna słabnąć. Dorożek sporo. Całe tabory uciekinierów, dostawszy glejty, wracają w swoje strony. Pod wieczór dziś zaczęto puszczać z miasta uciekinierów nawet bez glejtów — byle na zachód, nie zaś na południe, na wschód i na północ od Wilna. Ze śródmieścia wracają też ludziska na przedmieścia. Bo jak słusznie powiedział wczoraj ks. Miłkowski w kazaniu swojem u Św. Michała: dzięki zrządzeniu Bożemu nie tylko dom żaden w Wilnie nie ucierpiał, lecz i chatka nawet żadna nie ucierpiała.

Kazanie ks. Miłkowskiego wczorajsze tchnęło i gorącym patrjotyzmem i silne wywierającą wrażenie swobodą słowa. Niemniej śmiałem (w rozumieniu np. przed-

wojennem) oraz płomiennem było przemówienie z ambony u Św. Katarzyny ks. Jasińskiego. U Św. Katarzyny odśpiewano chóralnie „Boże coś Polskę".

Swoboda słowa panuje w Wilnie zupełna. Przybyłym doń w sprawie wychodzenia czasopism redaktorom gazet miejscowych doradzał jednak przedstawiciel władzy najwyższej nie korzystać jeszcze z tej słowa swobody dopóki... sytuacja Wilna nie wyjaśni się zupełnie. To też nie wyszły dziś jeszcze, podobnie jak w sobotę i niedzielę ani *Gazeta Codzienna* ani *Kurjer Mały* ani *Nasza Kopiejka*. Po południu ukazały się tylko litewskie: *Viltis* oraz *Liet. Žinios*. Litwini widać *à tout prix* chcieli dać znak życia...

Od wczoraj wywiesza Komendantura na słupie przy zbiegu ulic Świętojerskiej i Wileńskiej hektografowane telegramy Ag. Wolffa — urzędowe. Bardzo nieczytelne, przez deszcz i wicher srodze sponiewierane a oblegane przez tłum osób. Bardzo, bardzo wielka niewygoda. Stało dziś w owych urzędowych komunikatach, że zajęte są już przez wojska niemieckie: Smorgonie, Mołodeczno, Pińsk. Armja rosyjska usiłowała przerwać front pod Michaliszkami ale nadaremnie.

Dziś zjawiły się na rogach głównych ulic napisy niemiecko-polskie: *Grosse strasse — ulica Wielka* i t. d. Po sklepach niektórych wywieszono czasowo napisy reklamowe niemieckie, a gdzie niegdzie uprzejme *Man spricht deutsch*. Żydzi wszelkiemi sposobami usiłują okazywać niemcom swe gorące uczucia; niemcy traktują żydów wręcz pogardliwie, używając ich tylko chętnie za tłumaczów.

Rekwirowanie — bardzo, bardzo często bez wydawania kwitu — koni oraz powozów zaczyna kwitnąć w pełnej okazałości. Wyprzęgane są na ulicy i uprowadzane konie byle tęgie. Przetrząsane są stajnie i wozownie. W mieszkaniach niezamieszkałych, np. porzuconych przez uciekinierów, rozkwaterowują się za-

równo niemieccy oficerowie jak żołnierze. Pp. wojskowi płacący wczoraj jeszcze po sklepach i cukierniach w stosunku 2 marek za rubla obniżyli już dziś kurs rubla do 1 marki 65 fenigów, utrzymując, że taka jest obecnie norma — warszawska.

Wtorek, 21 Września 1915.

Starego stylu daty już nie kładę. Wczoraj rozkazano wszystkie zegary miejskie publiczne zaopatrzyć w czas środkowo-europejski, *Mittel-Europäische Zeit* . . . Od wczoraj wszystkie tu enuncjacje miejscowe władz niemieckich noszą datę nowego stylu, wyłącznie datę nowego stylu . . . Wczoraj cofnąłem mój zegarek z czasem „miejscowym“ na godzinę środkowo-europejską, i żyć zaczynam według kalendarza Juljańskiego, w ścisłej jedności kalendarzowej nie tylko z Królestwem Polskiem, lecz i z całą Europą.

Hrabia von Pfeil wydawszy historyczną swoją odezwę, odjechał. Dowodził częścią armji gen. Eichhorna, tą właśnie częścią, która faktycznie zdobyła Wilno, i powiedziawszy miastu — na prędce — *quelques paroles bien senties*, pognał dalej szachować, otaczać, gnębić, a może wpędzać w błota poleskie uchodzącą armję rosyjską. *Ein Haudegen* . . . i już.

W chwili zaś obecnej mamy już stałego przedstawiciela władzy najwyższej miejscowej. Jest nim Ekscel. Gubernator Wegner. Zaś komendantem miasta *(Orts-Kommendant)* jest pułkownik Scharwächter.

Co zaś do „Odezwy“ hr. Pfeila, to, to . . . przedewszystkiem nie należy do niej przywiązywać nietylko t. zw. większej ale nawet średniej wagi. Wojna! Czyn znaczy wszystko; słowa mają znaczenie . . . przelotne; a właściwie żadnego nie mają znaczenia. Obecnie dokonywa się czynów wojennych i wszystko powinno istnieć

tylko i wyłącznie dla wojny. Jeżeli wyrazy mogą w tej lub owej mierze mieć coś wspólnego z dokonywanym czynem wojennym, a choćby go tylko okraszać, no, to dlaczegożby nie rzucić garści wyrazów? Wielka rzecz! Nie obowiązują literalnie do niczego. Ważkie naprawdę wyrazy będą wypowiadane dopiero po wojnie, gdy się będzie formułowało wyniki dokonanych czynów. W Wilnie, jak widać, grają polacy wcale pokaźną rolę społeczną. Dlaczegoż by im nie powiedzieć *certum quantum* duserów? I w Warszawie sprawi to pożądane wrażenie. A co z takiej odezwy urosnąć może . . . to się zobaczy — po wojnie.

Oto, zdaje mi się, podkład ideowy i psychologiczny „Odezwy“ Pfeila. Zdaje się, że działał absolutnie *proprio motu* nie krępowany ani też kierowany żadnym *Wink von Oben*. „Odezwa“ Pfeila nie była układana — w Berlinie. Pozwolił sobie hrabia ułożyć ją sam i ogłosić, bowiem rząd berliński nie krępuje bynajmniej prywatnej inicjatywy poszczególnych armij dowódców gdy chodzi o . . . garść wyrazów. Niech sypią! Odpowiedzialność za wyrazy wyszafowywane podczas wojny nie spada przecie na nikogo?

Jeśliby było inaczej, jeśliby „Odezwa“ hr. Pfeila była aktem słownym równym co do wagi czynowi, a . . . to „Odezwa“ wileńska Pfeila byłaby najznamienniejszym w ciągu wojny obecnej aktem politycznym, nas dotyczącym. Wygrywanie atuta imperjalizmu polskiego wobec kwestji litewskiej, żydowskiej oraz białoruskiej w stolicy b. Wielk. Księstwa Litewskiego, przemawianie tak jakby się prowadziło *à la Napoleon* jakąś, choćby *de nomine* „wojnę polską“ — toć że to przecie albo jakieś szeroko zakrojone i pełne utajonych zamierzań pociągnięcie polityczne albo . . . bezmierny beztakt. To, w dodatku, żadna ignorancja stosunków miejscowych, o którą nie posądzić przecie sfer najwyższych politycznych — Berlina! Niemcy znający każdy w naszym kraju szczególik topo-

graficzny, niemieliby znać na wylot tutejszych stosunków socjalno-narodowych? Rzecz — nie do pomyślenia. *Ergo* jeżeli Pfeilowi kazano z Berlina tak w Wilnie przemówić jak przemówił, „Odezwa“ powinna być z naszej strony przedmiotem najskrupulatniejszych roztrząsań i rozważań.

Niestety, mamy tylko przed sobą gest pochodowy generała w dobrym humorze. Defilując przed wileńskim balkonem spodobało mu się salutować dworsko — Polskę a nawet obrzucić ją płomiennem spójrzeniem.

Gdy zaś boleśnie to dotknęło i Litwinkę i Izraelitkę i Białorusinkę, i gdy poskarżyły się na takie wyróżnienie, pan generał, *immer gallant*, znalazł w mig wyjście z drażliwej sytuacji:

— Nie podoba się wam — rzekł — moja Odezwa? Posłuchajcie. Cofać jej, odwoływać, poprawiać nie miałoby i sensu i racji. Każę ją zdarć z murów lub zakleić jakiem obwieszczeniem urzędowem. Polakom powie się: każdy już przecie „Odezwę“ przeczytał, prawda? A was przestanie ona drażnić.

I jak rzekł, tak się stało.

Litwini faktycznie chodzili do hrabiego z protestem i ubolewaniem. Zaszemrali żałośnie żydzi...

Hrabia v. Pfeil, nie robiąc żadnych, zbytecznych zresztą, ceregieli kazał „przeczytaną już przecie przez każdego“ odezwę usunąć.

N'en parlons plus.

Środa, 22 Września 1915.

Nie ludzie, ci lub owi, są straszni; straszną jest — wojna.

Wojna obecna przekreśliła w ciągu jednego roku całe dziewiętnasto - wiekowe wychowywanie ludzkości w duchu etyki chrześcijańskiej...

Ponure obrazy wojny malował przed wyobraźnią naszą przybyły wczoraj do Wilna p. U. administrator dóbr Bortkuskich Al. Lednickiego. Podczas gdyśmy tu w Wilnie popijali kawę „z kożuszkiem“, politykując przy lekkim, względnie, huku armat, pan U. spędził w Bortkuszkach miesiąc wręcz okropny. Stały i stoją tam dotąd wyborowe oddziały ułanów pruskich; na poletkach bortkuskich oraz po folwarkach odbywały się krwawe i zacięte potyczki artyleryjskie, kawaleryjskie i piechoty; widział p. U. jak piechota niemiecka szła na bagnety; wędrował pieszo — bo dworskich koni w Bortkuszkach obecnie niema — po polach pociętych okopami, usłanych mogiłami, zrytych wybuchami szrapnelów i granatów; oglądał sceny urągające opisowi choćby najbieglejszemu.

Ułani — wspaniali! Ale i rabusie pierwszej klasy. Biorą... biorą wszystko, co im się przydać może — i basta. Dają „kwity“, a jakże!... W Bortkuszkach strat i „rekwizycyj“ poczyniono na 70 z górą tysięcy rubli; wydano panu U. kwitów na plus-minus... 5.000 marek.

W dominium Bartkuskiem obecnie: ziemia, niebo i budowle nagie. Reszta... rozgrabiona. Lasy srodze podewastowane, niektóre folwarki spalone do fundamentów. We dworze ułani polują na dwie ostatnie kaczki i na zdziczałą perlicę. Uprowadzono nawet psy, które były pokaźniejsze. Włościanie okoliczni, doprowadzeni do ostatecznej ruiny, przymierający już tu i owdzie śmiercią głodową, wykopują bez ceremonji ziemniaki na dworskich poletkach i opału z dworskich lasów nie oszczędzają. Słowem — dewastacja zupełna, rozprzężenie, nędza. Żołnierze niemieccy nie wahali się rąbać mebli i palić niemi w piecach pałacowych gustując oczywiście w drzewie opałowem... suchem. Dworskiej służbie ściągano dobre buty z nóg dając w zamian — dziurawe. Oficerowie, początkowo srożący się na rabujących żołnierzy, rychło zaczęli udawać, że popełnianych ekscesów nie widzą.

Pan U. raz i drugi, broniąc własności dworskiej, apelował do naczelnego komendanta. Komendant zbywał go zapewnieniami, że za wszystko rząd niemiecki płaci, wreszcie uniósł się i rozkrzyczał:

— A czy pan myślisz, że ja dla głupich kilku koni lub dla jakichś tam pudów owsa będę bitwę przegrywał!! Słuchaj-że pan. Jeśliby nam zbraknąć miało jadła, to... to my pozjadamy was! Jeśli koni zbraknie dla armat, to do armaty zaprzęgę się sam ale i pana zaprzęgę! Słyszysz pan! Bo my *musimy* zwyciężyć. *Wir müssen siegen!* Słyszysz pan!

Oni muszą zwyciężyć! *Per fas* czy *per nefas* — mniejsza. Byle oni byli górą.

I w rzeczy samej... cóż znaczy choćby kilkadziesiąt koni p. Lednickiego lub najpiękniejsza najtyczanka pana X. albo pani Z. wobec generalnego przekształcania mapy Europy?

Nie ludzie, ci lub owi, są straszni; straszną jest wojna.

*

Zachowywanie się wojsk niemieckich tu w Wilnie nacechowane jest wręcz bijącą w oczy — powagą. Żadnych hałasów, żadnych wyzwisk, głośnych śmiechów, rozbijania się automobilami i dorożkami w towarzystwie „wesołych“ kobiet. A wojsko przecie zwycięskie! Zwyciężona armja rosyjska zachowywała się wręcz przeciwnie.

Pierwszego wieczora po wkroczeniu do Wilna żołnierze pośpiewali hucznie tu i owdzie *Die Wacht am Rhein* a potem śpiewali — bardzo harmonijnie i „kulturalnie“ — jedynie przeciągając ulicami, niezbyt głośno a tem „artystyczniej“ swoje pieśni żołnierskie.

Ponieważ koszary pozajmowane są przez uciekinierów wracających wolno do siedzib swoich, żołnierze niemieccy wpraszają się — tak! — do mieszkań prywatnych gdzie im chętnie na noc jedną lub drugą dają gościnę. Tak np. niedaleko szukając, u stróża kamienicy, w której

mieszkam, *) nocowało dziś dwuch żołnierzy, okrutnie zdrożonych. Poczciwy stróż odstąpił im własne łóżko. W salonie p. Pawła Kończy (który przebywa obecnie w Piotrogrodzie) nocowali: oficer ze swoim ordynansem. Sypiają bowiem w jednej izbie lub pokoju żołnierze z generalicją podczas kampanji dla mocnego zaznaczenia braterstwa broni. Piękny rys.

Rozmów z żołnierzami mnóstwo.

Pyta mnie pewien *żołnierz* — artylerzysta: czy Wilno wielkie miasto? Daję mu odpowiedź zestawiając Wilno z Królewcem. A on: *Haben Sie eine Universität?* Czy jest u was uniwersytet?

Jak na *pierwsze* pytanie prostego *żołnierza*... wcale, wcale charakterystyczne interesowanie się stanem oświaty. O co by zapytał np. żołnierz rosyjski wszedłszy ze zwycięską armją, dajmy na to, do Wrocławia?

*

W momencie przełomowym, na przejściu z jednej „epoki“ do drugiej jakie przeważa wrażenie?

Wrażenia do pewnego stopnia analogicznego doznaje się przy przejeżdżaniu — granic państwowych. W sobotę, podczas *interregnum*, od 6-tej rano do 9-tej, byliśmy jakby między Wierzbołowem i Eydkunami. Obecnie już jesteśmy na niemieckiem terytorjum...

Silne wywarło wrażenie: zniknięcie w ciągu nocy z piątku na sobotę całego *brale-bas* wojennego rosyjskiego, całego, nieopisanego gwaru, rwetesu, śmigania automobilów, przeciągania wojsk etc. etc. czem aż dudniało miasto przez tyle tygodni. Wszystko to zczezło, zapodziało się gdzieś, znikło... jakby na jakieś zaklęcie. A rwetes i hałas i kotłowanie się — nie powtórzyły się gdy wojska niemieckie weszły do miasta. Wojska niemieckie wciąż przeciągają tylko przez Wilno jakby ce-

*) Znowu na Botanicznej.

remonjalnym marszem. Przynajmniej ich powaga, sprawność, spokój wywołują wrażenie przeciągania przez miasto nie zaś przewracania miasta do góry nogami.

Przejście z jednej epoki do drugiej, to nieprzymierzając jakby przeprowadzka do nowego mieszkania. Gdzie się i jak ustawi teraz meble? Czy nie będą piece dymiły? Jakie się... poodkrywa i wygody i niewygody?

Sporo, sporo — oszołomienia.

Nie chce sią oczom wierzyć i uszom. Trudne do opisania wrażenie sprawia widok obozującego taboru niemieckiego na placyku Cielętnikowym, przed bramą ogrodu Botanicznego, gdzie są przybory i urządzenia gimnastyczne. Palą się na trawie ogniska. Ogrodu Botanicznego brama szeroko otwarta. Nie stoi u wejścia na straży żaden posługacz... Szumana. Teatry, estrady — zabite deskami. Pustka. Dziwnie, zda się rozpaczliwie jaśnieją „kirylicą“ ogłoszenia rosyjskie, jakby zamarłe na deskach reklamowych.

A chwilami, gdy się patrzy — nie bez uczucia trwogi — na szybkie powstawanie dokoła owej nowej epoki, jakby na wyrastanie jej z pod ziemi, ogarnia duszę dziwny jakiś — żal. Żal za najpodlejszą, najokropniejszą epoką w dziejach naszych narodowych? Tak! — Tak do tego stopnia zżyliśmy się z tem, co było. Przywykło się! I mimowoli patrząc jak dzień wczorajszy znika, całkiem odruchowo, z uczuciem niewysłowionej jakiejś melancholji żegnamy ów wczorajszy dzień...

I bez uniesienia, nawet, jak się rzekło, z trwogą utajoną, wita się dzień nowy.

Do trwogi i żalu przybywa — niepewność, czy to już *na dobre*, *na stałe* rozpoczęło się... nowe życie?

Wczoraj w nocy, w kierunku linji kolejowej Libawo-Romeńskiej słychać było huk dalekich strzałów armatnich. Dziś w nocy niebawem po 12-ej, wcale już silne odgłosy gęstej kanonady, odbite o góry Trzykrzyskie i Bekieszową rozlegały się, przez okna podwójne, po mo-

im pokoju. Cisza była na ulicy zupełna. Dopiero między 5 a 6 zaczęło się defilowanie taborów podążających ulicą Bernarnardyńską *) na Zarzecz to znaczy na Wilejkę — i czy huk armat ucichł czy go zagłuszyły dudniące bez ustanku wozy, niewiem.

*

Wśród kupców tutejszych wahano się wczoraj czy święcić Narodzenie Matki Boskiej według starego stylu czy też *już* przejść na styl nowy? Wielu obrało drogę pośrednią. Tak np. na drzwiach sklepu kolonjalnego p. f. Węcewicz i Żwiedryński przy ul. Świętojerskiej wywieszono kartę z oznajmieniem w dwóch językach, po niemiecku i po polsku: „*Heute ist ein Feiertag. Der Magasin wird von 1 — 6 geöffnet*“ Dziś jest święto, sklep będzie otwarty od 1 do 6.

W rozlepionem gęsto po murach, dzisiejszem „Obwieszczeniu“ generała-lejtnanta, gubernatora Wilna Wegnera, jest mowa o szyldach niemieckich. Niektórzy kupcy, żydzi, już dziś przed południem zaczęli szyldy rosyjskie zdejmować. Większość kupców, polaków, powiada: zaczekajmy na wyznaczenie ścisłego terminu.

Dworzec kolejowy zamknięty na głucho. Wewnątrz straż; u drzwi głównych szyldwach. Podobno pociągi Wilno-Warszawa zaczną kursować za 2 tygodnie. Za 2 tygodnie dopiero ma zacząć funkcjonować poczta. Tymczasowa poczta polowa niemiecka już rezyduje w gmachu poczty na Wielkiej i ma kilka filij w mieście. Sensację budzą szyldy prowizoryczne, duże: orzeł czarny i nadpis *Kaiserlich Deutsches Feldpostamt.*

Niemniejszą sensację wywołało ukazanie się na mieście automobilów wojskowych z widnemi z daleka napisami: *Kaiserl. Deutsches Gouvernement Kowno.*

---

*) Ulica b. Suworowska otrzymała już onegdaj napisy niemiecko-polskie jako *ulica Bernardyńska.*

Urzędowy kurs rubla ustalony: 1 marka 60 fenigów.

Wspomniane „Obwieszczenie“ gubernatora Wegnera opiewa: „Kobietom niewolno narzucać się żołnierzom niemieckim“. A... a odwrotnie?

Na ulicy Zamkowej widziano wczoraj oficera tureckiego idącego z dwoma niemieckimi i pilnie rozglądającego się po mieście. Miał na sobie krótki płaszcz nieprzemakalny i fez na głowie. Czy w przepowiedniach jakiego litewskiego Wernyhory nie dałoby się znaleźć choćby wzmianki o turku pojącym konia — w Wilji?

Stał kwaterą w hotelu Świętojerskim sztab hr. von Pfeila. Dwuch piechurów paradowało na warcie u głównego wejścia. Wczoraj sztab wyruszył na front, podobno do Sół. Nie zapłacono w hotelu ani feniga — ani za pokoje, ani za obiady i kolacje, ani za wina. Niedano też służbie ani grosza „na piwo“. Oświadczono: miasto, *resp.* Zarząd miejski wystawi bony i zapłaci.

Niemieckich żołnierzy i oficerów pełno wszędzie. W porzuconych przez uciekinierów mieszkaniach choćby najparadniejszych, w hotelach. Ze wszystkich stajen i wozowień pousuwano prywatne konie, uprowadzając lepsze oraz powozy prywatne i zainstalowano konie wojskowe. „Okupowano“ wszystkie składy, szopy, stodoły. Uciekinierzy wracający do siedzib swoich, srodze molestowani są przez żołnierzy niemieckich odbierających im konie i krowy i wozy.

Niemieccy żołnierze i generalicja kupują po sklepach bardzo mało i ofiaruwują zazwyczaj — połowę żądanej ceny. Płaszcz gumowy ile? 20 rubli? Oficer rzuca na ladę rubli dziesięć, zabiera płaszcz i wychodzi skinąwszy bardzo uprzejmie głową osłupiałemu kupcowi. Dorożkarze — których nikt nie używa albo bardzo mało — wożą chętnie za 20 kop. kurs, a nawet za złotówkę.

Czwartek, 23 Września.

Kraczą nietylko kawki i wrony. Rozkrakało się po Wilnie co najmniej z kilkaset osób. Kraczą:

— Niedługo będą niemcy popasali w Wilnie, niedługo... Patrzeć tylko jak rosjanie (albo „nasi“) ich wypędzą. Nie mają niemcy ani żywności ani furażu...

A drudzy:

— Sami oficerowie niemieccy mówią głośno, że armja ich zaszła za daleko. Niemcy spodziewali się, że ich wyżywi po dziurki od nosa kraj zdobywany, tymczasem brną coraz głębiej w kraj ogołocony ze wszystkiego przez cofające się wojska rosyjskie... no, i popatrzcie jakie ich konie pociągowe. Szkapy! Czy widać aby za wojskiem niemieckiem szły furgony np. z sianem prasowanem? Ani śladu! Kiedy niekiedy ciągnie się wóz ze słomą. Będą musieli ustąpić... Jak dwa razy dwa cztery.

A jeszcze inni:

— Boże, Boże czegośmy dożyli! Niemcy z Wilna będą musieli uciekać lada dzień. Odchodząc kamienia tu nie zostawią na kamieniu, a rozjuszeni kozacy wyrzną nas wszystkich co do nogi!

Są zaś i cisi krakacze. Ci spotkawszy na ulicy znajomego, ozierają się wpierw dokoła potem szepczą na ucho, ściskając rękę tajemniczo:

— Cofanie się coraz wyraźniejsze...

I uchodzą szybko jakby przelękłszy się własnych słów.

Są i krakania — bezimienne. Nikt nie wie kto puszcza na miasto alarmujące wiadomości... z placu boju. Tak np. onegdaj „mówiono“ o dotkliwej porażce wojsk niemieckich pod Mołodecznem; wczoraj ta klęska przeniosła się w okolice Oszmiany, dziś „słychać“, że rosjanie (albo „nasi“) sprali (tak!) niemców pod Dźwińskiem. Tak lub owak, w każdym razie — sprali. I basta. Wczoraj zapewniano „na mieście“, że rosyjska ofenzywa na Wilno...

już się rozpoczęła. Obiegały też miasto pogłoski o jakiejś „toczącej się dotąd“ wielkiej batalji w okolicach Kieny.

Gazet niema żadnych. Telegramy urzędowe agencji Wolffa, plakatowane w jednem jedynem miejscu, na słupie u skweru Świętojerskiego, nie były odnawiane ani onegdaj ani wczoraj. Dlaczego? Tajemnica. Krakacze nie omieszkali zapewniać, że niemcy ociągają się z podawaniem do wiadomości publicznej swoich ciężkich niepowodzeń.

Jesteśmy dookolutko odcięci od świata.

Wiadomości polityczne krążą tylko — ustne. Tak tedy telegram „na słupie“ doniósł z Piotrogrodu, że „*Die Duma ist vom Militär besätzt*“ i że aresztowano 18 posłów. Natychmiast skomentowano tę wiadomość jak następuje: Aresztowano 18 posłów... prawicowców, a na czele gabinetu, jako premjer, stoi... Milukow!

Oczywiście, że nikt nie wie kto podobnego rodzaju dziwolągi puszcza w obieg. Mogę jedynie stwierdzić, że wiadomość przyjęło mnóstwo osób za dobrą monetę. Zwłaszcza podobał się i zyskał bezwzględny kredyt „stojący na czele rządu“ Milukow.

Onegdaj już „zapewniano“ (tryb bezosobowy), że Dardanele sforsowane.

Ma być w Wilnie stosowane przymusowe i powszechne szczepienie ospy. „Jak-że to, — zainterpelowałem jednego z krakaczy — niemcy zaszczepią nam ospę, przyjdą rosjanie, a my tak z niewygojonemi rękami... Dalibóg... ni to ni owo... operetka!“

W tym momencie ukazał się ciągnący w stronę Zwierzyńca sznur dużych, ciężkich, skrzyniowych furgonów cztero- i paro-konnych, w których przewożona jest amunicja.

Mój znajomy rzucił okiem na zbliżający się sznur wozów, wskazał na nie przez ramię pierwszym palcem i rzekł półgłosem:

— Cofają się... A co?

Już pierwszy wóz był na środku ulicy. Spójrzeliśmy obaj. Nie miał na sobie zwykłej budy płóciennej — brezentowej — na szprychach. Płótno było ze szprychów ściągnięte albo uchylone tak, że wnętrze skrzyni furgonowej było wybornie widać. Wozy szły — puste.

— Kochany panie, — rzekłem — nie jest to bynajmniej tabor cofający się. Furgony jadą po amunicję, po nowy jej transport dla frontu bojowego — i już.

Nie ręczę czym trafił w sedno. Wiem tylko, że do wczorajszego popołudnia wszystkie wozy amunicyjne wędrowały przez miasto *we wszystkich kierunkach* zawsze i nieodmiennie zakryte, z budą naciągniętą nawet nad pustą skrzynią; wczoraj dopiero popołudniu wozy puste, wracające z frontu po amunicję, zaczęły kursować przez miasto — odsłonięte. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jest to zarządzenie rozmyślne. Niech ludność widzi, że wozy *pełne* nie cofają się, a tylko wozy puste . . . wracają z frontu do miasta po amunicję!

Piątek, 24 Września 1915.

Normalnieje życie w mieście. Ruch uliczny, osobliwie pieszy, znaczny. Nastrój spokojny. Sporo sklepów zamkniętych z racji braku towaru, jak np. większość piekarni, albo z racji zastoju, jak np. wiele sklepów jubilerskich. Produkty spożywcze drożeją z szybkością — niepokojącą. Dobrego np. masła funt 1 rb. 50 i drożej; jajko 7 kop. Cukiernicy niemal z dnia na dzień podwyższają cenę swoich smakołyków; ciastka drożdżowe już 6 kop., funt sucharków 60 kop. Raz po razu nadpływa istna fala wojska, które rozkupuje — a po części rozchwytuje — w mig wszystko, co jest w cukierniach, wędliniarniach, restauracjach; spędza w mieście noc jedną i — odpływa dalej na front. W czasie takiego przypływu na pryncypalnych ulicach oraz w jadłodajniach wszelkiego

typu literalnie przepchać się nie można przez tłum żołnierzy. Fryzjer mój z hotelu Świętojerskiego żyje klientelą — żołnierską. Oficerowie — powiada — golą się sami; elegantować się idą do zakładu fryzjerskiego żołnierze. Wojsko w dalszym ciągu płaci — niechętnie, targując się a często gęsto nie płaci wcale. Dobijanie się do mieszkań prywatnych na nocleg — na porządku dziennym. Praktykują to utrapienie zarówno oficerowie jak szeregowcy.

Milicja obywatelska, uznana przez władze wojskowe, przeciążona robotą. Okazało się w Wilnie więcej „szumowin miejskich“ niż przypuszczano; złodziejstw i rabunków nocnych bez liku. Milicjanci-szeregowcy mają być niebawem płatni.

Gazety w dalszym ciągu nie wychodzą; niema cenzury, niema władz cywilnych, któreby istnienie prasy miejscowej mogły unormować. Interpelowane przez redaktora *Gazety Codziennej* władze wojskowe zaproponowały mu wydawanie dziennika z tekstem równoległym niemieckim i polskim, któryby — tymczasem — drukował wszystkie obwieszczenia urzędowe i postanowienia. W rzeczy zaś samej: jakiż by mógł być w tej chwili tekst dziennika polskiego? Artykuł wstępny polityczny? W momencie kiedy się sytuacja dopiero . . . ustala? Depesz niema wcale; nawet telegraf polowy, którym posługiwała się agencja Wolffa, wyjechał wczoraj z Wilna na front bojowy. Kronika miejscowa? Niewątpliwie byłaby przedmiotem osobliwej pieczołowitości cenzury, której . . . niema!

Muru głową nie przebić. Trzeba uzbroić się w cierpliwość.

Z polecenia władz zeskrobano i zmyto z murów narożnych wszystkie plakaty urzędowe rosyjskie. Było tego sporo . . . Kontrast zaś istotnie wcale pikantny stanowiły te „postanowienia obowiązujące“ i tp. władz rosyjskich paradujące na rogach ulic miasta zajętego przez armję niemiecką. Dziś nawet szyldy rosyjskie mają w sobie,

wyrażając się wyszukanie... coś anormalnego. Czy może właśnie anormalną jest armja niemiecka gospodarująca w Wilnie?

Co w chwili obecnej jest w całej Europie normalne a co anormalne?

Przed oknami mojemi, po tamtej stronie ulicy: ogród Botaniczny. Oddziela go od ulicy kompleks jakichś zabudowań, co należały oczywiście do sławetnej „instytucji“... szansonetkowo-restauracyjnej (aby nie wyrazić się inaczej) Szumana. Teraz tam gnieżdżą się jacyś nieszczęśliwi uciekinierowie. Do rodzaju ogródka, raczej długiego placyku wzdłuż parkanu *vis-à-vis* moich okien, wpuścili — cały swój inwentarz, hodujący się pod gołem niebem. Cielę, koza i dwie kaczki. Sielska ta kompanja co rano, „ledwie ranne wstaną zorze“, jak umie Boga chwali: ciele myczy, koza beczy, kaczki usilnie kwakają.

Wilno przekroczyło Rubikon historycznej soboty zeszłotygodniowej. Przeszło pod panowanie Niemców. Padła w dzieje naszego kraju i narodu data 18 Września, kto wie, może jak słup graniczny między dwoma epokami... Dziś „ledwie ranne wstały zorze“ ciągnął mimo mych okien, dudniąc po bruku, ogromny tabor obozowy niemiecki drogą na Zarzecz a potem dalej na front. Oboz przeciągnął i wśród ciszy zupełnej rozległo się nagle... myczenie uciekinierskiego cielęcia, beczenie kozy i usilne kwakanie obu kaczek.

Wstałem. Wyjrzałem oknem. Cudnie pogodny jaśniał ranek. Na ulicy ani żywej duszy, tylko stróż, stary Ludwik, nie śpiesząc się, spokojnie zamiata...

*

Względnie najpewniejsze jeszcze wiadomości „zewnętrzne“ dostarczają nam chłopi przywożący w swoich powózkach rannych z pola bitwy. Zkąd wieziecie? Ztąd a ztąd. Chłop wie zazwyczaj tyle tylko, że tam a tam

„idzie bitwa“ ale to wystarcza dla orjentowania się co do postępów ofenzywy niemieckiej.

Linja tej ofenzywy najwidoczniej posuwa się naprzód w kierunku wschodnim. Garstka uciekinierów przyniosła nam dwa dni temu wiadomość o krwawych rozprawach pod Okmianiszkami, (w linji powietrznej 20 kilometrów na południowy wschód od Wilna, w kierunku Turgiel), tam też w okolicy próbował dymisjonowany generał Lipnicki stawić opór żołnierzom niemieckim włamującym się do stajni jego majątku Zarzeczany. Żołnierze chcąc go przestraszyć, wypalili z karabinów w górę, a gdy generał nie stchórzył, aresztowali go. Poczem oczywiście konie zabrano, a generała na wolność puszczono. W godzin 24 po wiadomości o tem, co się działo w okolicach Turgiel, chłopi ze wsi Borcie przywieźli rannych do szpitalów tutejszych „z pod Klewicy“ gdzie bój wrzał podobno okrutny. Na ostatek wczoraj wieczorem przywożono rannych „z pod Holszan“.

Czy prawda, że niemców odparto od Dźwińska? Czy prawda, że, jak brzmią inne wieści, niemcy są już pod Mińskiem? Nikt pozytywnej odpowiedzi dać niemoże.

Tunel kolejowy między Wilnem a Landwarowem wysadzony; zawalił tor. Do „robót inżenierskich“ w tamtej stronie zwerbowano sporo miejskich mężczyzn oraz kobiet — z łopatami. Słychać, że gdy tylko zatory utworzone przez wysadzony tunel będą usunięte, pociągi na Warszawę pójdą. Słychać, że personel wziętej do niewoli policji wileńskiej użyty jest do robót około uporządkowania dworca kolejowego.

Sobota, 25 Września 1915.

Od wzięcia Wilna, od przejścia Wilna pod panowanie niemieckie, upłynął równo tydzień.

Co dokonała w ciągu tego tygodnia panująca władza niemiecka? Ogłosiła cały szereg niezmiernie mądrych i praktycznych przepisów sanitarno-gospodarczych i ogołociła miasto z $^3/_4$ zapasów żywnościowych, z bardzo znacznej liczby towarów różnego gatunku oraz ze wszystkich niemal koni stanowiących własność prywatną. Jak na krótki tydzień „rządów“ działalność wcale pokaźna...

W ciągu tego tygodnia setki uciekinierów zdążyły wyjechać z miasta, śpiesząc do porzuconych siedzib swoich i zdążyły — wrócić. Wrócić zastawszy „w domu“ — pustkę i zgliszcza. Ani jak mieszkać ani o czem żyć. Rozpacz i niedola tych ludzi urągają wszelkiemu opisowi. Wrócili do Wilna nie tylko nędzarzami ale wyzuci z resztek podtrzymującej ich nadziei, że tam „w domu“ jednak coś się może ostało w straszliwej zawierusze wojennej. Gnali tam „do domu“ jak wypuszczeni z ciężkiej uciekinierskiej niewoli i — wracają oto do niej... z duszą zabitą w wynędzniałem ciele.

Ze wszystkich okropności wojny, kto wie, czy ta ponura tragedja uciekinierska nie jest najczarniejszą okropnością.

Komitet Obywatelski, stanowiący w chwili obecnej jakby ośrodek Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny, jest bezsilny. Zaprojektował budowanie dla uciekinierów... recydywistów podmiejskie chałupy-lepianki, byle mieli choć jaki taki dach nad głową. Ale zkąd weźmie Komitet Obywatelski środki na zaspokojenie tej palącej potrzeby? Obecnie, przekonawszy się, że żadna organizacja społeczna na gub. Wileńską i Kowieńską nie może zasklepić się w wyłączności polskiej, Komitet Obywatelski wszedł w blokowy aljans z przedstawicielami żywiołów etnograficznych białoruskich i litewskich oraz

żydowskich. Akcja ta, bardzo roztropna, niewątpliwie wzmocniła szanse zatwierdzenia Komitetu przez władze niemieckie oraz działalności jego przydała sporo — rozpędu *). Wciąż jednak brak dźwigni najpotężniejszej mianowicie: monety. Dość powiedzieć, że Komitet nieposiada nawet koni i wehikułów dla delegatów swoich na prowincję . . . Jak w takich warunkach zorganizować niezbędne np. organizacje filjalne powiatowe?

Z żadną odezwą do społeczeństwa Komitet Obywatelski dotąd nie wystąpił.

W ciągu upłynionego tygodnia potrafili niemcy zrazić do siebie ludność miejscową do wcale znacznego stopnia. Nawet żydzi, witający wkraczające do Wilna wojska ces. Wilhelma jeżeli nie z uniesieniem to z wyraźnie przyjaźnemi uczuciami, — ochłodli. Widzi mi się, że kontrybucja nałożona na miasto nie wywarłaby tak ujemnego wrażenia jak bezpłatne zagarnięcie produktów i towarów, wykręcanie się od „kwitków“, nie płacenie po hotelach i restauracjach, rozkwaterowywanie się po mieszkaniach prywatnych. Dodajmy trudności porozumiewania się w języku niemieckim, którym — oprócz żydów — mało, nader mało kto włada wśród średnich warstw ludności miejscowej oraz wśród pospólstwa, dodajmy ciężkie ambarasy z przekładaniem cen rublowych i kopiejkowych na marki i fenigi . . . słowem: najdelikatniejsze jeszcze westchnienie przyobleka się w wyrazy „Oj ciężka, ciężka ręka!“ A słychać i — szeptane do ucha — najordynarniejsze wymyślania.

Nadaremnie tłumaczy się sarkającym, że niema przecie sposobu zrobić jajecznicy nie rozbijając jaj . . . Kręcą głową i powiadają:

---

*) Komitet Obywatelski w pełnym składzie ukonstytuował się w ten sposób, że liczy 10 polaków oraz 10 przedstawicieli narodowości litewskiej i białoruskiej oraz żydów. Na dobitkę udało się do tej drugiej grupy wpuścić radykała — też polaka. Słowem na 20 członków Kom. Obywatelskiego jest polaków jedenastu.

— Bardzo pięknie. Ale któż zaręczy, że ta jajecznica będzie choćby tylko... jadalna?

A inny odzywa się:

— Ba! ba!.. Nim słońce wejdzie rosa oczy wyje.

A wszyscy chórem jęczą coraz rozpaczniej:

— Straszna spadła na nas niedola, okropna, niesłychana... Dopust Boży! Co my zawinili, że Bóg nas tak ciężko karze!

I ustało już prawie zupełnie zestawianie rosyjskiego i niemieckiego sposobu wojowania na niekorzyść tego lub owego, oraz spieranie się o to, „pod kim lepiej być". W umyśle, we wrażeniach i uczuciach setek tysięcy ludzi coraz wyraźniej zlewają się z sobą obie akcje, rosyjska i niemiecka, w jedną straszną, wołającą o pomstę do Boga *krzywdę* wyrządzaną krajowi i jego mieszkańcom.

— Znikąd — powiadają ludzie — ratunku! Znikąd... miłosierdzia!

*

Prześliczny, słoneczny, ciepły, orzeźwiający jesienny dzień...

Nad żółkniejącą już dobrze, suto odrzewioną górą Zamkową, nad zielonemi jeszcze zupełnie parowami między nią a górą Trzykrzyską niebo jasne, turkusowe, gdzieniegdzie smugami pierzastych obłoków zamglone...

Cisza. Spokój. Słoneczność. Leciuchny zefirek igra liściami po drzewach.

Dziś przez noc niemal całą grzmiały armaty — gdzieś w południowej stronie. Razy dwa, trzy od silniejszego huku brzękły mi w oknach szyby.

I już mi przyniesiono „z miasta" wiadomość, że rosjanie Lidę odebrali i „idą na Wilno".

Armat nie słychać. Wojsko ulicą nie przeciąga, Cisza. Spokój. Słoneczność.

Życie całe, wszechświat cały, całe dzieło Stwórcy jest jedną, niedoścignioną grą przeciwieństw.

Niedziela, 26 Września.

Z możliwie wiarogodnego źródła następujące wczoraj zakomunikowano mi wiadomości:

Uchodząca z okręgu wileńskiego X-ta armja gen. Radkiewicza jest już ze wszech stron otoczona. Próbowała nadaremnie przebić się i na Mołodeczno i na Lidę. Obecnie jest w pełnem rozprzężeniu; pojedyńcze, różnej broni oddziały błąkają się po lasach zdemoralizowane i wygłodniałe. Wyławiają je wojska niemieckie. Żołnierze rosyjscy poddają się chętnie, a niemal masowo. O żadnej przeto ofenzywie rosyjskiej mowy być nie może. Huki i wybuchy, które nocami tu w Wilnie słyszymy, nic nie mają wspólnego z żadną kanonadą bliską lub dalszą, to odgłosy rozsadzania minami góry, którą przecinał tunel między Wilnem a Landwarowem, zburzony przez rosjan; tunelu nie będzie wcale tylko głęboki rozkop. Bardzo wczesnym wczoraj rankiem aeroplan rosyjski zdołał przekraść się nad Wilno i rzucić dwie bomby w okolicach dworca kolejowego. Bomby żadnej podobno szkody nie wyrządziły, dały tylko asumpt do gawęd o strzałach z ciężkich dział niemieckich.

Ryga jeszcze nie wzięta, natomiast dość prawdopodobne wieści głoszą uporczywie o zajęciu Mińska. Na froncie zachodnim niemcy posunęli się jakoby znacznie naprzód: zajęli Rheims i ciągną na Paryż.

Ze zjawieniem się niemców w Sołach rzecz się tak miała: Na trzy dni przed wkroczeniem armji niemieckiej do Wilna, we środę popołudniu, przypędził do miasteczka Sół oddział rosyjski głosząc, że uszedł szczęśliwie znacznym siłom niemieckim, które opanowały Michaliszki. Pomęczeni żołnierze rozlokowali się w miasteczku i we dworze gen. Iwanowa. Niemcy tymczasem okrążyli lasami Soły i ukazali się nie od strony Michaliszek lecz od strony... Narbutowszczyzny. Mniejwięcej o 10 rano we czwartek posypał się nagle grad szrapneli na dwór

Solski i miasteczko. Dwór został zburzony, żołnierze tam popasający zmasakrowani; miasteczko zapaliło się. Ludność miasteczka zbiegła wszystka; wielu żydów dotarło do Wilna z wieścią hiobową o starciu Sół z oblicza ziemi.

Niemcy rozlokowują się w Wilnie na dobre. Osiadają krzepko. Już przyjechał burmistrz - nominat, niemiec, i zwiedzał niektóre instytucje miejskie. Słychać, że Rada miejska będzie rozpuszczona i że rządzić miastem będzie tryumwirat złożony z „głowy“ p. Węsławskiego, z wiceprezydenta p. Niedziałkowskiego oraz z burmistrza — niemca. Na drzwiach gmachu Banku Ziemskiego wywieszono kartę z napisem: *Belegt für d. Polizeipresidium*, co ma znaczyć, że Urząd policyjny zjeżdża już do Wilna i rezydencję mieć będzie w gmachu Banku Ziemskiego. *Habent sua fata* . . . gmachy!

Poniedziałek, 27 Września.

Mamy tedy od wczoraj niemiecką gubernię Wileńską, *ein kaiserl. deutsches Gouvernement Wilno*. Rozplakatowany edykt gubernatora Wegnera wykreślił jej granice, na razie bardzo szczupłe, a mianowicie: od wioski Dusieniaty (leżącej na południu od Wilna, mniej więcej w odległości 12 kilometrów od środka miasta) wzdłuż biegu rzeki Waki aż do miejsca gdzie wpada do Wilji pod Wojciuniszkami a stamtąd — w prostej linji powietrznej — do Werek; z Werek zaś — zawsze w prostej linji powietrznej — na dworzec kolejowy w Wilejce oraz na Niemież, z powrotem do Dusieniat. W obrębie tego terytorjum (mającego *plus minus* 20 kilometrów średnicy z Wilnem w pośrodku) niema być czyniona żadna rekwizycja bez prezentowania karty legitymacyjnej oraz kwitunkowej, której dokładny wzór kazał p. gubernator na plakacie wyobrazić. Zarządzenie bardzo a bardzo dla ludności pożądane! Jeżeli zaś przyszło z pewnem

opóźnieniem, wówczas gdy tu u nas tyle przedmiotów, koni i produktów już zarekwirowano . . . jak Bóg dał — to należy jednak mieć wyrozumiałość. Zaprowadzenie w mieście i w kraju całkiem nowej gospodarki, liczącej się na dobitkę z wymaganiami stanu wojennego, przyzna chyba każdy, że ogromem swym przewyższa najbardziej skomplikowane wysiłki administracyjne. Tedy i to dzieło, jak przysłowiowy Kraków, nie może powstać — z poniedziałku na wtorek. A wzorowo i wyjątkowo u nas pracowity szef milicji miejskiej p. Feliks Zawadzki mówił mi wczoraj jeszcze:

— Panie! Gdy tak patrzę na bajeczną tych niemców pracowitość, to zdaje mi się, że *ja* — nic nie robię!

Swoją drogą coraz bardziej odczuwać się daje, że armja niemiecka spadła na nas jak, za przeproszeniem, szarańcza. Płaci, niepłaci — mniejsza; rzecz w tem, że wyjada wszystko. Wyjada, wygryza, wyskrobuje . . . Rychło wszystkie składy i śpiżarnie świecić będą nagim murem, nagą deską polic i skrzyń. Wszystek wypiek chleba i ciasta zarezerwowany, *belegt* dla wojska; ludność cywilna od dni już kilku całkiem jest pozbawiona możności kupienia chleba i bułki; po prostu, chleba pytlowego a w części razowego oraz bułek wcale niema. Piekarnie szczelnie zamknięte; w cukierniach coraz mniej strucli sprzedawanych w stosunku 60 kop. za funt. W domach prywatnych pieką chleb i bułki z mąki kupionej na zapas. Gdzieniegdzie na mieście można potajemnie dostać bochenek chleba pytlowego lub razowego „przez znajomość“ lub od spekulantów prywatnych wypiekających gdzieś w jakiejś suterenowej norze chleb dla ludności — niewojskowej. Drożdży coraz dotkliwszy brak. Jajko 10 kop. Wczoraj o $9^1/_2$ wieczorem wszystkie trzy cukiernie na ul. Świętojerskiej były *doszczętnie ogołocone ze wszelkiego pieczywa*; na pustych etażerkach walały się tylko resztki cukierków; zapasy były wszystkie wyczerpane; tłum woj-

skowych, który był dokonał tego niebywałego spustoszenia, rozchodził się dogryzając ostatnie herbatniki. W poprzek drzwi cukierni Sztrala na rogu Tatarskiej rozpinano szeroką wstęgę płócienną z potężnej wielkości napisem: *Geschlossen*. Zamykano — przedwcześnie o godzin dobrych trzy! — wyprzątniętą co się zowie budę. Personel służbowy omdlewał z nadludzkiego znużenia . . .

Od dnia wczorajszego mamy *obowiązujący* nowy styl kalendarzowy. Któż niema w pamięci zatargów o nowy styl kalendarzowy dla Rosji zarówno ze strony „liberalnych kół“ jak „naukowych“? Któż sobie nie przypomni owych niezliczonych starań o zrównanie Rosji kalendarzowe — z Europą? Bodaj że już za panowania Aleksandra I wszczęta była nader poważna akcja mająca na celu kalendarzowe zeuropeizowanie Rosji. W moich oczach, lat temu z piętnaście a może dwadzieście, zdawało się, że petersburska Akademja Umiejętności z w. ks. Konstantym na czele przeforsuje upragnioną przez miljony ludzi reformę. Sprawa oparła się o synod, synod rzucił ją, jak piłkę radzie ministrów, ministrowie odrzucili ją akademji, akademja zażądała jakichś dodatkowych „wyjaśnień“ od synodu . . . I tak w kółko. Aż się sprawa jakoś sama . . . zatarła. Próbowano „poruszyć ją“ w Dumie, jeżeli nie w drugiej to w trzeciej i — nie ruszono jej z martwego punktu. A teraz oto — wczoraj — (niech data 13 (26) Września 1915 będzie błogosławiona!) — bez żadnych ukazów, bez żadnego „zatwierdzania opinji Rady ministrów“, bez żadnego zwoływania biurokratycznych komisyj „z udziałem rzeczoznawców z pośród ludności miejscowej“ i t. p. zgoła bez żadnego aparatu poruszającego się z szybkością jednego kroku na ćwierć stulecia, otrzymaliśmy nowy, ogólnoeuropejski kalendarz. Stało się to za sprawą prostego ogłoszenia jako punkt 6-ty, w rozplakatowanym wczoraj edykcie p. gubernatora Wegnera: *Es gilt lediglich der deutsche Kalender*. I już! . . . *Kurtz und bündig*.

*

Trudno nazwać aktem politycznym rozrzucenie kolejne po mieście dwóch proklamacyj, jednej 19-go b. m., drugiej 24-go. Obie wyszły z ognisk politykujących bardzo nikłych — choćby tylko liczebnie. O ile nie nastąpią śledztwa i areszty, czyli wykierowywanie pp. autorów rzeczonych proklamacyj na „męczenników idei“, sprawa poważniejszego znaczenia mieć nie będzie. Należy zaufać roztropności władz niemieckich, które chyba nie zechcą rozdmuchiwać wybryku bardzo w chwili obecnej nieopatrznego.

O pierwszej proklamacji, podpisanej „Związek Czynu“, była już mowa uprzednio. Drugą podpisało aż pięć ... stronnictw politycznych, powiedzmy: politycznych grup. A mianowicie: Polski blok demokratyczny niepodległościowy na Litwie i Białej Rusi — Polska partja socjalistyczna — Związek demokratyczny — Grupa inteligencji demokratycznej — Unja młodzieży postępowej niepodległościowej. Wieści, dość pewne, głoszą że po za temi szumnemi tytułami stoi ogółem zaledwie para tuzinów osób. Wiadomo jednak jak wiele piwa może nawarzyć nieskończenie mała liczba piwowarów ... Cały naprzykład — i nieprzymierzając! — ruch białoruski był i jest dotąd dziełem bardzo, bardzo nielicznego kółka agitatorów.

Rys zasadniczy wspólny mają obie proklamacje przemawiające do „obywateli“ (nie do „rodaków“), mianowicie obie przeciwstawiają się wrogo wszelkiemu *panowaniu* na Litwie i Białej Rusi zarówno rosyjskiemu jak niemieckiemu. Chodzi im obu o absolutną niepodległość kraju.

Rozdziela obie proklamacje pogląd na stosunek niepodległej Litwy i Białej Rusi do również niepodległej Polski, względnie do Korony. Związek Czynu opowiada się za ścisłą łącznością Litwy z Koroną na modłę imperjalistycznych ideałów skrajnej wszechpolskości; pięć grup podpisanych pod proklamacją drugą dąży nie do

unji lecz tylko do *łączności federacyjnej* niepodległej Litwy i Białej Rusi z również niepodległą Polską (domniemanie etnograficzną). Jednem słowem: Związek Czynu propaguje wskrzeszenie niepodległej Polski historycznej; pięć grup wzywają do „nieprzejednanej walki z przemocą“ do walki mającej na celu niezależno-państwowe odrodzenie W. Księstwa Litewskiego, któreby atoli nie weszło już w jagiellońską unję z „Koroną“.

W obu przeto proklamacjach odzwierciadlają się dwa kierunki miejscowej „myśli politycznej“. Z tej jedynie racji ma wystąpienie naszych polskich niepodległościowców miejscowych znaczenie symptomatyczne. Podnieśli przyłbicę — z dusz swoich.

Nie potrzebuję może podkreślać, że odezwa pięciu grup nacechowana jest wybitnie radykalizmem socjalnym, aby nie wyrazić się: internacjonałem. Mowa w niej o woli ludu, o sejmie krajowym w Wilnie obranym na podstawach powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, oraz o ludowej niepodległej Litwie i Białej Rusi, o ludowej niepodległej Polsce... Odezwa Związku Czynu mówi o Rzeczypospolitej Polskiej, z ustrojem szeroko demokratycznym, ma się jednak wrażenie, że używa tylko nomenklatury historyczno-archaicznej a nie dobija się — republiki.

*

Przeciągają przez miasto dosłownie: masy jeńców rosyjskich. Niektóre oddziały są straszliwie wygłodzone; wielu jeńców dwie, trzy doby nic w ustach nie miało; rzucają się na rozdawany im chleb, dobijają się o kęs chleba; na placyku przed Św. Janem tarzali się po bruku walcząc o chleb, którym nikt nie chciał dzielić się z kamratem, że aż żołnierze niemieccy musieli walczących rozbrajać. Nie we wszystkich jednak „partjach“ panuje — głód. Niektóre syte są, tylko najwidoczniej zdemoralizo-

wane niepowodzeniami. Straż niemiecka, bardzo nieliczebna, pozwala jeńców częstować i rozmawiać z nimi. Słychać, że braknie pomieszczenia dla coraz większych zastępów branych w niewolę.

Wczoraj przeciągał placem Katedralnym, mimo dzwonicy, ku Antokolowi ogromny korowód jeńców rosyjskich różnej broni. Jednocześnie schodziły ul. Świętojerską na plac Katedralny regimenty niemieckiej piechoty z biciem w bębny i dęciem w piszczałki. Oba pochody skrzyżowały się ... i poszły na Antokol ramię przy ramieniu, poglądając na siebie: zuchowaci niemcy, panowie miasta i rozbrojeni rosjanie — zwyciężeni. Stało nas kilku, znajomych, u wylotu ul. Świętojerskiej na plac Katedralny. Patrzyliśmy w milczeniu na dziwny obraz... żywy obraz, co go dla nas życie samo ułożyło.

— Patrzmy — odezwałem się — patrzmy pilnie, panowie! Przyszłe pokolenia będą oczom naszym zazdrościły.

*

A swoją drogą, pomimo widocznych oznak rozlokowywania się niemców na dobre oraz ich niezachwianej pewności siebie, nastrój trwożny w mieście trwa. Wczoraj znaczny oddział artylerji, z imponującym, jak zwykle, parkiem i taborem obozowym pociągnął ul. Świętojerską ku mostowi Zielonemu — na Śnipiszki. Znaczy: na trakt wiłkomierski. Wystarczyło! Gruchnęła po mieście wieść, że wojska rosyjskie ukazały się nagle i niespodziewanie na tyłach armji niemieckiej i zaatakowały ją tam właśnie dokąd — na gwałt! — ruszyła z Wilna artylerja!

Nerwowość naszą podsyca przewlekły brak gazet, brak najzupełniejszy wszelkich wiadomości z widowni wojny. Żebyż choć telegramy agencji Wolffa podawano do wiadomości publicznej!

Zespół dramatyczny amatorski miejscowej Lutni dał wczoraj drugie z kolei widowisko teatralne. Grano nie-

śmiertelną „Ciotunię“ — lepiej niż wolno było przypuszczać. Zwłaszcza reżyserja p. Kliszewskiego oraz gorliwość w stosowaniu się do jej wskazówek zasługiwały na bardzo a bardzo pochlebną ocenę. W antrakcie orkiestra — oczywiście na własną rękę — wystąpiła z „Boże coś Polskę“. Wysłuchano stojąc, rozległy się oklaski ale... nie należy bawić się hymnem narodowym; nie należy go pospolitować; hymn narodowy powinien być wykonywany jedynie w wyjątkowo uroczystych okolicznościach lub też dla podsycenia nastroju wówczas, gdy w stosownym czasie i odpowiedniem miejscu, należy dać folgę manifestacji patrjotycznej.

Trudno przewidzieć kiedy pod tym względem w naszem Wilnie takt oraz miara zakwitną.

Wtorek, 28 Września 1915.

Możliwość dostania się do Warszawy zamiast przybliżać się, jakby oddalała się. Obijają się o uszy coraz to nowe szczegóły ilustrujące trudności techniczne połączone z ustaleniem prawidłowej komunikacji pasażerskiej między Wilnem a Warszawą. Najpierw tedy znacznie trudniejszy do „wyrestaurowania“ niż zawalony tunel ponarski jest, podobno, most na Wace, bardzo dotkliwie przez cofające się wojsko rosyjskie uszkodzony; następnie, most na Niemnie pod Grodnem zrujnowany; na ostatek wyreperowane linje kolejowe zarówno warszawska jak wiedeńska mają, jak słychać, przez bitych tygodni dwa obsługiwać *wyłącznie* armję. Tedy... kiedyż wolno spodziewać się puszczania w ruch pociągów pasażerskich na Warszawę?

Od Grodna, od tamtej strony Niemna, podobno kursują pociągi do Warszawy — rozkładowe. Ale jak dostać się do Grodna? Końmi? Nasz nowy policmajster wyraził się niedawno, że poręczyć nie odebrania koni

po drodze — nie może, wszelki glejt, wszelki *Pass-Schein* nie uchroni od zarekwirowania koni po drodze do Grodna. Onegdaj kilku zdeterminowanych na wszystko młodych ludzi puściło się do Landwarowa pieszo w nadziei dostania się stamtąd do Warszawy koleją — w jakikolwiek sposób. Czy ów sposób znalezli — nie wiadomo. Może ruszą do Warszawy piechotą? Pomyślmy ilu ludzi przebywało tę przestrzeń pieszo... lat temu sto, a i później jeszcze. Końmi do majątków swoich w gub. Kowieńskiej wyjechało już stąd sporo osób; pan J. do majątku swego o 8 mil od Wilna powędrował pieszo, tak, pieszo...

Swoją drogą nikt z nas aż do Warszawy a choćby i do Grodna (przeszło 100 kilometrów w linji powietrznej) — nie dojdzie. Uzbrojmy się tedy w cierpliwość choćby najdotkliwszą.

Z okupowanych przez armję niemiecką powiatów dochodzą coraz smutniejsze wieści. Zdemoralizowany lud wiejski — jaki tam jeszcze pozostał — wynędzniały, bezdomny, głodny zaczyna *lege artis* grabić dwory. W Sużanach np. ocalało gumno pełne niemłóconego zboża. Chłopi okoliczni rozgrabili je doszczętnie. W niektórych okolicach chłopi rozebrali i uwieźli budowle dworskie. Raz po razu dowiadujemy się, że chłopi to tu to owdzie rąbią bez ceremonji lasy dworskie. Komitet Obywatelski jest bezsilny wobec tego ruchu niemal żywiołowego. Władze administracyjne niemieckie prowincjonalne jeszcze nie zorganizowane.

Wczoraj zaczęto rozlepiać w kilku miejscach na mieście urzędowe radjotelegramy — w trzech językach: polskim, niemieckim i litewskim. Wczoraj, 27-go, ogłoszono w ten sposób komunikat sztabowy z 24-go. Tego dnia front armji gen. Eichhorna sięgał linji: Soły — Holszany — Traby — Iwje — Nowogródek. Wojska niemieckie okrążały powiatową Wilejkę (na północy od Mińska), która — podobno — jest już zajęta.

Opowiadają sobie ludzie, że „ktoś“ czytał w gazetach niemieckich, iż w Rosji górę wzięła reakcja. Duma rozwiązana, a tych lewicowych posłów, którzy chcieli zainscenizować nowe wybory, aresztowano.

O tem ani słowa w telegraficznym komunikacie z 24-go, dotąd nie zastąpionym na murach przez komunikat świeższy. Niech wtrącę na tem miejscu, że owe radiotelegramy urzędowe nie mogą oczywiście zastąpić nam gazet; uzupełniają je „obwieszczenia“ władz miejscowych oraz kolportowane po mieście — plotki. Mamy przeto jakby pół-na-pół: *journal parlé*.

Gen. Eichhorn już stanął w Wilnie kwaterą, w pałacu Tyszkiewiczowskim u zbiegu ulic Antokolskiej i Nadbrzeżnej, nad Wilją.

Nasza Rada miejska oszołomiona i przerażona niemiecką arbitralnością i niemiecką butą. Prezydent Węsławski najzupełniej stracił rezon; osunął się, przygasł; podczas posiedzeń, wobec przedstawicieli władz niemieckich zazwyczaj nawet głosu nie podnosi. A niemcy coraz to nowe stawiają wymagania, coraz to mocniej pociskają miasto, jak nieprzymierzając bieliznę w wyżymaczce.

— Ogłodzą nas i zrujnują! — szepczą po kątach ojcowie miasta.

Należność restauratorom, hotelarzom, kupcom etc. za to wszystko co wojsko niemieckie bierze i czego używa „na rachunek miasta“, dosięgła już podobno sum bardzo pokaźnych. Świeżo władze niemieckie poleciły Radzie miejskiej *primo* założyć za miastem specjalny cmentarz dla żołnierzy niemieckich i oficerów, cmentarz jak się patrzy, wysadzony drzewkami, o ścieżkach pięknie żwirem wysypanych, *secundo* wysztyftować przy ul. Wielkiej klub dla oficerów niemieckich, umeblowany jak najstaranniej, wyposażony w normalny komfort nowoczesny.

Wojna . . . Kontrybucji na Wilno nie nałożono; nie idzie jednak za tem aby miasto nie miało zgoła żadnych

kosztów wojennych ponosić. Przeciwnie! *Die Stadt muss schwitzen* ... Miasto powinno żywić i ugaszczać *gratis* przeciągającą przez nie armję. Bardzo to jeszcze umiarkowane wymaganie. Miasto zdobyte — wyraźnie: zdobyte — które dzięki wielkoduszności gen. Eichhorna wyszło zgoła nieuszkodzone z przeprawy zazwyczaj bardzo dla miast dotkliwej, powinno wręcz cieszyć się, że spadły nań tylko pieniężne ciężary. Cóż znaczą rekwizycje i zarządzenia wileńskie wobec tego, co wycierpiała np. Antwerpja lub wycierpiało Rheims?

Niech tedy ludność miasta Wilna znosi bez szemrania prywacje oraz wydatki, które w chwili obecnej ponoszą przecie wszyscy poddani Państwa Niemieckiego.

*

Oczywiście, że my nie jesteśmy jeszcze poddanymi niemieckimi. Jeszcześmy nie zwolnieni od przysięgi wiernopoddańczej państwowo-rosyjskiej oraz od obowiązków wypływających z rosyjskiego poddaństwa. Dopiero gdy ogłoszona będzie aneksja tutejszego kraju, każą nam niezwłocznie wykonać przysięgę wiernopoddańczą niemiecką i od tego momentu przestaniemy być poddanymi rosyjskimi, staniemy się poddanymi Niemiec.

W duchu takiego rozumowania kler tutejszy katolicki nie przestaje podczas nabożeństw kościelnych modlić się za Najjaśniejszego Pana Cesarza Mikołaja i za cały Dom jego, panujący. Kler poczytuje zanoszenie tych modłów za obowiązek związany ściśle z poddaństwem rosyjskiem, które tu u nas jeszcze nie ustało. Kraj jest tylko okupowany przez armję nieprzyjacielską. Podobno ma lada dzień odwiedzić Wilno cesarz Wilhelm. Rzecz ciekawa, czy podczas jego bytności w grodzie Giedymina (a w charakterze pana życia i śmierci wszystkich tu nas), będzie kler rzymsko-katolicki intonował w dalszym ciągu przed ołtarzem: *Domine salvum fac Imperatorem nostrum... Nicolaum?*

Opierając się oczywiście na prawnem *distinguo* niepozbawionem przezornego liczenia się z ewentualnością powrotu Wilna pod rządy rosyjskie.

*

Rzecz charakterystyczna i nasuwająca sporo refleksyj: urządzenia niemieckie wojenno-sanitarne nie odznaczają się bynajmniej wzorowością. Czynią wrażenie jakby kopciuszka wśród świetnej organizacji całej armji. Jakieś jakby zaniedbane, traktowane po macoszemu. Mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że naród niemiecki otacza znacznie większą pieczołowitością żołnierzy zdrowych, zdolnych do boju, niż rannych, stanowiących tylko . . . dokuczliwy ciężar. Nie czuć w urządzeniach niemieckiego Czerwonego Krzyża żywiołowego altruizmu, promieniejącego z całej akcji samarytańskiej choćby np. rosyjskiej — nie mówiąc o naszej, polskiej.

Serce się ściska patrząc np. na iście spartańskie przewożenie rannych niemieckich w niemiłosiernie trzęsących furgonach lub w wózkach chłopskich — na wiązce słomy albo i bez słomy . . .

Środa, 29 Września 1915.

Trzy nasze instytucje miejscowe „obywatelskie“, mianowicie Rada miejska, Komitet Obywatelski oraz milicja, tracą powoli grunt pod nogami. Niemieckie rządy najezdnicze spychają je do roli bardzo już podrzędnej, zatuszowują je, pozbawiają je wszelkiego znaczenia. W Radzie miejskiej rej wodzą już obaj niemcy-nominaci, p. *Oberbürgermeister* Pohl z Tylży i p. *Bürgermeister*, zwłaszcza ten ostatni, człek energiczny, zdolny administrator, dobrze sprawy miejskie znający. Na wszelkie uwagi naszych radnych widzących w blizkiej przyszłości... bankructwo miasta, i przerażonych narzucanemi miastu

wydatkami, mają niemcy jedną odpowiedź: Zaciągnijcie pożyczkę! Milicja już jest rozwiązywana. Przybył policmajster-nominat, niemiec, z pewną liczbą wykwalifikowanych *Schutzmann*'ów, czyli stójkowych. Chodzi teraz o zwerbowanie ze 300 milicjantów dla płatnych, stałych stanowisk w policji wileńskiej. Lotne oddziały milicji już istnieć przestały. Komitet Obywatelski, nie zatwierdzony jeszcze przez władze niemieckie, jest tylko tolerowany; ma jedynie głos doradczy przy wydawaniu zarządzeń dotyczących gub. Wileńskiej i Kowieńskiej.

Gdy członkom rozwiązanej milicji zaproponowano stanowiska płatne, stałe, w organizowanej policji rządowej, podniesiono na ostatniem posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego kwestję czy członkowie instytucji obywatelskich i wogóle ludzie miejscowi, mają przyjmować urzędy oraz stanowiska płatne w kadrach nowej, niemieckiej administracji krajowej? Różnica zdań wywołała ożywioną dyskusję. Większością głosów zadecydowano: przyjmować urzędy płatne i stanowiska ale... jedynie na wyraźny rozkaz!

Dość przejrzysta... ostrożność podyktowała tę restrykcję.

Dzień wczorajszy, bardzo ciepły i pogodny, upłynął bez szczególniejszych incydentów. W dalszym ciągu panuje nastrój o wyraźnych cechach niepokoju oraz nieufności w trwałość rządów niemieckich. Ogłoszony plakatami urzędowy biuletyn wojenny z 26-go nie rozproszył — ciężkiej troski o jutro. Z komunikatu widać jasno, że ofensywa francusko-angielska rozpoczęła się — a pomyślnie! Na froncie wschodnim olbrzymi pochód niemiecki napotyka poważne przeciwieństwa. Rannych zwożą do Wilna chłopi w liczbie wcale pokaźnej. Zewsząd napływają wieści o krwawych bataljach w kierunku Oszmiany, w okolicach Wilejki powiatowej, na drogach do Mińska. Na północo-zachód od Wilna, między Podbrzeziem a Duksztami, podobno wala się po polach

mnóstwo niepogrzebanych trupów. Partje jeńców wciąż przeciągają przez miasto. Konie u niemieckich nietylko furgonów lecz i armat mają wygląd coraz marniejszy; wręcz opłakany. Trudno wprost wyobrazić sobie jak podobne konie mogą po naszych traktach oraz drogach partykularnych ciągnąć ciężary nielada. To też słychać, że na drogach na wschód od Wilna padają gęsto konie armji niemieckiej. Słychać że gdzieś, za Smorgoniami zostali niemcy pobici dzięki temu, że konie nie dowiozły w porę amunicji. Furażu brak . . . koń zarówno artyleryjski jak taborowy otrzymuje sieczkę suto osypaną cukrem, zalaną następnie wodą oraz pięć do dziesięciu funtów owsa; siana zazwyczaj nie ogląda wcale. Już kilka osób przybyło do Wilna z gub. Suwalskiej; usposobienie ich oraz widoki na przyszłość niebardzo różowe. Opowiadają, że w Warszawie stosunki niemiecko-polskie bynajmniej nie są pomyślne; że w Warszawie na dobitkę ceny na żywność wszelką bardzo są wysokie. W Suwalszczyźnie funt świec 60 kop; w takiej że cenie funt mydła. Ziemianie pozostali w swoich majątkach suwalskich przewidują, że w razie zabrnięcia wojny głęboko w zimę, nastać musi w Niemczech głód. Tedy i nas pociśnie . . .

Bezceromonjalne i uprzykrzone rozkwaterowywanie się oficerów i żołnierzy po mieszkaniach prywatnych drażni i pogłębia rozwijanie się nieprzyjaznych uczuć dla niemców. Trzeba pamiętać że radykalne zarządzenia niemieckie sanitarno-gospodarcze spadają jak ciężki kamień na ludność tutejszą *przywykłą* do niechlujstwa, nieakuratności, nieporządku i niekulturalności. Należałoby może przeto mieć — w granicach możliwych — pewną względność dla . . . operowanego. Nie należałoby może drażnić go i rozżalać wówczas gdy dałoby się oszczędzić mu przykrości.

W chwili jednak obecnej najbardziej rozdrażnieni i rozżaleni są żydzi. Przepisy dotyczące grzebania nieboszczyków w trumnach oraz otwierania sklepów w święta

żydowskie trwające dni kilka, np. jak obecnie, — wywołały nietylko oburzenie i przerażenie lecz i najstraszliwsze inwektywy pod adresem rządów niemieckich. Żydzi próbowali protestować. Natknęli się na nieprzejednaną stanowczość władz niemieckich. Delegatom próbującym wytłumaczyć, że przecie święta święcić trzeba, odrzekł szorstko nowy komendant von Treskow:

— A ja, jak mnie tu panowie widzicie, od roku już nie znam co to niedziela... no, i obywam się nawet bez niedzielnego święta! Wojna, moi panowie, wojna!.. I niema o czem gadać.

Żydzi spuścili nos na kwintę, spochmurnieli, i popatrują z podełba.

Czwartek, 30 Września 1915.

Zaznaczona przezemnie wczoraj ujemna strona rozkwaterowywania się oficerów i żołnierzy po mieszkaniach prywatnych ma też i stronę dodatnią. Wojsko niemieckie reprezentuje *tu* u nas *cały* naród niemiecki z rządem i proletarjatem włącznie. Stosunki zawiązujące się na naszym gruncie między armją niemiecką a ludnością miejscową polską są pierwszemi przebłyskami nowych stosunków polsko-niemieckich. Te przebłyski muszą mieć niewątpliwie znaczenie natury politycznej — na przyszłość. Zanim nadpłynie fala ludności niemieckiej cywilnej, zanim tu do nas przybędą: urzędnicy, kupcy, koloniści etc. daje nam przeciągająca przez kraj armja niemiecka przybliżone wyobrażenie o tem, czego możemy spodziewać się po nowych kraju dziedzicach. Niepowinno by tak być, a jest. Rzadko, bardzo rzadko ten i ów tu u nas zdaje sobie sprawę, że inne musi być zachowywanie się armji prowadzącej bezprzykładną wojnę, w której gra idzie o samo istnienie narodu niemieckiego i państwa, a inne będzie niewątpliwie poczynanie sobie tu u nas stałej

niemieckiej ludności cywilnej w czasie pokojowym. Całą wogóle niemieckość sądzimy już teraz na podstawie stosunków naszych obecnych z armją niemiecką, oraz na podstawie jej zachowywania się względem ludności miejscowej. A najwrażliwsze, rzecz prosta, na wszystko, co od niemców pochodzi, są niższe sfery polskiej ludności miejskiej, aby się tak wyrazić: średnie mieszczaństwo.

Owóż wśród tych właśnie warstw — począwszy od kucharki, a kończąc na przeciętnej skali sklepikarza — daje się już spostrzegać pewne oswajanie się z językiem niemieckim, nad którego rozpaczliwą niezrozumiałością biadano ze łzami w oczach. Podobało się przedewszystkiem to, że żołnierze niemieccy bynajmniej polskiej mowy nie wyszydzają lecz przeciwnie starają się wyuczyć się coraz większej liczby wyrazów polskich aby się niemi posługiwać np. w sklepach, w garkuchniach, w stosunku ze służbą miejscową. I odwrotnie — aczkolwiek jakby jeszcze tylko, ot, tak sobie, dla żartu — ludek polski tutejszy zaczyna ćwiczyć się w wymawianiu wyrazów niemieckich. Na ogół jednak już teraz da się wyraźnie spostrzedz tendencję do polonizowania niemców nie zaś do przystosowywania się do ich mowy i obyczaju. Zjawiające się coraz gęściej napisy reklamowe i szyldowe niemieckie pochodzą najwidoczniej ze zrozumiałej chęci i potrzeby dogodzenia niemieckiej — klijenteli.

Po mieszkaniach prywatnych rozkwaterowują się niemieccy oficerowie zazwyczaj ze swymi ordynansami, od nazywania których „dzieńszczykami“ ludność miejscowa odzwyczaić się wciąż jeszcze nie może. Po salonach oficerowie niemieccy nie robią „furory“ ale na ogół—wziąwszy za nawias „nachalność“ w rozlokowywaniu się po mieszkaniach nieraz przepełnionych — usposobienia nieprzyjaznego nie budzą. Tu i owdzie nasze damy „z towarzystwa“ chętnie z „okropnymi intruzami“ obcują, tolerując ich zachowywanie się nawet „niemożliwe“. Kwaterunki po mieszkaniach zajętych budzą więcej emocji niż odrazy.

Takaż kapitalna — nowość! *N'est-ce-pas?* A niepozbawiona — o! najzupełnej przyzwoitej — pikantności...

— *Imaginez-vous, chère madame*, — dziś u mnie w jadalnym pokoju nocowało trzech oficerów!

— Ja, droga pani, pozwoliłam przespać się w przedpokoju i to jednemu!

— My mamy dwóch. Bardzo grzeczni. Zamykamy się na klucz a oni zrana przechodzą przez salon i przez cały dzień ich niema... Jeden gra wcale ładnie na fortepjanie...

— Doprawdy? A kiedyż?

— Wieczorami...

Coraz częstsze po salonach krążą opowiadania o tem co ten lub ów „oficer" (rang jeszcze całkiem nie rozróżniamy) mówił. Jeden np. mówił, że całe Niemcy pragną pokoju jak manny z nieba; drugi przeciwnie zapewniał, że Petersburg musi być wzięty a potem dopiero będą Niemcy... skłonne do rokowań pokojowych. Każda grupa towarzyska, każdy już obecnie niemal dom ma „swego oficera" który to i owo „opowiada". I temi opowiadaniami częstują siebie wzajemnie „drogie panie" i „kochane panie" na króciutkich zebrańkach salonowych.

Oficerowie rozkwaterowujący się po mieszkaniach pustką stojących, „pouciekinierskich", pilnowanych zazwyczaj przez służące, wyjeżdżając na front po paru noclegach, dają napiwek często-gęsto dość hojny, mile tem wrażając się w pamięć. Zachowują się grzecznie, ekscesów nie czynią. Ordynansi zaś ich pilnie i z punktu zaczynają kultywować stosunki z żeńskim służbowym personelem w całej kamienicy. Kucharki nasze i pokojowe, znające tylko nieokrzesanych „dzieńszczyków" rosyjskich, nie mogą dość nachwalić się... wytwornej galanterji „dzieńszczyków" niemieckich. Tak np. niesie jeden z nich kubeł z pomyjami z trzeciego piętra na podwórze (w Wilnie zlewy są prawie jeszcze rzadkością), spostrzega stojący u drzwi otwartych kuchni z drugiego piętra kubeł

pełny, salutuje „pannom“, przemawia coś do nich i kubeł zabiera. Wyręczy uprzejmie *en passant* kucharkę z drugiego piętra i kubeł jej wyleje. Nadaremnie zapłonione „panny“ starają się niedopuścić do tego ekscesu galanterji i zapewniają „pana dzieńszczyka“, że stróż kubeł wyniesie. On uśmiecha się jeszcze szerzej, macha ręką, znowu salutuje. Zabrał kubeł i poszedł. Ani słowa, — gdzieżby to tam coś podobnego zrobił dzieńszczyk rosyjski! Już się nawet nie mówi „nasz“ dzieńszczyk.

Tu i owdzie żołnierze niemieccy bez najmniejszej ceremonji — kradną. Fraszka np. dla nich w biały dzień ściągnąć z wozu wyładowanego ruchomościami, odwożonemi z powrotem na wieś: poduszkę, kołdrę, parę butów... Ludzie nie żenują się wyrażać się o żołnierzach niemieckich: złodzieje! Ale — powoli już przywykają do tego *jus belli*, do tego rodzaju „porządków wojennych“. Żołnierz niemiecki nawet nie szturchnie obrabowywanego obywatela; a tem bardziej nie zamierzy się kolbą. Bierze „najspokojniej w świecie“ to, czego mu potrzeba. A tego, co mu na nic, nie niszczy, nie rujnuje. Broń Boże! I oto dlaczego złodziejstwa niemieckie znosi ludność miejscowa do znacznego stopnia spokojnie i wyrozumiale. Niemiec — powiadają ludzie tutejsi — *bierze* cudzą rzecz jak swoją. Jakby dla niego przygotowaną. Nie uderzy, nie obrazi brzydkiem słowem. Bierze — i kwita! Kto już nad wszelką miarę odważny, ten — nie daje; broni swego dobytku. I wówczas niemiec — bywało — puści. Nie obrazi się nawet; poszamocze się np. o konia albo krowę, a potem jakby uznał, że niedający ma słuszność, odstąpi. Broni nigdy nie dobędzie.

Niezachwiana stanowczość, pewność siebie, wyłączne branie przedmiotów potrzebnych dla wojska oraz unikanie brutalności, oto co czyni do znacznego stopnia znośnemi: bezpłatne rekwizycje niemieckie. W dodatku zajrzała i tu do nas opinja, którą sobie wyrobiły w Królestwie Polskiem oddziały wojska bawarskiego. Bawarowie—

opowiadają sobie ludzie tutejsi — słychać, że wyjątkowo delikatni i kulturalni i uprzejmi. My tu niestety, bawarów nie mamy ... Sami tu prawie u nas w armji Eichhorna, sasi, ślązacy, regimenty z Prus Wschodnich. I ... ponieważ sasi, ślązacy oraz prusacy wschodni nie mogą być z natury rzeczy tak uprzejmi, kulturalni i delikatni jak bawarowie, przeto — jesteśmy dla nich wyrozumiali. O psychologjo ludzka, labiryńcie poplątanych ścieżek!

Trafiają się poznańczycy, żołnierze i oficerowe mómiący po polsku. Niektórzy okropnie język polski kaleczą co daje powód ludziskom do najfantastyczniejszego komentowania „sprawy polskiej“ w Państwie Niemieckiem. Zamęt w pojęciach pogłębiają wykrzykniki poznańczyków w rodzaju: „A to u was wolno mówić wszędzie po polsku? I napisy polskie pozwolone! I tylu was tu polaków?!“ Sporo wody w Wilji i Niemie upłynie zanim się ludzie tutejsi w stosunkach niemiecko-polskich w Poznańskiem zorjentują.

Tymczasem bardzo przyjemne na nich wywiera wrażenie obecność znacznej liczby żołnierzy niemieckich po kościołach, na nabożeństwie. Bardzo — powiadają ludzie — przykładnie modlą się. To wśród niemców tylu katolików! Patrzcie, patrzcie! Księża nasi oprowadzają grupami żołnierzy niemieckich po kościołach. Przed kaplicą Ostrobramską i w kaplicy zawsze ich pełno.

O ile wnosić wolno z wyrażań się tych lub owych oficerów kwaterujących w mieszkaniach prywatnych, odezwa Pfeila sprawiła w wyższych sferach armji niemieckiej wrażenie bardzo ujemne. Zarzucają podobno ostro Pfeilowi, że podniecił nadzieje polaków, niemające żadnej podstawy. Poco — powiadają oficerowie — łudzić naród polski! Sam Pfeil wie aż nadto dobrze, że Niemcy nie prowadzą tak olbrzymiej wojny dlatego aby naród Polski uszczęśliwić niezależnością państwową w historycznych granicach... Łudzić, wprowadzać w błąd polaków

i tutejszych i z Królestwa jest rzeczą nie szlachetną, niegodną choćby nawet przygodnego przedstawiciela narodu niemieckiego.

Sobota, 2 Października 1915.

Im słoneczniejsza, cudniejsza roztacza się nad Wilnem pogoda *) tem pochmurniejszym staje się nastrój miasta. Podsyca go bardzo, jak widać, gorliwy kolportaż wieści — pessymistycznych. Leitmotywem ich głównym jest: powrót rosjan do Wilna. Jak amen w pacierzu! „Wrócą“ ... „Wrócą“ ... słychać dokoła w niezliczonych warjantach. Armja niemiecka wyczerpana, śmiertelnie znużona; rozpocznie się niebawem potężna ofenzywa na froncie zachodnim. Dardanele zdobyte (co niemcy ukrywają!); w Niemczech głód ... Rosja otrzymawszy z zagranicy przez Bosfor naboje, wykona olbrzymi kontratak i odzyszcze ziemie utracone.

Wrócą, wrócą, wrócą ...

Do tych, uczciwszy uszy, krakań wplatane są przeróżne wiadomości — rzekomo lub faktycznie — zasięgane od „poznańczyków“. Wogóle tu u nas najmodniejsze są wiadomości „od poznańczyków“. „Mówił mi pewien poznańczyk“ — ma najlepszą markę ... wiarogodności. W rozmowie z rodowitym niemcem (osobliwie na migi) można tego lub owego niezrozumieć lub to albo owo zrozumieć opacznie — ale w rozmowie z poznańczykiem! Wszystko jasne i zrozumiałe, nieprawdaż? Tedy np. to temu to owemu zapewniał jakiś „poznańczyk“, że w Poznańskiem formalny głód, nędza, bieda ... Początkowo — mówił — gdy się niemcom niebardzo powodziło, gotowi byli nam polakom dać wszystkie „swobody narodowe“. a teraz, kiedy się niemcom szczęści znowu nam żadnych

*) Wczoraj np. mieliśmy wręcz upalny dzień przy 18 stopniach w cieniu, a ciepły wieczór iście lipcowy.

swobód narodowych niedają i po polsku mówić zabraniają...

Przez trzy dni nie wydawano przepustek *(Pass-Schein)* do Warszawy. Wieść o tem obleciała w mig miasto z komentarzem, że dlatego do Warszawy niepuszczają ponieważ tam wybuchły zaburzenia — jedni utrzymują: głodowe, drudzy zapewniają: polityczne. Wczoraj wydawano już warszawskie pass-szejny ale tylko *hin* tj. w jedną stronę, do Warszawy.

Wszystkie te alarmy rozkruszają powoli „orjentację niemiecką" a raczej wiarę w osiedlenie się niemców na stałe na zdobytych terytorjach Litwy i Białej Rusi. Ponieważ zaś „orjentacja rosyjska" nie jest w stanie odzyskać tu u nas utraconego miru i kredytu, przeto wytwarza się na naszym gruncie jakby polityczna *tabula rasa*, na której coraz wyraźniej zaczyna kiełkować orjentacja... angielska. Wyznawcy jej rozumują tak: zabójcze zapasy, trwające oto już rok z górą, osłabią do najwyższego stopnia nietylko Rosję lecz i Niemcy; Anglja w tych zapasach bierze względnie mały udział; oszczędza się; Rosja już powalona; gdy zaś z kolei olbrzymi upust krwi i złota oraz głód osłabią, co się zowie, Niemcy — wówczas wystąpi na arenę Anglja w całej swej potędze, i... zrobi porządek w Europie. Anglja — powiadają — podyktuje Europie pokój... w Berlinie!

A tymczasem — my tu w Wilnie siedzimy jak tabaka w rogu, odcięci od świata, bez gazet, bez poczty, bez depesz, bez jakiejkolwiek komunikacji nie tylko z Europą, Rosją lub Królestwem Polskiem lecz z Kownem i Mińskiem. Ostatni ogłoszony po rogach ulic biuletyn wojenny urzędowy nosił datę — 27 Września!

*

Jedną z głównych arteryj łączących bazę armji niemieckiej z jej frontem bojowym jest obecnie trakt zwany Czarnym, z Wilna na Szumsk biegący w kierunku Wi-

lejki powiatowej i Mińska. Codzień rano, między 4-tą a 5-tą, rozpoczyna się ulicą Botaniczną, oraz ul. Bernardyńską (byłą ul. Suworowską) przeciąganie w stronę traktu Czarnego olbrzymich korowodów furgonów z amunicją i prowjantem. Płynie to wszystko — na pozycje. Furgony skrzyniowe, z budami płóciennemi, jednakowego kształtu, na wysokich, potężnych kołach, zaprzężone we dwa, trzy, cztery, pięć i sześć koni, stosownie do ciężaru wozu i do pociągowej wytrzymałości sprzężaju, z miarowym łoskotem walą ciężko po bruku; ulica cała dudni jednym, nieustannym turkotem przez godzin bez przerwy cztery, pięć a bywa, że i dłużej. Od czasu do czasu przeciąga oddział piechoty lub artylerji; wojska na ogół widzimy względnie niedużo, względnie do oszałamiającej obfitości taborów wszelkiego rodzaju. Przypuszczam, że jednocześnie, wczesnym rankiem, takiż transport ogromny amunicji i prowjantów wyrusza na pozycje w kierunku traktów Oszmiańskiego i Lidzkiego.

W ciągu dnia ruch wojsk i taborów umiarkowany. Chyba, że wkraczają do miasta nowe, znaczne oddziały armji. Nocą, mniej więcej od północy do brzasku, czyli od 12-tej do jakiej 4-tej, żadnych przemarszów niema. W przeciwieństwie do armji rosyjskiej, armja niemiecka zdaje się zażywać — w trybie normalnym — zupełnego wypoczynku przez 4 do 5 godzin nocnych na dobę. Przynajmniej do takiego wniosku prowadzi obserwowanie ruchu wojsk tutejszych.

Pod wieczór, od jakiej 6-tej, rozpoczyna się przybywanie do Wilna ze wschodnich i południowych traktów: nieskończonych korowodów furgonów — pustych. Przybywają po amunicję, prowjanty i furaż. Często gęsto w pustych owych furgonach skrzyniowych transportowani są do Wilna, jak gdyby „okazją“ z dalekiego frontu: rosyjscy niewolnicy lekko ranni, którzyby pieszo dłuższej drogi przebyć nie mogli. Niedawno w jednym, jedynym transporcie ciągnącym od Zarzecza przez plac Ka-

tedralny na Zwierzyniec naliczyłem przeszło 50 furgonów pełnych żołnierzy rosyjskich. Boki skrzyń furgonowych wysokie; siedzących widać tylko głowy; budy płócienne rozkryte; niektórzy stoją oparci o szprychy; furgony suną się zwolna ulicą, jakby jaki transport „żywego inwentarza“, z kolei lub na kolej.

Nocami żadnych już wybuchów nie słyszymy; nie słychać też i oddalonego huku armat, tak, armat gdyż bez chyby już teraz twierdzić wolno, że huk, który nocami zalatywał na ulice Wilna w ciągu pierwszego tygodnia po zajęciu miasta, a i później jeszcze, był najautentyczniejszym odgłosem batalij i potyczek toczących się w okolicach Sół, Smorgoń, Turgiel i Oszmiany.

*

Spore blachy z napisami niemiecko-polskiemi — czarnemi na tle białem — przybito po rogach tylko pryncypalnych ulic, tych, przez które głównie przeciąga wojsko. Najwidoczniej chodziło władzom niemieckim o ułatwienie wojsku orjentowania się po mieście. O nic więcej. Tak tedy np. nie przetłumaczono „ul. Zamkowa“ — Schlosstrasse, lecz *Samkowa-strasse*. Oczywiście bowiem niktby z przechodniów nie mógł żołnierzowi lub oddziałowi wojska wskazać jakiejś „Szlossztrasy“, natomiast „Samkową“ każdy wskaże.

Zarząd miejski w odezwie swej rozplakatowanej w dniu wkroczenia wojsk niemieckich do Wilna najwyraźniej obwieścił, że utrzymuje w całej mocy zakaz używania trunków wyskokowych. Tem niemniej browary miejscowe natychmiast . . . przystąpiły do roboty i od dni już kilku mamy w obiegu piwo; okrutną wprawdzie lurę ale zawsze piwo jak się patrzy nie żaden tam jakiś słodowy truneczek. Cukiernie nasze zamieniły się w rzetelne — kordegardy lub w knajpy najpodlejszego gatunku, w piwiarnie... Ciast, wobec braku mąki i cukru, wypieka się już obecnie minimalną ilość; braknie — to-

waru; a wyprodukowany z wielką biedą rozchodzi się dosłownie w ciągu kilku godzin i zysk przynosi bardzo (podobno) niewielki gdyż cen ciasta nie można wyszrubowywać — pod obłoki. Tedy żołnierze zawalają pierwszorzędne cukiernie; rozlokowują się u stolików, ćmią cygara na potęgę, i piją piwo.

— Ach! ach!... — mówił mi właściciel jednej z najpopularniejszych konfiseryj — Sodoma i Gomora!... Ale co począć? Da pan wiarę? Zarabia się teraz na jednem tylko piwie. Dobrze się zarabia, ani słowa... A, dalibóg, opierałem się, nie chciałem... Jakże piwo wprowadzić do cukierni! Agent Szopena *) namówił. Naprzykrzał się i naprzykrzał. Odczepnego pozwoliłem przysłać wiadro. Przysłał trzy. Nazajutrz dziesięć — sam zamówiłem. A teraz — da pan wiarę? — wychodzi u mnie dziennie przeszło trzydzieście wiader! Co pan na to? Piją bo i piją!... Wczoraj siadło za stół dziesięciu feldfeblów. Liczyłem. Wypili 23 szklanki herbaty i 82 butelki piwa. Słyszał pan co podobnego! Sodoma i Gomora, prawda?

— No i sto procent zarobku.

— Prawda też. Ale z czego-ż żyć?

Wypiłem szklankę wody sodowej z łyżeczką soku malinowego.

— Ile?

— Osiemnaście kopiejek.

Niedziela, 3 Października 1915.

Zaznaczyłem już, zdaje mi się, parokrotnie, że niemcy sklepów tutejszych bynajmniej nie zalewają monetą. Kupują niechętnie i targują się na zabój. Dla p. kupców wyższej i niższej rangi pozostała jedyna ucieczka: prze-

*) Znany piwowar wileński.

kształcić sklepy swoje na... piwiarnie. Co też i wielu uczyniło. Zgarnia się towar, dajmy na to łokciowy lub galanteryjny, w jedną stronę sklepu, po drugiej stawia się stolik i krzeseł kilka, wprowadza się zacny zapas piwa, i w oknie, na szerokiej wstędze, wywiesza się widny z daleka napis: *Bierhalle*. I już! Nie upłynie godzin kilku, a już za stołem będzie siedziało żołnierzy i feldfeblów ilu się zmieści, i piwa butelki będą „odchodziły“ — tuzinami. Po oknach sklepowych na wszystkich ulicach pstrzą się plakaty z napisami *Bier* lub *Bierhalle*. Zdawać-by się mogło, że ambicją każdego najmarniejszego nawet kramiku jest przeistoczenie się w piwiarnię. Doprawdy, patrzeć tylko jak kłęby fajkowego dymu nad stolikami z piwem buchną u naszego Hersego p. Jaroszyńskiego i u p. Perkowskiego naszego Mankielewicza. W sklepie ogrodniczo-kwiatowym na Świętojerskiej już tylko jedno okno wystawowe zieleni się i kwitnie astrami oraz gladjolusami; w drugiem oknie — papierosy, selcesony i butelki z piwem... Ha! żyć trzeba z tego, co daje żyć.

Ponieważ jednak o wszelkie wiktuały, o pieczywo zwłaszcza, niezmiernie trudno, a tak dobrze jak niema z czego sporządzić zakąsek, tedy po improwizowanych knajpach i knajpkach ciągną pp. żołnierze i oficerowie, jeśli wolno tak się wyrazić, gołe piwo; nie przegryzając niczem. Wyszynk *pur sang*... bez żadnej domieszki!

Wraz z bajeczną mnogością knajp piwnych, o jakiej się z pewnością Wilnu nigdy nie śniło, zjawiły się niemniej bajeczne po drzwiach i oknach napisy niemieckie. Pomijam powtarzający się wzdłuż ulic w niezliczonych warjantach *Kafeehaus*. Już o kilkadziesiąt okroków od domu, w którym mieszkam, czytam na sporej karcie: *Hier Werkaut Glassen Bier und Mittagessen*. Nie dodałem i nie odjąłem ani litery.

Restauracja „Litewska“ — narodowa! — przy ul. Dominikańskiej niema napisu polskiego, natomiast za-

fundowała sobie niemiecki: *Litauischer (!) Mittagstisch.* Restauracja „Myśliwska“ przybrała nazwę niemiecką *Jagd-Restaurant.* Etc. etc. etc.

Ale co tu się dziwić wileńskiej . . . niemiecczyznie, skoro serce się ściska czytając na szyldach wileńskich polskie horrenda w rodzaju *Krawiec męski* albo *Kawiarnia, bilard, szachmaty* albo na drzwiach sporej piekarni przy ulicy Wileńskiej: *Sprzedaż chleba i bułek konczony. . .* A pomijam setki jeszcze opłakańszych, zwłaszcza kreślonych od ręki.

A propos zaś napisów mamy nowalję: na drzwiach mieszkań prywatnych bilety wizytowe przygodnych lokatorów, wojskowych niemieckich. Więc bilety drukowane, więc karty ze skreślonem ołówkiem ostrzeżeniem, że w tem mieszkaniu będzie rezydował taki to a taki *lejtnant* *); więc karty z pięknie wykaligrafowanym napisem np. następującym: *Schmidt. Leutnant im 1 Landst. Inf. Bataillon. Frankfurt a/Oder.*

A prowjanty jak drożeją tak drożeją.

Chleba pytlowego wcale niema; chleba razowego prawie niema; z wielkim trudem wybłagać można to tu to tam funtów parę, płacąc za funt od 7 do 10 kop. Jajko 12 — 18 kop. sztuka. Pud mąki pszennej płacono tydzień temu 11 rb. 35 kop.; obecnie za żadną cenę mąki pszennej nie dostać. Nafty brak zupełny; gdzie niegdzie nagle i niespodziewanie kupić jeszcze można nieznaczną ilość, płacąc za funt od 15 do 25 kop. Z mlekiem nadspodziewanie mniej biedy. Drogie ale jest. Mięso wołowe od 30 do 50 kop. funt. W znanej kawiarni p. Sielskiej kompletne pustki. Była zamknięta; kazano otworzyć; wczoraj sprzedawano resztki placka i babek po 80 kop. za funt.

*

*) Np. *Belegt dn. 26. 9. 15 bis aufs Weitere (tak!) Obl. von Pahlen Feldflieger.*

Ogłoszony plakatami wczoraj pod wieczór biuletyn urzędowy radiotelegraficzny z 30 Września nie rozproszył trwożnego nastroju panującego w mieście. Ryga nie wzięta jeszcze . . . nie wzięty Dyneburg . . . nie wzięty Mińsk . . . Zacięte walki toczą się dopiero na drogach ku tym punktom. Biuletyn daje wyraźnie do rozumienia, że na froncie zachodnim idzie wielka bitwa generalna bardzo krwawa i że przerywają front raz francuzi z anglikami raz niemcy, słowem, że o ofenzywie niemieckiej na Paryż mowy nawet być nie może. Sytuacja armji ks. Leopolda bawarskiego oraz gen. Mackensena — bez zmian. Biuletyn nic nie wspomina o walkach w rejonie Wilejki powiatowej . . . o sytuacji w Galicji ani słowa . . . Zewsząd słychać, co i oficerowie niemieccy potwierdzają, że znaczne siły zbrojne niemieckie już są przerzucone z frontu wschodniego na zachód. Źle! Chciałoby się zakląć z białoruska:

Kiepska
Koło Witebska,
A koło Orszy
Jeszczo horszy . . .

Co słychać w Warszawie — nikt nie wie. Uporczywie tylko powtarzają ludzie jedni drugim, że w Warszawie wybuchły „poważne rozruchy“. Tego nam jeszcze brakowało! Przedostał się tu *via* Kowno jakiś numer *Dziennika Poznańskiego*. Nie widziałem go „na własne oczy“ tylko mi opowiadano, że są tam motywy, które zniewoliły władze niemieckie do rozwiązania Komitetu Obywatelskiego oraz Komitetu Centralnego w Warszawie. Głównie za „politykowanie“. To rozwiązanie wywarło tu wielkie wrażenie, oczywiście, że nie korzystne dla rządów niemieckich. To też poczytywane tu jest za . . . niespodziankę, ale przyjemną, zatwierdzenie przez tutejsze władze wojskowe tutejszego Komitetu Obywatelskiego na gub. Wileńską i Kowieńską, komitetu, jak

się już nadmieniło, złożonego z polaków, litwinów, żydów i białorusinów. Nadmieniło się też wyżej, że akcja Komitetu jest zredukowana do bardzo ciasnych granic z racji nie posiadania funduszów.

Słychać, że lada dzień ma odwiedzić Wilno niemiecki następca tronu. Jak długo zabawi niewiadomo; przygotowano dla dostojnego gościa wielkie łowy na łosie w lasach Worniańskich, gdzie już podobno ostępy strzeżone są przez liczną nagankę.

Z Kowna otrzymaliśmy bezpośrednie wieści, że podczas szturmów przypuszczanych do miasta, umknęły wszystkie władze miejskie w szalonym popłochu nie zawiązawszy ani milicji ani Komitetu Obywatelskiego. To też wojska niemieckie, wkroczywszy do miasta — grabiły je niemiłosiernie przez cztery doby. Koniec ekscesom położyło oddanie miasta w opiekę wartom i patrolom. Obecnie płynie w Kownie życie możliwie normalnym trybem. Ceny na żywność bynajmniej nie wygórowane. Miasto od bomb bardzo mało ucierpiało.

Niech zanotuję iście fenomenalne ciepło dnia wczorajszego. Przy najpiękniejszej pogodzie mieliśmy wczoraj, 19 Września (2 Października) 19 stopni w cieniu. Ranki, wieczory i noce również nadzwyczajnie ciepłe.

Wtorek, 5 Października 1915.

Zatroskanie i niepokój wśród ludności coraz wyraźniejsze.

Znajomy wita znajomego na ulicy stereotypowym nawpół wykrzyknikiem, nawpół zapytaniem półgłośnem:

— A co panie? Niemcy cofają się . . .

I patrzy pilnie w oczy jakby wywabiając — zaprzeczenie. A jak tu zaprzeczyć? Armja niemiecka operująca już po nad Wilejką powiatową oraz pod samym Mińskiem zmuszona była pod naciskiem nadspodziewanie

licznych sił zbrojnych rosyjskich, cofnąć się na linję bojową Smorgonie — Wiszniew a nieszczęsna parafja Zabrzeska powiatu Oszmiańskiego znowu jest widownią straszliwie, podobno, krwawych walk. Smorgonie trzykroć zdobywano i oddawano. Wojska rosyjskie prą niemców z powrotem na Wilno. Słychać nawet było wczoraj, że rosjanie po raz trzeci Smorgonie zdobyli i że toczy się walka już między Smorgoniami a Sołami. Wczoraj z Szumska schronili się do Wilna dziedzice tamtejsi. Szumsk był widownią zaciętej bitwy podczas odstępowania wojsk rosyjskich od Wilna. W sam „pałac“ we dworze ugodziły dwa pociski armatnie. Obecnie na odgłos coraz bliższych strzałów hrabiostwo Drohojowscy uważali za stosowne przejechać do Wilna nie narażając się na ponowne znalezienie się — pod szrapnelami. We dworze Szumskim raz po razu od huku kanonady smorgońskiej drżą w oknach szyby . . .

Rannych niemieckich wiozą do Wilna, wiozą, wiozą — bez przerwy i miary. W skrzyniach furgonowych, bez resorów, rzuceni na gołą słomę, niemiłosiernie po bruku trzęsieni — jęczą, niektórzy krzyczą w niebogłosy . . . Gdy tak rozlegnie się po ulicy, głusząc wszystko, krzyk przeciągły dobywający się z targniętego mocniej furgona — doprawdy, najhartowniejsze nerwy drgnąć muszą. Po prostu: straszne! Nie nad-ludzkie ale *tout simplement:* nie ludzkie. Do ulicznych hałasów, turkotów i odgłosów przybyły nam: jęki rannych . . .

A cudne, upajające „babie lato“ roztacza nad Wilnem wszystkie czary i powaby swoje! Aby był misternie wystylizowany odcieniami i poezji i sielanki ten rapsod okropny, który przeżywamy.

*

Na ulicy Wileńskiej stłoczyły się „furmanki“ chłopskie wiozące rannych od strony Ostrejbramy — i sta-

nęły. Natychmiast wielu przechodniów zawiązuje dyskurs to z włościanami to z rannymi.

— Zkąd?

— My z Żupran, a oni, ranni, z pod Smorgoń. Nam ich podwożą i dają wieźć dalej do Wilna.

— A gdzie bitwa?

— Bóg święty wie! Słychać pod Krewem... I w Smorgoniach biją się.

— Huk armat słyszycie mocny?

— Oho!

Jeden z rannych tłumaczy dlaczego wojsko niemieckie nie mogło utrzymać się któregoś razu w Smorgoniach dłużej nad godzin pięć. Okazuje się, że rosyjskie aeroplany zasypują wojsko nieprzyjacielskie gradem — strzał, owym francuskim wynalazkiem, o którym się w gazetach czytało dość już dawno, a, jak widać, bardzo morderczym.

A jeńców rosyjskich jak prowadzili wciąż ulicami tak prowadzą. Rannych jeńców rosyjskich pełno po szpitalach. Zgłodniali bardzo; nie braknie im opieki lekarskiej, tylko skarżą się okrutnie, że nikt ich nie odwiedza.

Wychodzące z Wilna wojska rosyjskie zostawiły koszary w stanie tak monstrualnego zanieczyszczenia, że żołnierzy niemieckich — a tem bardziej oficerów — nawet nie przynaglano do rozlokowania się wśród steku brudów nieznanych europejczykowi. Idzie właśnie ciężkie i kropotliwe doprowadzanie koszar wileńskich do porządku. Z tej właśnie racji żołnierze i oficerowie tak obcesowo szukają noclegu po mieszkaniach prywatnych.

Urzędowe biuletyny wojenne — wyłącznie w języku niemieckim! — ukazują się, rozplakatowywane w wielu miejscach, dość już teraz regularnie. Rozpisują się głównie o froncie zachodnim; bez przesadnej blagi; kilka dni temu nie taiły powodzeń ofenzywy francusko-angielskiej; obecnie zaregestrowały powodzenie własnej armji; w Dardanelach też jakoby powodzi się akcji turecko-

niemieckiej; z frontu wschodniego tj. naszego wiadomości bardzo — lakoniczne. Toczą się walki w okolicy Postaw, pod Miadziołem, no, i pod Smorgoniami.

Słuchałem pilnie dziś w nocy czy nie zaczyna już z oddali pogrzmiewać huk armat. Cisza była zupełna. O brzasku rozpoczęło się zwykłe przeciąganie ogromnych taborów oraz artylerji ulicą Botaniczną i Bernardyńską w kierunku Zarzecza czyli na trakty zawileńskie wschodnie. Na pozór tedy wszystko idzie w dalszym cągu trybem normalnym. Są, którzy upatrują wśród niemców u nas goszczących — nietylko pogorszenie się humoru ale wręcz upadek ducha... Może to, a nawet niewątpliwie jest to wizja przeczulonych nerwów. Swoją drogą któż z matematyczną ścisłością potrafi obliczyć i przewidzieć wszystkie szansy wojny? *Fortuna variabilis*...

*

Rządy Niemieckie w Wilnie, natychmiast po zajęciu miasta, rozpoczęły się — niemal gorączkowem — rozlokowywaniem się niemców tu u nas na dobre, na stałe. Jakby ktoś zmęczony rozsiadł się wygodnie za stołem, odsapnął i jął... wydawać rozkazy. Zarządzenia, odezwy, miały wyraźne cechy gospodarki — twórczej. Obecnie, w trzecim tygodniu rządów niemieckich gospodarka niemiecka w Wilnie staje się jakby z rozmysłu coraz bardziej rabunkową.

I to właśnie daje do myślenia nawet ludziom najtrzeźwiej na rzeczy patrzącym.

Nie zabawia się w gospodarkę rabunkową ktoś pragnący lub mający nadzieję pozostać na zawsze panem zdobytego kraju lub miasta.

— Źle słychać! — mówił mi wczoraj ktoś stojący bardzo blisko wszystkich tutejszych spraw publicznych. Nie dlatego źle słychać, że kto wie czy nie jesteśmy w przededniu powrotu pod panowanie *byłego* dziedzica,

ale dlatego, że grozi nam ponowne... przechodzenie z rąk do rąk.

Co do mnie osobiście, w zakresie moich własnych spraw — ciągnął dalej — to przyznam się, że wolę mieć do czynienia z rządem rosyjskim niż z rządem niemieckim, z rosjanami niż z niemcami. W rosjaninie mogę być niemal pewny, że odezwie się nie dziś to jutro, choćby na krótką chwilę... szeroka natura, że go uniesie i porwie gest, odruch; w takim momencie trafić można do niego i dojść z nim do ładu. Powtóre utoruje mi drogę do rosjanina — protekcja; otworzą mi t. zw. stosunki drzwi broniące nawet najwyższych progów. Po trzecie — jest w odwodzie rosyjska wrodzona wrażliwość na... kubana. W stosunkach z niemcem nie liczyć ani na pierwsze ani na drugie ani na trzecie. Niezna szerokiego gestu; nie uniesie się; nie zmięknie; nie machnie ręką; nie wziąć go nawet na osobistą z nim zażyłość, ani go przekupić. Twardy, stanowczy i nieprzejednany. Bardzo, bardzo wysoko cenię kulturę niemiecką i wszystkie jej dobrodziejstwa ale współżycie z niemcami, zwłaszcza w stosunku zależności od nich, niema w oczach moich najmniejszego powabu. Wolę już — z dwojga złego! — jarzmo moskiewskie. A choćby nie „jarzmo“ tylko...

— Woli pan — dokończyłem — mieć do czynienia z rosjanami niż niemcami.

— Tak jest. Teraz właśnie, od chwili wejścia wojsk niemieckich do Wilna, stykam się nieustannie z niemieckiemi władzami... Powie mi pan: wojna! tedy owe władze muszą z natury rzeczy być bezwzględne i stanowcze. Ale czy muszą być — brutalne? Nie muszą, tylko w tem jest rzecz, iż niemcy są z przyrodzenia skończonymi brutalami. Żelazo nie ludzie! Grzeczni w mowie, a brutalni w postępkach. Bezwględni — dla całego świata.

Mógłbym przytoczyć rysów co niemiara... Para dni temu rozmawiałem, całkiem poufnie, z jednym z przed-

stawicieli władz niemieckich. Ludność miejscowa — powiadam mu — pożegnała rosjan bez żalu; była doskonale dla wojska i rządów niemieckich usposobiona; gotowa była przyjąć *à bras ouverts*... was, panowie. Przybyliście i oto bezwzględnem postępowaniem oraz formalnemi rabunkami zmroziliście te sympatje... A on mi przerywa. Nawet zaperzył się. „*Gefühle brauchen wir nicht* — powiada ostro, podniesionym głosem. *Wir brauchen*... poprawił się: *wir fordern nur Neutralität, Geld und Futter!**)" Oto istotna formuła stosunku niemców do nas.

Pomilczeliśmy chwilę.

— No, i co będzie? — spytałem.

— Jeżeli powiedzie się rosyjska kontrofenzywa, rosjanie do Wilna wrócą. Nie kongresowo! Z bronią w ręku... Sądny będzie dzień! Od pewnego czasu wręcz niemogę oprzeć się wrażeniu, że niemcy siedzą w Wilnie jak na węglach; po prostu czuć, że sami nie wierzą w rozgoszczenie się tu u nas na stałe; chciałoby się powiedzieć, że od frontu usiłują posunąć się naprzód, a od tyłu już cichaczem wynoszą się. Chodzi już tylko i jedynie o gruntowne ograbienie miasta. Wycofując się z Wilna zabiorą co tylko będą mogli zabrać... A rosjanie wróciwszy do Wilna do reszty nas zrujnują; może nawet urządzą pogromik żydów, a i nas polaków nie pokropią wodą różanną, o nie!

Sobota, 9 Października 1915.

Na czasomierzach stuknęło dziś gładko trzy tygodnie od dnia zajęcia Wilna przez armję niemiecką. Wczoraj w godzinach przedpołudniowych zaciągnięto na maszt zwaliskowej baszty, zdobiącej górę Zamkową potężną

---

*) Uczuć nie potrzebujemy; nam potrzeba... my żądamy: tylko neutralności, pieniędzy i wiktu!

chorągiew państwową niemiecką, czarno-biało-czerwoną *Reichsfahne*. Okazale i malowniczo faluje na wietrze. Chwała Bogu! Ostatniemi dniami znajomi literalnie biegali tam i z powrotem po ulicach wypytując gorączkowo: „Prawda, panie, że niemcy cofają się?“ albo „Jak pan myśli, wrócą rosjanie do Wilna, co?“ Teraz już nietrzeba będzie zrywać płuc na wietrze, roztaczając wszystkie możliwe i niemożliwe kombinacje. Wystarczy rzec:

— Drogi panie! Pójdź na plac Katedralny i spójrz ku górze Zamkowej. Jeżeli na jej szczycie powiewa chorągiew państwowa niemiecka, znak to oczywisty, że Wilno do niemców należy; jeżeli rosyjska... no, to będzie znak niezawodny, iż rosjanie wrócili do Wilna.

*

My tu, w naszym „kozim rogu“, wciąż bez poczty, gazet, depesz — oto jak sobie wyobrażamy sytuację na podstawie krążących po mieście pogłosek oraz skąpych doniesień radiotelegramów urzędowych (*nota bene* rzadko ukazujących się w druku po rogach ulic; najczęściej widywanych tylko w pobliżu Komendantury, w jednem jedynem miejscu, na słupie, wysoko, w hektograficznej odbitce pisanej a nieodmiennie tylko w języku niemieckim).

Na froncie wschodnim potężne fale zalewu niemieckiego dotoczyły się aż pod Rygę, pod Dyneburg, pod Mińsk, zalały Polesie aż po za Pińsk oraz mniej więcej połowę guberni Wołyńskiej i — serja powodzeń i zwycięstw urwała się. Poniżej Pińska armje niemieckie przerwały ofensywę — domniemanie z racji pogarszających się z dnia na dzień dróg, a na linji Dryświaty — Krewo od dni już kilku kontrofenzywa rosyjska zadaje dotkliwe ciosy parciu naprzód armji gen. Eichhorna. Na rzeczoną linję armja ta, ociekając krwią, musiała cofnąć się nie zająwszy ani Wilejki powiatowej ani Mińska. Mordercze walki toczą się wciąż jeszcze nad jeziorami Miadziolskiem, Świrskiem, Naroczem, Wiszniewskiem oraz gdzieś

w okolicy Smorgoń i w samych Smorgoniach zburzonych, jak słychać, doszczętnie. Grzmią armaty pod Kosjanami, pod Postawami; Czurlony Krasickich, Wiszniew Karłowicza w gruzach; Smorgonie przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk; mówiono już nawet o wyparciu niemców z Sół. W każdym razie widać, że musiała tam trafić kosa na kamień. Rannych z linji bojowej wiozą do Wilna i wiozą... Wczoraj w furgonach „kolumny“ niemieckiej wracającej z pozycji po prowjanty i furaż przyjechali, zdrożeni niemiłosiernie, uciekinierzy z pod Wiszniewa święciańskiego, a w ich liczbie hr. Krasiccy, proboszcz ze Świra, pani Abramowiczowa z córką. Początkowo, z okolicy, już całej w ogniu szrapnelów i granatów, wywieziono ich uprzejmie automobilami wojskowemi, gdy zaś te otrzymały inne przeznaczenie, wsadzono nieszczęsne „ofiary wojny“ do furgonów i odstawiono do Wilna niejako „etapem“. Podróż, mniej więcej 15 milowa trwała tydzień. Innego środka lokomocji niebyło, a na dobitkę „kolumna“ szła wolno bardzo, nakładając sporo drogi dlatego aby nie tamować szybkiego marszu wojsk, śpieszących na front drogą najkrótszą lub najwygodniejszą. Obiegają miasto słuchy, że niemcy dali za wygranę zdobywaniu i Rygi i Dyneburga i Mińska; że zamierzają okopać się potężnie gdzieś na linji Smorgoń i w tych fortyfikacjach okopowych — zazimować. Czy atoli armja rosyjska, pokrzepiona na duchu w mowie będącemi sukcesami, da niemcom zimować tam... gdzie zechcą? Czy nie zmusi ich do znaczniejszego jeszcze cofnięcia się? Czy nie zmusi do opuszczenia Wilna? *It is the question*... oto refleksje i rozmyślania, spędzające nam sen z powiek. Z tego, co mówią oficerowie niemieccy, żadnych wyciągnąć wniosków zdrowy rozsądek nie pozwala. Da się tylko stwierdzić, że t. zw. „poznańczycy“, zarówno szeregowcy jak i oficerowie, w dalszym ciągu jednogłośnie, jakby się zmówili, sieją... nieufność do ostatecznego tryumfu Niemiec. Na prawo i na lewo, po

sklepach, salonach, kuchniach dają niedwuznacznie do rozumienia, że armja niemiecka... wyczerpana, że zaszła... za daleko, a że w Niemczech panuje już żywnościowy niedostatek graniczący z głodem. Czyżby pp. poznańczycy życzyli *in petto* potędze niemieckiej... skręcenia karku? Powiada stary aksjomat: u głodnego chleb wciąż na myśli. A co na myśli, to i w mowie. Mimowoli... Trwożne usposobienie, panujące tu już od dni kilku, pogłębiły wieści o jakiejś „niebywałej“ dotąd klęsce zadanej niemcom na froncie zachodnim przez francusko-angielską ofenzywę. Trzy korpusy doszczętnie rozbite! — opowiadają sobie ludzie. A urzędowe wczorajsze radjotelegramy jakby istotnie przygotowywały opinję publiczną do przełknięcia jakiejś — gorzkiej pigułki. Z drugiej znowuż strony wczorajsza urzędowa wiadomość o zerwaniu dyplomatycznych stosunków między Bułgarją a koalicją *resp.* Rosją, podsyciła wiarę w niemieckie... przezimowanie w Wilnie. Bo my tu całą „wielką politykę“ ściągamy na nasze podwórko. Nam chodzi tylko o to aby Wilno nie było „odbierane“ i „zdobywane“, aby miasta nie bombardowały armaty — nieczyje; aby, strzeż Boże, nie doszło do walk ulicznych! A co do reszty... dziej się wola Boża!

Na taki my widnokrąg patrzymy — z naszego, jak się rzekło, podwórka... orogatkowanego szczelnie na wszystkie strony.

*

Zapasy żywności wyczerpują się...

Mąki, nafty, cukru, chleba, świec tak dobrze jak na mieście nie kupić wcale. Żydzi posiadają zapasy, ukrywane starannie, ale puszczają w obieg tylko istne — próbki. Tak np. kilka dni temu proponowali jednemu z cukierników nabycie kilku pudów mąki pszennej po 18 rb. za pud. Gdzieś na ul. Rudnickiej, ktoś nabył od żydówki cztery funty nafty płacąc po 32 kop. za funt.

Przed sklepami gdzie z ramienia Zarządu miejskiego odbywa się wyprzedaż mąki, ryby suszonej, soli, sucharów po cenie normalnej, wystają tłumy całemi godzinami. Już przytrafiają się wśród tego tłumu omdlewania kobiet wycieńczonych niedostatkiem, a niewytrzymujących nieskończonego wystawania w tłoku. Wygląd tego zbiegowiska coraz opłakańszy. Coraz wyraźniej kładą nań piętno swoje: nędza i głód. Tak, głód... Wśród uciekinierów, po przytułkach, aczkolwiek ich się masy nieco przerzedziły, coraz krytyczniejszą staje się sytuacja — niemal bez wyjścia.

Wojsko niemieckie w dalszym ciągu objada Wilno. Sklepy kolonialne tu i owdzie świecą już po policach kompletną pustką. Zarekwirowano lub wykupiono tu i owdzie doszczętnie: sery, konserwy, czekoladę, biskwity... Wędliniarnie ogołocone są z towaru wszelkiego w godzin kilka po otwarciu; wieczorami zazwyczaj stoją otworem tylko „dla honoru domu“ lub z racji nakazywania aby sklepów nie zamykano. Wszędzie w oknach — papierosy. Ceny ich wręcz — fantastyczne. Setka papierosów ręcznych (których obecnie pełno) przez pół z „machorki“ kosztuje $3^1/_2$, 4 a i 5 rubli. Pudełko zapałek 4 kop. Cen na tytoń i papierosy stałych, podlegających jakiej takiej normie prawnej — niema. Ceny wogóle na wszystko reguluje tylko i jedynie... widzimisię pp. kupców. Łatwo sobie wyobrazić co za rozmiary przybiera bezkarny wyzysk. Oczekujemy dotąd nadaremnie unormowania cen przez taryfy urzędowe, obowiązujące.

Wojsko niemieckie to przypływa to odpływa. Stosownie do tej fluktuacji można dostać to i owo z wiktuałów lub niemożna. Podczas gęstszych przemarszów nawet na ulicach trzeba się przez wojsko literalnie przeciskać.

Szyldów prowizorycznych niemieckich coraz więcej. Napisów karteczkowych też. Ponieważ wolno każdemu plakatować na murach co mu się żywnie spodoba, przeto

tu i owdzie zjawiają się po rogach ulic, kreślone atramentem a nawet ołówkiem na przylepionych kartkach: anonse o zgubieniu portmonetki lub teki, prośby o pracę, zalecanie towaru etc. Słowem: t. zw. drobne ogłoszenia... Zazwyczaj w dwóch językach: polskim i rosyjskim z polszczyzną — niemal zawsze! — okropną. Teraz dopiero okazuje się jak fatalnym polskim językiem włada przeciętne mieszczaństwo wileńskie.

Iście atoli piramidalne *testimonium paupertatis* wydali sobie nasi polacy germanizując... pisownię nazwisk swoich na szyldach nowych, niemieckich. Co za niepospolite flaki zamiast mózgu być muszą we łbie u tych panów, którzy... nie słyszeli że pisownia nazwiska nigdy i nigdzie nie ulega zmianie! Że sami niemcy przestrzegają skrupulatnie rodzimej pisowni nazwisk, pisząc sami wszędzie i zawsze np. Richelieu, Dechanel, Carlile, Salisbury i t. p. Doprawdy, upokarzający wstyd i szewcka pasja porywa czytając nazwiska *polaków* poprzeinaczane z żydowska na szyldach bijących w oczy z daleka. Kretyny czy... tchórze? Z ciężkiej głupoty czy z chęci podlizania się niemcom piszą na szyldzie: *Gorszuchovsky* (ul. Wielka), *J. Dacewitz* (ul. Botaniczna), *Joseph Banewitc* (ul. Wielka)? Ba!... Wszakże sam p. Miskiewicz do tego stopnia polak prawomyślny, że aż narodowy demokrata, pozwala na szyldzie filji swej cukierni (ul. Świętojerska) jaśnieć takiemu kwiatkowi jak *Miskiewitz!*

Oj, niema gazet, niema!... A należałoby tym panom palnąć publicznie takie *verba veritatis*, żeby je zapamiętały nietylko dzieci lecz wnuki ichmościów *Banewitc*'ów i *Dacewitz*'ów.

*

Pstrzy się miasto od plakatów urzędowych — najrozmaitszych. Więc obwieszczenia władz gubernjalnych regulujące mnogiemi przepisami życie nasze publiczne, handel, stosunki sanitarne i t. p. i t. p.; więc nakazy

i rozkazy pozostające w ścisłym związku ze stanem wojennym; dalej wyjaśnienia dotyczące obiegu monety niemieckiej i rosyjskiej aż do tabeli zamiany kopiejek na fenigi włącznie; dalej ogłoszenia Zarządu miejskiego dotyczące zapasów żywności, skupywania onych, zwożenia do miasta z okolic etc.; dalej, tylko już w niemieckim języku, zawiadomienia Komendantury wojskowej o meldowaniu się tam a tam przybywających do miasta wojskowych, o zakazie ukazywania się żołnierzy na mieście po godz. 9 wieczorem i t. p.; więc niektóre telegramy urzędowe... i t. p. i t. p.

Tego wszystkiego — mnóstwo. Niemal codzień przybywa plakat jeden, drugi, a bywa, że i trzy posypią się na dobę. Nie dziw. Plakaty jest to obecnie — aby się tak wyrazić — jedyny sposób porozumienia się nowych władz z ludnością miasta, a całe życie miejskie ma przecie wejść na nowe tory. No, i oto za pośrednictwem plakatów władze niemieckie... porozumiewają się z ludnością, komunikują jej swoje zarządzenia, zaprowadzają nowy ład i porządek — środkowo-europejski.

Tak oto np. już z tydzień temu obwieściły władze, że nie wolno ukazywać się na ulicy psu inaczej jak w kagańcu lub na smyczy. Któż miał tego nowego porządku przestrzegać? Oczywiście, że Zarząd miejski wespół z milicją. Przepis bardzo racjonalny. Niebywała ilość psów... bezdomnych lub wyrażając się gwarą miejscową „rozbejdanych“ zaczęła już stanowić istną plagę; zdarzały się też i pokąsania przechodniów przez psy wściekłe; masy uciekinierów wlokły za sobą istne tabuny psów, porzuconych w mieście na łaskę Opatrzności, a raczej na powolne wydychanie z głodu. Minął tydzień. Psy bezdomne, bez kagańca, jak wałęsają się bezkarnie po mieście tak wałęsają... Ludziska zaczynają śmiać się — w kułak. Powiadają: patrzcie, patrzcie, niemcy pokonali Rosję a naszej poczciwej „chałatności“, naszego bezładu i naszej powolności pokonać nie zdołali! Aż

wreszcie najwpływowszy tu u nas przedstawiciel władz wojskowych, impetyczny i bezwzględny, srogi i zadzierzysty szef sztabu Stoltzenberg — wściekł się na dobre. Zagroził osztrafowaniem miasta i rozlicznemi „karami“ jeśli przepis „psi“ nie będzie wprowadzony w życie — natychmiast. To nareszcie... poruszyło nasz Zarząd miejski. Rozplakatował — wczoraj — obwieszczenie obiecujące 50 kop. za złapanie i wydanie Zarządowi psa bezdomnego bez kagańca lub nie trzymanego na smyczy. Sądząc z zapału z jakim łobuzy wileńscy rzucili się wyłapywać psy (nawet po podwórkach) Zarząd wypłaci sporo półrublówek, a władze niemieckie doznają zupełnego ukontentowania.

Specjalną kategorję plakatów stanowią niezliczone, rozsiane wszędzie, niemieckie *wskazówki* ułatwiające wojskowym poszukiwanie „punktów“ najbardziej ich obchodzących. Jeszcześmy nie doszli do tabliczek ostrzegających, np. o obecności pod nogami... stopnia *(Forsicht! Stufe!)* ale „strzałek“ i „rączek“ już nie brak. Co mówię „strzałek“! Na rogu ul. Wileńskiej i zaułka Gazowego przytwierdzono do plakatu z blachy potężną, z deski wyciętą, strzałę pomalowaną na kolor czerwony, wskazującą w jakim kierunku dążyć należy ku *Auskunftstelle des Et. Kraftwagenparks 8 und 10.* Opodal na słupie telegraficznym żółta tablica. Czytamy na niej: *Tankstelle für Ruto-Betriebsstoffe in kleinen Mengen.* Tu, tam, ówdzie, wszędzie duże karty ze wskazówką: *Zum A. O. K. X. Oberquartiermeister und Adjutantur* (p. kwatermistrz główny oraz adjutantura rezyduje w domu opodal Św. Katarzyny gdzie rezydencję swoją mieli — gubernatorowie wileńscy). Nawet na sędziwych murach Katedry w dwóch miejscach nalepiono widne z daleka, opatrzone strzałką napisy: *Zum A. O. K. X. Operationsabtheilung.* Bez liku też wskazówek gdzie należy szukać *Krankensammelstelle.* I t. d. i t. d.

W domu Wańkowiczowej przy ul. Św. Jerskiej jest

w parkanie furtka. Na jednem i drugiem podwórzu automobile wojskowe; uwijają się żołnierze. Patrzę: na furtce w parkanie arkusz papieru z pięknie wykaligrafowanem ostrzeżeniem: *Thüre muss stets geschlossen sein!*

Na ul. Niemieckiej znany, we dwa piętra sklep z meblami Olkina zarekwirowany — cały. Podaje o tem do wiadomości publicznej karta z napisem od ręki: *Königlich. Preussisches Oberkommando der X Armee. Beschlagnahmt zum Zwecke des A. O. K. X.* Sporządzający ów napis, nie mając widocznie ćwiartki czystego papieru pod ręką, skreślił powyższe ostrzeżenie na rosyjskim blankiecie . . . b. kancelarji b. gubernatora wileńskiego.

Poniedziałek, 11 Października 1915.

Czy na długo? — tego nikt nie wie; dość że ofenzywa niemiecka gwałtownie powstrzymana została w okolicy wspomnianych już jezior Święciańskich. Tam to rozegrały się ostatniemi dniami mordercze walki, których najpokaźniejszym epizodem było, jak się tu ludzie wyrażają „odrzucenie niemców od Smorgoń do Gudohaj". Ze Smorgoń do Gudohaj w linji powietrznej plus-minus 30 wiorst.

Ściślej rzecz biorąc, kontratak rosjan sięgał — domniemanie — niemal od Postaw, a w każdym razie od Kobylnika nietylko do Smorgoń lecz aż do Żupran jeżeli nie do Oszmiany. Na terenie centralnych walk znalazły się (między jeziorem Narocz a Świrskiem): Szemetowszczyzna skąd p. Skirmuntowa zdążyła wyjechać do Wilna w wojskowym niemieckim automobilu, uwożąc kilka fur dobytku. Czurlony prawdopodobnie zniszczone zupełnie, gdzie w piwnicach pozostały precjoza i srebra hr. Krasickich, wreszcie Wiszniew Karłowicza, tylekrotnie w urzędowych telegramach wspominany i nieodróżniany od Oszmiańskiego Wiszniewa hr. Butenjewa-Chreptowicza.

Impet bojowy musiał mocniej lub słabiej dać się we znaki Dobrowlanom gdzie ciężko chory leży dziedzic p. Zygmunt Chomiński, a i nielada trwogę rzucić na Olszew gdzie obecnie przebywają pp. Aleksandrowstwo i Ludwikowstwo Chomińscy. Miałem — niesprawdzoną jeszcze — wiadomość, że podczas rzeczonego zmagania się wojsk rosyjskich z niemieckiemi „pozycja“ była w Polanach i że dwór mój Polański spalono. To mię prowadzi do wniosku o zaznaczonej wyżej rozciągłości kontrofenzywy rosyjskiej, skoro sięgała tak znacznie na południe. Wiarygodną miałem relację nietylko o cofnięciu się lecz wręcz o uciekaniu niemców z pod Smorgoń i Gudohaj ku Wilnu traktem Czarnym. Aliści onegdaj i wczoraj nowe a potężne masy wojsk niemieckich ruszyły przez Wilno właśnie w stronę Smorgoń i musiały ponownie odepchnąć rosjan na wschód, skoro — jak słychać — Smorgonie są znowu przez niemców zajęte. O tych wszystkich incydentach telegramy urzędowe milczą uparcie.

Od dni trzech komendantura tutejsza nie wydaje żadnych glejtów *(Pass-Scheine)* w żadną stronę. Najzapobiegliwsze i najwpływowsze starania o pozwolenie i glejt na wyjazd do Warszawy rozbijają się o opór kategoryczny. Jasne jak na dłoni jest mocne postanowienie władz niemieckich . . . nie puszczania nikogo stąd ani do Prus ani do Królestwa Polskiego. Pociągi wojskowe już zaczęły kursować między Wilnem a Landwarowem a od Landwarowa do Kowna idzie tych pociągów spora liczba tam i z powrotem; tylko z doprowadzeniem do porządku linji Wilno — Warszawa niemcy . . . nie spieszą się. To, czego im potrzeba, sprowadzają tu sobie z Niemiec *via* Kowno; a o ruch pasażerski z Wilna na zachód bynajmniej im nie chodzi.

Za pud mąki pszennej już zaczynają cukiernicy płacić 20 rb. Wczoraj i onegdaj w cukierni Hempla ukazały się sucharki. Funt . . . rubel i kopiejek trzydzieście!

Tu i owdzie w sprzedaży detalicznej zdobywano z ciężkim trudem mąkę pszenną płacąc po 60 i 75 kop. za funt. Władze niemieckie zdecydowały się dopiero wczoraj rozplakatować taksę na cztery główne wiktuały. Czytamy tam: funt mięsa — 1 rubel. A masła funt na mieście bez mała dwa ruble albo i okrągłych rubli dwa.

Poniedziałek, 18 Października 1915.

Jeździłem do Muśnik; oczywiście końmi, a drogą lżejszą — na Mejszagołę.

Wieś czuć że straszliwie wyludniona; czuć pustkę. Po wioskach zaledwie tu i owdzie błąka się żywa dusza; nawet pies nie zaszczeka. Pusto i po dworach. Gdzie niegdzie na polu ktoś samotnie albo samowtór wykopuje kartofle ze stężałej od silnych już przymrozków ziemi. Leżą dziesiątkami morgów nie zaorane rżyska. Obchodów żytnich tak dobrze jak nie widać wcale. Pola leżą odłogiem. Nie zobaczyć pasącej się krowy lub owcy. Budowle prawie wszędzie ocalały; nie widać spalonych wiosek lub porozwalanych dworów. Niema ruiny; jest tylko martwe, głuche, fatalne pustkowie . . .

Bezpośrednio za Wilnem, po obu stronach traktu Wiłkomierskiego wygląd kraju — normalny. Śladów wojny — prawie niema. Na czwartej wiorście w stronę Mejszagoły — okopy oraz długie linje zagród z drutu kolczastego; widać też parę spalonych chat. Niema jednak wrażenia aby cofające się wojska rosyjskie stawiały tu poważniejszy opór. Ograniczyły się do zasieczenia kilkunastu brzóz, któremi trakt wysadzony; brzozy legły w poprzek drogi ale — rzecz prosta — ofenzywy niemieckiej nie powstrzymały. I dalej ku Mejszagole tu i owdzie widać spiłowane i zrąbane brzozy, któremi trakt zawalano. Szkoda brzóz . . .

Dopiero na czwartej mniej więcej wiorście przed

Mejszagołą rozpoczyna się faktyczny i niezmiernie ciekawy teren walk. Walki te — trwające w przybliżeniu trzy tygodnie, między 25 Sierpnia a 15 Września n. s. — rozwijały się na szerokim i długim pasie, szerokim na wiorst mniej więcej ośm, a ciągnącym się półkrągiem od Podbrzezia przez Mejszagołę i Dukszty do Nowych Trok. Na tym właśnie półkrągu usiłowały wojska rosyjskie zatrzymać pochód wojsk niemieckich na Wilno. *Die Schlacht bei Wilno* rozegrała się faktycznie o wiorst 20 z okładem od miasta.

Wjechawszy w rzeczony teren — mniej więcej tam gdzie u traktu leży osada Krzywy — widzi się na prawo i na lewo pole zryte wybuchami szrapnelów oraz niezliczone linje okopywań się cofających się wojsk rosyjskich; jam rydlówkowych oraz z walikiem naprędce skopanym dla osłonięcia piersi i głowy — pełno wszędzie. Istne mrowie krecich pagórków. Płaszczyzna. Z traktu widać jak na dłoni niby mapę plastyczną całej akcji. Widzi się linje okopów, które miano czas — wykończyć; potem widzi się sznury oszancowywań się na prędce; wreszcie zasłony jam rozsypanych tak, jak szło w rozsypkę wojsko prażone szrapnelami przez niemców już opanowujących Mejszagołę.

O Mejszagołę szedł bój.

Operujący na tej części frontu oddział armji gen. Eichhorna dotarł w okolicę Mejszagoły od północy czy od północo-zachodu, od strony Wiłkomierza i Janowa — i rozłożył się kapitalnym obozem w lesie pp. Houwaldów należącym do ich majątku Gudulina. Tam to, w lesie gudulińskim, od osady Zielonka do folwareczku Grudziszki, oglądać można istne — miasto zbudowane przez niemców. Więc blindaże głębokie, w których spoczywali ranni, przywożeni z pod Mejszagoły, więc namioty z bierwion i darni, więc szałaszy dla ludzi i koni, więc kuchnie polowe, więc bardzo misterne jakby groty podziemne opatrzone tu i owdzie nawet ławami i stołami... Sło-

wem niezliczone mnóstwo najróżnorodniejszych okazów wojennego budownictwa, a wszystko tak zręcznie wykonane i tak fundamentalne, że niechce się wierzyć aby to wszystko powstać mogło w czasie tak „gorącym“, aby do jakże czasowego użytku mogło służyć! W lesie gudulińskim na czwartej mniej więcej wiorście przed Mejszagołą popasywali niemcy mało dłużej niż 2 tygodnie. Podczas zaś tych dwóch tygodni rozegrała się bitwa o Mejszagołę i znowuż jak na mapie reljefowej możemy doskonale śledzić jej przebieg przecinając teren, płaskofalisty, ofenzywy niemieckiej.

Ofenzywie tej przaciwstawiła taktyta rosyjska linję głębokich, starannie zawczasu wykończonych, potężnych okopów, odległych od środka miasteczka na $1\frac{1}{2}$ wiorsty. Linja tych okopów, łącznie z płotami drutu kolczastego — zwrócona ku lasom gudulińskim — ciągnie się po obu stronach traktu Wiłkomirskiego *à perte de vue*, w lewo w stronę Dukszt, w prawo w stronę Podbrzezia. Las Gudu liński leży nie „na trakcie“ Wiłkomierskim lecz nieco w stronie, w lewo, na szerokiej drodze prowadzącej z Mejszagoły na Muśniki, Czabiszki, Janów — do Kowna. Bitwa tedy mejszagolska rozegrała się nie w kierunku z północy na południe, lecz jakby w ukos od Mejszagoły, z północo-zachodu ku południo-wschodowi.

Widać dokładnie jak wojska rosyjskie, wypadłszy z owych fundamentalnych okopów swoich, szły do kontrataku w stronę lasu Gudulińskiego. Jak pod gradem pocisków niemieckich rozsypywały się, to znowuż przypadały do ziemi krótszemi lub dłuższemi łańcuchami. Widać jak użytkowano najmniejszy występ gruntu, jak pojedyńczy żołnierze okopywali się u samej drogi. Z ilości mogił jakby okalających dół pokaźny, wyrwany przez pocisk armatni, da się łacno wywnioskować, że pocisk musiał ugodzić w zwartą kupę wojska. Widać dalej jak wojsko niemieckie szło do ataku od strony lasów Gudulińskich; jak wryło się w głębokie okopy ale bez przy-

krycia i jak z tych okopów parło naprzód okopując się jak Bóg dał, w rozsypce. Widać wyraźnie *linję demarkacyjną* gdzie zeszły się: okopywania się rosyjskie od strony Mejszagoły i okopywania się niemieckie od strony lasu Gudulińskiego. Widać po nad to... zachodzące jedne w drugie okopywania się rosyjskie i niemieckie. W tych miejscach wypierano siebie wzajemnie, wydzierano sobie każdą przechodzącą z rąk do rąk piędź ziemi. Tu i owdzie spalona chata... Niektóre stoją nietknięte! Wyszły cało z potopu — szrapneli i granatów... Tu i owdzie wala się pikelhauba, zazwyczaj odarta do cna z części metalowych; tu i owdzie tornister, też widać, że akuratnie omacany i porzucony; tu i owdzie szmaty munduru... Mogiły, znaczone krzyżami, rozsiane gęsto po całym polu. W okopach rosyjskich porzuconych nabojów bardzo dużo; walają się paskowe, skórzane ładownice — pełne. Na placyku przed plebanją w Mejszagole urządzono skład wszystkiego, co pozbierane jest na terenie walk okolicznych — t. zw. *Waffensammelstelle*. Piętrzą się tam stosy karabinów, niewystrzelonych pocisków armatnich, skrzynek z amunicją, tornistrów etc. etc. Widać jednak, że oczyszczanie placu boju idzie dość opieszale skoro *u drogi*, u szerokiej drogi, walają się po rosyjskich okopach dosłownie setki a może tysiące nabojów karabinowych, chybaż niebezwartościowych.

Sama Mejszagoła, przez którą przewaliła się ofenzywa niemiecka, silnie podrujnowana. Od strony Wilna rozwalone pociskami karczmy i domy po obu stronach drogi; zabudowania, które ocalały, gęsto kulami pobite. Plebanja — jak rzeszoto; w jednym jedynym pokoiku bez dziur w ścianach gnieździ się proboszcz. *Vis à vis* plebanji dom murowany gdzie mieściła się poczta cały poobtłukiwany; tynki poodlatywały; dach gdzieniegdzie przedziurawiony. Kościół silnie ucierpiał; aż do wnętrza powdzierały się mniejszego kalibru szrapnele; węgły poobijane; dach cały, ale wieża, jak koronka, trzyma się

iście cudem; w nią też zawzięcie celowano. Na cmentarzu, opodal kościoła, sporo pochowano żołnierzy i niemieckich i rosyjskich. Za kościołem, w stronę Wiłkomierza, cała lewa strona miasteczka prawie ocalała; zdewastowana ale nie zniesiona; natomiast niebawem za kościołem pocisk zapalił zajazd po prawej stronie traktu i niemal ta cała strona miasteczka spłonęła doszczętnie; sterczą kominy, czernieją zgliszcza. We dworze p. Houwalda, o staj parę od miasteczka, naprzeciw kościoła, ocalały budynki gospodarskie natomiast dom mieszkalny wręcz — rozstrzelany. Nietylko mur tu i owdzie popękał, nietylko dach gdzie niegdzie utrącony pociskiem, ale i dewastacja kompletna zieje z każdego kąta. Powysadzane ramy okien, uszaki u drzwi. W ganku istna miazga pogruchotanych wazonów; panoszą się tyko nietknięte, piękne agawy. Dokoła domu mnóstwo powyrzucanych oknami książek oraz pogruchotane meble. Po sadzie owocowym gęste doły od wybuchów bomb. Pustka zupełna. W całym dworze martwa cisza. Przytulony do ściany domu mieszkalnego, od strony słonecznej, siedzi czarny kot, zielonemi błyska] oczami i cicho miauczy . . .

*

Przewędrowałem w poprzek pole bitwy pod Mejszagołą; jej teren żywo i wyraziście odtworzył mi przebieg walki zaciętej i przewlekłej; oglądałem tak świeże ślady ciężkich zapasów, że cielska koni leżały jeszcze tu i owdzie po rowach, niezadołowane, wydające okropną woń lub bielały zaledwie obeschłemi kościami . . . I cóż? Wrażenie straszne? Ponura zgroza? Co?

Najwięcej — melancholji.

A kiedym przewędrowywał Guduliński las z owem „miastem“ niemieckiem, zdawało mi się, że oglądam wielką — a potworną — zabawę w wojnę. Tak bawią się dzieci na plaży morskiej budując sobie z piasku „fortece“,

okopy, jaskinie. Zdawało mi się, że w lesie Gudulińskim popasała jakaś majówkowa wyprawa... skautów ćwiczących się w budowaniu o własnych siłach siedzib, osad, obozów warownych. Zdawało mi się, że oglądam jakąś żywą ilustrację do powieści... dla podrastającej młodzieży. Tylko że w Gudulińskim lesie „zabawiali się“ w budowanie „warownego obozu“ ludzie dorośli, z trudem niemałym, z bardzo dalekich stron przybyli...

Cięli sosny, rozpiłowywali bierwiona, wznosili ciężkie dachy nad jamami o pięknie wygładzonych ścianach, wykarczowywali polany wśród boru, budowali na polach szałasy kryte gałęziami; wznosili palisady, chrustem oplatali płoty; potem rozkładali się obozem i stawili na czatach warty... Potem nagle, w nocy, pada strzał sygnałowy; wszystko zrywa się na nogi; werble jak szalone grają; alarm!...

Prawda? Jakie to niepowszednie, rycerskie, zuchowate, ekscytujące?

Takie rzeźkie, wesołe... i tak bezgranicznie smutne.

*

Wracałem ze wsi karami. Konie nawpół żywe (innych dziś na wsi niema po niezliczonych rekwizycjach i rabunkach) wlokły się niemiłosiernie, przystając pod lada górką. Niebo czyste jak kryształ; słońce w całej pełni; chłód przejmujący; wicher niebywały, toczy szosą tumany kurzu.

Idą drogą dwaj żołnierze w pełnym rynsztunku bojowym.

— *Halt!*

Rzucają do kar tornistry i karabiny i wdrapują się sami. Pojadą — a jakże! Wygodniej przecie jechać niż iść pieszo — zwłaszcza pod wiatr. Obaj młodzi, grzeczni. Wszczynam dyskurs. Idą z Wiłkomierza do Wilna; brali udział w zdobywaniu Szawel. Jeden rodem z Akwizgranu, drugi z okolic Kolonji. Chwalę ich rodzinne strony,

aż im się oczy zaświeciły. Oni w zamian smucą się, że nasz kraj taki pusty i głuchy.

I powiada z nich jeden:

— Zobaczycie! zobaczycie! Za lat dwadzieście będzie tu kultura, że ha!

Za lat dwadzieście!... Odrzekłem tedy:

— Mnie już wówczas na świecie niebędzie.

— Kto inny doczeka!

Ująłem kawalera za guzik mundurowy i popatrzywszy mu prosto w oczy rzekłem:

— *Was dieser Krieg unseren Kindern und Enkeln bringen wird, dass weiss ich nicht; dagegen weiss ich ganz genau dass er uns zu Grunde richtet**).

Zmieszał się i nic mi nie odpowiedział.

Wtorek, 19 Października 1915.

Bier — Bierhalle — Cigaretten — A. O. K. X. (ze strzałką) — *Kaffe — Friseur*... Oto co nieustannie miga dziś przed oczyma przechodniowi po ulicach wileńskich.

Niech wtrącę nawiasem, że wymieniona strzałka nie wskazuje bynajmniej drogi np. ku sklepowi *Akcyjnawo Obszczestwa Kauczuk* (z Rygi) lecz prowadzi ku głównej kwaterze Dziesiątej armji, wskazuje gdzie jest *Armee Ober-Komando Zehn* (w pałacu Tyszkiewiczów nad Wilją). Długo zacni nasi obywatele łamali sobie głowę nad spenetrowaniem znaczenia czterech liter rzucających się w oczy i tu i tam i wszędzie — aż, przy Boskiej i ludzkiej pomocy, spenetrowali. Co zaś do wyrazu *Friseur*, to dlatego nie razi on np. szowinistów niemieckich, ponieważ, jak wyczytałem niedawno w *Königsberger Allg. Zeitung*, jest czysto germańskiego — ktoby się spodzie-

*) Co, ta wojna obecna przyniesie dzieciom naszym i wnukom tego niewiem, wiem natomiast z wszelką pewnością, że nas ona doszczętnie rujnuje.

wał! — pochodzenia; starożytni fryzowie zwali pukiel włosów *frisle* albo *fresle* a zaś niemniej starożytni anglosasi mieli w swej mowie przymiotnik *frise* dla oznaczenia kędziorowatości włosów.

Ale wróćmy na ulice wileńskie — jak pisano za dawnych, dobrych czasów Korzeniowskiego i Chodźki.

Niemiłosierne koszlawienie nieszczęsnej mowy polskiej, polskiego języka, stylu, ducha mowy polskiej święci w dalszym ciągu na ulicach wileńskich haniebną orgję. Napisy szyldowe sporządzają, niemal wyłącznie, żydzi; żyd wypisuje co mu jego „delikatny gust“ podpowie, a właściciel sklepu — najrodowitszy polak — wiesza najspokojniej nad sklepem ów z pod ciemnej gwiazdy elaborat żydowski. Błąd językowy polski, choćby najpiramidalniejszy — nie razi go! A kto winien? Nasi szlafrokowi pantoflarze podszeptują nieodmiennie: żyd. Nie, nie żyd, tylko ten, co żydowszczyzny od polszczyzny odróżnić nie potrafi.

Dość zresztą rzucić okiem na pisownię polską paradującą na kartach kreślonych od ręki np. przez polaków wynajmujących mieszkania, zachwalających specjalny jakiś towar, i t. p. Horrenda, horrenda i horrenda bez końca!

Żyd z ul. Niemieckiej pisze na szyldzie nazwisko swoje Hurwitz i p. Miśkiewicz z rogu Trockiej i Wileńskiej pisze się na szyldzie swej cukierni *Miskiewitz*. Nadzwyczajny zaiste objaw zbratania się różnych narodowości nasz kraj zamieszkujących. Pośpieszam dodać, że p. Miśkiewicz — gdy mu zwrócono uwagę na niewłaściwość germanizowania polskiego nazwiska — dwa dni temu kazał końcowe *tz* przemalować na *cz*.

Ale na szyldzie np. pp. Kality i Zabłockiego przy ul. Wielkiej wciąż jaśnieje w pełnej okazałości iście nadzwyczajny: *Sablotzki* (tak!).

A niemcy pod względem poszanowania dla polskiej pisowni miejscowych nazwisk i nazw doprawdy

jakby złośliwie nas zawstydzać chcieli. Na deskach ze wskazówkami kędy mają wojska wychodzić z Wilna na dane trakty czytamy przecie np. *Nach Oszmiana über Miedniki* nie zaś *nach Oschmiana*. Po rogach ulicy Wileńskiej czytamy nawet nie *Wilnaer-Strasse* lecz *Wilnoer-Strasse* zachowujące skrupulatnie czysto polskie brzmienie nazwy „Wilno".

Na ul. Trockiej ma swoją pracownię i sklep swój zegarmistrz p. Pieczysto. Sprawił sobie temi dniami nowy szyld... niemiecki. I djabli nadali: stał się włochem na niemieckim szyldzie! Czytamy bowiem: „*Uhrmacher — Ch. Pezisto*".

Ba! Co się tu dziwić zagarmistrzowi z Trockiej jeśli sam p. prezydent miasta Węsławski na uroczystej odezwie Zarządu miasta z dnia 5 (18) Września pozwolił zlitwinować swoje nazwisko na *Venslauskis* i zbiałorusinić na *Wensławski*.

U nas tak! My, polacy „tutejsi" potrafimy „piętnować nieprawomyślność narodową" tych, co krwią serdeczną piszą o Polsce od Karpat do Gdańska — tylko! — i od Warty do Sanu — tylko! — a niepotrafiliśmy *inteligiencję* polską miejscową nauczyć pisać poprawnie po polsku, a choćby tylko... *nieznosić* złej polszczyzny na szyldach wileńskich.

Co znaczy: nieznosić? Znaczy to, że należało, np. w łonie Towarzystwa Przyjaciół Nauk albo w kołach inteligiencji polskiej zorganizować komitet, któryby kierował polską pisownią dla ulic wileńskich. Uświadomiony za pomocą odpowiedniej, rozesłanej do wszystkich sklepów odezwy, każdy kupiec — polak, rosjanin, żyd — chętnie zwracałby się do owego komitetu po napis prawidłowy. Oczywiście, że tę akcję powinna była poprzeć odpowiednio a energicznie prasa miejscowa polska. O tem — niepamiętano...

I oto na starych szyldach żydowskich np. przy ul. Niemieckiej czytamy: „Złoto, srebro, *serwizny na prezenta*"

albo (pierwszy przypadek liczby mnogiej): „*Mufty i kołnierzy, kapeluszy i czapek*“, a na drzwiach polskiego sklepu przy ul. Wileńskiej: „*Zakład rękawiczny*“. Na tejże Wileńskiej: „Przyjmują się obstalunki *wszelkie roboty włosów*“ i t. p. i t. p.

Nowe pomysły na szyldach zawieszanych już po wejściu wojsk niemieckich do Wilna — nie lepsze.

Na Wielkiej Pohulance rzucający się w oczy z daleka napis: *Gast Haus. Meblowe pokoje.* Tam-że: *Magazyn Z. Bielinowicz z 29 Września przenosise tutaj.* Że restauracja, lub jadłodajnia jest na polskich szyldach Wilna *stołową* (tak!) to już chyba nikogo nie zadziwi. Wszelako rekord pod tym względem wziął chyba p. restaurator z ulicy Wileńskiej wypisując na nowym szyldzie swoim: *Restauration Z. Falk. 1 rzędna stołowa* (Pierwszorzędna z jedynką od frontu!).

W lokalu przy ul. Wielkiej gdzie od lat niepamiętnych był sklep z futrami Muchina obecnie, po wyniesieniu się braci Muchinów do Rosji na krótko przed zajęciem Wilna przez wojska niemieckie, jakiś przedsiębiorca urządził na prędce piwiarnię. I na polskim jej szyldzie dał napis: „Piwo, kawa, herbata i *zakąnski*“.

Jak rzucić okiem po szeregu kamienic, nad sklepami, u sklepów, w oknach sklepowych: szyldy prowizoryczne płócienne, różnych rozmiarów, na blejtramach, białe z napisami czarnemi, czerwonemi, niebieskiemi, niemal jednakowego wszędzie typu; wstęgi z nadpisami; karty plakatowe; proste ćwiartki papieru...

Bier — Cigaretten — Friseur.

*

Miasto puścieje.

Uciekinierzy, zwani w bardziej „dystyngowanych“ środowiskach tułaczami, rozjeżdżają się gremjalnie. Wracają „do domu“. Władze niemieckie energicznie ten ruch popierają. Ma być nawet — jak słychać — wyzna-

czony termin dla opuszczenia miasta przez uciekinierów z północy, zachodu i południa. Wyjechało też na wieś, do ocalałych jako tako majątków swoich, sporo osób „z towarzystwa". Ci natomiast, którym zima na wsi pustej i głuchej bynajmniej się nie uśmiecha, porozlokowywali się w Wilnie na dobre. Niewiele tej „śmietanki" łyżeczek, zaledwie para...

Mieszkań pustych dużo. W mieszkaniach umeblowanych a niezamieszkałych porozkwaterowywali się wszędzie niemieccy oficerowie — oczywiście, że bezpłatnie.

Ruch na ulicach mały. Wojsko przypływa i odpływa.

Handel w szybkiem tempie zamiera. Nawet kolonjalne sklepy niemal już całkowicie — wykupione. A towaru świeżego — zkąd-że dostać? Żydzi próbowali jeździć do Kowna po „delikatesy" zdobyte za specjalnem pozwoleniem w niemieckich sklepach tamtejszych, obsługujących wyłącznie armję. Nieopłaciło się. Koszt transportu wypadł w rozmiarze 3 rb. na pud towaru. Sklepy, osobliwie luksusowe, jeden po drugim przestają istnieć. Wczoraj, na przestrzeni od Ostrej Bramy do Św. Jana naliczyłem trzydzieście sklepów — nie zamkniętych, bo zamykać niewolno — lecz bezczynnych, wyzutych z towaru, zamarłych, które albo bez ceremonji stoją otworem a pustką albo mają w oknach butelki piwa i pudełka papierosów. Znany jubiler p. P. mówił mi dziś jeszcze:

— Zamknąłem właśnie bilans pierwszego miesiąca okupacji niemieckiej. Normalny miałem obrót miesięczny: pięć do sześciu tysięcy rubli a ostatniemi czasy, dzięki obfitej klienteli wojskowej rosyjskiej, targowałem do 10.000 miesięcznie. A zgadnij pan jaki miałem przychód *brutto* w pierwszym miesiącu „niemieckim"? Dwa tysiące marek.

Drożyzna wzrasta. Oglądałem rachunek praczki z pozycją: za wypranie koszuli krochmalonej z kołnierzem i mankietami — 70 kopiejek. Funt świec stearynowych — 2 rb. Taksy nikt nie przestrzega. Dotąd zresztą

ogłoszono jedynie, że jajko ma kosztować 6 kop., masło rubla funt, kwarta mleka 18 kop. a pud kartofli 80 kop. Jedne tylko mleko utrzymuje się na wysokości — taksy. Kwarta 20 kop.

Zastój ekonomiczny zupełny; w mieście i na wsi prawie głód.

*

Kwestja czy niemcy „utrzymają się“ w Wilnie, czyli też nie zdołają utrzymać się — jest wciąż na porządku dziennym. Nie dziw. Nad wszelki wyraz jest to kwestja żywotna nietylko dla niemców. Podsyca niepokój zwłaszcza jakby rozmyślne pozostawianie przez niemców kolei Warszawskiej w takim stanie, w jakim je zostawiły cofające się wojska rosyjskie. Podobno mostów wysadzonych niemcy nie reperują wcale. Czyliżby przewidywali, że sami z kolei cofać się będą musieli i przeto pocóż mają reperować kolej, którą trzeba będzie burzyć? Idzie też jak z kamienia wprowadzenie w życie zarządzeń, których nam władze niemieckie wciąż nie skąpią... na cierpliwym papierze plakatów. Gdzież jest, pytają ludzie, tak wychwalana sprężystość niemiecka, stanowczość, akuratność? Rządy niemieckie dotychczasowe mają niedwuznaczne cechy jakby jakiejś niepewności, chwiejności, powierzchowności, a i nie wolne są od pewnej dozy chaotyczności, wywołującej nietylko zdumienie lecz i niepożądane komentarze. Energicznie i stanowczo a z niemałą akuratnością, niemcy tu u nas dotąd jedynie — rabują i grabią.

Środa 20 Października 1915.

Władze niemieckie zaczynają powoli liczyć się z „miarodajnemi sferami“ ludności miejscowej. W pierwszej linji z Komitetem obywatelskim, początkowo igno-

Museum
Heeresarchiv - Zweigstelle
Danzig

rowanym, następnie od niechcenia zatwierdzonym i tolerowanym a obecnie rosnącym z dnia na dzień w powagę i znaczenie. W tym-że znowuż komitecie obywatelskim liczą się władze niemieckie wyłącznie z — polakami; litwini są dla nich *quantité nègligeable*, na żydów spójrzeć nie raczą a białorusini dla nich wręcz nie istnieją; narodowości białoruskiej władze niemieckie nie uznają; białorusin w ich rozumieniu, to albo „niedoszły“ rosjanin albo kiepski polak — i basta; podobnie jak niewyobrażają sobie aby w takim kraju jak nasz mogła mieć donioślejsze znaczenie a nawet istnieć „kwestja żydowska“, tak też kpią sobie z jakiejś tam kwestji białoruskiej a nawet litewskiej. Żydów — zdaniem władz niemieckich — pobije na głowę na naszym tu gruncie i wpływ im odejmie zwycięskie współzawodnictwo niemieckiego handlu i przemysłu oraz oświecenie i zgermanizowanie mas żydowskich; litwini z Prus Wschodnich są najlojalniejszymi pod słońcem poddanymi cesarza Wilhelma, *gut deutschgesinnt*, dlaczegoż by przeto i litwini tutejsi nie mieli pójść w ich ślady? A — jak się rzekło — białorusini muszą jak amen w pacierzu uledz polonizacji lub dalej na wschód rusyfikacji. Polacy w kraju tutejszym mają za sobą niezłomną odrębność wielko-narodową, mają przodujące stanowisko w dziedzinie kultury i dobrobytu. Tylko z nimi warto gadać i mieć do czynienia; ich tylko, nie ubliżając sobie, może dopuścić do równości z sobą *die ehrliche deutsche Mannesfaust, die wieder die Geschichte meistert*, jak hiperbolicznie wyraziła się świeżo któraś z gazet niemieckich. Ba! Możnaby nawet posunąć się do twierdzenia, że — w chwili obecnej — władze niemieckie do pewnego stopnia polaków tutejszych kokietują.

Komitet Obywatelski wypracował memorjał dotyczący anormalnych stosunków ekonomicznych a po części i społecznych wywołanych przez historyczny przełom, który kraj przechodzi, oraz przez brak faktycznego

„rządu“. Sporo w memorjale poruszono spraw ... drażliwych, a przynajmniej mogących za takowe uchodzić, w czasach, które przeżywamy. Z niemałą obawą czy memorjał znajdzie zasadnicze uwzględnienie u władz niemieckich, złożono go wczoraj w ręce szefa sztabu Stoltzenberga dla doręczenia feldmarszałkowi Hindenburgowi, do którego głównej kwatery w Lötzen, w okolicy jezior mazurskich, udaje się właśnie Stoltzenberg, jak się już przy innej sposobności napomknęło, grający dziś pierwsze skrzypce w wojskowej administracji rządzącej czasowo krajem. Stoltzenberg przejrzawszy memorjał, nic w nim nie znalazł ... niemożliwego. Zgodził się *en bloc* poprzeć „racjonalne“ starania i uwagi Komitetu. Jako drugie *signum benevolentiae*, już najwyraźniej dotyczące specjalnie polaków, należy uważać zamiar generała Eichhorna zaproszenia do siebie na obiad kilku obywateli-polaków tutejszych, dobrze ze stosunkami miejscowemi oznajomionych, dla pomówienia z nimi *poufnie* o sprawach i miejskich i krajowych. Po trzecie: cała połać kraju t. j. gub. Wileńskiej, *na wschód od Wilna* ma pozostać — podobno na całą jeszcze zimę — terenem, na którym dokonywane są operacje wojenne, *Operationsgebiet*, terenem wystawionym na dowolne rekwizycje (do ostatniej nitki, do ostatniego ziarenka) a administrowanym „po kawalersku“ przez władze wojskowe, natomiast w gubernji Kowieńskiej oraz w połaci gub. Wileńskiej *na zachód od Wilna* ma być wprowadzony stopniowo ale bezwłocznie zarząd cywilny; mają być utworzone nie duże okręgi, a stanowiska w nich naczelne mają być zaproponowane wyłącznie polakom; wymieniane już są nazwiska ks. Radziwiłła, hr. Illińskiego-Kaszowskiego, pp. Kosski, Józefa Dowmónta-Siesickiego, Michałowskiego. Propozycji nie należy brać *à la lettre;* równać się będzie rozkazowi. Kto nie poszedł na tułaczkę w głąb Rosji i wolał zostać „w domu“, ten musi przyjąć na siebie wypływające stąd — obowiązki. Kiedyś grzyb — leź

w kosz. *Ad notandum:* predylekcja okazywana na każdym kroku przez nowych panów kraju — polskiej krwi błękitnej; im błękitniejsza tem lepiej! Nad tą... właściwością zdaje się unosić najwyraźniej duch — cesarza Wilhelma, a i junkrów pruskich. We wszystkich tu stosunkach niemców z ludnością miejscową, począwszy od najbardziej poufale-rekwizycyjnych a kończąc na najskrupulatniej wojskowych, grają herb oraz *von*, dalibóg! rolę całkiem archaiczną... w naszych pseudo-demokratycznych czasach!

Wyższe władze wojskowe niemieckie, w poufałych biesiadach z przedstawicielami społeczeństwa polskiego chętnie — o! na własną tylko rękę — lubią uchylać zasłonę z przed bardzo nawet szerokich perspektyw politycznych. Konjunktury te — domniemanie inspirowane — nie roszczą oczywiście pretensji ani do kompletnej jasności ani do niezłomnej niezmienności. Żadna to pod tym ostatnim względem — Ewangelja. Ale — posłuchać niezawadzi.

Owóż daje się, z urzędowej strony, nam do rozumienia, że *primo* powinniśmy, my, polacy „wyrzec się“ raz na zawsze Poznańskiego, nie rościć nigdy, przenigdy do ziem Poznańskich żadnych pretensji nie tylko politycznych lecz i... etnograficznych. Gdy zaś takowe uświadomienie ugruntuje się dokładnie w umysłach polskich (o serce mniejsza!) gdy naród polski pogodzi się z myślą, że ani piędź ziemi Poznańskiej nie może do końca świata odpaść od Państwa Niemieckiego i że przeciwnie musi każda piędź ziemi Poznańskiej uledz gruntownej germanizacji, wówczas, dopiero wówczas, będzie — *secundo* — z woli zwycięzkich Niemiec utworzone samodzielne Królestwo Polskie domniemanie z domem panującym Saskim. Ta Polska powojenna obejmie swemi granicami (i politycznemi i celnemi!) obecną Kongresówkę bez połowy gub. Suwalskiej, Galicję Zachodnią, po San, okręg Białostocki, szeroki pas ziemi między

Grodnem a Lidą, wreszcie niemal całą gub. Wileńską, której zachodnią granicę będzie stanowiła... rzeka Niewiaża. Kurlandja, Żmudź i Suwalszczyzna mają być wcielone do Rzeszy Niemieckiej; z nią też w ścisłej łączności pozostawałby jakiś kompleks ziem „rusińskich“ utworzony z Polesia, połowy Wołynia i Galicji Wschodniej. Wreszcie *tertio* polacy zamieszkali po za obrębem określonej wyżej Polski powojennej byliby w ten lub owy sposób zmuszeni do porzucenia (*resp.* wyprzedania) siedzib swoich i do przesiedlenia się w granice „własnego“ kraju t. j. do wymienionej samodzielnej Polski powojennej.

Komentarze do takiego planu niech mi wolno będzie poczytywać za zbyteczne. Tłumaczy on jednak wyjątkowe honory oddawane tu u nas żywiołowi polskiemu oraz traktowanie tego żywiołu jak dziedzica i gospodarza tego kraju — jeżeli nie obecnego to przyszłego. Z planem tym, kto wie, może istotnie świtającym w głowach berlińskich dyplomatów, zdaje się harmonizować ś. p. wrześniowa „Odezwa“ Pfeila...

A jedno z drugiem: słowa, słowa, słowa!

Słowa, konjunktury, dociekania, plany... które jak mgłę poranną powiew wiatru tak rozwiać może pierwsza lepsza salwa armatnia.

A dziś w nocy raz po razu w szyby moje biło echo dalekich wystrzałów armatnich; po przez mroźne powietrze, po przez lasy już bezlistne dotaczał się huk dalekiej kanonady aż pod stoki góry Trzykrzyskiej i Bekieszowej. Dalekiej? Walki zacięte wrą wciąż jeszcze pod Smorgoniami, o wiorst od Wilna 70 w linji powietrznej, a może, w chwili gdy te słowa kreślę — bliżej jeszcze.

*

Po dworach wiejskich, gdzie tylko niemcy ukazali się choćby na przeciąg godzin kilku, nie niszczą tylko

grabią, grabią, grabią. Biorą co im się żywnie spodoba — jak swoje. Wszystkie, dosłownie wszystkie odbijają lub łamią zamki i przetrząsają skrupulatnie kufry, szafy, komody. Przywłaszczanie sobie żywności, furażu, wozów, uprzęży, siodeł, miedzi, żelaza niechby już tam usprawiedliwiała — wojna! Ale dlaczegoż pp. sztabowi oficerowie niemieccy . . . pokradli we dworze mego szwagra termometry, zegarki i zegary, barometr, ba! nawet fotografje z albumów? Nie oni? Ich ordynansi? Przypuśćmy. Zawsze jednak wymienione przedmioty, a i inne jeszcze, poginęły, w czasie gospodarowania sztabu we dworze i w domu mieszkalnym. Gdzież więc tak wychwalana niemiecka subordynacja wojskowa?

Anekdotycznym materjałem, oświetlającym tę fatalną stronę inwazji niemieckiej, dałoby się wypełnić całe tomy. Na tem miejscu niech przytoczę jeden tylko, drobny epizod:

W jednym z salonów pałacu Nowosiółkowskiego, w którym rozkwaterował się sztab niemiecki, rozmawia hr. Czapska z pułkownikiem. Bardzo grzecznie, bardzo nawet z wersalska. Do pokoju wchodzi dwuch feldfeblów; idą prosto ku oknom i przez pół odcinają grube jedwabne firanki; czynią toż samo z portjerami. Zdumienie hr. Czapskiej uspakaja słodko pułkownik. „To na dery dla koni!“ — powiada.

*

Dalszy ciąg szyldowego . . . pokłosia.

Wczoraj przy ul. Wielkiej nad sklepem ze szkłem i porcelaną p. Tadeusza Odyńca, blizkiego krewnego druha Mickiewicza, zapanoszył się okazały szyld z następującą pisownią nazwiska: *Odynetz.*

Na tej-że ul. Wielkiej: *Optiker Iwaschkewitz* oraz świeżutkie na sporych szyldach niemiecko-polskich: *Fabryka renkawicek* i *Sala do sciżenie i golenie.*

Cóż dalej?

Sobota, 23 Października 1915.

Od czasu do czasu — nocami — słyszymy daleki huk armat, nawet przez podwójne szyby „opatrzonych“ na zimę okien.

Nie miło . . .

Zda się, że owe leciuchne fale powietrza dosięgające Wilna aż zkądś z pod Smorgoń lub z nad Berezyny oszmiańskiej, wstrząsają wciąż niemieckim stanem posiadania tutejszym, nie dają mu ugruntować się i, co za tem idzie, przewlekają i nasze: trwożne nastroje, niepokój, niepewność jutra.

Zachwiewa się też powoli ufność w niemiecką potęgę. Jakto? Szli, szli, szli, pędzili przed sobą cofającą się armję rosyjską, już ją ze wszech stron okrążali a potem nagle . . . tej armji ani się nawet śniło przebijać się rozpacznie; po prostu odwróciła się i nuż prażyć niemców? Sami niemcy przyznają, że chyba jakieś licho wstąpiło w armję rosyjską! Teraz, dopiero teraz biją się rosjanie jak lwy. Podobno znieśli oba korpusy armji gen. Eichhorna, które siadły im na kark gdzieś między Smorgoniami a Mołodecznem oraz Smorgoniami a Wiszniewem Butenjewa-Chreptowicza. Słychać też ze wszech stron, że znalazła się teraz dopiero u rosjan jakaś znakomita artylerja, że *nowe* ich jakieś armaty niosą o 2 wiorsty dalej niż niemieckie . . . Ludziska kiwają głowami poszeptując sobie: „To japońskie!“. . . A zresztą, jak powiada Pismo, po uczynkach ich poznacie ich. Oto od miesiąca już wrą walki zacięte i niemcy ani rusz nie mogą sforsować linji jezior Święciańskich, Smorgoń, Krewa, Holszan. Jakby kosa trafiła na kamień. To generał Ruzskij dowodzi ową żelazną defenzywą rosyjską. Ryga nie wzięta . . . Dyneburg nie wzięty . . . Pochód na Mińsk przerwany . . . Ten i ów na mieście powiada sentencjonalnie: „Niemcy, mój mościdzieju, bokami robią. To jasne!“ I nie krzywi się, nie smuci. *Besa* „orjentacji

niemieckiej“ trwa w dalszym ciągu. Rządy niemieckie coraz bardziej ludziom stają kołkiem w gardle. Grabią, rabują, wpędzają wszystkich do ruiny i bankructwa! Co to za sposób „rządzenia“? To nie żadne „rządy“, to formalny bandytyzm! Co wygraliśmy na tem, że niemcy opanowali Wilno? Nic nie wygraliśmy. Przeciwnie. Gdy dak dalej potrwa, pójdziemy z torbami, pod kościół. Tak płaczą i sarkają obywatele miasta.

— Panie! mówił mi wczoraj jeden z nich — w moim domu pięć mieszkań; jedno zajmuję sam; z czterech, wyraźnie czterech, lokatorowie uciekli. Zainstalowali się niemcy; meble poniszczyli, ściany zapaskudzili . . . A teraz: dawaj im tyle to a tyle kołder! *). Jaki ja mam obowiązek dawać za tych, co pouciekali niepopłaciwszy komornego! Panie! Tfu! A gdzież-tu sprawiedliwość? A pan wie ile kołdra kosztuje? Żydzi wiedzieli, że będzie rekwizycja kołder. Przygotowali ich zapas niemały. Ale pokazują niedużemi partjami. Dwa dni temu kosztowała — ot, taka sobie — kołdra dziesięć rubli; dziś żądają 20. I trzeba płacić. Byle niemcowi dogodzić. Niech go djabli porwą! Albo może i wcale nie dam . . . Zkąd wezmę na kołdry? Nie „narobię“ przecie pieniędzy? . . . Niech zabierają dom?

Ludność, ograbiona i już odczuwająca głód, zaczyna coraz nieprzyjaźniej popatrywać na niemców — z podełba.

Przyjeżdżający do Wilna chłopi — osobliwie ze wschodnich okolic — nie inaczej już zaczynają wyrażać się o niemcach jak „to robactwo“.

Prawda, niemcy niepotrzebują „uczuć“. . . Myślę jednak, że nietęgą oddają sami sobie usługę dając się strasznie we znaki ludności miejscowej, wiejskiej i miejskiej. Wszak na początku wojny Kalisz Preuskera bar-

*) Mowa o zarekwirowaniu 20.000 kołder w stosunku jednej, dwuch, trzech i t. d. do wysokości komornego. Jeśli lokator nieobecny, wnosi za niego odpowiedną ilość kołder — właściciel kamienicy.

dziej zaszkodził niemcom na froncie wschodnim niż niejedna armja Iwanowa lub Ruzskiego. Obecnie sami umacniają na Litwie przekonanie, że dlatego tylko wparli się do naszego kraju — aby go złupić. I że złupiony, ogołocony, doprowadzony do ostatecznej ruiny materjalnej — z powrotem Rosji oddadzą . . .

*

Pierwsze — od dziesięciu przeszło tygodni — czasopisma warszawskie ukazały się wczoraj na widowni Wilna. W księgarni W. Makowskiego.

Oczywiście „przez okazję“ i w nader małej ilości. Dwa numery *Kurjera Warszawskiego* z dn. 6 i 8 Października oraz dwa zeszyty sierpniowe *Tygodnika Ilustrowanego*. Jak-że się na nie rzucono! Pośrednio, sam p. Wacław Makowski był wczoraj „bohaterem dnia“. Nie bagatela przecie! Pierwszy dostarczył Wilnu takiego specjału jak warszawska obecnie gazeta! Co zaś do trudności dostania się do Warszawy i z Warszawy, to niech zanotuję przybycie do Wilna z Warszawy pewnej izraelitki, która między innemi list interesowy od firmy Gebethnera i Wolffa do firmy J. Zawadzkiego przywiozła. Jechała końmi, zmieniając je i wynajmując po miastach i miasteczkach ośm razy; jechała 10 dni; koszty podróży wyniosły przeszło 300 rb. Oprócz tej ryzykownej niewiasty przybył z Warszawy do Wilna pewien pan. Jechał końmi do . . . Lidy a z Lidy udało mu się przyjechać do Wilna koleją.

Władze wojskowe niemieckie rozplakatowały temi dniami zakaz przewożenia — drogą prywatną! — zarówno listów jak gazet . . . w jakimkolwiek kierunku.

*

Opał drożeje. Sążeń kub. drzewa opałowego kosztuje już 60 rb. Popiłowanie i porąbanie — 12 rb. Jaj dziesiątek — rubla. Funt kapusty (w główce) 6 kop.;

poszukawszy pilnie, można nabyć u bab wiejskich małą główkę za 15 kop. Funt marchwi 17 kop.

Istnieją już — podobnie jak w Kownie — dwa w Wilnie sklepy z niemieckiemi wiktuałami wyłącznie dla wojskowych. Cukier tam („kryształ") niemiecki, żółty, kosztuje 15 kop. Ten-że cukier sprzedają pół-na-pół potajemnie żydzi, na ul. Rudnickiej, po 40 kop. za funt.

Poniedziałek, 25 Października 1915.

Z Warszawy, *via* Toruń, Kowno, przyjechał do Wilna Stanisław ks. Lubomirski.

Dla wysłuchania relacji księcia o stosunkach warszawskich zebrało się onegdaj w sobotę wieczorem u mec. Tadeusza Wróblewskiego 12 — 15 osób stanowiących zwykłe grono sobotnich zebrań, trwających już obecnie tylko od 7 do 10-tej *strictissime*. Lekarze, prawnicy, prezydent miasta, ziemianie, „inteligencja" wolna i niepodległa, uświadomiona i uspołeczniona . . .

To, co nam mówił ks. Lubomirski o stanie obecnym Królestwa Polskiego oraz o nastrojach panujących w Warszawie nie potrzebuje zreferowania na kartkach niniejszych. Obraz obecny Królestwa Polskiego, nowego niemiecko-austryjackiego zaboru, znajdzie niewątpliwie wierne i dokładne odbicie w wielu innych „zapiskach". Znaczna zresztą część faktów, o których my tu w Wilnie dowiedzieliśmy się dopiero z ust ks. Lubomirskiego, przeszła już przez prasę warszawską.

Relacja księcia wywarła na słuchaczach przygnębiające wrażenie. Czarne barwy rozwijanego przed nami obrazu prześcigały jedna drugą w podnoszeniu grozy sytuacji. Kraj wyniszczony jest, dewastowany, ograbiany, rujnowany doszczętnie a jakby *planmässig*, z powziętym z góry zamiarem wyciśnięcia zeń wszelkiego dobrobytu ekonomicznego i uczynienia bezludzia, na któremby się

dała z łatwością rozwinąć — niemiecka kolonizacja. Przemysł w Królestwie — nie istnieje już. Ogniska przemysłowe w Łodzi, Częstochowie, Zgierzu i t. d. zgaszone. Rolnictwo bez rąk do pracy, bez inwentarza i ziarna w zdewastowanych dworach, bez kapitału — niewiedzieć jakim cudem ma zdźwignąć się z poniesionych klęsk. W Warszawie, a nawet tu i owdzie w Królestwie: przerażający brak zarobku — nędza, głód. Zastój ekonomiczny niebywały; masy robotników bez pracy zjadają ostatki oszczędności i wsparć; ujawnia się wyraźna tendencja władz rządowych niemieckich do zmuszenia głodem robotników z Królestwa Polskiego aby wynieśli się gremjalnie do Niemiec dla obsługiwania tamtejszych, pozbawionych rąk, zakładów przemysłowych i fabryk. Inteligencja polska w Królestwie patrzeć tylko jak zacznie wymierać z materjalnego niedostatku . . .

Jakież są, na przyszłość bliższą lub dalszą, konjunktury polityczne? Jakaż przeważa choćby tylko opinja (nie żadna: pewność) w Królestwie co do losu jaki czeka Kongresówkę będącą obecnie na poły pod panowaniem Niemiec a na poły pod panowaniem Austro-Węgier?

Czy zadzierzgnięto porozumiewania się z miarodajnemi kołami polityków polskich z Poznańskiego oraz Galicji? Czy i w jakim kierunku rozpoczęta już solidarna robota polityczna?

Skojarzone rządy: hohenzollernski i habsburski, utrudniają wszelkiemi sposobami zjednoczenie się myśli politycznej polskiej na obszarze b. Królestwa Polskiego, Galicji oraz ziem Poznańskich. Nie tylko wielce jest utrudniona, jeżeli nie całkiem przerwana, komunikacja między Warszawą a Wiedniem, Krakowem, Poznaniem, Lwowem, lecz zakazane są wszelkie zjazdy; nietylko zjazdy; niewolno np. w Warszawie odbywać zebrań nawet w domach prywatnych. Jak-że przeto „porozumieć się“ co do tak ważnej i zawiłej sprawy jak solidarna, wspólna „orjentacja“ polityczna? Jakże zorganizować

np. Radę Narodową wspólną dla trzech wymienionych dzielnic? Rada Narodowa galicyjska, utworzona natychmiast po wybuchnięciu wojny, a rezydująca obecnie w Wiedniu, utraciła wszelki wpływ i znaczenie; Rada Narodowa Warszawska, *vel* Komitet Narodowy, arcydzieło p. Dmowskiego, pławiące się w orjentacji rosyjskiej „bez zastrzeżeń", nie istnieje już z racji wyemigrowania członków w głąb Rosji...

Cóż przeto stanie się ze zdobytemi przez zjednoczone armje niemieckie i austro-węgierskie dziesięcioma gubernjami Kraju Nadwiślańskiego?

Trzy istnieją alternatywy. Albo zagarnie je i uczyni z niemi co zechce zwycięskie Państwo Niemieckie... dołączając je do Rzeszy w tej lub owej formie. Albo b. Królestwo Polskie wejdzie w skład monarchji Habsburgów powiększając terytorjum Galicji. Albo wreszcie — jeśli okaże się potrzeba — otrzyma samodzielność polityczną pod berłem np. dynastji Saskiej. To tylko przypuszczenia. Natomiast jest już obecnie rzeczą pewną i niezaprzeczoną, że byłe Królestwo Polskie przejdzie bądź pod koronę cesarską Wilhelma II bądź pod berło Habsburgów, bądź pod berło własnych królów — w niemiłosierny sposób zniszczone, zrujnowane, ograbione. Czy zdolne do narodowego życia, do narodowego odrodzenia się, do narodowego współzawodnictwa z ościennemi ludami?

Oto najwyższej dla nas wagi kwestja, której rozwiązania oczekujemy w okrutnej udręce, zapatrzeni w posępnej zadumie w przyszłość straszliwie chmurną, niepewną, aby nie powiedzieć — beznadziejną.

Losy zaś stron wileńskich, kowieńskich i grodzieńskich, Polesia, Wołynia są dla Królestwa Polskiego akurat tak zagadkowe — jak dla nas. Wreszcie co do ewolucji orjentacji politycznych, to w Warszawie *resp.* w Królestwie Polskim zupełnie tak jak u nas, po gorączkowem wyczekiwaniu na przyjście niemców, jakby na

ingres nowej ery jakichś lepszych czasów, po wielkiej uciesze z ustąpienia rosjan, nastało nader rychło — rozczarowanie, nastała reakcja. Rychło bardzo niemcy potrafili dobrze zalać za skórę całej bez wyjątku ludności Królestwa i ludność tę, wcale przychylnie dla niemców usposobioną, gruntownie do siebie — zrazić. Brak zarobku, niedostatek, głód pogasiły do reszty iluminacyjne lampiony, któremi w wielu sercach a nawet umysłach witano przejście całego Królestwa pod władzę niemiecko-austrjackiego sojuszu.

Tout comme chez nous...

Przybycie do Wilna ks. Lubomirskiego i szeroko komentowane po mieście jego „rewelacje" pogłębiły posępny nastrój oraz uczyniły jeszcze ciężejszą atmosferę, wśród której my, ludność — za przeproszeniem — cywilna, tu wegetujemy.

*

Wczoraj, w niedzielę, o 1-szej w południe, odbył się w rezydencji gen. Eichhorna, w pałacu Tyszkiewiczowskim nad Wilją, obiad — nie wystawniejszy niż zwykły niedzielny, na który wódz naczelny X-tej armji zawsze mnóstwo oficerów sztabowych oraz wyższych rangą wojskowych zaprasza.

Na obiad otrzymali tym razem zaproszenie dwaj przedstawiciele Zarządu miejskiego, prezydent Węsławski i wiceprezydent Niedziałkowski, dwaj przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego pp. Stanisław Kognowicki, stojący na czele Komitetu i hr. Iliński - Kaszowski jeden z członków prezydjum, oraz dwaj przedstawiciele duchowieństwa katolickiego J. E. ks. Administrator djecezji Michalkiewicz i ksiądz Puciata. Ks. Administrator wymówił się i nie przybył; podał za rację, że zmuszany był przez władze rosyjskie do opuszczenia miasta i nie wyjechał z Wilna, musi przeto mieć się na baczności aby

nie ściągnąć na siebie odpowiedzialności, za którą zbyt ciężko przyszłoby się ewentualnie odpokutować. Reszta polaków miała początkowo wcale poważne skrupuły. Na niedzielę przypadała właśnie 500-letnia uroczystość dynastyczna Hohenzollernów*). Zakrawało przeto, że gen. Eichhorn pragnie ją odświęcić... w towarzystwie przedstawicieli społeczeństwa polskiego; że obiad nie obejdzie się bez toastów na cześć Najjaśniejszego Pana Wilhelma II i Panującego Domu... Zasięgnięte poufne informacje wyjaśniły, że obiad nie będzie miał żadnej cechy uroczystej oraz urzędowej, że cesarz Wilhelm polecił — podczas trwania wojny — wstrzymać się od święcenia nawet własnych jego urodzin.

Istotnie też proszono pp. polaków, biorących pierwszy raz udział w obiedzie „pałacowym", o przybycie w tużurkach choćby ze względu na codzienne, polowe uniformy pp. wojskowych. Do stołu zasiadło 30 kilka osób. Byli też obecni generał-gubernator Wegner, szef sztabu baron Stoltzenberg, szef zarządu cywilnego Beckerath, komendant v. Treskow. Obiad był bardzo skromny: trzy dania, zupa, sarnina, legomina, wino czerwone i reńskie oraz szampan w bardzo powściągliwej obfitości. Łyżki... cynowe! Wojenny czas... wojenny czas...

Gen. Eichhorn wzniósł jeden jedyny toast — za pomyślność Wilna, prosząc ludność aby spokojnie i pilnie oddawała się codziennym pracom i zajęciom. Gdy z odwzajemnieniem się toastowem nie kwapił się p. prezydent Wilna Węsławski a obecnemu nowemu niemieckiemu nad-burmistrzowi p. Pohlowi niezręcznie było

---

(*) Norymberski *burggraf*, Frydryk von Hohenzollern, otrzymał godność dziedziczną *markgrafa* brandenburskiego *vel* kurfirsta, *vel* elektora od cesarza niemieckiego na reichstagu w Konstancji. Dnia 24 Października 1415 na landtagu w Berlinie uroczyste homagjum złożyła mu Ziemia Brandenburska, *die Mark Brandenburg;* tego przeto dnia zaczęli Hohenzollernowie *panować* i 24 Paźdz. 1915 obchodzili *das 500-jährige Regierungsjubiläum.*

zabierać głos w imieniu miasta, zabrał z kieliszkiem w ręku głos p. Kognowicki wyrażając w krótkich słowach nadzieję, że rychło nastaną okoliczności sprzyjające najzupełniej pracy spokojnej a owocnej, dla której w kraju i w mieście terenu nie brak; zakończył oczywiście zwykłym komplimentem zwróconym bezpośrednio i osobiście do gen. Eichhorna jako amfitrjona uczty.

Na tem też i wszelka skończyła się „manifestacja". Sądząc z przebiegu i składu obiadu, gen. Eichhornowi bynajmniej nie chodziło o — zapowiadane — poufne i prywatne pokonferowanie o sprawach publicznych z przedstawicielami społeczeństwa polskiego, jeno szło mu o ostentacyjne niejako *przywitanie się* z Wilnem w osobie przedstawicieli tych żywiołów i warstw, które ton miastu nadają.

Uważał za stosowne grzeczny ten gest uczynić przybywszy do Wilna nawet w charakterze zdobywcy.

*

Pan nadburmistrz niemiecki miasta Wilna, Pohl, był przez czas długi urzędnikiem miejskim a następnie *stadtratem* w Królewcu; potem awansował na nadburmistrza do Tylży, z którego to stanowiska powołany został do Wilna. Burmistrzował w Tylży podczas zajęcia miasta przez wojska rosyjskie i wykazał w sytuacji krytycznej wiele stanowczości oraz energji, dzięki którym — jak podnoszą gazety niemieckie — Tylża nie zaznała okropieństw inwazji rosyjskiej. Prawie tedy wolno poczytywać translokację p. Pohla do Wilna za nagrodę, za wywyższenie, za oznakę wielkiej ufności rządu niemieckiego w talenty administracyjne p. nadburmistrza tylżyckiego.

Rzekomych talentów p. Pohl dotąd na naszym tu gruncie nie ujawnił; natomiast dopisuje mu wyśmienicie stanowczość. Ma zresztą łatwą grę: nasz p. prezydent miasta jest wręcz bezradny, ociężały i zgoła nie *der*

rechte Mann am rechten Platze; cały Zarząd miejski niepospolicie ślamazarny, staroświecko-przedwojenny. Tedy p. Pohl wprowadza bez trudu w życie zacny aksjomat rosyjski „*Kto pałku wziął, tot generał*".

Nadburmistrzowanie p. Pohla wprowadza oczywiście zamęt w obecną i tak już dostatecznie chaotyczną administrację miejsko-krajową. Pomyśleć tylko! Funkcjonują obecnie w Wilnie następujące *władze*, o atrybucjach dotąd — nierozgraniczonych. Więc: 1) władze wojskowe, z gen. Eichhornem, generał-gubernatorem Wegnerem, bar. Stoltzenbergem oraz Orts-komendantem v. Treskowem na czele — nie wspominając o szefie miejscowej intendentury; 2) władze cywilne z gubernatorem wileńskim v. Beckerathem na czele; 3) milicja obywatelska, której wciąż jeszcze dzielnie i ofiarnie przewodniczy p. Feliks Zawadzki; 4) Zarząd miejski z prezydentem p. Węsławskim na czele; 5) p. nadburmistrz Pohl; 6) Komitet Obywatelski, legalizowany, usiłujący działać energicznie a wobec którego Zarząd miejski strzeże zazdrośnie swych prerogatyw *).

Nietrudno sobie wyobrazić co za węzły gordyjskie splata działalność owych wszystkich władz, wchodzących sobie wzajemnie w drogę na terenie będącym niemal, że . . . linją bojową! *Jus gladii* nad temi węzłami należy do t. zw. *Oberkommando* czyli do sztabu feldmarszałka Hindenburga, względnie do niego samego; ale wódz naczelny oraz jego sztab w przeważnej liczbie wypadków niemają wcale ochoty interwenjować. Owóż i wiele kwestyj pozostaje nie rozstrzygniętych a wiele rozporządzeń — niewykonanych.

*) Władza generał-gubernatorska eks. Wegnera rozciąga się na bardzo małe terytorjum „wojskowej" gub. Wileńskiej (od rzeki Waki do stacji kolejowej Wilejka, od Werek do wsi Dusieniaty); natomiast *das kaiserl. deutsches Gouvernement Wilna*, którego gubernatorem jest von Beckerath, sięga od starej zachodniej granicy po linję obu kolei mniej więcej od Dukszt do Woronowa, zaś od Woronowa do Niemna. Lida jest w obrębie innej gubernji, utworzonej na terenie operacyjnym innej armji niż gen. Eichhorna.

Od czasu tylko do czasu rozlegnie się to władzy wojskowej to p. nadburmistrza groźne *quos ego!* Tak np. wydał p. Pohl rozporządzenie aby Zarząd miejski doprowadził do porządku... miejsce ustępowe w pewnej prywatnej kamienicy. Zarząd odparł w urzędowej odpowiedzi, że może tylko wytoczyć proces właścicielowi kamienicy, wydać jemu rozporządzenie ale niema prawa tego lub owego przebudowywać — w kamienicy będącej własnością prywatną. P. Pohl uniósł się i wystosował do Zarządu *monitum* będące chyba szczytem impertynenckiej brutalności zważywszy na instytucję, do której apostrofa była zwrócona. P. nadburmistrz powtarzał swój rozkaz; przypominał, że Wilno jest *in deutscher Hand*, w ręku niemieckiem; groził najsurowszemi represaljami za niewykonanie jego rozkazu w ciągu 24 godzin. No, i oczywiście nasz magistrat musiał uczynić zadość rozkazowi p. nadburmistrza.

Mniejsza zresztą o sam fakt arbitralnego rozkazywania; podkreśla się w tym wypadku osobliwość *formy*, którą z trudnością wytłumaczy nawet „stan wojenny".

Słychać, że Zarząd miejski ma być rozwiązany i że p. Pohl obejmie rychło miejską — dyktaturę.

Środa, 27 Października 1915.

Pochmurny ranek; godzina 8-ma; półtora stopnia nad zerem; mokry, dużemi płatami sypie śnieg. Nie dziw. Zawsze około 6-go Października starego stylu oglądaliśmy tu u nas pierwszy śnieg; a obecnie już 14-ty... Cóż się miało zmienić — w przyrodzie? Inwazja niemiecka wszechpotężna, ani słowa. Wolno jednak mniemać, że na przyrodzone tu nasze warunki klimatyczne i atmosferyczne wpływu nie wywrze.

Długo tylko przeciąga się jesień, piękna, przepiękna jesień tegoroczna. Jeszcze suto liści na topolach chodni-

kowych przy ulicy Botanicznej i Bernardyńskiej; jeszcze przed memi oknami, w malowniczej perspektywie, góry nad Wilenką — zielonkawe. I cały ten letni jeszcze przyodziewek przyśnieżony . . . jak te armaty i furgony ciągnące zwolna ulicą. Na lawetach haubic jakichś krótkich a grubych — śnieg; śnieg na płóciennych budach furgonów; śnieg na plecach jeźdźców, u podniesionych kołnierzy, na szarych pikelhaubach, po kątach uprzęży, na zadach koni.

Kampanja zimowa rozpoczęta . . .

Para dni temu wieziono mimo mych okien, na pozycje: ze trzy a może z pięć fur okien „zimowych“ zwanych u nas „podwójnemi“. Widocznie zarekwirowane z mieszkań prywatnych. Do okopów je wieziono, do potężnych „transzei“ gdzieś u jezior święciańskich lub pod Smorgoniami.

Rozlokowują się niemcy na zimę na linji bojowej tak stąd niedalekiej . . . Chłód, wilgoć, wichry, deszcz, śnieg . . . A im — fraszka! Przywykli, wciągnęli się; rzadko który sarknie i wzdrygnie się. Nieskończenie więcej jest takich, którzy *niewiedzieliby co począć z sobą* jeśliby tak nagle i niespodziewanie stanął pokój.

Wojna, jak wieś, jak noc księżycowa, jak wyprawy do bieguna — ma swój urok!

To my tylko, piecuchy nieszczęsne, cywile marne i pogardy godne, patrząc oknem na pułki i eskadrony ciągnące, hen, tam w pole na deszcz, pluchę, chłód i . . . śmierć, wzruszamy ramionami dziwiąc się:

— Że im się też *jeszcze* chce wojować!

*

Rekwizycja za rekwizycją . . . Dziś łóżka, jutro kołdry, pojutrze miedź . . . I tak dalej i tak dalej aż do obdarcia ludności miejskiej i wiejskiej — do żywej skóry.

Mnóstwo sklepów kolonjalnych zaczyna już niemieć wcale najniezbędniejszego towaru. Wyczerpuje się wszyst-

ko z przerażającą szybkością. A „wyjadanie“ miasta i okolic na jeszcze większą skalę rozpocznie się z chwilą ustalenia się *zimowej* okopowej linji bojowej. Wówczas — i domniemanie na całą zimę — znajdzie się Wilno na bezpośrednich tyłach armji, zalane zostanie wojskiem i wydane będzie ostatecznie na łup zrozumiałej żarłoczności i niemniej zrozumiałej bezwzględności „panów Europy“.

I wówczas to ludność miejską zacznie coraz dotkliwiej pociskać — głód. Tak, głód. Jeszcze my go nie zaznajemy... Mamy jeno przedsmak tego, co z matematyczną ścisłością musi nastąpić.

A niemcom co do tej Hekuby, do ludności miejskiej i wiejskiej miejscowej? A niech tam sobie wydechnie z głodu co do nogi! Więcej będzie miejsca dla kolonistów rdzennie niemieckich. I basta.

Jeżeli zaś trzeba będzie zwrócić Rosji — kongresowo — ziemie litewsko-białoruskie po Niewiażę to jest z Wilnem... no, to wypadnie tem bardziej winszować sobie, że się cytrynę akuratnie wycisnęło. No, i nietrudno wyobrazić sobie jak będzie wyglądało byłe województwo Wileńskie... wyplute przez niemców i wzięte z powrotem przez Rosję pod skrzydła orła dwugłowego.

*

Na naród nasz spadła klęska może nawet przewyższająca rozbiory Polski. Rozćwiartowano wówczas nasz żywy organizm państwowy. W ciągu dziesiątków lat, niebacząc na wstrzęśnienia powstaniowe oraz na nieustanne drażnienia, goiły się powoli rany a nawet czuć było — choćby tylko dúchowe — zrastanie się rozczłonkowanej całości narodowej. I oto zadano żywemu, wciąż jeszcze żywemu organizmowi Polski nowe trójcesarskie cięcie... Gdybyż choć po starych szwach! Nie. Cięto na krzyż i na ukos i w lewo i w prawo — aby jednego miejsca nietkniętego nie zostało.

Jak pług jakiś szalony puszczony na oślep po poletku pszenicznym lub żytnim, tak w sam czas dojrzewania plonów armje niemieckie, rosyjskie i austryjackie przeorały wszerz i wzdłuż ojczyznę naszą, burząc cały jej dobrobyt, cały jej byt. I to przeoranie wszerz i wzdłuż bodaj że przekreśliło całą „sprawę“ i „kwestję“ polską wogóle.

Sprawa polska, czy kwestja polska nie czerpała przecie stuletniego z okładem istnienia swego z faktu istnienia na kuli ziemskiej byłych ziem państwowych Rzeczypospolitej Polskiej. Ziemia — to martwa rzecz. Sprawa, czyli też kwestja polska istniała ponieważ istnieli wciąż polacy zdolni do samodzielności narodowej, ponieważ istniała realna możliwość zmartwychwstania, w tym lub owym kształcie, Polski niepodległej przy przewartościowywaniu dotychczasowych wartości polityczno-państwowych w całej Europie, innemi słowy po rozegraniu się wielkiego a nieuniknionego starcia się świata germańskiego ze światem słowiańsko-romańskim, starcia się — domniemanie — dla Germanji fatalnego.

Jak ziarna pod młyńskim kamieniem . . . trwaliśmy. Trwaliśmy broniąc *unquibus rostroque* naszej świadomości narodowej, naszej narodowej odrębności, naszej zdolności do odrodzenia się polityczno-państwowego, któreby nam gwarantowało — da Bóg na przeciąg całych stuleci — istnienie narodowe.

I tak trwając i walcząc doczekaliśmy . . . obecnej straszliwej katastrofy.

Wyjdziemy z niej wyzuci z sił, któreśmy z tak wielkim trudem nagromadzali wśród piekielnych nieraz okoliczności i warunków, wyjdziemy z niej albo doszczętnie porozdzielani, poprzytraczani do obcych rydwanów albo wyposażeni — dla cudzego dobra — w jakąś cząstkową a operetkową niezawisłość, tak kruchą jak teatralne dekoracje i rekwizyta, tak efektownie błyskotliwą jak one . . .

A wespół ze sprawą polską padła jednocześnie na pobojowiskach pod Soldau i na szczytach Karpatów, pod Warszawą i pod Brześciem-Litewskim: sprawa Słowiańszczyzny. Zaś *le coup de grâce* zadała jej Bułgarja. Tak zresztą musi rozwiać się jak mgła, pierwej lub później, każdy sztucznie wywołany miraż, każda nierealna koncepcja polityczna, oparta nie na przyrodzonych odruchach ludzkich dusz lecz na apriorystycznych wywodach.

Finis Poloniae w rozumieniu Kościuszkowskiem. I zarazem koniec „Słowiańszczyzny“ w rozumieniu słowianofilów wszelkiego dotychczasowego autoramentu.

Sobota, 31 Października 1915.

Trudno orzec co przeważa: rozum czy dowcip w wyrażeniu się, nie pamiętam już czyjem, że nigdy tyle się nie łże jak podczas wojny, przed wyborami i po polowaniu. Nasze tu atoli obecne kompozycje nowinkowe na temat, rozumie się, wypadków i wydarzeń wojennych nie grzeszą, przyznać trzeba, tak bardzo niepohamowaną do łgania ochotą ile nieświadomością tego, co się dzieje i rozgrywa nawet w bardzo niedużej od nas odległości.

Front najbardziej nas obchodzący jakby . . . stanął na obraz i podobieństwo ściętej mrozem rzeki. A w każdym razie ofenzywa rosyjska osłabła; już zdaje się skwitowała z wielkich planów i stacza tylko utarczki t. zw. „pozycyjne“ salwując *punto d'onore*. Niemcy też, jakby nie nacierali już z niedawnym jeszcze impetem; wygląda jakby chodziło im głównie o utrzymanie się na zajętych pozycjach. Dziś upłynęło równo sześć tygodni od wkroczenia wojsk niemieckich do Wilna i pognania za cofającą się na wschód dziesiątą armją rosyjską gen. Rodkiewicza. I owoż w chwili obecnej siły zbrojne niemieckie nie dotarły jeszcze do samego Dyneburga a do Mińska mają jeszcze ze 30 wiorst drogi. Ryga osaczona ale też

jeszcze nie wzięta. Są którzy z niezmierną stanowczością twierdzą, że zdobycie Rygi i Dyneburga niemcy odłożyli... do wiosny. Inni powiadają: Mińska wcale zdobywać niebędą; niepotrzebny im.

Fakt jeno faktem pozostaje, że front niemiecki tu i owdzie silnie już ufortyfikowany „zimowemi“ okopami — biegnie: od Rygi wzdłuż Dźwiny aż prawie pod sam Dyneburg, dalej przez stację Turmont mimo jeziora Dryświatskiego i Kosjan dotykając prawego brzegu jeziora Miadziolskiego oraz opierając się o jezioro Narocz; stamtąd zwraca się na południowy wschód ku Wiszniewowi Karłowicza, poczem znowu bierze kierunek południowy biegąc mimo Żodziszek i Daniuszewa ku Smorgoniom; w Smorgoniach miejsce gdzie było miasteczko jest w posiadaniu rosjan a stacja kolei w ręku niemców. Linja frontu idzie dalej na Krewo i Holszany aby dosięgnąć stacji Wojgiany drogi żelaznej Siedlce-Bołogoje. W Wojgianach — niemcy; pociągi niemieckie wojskowe idące z Wilna do Lidy dochodzą aż do Wojgian. Wreszcie znowu w kierunku silnie południowym zwraca się front bojowy od Wojgian, wzdłuż Berezyny oszmiańskiej, ku nadniemeńskim Szczorsom.

Oto przynajmniej jak my tu sobie wyobrażamy tę linję frontu bojowego, za którą... siedzimy niepewni jutra, niezdolni sformułować nawet przypuszczeń mniej lub więcej prawdopodobnych, objadani przez armję niemiecką, ograbywani przez nią, rujnowani, traktowani jak... dziura w moście lub kamień na drodze.

Wogóle, zdaje się, że zarówno w oczach naczelnej komendy niemieckiej jak najpospolitszego z niemieckich pospolitaków, my, ludność cywilna miejscowa, jesteśmy zgoła... zbyteczni, całkiem niepotrzebni; że nosząca nas cierpliwie ziemia święta ciężką przez to wyrządza krzywdę narodowi niemieckiemu prowadzącemu (jak wiadomo *mit Gott!*) wojnę w równej mierze „świętą“ jak daleką od wszelkiego sentymentalizmu, wojnę, choćby nawet nie-

świadomie, rasową, którą świeżo nazwał pewien niemiecki profesor-publicysta-landszturmista: *ein Ansturm der mittelländischen und der osteuropäischen Rasse gegen die blonden Arier!*

Nad tem wszystkiem my tu sobie obecnie rozmyślamy. Osobliwie długą, bardzo długą szarą godziną, przedłużaną rozmyślnie aż do niemożliwości z racji wyczerpujących się lub całkiem wyczerpanych zapasów — nafty oraz świec. Pudełko zapałek 8 do 10 kopiejek. Na wsi już od dawna, po wioskach i dworach, obywają się ludzie bez światła — sztucznego. Gdy zmierzch zapadać zacznie, palą w piecu i przy blasku jego oddają się przez godzinę jedną lub drugą nieskomplikowanym zajęciom, a potem — spać! Aż do brzasku następnego dnia. W mieście, w wielu już „domach“ i rodzinach dziać się zaczyna — nieinaczej. Nafty w handlu wcale niema; za żadną cenę. Od czasu do czasu uda się temu lub owemu dostać parę funtów od niemieckich szoferów; porobione zapasy na wyczerpaniu. Świec funt, o ile go zdobyć można, 2 ruble; nie dla każdego dostępny; stoczki oraz świeczki choinkowe prawie że doszczętnie po sklepach wyczerpane.

A dzień coraz krótszy . . .

*

Wszystkim, którzy wnieśli podania o pozwolenie na wydawanie czasopism udzielono ze strony władz niemieckich odpowiedź odmowną. Starania uznano za przedwczesne. Jeszcze się stosunki i okoliczności nie . . . ustaliły do tego stopnia aby mowa być mogła np. o zorganizowaniu cenzury dla czasopism: polskich, litewskich, białoruskich, żargonowych! Władze niemieckie skłonne byłyby — na razie — jedynie do dania koncesji gazecie niemal urzędowej na poły niemieckiej i np. polskiej. Ale o taką nikt nie zabiegał . . .

Pozwolono jedynie niejakiemu miejscowemu przed-

siębiorcy p. Szurowi, puszczać na ulicę *Flugblatt* zawierający na karcie ulotnej: urzędowy radjotelegram oraz urzędowe obwieszczenie. *Flugblatt* ukazuje się od tygodni już trzech w odbitkach: niemieckiej, polskiej, litewskiej i żargonowej. Polska „edycja“ nosi tytuł *Nowiny Codzienne*. Wydawca próbował od czasu do czasu uzupełniać telegram — ogłoszeniami prywatnemi. Świeżo zabroniono ogłoszeń dodawać, gdyż niema komu ich cenzurować. *Flugblatt* kosztuje w każdej „edycji“ — dwa grosze.

Otworzono temi dniami przy ul. Świętojerskiej wojskowy sklep, specjalnie dla pojedyńczych numerów i zeszytów czasopism niemieckich. Pp. wojskowi korzystając z przysługujących im przywilejów wykupywali wszystko doszczętnie. Onegdaj *Zeitungsbetriebstelle* przestała funkcjonować — czasowo. Ma być otwarta ponownie w przyszłym tygodniu. Dwa razy ukazały się pojedyńcze numery *Dziennika Poznańskiego*.

W dalszym tedy ciągu pp. oficerowie i żołnierze niemieccy zasilają swoich znajomych — przeczytanemi gazetami. Dobre i to w tych ciężkich czasach.

Funkcjonuje jedynie *Feldpost*. Jedna z filji *Sortierstelle der Feldpostexpedition der 77 Res. Division* mieści się w b. rezydencji prawosławnego archiepiskopa wileńskiego, przy ul. Wielkiej, obok soboru katedralnego.

Welch' eine Wendung durch Gottes Führung!

*

Któż niepamięta sławetnych napisów wileńskich: *Wospreszczajetsia gawarit' pa polski?* Zdaje mi się nawet, że z biur rządowych nigdy nie usunięto ich *doszczętnie* nawet po manifeście październikowym.

Od roku 1865 zaczęły płynąć lata... Doczekaliśmy tolerowania języka polskiego w Wilnie aż do wyznaczenia mu skromnego miejsca w programie szkół rządowych. Wybuchła wielka wojna paneuropejska. W Rydze —

w Rydze nie w Wilnie! — zabroniono używać na ulicy języka niemieckiego. Lecz zanim przyszło do ponownego tolerowania mowy Göthego i Kanta, dn. 29-go Października 1915 r. rozplakatowano w Wilnie po rogach ulic urzędowe „Obwieszczenie“ następującej treści:

1. Nauczanie szkolne w języku rosyjskim jest wzbronione.

2. W okręgu gubernjalnym leżą w rozmaitych miejscach zdechłe konie. Ludność jest obowiązana natychmiast grzebać trupy końskie, nie czekając osobnego w każdym wypadku zawiadomienia.

3. Wykroczenia przeciw punktom 1 oraz 2 będą karane karą pieniężną do 1000 marek albo 6 miesięcznem więzieniem.

Cesarski Zarząd Gubernjalny.

Ponieważ nam polakom, w najbrutalniejszy sposób *narzucano* język rosyjski, ponieważ usiłowano nas w szkole rosyjskiej rusyfikować; ponieważ prześladowano i tępiono naszą mowę ojczystą — przeto możemy z czystem sumieniem odczuwać aż nadto zrozumiałe zadowolenie, że... przyszła kreska na Matyska; że rosjanom odmierzono taką miarkę, jaką oni mierzyli nam.

Któżby się nie zadumał nad dziwnemi zaiste kolejami zakazu, co obiegłszy krąg pięćdziesięciu lat, wrócił na mury Wilna jako zakaz używania... języka rosyjskiego!

Na czyjeżby usta nie wywołało uśmiechu niepospolite — dobrowolne czy przypadkowe? — połączenie obu „przestępstw“ (co do zdechłych koni i co do języka rosyjskiego) jednakową karą?

Ale — ale mowa ojczysta *każda* pod słońcem to wielka, święta i nietykalna rzecz. Każda!.. bez wyjątku. Nawet mowa ojczysta śmiertelnego naszego wroga. Raczmy o tem pamiętać. Wolność wiary i mowy to jeden z nienaruszalnych kamieni węgielnych każdej istotnej cywilizacji. Niewolno tego ogólnoludzkiego przykazania łamać

nawet dla dobra własnej ojczyzny. Choćby już z racji czysto praktycznego, bynajmniej nie idealnego punktu widzenia, że nigdy i nigdzie żadne *dobro* ze *złego* czynu urosnąć nie może.

Wileński plakat, o którym mowa, powędruje niewątpliwie do krakowskiego Muzeum Narodowego aby zająć tam miejsce obok zakazu z czasów Murawjewów i Orżewskich. Bardzo słusznie. Niech i przyszłe pokolenia podumają wobec obu plakatów na nieśmiertelny temat: *Alte Komödien, neue Komödianten!*

*

Jak się już nieraz napomknęło, sypią się gęsto „obwieszczenia", „rozporządzenia", plakatowe komunikaty różnych władz opiekujących się naszą dolą na wileńskim bruku. Jedno z najświeższych „obwieszczeń" Cesarskiego Zarządu Gubernjalnego, rozplakatowane temi dniami, zasługuje na przytoczenie w tekście dosłownym.

Oto ono:

„Ludność Wilna nie jest należycie uważną w stosunku do osób wojskowych, zwłaszcza przy mijaniu ich nu chodnikach. Ludność winna, mijając wojskowych, ustępować zawczasu na prawo".

Niniejszy przekład polski urzędowy nie zachował całej dosadności tekstu niemieckiego.

Brzmi ów tekst:

„Die Bevölkerung von Wilna bringt den deutschen Militärpersonen, insbesondere beim Ausweichen auf den Bürgersteigen, nicht die gebührende Achtung entgegen i t. d."

Przekroczenia mają być karane tysiącem marek lub więzieniem do sześciu miesięcy.

*

Mnóstwo po mieście aresztowań. Aresztowani są

głównie: drobni sklepikarze, stróżowie, usługa hotelowa i domowa i t. p.

Zaco, poco, dlaczego? — władze nie dają żadnej odpowiedzi. Ludzie siedzą w ciupie i już. Tego i owego wypuszczają, również nie udzielając wyjaśnienia dlaczego go... ułaskawiono.

Słychać, że krąży po mieście znaczna ilość prowokatorów napadających w rozmowach prywatnych na „niemców“, na ich „porządki“, na rządy „najezdców“ wogóle. Ludziska wtórzą tym wyrzekaniom i — jako żywioł niepożądany, nielojalny — brani są pod klucz. Podobno najwięcej prowokatorów i szpiegów bierze na się postać, tak nam sympatycznych, „poznańczyków“. Przed żołnierzem - poznańczykiem, mówiącym łamaną polszczyzną, wymyślającym na niemców co się zmieści, ludek wileński duszę otwiera...

*

Powoli odzwyczajamy się od nazywania wojska rosyjskiego „naszem“ wojskiem lecz żeby „naszem“ wojskiem zwano wojsko niemieckie, o tem jeszcze wcale nie słychać.

A propos — rozmowa dwuch żydów.

— Mojsie, Mojsie! Nasi zwyciężają!

— Co za *nasi?*

— Nu, te, co zwyciężają!

Wtorek, 2 Listopada 1915.

Z niezliczonych opowiadań o tem, co się działo i dzieje we dworach wiejskich zajmowanych przez wojsko niemieckie da się ustalić następujący — szablon.

Już armaty grzmią „stronami“ wcale wyraźnie, już sypią się gęsto wieści o zbliżaniu się niemców, a dziedzice wciąż niemogą zdecydować się opuścić majątku, gniazda rodzinnego „z dziada pradziada“. Kwestję: zo-

stawać na miejscu czy uciekać w głąb Rosji roztrząsano niezliczoną ilość razy i — zazwyczaj stosowano pół-środki, to znaczy: pakowano się... powoli. Ociągano się; niemiano dość mocy ducha aby się z domem rozstać. Trudno, ciężko, rzecz prawie niemożebna porzucić na łaskę i niełaskę losu, a jakże niepewnego, wszystko to co nagromadziły pokolenia. Owóż i ociągano się z wyjazdem... Ten i ów zdobywał się na heroiczny czyn wysłania gdzieś do krewnych lub przyjaciół za Mińsk, w głęboką Mohylewszczyznę kilku fur z najcenniejszym dobytkiem albo co przedniejsze okazy swej wzorowej obory i zasobnej stajni. Inny zaklinał się, że nie ruszy się choćby miały sypać się przed ganek kartacze jak grad. Niech zabiją! Byle tu, gdzie rodzili się i marli ojcowie i praojcowie! Jeszcze inny naglił do wyjazdu żonę, córki, rodzinę z zamiarem pozostania na posterunku, choćby w kompletnem osamotnieniu albo samowtór z którym z wiernych, starych sług dworskich. A było i wielu takich, którym wręcz niemogło pomieścić się w głowie aby niemcy... przyjść mogli. Co? Aż tu, do moich Ławrzyszek lub Ciecierzyszek? Pstro sąsiadowi we łbie, za przeproszeniem! Inny znowuż tylko udawał, że boi się niemieckiej inwazji a w głębi duszy poczytywał alarmistów za... kiepskich polityków. Byli oczywiście i ludzie nie zdający sobie sprawy z tego, co znaczy przechód wojsk podczas wojny, upatrujący w opisach gazet... kolosalną przesadę. A ci, owi i tamci, z tych z owych i dziesiątych powodów — zwlekali do ostatniej chwili z opuszczeniem majątku i ruchnięciem z domu na tułaczkę.

Wziąwszy w nawias nieliczne wyjątki, niemal wszystkich „uciekinierów“ zniewoliły do „ucieczki“: albo wojska rosyjskie albo niemieckie. Zazwyczaj „kazano zaprzęgać“ wówczas gdy kozacy już wpadli do dworu wołając: „*Uchoditie! Uchoditie!*“ Wówczas wyjeżdżały wozy z pakami i kuframi; wówczas wyganiano resztki bydła i koni, których nie zdążono oddać komisji rekwi-

zycyjnej rosyjskiej — i „uchodził“ na wschód cały dworski obóz. Dokąd? A no, byle w „bezpieczne“ miejsce: jak się rzekło w Mińszczyznę lub w Mohilewszczyznę a choćby do Wilna. Tam zaś, we dworze, przerażona służba domowa i parobcy uciekali też na wszystkie strony, dokąd oczy poniosą, albo — pomagali rosyjskim żołnierzom dwór obrabowywać. Rzadko gdzie pozostawał we dworze jaki wierny i uczciwy a odważny rządca, ekonom, starszy parobek, ady bronić do ostatka pańskiego dobra. Niewiele zazwyczaj mógł ale udawało się czasem przynajmniej od spalenia budowle ocalić. Albowiem przez czas długi kozacy mieli ochotę trzymać się ściśle nakazu: niszczyć i palić wszystko po dworach i wioskach aby armja nieprzyjacielska nieznalazła w kraju ani kęsa chleba ani garści furażu ani dachu nad głową. Nie spalono jednak ani wszystkich dworów ani wszystkich wiosek. Raz dlatego, że kozacy, cofający się *ostatni* pod naporem niemieckiej inwazji, nie wszędzie mieli ochotę puszczać z dymem budowle dworskie, powtóre dlatego, że niewszędzie mieli czas i możność wzniecenia pożaru, a na ostatek ponieważ w wielu miejscowościach bardzo skutecznie... wykupywano się od ścisłego przestrzegania nakazu, innemi słowy dawano kozakom łapówkę i ci — niepalili gumna, obory, domu mieszkalnego. Ów dał sto rubli, tamten 25; ile kto mógł. W jednym z majątków pozostali po odjezdzie dziedzica ochmistrzyni i ogrodnik wybłagali u kozaków aby „pałacu“ nie palili ofiarowując im wszystką posiadaną gotówkę: sześć rubli. Wystarczyło. Nietrzeba mniemać aby dzicy kozacy nie posiadali w duszy absolutnie żadnej „czułej struny“.

Dziedzice tedy wyjechali. Po dworze gospodarzą kozacy. Rabują — ale nie palą. Płonie tylko, jakby na wiwat, jakaś tam odrynka. Parobcy, służba rozbiegli się; albo poukrywali się. Nagle — alarm. Niemcy idą! Już nawet gdzieś za lasem huknęło kilka wystrzałów armatnich. Wojsko rosyjskie porzuca dwór niedograbiony, ko-

zacy siadają co tchu na koń i — wszystko ulatnia się. Jak wymiótł. Nastaje krótkie bezkrólewie. Nie upłynęło godziny — już we dworze pikieta niemiecka. Z nadzwyczajnym... tupetem niemcy zsiadają z koni, rzucają cugle wyciągniętemu gdzieś z za węgła parobkowi lub wyrostkowi, i oglądają dwór. Po chwili znikli — odjechali. Znowu bezkrólewie... Aż oto i nadciąga oddział cały. Rozlokowuje się. A tu i walić zaczyna wojsko jak mrowie. W mig pełno we wszystkich budowlach koni, ludzi, furgonów; a w „pałacu" już stanął kwaterą sztab. Już telefonują... już rozlokowali się jak u siebie... już wszystkie drzwi stoją otworem... już wszystkie zamki poodbijane... już niema zakamarka nie przetrząśniętego.

Dwór zajęty.

Rozpoczyna się rezydowanie we dworze albo sztabu albo szpitala. O ile pozostał we dworze dziedzic — lub rządca — relaguje się go do jednego, co najwyżej dwuch pokoi i pilne ma się baczenie aby reprezentant... własności wałęsał się po dworze jak najmniej; aby nie zawadzał; aby nawet nie przyglądał się co się u niego, w jego posiadłości dzieje. Wszystko, literalnie wszystko we dworze jest wówczas — zarekwirowane. Za kwitami — mniej lub więcej odpowiadającemi przepisom — albo i bez kwitów. Unikanie do możliwych granic wydawania kwitów było i jest wszędzie na porządku dziennym. Jeżeli przeto w danym dworze zarekwirowano ogółem: bydła, koni, owsa, furażu, produktów etc. etc. na plus-minus 50.000 rb. można niemal za regułę uważać, że dziedzicowi lub jego pełnomocnikowi udało się zdobyć kwitów ogółem na 5 — 10.000... marek. Są wyjątki — na korzyść dziedzica, ale są też i setki małych folwarków oraz zaścianków gdzie ludziom niemającym pojęcia o języku niemieckim i formalistyce wojennej wydawano kwity... z *Fliegende Blätter*, opatrzone niemądremi konceptami, zgoła bezwartościowe. Niech wtrącę jednak, że dzięki staraniom Komitetu Obywatelskiego, oraz dobrej

woli p. szefa zarządu cywilnego, Beckeratha, odbywa się obecnie lustracja kwitów i legalizowanie owych . . . nieprzyzwoitych albo zamienianie ich pokwitowaniami wartość mającemi; w Komitecie też Obywatelskim spisywane są — z ust „uciekinierów“ — wszelkie straty i szkody powyrządzane tam gdzie żadnych pokwitowań nie wydawano. Około ustalenia owych strat i szkód krzątają się już w zachodniej połaci gub. Wileńskiej panowie-ziemianie wyznaczeni na czasowych „naczelników“ niedużych okręgów obejmujących po parę gmin. Być tedy może, że z całej tej akcji wyłoni się . . . jaka taka gwarancja wyrewindykowania choćby tylko połowy należności. P. szef zarządu cywilnego doradza prywatnie sporządzanie niemieckich, potwierdzonych i zalegalizowanych, tłumaczeń „opisów“ majątkowych, które się dokonało dla władz rosyjskich. Opis rzeczony miał służyć za podstawę dla władz rosyjskich przy remunerowaniu przez Rosję strat wojennych. Duma Państwowa tę remuneracyę uchwaliła w zasadzie, zastrzegając atoli, że straty wyrządzone ludności przez wojnę mają być pokryte z sum . . . ewentualnej kontrybucji wojennej wypłaconej przez rozgromione Niemcy. Zdaje się, że i w niemieckich „sferach miarodajnych“ panuje pogląd, że kwity rekwizycyjne oraz wszelkie wogóle wyrządzone ludności przez wojnę straty i szkody mają być amortyzowane nie inaczej jak tylko z sum . . . ewentualnej kontrybucji wojennej wypłaconej Państwu Niemieckiemu przez rozgromioną Rosję. Ponieważ zaś nie zanosi się na to aby zarówno Rosja jak Niemcy, wyczerpane przez wojnę, mogły kiedykolwiek wypłacić kontrybucję z pustego skarbu, przeto wolno przypuszczać, że zarówno rosyjskie jak niemieckie kwity opłacone nigdy nie będą; innemi słowy, że ludność tutejsza ograbiona i zrujnowana zarówno przez rosjan jak przez niemców — puszczona będzie z kwitkiem. Perspektywa — niewesoła . . .

Wróćmy do okupowanego dworu.

Tam już odbito wszystkie zamki, przetrząśnięto wszystkie kąty i... zarekwirowano wszystko, co się dało, począwszy od koni i powozów a kończąc na słoikach z konfiturami. Szukano też pilnie prowjantów i kosztowności zakopanych. I prawie wszędzie wszystko, jak się patrzy, znaleziono. Starka, zacna i drogocenna starka litewska, zakopana w piwnicach i w pakach, wpadła niemal wszędzie w ręce — bardzo, bardzo niepowołane. Wytępiono też jej już setki garnców...

Sztab niemiecki — albo znaczny oddział wojska — używszy co się zowie przyjemnego i intratnego popasu, pociągnął dalej. Zluzował go momentalnie sztab innej jakiej części armji. A zdarzało się w niektórych miejscowościach, że we dwa dni po odjezdzie sztabu niemieckiego zjawiał się nagle i niespodziewanie sztab... rosyjski a po jego ulotnieniu się nadciągał znowu sztab niemiecki... Ludziom od tej — panoramy mięszało się w głowie.

W niektórych dworach wypadło jednemu i temu samemu sztabowi rezydować przez całe tygodnie. Wówczas — o ile np. dziedzic z rodziną nie wyjechał, ustalało się między pp. sztabowcami a stłoczonemi w dwuch, trzech pokojach panem domu, panią i paniczami albo i panienkami towarzyskie obcowanie niepozbawione *sui generis* pikantności. Niemal wszędzie i zawsze wyższa generalicja niemiecka okazała się arcy-kulturalną a nawet siliła się na wyszukaną wersalskość. Przytoczę jeden, jedyny przykład. W wielkopańskim dworze rezyduje przez czas dłuższy sztab generała, dajmy na to X. X. Przez całe tygodnie, niebacząc na ostre w okolicy potyczki i na niemiłosierne ograbywanie całego dworu, pani domu z córką swoją trwa — na stanowisku. Generał, jego sztabowcy prześcigają się w okazywaniu wielkiej atencji wdowie-dziedziczce (relegowanej oczywiście w trzech pokojach okazałego, dwupiętrowego pałacu). Pięknego atoli poranku — o! w sposób niezmiernie grzeczny —

„nakłania się“ panią dziedziczkę do opuszczenia pałacu i dworu. Zawadza! W zasadzie zresztą jest rzeczą nie wskazaną aby w rezydencji sztabu znajdowały się — osoby cywilne. Grzecznie tedy, nieskończenie grzecznie jest pani dziedziczka wyfurowaną z własnego domu. Do Wilna? I owszem!... Pan generał daje pani dziedziczce do rozporządzenia własny automobil. Konie we dworze zarekwirowane wszystkie. Pan generał każe trzem furgonom obozowym wieść manatki pani dziedziczki... Czy szczęśliwie dojechała? Pan generał we dni parę po przyjeździe pani dziedziczki do Wilna szle iście wersalski list przez umyślnego pytając... o zdrowie. Dwa, trzy dni temu sam był w Wilnie. Uważał za najświętszy obowiązek złożyć uszanowanie tej — w której pałacowym pokoju sypialnym ma kwaterę. Jest do jej usług. Czy nie potrzebuje czego? Ma rozległe stosunki...

— A na Boże Narodzenie — powiada między innemi — sam w pałacu urządzę choinkę... dla służby, dla dworni. A jakże!

Czy może być grzeczność posunięta do dalszych jeszcze granic?

W wileńskiej kamienicy pani dziedziczki jest w każdem mieszkaniu wanna metalowa. Wszystkie podlegają rekwizycji... Tedy pani dziedziczka skarży się „swemu“ generałowi. A generał:

— Szanowna, droga pani! Moja żona oddała na potrzeby armji ostatni miedziany rondelek. Ostatni! A dla pani cóż znaczy jakichś kilka wanien w cudzych mieszkaniach? Szanowna, droga pani! Nasza i wasza sprawa wspólną przecie jest. My wam przecie odbudowujemy piękną, kwitnącą Polskę... Zaiste, nie szczędźcie ofiar! Szanowna, droga pani powinna na potrzeby armji naszej ofiarowywać wszystko a wszystko z najżywszą radością, *mit der grösten Freude*, tak, dobrze mówię, *mit der grösten Freude!*

I pan generał przechodząc od hymnu do zwykłej

powieści oznajmił, iż pozwolił sobie przywieść ze wsi dla pani dziedziczki cały kosz jej — bielizny.

Nie, doprawdy, niema sposobu być grzeczniejszym!

Profesor łaciny, patrząc na poczynanie sobie niemców po dworach wyraziłby się niechybnie: *suaviter in modo, fortiter in re.* Rozkazują, biorą co się im spodoba, rekwirują, drzwi wyważają, zamki łamią, grabią, rujnują, nieszczęsnej uciekinierce odbierają ostatnią krowę, ostatnią bułkę chleba ale — nawet nie zaklną, nawet głosu nie podniosą. A w atmosferze salonowej... gotowi nawet mówić po francusku.

Szpital we dworze stanowi plagę podwójną. Taż bezwzględna, rabunkowa gospodarka co i w rezydencji sztabowej *plus* zanieczyszczania okrutne domu mieszkalnego. Tak samo w gumnie, w spichlerzu, ba! w izbach czeladzi — konie, a w dodatku miljardy bakteryj po wszystkich zabudowaniach oraz dziesiątki mogił w parku, przed oknami, na kręgu gazonowym przed gankiem...

W jednym ze dworów z sali operacyjnej, na którą obrócono główny salon domu mieszkalnego, wyrzucano przez okna: ręce, nogi poodcinane, trzewia... Na szczęście pozostały we dworze rządca zbierał skrzętnie przy pomocy parobków te... odpadki i wywoził je do wielkiej jamy na polu.

Taki mniej więcej przebieg jednakowy miała i ma dotąd niemiecka okupacja po dworach naszych tutejszych. Wprost odurzająca ludzi; ciężka; bywa, że rujnująca doszczętnie gospodarstwo; bywa, że doprowadzająca do rozpaczy...

W dzielnicach wileńskich i kowieńskich, dalej na zachód od linji bojowej posuniętych, okupacja ta już po większej części ustała, ustępując miejsca bardzo dotkliwym odwiedzinom — maruderów. Maruderzy, samowtór, samotrzeć, a bywa że i w całej kupie, włóczą się tam wciąż jeszcze po dworach, zaściankch, wioskach i chwy-

tają — co się da. Obdzierają też po gościńcach wracających do domu uciekinierów. Lud wiejski boi się okrutnie niemca i wobec maruderów nieśmie wziąść się do wideł i siekiery. Tedy maruderzy grasują bezkarnie a proceder snać bardzo intratny skoro chłopi nasi puścili się sami tu i owdzie na maruderkę. Z trupów poległych niemców zdzierają mundury, przywłaszczają sobie ich uzbrojenie i wysztafirowani „na niemców“ idą po wioskach — nocami i milczkiem — grabić. Niewiem co się dzieje w dalekich stronach kowieńskich, ale po Niewiażę niema dotąd żadnych władz policyjnych; dla ukrócenia maruderstwa deleguje żandarmerja wojskowa od czasu do czasu „ekspedycje karne“, które oczywiście fatalnej plagi wytępić nie są w stanie.

Środa, 3 Listopada 1915.

Przed kilku dniami gościł w Wilnie *incognito* brat króla cesarskiego, czterdziestopięcioletni w. książe Johann Georg ożeniony 2-voto z Marją z Burbonów Sycylijskich. Zwiedził wszystkie główniejsze kościoły interesując się żywo i stylem ich i zabytkami. Oglądając monstrancje, kielichy i ornaty ujawnił w. książe niepospolitą biegłość w ocenianiu dzieł sztuki oraz okazów starożytnych rękodzieł. W kaplicy katedralnej św. Kazimierza przystępował do Stołu Pańskiego. Nazajutrz o 7 rano słuchał mszy św. w kaplicy Ostrobramskiej oraz litanji odśpiewanej... po niemiecku. Dlaczego nie po łacinie albo po polsku? Nie należało stwarzać precedensu dla nabożeństw dodatkowych w innym języku niż polski lub łaciński. Gorliwość w. księcia ku służbie Bożej wywarła wśród ludności tutejszej bardzo dodatnie wrażenie.

*

W przededniu Wszystkich Świętych — którą to uroczystość odświęciliśmy według nowego stylu! — odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie nowego cmentarza na Zakrecie przeznaczonego wyłącznie dla żołnierzy niemieckich. Cmentarz powstał sumptem miasta z rozkazu władz wojskowych niemieckich na gruntach będących osobistą własnością cesarza rosyjskiego. Ta ostatnia okoliczność powstrzymała prezesa Komitetu obywatelskiego od asystowania przy poświęceniu i otwarciu cmentarza.

*

Pokojowe pogłoski i słuchy — mnożą się. Zaczynają puszczać je w obieg — żydzi.

Jeden z nich, a wcale dobrze wtajemniczony we wszelkie *nouvelles du jour* krążące i po Rosji i po Niemczech, zapewniał, że „ani się spostrzeżemy“ jak pokój stanie — za dwa tygodnie.

Rosja miałaby zawierać pokój z niemcami stojącymi na linji: Ryga — Pińsk — Dubno?!

— Wojna skończy się nierychło... mówią niemieccy kapitanowie i pułkownicy stojący tu kwaterą.

I dodają: „Niestety!“

*

Rozmawiałem wczoraj przez czas dłuższy ze służącym w armji czynnej uczniem berlińskiej Akademji Medycznej, wojskowej.

Wyrwało mu się:

— Ciasno tam u nas, w Niemczech. Dobić się bardzo trudno do posady jakiejkolwiek, do stanowiska... Teraz będzie łatwiej — po wojnie. Będzie luźniej...

Myślę, że będzie luźniej!

Młody niemczyk spostrzegł się, że nieopatrznie odsłonił rąbek „skrytych myśli“, spuścił oczy i zamilkł.

*

U państwa X. siedzimy w salonie po herbacie wieczornej i — melancholizujemy.

Pauza w rozmowie.

Śpiewają chórem w kuchni. Nadsłuchujemy. „Najwyraźniej: „Boże coś Polskę...“ Bardzo, bardzo sprawnie i czysto.

— A to ordynans majora — powiada pan X. — z kolegą swoim z drugiego piętra uczą śpiewać Józię, naszą służącą, i kucharkę... Nawet w Józi to jeden z nich zakochany... Chodzą razem na nieszpory.

Nadsłuchiwaliśmy sobie dalej — z uśmiechem na ustach.

Per Bacco! Żołnierze niemieccy uczący śpiewać „Boże coś Polskę“ — w Wilnie!!

Filozofom się nie śniło!

Czwartek, 4 Listopada 1915.

Trudno bardzo ludności miejscowej zżyć się z napływowym żywiołem niemieckim. Tak niezmiernie obcy! Do rosyjskości ludność miejscowa — mam na myśli głównie polaków — przywykła. Język rosyjski jeżeli nie całkiem to połowicznie, to częściowo dla polaka zrozumiały. Z rosyjskim obyczajem oswojono się; nawet niektóre rosyjskie obyczaje ludność tutejsza przyswoiła sobie. Zaś między ludnością miejscową a niemcami-przybyszami wznosi istny mur: język naj-najzupełniej obcy, najzupełniej niezrozumiały. Powtóre: wszystko, niemal wszystko w niemcu nieswojskie, dziwne... a niema w niemcu jednającej i budzącej sympatji chęci zbliżenia się do ludności miejscowej i pokumania się z nią; niema życzliwości; niema najlżejszej oznaki opiekowania się ludem „wybawionym z opresji i niewoli moskiewskiej“; nikt nie czuje w niemcu owego wybawiciela; niemiec idzie po mieście bardzo pewnym krokiem, z podniesioną głową, co re-

spekt budzi, ale idzie też nie troszcząc się w najlżejszej mierze o kogokolwiek „tutejszego“, co uczuć życzliwszych oczywiście nie budzi. Ludzie tutejsi — przyglądają się niemcom ciekawie. Ale i obchodzą ich z daleka. Nie dlatego aby się ich nadmiernie bali, o nie; dlatego głównie że tak niemiłosiernie obcy. Ludność tutejsza zdała sobie w lot sprawę z korzyści, jaką daje porozumiewanie się z niemcami w ich rodowitej mowie i zaczęła z kopyta przyswajać sobie znajomość, choćby minimalną, języka niemieckiego. Awersji do języka niemieckiego, do mowy ojczystej „największego wroga narodu polskiego“ — niedopatrzyć. Jest nawet pewna, odruchowa, dla niemców — uprzejmość.

Ale — obcy; niemiłosiernie obcy!

Rekwizycje *à outrance*, formalne obrabowywanie miasta i kraju, wywożenie do Niemiec produktów żywnościowych, kołder, skór, metali, powozów, nawet mebli cenniejszych etc. etc. ostudziło do bardzo znacznego stopnia przebłyskujący tu i owdzie germanofilizm.

Zdawało się wielu, że z chwilą opanowania kraju i miasta przez niemców, kraj i miasto — popłyną miodem i mlekiem. Innym się zdawało, że niemcy wszedłszy do Wilna nic nie będą mieli pilniejszego do roboty jak... goić rany pozadawane nam przez „moskali“... Nie trzeba podkreślać przesady w tych... marzeniach oraz niezdawania sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy; notuję tylko fakt rozwiania się wielu złudzeń oraz przymieszkę gorzkiego rozczarowania zaprawiającą obecną duchową atmosferę Wilna.

Lubimy „pokazać się“; mamy wrodzoną żyłkę „pana podstolego“ pasjami lubiącego oprowadzać gości po sadzie, po polach, po całym dworze dla... pochwalenia się i starożytnością gniazda i onego splendorem. W niemcach radzi jesteśmy widzieć — gości. Wręcz hamujemy się aby nie wziąć tego i owego pod ramię i nie oprowa-

dzać go po mieście napawając się jego pochwałami a, kto wie, może i zachwytem!

Jeżeli w czem wystąpiła kiedy na jaw bardzo dosadnie nasza polska płytkość, lekkomyślność i... apolityczność, to właśnie w obecnem niezdawaniu sobie sprawy: w jakim charakterze, poco i dlaczego niemcy tu do nas przyszli — uzbrojeni od stóp do głowy.

W całej inwazji niemieckiej najżywiej nas poruszają: nowość i niepospolitość, porusza najżywiej to, co podnieca naszą... ciekawość.

Wszystkim zaś warstwom i sferom ludności miejscowej cięży bardzo mocno i dotkliwie niepewność czy się niemcy zagnieżdżą tu na dobre czyli też pierwej lub później, jeżeli nie kraj nasz to Wilno opuszczą, czyli, jak się mówi, rosjanom z powrotem oddadzą. Ta niepewność, ta niejasność sytuacji, to nadczekiwanie wydarzeń decydujących — łącznie z podkreśloną wyżej obcością niemców — sprawiają to, że pozostawieni oto od sześciu już tygodni sam na sam ze sobą autochtoni tutejsi oraz przybysze z za Niemna i Wisły zżyć się z sobą ani rusz nie mogą...

*

Z Warszawą jest komunikacja w dalszym ciągu bardzo utrudniona, aby nie wyrazić się: przerwana.

Każdy pragnący wyjechać z Wilna, w którąkolwiek stronę, końmi, lub koleją, powinien przedewszystkiem posiadać t. zw. *Ausweis* czyli pasport stwierdzający tożsamość jego osoby, wydawany przez władze cywilne wileńskie, zaopatrzony w fotografję i kosztujący 10 marek opłaty stemplowej. Posiadaczowi takiego pasportu dopiero wydawany jest bezpłatnie *gleit* na wyjazd, t. zw. *Passierschein*. Trzeba się o jedno i o drugie — starać i wyczekiwać decyzji nieraz tydzień, dwa tygodnie i dłużej. Osoba wyjeżdżająca końmi z Wilna na zachód np. na wieś, niepotrzebuje brać glejtu; na wschód Wilna, czyli

na t. zw. *Operationsgebiet*, w zasadzie nikomu udawać się niewolno, ani pieszo ani końmi, przeto też glejty na wyjazd w bezpośrednie okolice linji bojowej niewydawane są wcale; wszelako kto z *Ausweis'em* w kieszeni jedzie na wschód od Wilna, nie jest molestowany przez władze wojskowe miejscowe; zazwyczaj nikt na wsi, np. w Oszmiańskiem, nawet o *Ausweis* nie pyta.

Inna rzecz z jazdą kolejami. U głównego wejścia na dworzec kolejowy w Wilnie stoi dwuch żołnierzy-policjantów i wpuszczą tę tylko osobę cywilną, która wylegitymować się może glejtem specjalnym, upoważniającym do jechania koleją. Na wyjazd koleją z Wilna potrzebny jest nieodmiennie: specjalny glejt wydawany przez szefa zarządu cywilnego Beckeratha.

O glejt na wyjazd *koleją* do Warszawy starania są kłopotliwe wielce i często — zawodne. Można bez zbytniej śmiałości powiedzieć, że do tej chwili pozwoleń na wyjazd koleją do Warszawy wydano... najwyżej tuzin. Nie więcej. Od czasu do czasu pozwolenia na wyjazd koleją do Warszawy nie wydawane są *wcale* — nikomu. Potem nagle, przez tydzień lub dni dziesięć glejty są wydawane — ale któż trafi akurat ze swoją prośbą na ten błogosławiony moment! A bywało już dwa razy, że władze wojskowe unieważniały glejty kolejowe wydane do Warszawy przez władze cywilne.

Ztąd już widać, że przepisy — chwiejne, że procedura otrzymywania glejtów nie ustalona, a przedewszystkiem, że władze tutejsze nie życzą sobie aby *wogóle* komunikowano się ztąd z Warszawą koleją żelazną, aby istniały jakiekolwiek stosunki bezpośrednie między stronami tutejszemi a b. Królestwem Polskiem. Poczta wciąż jeszcze nie funkcjonuje; wydano zakaz przewożenia drogą prywatną listów, gazet, książek. To tylko dochodzi do Wilna i z Wilna odchodzi, co może przywieść i wyekspedjować — *Feldpost*, poczta polowa, obsługująca oczywiście wyłącznie armję.

Natomiast co do jechania do Warszawy końmi, to władze tutejsze patrzą na takie ryzyko — pobłażliwie. Pozwolenie na wyjazd do Warszawy końmi otrzymać względnie nie trudno. My tu wiemy tylko, że podróż końmi do Warszawy jest bardzo kosztowna i domyślamy się, że może być niezmiernie uciążliwa. Mało, bardzo mało... amatorów. Zresztą opisów podróży końmi z Wilna do Warszawy w roku Pańskim 1915 — nie zabraknie. Pojechał już przecie końmi do Warszawy p. Benedykt Hertz, zawołany dziennikarz; pojechał oczywiście z piórem w ręku. Czy dojechał? Niezawodnie dojechał; pewno już *Kurjer Warszawski* lub inne jakie czasopismo warszawskie drukuje jego diarjusz ale u nas — ani widu ani słychu.

Z dworca kolejowego w Wilnie odchodzi regularnie co dzień o 10-tej z minutami rano wygodny pociąg pośpieszny, D-Zug, z wagonem restauracyjnym, do Berlina. Przychodzi *via* Kowno, Królewiec na Friedrich-strasse nazajutrz między 6 a 7 rano. Tym atoli pociągiem osobom cywilnym jeździć — nie wolno. Osoba cywilna, posiadająca glejt do Warszawy, wyjeżdża z Wilna pociągiem osobowym, o 7-mej z minutami wieczorem, jedzie na Kowno, Wierzbołów i przesiada się w Insterburgu aby przez Toruń dojechać do Warszawy. Po linji b. kolei żelaznej warszawsko-petersburskiej kursują tylko i wyłącznie pociągi wojskowe i to podobno tylko do Oran. Wogóle naprawianie tej linji, bardzo dotkliwie zdewastowanej przez cofające się wojska rosyjskie, idzie — wolno. Są, którzy twierdzą, że niemcy nie myślą wcale jej poprawiać na całej do Warszawy przestrzeni; że wystarcza dla nich połączenie Wilna z „Vaterlandem“ na Kowno i Wierzbołów; że nie głupi wydawać bajońskie sumy na poprawianie linji kolejowej, którą — kto wie — może przyjdzie się samym rujnować... Zdaje się jednak, iż bliżsi prawdy są ci, co — podobno z ust „niemieckich inżynierów“ — słyszeli, że wyreperowana co się zowie

i zwężona linja kolei Wilno — Warszawa na Grodno i Białystok będzie oddana do użytku publicznego w drugiej połowie Grudnia. Koleją Poleską chodzą pociągi wojskowe do Lidy, a z Lidy linją Siedlce-Bołogoje do stacji Wojgiany. Koleją Libawo-Romeńską pociągi kursują regularnie przez Kiejdany aż do Libawy, zabierając nielicznych cywilów, którym udało się otrzymać glejt wileński na jazdę koleją; w stronę zaś Mińska, po odbudowaniu mostu wysadzonego przez rosjan pod Wilejką, dochodzą pociągi wojskowe do Sół.

*

Od wczoraj sklep z dziennikami i czasopismami niemieckiemi, prowadzony przez żołnierzy przy ul. Świętojerskiej, zaczął funkcjonować mniej-więcej prawidłowo to znaczy, że postawszy na chodniku w „ogonie“ kilkudziesięciu najzapamiętalszych gazetomanów, można było dobić się do numeru berlińskiego *Tageblattu*, lub *Lokalanzeigera* albo *Tägl. Rundschau* lub *Deutsche Tageszeitung* sprzedawanych po cenach normalnych.

Pierwsi dopadają do świeżych gazet, przybyłych pocztą polową, przekupnie uliczni. Wczoraj po raz pierwszy kupiłem numer berlińskiej gazety u przekupnia — kulawego — stojącego od wielu już lat na rogu ul. Świętojerskiej i Garbarskiej, płacąc 10 kopiejek zamiast 10 fenigów. Na każdym przeto numerze przekupień ma zysku 4 kop. — za fatygę, za to, że stał godzin parę „w ogonie“ i zdobył gazet paczkę wcześniej niż inni.

Sądząc po rozmachu wczorajszym, cieszyć się będą gazety niemieckie w Wilnie wcale ładnym pokupem. Jakoś tylko polskich dzienników poznańskich niewidać ...

O warszawskich ani marzyć jeszcze.

Sobota, 6 Listopada 1915.

W wielu majątkach na Żmudzi oraz w gubernjach Grodzieńskiej i Wileńskiej, poopuszczanych przez dziedziców, z których pouciekali nietylko rządca i dzierżawca lecz pouciekała służba oraz dwornia, w majątkach pozostawionych niejako na łaskę i niełaskę losu, zabrali się niezwłocznie do gospodarzenia — niemcy sami. Znalazły się konie, znalazł się inwentarz; niemieccy agronomowie orali, kosili, bronowali, sieli... Nie dali upaść „kulturze rolnej“ tam gdzie już była, a tam gdzie jej nie było — zaszczepiali ją.

Obecnie, gdy armje niemieckie dotarły aż pod Dyneburg i Mińsk, dziedzice rzeczonych majątków, o ile nie pozmykali jako uciekinierzy w głąb Rosji, a tylko schronili się do miast albo w okolice gwarantujące, ich zdaniem, większe osobiste bezpieczeństwo, — zaczęli wracać do porzuconych majątków swoich. Raczej: zapragnęli wrócić. I wrócić — niemogą. Władze niemieckie oświadczyły, że dziedzic majątku administrowanego przez niemieckich agronomów może do niego wrócić tylko *po zwróceniu kosztów owej administracji i gospodarki* jak niemniej zapłaciwszy za robociznę inwentarza, względnie nabywając sprowadzony do majątku inwentarz, oraz opłaciwszy zboże użyte na zasiewy. Suma zaś wymagana jako zwrot rzeczonych kosztów jest tak bezlitośnie wysoka, że *exempli gratia* taki magnat jak Benedykt hr. Tyszkiewicz, jak słychać, waha się, czy wypłacić się niemcom za administrowanie przez nich i gospodarzenie w dobrach Czerwono-Dworskich, w Kowieńskiem, czyli też — wyrzec się tych dóbr, których z dobrą czwartą część wartości pochłonie indemnizacja przez niemców wymagana. Rozmyślnie wymieniam dobra magnackie dla dosadniejszego uwidocznienia ciosu spadającego na majątki szlacheckie średnie, zadłużone, a będące w posiadaniu ludzi niemających grosza kapitału. Za gospodarze-

nie i administrowanie przez tyle to a tyle miecięcy w jego, dajmy na to, Godelach czy Monwidziszkach władze niemieckie żądają od człowieka zaledwie zamożnego tylu to a tylu *tysięcy* rubli. I kładą to jako warunek *sine qua non*. Inaczej do majątku — *niepuszczą*. Inaczej majątek będzie uważany za obciążony należnością rządu niemieckiego nieuiszczoną, nieuiszczalną i jako taki ulegnie sekwestrowi.

Zkąd pieniądze wziąć? A jeśliby się pod zastaw majątku jakim cudem znalazły, to jakże utrzymać się przy ziemi zaszarganej nadetatowym a potężnym długiem? Niezliczyć ilu ziemian naszych nie będzie w stanie uiścić niemieckiej drakońskiej indemnizacji.

Co to ma znaczyć? — pytają siebie ci i owi. Odpowiedź nieskomplikowana: jest to jedna z form wywłaszczania nas, polaków, z ziemskiej posiadłości na Litwie, dająca przedsmak różnorodności sposobów oraz ich pomysłowości, jakiemi żywioł polski będzie wyrugowywany z ojcowizny w razie jeśli okupowane obecnie przez armję niemiecką dzielnice litewskie przejdą na stałe pod niemieckie rządy.

Inny obrazek — rodzajowy... Możnaby go zatytułować: *Im eroberten Lande.*

Jest na rogu ulic Trockiej i Zawalnej okazała po-Tyszkiewiczowska kamienica. W dniu Wszystkich Świętych wjeżdża na podwórze automobil. W nim rozparta jakaś figura wojskowa. Za owym automobilem wjeżdża potężny samochód platformowy. Figura wojskowa dokonywa przeglądu mieszkania pana K. B. Godzina wczesna, pana B. niema już w domu, pani ubiera się... Figura obszedłszy mieszkanie w towarzystwie pokojowej — ulatnia się. Po chwili jest już w pięknie i bogato umeblowanem mieszkaniu bankiera E. — nieobecnego. Wyjechał do Moskwy. Figura oświadcza zajmującej czasowo mieszkanie osobie oraz służącym, że przyjechała uczynić — rekwizycję i każe znosić na automobil platformowy: dy-

wany, meble ozdobniejsze, portjery... dodając że po „resztę“ zwłaszcza po kandelabry i żyrandole, przyjedzie nazajutrz. W chwili gdy automobile miały ruszać z podwórza, wraca do domu pan B. Schodzi na podwórze i wzorową niemiecczyzną pyta „dygnitarza“ o powód rannej wizyty. Dygnitarz oświadcza, nieco zmięszany, że zamierzał w mieszkaniu p. B. to i owo zarekwirować, ale znalazłszy już gdzieindziej to, czego mu było potrzeba, nie będzie więcej pana B. nachodził. I — odjeżdża. W mieszkaniu bankiera E. zostawił „dygnitarz“ kwit rekwizycyjny — a jakże! Na... kilkanaście łokci linoleum.

Kwit oraz wiadomość o tem, co zaszło, pośpieszył pan B. zakomunikować osobiście panu komendantowi v. Treskow'owi. P. komendant uczynił „odpowiedne“ zarządzenia i... we dwa dni potem inna jakaś figura wojskowa odwiozła do mieszkania bankiera E. zarekwirowane rzeczy, przepraszając za wynikłe... nieporozumienie a najbardziej za rozcięcie na dwoje jednego z największych dywanów.

Bez komentarzy.

W chwili obecnej rozpoczęło się zbieranie przez władze niemieckie dokładnych wiadomości gdzie — np. w ogrodach, parkach i t. p. — rosną w mieście drzewa orzechowe, lipowe, jesionowe, to jest cenne jako materjał dla wyrobów przemysłowych i rękodzielnych. Słychać, że niebawem będą wszystkie tego rodzaju drzewa — zarekwirowane, wycięte i jako „łup wojenny“ wyekspedjowane do Niemiec. Wielu właścicieli domów okolonych zadrzewieniem — zwłaszcza na przedmieściach — wniosło już do władz prośby błagalne o nietykalność klombów oraz drzew pojedyńczych, stanowiących ozdobę posiadłości miejskich tak — higjeniczną. Może uda się tym argumentem trafić do... pobłażliwości władz.

— To dopiero początek! — mówią ludzie. Niebawem wezmą się niemcy do naszych prywatnych lasów

po majątkach wiejskich. Zarekwirują, wytną i wywiozą setki tysięcy najcenniejszych drzew.

— Nie wszystkie, nie wszystkie . . . pociesza ktoś. Cały, nietknięty drzewostan pozostanie w majątkach naszych — zasekwestrowanych.

I chmurzą się ludzkie twarze coraz bardziej, coraz bardziej . . .

Poniedziałek, 8 Listopada 1915.

Na całym pasie „Operationsgebietu“ wzdłuż frontu bojowego Dyneburg — Szczorse jeden jęk rozpaczy, jeden okrzyk zgrozy, jeden wybuch złorzeczeń i przekleństw. Niemcy ludność miejscową teroryzują i gnębią, rujnują i obdzierają z resztek mienia.

Po wioskach, folwarkach, zaściankach, miasteczkach pozbawionych niemal zupełnie nafty i świec, cukru i soli — grasują żołnierze niemieccy grupami i partjami jak szarańcza; po prostu: wpędzają lud miejscowy w nędzę i głód. Kto oparł się kozackiemu *Uchaditie!* i został na własnych śmieciach, pilnując domu i dobytku, ten gorzko tego zaczyna — żałować. Inwazja niemiecka zaczyna zachwiewać bytem ekonomicznym najzamożniejszych fortun ziemskich, podcinać zaczyna samą ich egzystencję. Od góry do dołu, po wszystkich warstwach i sferach ludności miejscowej „Operationsgebietu“ t. j. na terenie operacyj wojennych, niemcy sami rozpraszają najskuteczniej orjentację . . . przeciw-rosyjską.

Rzecz zrozumiała. Pod rządami rosyjskiemi, nawet podczas wojny, miało się przy ustach kawał chleba; niemcy wydzierają od ust ostatni kęs chleba. Żywiołowo budzi się... tęsknota za — rządami rosyjskiemi. Przynajmniej nie groziła śmierć głodowa!

Znajomy mój, bardzo wykształcony i kulturalny sztabskapitan niemiecki, brał się za głowę, gdym mu

bez ogródek komentował obecne nastroje ludności miejscowej na terenie „frontowym".

— Ależ — wołał — nie może przecie być inaczej! Toć-że przecie wojna! *Es wird doch Krieg geführt!*

— *Ja, ja...* powiadam — *aber versuchen Sie es den geplünderten Leuten klar zu machen!* Tak, tak... ale sprobuj pan to wytłumaczyć obrabowywanym ludziom.

Mówił mi przybyły po naftę i cukier do Wilna właściciel majątku leżącego tuż u linji bojowej:

— Czemu mnie kozacy nie spalili całego dworu z całą krestencją i inwentarzem! Czemu nie wyjechałem gdzieś nad Wołgę! Miałbym święty spokój; niemcy nie niszczyliby mnie teraz i nie rujnowali... co dzień po troszeczkę; nie miałbym udręki patrzenia na powolne rozpraszanie się całego mego mienia! Wierzę święcie, że gubernia Wileńska wróci pod panowanie rosyjskie; rząd rosyjski, na fundamencie „opisu" majątku, zwróciłby mi wszystkie straty... a niemcy grosza mi nie zapłacą. Gdy rosjanie tu wrócą, będziemy mogli kwitami niemieckiemi w piecach palić.

— Pytasz mię pan co oni tam porabiają? — mówił mi ktoś, co przeszło dwa tygodnie u samego frontu zwiedził miejscowości kilka — Co robią? A no, błagają Boga i wszystkich świętych o powrót rosjan do kraju...

— Na całe wieki zapamiętamy my, polacy, tę wizytę niemiecką! — mówiła z zaciętą nienawiścią w głosie jedna z wileńskich „uciekinierek", której żołdacy niemieccy złupili dwie furmanki wiozące ze zrujnowanego majątku resztki kartofli i uratowanych prowjantów.

A na pewnem zebraniu w domu prywatnym, gdzie dzielono się wiadomościami z terenu operacyj wojennych, jeden z ziemian naszych nie zawahał się wykrzyknąć:

— Dajcie mi nogę kozaka, dajcie mi kozacki but! Będę go teraz ściskał, i całował!

*

Na zachód od Wilna, w kierunku Mejszagoły, Wiłkomierza i Janowa rozciąga się już t. zw. *Etapengebiet*, to jest teren, na którym już rozpinać zaczęła sieć swoją administracja władz cywilnych. W Szyrwintach tedy, rezydująca w plebanji, komendantura (komendant von Eltester) powołała do życia aż osiem okręgów, *Bezirk'ów*, z naczelnikami, *Bezirkovorsteher*, mianowanymi z pośród „ludzi miejscowych".

Granica okręgów zaimprowizowana; obszar okręgu dorównywa mniej więcej dwom parafjom. Pierwszy *Bezirk* obejmuje parafje Szeszolską i Kiewklańską; naczelnikiem zamianowano *(Sie sind ernannt*, jak brzmiało w rozkazie komendanta) księdza proboszcza kiewklańskiego. Drugi *Bezirk* obejmuje prawie całą parafję Szyrwincką; *Bezirkvorsteher* — p. Downarowicz, zarządzający majątkiem Szyrwinty p. D'Erceville'owej. Trzeci: parafie Giedrojcka, Korwiańska i część Szyrwinckiej, naczelnik p. Miładowski, zarządzający Szeszolkami p. Pawła Kończy. Czwarty: parafja Mejszagolska i część Suderwiańskiej, naczelnik p. Houwald Witold dziedzic maj. Mejszagoła. Piąty: parafja Kiernowska i część Mejszagolskiej, naczelnik p. Krukowski Jan dziedzic maj. Sutkuszki. Szósty: parafja Muśnicka, naczelnik p. Stanisław Drucki-Podbereski dziedzic maj. Michaliszki-Muśniki. Siódmy: parafje Giełwańska, Czabiska, z Wilją stanowiącą granicę okręgu, naczelnik p. Grużewski zarządzający dobrami Lukojnie hr. Kossakowskich. Ósmy: parafja Bogusławiska, naczelnik p. Hryniewicz.

Funkcje i atrybucje pp. *Bezirkvorsteher'ów* wyraźnie policyjne. Są to jakby komisarze, asesorowie, „prystawowie" *aus der guten alten Zeit* rządów rosyjskich. Do nich należy np. utrzymywanie w porządku dróg, utrzymywanie w porządku mogił na pobojowiskach jak niemniej pilnowanie aby ludzie miejscowi zdejmowali czapki pozdrawiając przy spotkaniu wojskowych niemieckich.

*

Cena puda pszenicy na wsi, w okolicach Szyrwint, doszła już w zeszłym miesiącu do 6 rubli; żyta do rubli 3 do 4-ech. Takaż cena żyta w Oszmiańskiem. Owsa pud, gdzie go można dostać z trudem nie małym, — rubli osiem. Dla zapobieżenia dalszym... ekstrawagancjom niebywałych cen, utworzył się w Szyrwintach, zatwierdzony przez tamtejszą komendanturę komitet, aby go tak nazwać „żywnościowy". Skupuje pszenicę i żyto i odprzedaje jedną i drugie po cenach normalnych, ustanowionych przez władze, np. pszenicę po 1 rb. 80 kop. za pud. Żydom kupować pszenicy i żyta w obrębie komendantury szyrwinckiej nie wolno; nie wolno też wwozić w obręb komendantury szyrwinckiej żyta i pszenicy. Komitet ma monopol operowania pszenicą i żytem, a jak słychać, niebawem zmonopolizuje sól. Komitet stanowi tryumwirat złożony z ks. dziekana szyrwinckiego, z p. Untulisa zarządzającego dobrami Bortkuskiemi p. Lednickiego oraz z jednego ze starozakonnych obywateli Szyrwint.

W granicach komendantury Kiejdańskiej przestrzegana jest najsurowiej cena normalna pszenicy: rubel i siedm kopiejek za pud.

*

Komitet Obywatelski wyprawił już pierwszy, 18-wagonowy pociąg „uciekinierów" do Wierzbołowa, względnie do Wołkowyszek. Wagony — towarowe, nieopalane. We czwartek odjedzie druga partja uciekinierów, też do Suwalszczyzny.

W Komitecie zasiada dwuch litwinów. Pomimo to nacjonaliści-szowiniści litewscy czynili heroiczne zabiegi u władz miejscowych o wyjęcie uciekinierów - litwinów z pod opieki Komitetu. Za bardzo... polski! Pełnomocnik litewskich szowinistów (przeważnie księży) oświadczył szefowi zarządu cywilnego wobec prezesa Komitetu:

— My, litwini, wolimy mieć do czynienia z władzami niemieckiemi niż z polskim Komitetem Obywatelskim!

Za ten separatyzm zgromił p. pełnomocnika sam p. szef władz cywilnych podnosząc ściśle międzynarodowościowy charakter i nastrój Komitetu. Tem niemniej epizod ten rzuca jaskrawe światło na puszczane już w ruch machinacje litewskie.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że litwini suwalscy, żmudzcy, wileńscy i wschodnio-pruscy, zaczęli *już*, pod przewodem tych ostatnich, knuć intrygi w Berlinie mające na celu przekonanie tamtejszych sfer, że hegemonja narodowościowa w kraju tutejszym powinna być zapewniona nie polskości ale litewskości.

Bez względu na formę rządów, którą zwycięskie Niemcy krajowi tutejszemu dać raczą.

Środa, 10 Listopada 1915.

Własnemi końmi pojechał z Wilna do Warszawy i po trzech tygodniach pobytu nad Wisłą oraz w Lubelskiem wrócił onegdaj do Wilna pan Cz-wicz. Jechał z Warszawy do Wilna dni dziesięć. Opowiada: kraj wszędzie wyniszczony i zrujnowany niemiłosiernie, o wiele dotkliwiej niż na Litwie; ekonomiczne stosunki w Warszawie opłakane, niedostatek, prawie głód, dowozu żywności, a zwłaszcza węgla niema, rządy niemieckie nietroszczą się w najmniejszej mierze o potrzeby ludności miejscowej; natomiast na terenach zajętych przez Austrję stan ekonomiczny nawet znośny; władze austryjackie mają najwidoczniej na względzie nietylko potrzeby lecz i dobrobyt ludności miejscowej. Zdaniem pana Cz. w Królestwie żywią ludzie nadzieję, że Warszawa przejdzie wcześniej czy później pod rządy austrjackie. Księgarnia Gebethnera i Wolffa obarczyła pana Cz. trzypudową paczką książek

oraz czasopism dla tutejszej księgarni W. Makowskiego. Za Pragą, u rogatki, straże niemieckie chciały książki skonfiskować; niewolno żadnych książek oraz czasopism przewozić z Królestwa na Litwę. Pan Cz. wyprosił, że mu pozwolono zawrócić i z Pragi odesłać paczkę z powrotem Gebethnerowi i Wolffowi.

*

Kilka dni temu podczas nieobecności w domu hrabiostwa P. przy jednej z pryncypalnych ulic wileńskich, wtargnęło do przedpokoju, pomimo oporu służącej, trzech oficerów niemieckich. Jeden pozostał ze służącą w przedpokoju, dwaj oglądali mieszkanie. Służąca sądziła, że szukają kwaterunku, co jest obecnie na porządku dziennym.

Panowie oficerowie wyszli zapowiedziawszy, że przyjdą nazajutrz rozejrzeć się lepiej po lokalu. Nazajutrz ani pojutrze nie przyszli. Zjawił się natomiast w kuchni jakiś wachmistrz, oddał służbie pudełko zawinięte w gazetę, rzekł: „Dla hrabiego P.“ — i ulotnił się.

Było to pudełko z precjozami i cennemi pamiątkami hrabiego P. — medale złote uniwersyteckie, guziki, szpilki do krawatu i t. p.

Takim jest nagi fakt. Komentarze pozostawmy twórcy... Sherlocka Holmsa.

*

Skład Komitetu Obywatelskiego jest następujący:

Zarząd:

Przewodniczący — Stanisław Kognowicki, jeden z dyrektorów wileńskiego Banku Handlowego, zamożny obywatel ziemski z gub. Kowieńskiej, właściciel Łonczynowa pod Kiejdanami, dorpatczanin, władający przeto wybornie językiem niemieckim.

Pierwszy wiceprezes — Jan Wiłejszys, litwin, wileński adwokat przysięgły, jeden z najwybitniejszych promotorów ruchu narodowego litewskiego; drugi wice-

prezes — Bohuszewski. Dwaj sekretarze: K. Świątecki i Ant. Łuckiewicz, stojący na czele ruchu narodowego białoruskiego. Dwaj skarbnicy: Al. hr. Illiński-Kaszowski i inżynier Littauer, izraelita rodem z Warszawy, od lat kilku w Wilnie zamieszkały.

Członkowie:

Krzyżanowski Br. (adw.), ksiądz Kulesza, Młodzianowski (rzemieślnik, stolarz), Wierzbicki (szewc), Borowski, Mujżel (zastępca mec. Zyg. Jundziłł), Dr. Witold Węsławski, Montwiłł St., Jankowski A. (delegat od Zarządu miejskiego), dr. fil. Szaulis Jerzy (litwin), Staszyński (adwokat z Kowna, litwin), Kimont (litwin, dyrektor litewskiego Tow. Wzaj. Kredytu), Żyliński (litwin), Dr. Wygocki (izraelita), Dr. Szabad (izraelita), Zasztowt (inżynier), Izbicki (izraelita-robotnik), Łuckiewicz Jan (białorusin), Łastowski Józef.

Ogółem członków wszystkich 26, z których czternastu polaków.

*

Jak słychać — a z wiarogodnych zapewnień — ma być niebawem rozplakatowany rozkaz władz niemieckich polecający usunięcie wszystkich bez wyjątku szyldów rosyjskich oraz stanowiący aby w biurowości używany był tylko i jedynie język — polski.

Zainterpelowany temi dniami przez władze niemieckie odpowiedział Zarząd miejski, że przebywa obecnie w Wilnie: 85.000 polaków, 65.000 żydów, 5.000 litwinów; inne zaś narodowości stanowią resztę stałych Wilna mieszkańców obecnych. Szkoda, że Zarząd nie przytoczył opinji trzech przebywających dotąd w Wilnie popów, iż znajduje się obecnie w Wilnie plus-minus 400 prawosławnych, czyli rosjan.

Wszystko to są oznaki kształtowania się właśnie teraz politycznej przyszłości kraju naszego na fundamencie... etnograficznym. O ile — rzecz prosta — kraj

nasz pozostanie pod rządami niemieckiemi lub losy jego rozstrzygać będzie po wojnie dyplomacja niemiecka.

A cóż sobie myśli nasza, tutejsza opinja publiczna polska?

Czytałem niedawno w którejś gazecie: *„Seitdem Warschau gefallen ist, haben die Polen ihre Hoffnungen auf unsere Seite gepflanzt“.*

Pomińmy... wybuchy rozżalenia względem niemców nabierające w ustach, nieliczących się z wyrazami, jaskrawego zabarwienia jakiejś tęsknoty za rządami rosyjskiemi. Powrót rosjan powitałyby bez przykrości t. zw. niższe warstwy tutejszej ludności polskiej; inteligencja — boi się tego powrotu; boi się nie żadnych represaljów za to, że pozostała „na miejscu“, ale boi się ostatecznej kraju ruiny w razie cofania się wojsk niemieckich i zdobywania utraconych terytorjów przez wojska rosyjskie. Rozstrzygającym względem — dla zamożnej inteligencji polskiej — jest wzgląd na byt ekonomiczny. Kwestja co się tu stanie z polską narodowością stoi na drugim planie; byle się uratowało — dobrobyt, albo tylko byt materjalny.

Wielu, bardzo wielu prorokuje, że niemcy będą musieli pierwej czy później — opuścić Wilno i cofnąć się *aż po Niewiażę;* że natomiast nie rozstaną się już nigdy ani ze Żmudzią po Niewiażę ani z Kurlandją. Przeważa opinja, że połączenia Wilna i wileńskich etnograficznie polskich okolic z Królestwem Polskiem, z powojenną, mniej lub więcej niezależną Polską — niedoczekamy. Mamy — powiadają ludzie trzeźwi i spokojni — przed sobą: albo rządy niemieckie albo rosyjskie; *tertium non datur;* które „lepsze“? Rozważania utkwiwszy na tym punkcie, przechodzą w dysputę, często nader nawet ostrą. Aż się ktoś odezwie:

— Dajcie pokój! Jedne osiemnaście, drugie bez dwuch dwadzieście. Kwestja to tylko... sosu, pod którym mamy być — zjedzeni.

Ale i to trafienie w sedno nie kładzie tamy różnicy zdań! Oto bowiem wyrywa się ktoś:

— Za pozwoleniem! Od mądrego przyjmę z niekłamaną wdzięcznością nawet potężnego szturchańca, natomiast męka nad mękami znosić brutalne rozkazy — durnia!

— Łatwiej z durniem dać sobie radę...

— Proszę sobie przypomnieć, co powiada nasz lud białoruski: z głupim, znalazłszy, niepodzielisz się.

I dopieroż wszyscy chórem:

— Czy tak, czy siak, a nam zawsze wiatr w oczy!...

Tak to, w ósmym tygodniu okupacji Wilna i zachodniej Litwy, opinja polska tutejsza wciąż jeszcze stoi pod znakiem niepewności i niepokoju, przerażenia i oszołomienia a przedewszystkiem bojaźni zarówno wobec ewentualnego powrotu rosjan jak utrwalenia się w kraju rządów niemieckich.

Przestaliśmy — jakże prędko! — napawać się różowemi nadziejami, potem podniecać siebie obowiązującą każdego polaka wiarą w lepszą przyszłość; żyjemy już tylko — rezygnacją.

13 Listopada 1915.

„Dłoń Boża jest pełna nowych duchów dla Polski — i przyszłość nasza od otwarcia się tej dłoni zależy . . . Cierp więc, że żyjesz teraz i ciesz się, że cierpisz. Bo ci, co nie cierpieli w nic poszli i na długo nie rozradują się . . .“

J. Słowacki w liście do Stattlera z roku 1844-go.

Temi dniami zawitał tu do nas, do Wilna, pierwszy, październikowy zeszyt berlińskich *Polnische Blätter* — przynosząc nam objawienie: prawomyślnej, sankcjonowanej przez najwyższą polską Radę Narodową *orjentacji niemieckiej*.

Tak, nieinaczej: niemieckiej.

Nam, w prostocie ducha, zdawało się do tej nawet pory, że orjentacja . . . niemiecka nie może zgoła wchodzić w zakres prądów i kierunków myśli politycznej polskiej. Co innego orjentacja austryjacka; można było niepodzielać jej, zwalczać ją nawet, ale się ją doskonale rozumiało. Na przeciwległym biegunie stała orjentacja rosyjska. I — i zdawało się nam, że już nic „trzeciego“ być nie może. Kiedy na dość licznem zebraniu towarzyskiem tu w Wilnie napomknął ks. Lubomirski o przechylaniu się pewnej części polskich legjonistów ku orjentacji niemieckiej, aż szmer zdziwienia i powątpiewania przebiegł po salonie. Ks. Lubomirski pośpieszył uspokoić wzburzone flukty opinji publicznej redukując „pewną część“ do „nielicznych jednostek“. Teraz jednak widzimy, że uwaga ks. Lubomirskiego sięgała znacznie głębiej niż przypuszczaliśmy my, na zabitym deskami od świata partykularzu wileńskim. Już tam, na wielkich przestworach polityki polskiej, zakrojonej na „europejską“ skalę, jaśniały pełnym blaskiem jutrznie orjentacji niemieckiej, czyli wskrzeszonego i przystosowanego do okoliczności tegoczesnych przymierza polsko-pruskiego z czasów . . .

Fryderykowych, a my, my tkwiliśmy wciąż jeszcze w orjentacyjnym dualizmie!

Wznieśmy serca... przepraszam — wznieśmy umysły wyżej, jeszcze wyżej, aż do fundamentów koncepcji politycznej propagowanej przez organ berliński wychodzący pod firmą wydawniczą p. W. Feldmana, a zasilany przez samego Jaworskiego, przewodniczącego polskiej Radzie Narodowej.

Kamieniem węgielnym orjentacji niemieckiej jest wiara w to, że losy Europy i, co za tem idzie, narodu polskiego, spoczywają i spoczywać będą — na całe może jeszcze wieki — w dłoniach niemieckich. *Gesta Dei per Germanos.*

Wynika ztąd wtóry dogmat: naród polski powinien pozostawać z narodem niemieckim w jaknajprzykładniejszej zgodzie, wolno nawet dążyć do — braterstwa. Rzecz bowiem oczywista, że z pan-europejskim potentatem nie zadzierać...

Ideałem naszym politycznym jest: Polska samodzielna, niepodległa. W jakich granicach? Pytanie i drażliwe i przedwczesne i — niewczesne. Odbudowywać Polskę niepodległą będzie naród niemiecki, *resp.* państwo Niemieckie — według własnego widzi-mi-się. Nie wypada nam, słabeuszom, wyrywać się z żądaniami; możemy tylko doradzać, tłumaczyć... w cichości ministerjalnych gabinetów. Publicznie zaś, i teraz już, możemy a nawet powinniśmy wykazywać, że odbudowanie niepodległej Polski leży w interesie Państwa Niemieckiego.

Być-że to może?! A nam, w naiwności naszej... wileńskiej zdawało się, że wręcz przeciwnie: utworzenie polskiego Piemontu pod bokiem Państwa Niemieckiego byłoby dla Niemiec fatalne; polski bowiem Piemont, czyli Polska niepodległa, sąsiadująca o miedzę z Poznańskiem, wywierałoby na polaków z Poznańskiego wpływ potężny, jak magnesa na żelazo, podminowując

tam ich prusko-niemiecką lojalność, podsycając dążności separatystyczne.

Artykuł wstępny, programowy *Pol. Blätter* odparowuje te... skrupuły. Czytamy tam najwyraźniej, że realna polityka polska, którą już jest obecnie przepojony i przeniknięty cały naród polski, nakazuje nam, polakom uszanować — *respektieren* — przynależność Poznańskiego do Prus; innemi słowy, że my polacy uczyniliśmy już w duchu akt wyrzeczenia się raz na zawsze ziem Poznańskich, kolebki naszej politycznej przeszłości, że takim aktem skruszeni, przełamani i uświęceni, jesteśmy już godni wejść do przybytku Polski niepodległej, wskrzeszonej przez dyplomację i oręż Wilhelma II-go.

Mielibyśmy tedy jedną już granicę Polski niepodległej ustaloną przez samą naszą orjentację niemiecką — mianowicie granicę zachodnią. Odcinała by ona raz na zawsze i na wieki dzielnicę Poznańską od wskrzeszonej Polski.

Idźmy dalej.

Refleksję, że wskrzeszona Polska, choćby bez Poznańskiego, mogłaby pierwej lub później wejść w sojusz... z Rosją i „pójść na niemców", odparowuje w *Poln. Blätter* p. K. Srokowski. Daje niezawodną radę jak i co uczynić aby wskrzeszonej Polsce nigdy, przenigdy nie zachciało się ani śniło ruszyć na Niemcy wespół z Rosją. Należy tylko odbudować Polskę niepodległą możliwie najobszerniejszą, a zwłaszcza zapuszczającą zagony swoje głęboko na wschód. Gdy Polska taka obejmie swemi granicami masy białorusinów, na których, jak wiadomo, Rosja pragnie swoją dłoń położyć *vel* zrusyfikować ich, wówczas — słuchajcie! — wytworzy się chroniczny, nieuleczalny konflikt między Polską a Rosją i... i nigdy, przenigdy nie dojdzie do przeciw-niemieckiego sojuszu Polski i Rosji. Od strony takiej Polski, zaprzątniętej walkami narodowościowemi wewnętrznemi, w wiekuistych zatargach z Rosją o... białorusinów i litwinów — nic

nigdy Niemcom grozić nie będzie! Taka Polska nietylko będzie musiała żyć w przykładnej zgodzie z Niemcami — jako słaba i wciąż przez Rosję naciskana — lecz będzie stanowiła wschodnie przedmurze Europy Zachodniej; zgoda zaś z Niemcami i narodem niemieckim nie będzie jej wcale ciężyła, ponieważ — jak wywodzą *Poln. Blätter* — jednym z dogmatów orjentacji niemieckiej jest przeświadczenie, że najzaciętszym, odwiecznym i najniebezpieczniejszym wrogiem narodu polskiego *nie jest bynajmniej i niebył nigdy* naród niemiecki; że przeciwnie wówczas tylko zażywała Polska politycznej szczęśliwości lub mogła ją osiągnąć gdy pozostawała albo w sojuszu albo w przyjaznych stosunkach z prusko-niemieckim sąsiadem; że istotnym i niezaprzeczonym *Erbfeindem* czyli *hostis sempiternus* narodu polskiego jest, była i będzie — Rosja, *das Russentum* albo *das Moskovitentum*.

Posuńmy się o krok dalej jeszcze.

We wskrzeszonej, niepodległej Polsce — dodaje w *Pol. Blätter* ekscel. Jaworski — musieliby otrzymać pełnię praw obywatelskich żydzi oraz rusini. Żydzi dlatego aby zrośli się z Polską i stali się wiernymi jej synami, aby poczytywali ją za ojczyznę swoją i miłowali ją jak się ojczyznę miłuje; rusini dlatego aby powstać mógł we wschodniej Galicji... Piemont rusiński wywierający potężną atrakcję na całą Ukrainę aż do Połtawy i Czernihowa.

Na marginesie tego politycznego *credo* dopiszmy roztrząsaną obecnie w prasie berlińskiej i wiedeńskiej kwestję stosunku Austro-Węgier do Niemiec. *Leitmotiv* rozwinął hr. Andrassy w *Neue Fr. Presse*. Austro-Węgry powinne pozostawać odtąd w *jaknajściślejszym* związku z potężnemi Niemcami. Nie wahajmy się ująć w określenie bez ogródek tego co *sub rosa* wypowiedziały temi czasy dzienniki z nad Sprewy i z nad Dunaju: *Oesterreich muss in Deutschland aufgehen*. Wilhelm II wziął pod swoją ferułę Austro-Węgry i z pod swej feruły po wojnie ich

nie wypuści. Czego będą chciały i co postanowią Niemcy, tego będzie chciała lub na to zgodzi się Austrja. Wniosek ztąd najbliżej nas w tej chwili obchodzący jest ten, że na ukształtowanie powojennej Polski niepodległej Austrja wływu nie wywrze; przystanie na wszystko, co względem Polski postanowią Niemcy a w stosunku późniejszym do Polski niepodległej będzie się ściśle wzorowała na monarchji Hohenzollernów.

Takie są zasady orjentacji niemieckiej i takie ona przed nami otwiera perspektywy.

P. Srokowski nie waha się nawet doradzać utworzenia Polski zatrutej piekielnemi waśniami narodowościowemi, pokłóconej na wieki wieczne ze wschodnimi sąsiadami byleby... byleby ze strony Polski nic Państwu Niemieckiemu nie groziło! Byleby *die Wacht an der Warta* mogła spać spokojnie...

Wielki, wielki patrjota!

*

Jest mi tak, jak owej damie, co nosiła futro włosiem na wewnątrz a jedwabiem na zewnątrz i oto ujrzawszy w „żurnalu“ nową „modę“, przewraca na gwałt futerko swoje włosiem na zewnątrz a jedwabiem do środka.

Przez lata całe, długie lata, prasa polska niemal bez wyjątku wręcz pielęgnowała w nas nienawiść względem niemców a specjalnie ku prusakom. W granicach Państwa Rosyjskiego nie wolno było podnosić ręki na rusyfikacyjne zakusy, tedy chłostało się je... w przenośni, waląc niemiłosiernie w zakusy — germanizatorskie. Niewolno było wspominać o Racławicach ale o Grunwaldzie i o „odwiecznym“ wrogu narodu polskiego — i owszem! W Krakowie mimo pomnika Grunwaldzkiego przepłynęła podczas pamiętnej uroczystości cała Polska wygrażając pięścią — niemcowi. Potem w oczach naszych przeszła Narodowa *vel* Demokracja na wiarę ugodowców realistów; potem niemal jednocześnie z wybuchnięciem

wojny wybiła pierwsza godzina orjentacji rosyjskiej, której sztandar ujęli Dmowski i Świętochowski, Ehrenberg i Niemojewski, Gorski i Grabowski, Reymont... całe poselstwo polskie w Dumie i Radzie Państwa... wszystka z minimalnemi wyjątkami prasa warszawska... Teatry warszawskie aż grzmiały inwektywami przeciw niemcom... *Mucha* stanęła u szczytu popularności wykpiwając „Wilusia“ a „Warszawka i Krakusik“ zdobyły rekord niesmacznej płytkości i — kasowego powodzenia. Jednocześnie od nizin warszawskiej *Dwugroszówki* do wyżyn trybuny parlamentarnej w Piotrogrodzie pachniało u nas, po całej Kongresówce, po Litwie, po obu Rusiach — ostrym, zdecydowanym antysemityzmem.

I oto dowiadujemy się, że — nie tędy droga! Że błądziliśmy po manowcach. Najzupełniej, najfatalniej — aż do antysemickich impetów włącznie. Że wręcz przeciwnie *lux* dla Polski przyjdzie nie *ex oriente* ale *ex occidente*, że braterstwo słowiańskie furda i blaga, że polak niemcowi może być bratem aż miło, że z żydem, broń Boże, walczyć lecz przeciwnie należy go za stół wspólny sadzać, że... Ale to już może chyba wystarczy?

Z rozterek duchowych kiedyż wybrniemy my, polacy, na szeroki jasny trakt rzeczywiście *narodowej* myśli politycznej pewnej siebie, wiodącej prosto do wyraźnie określonego celu?

*

Wczoraj otrzymałem *Dziennik Poznański* z dn. 26 Października a w nim przedruk *in extenso* artykułu prof. Schmollera zamieszczonego w drugim z kolei zeszycie *Poln. Blätter*.

Prof. Gustaw Schmoller, zażywający w Niemczech niemałej powagi jako uczony ekonomista oraz polityk, tłumaczy dość dobitnie wyznawcom orjentacji niemieckiej oraz wiary we wskrzeszenie Polski niepodległej przez Niemcy: na jakich warunkach ze strony polaków stać się może owa Polska niepodległa.

Primo. Niemcy muszą mieć gwarancję, że nigdy wśród Polaków nie powstanie stronnictwo sprzyjające Rosji. Decyzja w tej mierze powinna zapaść „jasno i niedwuznacznie". Wówczas dopiero leżałoby w politycznym interesie Niemiec „uwolnienie polaków z pod panowania rosyjskiego". (*)

Secundo. Niemcy muszą otrzymać rękojmię niezłomnej i doskonałej lojalności polaków w granicach Państwa Niemieckiego.

Tertio. Granica wschodnia Państwa Niemieckiego powinna być posunięta w głąb b. Kongresówki tak aby od cypla Prus Wschodnich do cypla Szląska szła linja — prosta. Polacy na tej połaci wcielonej do Państwa Niemieckiego powinni być też, podobnie jak ich bracia z Poznańskiego „nie tylko lojalnymi ale zdeklarowanymi i szczerze patrjotycznymi obywatelami niemieckimi". Jako polacy mają występować tylko w życiu prywatnem.

Wówczas — konkluduje prof. Schmoller — *być może*, że Niemcy zgodzą się aby po za linją, o której się mówiło, powstała niezależna Polska. A i to jeszcze pod warunkiem jeżeli polacy zobowiążą się przestrzegać ściśle punktu pierwszego.

Prof. Schmoller przyznaje, że porozumienie się polaków z niemcami (apostołowane przez *Poln. Blätter)* to „cel wysoki, to bardzo ważne zadanie dla niemców a niewątpliwie najważniejsze dla — polaków".

Polnische Blätter nie mogą się uskarżać... Nie przemówiły jak przysłowiowy dziad do obrazu. Prawda, że nie zabrał głosu ani rząd niemiecki ani tembardziej cesarz Wilhelm ale zawsze... przez usta prof. Schmollera przemówił znaczny, bardzo znaczny odłam opinji publicznej

(*) Sz. profesor omieszkał dodać w jakiej formie ma zapaść ta decyzja. Czy sz. profesor myśli o plebiscycie z uchwałą podpisaną własnoręcznie przez miljony polaków? Czy może wystarczy ustna a potem zaprotokółowana deklaracja delegatów narodu polskiego?

niemieckiej, która przecie ma wagę i znaczenie w każdem państwie konstytucyjnem.

A my się tu, na naszym partykularzu — przysłuchujemy.

Kto wie? Może i o nas mowa.

---

19 Listopada 1915.

Komitet Obywatelski ma przestać istnieć. Ustawę miał wzorowaną, niemal ściśle, nie na zakresie praw i obowiązków warszawskiego Komitetu Obywatelskiego, ale na działalności Komitetu Centralnego dla Królestwa Polskiego. Komitet Centralny nad Wisłą zastępował do bardzo znacznego stopnia zarząd cywilny państwowy, niemogący, podczas wojny, podołać skomplikowanej gospodarce krajowej; z chwilą ujęcia przez władze administracyjne niemieckie — *Civilverwaltung* — zarządu w granicach okupacji niemieckiej a przez austrjackie władze cywilne zarządu w granicach okupacji austrjackiej, musiał zejść z widowni Komitet Centralny utworzony dla Królestwa Polskiego jeszcze pod berłem cesarza Mikołaja. Rozwiązały go władze niemieckie — pod dowolnym pretekstem; np. „zajmowania się“ polityką, wtrącania się do sądownictwa, brania szkolnictwa pod swoją kuratelę i t. p. A zresztą, Komitet Centralny był poprostu solą w oku władzom niemieckim . . .

Takąż solą w oku stał się niebawem nasz wileński Komitet Obywatelski tutejszym władzom niemieckim. Bruździł; zdradzał chęć tworzenia . . . państwa w państwie! Tłukł się jak Marek po piekle między *Armeekommando* a *Civilverwaltung*. Zawadzał; wzniecał niepożądane ambarasy i drażliwości. Na ostatek samo istnienie Komitetu przeważnie polskiego pobudzało litwinów do ustawicznego, bardzo natrętnego molestowania najwyższych

władz wojskowych w kwestji ich obojętności względem... polonizowania Litwy. Deputowany Steputat „udawał się“ wciąż i udawał do głównej kwatery feldmarszałka Hindenburga dla przekonywania naczelnego wodza, że zdobył kraj litewski, absolutnie litewski, nie żaden „polski“. Wszystko to można było zrzucić z siebie jednem pociągnięciem pióra, kasującem Komitet Obywatelski. I to pociągnięcie pióra — nastąpiło.

Dekret, z podpisem feldmarszałka Hindenburga, zniósł *wszelką* działalność Komitetu Obywatelskiego *po za Wilnem*, a w samem mieście pozwolił mu jedynie i wyłącznie... opiekować się filantropijnie uciekinierami. Na takie *dictum* odpowiedział Komitet rodzajem memorjału przesłanego do głównej kwatery feldmarszałka; w memorjale wyliczał wszystko, co w zakresie spraw miejscowych na gub. Wileńską i Kowieńską oraz w Wilnie zainicjował; zobrazował stan owych prac a na ostatek oświadczył, że wobec sprowadzenia niemal do zera praw i obowązków Komitetu, on sam działalność swoją zawiesza, rozwiązuje się... Czynną przez czas jeszcze pewien ma być tylko wysadzona *ad hoc* komisja, która do końca doprowadzi i zamknie prace oraz zarządzenia, które Komitet w ruch puścił.

Tak wczoraj stała sprawa.

*

Bawi wciąż jeszcze w Wilnie hrabina Marta z Pusłowskich Krasińska, usiłując życie nasze towarzyskie ożywić. Kiedy władze tutejsze zdecydują się nie utrudniać hr. Krasińskiej powrotu do Warszawy — niewiadomo. Tymczasem z wielkim taktem i niepospolitym darem organizuje hrabina Marta raz po razu rautowe recepcje w oszałamiająco skromnych apartamentach przygodnego swego mieszkania przy zaułku Zamkowym w dziedzińcu staroświeckiej posesji p. Zawadzkie-

go *). Umeblowanie, oświetlenie, usługa wręcz — bajeczne; te firanki u okien, te krzesełka wiedeńskie, te „sofy“, te dwie lampy naftowe, jedna z abażurem, a jakże! Przypominają się czasy wileńskie — uniwersyteckie. Tak musiałyby wyglądać elegancja i komfort — ówczesne. Dwie duże lampy!... Iście magnacki ekspens nafty w czasach, które przeżywamy! Żebyż to np. p. Buhusz-Siestrzeńcewicz utrwalił ołówkiem i farbami salon wileński hr. Krasińskiej! Pozostałaby nam na pamiątkę cenna i arcy-charakterystyczna ilustracja do dziejów chwili.

Na rautach-fajfoklokach między 4 a 7-mą miewał odczyty prof. Szelągowski; wczorajsze zebranie, o tej-że porze, podczas niemiłosiernej pluchy na mieście, urozmaicała artystyczna gra tria — wiolonczela, pjanino i skrzypce — ze znanego „kwartetu Świętojerskiego“, skazanego obecnie na przymusową bezczynność. Złożywszy w przedpokoju futro na jednym... z kufrów podróżnych, kwitowało się z góry z efektownej *entrée* do salonu nie tonącego bynajmniej „w potokach światła“. To też tualety *simple* — do ostatecznych granic. Honory domu czynią hrabina Marta oraz jej syn i synowa z ks. Czartoryskich. A oto i w głębi, *antiquo modo*, „na pierwszem miejscu“, na staroświeckiej, rypsowej kanapie, za stołem, pod światłem wysokiej lampy padającem z pod papierowego abażuru: hrabina Józefowa Tyszkiewiczowa w kordjalnej rozmowie z panną Ludwiką Życką i hrabiną Wilhelmową Platerową z Abramowska; opodal hr. Antoniowa Tyszkiewiczowa i p. Emma z Jeleńskich Dmochowska, panna Paulina Kończanka i hr. Żółtowska; oto i hr. Marjan Plater z żoną, pp. Józefowstwo Mineykowie,

(*) W zajmowanym przez hr. Krasińskich „lokalu“ mieścił się do niedawna obszerny internat-pensjonat hr. Anny Mohlówny. Poszukawszy pilniej można było latem, gdy się już masowa ucieczka z Wilna rozpoczęła, znaleźć dla dziedziców Królikarni wygodniejsze schronienie. Ale nie mielibyśmy w dziejach towarzyskich Wilna karty pamiątkowej — tak niepospolitej.

p. Skórzewska, obie panie Jeleńskie, Mieczysławowa i Bronisławowa, hr. Illińska Kaszowska — i cały bukiet panienek przy bocznym stole, obie hr. Krasińskie, pp. Kognowickie, p. Franciszkówna Kończanka, hr. Platerówny... Młodzieży męskiej — ani na lekarstwo. Wogóle przewaga „płci pięknej“ — bezwzględna. Spostrzegam wśród mrowiska dam: hr. Henryka Platera, p. Wł. Zawadzkiego, hr. Drohojowskiego, p. Bohusza-Siestrzeńcewicza, hr. Rostworowskiego, p. Wiwulskiego, twórcę Grunwaldzkiego pomnika, p. Leona Römera, prof. Szelągowskiego...

Herbata — „petits-furki“ — kanapki z pasztetem i serem. Muzyka. Suto, skromnie a przyjemnie i miło. Nikt się nie wypina i nie puszy. Rozmowa płynie poważna, zahaczając niemal we wszystkich grupach i kółkach o radośną i emocjonującą „nowinę dnia“, o otwarcie uniwersytetu i politechniki w Warszawie.

Muzyka dyskretna nie przeszkadza rozmowom; rozmowy prowadzone półgłosem nie bruździą tym, co słuchają muzyki.

Powoli tych ostatnich — coraz więcej. Muzyka zaczyna brać górę nad wypadkami dnia, nad całym kataklizmem chwili bieżącej, nad tem, czem oto niewiedzieć już który miesiąc — żyjemy. Muzyka zaczyna płynąć po nad... ziemią; jak obłoki, jak sny, jak to co nadziemskie, i co nieśmiertelne.

I czuć, że wszyscy — zapomnieli — mimowoli — na chwilę — o zburzonych dworach, o mące i nafcie, o okopach i „frontach“ i orjentacjach. I gdy muzyka ucichła, siedzący przy mnie młody hr. Michał Krasiński, jakby wysnuwając wyrazy z przędzy ogólnej zadumy, odezwał się:

— Mój Boże! Kiedy to my do tego... *wrócimy!* Do sztuki, do spraw nad-wojennych, do innego, do dawnego życia... Tak by się już chciało... Tak trudno żyć tylko tem, czem żyjemy!

Była już prawie 8-ma, gdy towarzystwo jęło roz-

chodzić się — na bezlitośną szarugę, dżdżysto śnieżystego a wietrznego wieczoru listopadowego.

W przedpokoju ani śladu „liberji"; przed bramą ani cienia pojazdu. Pobrnęliśmy wszyscy piechotą...

Niedziela, 20 Listopada 1915.

Pusto, głucho w Wilnie... Cywilnej ludności coraz mniej; topnieją masy „uciekinierów" a nie przyjeżdża nikt. Nawet wojska mniej niż kiedykolwiek; odpłynęło na front. Od czasu tylko do czasu większa fala armji o Wilno uderzy; zresztą wojska i obozy kursują już przeważnie odrestaurowanemi linjami kolejowemi. Na ulicach spotyka się tylko wojskowych i — żydów miejscowych. Tłoku nigdy niema; nawet w świąteczny dzień szabasowy. Już i po cukierniach oraz po niezliczonych przygodnych piwiarniach — pustki.

Martwota niemal zupełna.

Handel sklepowy ledwie pulsuje. Jedyną rozrywkę publiczną stanowią kinematografy. Po godzinie 10-tej wieczorem — *strictissime!* — niewolno znajdować się na ulicy, tedy miasto zalega głęboka cisza. Przestały nawet dudnić po bruku obozowe furgony. Tylko automobile dniem i nocą śmigają ulicami. Dorożek liczba minimalna.

Termometr to podskoczy para stopni nad zero to na dwa stopnie niżej zera opadnie. Całe miasto i okolica w szerokim promieniu przypruszone śniegiem. Drogi wiejskie — przefatalne.

Ceny produktów bardzo wysokie. Mięso waha się ustawicznie między 30 a 50 kopiejkami za funt; funt chleba razowego 15 kop; pytlowego 25-28; nafty całkiem niema; mleko 25 kop. kwarta (3 szklanki); ciasto cu-

kierniowe maślane i jajeczne 80 i 90 kop. funt; funt sera kaukaskiego lub litewskiego (wielka rzadkość!) 1 rb. 20 kop. funt. Nie dziw. W jednym tylko sklepie Fechtela przy ul. Wielkiej zarekwirowały władze niemieckie serów różnych za 32.000 marek! Dodać trzeba, że sklep Fechtela zaopatrywał hurtownie w sery Królestwo Polskie. Cukier nie niżej 65 kop. za funt. Mąka pszenna z 20 rb. za pud spadła do 16-tu. Ceny tytoniu, papierosów, cygar najzupełniej dowolne i fantastyczne. Obecnie po sklepach i sklepikach mnóstwo niemieckich cygar, papierosów i — zapałek. Szpulka nici czarnych lub białych 25 — 30 kop. Wszelkie wyroby ze skóry — na wagę złota. Złoto — podrożało; jubilerzy płacą za złotą dziesięciorublówkę — $13^1/_2$ do 14 rubli. Znalazły wielki pokup wśród niemieckich żołnierzy: bransoletki i broszki z rosyjskich srebrnych 20-to, 10-cio i 5-cio kopiejkówek. Tych ostatnich zabrakło; za 5-cio kopiejkówkę srebrną płacą jubilerzy kopiejek osiem.

Wyjazd do Warszawy władze niemieckie utrudniają wszelkiemi sposobami. Dotąd nie mogą otrzymać pozwolenia na powrót do Warszawy — koleją! — np. młodzi hr. Krasińscy, chybaż nie posądzani o szpiegostwo! Pan F. K. prosił w tych dniach o paszport do Warszawy dla syna pragnącego wstąpić do uniwersytetu warszawskiego. Sam p. szef władz cywilnych dał odpowiedź odmówną, motywując ją . . . nieustaloną jeszcze opinją samego rządu czy i na jakich warunkach mogą tutejsi obywatele wstępować do szkół w b. Królestwie Polskiem, albowiem, jak się wyraził, całkiem jest rzeczą inną *Kongress-Polen* niż kraj tutejszy, z którym . . . nie wiedzieć jeszcze co się stanie. Słowem oraz najwidoczniej: władze niemieckie — przynajmniej miejscowe — dokładają usilnych starań aby wogóle komunikacji i konneksji między polakami tutejszymi, a z Kongresówki — nie było.

Dwa są sklepy z gazetami i książkami niemieckiemi, prowadzone przez urzędników poczty polowej. Przychodzi

do Wilna podobno dziennie 10.000 egzemplarzy czasopism i gazet niemieckich. *Dziennik Poznański* zjawia się... od czasu do czasu i — zawsze albo „dziś właśnie nie nadesłany“ albo „już rozchwytany“. Jedno z dwojga, albo przychodzi *Dziennika* do Wilna śmiesznie mała ilość egzemplarzy albo — niemcy starają się łeb urwać polskiej gazecie. Przypuszczalnie to ostatnie. *Dzien. Pozn.* trzymany jest nie na ladzie, na miejscu widocznem ale gdzieś w głębi zamkniętej szafy; pomimo bardzo usilnego dopominania się publiczności o gazety polskie. Podobno są już w Wilnie numery *Deutsche Warschauer Zeitung*... ale polskiego czasopisma warszawskiego ani śladu.

Słychać, że J. Ek. ks. administrator djecezji Michalkiewicz wyjednał u władz miejscowych pozwolenie na gazetę polską wydawaną w Wilnie. Ma tylko ukazywać się bez ogłoszeń. Zapobiegliwy i ofiarny nasz kler — niema co mówić! Jeśli tak jest w istocie, organem społeczeństwa polskiego na Litwie będzie — gazetka klerykalna. Społeczeństwo każde ma taką prasę, na jaką zasługuje...

W łonie Komitetu Obywatelskiego żywiono wczoraj jeszcze głębokie przekonanie, że pismo codzienne polskie powstać może w Wilnie dopiero... w rok po zawarciu pokoju. Któż-by na nie łożył! Prawda? Któż-by dziś prenumerował? Ileż numerów mogłoby się rozchodzić na ulicach Wilna? Et-cetera, et-cetera... A tymczasem kler ujmuje w swe ręce prasę polską miejscową. Rychło ujmie szkolnictwo, a ze starań J. Ek. ks. Michalkiewicza widać, że pragnie też kler ująć w swe ręce organizację miejskich komitetów żywnościowych.

4 Grudnia 1915.

Komitet Obywatelski dopiero onegdaj rozwiązał się sam. Stracił grunt pod nogami i istnieć przestał.

Władze niemieckie uniemożliwiły wyraźnym rozkazem wszelką działalność Komitetu na wsi; zresztą na wsi, na *Etapengebiet*'cie gubernji Wileńskiej i Kowieńskiej, już funkcjonuje coś w rodzaju stałej administracji miejscowej ustanowionej przez władze niemieckie. W Wilnie pozwolono Komitetowi wyłącznie zajmować się uciekinierami *vel* uchodźcami jak ich zaczęto w prasie nazywać. Ale tę właśnie działalność rozwija, specjalnie *ad hoc* powołane do życia Towarzystwo pomocy dla ofiar wojny. Jest zresztą magistrat... Owóż i Komitet tłukący się po trochu jak Marek po piekle wśród Zarządu miejskiego, Towarzystwa Pomocy, oraz władz niemieckich wojskowych i cywilnych, nie wspominając o ambitnej działalności kleru — bardziej siłą rzeczy niż wiolencją władz zmuszony został do usunięcia się z widowni naszej publicznej.

Ponieważ jednak ożywiony był najlepszemi chęciami, ponieważ rzeczywiście obywatelskim był natchniony duchem a w ciasnym swym zakresie robił... co mógł, przeto przedwczesny zgon instytucji krajowej uczcijmy przez powstanie!

Klerowi ubywa współzawodnik... Kler nasz, z administratorem J. Eks. ks. Michalkiewiczem na czele, coraz wyraźniej zaznacza ambitną chęć ujęcia w swe dłonie wszelkiej w mieście i w kraju akcji społecznej. Już obecnie Wilno jakby rozdzielone jest na... parafje, któremi oczywiście przewodzą proboszczowie. Ks. Michalkiewicz — wenerowany przez władze niemieckie jako widoma głowa katolicyzmu miejscowego, stanowiącego tu w kraju niepospolitej wagi czynnik *polityczny*—wyzyskuje swe uprzywilejowane stanowisko dla wyjednywania od władz niemieckich różnych zapomóg żywnościowych dla ludności miej-

scowej. Szafarzami tych zapomóg są właśnie parafjalni dusz pasterze... Wystarcza! Trudno o lepsze: berło i koronę. Na wsi zaś, po miasteczkach, próbował ks. Michalkiewicz zakładać komitety żywnościowe, rozumie się pod przewodem księży. Tu jednak natknął się na ambicje monopolowe... władz niemieckich zazdrośnych o wpływy na ludność miejscową.

Z innej strony, kler tutejszy stanowi być może najpokaźniejszą ostoję... wyczekiwania na powrót do Wilna rosjan. Nietyle wyczekiwania ile wstrzemięźliwości w paleniu mostów za sobą. A nuż wrócą! Co wtedy? Kler nasz ostrożny, przewidujący... Pali, rozumie się, świeczkę niemcom, ale w zanadrzu ma świeczkę dla rosjan. Tą zgasi i w kąt, a tamtą zapali i w garść! To takie proste.

Dużo, dużo jest u nas ludzi balansujących jak skoczki na linie między obawą aby niemców nie urazić, a obawą aby się nie zanadto „zaangażować", pragnących utrzymać się na ostrzu dwu-lojalności: i względem niemców, obecnych panów sytuacji, i względem rosjan mogących tu ewentualnie wrócić do władzy. Ale balanse nad balansami wykonywa nasz kler...

W 60-tą rocznicę zgonu Mickiewicza posypały się tu u nas „obchody" po szkołach i szkółkach, w „Sokole", u strażaków, w Lutni, etc. etc. A najokazalszy wyprawiono w kościele św. Jana. Były egzekwje, była uroczysta msza żałobna, był katafalk wystawny z popiersiem i narodowemi sztandarami, były deputacje z wieńcami nawet od żydów, były śpiewy na chórach, było wielkie kazanie ks. Miłkowskiego; na zakończenie śpiewano „Boże coś Polskę".

Wyraźnie: kazanie księdza Miłkowskiego, gdyż nie *mowa à la* Skarga, Birkowski, Fenelon albo Bourdalou. Pierwszy lepszy proboszcz wiejski zdobyłby się na elaborat tak chaotyczny, tak rozmijający się z istotą Mickiewiczowskiego ducha, tak fałszywy w treści a nieudolny w oratorskiej formie. Trudno było oprzeć się wra-

żeniu, że urzędowy obchodu kaznodzieja dymami kadzideł palonych przed katolicką rzekomą prawomyślnością Mickiewicza pragnie zasłonić w nim płomiennego patrjotę. Kazanie było jakby rozmyślnie chłodne, ultra-kościelne. Przemawiał: ksiądz. Trzeba oddać sprawiedliwość naszej dość gruboskórej społeczności, że — sarkano.

Organiście zakazano akompanjować pieśni „Boże coś Polskę"; dziatwie szkolnej wytłumaczono, że brać udziału w śpiewaniu niepowinna. A wszystko dlatego aby obchód był obchodzony, a wiernopoddańczość rosyjska... nienaruszoną! Aby był i wilk syty i koza cała. Jakoż po skończonem nabożeństwie zaintonowano „Boże coś Polskę" ale nieśmiało, bez akompanjamentu organów, z pauzami niemal kompromitującemi. Przykro było słuchać — i smutno. Terror kleru zrobił swoje; zrobiło też swoje tyloletnie niewolnictwo. Przez lat tyle zabraniano nam oddychać; więc obecnie lękamy się sami oddychać; odwykliśmy żyć — po ludzku.

*

Mamy już „Brotkarty". Pół funta chleba dziennie na „duszę"; po 11 kop. funt. Olbrzymia kontrybucja a najłatwiejsza do wyegzekwowania. Władze niemieckie zarabiają przecie aż 6 do 7 kopiejek na funcie chleba przedawanego — przymusowo!

Słychać, że rychło zaprowadzone będą karty na sól i cukier.

W chwili obecnej cukier w kostkach, niemiecki sprzedaje się po żydowskich kramach i kramikach po 60 kop. za funt. Mąka pszenna niepytlowana 8 — 10 rb. pud; pytlowana 12 — 14-tu.

Kurs marki podniesiono do $66^1/_2$ kop. za markę czyli do 150 marek za 100 rubli; rubel $= 1^1/_2$ marki. W sklepach podrożały wszystkie towary. Tak np. ciast-

ko w cukierni (minimalnych rozmiarów) płaci się obecnie nie 6 ale 7 kopiejek równających się 10-ciu fenigom; funt ciasta cukierniowego — rubla.

Rzecz charakterystyczna: w głębi gubernii Kowieńskiej, np. pod Telszami i Rosieniami, marka — pięćdziesiąt kopiejek!

*

Z gubernii Kowieńskiej to ten to ów przyjeżdża do Wilna końmi.

Tam kraj najzupełniej — litewski. Rozporządzenia rządowe w dwuch językach: niemieckim i litewskim. Po dworach polskich gospodarzą niemcy; dziedzice powyjeżdżali; policzyć można na palcach dwory polskie gdzie siedzi dziedzic lub rządca. Na Żmudzi słowa polskiego nie słychać. Lud wiejski, żmudzki wierzy święcie, że niemcy na ziemiach opuszczonych majątków polskich poosadzają kolonistów - żmudzinów, że majątki polskie w ten lub ów sposób przejdą w ręce włościan - żmudzinów. A księża, litewscy nacjonaliści, utwierdzają lud w tem przekonaniu.

Polskość na Żmudzi zgasła. Patrzeć tylko jak istnieć tam przestanie.

A litewscy politycy i nacjonaliści nie zasypiają gruszek w popiele. Skrzętnie i zapobiegliwie przygotowują wskrzeszenie „Litwy“ w granicach... bardzo hojnych, sięgających po linję dzisiejszego frontu wschodniego, a która byłaby *Hinterlandem* dla Prus Wschodnich.

Dr. Gaigalat, poseł na sejm pruski, kolega p. Steputata, pisze najwyraźniej w tegorocznej berlińskiej broszurze swojej „Die litauisch-baltische Frage“, że byłoby rzeczą wskazaną połączyć ze sobą terytorja litewskie i łotewskie i z tego aglomeratu mniej więcej 3000 mil kwadratowych utworzyć *ein Pufferstaat*, przegrodę między światem germańskim a słowiańskim. P. Gaigalat

jeszcze goręcej przemawia za powołaniem do życia autonomicznej Litwy *obok* autonomicznej Łotwy. (*Baltenland*). Tak lub owak stolicą mniejszego lub większego Państwa Litewskiego lub litewskiego autonomicznego *Reichslandu* musiałoby być — Wilno. Nie Kowno, lecz Wilno.

P. Gaigalat daje niewątpliwie wyraz bardzo szeroko rozpowszechnionym aspiracjom litewskim.

A my, polacy, w nowym zaborze dokonanym obecnie przez Niemcy, a my polacy litewsko-białoruscy, „tutejsi“? Gdzież nasze starania, gdzie zabiegi, gdzie robota polityczna, gdzie broszury nasze niemieckie, gdzie... choćby gazeta polska miejscowa? Cicho — głucho...

Prawda! Mamy szkoły polskie.

---

9 Grudnia 1915.

Natychmiast po zajęciu Wilna przez armję niemiecką rzucono się wskrzeszać lub organizować w Wilnie szkolnictwo polskie. W możliwie najszerszym zakresie.

Wyrosła jak z pod ziemi bujna i energiczna inicjatywa prywatna i wzięła się do dzieła; zakasali rękawy księża; byle nauczyciel, byle nauczycielka z pozostałych w Wilnie „pedagogów“ zapragnęli posiadać „własną“ szkołę; zatrzęsło się miasto od bieganiny, starań, wyrywania sobie urządzeń oraz lokalów szkolnych, które nagle, po gremjalnej ucieczce z Wilna szkolnictwa rosyjskiego — zawakowały.

Okazało się, że mamy na miejscu wcale sporo sił nauczycielskich, zarówno zawodowych jak amatorskich. Młodzieży szkolnej był huk, zważywszy zwłaszcza na tłumy dziatwy uciekinierskiej stłoczonej w Wilnie. Ale i miejscowych, stałych żywiołów niebrakło. Szkoła rosyjska uwiozła przecie z sobą prawie wyłącz-

nie—pedagogów; niemal wszystka młódź szkolna pozostała. Tak sieć o szerokich okach zagarnia tylko grubą rybę a drobną zostawia za sobą.

Powołano tedy do życia zarówno wstępne szkółki jak dosięgające średniego typu szkoły. Całe to zaimprowizowane z poniedziałku na wtorek szkolnictwo ma oczywiście wszystkie a nie do uniknienia cechy — improwizacji. Jako tako jednolity kierunek całej tej iście gorączkowej akcji zaczął od niedawna nadawać Komitet Edukacyjny złożony z „delegatów“ wszystkich, jakie kiedy powstały na gruncie wileńskim stowarzyszeń oświatowych polskich. Komitet usiłuje zarządzać w obecnej chwili całem szkolnictwem polskiem zarówno w mieście jak i „na prowincji“ — czytaj: na przestrzeni całego terytorjum litewsko-białoruskiego zajętego przez armję niemiecką. Więc tedy Komitet krząta się około powoływania do życia szkół polskich w samem Wilnie ale akcję swoją rozciąga — o ile się da! — i na Grodno, Kowno oraz miasteczka, osady i dwory grodzieńskie oraz żmudzkie.

O „pozwolenie“, o „zatwierdzenie“ nikt się nie troszczy. Działalność świeżutkiej administracji cywilnej niemieckiej jeszcze nie zdążyła rozciągnąć się na szkolnictwo. Tedy powstają i istnieją tu dookoła uczelnie polskie najróżnorodniejszego typu pod osłoną aksjomatu: „*Was nicht verboten ist, ist erlaubt.*“

Całe zaimprowizowane szkolnictwo polskie tutejsze, łącznie z kursami dla nauczycieli oraz nauczycielek ludowych, nieposiada: ani jednolitego kierunku programowego naukowego ani krzepkiej podwaliny materjalnej. Istnieje i trwa jak powstało: z dnia na dzień oraz wedle widzimisię całkiem prawie dyletanckiego ministerstwa oświaty, do którego roli wzbił się... samorzutnie Komitet Edukacyjny pod przewodem d-ra Witolda Węsławskiego.

Ale bo też nie o to — *na razie!* — chodzi aby szkolnictwo polskie na okupowanej przez wojska niemieckie Litwie i Białejrusi było... wzorem doskonałości oświatowej oraz aby na granitowej stało podstawie zapewnionego bytu materjalnego. Szkolnictwo polskie tutejsze, obejmujące już w chwili obecnej w samem Wilnie pokaźne zrzeszenie do 6.000 dzieci — ma charakter przedewszystkiem polityczny. Powołanie tego szkolnictwa do życia było i jest niemal czystej wody: manifestacją polityczną, mającą na celu wykazanie całej *polskości* zdobytego na Rosji kraju. Jest manifestacją polityczną zarówno pod adresem władz niemieckich, względnie niemieckiego rządu, względnie pod adresem... Berlina, jak wobec litwinów i białorusinów. Gdzież tu jaka „Litwa“ (np. w stronach wileńskich i grodzieńskich)? Gdzież tu jaka Białoruś? Tu kraj polski, tu Polska — jak widać z powstałej momentalnie całej sieci szkół polskich aż pękających na szwach od napływu dziatwy polskiej!

Oczywiście, że litwini i białorusini od dawna „zwrócili uwagę“ na rezultaty osiągnięte przez polski Komitet Edukacyjny. Władze niemieckie teraz dopiero dały pod adresem szkolnictwa polskiego — znak życia. Kazano temi dniami złożyć p. niemieckiemu nadburmistrzowi Pohlowi wykaz szczegółowy: szkół, personalu nauczycielskiego oraz liczebności uczniów i uczenic.

Co wyniknie z tego zapoznania się p. Pohla ze stanem szkolnictwa polskiego, oczywiście — niewiadomo.

*

Opowiadają sobie ludzie rzecz następującą:

Rząd rosyjski uznał temi czasy za niezbędne ściągnięcie z całego państwa do kas skarbowych — monety złotej wszystkiej. Ba! Ale jak zniewolić obywateli do wymieniania w oddziałach Banku Państwa złota na banknoty?

Rada w radę... ogłoszono, że przez trzy dni będą z ramienia rządu sprzedawane w całem państwie wódka i spirytus ale — tylko i wyłącznie tym, którzy będą płacili złotem! No, i stał się cud nad cudami: beczkami, ośminami posypało się złoto. Rozkupiono olbrzymią mnogość upragnionego alkoholu ale i skarb państwa zasilono górami złota.

W pewnem towarzystwie, gdy ktoś rozweselał zgromadzonych powyższą anegdotką... zakordonową, rzekł pewien nie w ciemię bity pan:

— Ale! ale! Był też w Rosji i czwarty wódczany dzień...

— Czwarty?

— A tak. Czwartego dnia rząd rosyjski całą zakupioną wódkę... zarekwirował bezpłatnie!

Czwartek, 16 Grudnia 1915.

W niedzielę, 12-go, bawił cesarz Wilhelm w Wilnie od 10 rano do 4 popołudniu.

Nie zmuszano nikogo do dekorowania ulic. Władze niemieckie same zakrzątnęły się około wychorągwienia miasta — w granicach możliwości. U wylotu ulicy Zamkowej na plac katedralny wzniesiono pełną prostoty wojennej bramę tryumfalną: dwa maszty owinięte girlandą z jedliny, połączone takąż girlandą z chorągwią w pośrodku. Suciej nieco i efektowniej był tylko dekorowany dworzec kolejowy.

Cesarz przybywał nawpół incognito a raczej: wyłącznie i tylko w charakterze naczelnego wodza siły zbrojnej. Nic w sobie politycznego ani też demonstracyjnego wizyta monarsza nie miała. Proste rozejrzenie się po Wilnie z punktu widzenia strategji i taktyki oraz mimochodem i przy sposobności... *en touriste.*

Z dworca pojechał cesarz prosto do kirchy luterańskiej przy ulicy Niemieckiej, stamtąd do przygotowanego dlań pałacyku u stóp góry Zamkowej, gdzie swojego czasu stał kwaterą generał Rennenkampf. Automobil cesarski wjechał przez Cielętnik — zwany już obecnie skwerem Zamkowym.

Wszędzie po ulicach szpalery wojska ale nie nazbyt ścisłe. Porządek wzorowy a bez fukań i hukań. Wojsko bardzo grzeczne; policjanci, przybyli *ad hoc* do Wilna, taktowni. Pogoda — przewspaniała; stopień ciepła; ani chmurki na niebie. A w sobotę przez dzień cały była zadymka bardzo ostra... Powiadali sobie ludzie: „Pan Bóg chyba rzeczywiście trzyma z cesarzem niemieckim! Taką daje mu pogodę, taką pogodę!“

Ludu wysypało się na ulice mnóstwo. Krzyczano *hurra!* i *hoch!* ale umiarkowanie. Cesarz salutował bardzo skąpo i ozięble. Może pragnął i pod tym względem odjąć swym odwiedzinom wszelki demonstracyjny charakter? Miał na sobie niepokaźny mundur polowy generalski, nieodróżniający niczem cesarza od licznej świty, wśród której znajdował się feldmarszałek Hindenburg. Głowa okapturzona; twarz mało odsłonięta; automobile, cesarski oraz świty, w liczbie ogólnej dziesięciu mknęły szybko.

Zabawiwszy w swej kwaterze bardzo krótko, poszedł cesarz pieszo ze świtą na górę Zamkową. Po przyjrzeniu się tam krajobrazowi, który się wszystkim bardzo podobał, cesarz i świta zeszli pieszo w Cielętnik i dalej chodnikiem biegącym u ściany katedry udali się, mimo bocznego wejścia, do głównych podwoi. Cesarz szedł przodem z synem swoim, bawiącym już od pewnego czasu w Wilnie, księciem Oskarem. O parę kroków za cesarzem niesiono żółto-czarny nieduży sztandar cesarski Hohenzollernów. Mrowie publiczności zalegało chodnik przeciwległy u skweru oraz szerokie półkole przed

głównym wejściem do katedry. Posypały się okrzyki. Cesarz nie salutował ani razu.

U frontowych podwoi oczekiwał na cesarza J. Ek. ks. administrator Michalkiewicz ale bez szat przepisanych dla witania monarchów, t. j. bez kapy; prałaci byli w rokietach. Słowem — jak wymagał charakter odwiedzin: *petite tenue*. Półgodziny, od 11-tej do $11^1/_2$, bawił cesarz w katedrze. Był niezmiernie łaskawy i uprzejmy. Bardzo chwalił grę na organach, zarówno sam instrument, rzeczywiście niebyle jaki, jak posługującego się nim — artystę. Błysnął gruntowną znajomością archeologii i sztuki, a żegnając oprowadzające go duchowieństwo rzekł:

— Bardzo, bardzo się cieszę, że duchowieństwo katolickie i kościół rzymsko-katolicki w tym kraju *teraz* już żadnych ograniczeń doznawać niebędą pełniąc dobroczynne swe posłannictwo.

Było to jedyne pół-na-pół polityczne odezwanie się cesarza w Wilnie.

Z katedry pojechał cesarz do naczelnego wodza X-tej armji generała Eichhorna, rezydującego w pałacu Tyszkiewiczów nad Wilją a stamtąd udał się — do księżnej Michałowej Ogińskiej, w której pałacu opodal kościoła św. Jerzego (były pałac hr. Ignacego Milewskiego) mieszka książę Oskar Pruski. Gest ten, pełen uprzejmości i galanterji, ujął polskie społeczeństwo tutejsze. Cesarz pocałował księżnę w rękę i rozmawiał po francusku. W trakcie rozmowy zapewnił, że zmuszony był dobyć miecza z pochwy.

— Nie ja wywołałem tę wojnę, nie ja! — rzekł cesarz podniesionym tonem uderzając ręką w stół.

Zwiedzenie Ostrej-Bramy, kaplicy i kościoła nie zabrało wiele czasu. Zajrzał też cesarz i do soboru (b. kościół św. Kazimierza przy ul. Wielkiej). Spotykający cesarza duchowny prawosławny zmięszał się, a gdy mu

cesarz podał rękę, schylił się i dotknął ją nabożnie ustami. Cesarz uśmiechnął się...

Na Antokolu zwiedził cesarz szpital oraz kościół św. Piotra i Pawła. Z najżywszem atoli zajęciem oglądał i z zewnątrz i wewnątrz kościół św. Anny. Chwalił i zachwycał się.

— Nie dziwię się — rzekł do czyniącego „honory domu“ księdza Lewickiego — że ten cudny kościołek tak bardzo podobał się Napoleonowi...

I wobec doskonałego znawcy i historji i sztuki zaimponował cesarz swemu otoczeniu niepospolitą biegłością nietylko w zakresie budownictwa gotyckiego, lecz i w zakresie dat z historji... kościołów wileńskich.

Cesarza Wilhelma uprzejmość, prostota, ożywienie w rozmowie, erudycja, całe zachowanie się wywarły doskonałe wrażenie. Przełamały nawet niejedno uprzedzenie. Niepozostawało nic innego jak przyznać, że oglądało się własnemi oczyma jednego z najniepospolitszych ludzi, znakomicie umiejącego zasiadać na najpotężniejszym dziś tronie świata.

*

Cisza... Monotonność... Powiedziałby kto: nic się nie dzieje.

Chodzą słuchy, że siedzący w okopach *vis-à-vis* siebie rosjanie i niemcy, na całym froncie od Postaw do Pińska — przestali strzelać. „Nadojadło!“ Wolą czekać na decyzję dyplomacji: czy ma wojna ciągnąć się dalej *ad infinitum* czy — chylić się ku pokojowi. Tymczasem... poco z dymem puszczać miljony marek i rubli? Ot, pp. żołnierze z tej i tamtej strony zaimprowizowali sobie: zawieszenie broni.

Tak sobie tu ludzie opowiadają.

Tymczasem wyrastają na mieście jak grzyby *soldatenhejmy* i *kriegerhejmy;* wogóle rozlokowują się niemcy

w Wilnie na dobre — a wciąż powtarzając, że niewiedzą i nie ręczą czy zostaną tu czy nie zostaną.

W lokalu zajmowanym kolejno przez gubernatorów wileńskich, u wylotu zaułka Gubernatorskiego w ulicę Wileńską — klub niemieckich oficerów. Kucharze, służba z Berlina, butelka wina szampańskiego 6 marek, porcja pysznego schabu 80 fenigów! Raj na ziemi! Gdzie w głębi dziedzińca była kancelarja Tatiszczewów i Lubimowów — sklep oficerski z berlińskiemi „delikatesami". W „różowym" saloniku pani gubernatorowej Lubimowowej, wysłanym różowym dywanem, po którym przystępowali do jej ręki zazdrości godni wileńscy *habitués* — lejtnanci niemieccy ćmią cygara i wygwizdują przy fortepjanie piosenki z berlińskich kabaretów.

Sic transit...

Miasto jeszcze martwe. Poczty, telegrafu, kolei, telefonów dla użytku prywatnego, gazet miejscowych wciąż jak niema tak niema.

Sypią się rozporządzenia. Wiele z nich, zgoła niewykonalnych, ludność wita — wzruszeniem ramion. Chodzi władzom niemieckim o dwie rzeczy: o zarekwirowanie dla armji jak najwięcej żywności a jednocześnie o to aby ludność nie zaznała ostrego głodu, wzięta w kluby systematycznego, unormowanego a... minimalnego odżywiania się.

A żydzi w dalszym ciągu robią na wszystkie strony „świetne interesy."

Faktycznie braknie w mieście (i na wsi) tylko nafty. Co do reszty, wszystko jest. Bajecznie drogie, ale jest. Wszystko! Są nawet alberty Bormana, petersburskie. Po 1 rb. 70 kop. funt. Do niedawna za funt oliwy, palonej przed ikonami, której funt kosztował przed wojną 16 kopiejek, płacono 1 rb. 60 kop. Obecnie oliwa ta wyczerpana do ostatniej kropli. Kwarta mleka od 25 — 30 kop. Butelka piwa miejscowego, bardzo paskudnego 24 kop.

Jest wszystko... tylko pieniędzy niema. U tych, rozumie się, którzy pieniądze zarabiali pracą osobistą. Bo, ci, co np. po dworach wiejskich pościągali sumy rekwizycyjne jeszcze od władz rosyjskich, ci mają pieniędzy pełne kieszenie. Do Banku Handlowego raz po razu zgłasza się to ten to ów pragnący kapitał, nieraz znaczny, zdeponować. Bank Handlowy tutejszy, aczkolwiek otwarty ale nie czynny, przyjmuje te sumy tylko na przechowanie.

Coraz ostrzejsze, obok siebie, rozkładają się po kraju: światła jaskrawe i głębokie cienie.

Poniedziałek, 20 Grudnia 1915.

Czarne wieści nadciągają ze wszystkich wiejskich stron. Niemcy rekwirują po dworach, folwarkach, zaściankach, wioskach pozostałe tam lub cudem ocalałe ostatki inwentarza, zboża, kartofli a ruchomości, np. meble z dworskich „pałaców“ — uwożą, zabierają bez żadnych zgoła kwitowań. Po drogach, u mostów, wszędzie, gdzie tylko jest jaki przejazd, stoją lub przeciągają niemieckie patrole i doszczętnie konfiskują wszelkie prowjanty oraz furaż, a nawet drzewo opałowe przewożone z miejsca na miejsce. Odbierają ostatni kęs chleba od najbiedniejszego człowieka. W razie oporu — dają ognia. Furmanki wiozące do Wilna — np. z za rzeki Świętej, z pod Wiłkomierza, ze stron Poniewieskich — prowjanty wiejskie ze dworów i folwarków przemykają się z wielkim trudem *nocą* lasami, „psiemi“ dróżkami. Często w stronie traktów słychać po nocy wystrzały...

Sądziliśmy, że tego rodzaju istny sądny dzień ustał już tam, gdzie jest t. zw. *Etapengebiet*, gdzie czynna jest jaka taka władza administracyjna; byliśmy w błędzie; w Wilnie np. po zarekwirowaniu miedzi, odbywają się po mieszkaniach prywatnych rewizje przetrząsające wszystkie zaka-

Eigentu
Heeresarchiv -
Dan

marki i ściągające to, co niezostało jeszcze „złożone na ołtarzu wspólnej sprawy“; na wsi idzie w najlepsze ostateczne wyzuwanie ludności z dobytku. U samego frontu, w okolicach Miadzioła, władze wojskowe niemieckie „oczyszczają“ cały pas z ludności miejscowej; wypędzają ją w kierunku Wilna nie pozwalając brać z sobą żadnych prowiantów...

Ha! wojna. *Kriegszeit!*

Straszna doba, niebywała!
Mienia nie jest pewien nikt.
Niech wydechnie ludność cała,
Byle armja miała wikt!

W mieście cisza. Ruch wojsk i transportów odbywa się prawie wyłącznie nocami.

Gdzie niegdzie wystawy sklepowe powystrajały się „gwiazdkowo“.

Oczywiście, że świątecznego nastroju ani na lekarstwo.

---

21 Grudnia 1915.

Prawie jednocześnie zaczęły na terytorjach litewsko-białoruskich, zajętych przez armje niemieckie, wychodzić następujące „urzędówki“: w obrębie działań XII armji *Die Wacht im Osten*, w Grodnie *Grodnoer Zeitung*, ukazująca się 3 razy tygodniowo z tekstem w dwuch językach: polskim i niemieckim, wreszcie również wydawana trzy razy na tydzień wileńska *Zeitung der X Armee.* (*)

*) Niech wtrącę nawiasem, że w utrzymywanym przez tutejszą Komendanturę sklepie z gazetami i książkami przy ul. Niemieckiej niewolno publicznie sprzedawać ani *Dziennika Poznańskiego* ani częstochowskiego *Dziennika Polskiego.* Obu gazet przychodzi bardzo ograniczona liczba i chowana jest... w szafie za kontuarem. Zazwyczaj otrzymuje się stereotypową odpowiedź, że *die polnische Zeitung* albo już rozchwytana albo dziś właśnie nienadesłana. Dopiero 10 — 15 fenigów „na piwo“ — robią swoje. Organ natomiast p. deputowanego Steputaitisa litewska gazeta wychodząca w Tylży, *Dabartis*, paraduje na kontuarze sklepiku Komendantury. W takim-że sklepiku przy ul. Świętojerskiej dostać można — jawnie! — *Deutsche Warschauer Ztg.* i *Lotzer Zeitung.*

Ta ostatnia podała opis zwiedzania przez cesarza Wilhelma — kirchy oraz góry Zamkowej. Na tem urwała. Przemawiając w kirsze do pastorów dał cesarz najpierw wyraz swoim poglądom na mesjaniczne wieszczenia Jana Chrzciciela a potem, zwracając się ku teraźniejszości, scharakteryzował zachowywanie się Anglji. Że Francja tak a nie inaczej się zachowuje — rzekł cesarz — temu dziwić się nikt niebędzie; francuzi są narodem bezbożnym od dawna ale anglicy mają przecie pretensję być chrześcijanami, a jednak wciąż nie mogą znaleźć drogi prowadzącej ku pokojowi. Kogo Pan Bóg chce pogrążyć temu rozum wpierw odbiera. Klika adwokatów rej wodzi w Anglji. Chciałoby się — dokończył cesarz — wojnę obecną nazwać adwokacką, *Advokatenkrieg*.

Podczas bytności na górze Zamkowej, z której, jak wiadomo, roztacza się pyszny widok na Wilno, udzielał cesarzowi objaśnień pastor Titelbach. W relacji wileńskiej *Armeezeitung* (z dnia 16 grudnia) niema ani słowa wzmianki choćby o napomknięciu przez wileńskiego pastora, że jednak miasto leżące u stóp monarchy niemieckiego najwięcej przechowało pamiątek i zabytków z czasów, kiedy było — jak pięknie wyraził się hr. Pfeil w pamiętnej odezwie swojej — *eine Perle in dem ruhmreichen Königreich Polen*. Pastor T. przypomniał bytność w Wilnie w r. 1533-cim hercoga Albrechta Pruskiego oraz jego zabiegi około krzewienia reformacji w kraju naszym; przypomniał, że kościół św. Anny budował *Meister* Jurbach z Malborga, a że w 1739 król pruski wyjednał pozwolenie na odbudowanie w Wilnie kirchy luterańskiej... Wspomniał o upadku miasta w XVII i XVIII wieku... Musiał pastor T. zawadzić i o czasy bardzo nam blizkie, skoro wileńska *Armeezeitung* wyraziła się dosyć przejrzyście: „Cesarz dał wyraz żywemu współczuciu dla ofiar błędnego wymiaru sprawiedliwości — *einer üblen Justiz* — straconych w więzieniu na Antokolu“.

Wzmianka dosyć wymowna. Latem tego roku straceni zostali w więzieniu antokolskim zamieszani, jako szpiedzy, do głośnej sprawy Miasojedowa: żyd Freiberg, włościanin nazwiskiem — zdaje się — Malanis oraz niemiec Rigert.

*

Wileński Komitet Obywatelski polsko-litewsko-żydowsko-białoruski — jak to już zaznaczyłem dni temu sporo — tak dobrze jak przestał istnieć. Nie rozwiązał się wprawdzie... jeszcze, ale już utraciwszy grunt pod nogami stracił rację bytu i wegetuje tylko... *pro honore domus*. Tymczasem zaś dojrzewała i dojrzała potrzeba zorganizowania obrony interesów wyłącznie polskich, obrony naszych tu w kraju spraw i praw narodowych. Wypłynęła na forum paląca sprawa utworzenia... komitetu jakby *du salut public* a w każdym razie kierującego całą rozgałęzioną i skomplikowaną obroną polskich praw obywatelskich i... narodowo-politycznych. Naczelny Komitet Narodowy? Rząd Narodowy? Co? — A choćby...

Takie zrzeszenie, taki senat narodowy polski dla Litwy i Białejrusi musiałby być — wszechpartyjnym. Musieliby w nim zasiadać jakby ministrowie kierujący poszczególnemi odruchami i dziedzinami naszego tu życia narodowego. Jedno np. takie ministerstwo mamy gotowe, zorganizowane i funkcjonujące: Komitet Edukacyjny pod przewodem d-ra Witolda Węsławskiego, któremu braknie tylko tytułu ministra oświaty. Powinienby *ante omnia* on właśnie wejść do Naczelnego Komitetu Narodowego.

Oprócz zaś istotnej potrzeby „wysadzenia *ad hoc*“ rzeczonego „ciała kierowniczego“, popierały sprawę publiczną i ambicje osobiste.

Gdy maszyna Komitetu Obywatelskiego — idąca i tak już dość wolno — stanęła zupełnie, ludzie stojący

na świeczniku obywatelskim zaczęli sami gasnąć jak dopalające się świece. A żadnemu z nich nie uśmiechała się rola — Cyncynata. Nasuwała się tedy bardzo prosta „idea": powołać do życia nowy świecznik, przesiąść się nań i — brylować w dalszym ciągu.

Czyż trzeba dodawać, że ci i owi, dla których w Komitecie Obywatelskim miejsca zabrakło, gorąco, bardzo gorąco zajęli się sprawą powołania do życia Naczelnego Komitetu Narodowego, w którym... a nuż udałoby się zasiąść!

Owóż i stanęło *fest* na tem: wileński N. K. N. musi powstać!

Ale czy jako instytucja samodzielna? Niezręcznie... niebezpiecznie... Powzięto decyzję czystej wody — „tutejszą". Postanowiono wtargnąć gremjalnie do istniejącego, działającego i zatwierdzonego polskiego Towarzystwa pomocy dla ofiar wojny i wybrać dla niego nowy zarząd, składający się z 27 członków oraz 5 kandydatów *vel* zastępców, i ten zarząd będzie właśnie... Naczelnym Komitetem Narodowym!

I stanęło piramidalne jajko Kolumba — w wyobraźni i rozumieniu wielu.

Tymczasem stało się niedobrze. Rzecz dobrą i pożyteczną spaczono u samego fundamentu. Instytucję czysto polityczną wpakowano do instytucji filantropijnej. Nie dość na tem, że spłodzono *mixtum compositum*, rzecz zawsze i wszędzie fatalną. Obym był złym prorokiem... ale tkwiący w łonie Tow. Pom. Ofiarom wojny Komitet Narodowy — a jak jeszcze tkwiący! — pierwej lub później narazi się władzom niemieckim, zazna skutków tego narażenia się, runie i wraz z sobą pociągnie w przepaść... rozwiązania arcypożyteczne, arcyszacowne Towarzystwo pomocy ofiarom wojny.

A czy wolno nawet choćby tylko narażać Towarzystwo na śmierć cywilną? Komitetów Narodowych — mniej lub więcej jawnych — może powstać *po kolei* na-

wet cały tuzin. Ale kto i jak wskrzesi taką instytucję jak Towarzystwo P. O. W.? Na ostatek: jakąż będzie miał powagę Rząd Narodowy otulający się wstydliwie płaszczykiem — pożyczanym, występujący... pod przybraną nazwą, siedzący jakby kątem, chowający się za plecy Towarzystwa P. O. W.? Niegodzi się — i nie uchodzi.

Jeżeli zaś chodziło — rzekomo — tym i owym o to aby wejść do N. K. N. z wyborów (szerokiego koła członków i członkiń Tow. P. O. W.) to, doprawdy, cóż za *polityczną* kompetencję może posiadać gremjum ludzi, co najzupełniej przypadkowo znalezli się w kupie przy robocie... filantropijnej!

No, i wybory odbyły się... a jakże! Z całym aparatem zapisywania się na gwałt na członka Towarzystwa (za 50 kop.), tłoczenia się, emocjonowania siebie i bliźnich. „Obiegały“ po sali aż trzy „listy“. Słowem... słowem, jak wyraził się, któryś z moich znajomych:

— *Das reine Flohtheater!*

Była obawa, że N. K. N. będzie miał zabarwienie zbyt radykalne pod względem socjalnym; potem frasowano się okrutnie, że za mało wejdzie doń przedstawicieli endecji starego autoramentu; agitowała energicznie „Partja Czynu“ bodaj obecna na sali w komplecie... trzech swoich członków; dołożono w ostatniej chwili usilnych starań aby, strzeż Boże, nie zabrakło w N. K. N. hrabiów — w braku książąt „pouciekawszych“, jak my tu sobie mówimy; postarano się o godne przedstawicielstwo kleru; wniesiono pontyfikalnie do N. K. N. *certum quantum* patentowanych ugodowców w charakterze konserwatystów, bacząc jednak pilnie aby nieboszczka orjentacja rosyjska niebyła nazbyt hojnie reprezentowana w polskim, na Litwę i Białoruś, Naczelnym Komitecie Narodowym.

Komitet 27-miu ma ze swego łona wysadzić — drogą wyborów — zarząd złożony z 7 lub 9 członków.

Będzie już to oczywiście — kwintesencja kwintesencji.

Nim to jednak nastąpi — dlatego widać aby społeczeństwo nasze nie zapadło w gnuśny kwietyzm — burzy się i pyrcha ferment, z którym się jakoś nikt nie liczył.

Oto nie wszyscy członkowie polacy dogorywającego Komitetu Obywatelskiego weszli do Naczelnego Komitetu Narodowego. Katastrofa! Awantura! Katastrofa z tego względu, że ci... pozostali na koszu czy na lodzie eks-dygnitarze zaczęli głosić *urbi et orbi*, że... nietrzeba wcale tworzyć nowej instytucji, czyli N. K. N. lecz, że należy utrzymać *quand même* przy życiu szacowną i zasłużoną instytucję K. O. Polscy członkowie K. O. mogą przecie skutecznie i mocno bronić praw narodowych polskich, tem skuteczniej i potężniej, że Komitet Obywatelski jest instytucją jawną i legalną podczas, gdy podszyty pod Towarzystwo Pomocy nowy Komitet Narodowy... Mniejsza. Zasiadający w K. O. litwini, żydzi i białorusini też niemają ochoty opuszczać swoich foteli we frontowej przybudówce sędziwego gmachu przy ulicy Wileńskiej. Prą gwałtownie do zgalwanizowania Komitetu Obywatelskiego, do zachowania mu przodującego stanowiska społecznego. No, no — i „zachodzi obawa“ aby Komitet Obywatelski nie został przy życiu! To-by-ci dopiero był... pasztet, jak wyrażano się w przed-romantycznej epoce. Dwa grzyby w barszczu! K. O. wchodzi w drogę N. K. N. a N. K. N. usiłuje nadaremnie zgasić K. O. Jedni i ci sami należą do jednej i do drugiej instytucji; występują na widowni raz w tym, drugi raz w owym charakterze! Niesłychane rzeczy!

Niema innego wyjścia: trzeba aby istnieć przestał K. O. dlatego, aby mógł istnieć N. K. N. I... odwrotnie! I właśnie to „odwrotnie“ jest najokropniejsze, najboleśniejsze, wprowadzające najrozpaczliwszy zamęt w „zachodzenie w głowę“ wielu, wielu najzacniejszych w świecie,

Bogu ducha winnych ludzi, pozbawionych czasowo możności oddawania się zajęciom, pracom lub rozrywkom, dla których — Pan Bóg ich stworzył.

*

Nazwiska 27 członków wileńskiego N. K. N. *respective* Zarządu Tow. Pomocy ofiarom wojny oraz 5 kandydatów (mających z członkami równe prawa) są następujące:

K. Niedziałkowski (przewodniczący), dr. Boguszewski, L. Chomiński, J. Piłsudski (adwokat, brat brygadjera - legjonisty), dr. Dembowski, Młodzianowski (stolarz), W. Makowski (księgarz), Z. Nagrodzki, ksiądz Kulesza, inżynier Szopa, St. Kognowicki, K. Świątecki, dr. Rymsza, St. Montwiłł, Paulina Kończanka, dr. Węsławski, M. Węsławski (prezydent miasta), adw. Dmochowski, adw. Z. Jundziłł, F. Zawadzki (właśc. drukarni). Wł. Zawadzki, A. Zwierzyński, Hr. Illiński-Kaszowski, B. Krzyżanowski, Stefanowski, adw. Bagiński, A. Jankowski, kandydaci: inż. B. Malinowski, ks. Olszański, ks. Sienkiewicz, B. Umiastowski.

---

22 Grudnia 1915.

Jasny, cichy dzień a ostro mroźny. Rano dziś o 8-mej 13 stopni nad zerem. Sanna, jak słychać, znośna ale — w dalszych Wilna okolicach; pod miastem sannej niema. Mimo okien moich ciągną się ulicą Bernardyńską (eks-Suworowska) długie kolumny furgonów wojskowych, skrzypiąc omarzłemi kołami. Wojska w mieście bardzo mało. Z linji bojowej niema żadnych wieści mniej więcej pewnych. Kanonady nie słychać; nawet ze wzgórz Antokolskich.

Rewizje po mieszkaniach prywatnych w pełnym rozkwicie. Istne kwiatki *der winterlichen Kriegszeit*... Znalezione a niezadeklarowane lub ukryte przedmioty

metalowe, aż do kandelabrów i żyrandolów włącznie, pp. pełnomocnicy władz niemieckich konfiskują i zabierają, zaś prowjanty, aż do garnca mąki lub kartofli, w większości wypadków tylko opieczętowują. Podobno p. nadburmistrz Pohl pragnie dowieść, że miasto zdolne jest „przekarmić samo siebie“ skoro się tylko zaprowadzi porządek w konsumowaniu darów Bożych... Tymczasem jednak po mieście płacz i zgrzytanie zębów. Zapasy — a minimalne! — nawet u najbiedniejszych babulek opieczętowano, niepozwalając tknąć, albo zabrano. Babulki nie mają grosza przy duszy nawet na kupienie chleba brotkartowego... tedy — jakże mają żyć?

P. Pohl odpowiada: „Racjonalnie i oszczędnie!“

Jest też jeszcze jedna odpowiedź „pogrążająca“ co się zowie... delikacików i płaksów:

— Skarżycie się na drobne nieprzyjemnostki, na brak... masełka do chleba lub śmietaneczki z kożuszkiem do kawy? A żołnierze! Pomyślcie tylko jakie oni wytrzymują prywacje i niewygody. Dziękujcie tedy Panu Bogu Najwyższemu, że nie dzwonicie zębami w okopach i — nie narzekajcie! Jest wam jeszcze bardzo, bardzo dobrze...

*

W istocie rzeczy! Powinienem cieszyć się i Bogu dzięki składać, że nie siedzę w tej chwili np. w okopie pod Miadziołem albo Pińskiem, że nie marznę w leśnym szałasie uciekiniera, że nie dowodzę pułkiem gdzieś w serbskich górach, w które trzaska nietylko szrapnel i granat lecz, jak słychać, i mróz 20-to stopniowy... ba!.. powinienem nieposiadać się z radości, że za funt chleba płacę 11-cie lub 14 kopiejek nie zaś 30 — jak np. obecnie w Warszawie; że niepotrzebuję, jak np. w Warszawie, palić w piecu... gorszemi meblami; że — że niepotrzebuję tak miotać się i w głowę zachodzić jak np. feldmarszałek Hindenburg lub feldmarszałek August von Mackensen...

W samej rzeczy! W samej rzeczy! Gdzieżbym ja tam podołał feldmarszałkowaniu — w moim wieku!

Wczoraj wieczorem czas nieubłagany dowlókł mię do kresu 58-go roku życia. Wyrażam się tak kwieciście aby nie powiedzieć, żem dziś zaczął... 59 rok. Pięćdziesiąty dziewiąty...

No, a feldmarszałek Hindenburg zaczął w pierwszych dniach Października roku bieżącego — 69 rok życia; zaś feldmarszałek Mackensen zaczął kilka dni temu rok życia 67-my. Sam cesarz Wilhelm, który ma obecnie na głowie... całą Europę i godzinki spokojnie na miejscu nie usiedzi, zacznie pod koniec Stycznia roku przyszłego, czyli za miesiąc — 56-ty rok życia.

Niema co; trzeba po mrozie iść dawać na mszę, dziękując Bogu, że ja, robak mizerny, niepotrzebuję „dokazywać cudów waleczności", „rozstrzygać losów Europy" i sypiać „z kulbaką pod głową" — w 69-tym, choćby i w 67-ym roku życia. Przeto, *si parva magnis componere licet*, cieszyć się nietylko mam prawo lecz i obowiązek.

W dodatku — możemy za potężną linją wschodnich okopów niemieckich siedzieć spokojnie jak u Pana Boga za piecem. Kontr-inwazja rosyjska nam nie grozi. Sam Hindenburg wyraził się świeżutko w rozmowie z korespondentem *Neue Freie Presse*, p. Goldmannem: „*Die taktische Lage ist ausgezeichnet. Im Osten namentlich hat das deutsche Heer die denkbar günstigste Linie erreicht*". A znakomity szef sztabu wielkiego feldmarszałka dodał: „*Der richtige Augenblick um zuzugreifen wird nicht verpasst werden*".

Słowem: lepiej pod żadnym względem nawet w niebie być niemoże, a *die Wacht an der Düna* — bądźmy ufni i spokojni! — czuwa przytomnie.

26 Grudnia 1915.

Jakby sam Pan Bóg chciał poskromić wyrządzaną Mu obrazę!... Na okopy huczące i błyskające nawet w święto Narodzenia Pańskiego, zesłał w sam dzień Wigilijny najpierw mróz trzaskający, a gdy to — widać — niepomagało, przydał okrutną zamieć. Czy jedno i drugie powstrzymało „wojenne zapały“ na froncie naszym? — samemu to tylko Panu Bogu wiadomo. I Hindenburgowi...

Tu u nas, w Wilnie, brnęli ludziska na Pasterkę po hurbach śniegu, walcząc heroicznie z przenikliwym wiatrem. Wyjątkowo pozwolono ruchowi ulicznemu trwać do 3 po północy! Ruch jednak był nieopisanie słaby, w kościołach tłoku bynajmniej niebyło. Nazajutrz, t. j. pierwszego Dnia Świąt, po nocy iście „rabinowej“, po straszliwej wichurze, też niemal pustką świeciły ulice. Pod wieczór wiatr ustał, temperatura podniosła się szybko aż do stopnia nad zerem, połowę sklepów żydzi otworzyli, po niezliczonych birhallach zagrały pjanina i gramofony, cukiernie się napełniły, dorożki pomknęły po sutej sannej... Coś w rodzaju nastroju świątecznego zamigotało — błysło — i zgasło.

Kulminacyjnym punktem tego nastroiku była inauguracja widowisk teatralnych niemieckich w gmachu ratusza, na scenie, z której jesienią 1906-go roku padło pierwsze słowo polskie po wielu, wielu latach... Obecnie „Minną von Barnhelm“ Lessinga zapoczątkowano — z urzędową pompą i paradą — *teatr niemiecki* w Wilnie. Na razie jako instytucję wojskową, z której... mogą korzystać cywilni. Począwszy bowiem od pierwszego rzędu parteru, a kończąc na galerjowych miejscach, osoba cywilna, *Civilperson*, płaci za widowisko bezporównania drożej niż osoba wojskowa. Np. miejsce w pierwszym rzędzie krzeseł dla wojskowego 3 marki a dla *Civilperson* — 5 marek.

Komu rola „tolerowanego“ przypada do gustu, — niech się pcha...

Co do mnie, popatrzyłem tylko przez chwilę na uroczyste zajeżdżanie przed podwoje teatralne karet — tak! — oraz krytych samochodów, dowożących na inaugurację generalicję miejscową. Gęstniał półkrąg przechodniów, żydów poszabasowych, gapiących się w świetle wcale pokaźnem latarń. Porządek utrzymywali wojskowi policjanci w odsłoniętych pikelhaubach, z karabinami, z przepaską na ramieniu.

Tak jesienią 1906 wyglądał mniej więcej placyk przedteatralny po prawej stronie ratusza od ulicy Niemieckiej. Ta sama godzina $^1/_2$ 8-mej. Tyleż gapiów i światła i ruchu. Niebyło tylko śniegu — i policjantów wojskowych niemieckich. Zamiast tragedji Lessinga grano tragedję Słowackiego poprzedzoną inauguracyjnem przemówieniem, wygłoszonem przez Żuławskiego, co w mundurze legjonisty odszedł niedawno złożyć w ręce Boga „honor polaków".

Dawne, dawne dzieje... Przedwojenne!

Dnia 17 Grudnia ogłoszono tu u nas rozkaz feldm. Hindenburga datowany 15-go, o niewychodzeniu z domu na ulicę po godzinie 9-tej. Ogłoszono, że to rozporządzenie ma wejść w życie na 5-ty dzień po opublikowaniu. Tymczasem *dotąd* wszyscy chodzą ulicami nie do 9-tej ale do 10-tej. Dlaczego? Dlatego, że milicjanci i policjanci nie otrzymali jeszcze polecenia aresztowania przechodnia po uderzeniu godziny 9-tej. Obecnie przybyła „kwestja teatralna", rozstrzygnięta w ten sposób, że każdy — jak czytamy na afiszach — *wracający z teatru* ma prawo znajdować się na ulicy po godzinie nietylko 9-tej ale 10-tej czyli... dopóki do domu nie dojdzie lub nie dojedzie.

Są, którzy utrzymują, że jest to właśnie ostatnie słowo organizacyjno-administracyjnej pomysłowości i sprężystości...

Piątek, 31 Grudnia 1915.

Dobiegł do końca ten okropny, fatalny a epokowy rok...

Nie doszła z nim do mety, a raczej do szczytu ciężka głupota Europy, pokonywającej zapamiętale... samą siebie. *Das besiegte Europa,* jak brzmiał niedawno tytuł jakiegoś artykułu, pcha się w dalszym ciągu na samobójczy miecz. *Quem Deus perdere vult, — dementat.*

A może to starcza jakaś demencja babci Europy wybuchła nagle i zniewala ją do przelewania potoków krwi i wyrzucania za okno miljardów *pour... pour... le roi de Prusse?* Gdzieżby tam! Leży przecie jak na dłoni, że babcia Europa widać postanowiła uczynić z siebie całopalną ofiarę na rzecz wnuczki swej czy córuchny, Ameryki. Rujnuje siebie, ba, wręcz zabija zwarjowana Europa *ad majorem gloriam...* Stanów Zjednoczonych.

Może tak nie jest?

A my? My, polski naród nieszczęsny? My, którym Ty, o Panie, wszystko dałeś, co... przecierpieć i przetrwać może naród? Co z nami? W cóż my lecimy: w prorokowaną przez wieszczów narodowych przyszłość świetlaną czy — w przepaść, tym razem rzeczywiście bezdenną?

Czy „odcierpieliśmy“ za swoje? Czy mściwemu Jehowie wystarczyło stu lat z okładem porozbiorowej naszej katorgi? Czy ekspijacja dokonana? Czy może, odbywając bezprzykładną „karę“, wydoskonaliliśmy się duchowo tak, że oto już za chwilę pozwoli nam Bóg zagniewany a przebłagany — zestąpić z krzyża?

Wróciwszy z pogrzebu kapitana Meyznera, jednego z organizatorów powstania listopadowego, pisał w Paryżu Słowacki:

... Ty, Boże, który z wysokości
Strzały Twe rzucasz na kraju obrońce,
Błagamy Ciebie przez tę garstkę kości:
Zapal przynajmniej na śmierć naszą — słońce!
Niechaj dzień wejdzie z jasnej niebios bramy,
Niechaj nas przecie widzą — gdy konamy!

*

I gdy tak wyraz po wyrazie przepisuję z pamięci ostatnią strofę przewspaniałego wiersza Juljuszowego, doprawdy, czuję jakiś zabobonny lęk. Zdaje mi się, że, ja, mizerny okruch narodu, spełniam oto jakby jakąś celebrę mistyczną *wskrzeszając* Juljuszowe słowa paryskie tu, w Wilnie, na przełomie dwuch potężnych dat.

Zdaje mi się — a dalibóg, bez cienia niemądrej chełpliwości — że sprzęgam oto w tej chwili, piórem swojem, emigracyjne ciężkie, chwilami rozpaczne dumy Słowackiego, ba, rodaków naszych wogóle, z całą okropną realnością doby teraźniejszej. Dumy te i przewidywania i przeczucia i inwektywy przełamywały się tęczowo w boskim talencie Słowackiego jak przełamuje się blask słoneczny w szlifach kryształu. I upłynęło wiele, wiele lat... Siedmdziesiąt kilka...

Mroźna, decembrowa noc. Wilno. Muzyki wojskowe grają. Stąd, zowąd, przeciągają ulicami korowody z pochodniami. Sypie za niemi mrowie ludu. Właśnie-m wrócił z miasta. Jeden korowód winął się placem Katedralnym ku Wilji aby huknąć serenadę przed rezydencją naczelnego wodza X-tej armji, generała *en chef* Eichhorna.

Armja niemiecka święci w Wilnie „Sylwestra“ roku Pańskiego 1915-go.

Z baszty na górze Zamkowej powiewa *die deutsche Reichsfahne*...

Niemieckie siły zbrojne rozlokowały się na dobre w grodzie Giedymina. Dzisiejsza miejscowa *Zeitung der X. Armee* pisała w nastrojowym artykuliku „... Coś jakby się zaruszało i ożyło i zaszemrało w ruinach na górze Zamkowej. To duchy Jagiellonów. Zbudziły się w noc Sylwestrową. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat, gniazdo ich rodzinne w ręku wrażym *); zamek i miasto na-

*) Chyba *lapsus* mimowolny. Okupację rosyjską trudno przeoczyć.

leżą do niemców, do tak zapamiętale zwalczanych niemców. Szmer przechodzi w szum, w głuchy gwar. Nagle wszystko ucicha. Upiorna sarabanda skończona".

Mimo katedry przeciąga fakelcug; muzyka grzmi. Samochody zwalniają biegu i, posapując, ciągną się za pochodem; sanek dorożkarskich dzwoneczki pobrzękują cicho; gmach katedry i wieża dzwonnicy, oświetlone fantastycznie od dołu, odcinają się ciemną masą na bieli placu i gór; wpatrzywszy się pilniej w skwer, widzi się dokładnie nieuprzątnięte wciąż jeszcze rusztowania, przy pomocy których uciekający z Wilna rosjanie demolowali pomnik Katarzyny II...

Mroźna, grudniowa noc. Tu i owdzie cukiernie i restauracje jeszcze otwarte; w *bierhallach* rzępoli muzyczka, grają gramofony; okna *soldatenheimów* oraz klubu oficerskiego rzęsiście oświetlone. *Silvesternacht!* Nawet ludności cywilnej pozwolono miłościwie kursować po ulicach do samej pierwszej po północy. Niech i ona „spotka" rok nowy — popuszczając pasa. Jest przecie... pas!

Wilno nocy Sylwestrowej 1915-go roku!

Może w tej oto chwili błąka się ulicami wileńskiemi duch Słowackiego? Pisał przecie: „Jeżeli będę duchem, to się wam ukażę"... Ale czy nawet on w przedziwnej swej wyobraźni miał kiedy jasnowidzenie *obecnego* Wilna?

A, stanąwszy nocy dzisiejszej na górze Zamkowej i wziąwszy w eolską duszę swoją całą Ojczyznę naszą, czyby powtórzył straszną inwokację z roku 1840-go?

„Błagamy Ciebie . . .
Zapal przynajmniej na śmierć naszą — słońce!
Niechaj nas przecie widzą gdy konamy!"

Niech widzą!... Alboż to nie widziała nas Europa, nie widział nas świat cały i w 1795-tym i w 1831-ym i w 1863-cim? A i dziś? Alboż my to nie na świeczniku Europy! Wielki, wielki honor nas spotyka. W świetlicy Europy leżymy — na marach.

BIBLIOGRAFJA.

Następujące pisma CZESŁAWA JANKOWSKIEGO wyszły w wydaniu książkowem:

POEZJE I (1878)
POEZJE II (1881)
Z POEZYJ LITWINA (1883, bezimiennie, w Krakowie)
POEZJE III (1884)
ARABESKI — szkice prozą (1884)
CAPRICCIO — cykl poezyj (1889)
SYLWETKI POETÓW (1891)
Z NOTATEK TURYSTY (1892)
RYMÓW NIECO (1892)
PO EUROPIE — kartki z podróży (1894)
POWIAT OSZMIAŃSKI. Materjały do dziejów ziemi i ludzi. Części cztery w dwóch tomach (1896 1900)
WYBÓR POEZYJ 1897)
KORESPONDENCJA KS. KAROLA RADZIWIŁŁA «PANIE KOCHANKU» -- z archiwum w Werkach (1898)
SZEŚĆSET LAT STOSUNKÓW POLSKO-PRUSKICH (1902)
WSPOMNIENIA Wydanie ilustrowane (1904)
Z POWODU UROCZYSTOŚCI WILEŃSKIEJ (1905, bezimiennie, we Lwowie)
ZJAZD OSZMIAŃSKI (1905)
O CZEM DZIŚ MÓWIĄ? (1915, bezimiennie, w Wilnie)
NA MARGINESIE LITERATURY. Wydanie ilustrowane (1906)
W CIĄGU DWÓCH LAT (1908)
WIERSZE NIEKTÓRE (1913)
NARÓD POLSKI I JEGO OJCZYZNA (1914)
POLSKA ETNOGRAFICZNA (1914)
NA GRUZACH TURCJI (1915)
CZY WIESZ KIM JESTEŚ? (1916, pod pseudonimem «Jastrzębczyk» w Wilnie)
QUASI UNA FANTASIA — cykl poezyj (1917)
NA OSTRZU SPRAWIEDLIWOŚCI (1918)
OD KOBIETY DO KOBIETY — skrót pamiętników Casanovy (1921).

GARNIZONOWA BIBLJOTEKA WOJSKOWA
w Radomiu.

Biblioteka AP W
32164/2